

ST. TARNOWSKI.

STUDIA DO HISTORYI LITERATURY
POLSKIEJ.

PISARZE POLITYCZNI

XVI WIEKU

TOM II.

WYDANIE AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI

(WYDZIAŁ FILOLOGICZNY).

NAKŁADEM AUTORA.

W KRAKOWIE,

W KSIĘGARNI J. K. ŻUPAŃSKIEGO & K. J. HEUMANNA.

1886.

BG 259 630

11



BG 0259631

Uniwersytet Śląski
Biblioteka Główna



000910734

AK

W Drukarni „CZASU” FR. KLUCZYCKIEGO I SPÓŁKI
pod zarządem Józefa Lakocińskiego.

Do korzystania
w czytelni

7.1-11 460.000
K-291/94/3

ROZDZIAŁ VII.

I. Literatura wobec pierwszej elekeyi. Przed śmiercią Zygmunta Augusta. Ciesielskiego *Oracya*. Dwa pisma bezimiennie. Mycielskiego *Przestroga*. Elekeya *viritim* jako wynik poprzednich pojęć i dążeń. — II. Podczas bezkrólewia. Kandydatura moskiewska. Panegiryki elekeyi. Zamoyskiego *Oracya* i Karnkowskiego *List do Kromera*. Krytyka: Solikowskiego *Rozsądek*. Skargi *Proces na konfederacyę*. Szujski o elekeyi.

I.

Literatura wobec pierwszej elekeyi. Przed śmiercią Zygmunta Augusta. Ciesielskiego *Oracya*. Dwa pisma bezimiennie. Mycielskiego *Przestroga*. Elekeya *viritim* jako wynik poprzednich pojęć i dążności.

Życie ostatniego z Jagiellonów już się tylko na mieście liczyć miało, kiedy ukazało się wreszcie pisemko ze wszystkich dotychczas najbardziej zajęte tą zdawna przewidywaną kwestyą przyszłej elekeyi. Jest niem Andrzeja Ciesielskiego *Oratio ad Equites, Legatos ad Conventionem Varsoviensem publice designatos: de Regni defensione et justitiae administratione etc. etc.*¹⁾

Broszura przedsejmowa która do dziś dnia używa pewnej sławy, uchodzi za charakterystyczny i nauczający wyraz opinii w sprawie bezkrólewia i elekeyi. Historycy opisujący pierwszą elekeyę lubią się do niej odwoływać i szukać w niej znajomości pojęć ówczesnej szlachty.

Przedewszystkiem wiedzieć trzeba, że to dlaczego *Oracya* jest ceniona, bezkrólewie i elekeya, to stanowi tylko dwa ustępy w piśmie, w którym autor traktuje prócz tego wszystkie inne *materiae status* wojsko, sprawiedliwość, obronę granie i t. p., a o tych wszystkich mówi to samo mniej więcej, co wszyscy statysci współcześni, tylko od tamtych krócej i gorzej.

Jego punkt wyjścia jest ten sam co u wielu: niebezpieczeństwo Rzpltej, jej grożący upadek, o którym mówi, nie wiedzieć z własnego natchnienia lub też ostrzeżony przez

¹⁾ Patrz przypisek 1 na końcu rozdziału.

tych którzy przed nim pisali; w każdym razie to co mówi, jest tylko powtórzeniem tego co się zna z Orzechowskiego, Modrzewskiego i innych.

W szczegółowych swoich zapatrywaniach różni się od nich i natrafia niekiedy na pomysły własne. Naprzykład, kiedy wszyscy inni trzymają się pospolitego ruszenia a chcą tylko kolejnej służby województw jako wojska stałego, on mędrszy jest od nich wszystkich w tem że żąda wojska zaciężnego, takiego jakie jest w innych państwach europejskich. Jak je zbierać tego nie mówi, ale szuka środka na to jakby je utrzymać bez obciążenia podatkami szlachty i poddanych. Środek podany stwierdza, że autor był protestantem. Radzi on bowiem naprzód obrócić na ten cel dziesięciny. Książa w przecięciu biorą dziesięcinę w wartości 18 groszy z lanu, zostawić im dochodu 6 groszy, a resztę zabrać na wojsko. Książom zaś nie zabraknie, bo przecież każdy proboszcz oprócz dziesięcin ma i grunt z którego może wyżyć. Oprócz tego chce zabrać dobra biskupie, biskupom zaś na wynagrodzenie dać opactwa; nie będzie to przyjemnie, z ogromnych dochodów biskupstwa krakowskiego przejść na dochody mogińskiego opactwa, ale i to jeszcze dużo więcej niż jednemu księdzu potrzeba. A opactwa? czy i dla tych będzie jakie wynagrodzenie? Nie; klasztory mają być poprostu zniesione. Przy każdym kościele może wprawdzie zostać po kilku zakonników, ale klasztor sam ma być oddany ludziom zasłużonym i rycerskim, i zamieniony w forteczkę. Kraj za taką przemianą zostałby odrazu prawie obronnym.

W ten sposób stanęłoby wojsko gotowe zawsze do obrony granic, a mając je trzeba by rozpocząć od tego, żeby Tatarom nie płacić sromotnego haraczu; pieniędzy tych lepiej użyć na zabezpieczenie Ukrainy, a hordę, gdyby szemrała i mścić się się chciała, pobić tem wojskiem. Dobra rada, niezawodnie, tylko że ta horda miała plecy, stała za nią cała potęga otomańska którą pokonać nie tak było łatwo.

Że jej pokonanie jest interesem całej Europy, tego chce autor dowieść i przekonać wszystkich, a zwłaszcza Niemców, że zamiast stać na zdradzie Rzpltej i rościć sobie pretensye

do Prus, powinniiby wejść z nami w przymierze i wspólnie pozbyć się Turka. Ten sam zawsze głos wołający na puszczy.

Co do zmian wewnętrznych, żąda Ciesielski ustanowienia Trybunału (i to już wyraźnie dodaje, że ten Trybunał ma być w Piotrkowie, plan dojrzewa, staje się coraz wyraźniejszym), żąda poprawienia monety, która jest tak zła że za granicą kursu nie ma a w kraju samym trzeba tracić sześć groszy na złotym, żąda wreszcie słusznie uwagi na stan i pomyślność miast, i zapomożenia ich handlu przez to, żeby cło od wywozu było zniesione, a od przywozu obostrzone i lepiej ściągane. Żądałby jeszcze i kary śmierci na mężobójstwo, ale to nie przydałoby się na nie; kiedy nas Modrzewski nie przekonał i tej zmiany nie sprawił, próżna rzecz wołać i prosić, jego słowa tembardziej byłyby grochem rzucanym na ścianę.

Ale od tych wszystkich zmian pilniejsza i konieczniejsza jest jedna o której czempredziej trzeba pomyśleć, a tą jest postanowienie czegoś, jakiegoś porządku, na przypadek bezkrólewia.

„Któż jest taki który nie wiedział jaki będzie stan i porządek Rzpltej podczas bezkrólewia? Bo nawet tego nie mamy postanowionego, kto w takim razie zapowiedzieć elekcyę i zwołać województwa ma prawo. A nie wiemy także czy będziemy mieli czas odprawić elekeyę, bo ze wszech stron graniczymy ze srogimi i nienawistnymi narodami“ i na wieść o śmierci króla zaraz z jednej strony wtargnie Turek z Tatarami, z drugiej Moskal, z trzeciej Niemcy do Prus, a kto im się oprze, kto będzie dowodził, kto będzie rządził? A kto będzie słuchał? jeżeli taka jest niejedność i niezgoda teraz, cóż będzie potem? dopiero każdy zacznie ciągnąć na swoją stronę! Dlatego nie ma nic pilniejszego jak na tym sejmie jakiś porządek elekeyi obmyśleć i postanowić. Ten zaś miałby zacząć się od tego, że dwom lub trzem senatorom (zatem jak chciał Senat w roku 1559) sejm nadałby prawo zapowiedzenia elekeyi, konwokowania. (Nie zrobiono tego, i ztąd długi spór przy pierwszym zaraz bezkrólewiu pomiędzy Prymasem a Marszałkiem o to, kto ma prawo zwoływania konwokacyi).

Przez tych zwołany sejm miałby króla wybierać. Ale lepsze od tego — i lepsze niezaprzeczenie — byłoby wybranie króla jeszcze za życia Zygmunta Augusta, tak jak on był wybranym za życia ojea. Król taki dezygnowany nie miałby prawa mieszać się do rządu, ale musiałby mieszkać w Polsce, najlepiej gdzieś na granicy przy wojsku. Dlaczego Zygmunt August który tyle o sposobie następstwa myślał, nie podał Stanom tej myśli rzeczywiście najlepszej i najprostszej? dlaczego nie spróbował doprowadzić ich do wyboru następcy którego mógł był sam adoptować za syna? (bo Ciesielski choć tego wyrazu adopcyi nie używa, przecież mówi że taki następca miałby być uważanym jak żeby był synem króla) — przeszkodą była zapewne ciągła nadzieja rozvodu, ciągle marzenie o synu.

Ale kto miałby być tym następcą? Ciesielski ma aż dwóch kandydatów. Nie mądrzejszego, mówi on, jak w takich razach brać królów z pomiędzy nieprzyjaciół imienia chrześcijańskiego i Polski, i robić ich sobie przyjaciółmi. Tak zrobili przodkowie w bezkrólewiu po Ludwiku i powołaniem na tron Litwina założyli fundament potęgi Rzpltej — trzeba teraz pójść za tym mądrym przykładem, i powołać na tron młodszego syna cara Iwana (bo starszy ma być barbarzyńcem i okrutnikiem). Pożytki z tego byłyby ogromne: naprzód pokój od Moskwy, bezpieczeństwo Litwy, spokojne posiadanie Inflant, dalej przecięcie wszystkich intryg i konszachców tak tureckich jak niemieckich z Moskwą — wreszcie, będąc z nią w przymierzu miałyby Rzplta wpływ na wszystkich wyznawców wiary greckiej pod panowaniem tureckim, od Multan do Peloponezu, i mogłaby zniszczyć Turka. Korzyści niezaprzeczane, i kto wie czy nie te względy popierały u nas postawioną istotnie w czasie bezkrólewia kandydaturę moskiewską. Tylko, dodaje do nich Ciesielski warunki tak naiwne, że żaden car zgodzić się na nie nie mógł. Oto, za tę adopcyę syna, miał on naprzód oddać Polsce zgodnym sposobem Smoleńsk, Psków i Nowogród. Nie dość na tem, miał swoje państwo podzielić równo między dwóch synów, a połowa granicząca z Polską, oddana wybranemu królowi polskiemu,

miała tak się z Rzplłą złąć i połączyć, jak niegdyś Litwa. To jest, car moskiewski miał dobrowolnie zniszczyć swoje państwo, a za to jego syn będzie królem Polski dwa razy większej, i jedynej już na północy potęgi. Projekt zbyt piękny, żeby mógł być czem innem jak utopią.

Gdyby się to nie podobalo, natenczas zaleca Ciesielski wybór arcyksięcia Ernesta, który tak samo miałby w Polsce zamieszkać jako król elekt, a za wybór jego cesarz dalby mu w posagu cały Szląsk, i ten miałby być właczonym do korony polskiej. I to jeszcze nie złe, ale i to równie utopijne.

Polaka tylko wybierać autor nie radzi: „W tych złych „czasach do kruświckiego Piasta droga trudna“, kandydaturom, ambicyom, zazdrościom i swarom nie byłoby końca. Ale jakkolwiekby, śpieszyć się nam trzeba z postanowieniem czegoś około bezkrólewia, bo jeżeli póki jeszcze czas o tem nie pomyślimy, to potem:

„jak burza powstanie, jak spadnie na nas zamieszanie, wojny „postronne, wewnętrzne bunty, niezgody i swary, to rzucani „w różne strony tym wirem i z sił wycieńczeni, w końcu, wydawszy na łup całe nasze prywatne i publiczne mienie, klęskami „złamani, albo będziemy do szczytu wytepieni, albo z tej tak sławnej wolności naszej, sromotnie poddani będziemy w nieszczęsną „i oplakaną niewolę. Do czego żeby nie przyszło, teraz potrzeba „ducha, myśli i piersi statecznej“.

Ciekawy jest przed pierwszą elekeją jeszcze ten obraz skutków, który na ostatniej sprawdził się zupełnie. Ciekawe także są te dwie kandydatury postawione przez autora i dodane do nich warunki: dają poznać naiwne złudzenia naszych elektorów *regum*. Wreszcie, myśl wyboru następcy za życia Zygmunta Augusta, jest ze wszystkich najmędrsza. Dlatego, choć bez innych zalet, piśmko to jest godne przeczytania i pamięci.

A kiedy *Oracya ad Equites* nie sprawiła skutku i Zygmunt August umarł, kiedy nie o bezkrólewiu i elekeji postanowionem nie było, napisał Ciesielski drugą *Oracyę, ad Senatum* tym razem, bo za sprawowanie Rzpltej podczas

bezkrólewia i za wybór nowego pana, on będzie odpowiedzialnym. Uczy go tedy o jakiego się ma starać.

Względów politycznych, jak w pierwszej *Oracyi* przy kandydaturze carewicza i areyksięcia, nie ma tu wcale, mowa jest tylko o moralnej wartości przyszedłego króla. Nierząd Zygmunta Augusta, jego Giżanki i Zajęzkowskie, widać (nie z tego zresztą tylko) strasznie naszych gorszyły i dały im się we znaki, bo przedewszystkiem zaleca Ciesielski senatorom baczność na obyczaje nowego króla. Owszem, żąda żeby przed elekeją jeszcze sposób jego życia postanowić i opisać prawami. I tak naprzykład ma być uchwalone prawo „że „z wyjątkiem łoża małżeńskiego prawego i czystego, król „żadną inną poządliwością kazić się nie ma“. I na to ma król nowy przysięgać. Co zabawne, to że ta wielka troskliwość o surowe obyczaje króla, to zgorszenie z biednego Zygmunta Augusta, doprowadziły ich do wyboru gorszego, szkaradnie i sromotnie rozpustnego Henryka.

Oprócz tego ma nowy król przysięgać, że nigdy urzędów nie będzie rozdawał za pieniądze (żądanie spowodowane wspomnieniem Bony), że każdą sprawę rozsądzi bez zwłoki, najdalej w dniach trzech — słowem, to co się nie podobało lub nie dogadzało w ostatniem panowaniu, to zaraz miało być włożone w przysięgę nowego króla — ostrożność która we wszystkich późniejszych *Pactach Conventach* daje się dojrzeć. I z tego względu ta *Oracya* jest ciekawa, bo jest jak żeby zarysem *Pactów*; znajduje się w niej i to, że Litwa i Ukraina ogolone są z twierdz i otwarte; niebawem stało się to warunkiem zbudowania twierdz pogranicznych, na który Montluc przysięgał za Henryka, którego domagano się później przy każdej niemal elekeyi. Widoczna także jest tu właściwa *Pactom* dążność ograniczenia, opisania, skrępowania króla. Ciesielski naprzykład żąda, żeby nie miał nietylko żadnego majątku własnego, ale nawet żadnych dochodów, żeby wszystkie wydatki na jego utrzymanie, dwór i t. d. opędzane były ze skarbu Rzpltej, a to przez ostrożność, żeby król nie ujmował sobie stronników i nie mógł nie począc przeciwko wolności.

Co do zakresu i treści tych zmian i reform jakich żąda,

zaliczono Ciesielskiego słusznie do następców czy do szkoły Modrzewskiego ¹⁾. Jest on jednym z tych pisarzy, na których pokazuje się wyraźnie wpływ i działanie Frycza. Ciesielski wiele od niego przejął, wiele się nauczył, ale schodząc do ogółu, na poziom umysłów nie tak wysokich i wykształconych, Modrzewski zmalal. Jest wiele jego pomysłów, ale ich wykład nie tak wysoki, jak żeby zastosowany (bez zamiara) do pojęcia zwykłego średniego czytelnika. Jest wiele jego pomysłów, ale nie jeden z najważniejszych stracił swoją wartość i zmienił się nie do poznania, na przykład kiedy kary śmierci za mężobójstwo żąda Ciesielski, ale tylko jeżeli było bronią palną dokonane. Ten mały przykład dowodzi, że o ile nasze społeczeństwo rozumiało i przyjmowało chętnie Modrzewskiego dowodzenia o potrzebie porządnego skarbu lub wojska, o tyle ważniejszy i wyższy pierwiastek jego *Poprawy Rzpltej.* społeczny, mało zwracał na siebie uwagi nawet takich, którzy jak ten Ciesielski na przykład wcale nieźle o Rzpltej myśleć byli zdolni. Nazwano go słusznie ²⁾ uczniem Modrzewskiego i popularyzatorem jego myśli. Uczniem był widocznie, a na popularyzatora przez to samo mógł być przydatnym, że myśli te podaje w sposób zrozumiałe, każdemu przystępny, krótki, więc do przeczytania i spaniętania łatwy. Ale on pokazuje raczej to, jak się idee Modrzewskiego do zwyczajnych umysłów zniżają, a nie jak się te umysły do nich podnoszą.

Drugie piśmko w tym samym przedmiocie i z tego samego czasu (1573) *Naprawa Rzpltej do elekcyi nowego króla* bezimiennego autora, nie ma ani takiej nawet wartości jak Ciesielskiego *Oracya*. Na wstępie jakieś rozumowanie, za starożytnymi powtórzone, o trzech formach rządu, potem nieco o zaćnej i jedynej wolności polskiej, w końcu cokolwiek o królu i jego obowiązkach, o sejmie i jego atrybucyach, o wielkich urzędach koronnych, i to wszystko ogólni-

¹⁾ Krzyżanowski. *Rocznik Filarecki*. Kraków 1886. „Andrzej Ciesielski“, str. 658.

²⁾ Tamże.

kowo, powierzchownie, wszystko opisane raczej (bardzo niedokładnie i niedostatecznie) jak jest, a nie jakby być powinno. Naprawy o której mówi tytuł ani śladu, co autor chce poprawić trudno zgadnąć, oprócz tego że chciałby dobrych obyczajów, karności i t. d. Jak Ciesielski od Modrzewskiego, tak ten zdaje się pochodzić w prostej linii od Orzechowskiego, przynajmniej pod względem spraw kościelnych. Zniesienie mniejszej pieczęci (urzędu podkanclerzego), i żeby zwierzchność duchownych wcale została *tam in rebus mere spiritualibus, quam in spiritualibus annexis*, oto jedyne żądania wyraźnie sformułowane broszurki, która się kończy życzeniem bardzo dobrem ale cokolwiek ogólnem, żeby „nam Pan „Bóg dał Pana Żywea któryby się kochał w rycerskich ludziach“, i radą dobrą, żeby „między królem a Rzpltą nie „robić działu, bo to jedna rzecz jest“.

10^{go} stycznia 1573 r. podpisana była „w domu pewnego szlacheica kaliskiego“ (*in domo cujusdam equitis districtus Calisiensis*), podług Wiszniewskiego i bibliografii Estreichera Piotra Mycielskiego ¹⁾ *Przestroga z pokazaniem niepożytków z wzięcia Pana z poyśrrodka siebie*. Książeczka ta jest znowu wyraźnem echem tej nieufności i niechęci jaką miało rycerstwo do stanu senatorskiego. Cała pisana jest w tem uczuciu i w tym strachu, że panowie dygnitarze ustawicznie coś knują, machinują, rycerstwo zwodzą i na zdradzie mu stoją. Wzmianek zaś i wyrażen bynajmniej niepochlebnych o przekupstwie, ambicji, prywacie panów dygnitarzy, bez liku. To stanowisko autora, jak jest dziś największą ciekawością jego pisemka, bo pozwala schwycić na gorącym uczynku opinię ówczesną i odgadywać jak pisemko takie mogło na nią silnie działać, tak jest i powodem głównym dla którego autor tak nas usilnie przestrzega iżbyśmy Pana „z poyśrrodka siebie nie brali“. Są wprawdzie różne potemu i ważne przyczyny, jak na przykład że król Polak nie zapewniłby Rzeczypospolitej nigdy takich jak cudzoziemiec korzyści (przymierza, wpływy i bogactwa własne i t. d.), że wszysey iluśmy ich na tron wzy-

¹⁾ Patrz przypisek drugi na końcu rozdziału.

wali Piastowie (nawet Lokietka nie wyjmując) nie bardzo nam na pożytek wychodzili, a przeciwnie cudzoziemcy, na przykład Jagiello. Ale powód stanowczy i główny jest ten, że pysze i hardości panów jużby końca i miary nie było, gdyby jeszcze jeden z nich miał królem nad nami zostać. Wystawa i pompa niepotrzebna dopieroby wzrosła, stan rycerski poszedłby w poniewierkę; krewni, stronnicy, faworyci i pochlebcy rządiliby i obdzierali Rzeczpospolitą, a inni musieliby przemoc tę cierpieć. Do tego niebezpieczeństwa postronne nakazują nam szukać króla potężnego, Moskwa, Turcy, a nadewszystko *Miemy* „którzy jako są życzliwi wszem narodom a zwłaszcza nam Polakom“ to dobrze wiemy. Oni jak Węgrów do upadku swojemi sztukami i zdradami przywiedli, takby też i z nami zrobili, gdyby nas bez potężnego jakiego króla widzieli. Do tego jeszcze, gdybyśmy chcieli wybierać Polaka to Litwinom może zachciałoby się swego, a tak przepadłaby Unia i Rzeczpospolita.

Z tego wszystkiego wynika, że powinniśmy powołać na tron nie kogo innego ale „Moskiewskiego, który jest serca „wielkiego y z wielkim dostatkim wojnę wiedzie“. Lud jego lieli i ciemny to prawda, ale i Litwa nie inna była nim się z nami połączyła, a moskiewski lud to ruska krew, i nie tylko odwagi ale i rozumu nabierze, gdy się z nami złączy. Korzyści z tego wyboru, że o Litwę i Inflanty byłby już spokój, i stanęłaby siła taka, że król duński, ani szwedzki zaczepiaćby jej nie śmiał, a samego Turka mogłaby łatwo przemódz. „Miemy zaś choćby się i pokusili“ (o ziemie pruskie) „a z raz albo ze dwa dało się im znać jako Jagiello, „widzi mi się żeby nas zaniechali“.

Oczywiście broszura ta należy do tej grupy, której środkowym punktem jest Ciesielski, i nowym śladem pewnej wziętości jaką cieszyła się kandydatura moskiewska, tudzież argumentów na których się wspierała.

Zdawna poczęta, od pół wieku tak rozwinięta, że stała się nieuniknioną, niodpartą koniecznością, przemiana Rzeczypospolitej stała się faktem dokonanym. Dokonała się zaś w duchu i w kierunku tych sił, które ją poczęły, prowadziły, go-

towały. Ten ferment, który robi i burzy się w Polsce XVI w. jest naprzód jako antagonizm szlachty i arystokracji, posłów i Senatu, demokratycznym. W obrębie szlachty ma się rozumieć, ale demokratycznym. Ta demokracja szlachecka zwycięża ustawicznie, posuwa się coraz dalej, a koroną jej zwycięstwa, jej dzieła, ostatnią afirmacją jej zasady, jest elekcja jak ją sobie po śmierci Zygmunta Augusta uchwalili, elekcja *virilim*, głosowanie powszechne na króla, wyraz i dowód najdoskonalszy wolności obywatela i równości obywateli.

Drugi pierwiastek fermentu jest republikański. Popęd ówczesny szlachty był demokratyczny, egalitarny, a nauka i oświata, a filozofia i historia, humanizm i jego wpływy i nauki kształciły ten instynkt w kierunku republikańskim, ten ideał stawiały przed oczyma. Pojęcie społeczeństwa i Państwa, filozofię polityki, jak każdą inną, czerpał ten wiek ze starożytnych. U tych zaś w Grecji czy w Rzymie, znajdował tę formę i tę naturę rządu. U Platona czy u Cicerona (lepiej znanego, przystępniejszego, sympatyczniejszego ludziom XVI wieku) spotykali Państwo i społeczeństwo pod tą jedną formą Republiki. W niej jedynie — tak mówiła filozofia i historia Aten czy Rzymu — obywatel był (a więc zawsze być może) wolnym, szczęśliwym i dobrym — Rzeczpospolita wolną, zdrową, i potężną. Ta filozofia i te przykłady, w wieku który się na starożytnych prawie wyłącznie kształcił, padłszy na gotową do ich przyjęcia rolę polskich instynktów i dążeń, musiały zrodzić i wydać jako plon ten republikański ideał, który tak mącił nasze umysły i tak w nich zmącił rzeczywistości tępił: ideał utopijny i fałszywy, bo demokratyczny niby a w jednej warstwie zamknięty — bo szlachta pojmowała się na rzymski sposób jako *populus* a *plebs* pod sobą nie ma, redukuje go do takiej roli jaką w tamtych społeczeństwach miał niewolnik — bo poseł sejmowy pojmował się jako *Tribunus* niby powołany do obrony praw ludu, a bronić ich nie miał przeciw komu, więc bronił przeciw uroszczeniom i uzurpacjom władzy *anticipative*, bronił od tyranów których nie ma, których w fantazji swojej stwarza, podejrzewa, i boi się. Te rzymskie formy i stosunki, u nas ani przyrodzone ani właściwe, wprowadzają

zamęt w naszych głowach a przezeń fałsz i nałóg fałszu w naszych pojęciach i w naszym prawie publicznem.

Checieliśmy wolności, chcieliśmy równości obywatelskiej, chcieliśmy, żeby *Quirites* w niczem nie byli mniejsi i niżsi od Senatorów, *Patres*, i nauczyliśmy się od starożytnych, że do tego drogą najprostszą i najpewniejszą jest Republika. Ale nauczyli się ówczesi Polacy także, że każda forma rządu może się zepsuć, wyrodzić, i przez naturalne prawo reakcyi przejść w przeciwną sobie: że z Republiki może być oligarchia tyrańska lub niebezpieczna anarchia, a jedną jak drugą łatwo zręczny tyran jednowładca opanuje — że więc by tych niebezpieczeństw uniknąć najlepiej jest nadać sobie rząd mieszany, w którym i król tyranem stać się nie może, i *optimates* mają wpływ jaki im się należy, i obywatel wolny sam sobie prawa stanowi, podatki nakłada i t. d. A tej teorii, temu filozoficznemu ideałowi doskonałości odpowiada doskonale, łączy i Republikę i monarchię, ta forma rządu jaką sobie dali — ten król wybieralny, ten naród wybierający, ten sejm wszechwładny.

Teorya starożytnych polityków, przykłady rzymskie, wpływ odrodzonej a naiwnie zrozumianej starożytności, z pewnością przyczynił się do tego, że nasza długotrwała dążność do reorganizacyi Państwa skończyła się na elekeyi *viritim*. Ale obok nowych wpływów były i dawne zwyczaje i tradycye. Republikańska i szlachecka demokracja mieszały się ze średniowiecznem pojęciem, zwyczajem i prawem: pakt między królem a ludem, potwierdzenie praw dawnych lub nadanie nowych, zobowiązanie wzajemne a warunkowe, wierność i posłuszeństwo zależne od dotrzymania tych warunków — tak było w całej Europie w wiekach średnich, a w niektórych jej krajach był prócz tego wybór panującego: przez siedmiu elektorów w Rzeszy, przez *barones* i *proceres* w dawnej Polsce. Moc tradycyi i zwyczaju była zawsze wielka; mądrość i przykłady przodków były zawsze w poszanowaniu: jeżeli niegdyś za tych przodków niektórzy lub Senat króla wybierali, słuszną jest żeby wybieranym był zawsze, ale przez większą liczbę wyborców, przez szlachtę. Dążność egalitarna,

ideał republikański brały w spuściznie ten dawny zabytek, tylko do swojej miary i potrzeby przykrawały, odmieniały. A po śmierci Zygmunta Augusta Polska mniemała rozwiązywać najtrudniejsze zagadnienia, łączyć tradycję z postępem, zabezpieczać i wolność i władzę, jednocześnie w swojej konstytucyi zalety Monarchii i Rzeczypospolitej, spełniać zarazem ideał starych Rzymian, senne marzenia Scipiona czy Cicerona, i swoją własną dawną konstytucję zachowywać, mądrze ją tylko rozprzestrzeniając. *Pacta Conventa* i elekcya *virilim* były logicznem zakończeniem i rezultatem pojęć humanistycznych i całego od wieku już trwającego dążenia szlachty do władzy. Ale kiedy jej zdawały się nowością i postępem, na prawdę były cofaniem się wstecz, były utwierdzeniem i uświęceniem średniowiecznej zasady i organizacyi państwa, w pozorach tylko z rzymskiej teoryi zaczerpniętych z rzeczywistością polskich stosunków niezgodnych, w praktyce niemożliwych, wprowadzających złudzenie i fałsz w nasze pojęcia i w nasze prawo publiczne, Obok zaś tej organizacyi jaką wyrobiły sobie właśnie wszystkie państwa europejskie, była ta organizacya państwa polskiego takim wyjątkiem, taką anomalią, że ją do niemocy i odosobnienia prowadzić, a naprawdę dezorganizacyą okazać się musiała.

Nie wchodząc w to czy ostatni królowie, czy Zygmunt August zwłaszcza, z braku zdolności jak chcą niektórzy lub też z braku możności, nie potrafił ruchowi exekucyjnemu nadać innego obrotu i z niego wzmocnioną władzę i rząd wydobyc, twierdzić zawsze można, że skoro się jedno nie stało to drugie stać się musiało — kiedy ruch exekucyjny nie srowadził reformy i reorganizacyi państwa to musiał skończyć się na jego dezorganizacyi.

II.

Podczas bezkrólewia. Kandydatura moskiewska. Panegiryki elekeyi. Zamoyskiego *Oracya* i Karnkowskiego *List do Kromera*. Krytyka. Solikowskiego *Rozsądek*. Skargi *Proces na konfederacyę*. Szujski o elekeyi.

Rozumie się samo przez się, że skoro zmiana tak znacząca mogła się stać, to jej znaczenie i niebezpieczeństwo nie mogło być należycie przewidywanem i rozumianem. Obawiano się zaburzeń lub postronnych wojen podczas bezkrólewia, nie bezkrólewia i elekeyi jako takich, dla nich samych. Że tak pojmowali rzecz nawet ludzie bardzo rozumni, dowodzą choćby tylko współczesne wiersze Kochanowskiego. Tem wyraźniej różne pisma prozaiczne. Głosy przestrogi są rzadkie. Ogół albo dyskutuje wartość rozmaitych kandydatów ale nie sam fakt elekeyi, lub też z uniesieniem winszuje sobie i elekeyi i szczęśliwie znalezionej elekta.

Argumenta, któremi Ciesielski bronił kandydatury moskiewskiej, jeszcze przed zgonem Zygmunta Augusta, powtarzają się w większej liczbie i moey w innem współczesnem piśmie, podczas bezkrólewia. Czy ono miało jaki wpływ i znaczenie? Bezimienny autor nie bardzo zapewne zwrócił na siebie uwagę, albo rychło poszedł w zapomnienie, kiedy potomność tak mało wie o jego broszurze. Prawda, że spać i oznaczyć ją trudno, bo nie ma nawet porządnego tytułu. Od niechcenia zapewne przez wiejskiego szlacheica napisaną, może na sejmik wojewódzki lub i na sejm elekcyjny posłaną, znalazł ją w jakiej *Sylwie* po trzech wiekach później wydawca ¹⁾. Tytuł: *Do wszech stanów rycerskich korony polskiej krótka obmowa*. Autor datuje swoje pismo z domu szlacheckiego dnia 12 listopada 1572, a o sobie nie więcej

¹⁾ Hr. Włodzimierz Plater. *Zbiór pamiętników do dziejów polskich*. Warszawa 1858. Tom III, str. 40.

nie mówi tylko, że jest kaliszzaninem, i gorącym stronnikiem kandydatury moskiewskiej. W przedmowie bowiem zapowiada, że jako syn Rzeczypospolitej ma sobie za obowiązek zdanie swoje wyjawić, i wskazać jakie będą pożytki z elekeyi W. Kniazia, a szkody z innej, zachodniego jakiego pana, i przypomnieć, że już zmarły król zalecał iżby po jego śmierci nikt inny na tron nie wstąpił, tylko moskiewski.

Pisemko dzieli się na dwa rozdziały, z których pierwszy wylicza pożytki z tej elekeyi, drugi szkody z każdej innej.

Pożytki te są, że (jak u Ciesielskiego) przerwałyby się konszachty moskiewskiego z innymi sąsiadami przeciw Rzeczypospolitej; że w jego rozległych ziemiach znalazłoby się opatrzenie dla wielu synów szlacheckich, którzy przez liczne rozrodzenie obrócić się inaczej muszą „w stan gburski“; że widząc u nas pana tak mocnego jużby się nas Niemcy i Szwedzi bali, a Inflanty, Prusy, Pomorze, nie śmiałyby wylamywać się z posłuszeństwa, jak to teraz lubią próbować. Podolskie kraje onby zaraz zaludnił i osiedlił; z Tatarami by nie żartował, aleby ich wojował póty, ażby ich ziemie do Korony przyłączył. Turka teżby się nie uląkł „bo jest tak mocnego umysłu, że wołałby gardło dać niż pod jarzmem być“. Co zaś mówią, że on tyran okrutny (bo nie o syna ale o samego Iwana chodzi), to prawda, ale ze swoim grubym prawie bydlęcym narodem on inaczej postępować nie może. Ludzi, którzy ani praw pisanych, ani wykształcenia nie mają jakże pod posłuszeństwem utrzymać? Musi się z nimi łamać jak z niedźwiedziem albo z inszemi bestyami. Ale u nas ani on tyranem być chciałby czy mógł, ani my przy swoich prawach i wolnościach tyrana bać się nie potrzebujemy. Wszak i Jagiello gdyśmy go wzięli był dziki tyran, zabójca własnego stryja, a jaki się zrobił dobry. Podobnie i ten wdzięczny za taką miłość, kochałby nas i nieby nam złego nie robił.

Ta ufność w Iwanie jest naiwna, ale z tym wyjątkiem nie można autorowi odmówić, że jego argumenta są prawdziwie politycznej natury. Nie ma tego co u Ciesielskiego warunku, żeby Iwan połowę Moskwy Polsce odstąpił (choć jest pewne z góry przypuszczenie, że byłby naprzód i bardziej

królem polskim, a potem dopiero moskiewskim carem), w innych zaś racjach jest słuszności wiele. Najdziwniejsze zaś i najrzadsze to, że w Iwanie podoba się temu autorowi energia, siła, i ta hardość śmiała, która jest naprawdę jedną z tajemnic rosyjskiej potęgi. Powtarza ciągle, że on ma umysł hardy, zależności i upośledzenia (od Tatarów czy od innych) nie zniesie, że się na wojnę z Turkami odważy, że sprawiedliwość, której nam brak, utrzyma a gwałty, najazdy, mordy i tym podobne nieporządki poskromi. Co najciekawsze, to że pod tym królem ustaćby musiały te „praktyki, które zdradą nazwać możemy“ (Polaków z postronnymi) „gdyż on ma to „z przyrodzenia, że nie za radą komornych podehlebców, ale za radą przyrodzonego zdania swego wszystko wielkie państwo swoje, rozmnażając je, zawsze sprawował i sprawuje“. Jednem słowem Iwan podoba się bo mocny, śmiały i przedsięwzięczy, bo Państwo rozszerza, bo sam rządzi. W co by się przy tym królu obróciły te wolności polskie, o które nasz niewiadomy autor dba wiele, to inne pytanie, i o złudzenie o pewną naiwność słusznie posądzać go możemy. Ale tego zaprzeczyć mu nie możemy, że jest jednym z tych między Polakami wyjątków, których władza i człowiek co władzę silnie dzierży, nie straszy ani odraża ale pociąga.

Szkody zaś i nieszczęścia z obioru zachodniego pana (tak mówi ale o Francuzie myśli) byłyby te, że kraj jego daleki nie byłby nam żadną pomocą ani obroną, czy przeciw Turkowi czy przeciw Moskalowi; że naprowadziłby swoich ludzi, którzyby zawsze u niego pierwsi byli przed nami, a z nimi tyle obyczajów złych, że nasz spokój domowy i publiczny przepaśćby musiał. Ci panowie zachodni nigdy obietnic nie dotrzymują, a wolności poddanych depeczą i gwałcą. Tego już znamy jaki jest — (Henryka, choć go nie wymieniam) — „młodzieńczy, subtelnieńczy, z wierzchu dobroduszny „a wewnątrz natura chytrego lisa...“ a „ta wielka do- „broćka jego sprawiła, że kilkanaście tysięcy ludzi gardłem „tego tam wesela przypłacili“. Żaden król z Zachodu nam się nie udał (Wacław czeski, Krystyna żona Laskonogiego, Bona); język jego nam a nasz jemu nie znany, jakże potrafi

rządzić a zwłaszcza sądzić i sprawiedliwość czynić? Potem i wstyd brać króla dlatego, że pieniądze przywieźć obiecuje; a obawa wielka, że ci zachodni ludzie swoim przykładem naszą naturę i obyczaj zmiękcą i na zniewieściałych niedo-
łęgów nas przerobia.

Jego sąd o Henryku jest słuszny, choć argumenta przeciw kandydaturze zachodniej słabe. Ale pierwsza połowa pi-semka choć może nie być słuszną, nie jest pozbawioną politycznego zmysłu, a jako pociąg do władzy i władcy jest i ciekawym wyjątkiem i może dowodem, że rozprężenie wewnętrzne już ludzi męczyło i zaczynało się przykrzyć. Szkoda że tylko nielicznych. Gdyby takie usposobienie było powszechniejszem nie potrzebaby potwornego Iwana. Batory byłby znalazł podstawę i podpórę, a na czele ludzi tak myślących byłby i sprawiedliwość na wewnątrz i blask i potęgę Rzeczypospolitej na zewnątrz utrzymał.

Zabaczmy teraz panegiryczne uniesienia nad dokonaną elekcją.

Oracya, którą Zamoyski elekta Walezysza w Paryżu pozdrawiał ¹⁾, i imieniem polskiego poselstwa królem ogłaszał, nie dziwnego, że jest panegiryczna i wiele zawiera nieprawdy. Z natury rzeczy tak być musiało. Jaka Polska wielka i szeroka, jak obfita w różne zasoby, jak potężna zbrojną szlachtą, którą król bez kosztów wywieść może przeciw nieprzyjacielowi; jak mądrze wreszcie przez przodków założona i urządzona, to wszystko w mowie tej być musiało, jak musiały być nieuniknione dla Henryka, jego domu i Francyi całej komplementa. Te może przechodzą miarę, i dobrą wiarę mówcy podają w podejrzenie, kiedy się czyta naprzykład, jak przykładowie Henryk strzegł się rozpusty, albo jak z bratem razem starał się spór religijny w zgodzie i miłości zakończyć, i byłby tego dokazał, gdyby nie zapamiętały upór jego nieprzyjaciół. O elekcji, o obowiązku miłowania tej ojczyzny przybranej więcej nad rodzoną, mówi pan starosta Bełzki to co wszysej w tym czasie. A jeżeli co w jego mo-

¹⁾ Zobacz przypisek trzeci na końcu rozdziału.

wie (areydziele humanistycznej retoryki) szczególnie jest ciekawe, to dyplomatyczna sztuka z jaką stara się chwalić, ujmować, głaskać, wszystkich kandydatów odrzuconych: Austriaka, Szweda, Piasta: nawet samego cara wychwala z wielkiego rodu i potęgi, ale żałuje, że zalety i zaszczyty takie dzikimi obyczajami zeszpecil. Podobnie dyplomatyczne stanowisko i w sprawie religijnej także, owszem jeszcze więcej. Bo katolicy mogli ze słów jego wnosić, że jest gorliwie i niezłomnie prawowiernym, a protestanci pocieszać się, że on przecie trochę do nich należy skoro wyznaje że „wszystkie „chrześcijańskiego miana narody w jednej mieszcą się społeczności, a wiara na powadze pism bożych i nauki apostołów opierać się powinna“. Charakterystycznie odzywają się tu te różne względy ostrożności, które ówczesny polityk polski zachowywać potrzebował.

Jak oni byli zadziwieni i uradowani przebiegiem pierwszej elekeyi, jej skutkiem i samym jej wynalazkiem, daje poniekąd miarę Karnkowskiego *Modus et ordo electionis novi Regis*, 1573. Zdawałoby się, że kto niebawem tak się dobrze zrozumiał z Batorym, ten powinienby teraz rozumieć zle strony tego co się stało. Zamoyski był wynalazcą elekeyi *viritim*, mniej zatem dziwne, że ją w oracyi do Henryka wychwala; późniejszy prymas nie mający tej zasługi ani winy mógłby być trzeźwiejszym i chłodniejszym, a jest tak zachwycony i uszczęśliwiony jak tamten.

Opisuje on tę sprawę w liście do Kromera niby dla wiadomości i użytku warmińskiego nominata, a tylko jego pomocnik i podobno krewny Mikołaj Kossobudzki *notarius plocensis*, przez niedyskrecyę niby daje ten opis do druku, z dedykacją do króla elekta Henryka. Że niedyskrecyja nie mogła się odbyć bez wiedzy i intencji biskupa kujawskiego, domyśleć się łatwo; skoro zaś list był pośrednio dla Henryka przeznaczony, łatwo zrozumieć i wytłumaczyć pewien stopień penegiryzmu, oficjalnego zapалу i konwenyonalnego uniesienia. Przecież ten stopień jaki jest, jest dziwny. Karnkowki pisze o elekeyi tak mniej więcej jak Mickiewicz w *Kursach*

Literatury Słowiańskiej: wszystko stało się cudownie, opatrzenie, za łaską Bożą i sprawą Ducha św.

Po śmierci Zygmunta Augusta wszyscy truchleli na myśl o przyszłości, pewni byli, że spadną na Rzeczpospolitą wojny postronne i wewnętrzne zaburzenia i do zguby ją przywiodą, a tymczasem Moskwa się nie ruszyła, Wołochy żądają pokoju, Turek nigdy przyjaźniejszym nie obesłał nas poselstwem. A dopieroż zgoda i jedność budująca senatu i posłów! Trzech rzeczy do porządnej elekei potrzeba: iżby każdy bez obawy, swobodnie głos swój dawał, iżby wszystko odbyło się prawnie i ściśle, nadewszystko iżby z bojaźnią bożą do niej przystępowano. To wszystko dało się widzieć w naszej elekei. Sposób jej wymyślono tak doskonały, że każdy szlachcic mógł śmiało i swobodnie do wyboru należyć, na niego wpływać, a w tem mnóstwie ludzi żadnych sporów, zwad, zatargów; a w tem mnóstwie ludzi z różnych stron, różnej wiary, taka jedność że ledwo część mała o innym myślała królu, jakżeby Bóg sam był im w serce podał tego Henryka. Czy to nie cud? A dlatego tak pięknie i szczegółliwie poszło, że nie sądziliśmy w pokorze siebie samych do tak trudnej i wielkiej rzeczy zdolnymi, aleśmy wszystko na Boga i Jego natchnienie złożyli. Mówi oszczerca jakiś (zapewne alluzya do jakiejś relacji obiegającej po świecie), że wszystko było ułożone i przygotowane. Nikczemna potwarz! Któżby był mógł układać i przygotowywać? te tysiące głów i sere po całej przestrzeni Rzeczypospolitej rozproszonych dla tego jednego kandydata usposobić? Któż nie wie jak czujnie i pilnie wystrzegaliśmy się wszelkich wpływów i praktyk? Tak dalece nie układaliśmy nie naprzód, że nie zważaliśmy na korzyści jakie nam ofiarowano, tylko na enotę samą, nie na to co nam nowy król da i przyniesie, ale na to jedynie jaki on jest i jaki będzie. (Montluc musiał się trochę śmiać kiedy to czytał, a zapewne czytać był ciekawy). Nie szukaliśmy króla ani po krwi, ani po sąsiedztwie, ani po przymerzach, ani po innych względach i przysługach, ani pomiędzy sobą, ale ten był nam pożądanym, tegośmy wybrali, który był ze wszystkich najlepszy. Innym narodom daje króla

urodzenie, przypadek, los; nam jednym rada zdrowa, rozsądek pewny, wolna wola, jedność miłościwa i natęgnięcie Ducha św.

„Oto jest“ mówi Karnkowski *„vera et simplex“* o elekeyi opowieść. Czy tak prawdziwa i prosta, to pytanie: ale że charakterystyczna i znacząca to rzecz niezaprzeczona.

Ale kiedy tak ze wszech stron jednoznacznie jak się zdaje, wznoszą się hymny pochwalne na cześć elekta i samejże elekeyi, odzywa się nagle ton odmienny, a uszom przywykłym do tamtego brzmiący fałszywo. Król Henryk zaledwo stanął w Krakowie, odbywa się koronaacja, sejm koronaacyjny rozpocznie się zaraz: w tej chwili wychodzi bezimiennie w Krakowie u Mateusza Siebeneychera książeczka, która dowodzi śmiało, że elekcyja sama może jeszcze dokonała się prawnie, choć i to wątpliwe, ale że wszystko co prócz niej na sejmie elekcyjnym uchwalono się i stało (a mianowicie *articuli Henriciani* i konfederacyja *inter dissidentes de Religione*) jest najzupełniej i oczywiście bezprawne i nieważne; co więcej, że ta elekcyja sama i te artykuły, to są kliny wbite w zgrab Rzeczypospolitej, które rozsądzić ją muszą. Książeczka *Rozsądek o warszawskich Sprawach na elekcyi przeszłej, do Koronacyi należących*, stronnictwu rządzącemu które tylko co dokonało elekcyi, i sprawie protestanckiej zwłaszcza, musiała być nieprzyjemną bardzo a nawet wydawać się niebezpieczną, skoro marszałek Firley drukarza zamknął do więzienia. Wtedy wyjawiał się jako autor J. D. Solikowski: drukarza wypuszczono wprawdzie, ale na autora wielka powstała burza. Oto jak sam sprawę tę opowiada w swoim komentarzu *Rerum Polonicarum a morte Sigism. Augusti*. (Dantisci 1647, strona 25).

„Po odbytej koronaacji i innych ceremonijalnych obrzędach, wszczęła się kwestya o formułę konfirmacyi praw którą król miał wydać. Niektórzy chcieli iżby ta ze względu na konfederacyę heretyków ułożona była nowym sposobem. Przypadkiem ukazało się w sam czas pismo drukiem ogłoszone, *Rozsądek* etc. i zaczęło się między ludźmi rozchodzić... i tak się skutecznem okazało, że tak w senacie jak między posłami położyło tamę partyi przeciwniej za konfederacyą starania czyniącej“. Wtedy

„Typograf Sybeneicher przez marszałka Firleja do więzienia był „wtrącony, ale uwolnił go Solikowski siebie autorem być wyzna- „wszy. Za to z wielkiem wzburzeniem w senacie, posłowie oskar- „żyli go przed królem. Ten gdy się usprawiedliwiać zabierał, „jako z wiedzą i na prośbę króla razem z biskupem kujawskim „był pisał, arcybiskup gnieźnieński nie chcąc Solikowskiego sa- „mego w tej sprawie zostawić, oświadczył że i on i biskup ku- „jawski i duchowieństwo całe ze wszystkimi katolikami pospólnie „zdanie to podzielają. Gdy wielu z obu stron za i przeciw się „spierało, król wreszcie odpowiedział swoją oskarżycielom mi- „czenie nakazał, Solikowski zwycięzcą został, a król podług da- „wnej poprzedników swoich formy konfirmacyę praw wydać polecił“.

Niewątpliwie książeczka ta jest w związku z tą reak- cją przeciw paktom i konfederacyi, o którą Izba poselska podejrzewała i oskarżała niektórych prałatów i dworzan, jakoby króla namawiali i uwodzili do niedotrzymania przysięgi. Słowa autora że „pisał z wiedzą i na prośbę króla a z bi- „skupem kujawskim na wspólną,“ są wyraźną tego oznaką.

Autor który przed dwudziestu laty w *Idei Apokaliptycznej* czarno ale jasno na stan Rzpltej patrzył, napisał teraz o elekeyi rzecz bardzo krótką, ale zasadniczo najgłębiej ją sądził, a naturę i skutki jej przejrzał najbystrzej.

Z góry popełnia on niedyskrecyę bardzo niemiłą, kiedy wbrew panegirycznym głosom o jednomyślności elekeyi i powszechnej z niej radości, opowiada, że wiele po niej zostało kwasu i różnie w opinii.

„Pamiętamy wszyscy że... ludzie imię jego (nowego króla) „mianowane i publicowane usłyszawszy, zaraz się do domów „swych rozbieżeli, nie dokończywszy tego skutecznie *quod resta- „bat*. W którym rozbieżeniu spisał ktoś coś“ (artykuły konfede- „racyi) „dobrzeli albo źle o tem nie divinuje, jedno to widzę, „że o tem ludzie nie wiedzieli i teraz nie wiedzą i wiedzieć „nie chcą.“

Sejmik generalny wielkopolski, tak samo mazowiecki, tak wojewódzki plocki, protestują: inni chcą żeby na sejmie koronacyjnym na nowo radzić *de modo et loco Electionis*, drudzy spierają się o konfederacyę, jeszcze inni nie chwają *rigorem conditionum* królowi podanych, a inni znowu chcą

tych rygorów nowych dodawać. Trzeba więc w tem zamieszaniu raz dojść i powiedzieć, co podczas bezkrólewia mogło a co nie mogło być prawnie uchwalonem, co jest *ratum* a co *irritum*, co zostać ma, a co niema.

Naprzód tedy skoro do prawomocności uchwał zawsze była i jest wymagana obecność wszystkich trzech stanów Rzplte składających, więc rzecz jest oczywista, że w bezkrólewiu można prawnie stanowić przepisy tymczasowe na czas bezkrólewia obowiązujące, ale nie konstytucye. Sejm elekcyjny był na to, żeby wybrał króla, to mógł prawnie i musiał zrobić skoro króla nie było. „Ale dawny kształt Rzpltej „zmieniać, jedni bez drugich konstytucyi nadzierać, jedność „ztargać, z posłuszeństwa ludzi wypuszczać, tegoście działać „nie mieli... i wszystkoście to z wielką szkodą i upadkiem „Rzpltej uczynili.“

Wszystko więc (z wyjątkiem wyboru króla) jest *irritum et inane*, bo nie tylko uchwalało się bez obecności stanu trzeciego, króla, ale nawet bez posłów. Prawa przecież uchwalać mają posłowie, a na sejmie elekcyjnym posłów nie było, tylko każdy za siebie jechał i głosował. Nie będąc zaś posłem wybranym nie miał prawa uchwalać i stanowić cokolwiek za tych którzy go nie wybierali, a na tym sejmie nie byli. „Pana mogli obrać *praesentes*, bo to był efekt tego sejmku,“ a kto nie był i nie wybierał ten sam sobie winien, bo wolno było jechać każdemu. Ale na *absentes* co stanowić bez ich wiadomości i przyzwolenia nie mieli prawa.

Dalej do prawomocności uchwał potrzebne jest aby propozycya była uczyniona na sejmikach i tam przed wyborem posłów rozbiegana. I tego nie było. *Leges non rogatae, non scitae, non decretae irritae sunt* (prawa niewniesione, niepodane do wiadomości, nie uchwalone (po formie jak powinny) są nieważne.

Dalej jeszcze, Rzeczpospolitą mają prawa i konstytucye nowe naprawiać, wydoskonalać, a nie zmieniać i rozluźniać. Te prawa „któreście wy na elekciey naczynili nie na swem „miejscu, nie swą drogą, bez drugich, *non perficiunt sed*

„*mutant et relaxant Rempublicam*, dlatego nie ważą, a jako „szkodliwe miejsca nie mają.

Jeżeli w tem dowodzeniu jest gdzieś cokolwiek naciągania; to ogółem jest ono słuszne, a brak zachowania form i warunków prawnych, choć może okolicznościami spowodowany, jest oczywisty i prawomocność *artykułów Henryczyńskich* w każdym razie osłabiający. Ale dalej schodzi do kwestyj zasadniczych, i dowodzi, że te rzeczy jedność Rzpltej „rwa, *ad imperfectionem et per consequens ad interitum* wiodą.“ To są „cztery kliny, które Rzpltą rozdzierają i rozbijają.“

Pierwszy klin to konfederacya (*inter dissidentes*). „bo „rozbija jedność wiary. Drugi *absolutio ab obedientia*, bo „rozbija *unitatem obedientiae*. Trzeci *sedecim viratus* rozbija „jedność władzy królewskiej. Czwarty *diversitas judiciorum* „rozbija jedność prowincyi.“

Wszystko to jest nieprawne naprzód, a potem Rzpltej wielce szkodliwe.

Konfederacya nieważna, bo nie wszyscy o niej wiedzieli, ani się na nią godzili. Szkodliwa, bo musi sprowadzić zamieszanie pojęć i sumień. „Zbroi kto co, to powie że tak „wierzy. Dajcież mu pokój“, karać go nie macie prawa. Cudzoziemscy zbiegowie i awanturnicy, gdy usłyszą że im tu wolno wszystko wierzyć i czynić, zlecają się do nas i w głębsze trudności nas zawiodą. Bóg odwróci się od nas. A król? czy jemu ta konfederacya nie posłuży, gdyby was ujarzmić zechciał? „Połapkę na siebie budujecie.“ Powie tylko że jego wiara nie obowiązuje go do dochowania przysięgi, i rzecz skończona.

Artykuł *de non praestanda obedientia* to klin drugi. Jeśliby król którego artykułu nie wypełnił, to wy niby macie prawo wypowiadać mu posłuszeństwo?

„A dla Boga gdzieżeście to wzięli? Najdą się zawsze ludzie „swawolni że się im nie dosyć dzieje. A więc już im wolno będzie króla niesłuchać? Co jeśli będzie już za tem *nec Rex nec Lex*. Króla niewinnego więzimy a swojejeśmy ambicji nie zwią-

„zali. Zdóbcie to jako chcecie, znają przecież ludzie co brand, a co fałsz. Te dwa artykuły jawną anarchię pobudzają.“

To napisane rzeczywiście jak żęby w jasnowidzeniu wszystkich konfederacyi i rokoszów, które w tym artykule widziały swoją zasadę prawną, swoje usprawiedliwienie, i nim sumienia usypiały, a tumanily umysły. O tych to dwóch „klinach“ pisał Szujski:

„Cóż innego rozwolniło te sumienia, jeżeli nie artykuł *de „obedientia non praestanda?* Siłą politycznego bytu narodu jest „poczucie się w państwie, uszanowanie w władzy naczelnej „powszechnego interesu. U nas średniowieczne prawo oporu „złączyło się zgubnem małżeństwem z reformacyjną kazuistyką „oporu przeciw naruszeniu konfederacyi dyssydentów. Dyssydenci „nie zabezpieczyli się niem przeciw upadkowi swemu, ale pozostawili społeczeństwu zabójczą spuściznę, cofającą państwo polskie w anarchiczne stosunki średniowieczne. Dlatego to racye „mieli ci wszyscy od Karnkowskiego do Skargi, którzy byli nie- „przyjaciolmi konfederacyi“ ¹⁾.

Artykuł o szesnastu senatorach przy boku króla, jako jego rada, a więcej jako jego nieustająca kontrola uchwalony w tej myśli iżby król nie przeciw wolności począć nie mógł, jest zdaniem Solikowskiego zupełną zmianą formy rządu, ustanowieniem Oligarchii; *sedecim viratem* nazywa on ten nowy rząd skoro koncentruje sprawy i władzę w rękę szesnastu dyktatorów. „Ten nowy urząd będzie miał moc „nad królem, nad Senatem, nad szlachećcem, nad całą Rzpłtą. „Panowie, panowie! nie mogła wam cała Polska jednego „Piasta wylędz, wylęże go ten *sedecim vir*. Że się tak nie stało, to nie sprawia, iżby jego przewidywanie nie miało być logicznem. Nie stało się, bo naprzód zmieniali się ci rezydenci, bo powtórę sami między sobą rzadko byli zgodni: rzadko też przedsiębiorczy. Ale że mogli stać się drogą prowadzącą do Oligarchii, to prawda.

¹⁾ *Opowiadania i Rozstrząsania*. Tom II. Kraków, 1882, str. 329.

Wreszeie (klin czwarty) — jeżeli każda prowincya lub powiat każdy będzie mógł stanowić sobie jakie zechce sądy, to za tem pójdzie, że zechce stanowić sobie osobne swoje urzędy, a jak się jeszcze na tem zaprawi, to powie, że mu „wolno i króla albo księcia sobie postawić.“

A więc wolność wszelkich wiar za którą idzie samowola wszystkich sumień: prawo wypowiedzenia posłuszeństwa za którym idą wewnętrzne rozruchy i wojny: szesnastu rezydentów, za czem pójdzie (mogła pójść) oligarchia, i wreszeie decentralizacya, zbyteczna niezależność każdej terytorjalnej czy administracyjnej jednostki, oto są kliny, które rozsadzają Rzpltę. A autor nie wie, lecz przypuszcza że ci, którzy te artykuły uchwalili, nie mogąc nowego króla odrzucić ani odwołać, chcą ubocznie dojść „do tego aby go za „króla nie mieli. I dlatego dziwną a niesłychaną przysięgą „go wiążą, prowenty mu własne z ręku biorą, aby wszyscy „królami byli a on sam tylko poddanym, a to wszystko złą „drogą i ku złemu końcu.“

W późniejszej naszej historyi znajdują się te przewidywania tyle razy sprawdzone, *kliny* tak na prawdę rozsadzaly Rzeczpospolitę, źródło zlego tak często tkwiło w tych artykułach, że pisemko to Solikowskiego uważać trzeba za jedną z głębszych krytyk naszego systemu *Pactów Conventów*, jego za jednego z głębszych podówezas znawców natury społeczeństw i rządów.

Po tej krytyce stawia on program tego, co uczynić powinien sejm koronacyjny. Ważniejsze tego programu punkta są: o tem radzić co z królem dańskim czynić, co z Moskwą, co z Ryżany i wszystkimi Inflanty, co z Prusaki i lennymi książętami. I o tem jeśli król rozpoczynać ma rządy od wojny, albo też *a reparanda Republica*.

Na samo zaś zakończenie taki ustęp rozumny:

„Mili Panowie! *quae salus publica sine libertate, quae libertas nostra sine auctoritate senatus, quae auctoritas senatus sine dignitate Regis?* Wszystko to są *concomitantia* i jeden bez drugiego być nie może. I swobody swej pewniejszy będziemy, gdy „ta moderacya *inter status* która dotąd dzierżała i dzierży w cale

„i porządku *hoc corpus Rplcae* zachowana będzie. A tak rada „i prośba moja, nie dla *utile privatum*, ale dalibóg *publicum*, „pójdźmy *temperanter* a *nimia vitemus*. Na króla przysięgi nie „kłaść jedno staropolską: przystawów też przy nim albo pod- „królów uprzywilejowanych nie stanówmy. Sami swej powinności „przestrzegajmy, a jemu *fiducyą* naszą do takiejże *fiducyi* i mi- „łości przyczynę dawajmy.“

Henryk „*fiducyi* i *miłości*“ ani był godzien, ani zdolny, ale jego później aż nazbyt może gorliwy zwolennik był jednym z tych rzadkich u nas w owym czasie ludzi, którzy rozumieli, że król bez władzy być nie może ani powinien, a że przez artykuły król Polski był z wszelkiej władzy wyzuty, a Rzplta na niebezpieczeństwo wydana ¹⁾.

Jak broszura Solikowskiego jest najsilniejszym słowem przeciw elekeyi, jakie zaraz po jej wprowadzeniu słyszeć się dało, tak znowu najsilniejszym wyrazem oporu katolików przeciw konfederacyi warszawskiej był *Skargi Proces na konfederacyę*, zaraz w roku 1573 wydany ²⁾. W poprzednim dziełku powiedziane było wyraźnie lecz krótko, że zupełna wolność zostawiona wszystkim wyznaniom musi doprowadzić do swawoli sumień, przez to do rozprzężenia społeczeństwa i państwa. Głośny od samego swego wyświęcenia kaznodzieja, a rozpoczynający właśnie szereg swoich pism polemicznych przeciw protestantom świeży Jezuita (czy jeszcze z Pultuska czy już z Wilna dokąd w ciągu tegoż roku był przeniesiony) powiedział o konfederacyi to samo co mówił Solikowski, ale mówił o niej samej tylko, elekeyi i paktów nie tykając: mówił obszerniej i z dowodami bardziej się rozwodził, wreszcie mówił z tym talentem i siłą które mu były właściwe, a sprawiły że po niektórych ustępach *Procesu* można poznać przyszłego mowcę kazań sejmowych.

Proces najznakomitszy zapewne z pism katolickich w tej chwili o konfederacyi ogłoszonych, nie jest jednym z najzna-

¹⁾ Wzmianki o *Rozsądku*: Orzelski *Dzieje Polski*. T. I. Szuj-
ski: *Opowiadania i Rozstrząsania*. T. II.

²⁾ Patrz przypisek 4 na końcu rozdziału.

komitszych pism swego autora. Są w nim niejasności, a nawet sprzeczności, są twierdzenia niedostatecznie dowiedzione, są inne które zbić łatwiej niż się na nie zgodzić. Ale obok tych są ustępy takiej siły, rozumu i wymowy, a pojęcie stosunku różnych wyznań w jednym państwie jest (na ów wiek) tak szerokie i wyrozumiałe, że autorowi i stronnictwu jego przynosi wielki zaszczyt. Skarga dowodzi, że wolność wyznań jest sama w sobie zła, a praktycznie państwowi szkodliwa. Nikomu nie przejdzie przez głowę, że można zostawić wszelką wolność złodziejstwu, zabójstwu, lub każdej innej zbrodni. A zbluźnienie Boga, które jest zbrodnią jak tamte ma mieć przywilej bezkarności? dlaczego? Zatem powinny być kary na herezje. Ale choć byłyby słuszne i potrzebne, Kościół i społeczeństwo świeckie mogą od nich odstąpić, nie pociągać do odpowiedzialności tych którzy nową wiarę wymyślili lub przyjęli, bo przekonanie karą się nie wpaja, a surowość mogłaby rozjątrzyć i do domowej wojny doprowadzić. Nikt też gwałtem protestantów polskich do dawnego Kościoła nie nawraca, ani im innej krzywdy nie robi. Oni to krzywdzą raczej, oni pod pozorem wolności swego wyznania ukrócają Kościół katolicki i rozpoczynają jego prześladowanie. W zagranicznych protestanckich krajach przykłady tego prześladowania są jaskrawsze, ale jest ono i u nas, bo czemuże jeżeli nie prześladowaniem są obelgi wiary i jej obrzędów, zabieranie kościołów na zbory, wypędzanie księży, pozbawianie wiernych kościoła i pasterza? W tem dowodzeniu ma Skarga i słuszość i wielką siłę wymowy. W zakończeniu zaś jest wezwanie do katolików, iżby w wierności zostali i tej zarazy się strzegli, ale jest (przedtem) choć nie wyraźny (w późniejszych pismach lepiej rozwinięty) i zarys warunków pod jakimi Skarga zgodziłby się na pokój *inter dissidentes de religione*, zarys jego (a oczywiście i katolickiego stronnictwa) programu postępowania, praw jakie protestantom przyznać byliby skłonni.

Zobaczmy ten program.

Skarga opisując konfederację mówi, że zasadza się ona na czterech rzeczach: 1) Wolność zabierania Kościołów;

2) ażeby nikt za wiarę karany nie był; 3) z czego wynika że każdy sobie bezkarnie może wymyślać jakie chce religie; 4) kompozycya o dobra kościelne zabrane, czyli pokój tymczasowy, odkładający tę sprawę *ad Calendas graecas* od sejmu do sejmu.

Podług naszych pojęć dzisiejszych niema nie tak nieznośnego, tak niesprawiedliwego, jak zasada *cujus regio ejus religio*. Dlatego, pierwszy z czterech punktów konfederacyi musi wydać się każdemu zdrowemu umysłowi niesłusznym i oburzającym. Że ktoś, ten lub ów, został protestantem, to jego rzecz, ale to nie dało mu prawa do znoszenia Kościołów katolickich zostających pod jego patronatem i zabierania ich własności. Niech sobie zakłada zbór i sprowadza ministra, ale niech nie żąda żeby się wszyscy do jego zdania stósowali, niech nie gwałci wolności sumień, własności, postanowień testamentowych i t. d. W tej mierze Skarga ma słuszość zupełną, kiedy zarzuca konfederacyi samowolę i niesprawiedliwość, to jest w części pierwszej.

Ale kiedy powstaje na punkt drugi, *izbyj nikt o wiarę penowanym nie był*, wtedy niema słuszości, wpada w sprzeczność sam z sobą, i to się zaraz odbija na jego piśmie, które w tej mierze do żadnej konkluzyi nie dochodzi. W części drugiej i trzeciej, gdzie dowodzi jak berezye szkodzą Rzpltem i ich świeckiemu powodzeniu, jak wiara w predestynacyę naprzykład, albo w marność uczynków, musi ludzi demoralizować, mówi wiele rzeczy bardzo mądrych. Ale w czwartej, gdzie przychodzi do samej kwestyi sądzenia i karania za wyznanie, tam musiał sprzeciwić się samemu sobie i do jasnej konkluzyi dojść nie mógł: owszem nie mógł dowieść tego co sobie założył. Cóż on bowiem używa za dowodów: oto że prawo Mojżeszowe stanowiło prawa przeciw odstępcom, podobnie różne prawa nowoczesne świeckie, nawet prawo polskie, że przemawia za nimi wielu doktorów katolickich. Ale z tego nie wynika żeby prawa takie mogły być skuteczne, ani żeby mogły być dobre. Skuteczne zapewne, mogą być do pewnego stopnia, jeżeli władza kościelna jest zarazem władzą wykonawczą, lub jeżeli świecka uznaje jej wyroki w rze-

ezach wyznania i te wyroki wykonywa. Zapewne, kara, wygnanie, konfiskata majątku, śmierć, mogą działać skutecznie i materyalnie herezję pokonać: tak było w Anglii na szkodę katolików, a w Hiszpanii niby na ich korzyść. Ale to jest oczywiście prześladowaniem: kara położona na jakieś wyznanie, jest przymusem, jest *compelle intrare* do wyznania innego. A tego przymusu Skarga nie chce. Sam mówi nieraz, że co wymuszone to nietrwale, że kajął zły, ale plewidło gorsze, że rychło ustaje co się z niechęci poczęło: zna więc oczywiście złe skutki religijnego przymusu, i jego moralne niepodobieństwo: a przecież dowodzi potrzeby kar, czyli przymusu. Że sam sprzeczność tę czuć musiał, można wnosić ztąd, iż tych kar nie opisuje, nie oznacza. Oczywiście skuteczne mogą być tylko kary świeckie, materyalne: kary duchowne i moralne heretyków nie straszą — te nie skutkują, tamtych nie chce — cóż więc zostaje? Zostaje ta prawda, której on dowiódł *a contrario*, że wyznań karać nie trzeba, bo ktoby chciał istotnie je karać, musiałby je prześladować.

Co innego kiedy dowodzi, że protestanci którzy się tak wolności religijnej domagają, nie dają jej ani katolikom ani innym pomiędzy sobą, kiedy przypomina spalenie Serveta, prawa angielskie, pruskie, szwedzkie, przeciw katolikom, wreszcie zabory Kościołów katolickich przez protestantów polskich, ma słuszność zupełną. Kiedy dowodzi że konfederacya uznając wszystkie wyznania za dobre, prowadzi do obojętności, a przez to do atheizmu, dotyka jednej z drażliwych kwestyi naszego wieku, bezwyznaniowości państwa, i gromi ją wymownemi słowy. Świetny jest zwłaszcza, kiedy ironicznie opisuje jaki to pokój protestanci ofiarują katolikom przez konfederacyę. Kondycyę tego pokoju ofiarowanego i powody dla których one przyjęte być nie mogą, wyliczone są systematycznie w części piątej. Oto niektóre z nich:

1. „My waszego Boga... hańbić, służby które czynicie „w Kościele bałwochwalstwem nazywać, Papieża waszego za antychrysta mieć, ludzi od waszego Kościoła odwodzić i rozterki „w wierze się nie przestaniem, a wy milczcie i nam wszelaką „wolność do tego dajcie“.

2. „Cośmy Kościołów waszych pozajmowali i popustoszyli „i fundacye na swoje pożytki obrócili... niech się przy nas „staną; nie przymuszajcie nas prawem do żadnego przywracania.

3. „Zostawijem sobie wolność na czynienie takich odmian „w Kościele jakiegośmy naczynili: aby wolno nam było i „ptomkom naszym plebany katolickie z Kościołów wyganiać, Ko- „ścioły ich ministrami obsadzać, i fundacye brać“.

4. „Nakoniec nam wolno będzie w miastach i imionach „królewskich synagogi budować i ludzi do naszej religii ciągnąć: „a ktoby w tem przeszkody jakie nam czynił, na takie proces „ciężki i twardy uczynić, jakoby i na gardle i na majątności, „i bez inkwizycyi, i bez appellacyi karany był“.

A za to pozwolą protestanci królowi iżby dostojęństwa duchowne i benefieia ludziom rzymskiej wiary dawał, a o zabrane rzeczy z duchownymi jakąś kompozycyę zrobia.

Dowcipny ten ustęp wskazuje doskonale jak mniemane równouprawnienie wyznań nowych, staje się uciskiem i prześladowaniem dawnego. Odpowiada też Skarga bardzo stanowczo i bardzo trafnie, że takich warunków pokoju katolicy przyjąć nie mogą. Jakie przyjąćby mogli? Opisanie ich, wyraźne nie znajduje się w *Procesie*, aż dopiero w późniejszej *Przestrodze do katolików o zachowaniu się z heretykami*: ale już tu zawarte są te same jak w zarodzie w słowach następujących. Odpiera Skarga zarzut jakoby katolicy chcieli wojny religijnej, przypomina że protestanci zadali katolikom krzywd bardzo wiele a sami (wbrew prawu nawet) mają wszelką wolność i prześladowania bynajmniej nie doznają: i w końcu mówi tak:

„Naprzód nie cisnęli ich“ (katolicy) „ani przymuszali, żeby „się do wiary katolickiej wrócili, i do tego czasu przeistnienia „tego nie mają. A gdzież to i kiedy się dzieje? kto ci nad szyją „stoi abyś wierzył jako każą? I to im pozwolono iż urzędy mają, „iż w Radzie Pańskiej siedzą, iż żadnego dygnitarstwa nie masz „od którego by ich odsadzano. To co wedle praw heretyctwem „utracili, to się im przegląda dla pokoju i wiarowania z nimi „tumultów jakich“.

Na to samo wychodzi to co mówi w *Przestrodze*: „Dla „tego z nimi pokoju, przeglądamy im tego iż wierzą jako

„cheą, urzędy świeckie i dostojenstwa i najwyższe osiągaia,
 „po imionach swoich ministry chowają, prawa jednego z nami
 „i wolności sąsiedzkiego towarzystwa używają“, czegoż cheą
 dalej!? Oto są rzeczy, które Skarga zostawiłby heretykom.
 Rzeczy główne i najważniejsze trzeba przyznać, skoro obejmują
 wolność wyznania (wierzą jako cheą i ministry chowają),
 równość przed prawem i wolność polityczną; wreszcie równość
 przed obyczajem (sąsiedzkiego towarzystwa używają). On nie
 mówi żeby to było dobrze, ale dla spokoju, tego im gotów
 przegłądać. A cóżby im odjął?

„Niech do miast królewskich swoich ministrów nie wprowadzają
 (ich własna zasada *ejus regio ejus religio*), niech się
 „w cudze juryzdykcyę nie wdają, sądom kościelnym niech do
 „exequencyi nie przeszkadzają, Sakramentom katolickim naszym
 „niech dadzą pokój, niech oddadzą zabrane Kościoły i ich do-
 „chody, to będzie pokój: cudze wrócić, każdemu przy swem
 „zostać, praw nikomu nie łamać, sprawiedliwości nikomu nie
 „przeszkadzać. Inaczej pokoju nie masz tylko opressya i tyranstwo“.

Zasługuje to na szczególne uznanie, bo dowodzi wielkiej wyrozumiałości i prawdziwego u niego ducha zgody, że powstając na konfederacyę, żądając praw przeciw herezyi, przecież zostawia heretykom, choć może niechętnie i tylko dla spokoju, nie tylko równość praw cywilnych, ale wszystkie prawa polityczne. Jak to porównać ze współczesnemi prawami angielskiemi na przykład, jak sobie przypomnieć że tam Test trwał aż do końca XVIII wieku, a do parlamentu katolik wszedł w XIX dopiero, albo jak wspomnieć że w Szwecyi do dziś dnia nabożeństwo katolickie publicznie się nie odprawia, to fanatyzm katolicki tego księdza, tego Jezuitę, okaże się dziwną i wielką tolerancją: okaże się, że swoje zasadę „zły kąkol, ale plewidło gorsze“ wyznawał on szczerze: i okaże się, że w jego walce z protestantyzmem niema nadużyć, ani gwałtów, ani prześladowania, jest wielka gorliwość, ale i wielka sprawiedliwość, wielka nienawiść herezyi ale wielka wyrozumiałość dla heretyków. Miło jest przekonać się że tak jest, że Skarga i z tej strony widziany, nie tylko nie zasługuje na zarzuty jakie się czasem słyszeć

dają, ale że jest wyższym i lepszym od całej większości ówczesnych europejskich i katolików i protestantów. A na chwałę Polski i polskiego Kościoła, powiedzieć można, że tak jak on postępował względem różnowierców i ten Kościół i Rzplta, a dlatego że tak postępowali, dlatego mógł Skarga z taką pewnością siebie mówić do protestantów polskich: „znacznieć was z laski Bożej ubywa, dzieci wasze rozumu „was ucza, rzadki syn któryby z herezyi ojca swego nie wychodził, dziwują się co się panu ojcu stało, iż tak starą tak „utartą drogę dawniejszych ojców swoich opuścił, tak wielkim i powszechnym Kościołem Bożym wzgardził, a do takich nowinek i niestatków przystał“.

Na zamknięcie tego rozdziału, w którym dochodzimy do tego zwrotnego w naszych dziejach punktu jakim była *Elekcya viritim* i *Pacta conventa*, w którym tyle było o nich mowy, słuszną jest i potrzebna przypomnieć w krótkich słowach ich pochodzenie i ich istotę. Zrobimy to lepszymi od własnych słowami Szujskiego. Ten w roztrząsaniu swoim o *Elekcji w epoce Jagiellonów* (*Opowiadania i Roztrząsania* tom II), wydobywa na wierzch pierwiastki tego systemu z historyi i prawodawstw średniowiecznych, wykazuje ich formy i przemiany (wreszcie ich upadek) w różnych krajach Europy, opowiada ich stopniowy rozwój w Polsce od podziałów Krzywoustego aż do Zygmunta Augusta i różnych za jego panowania w tej sprawie pomysłów, i wreszcie tak kończy:

„Długa wędrówka nasza przez epokę ostatnich dwóch Jagiellonów, wykazywać się zdaje: 1) że stronnictwo exekucyjne, „będące zarazem przeważnie różnowiercem i szlacheckiem, nie „odstąpiło nigdy w zasadzie wolnej elekcji, że wszakże 2) stało się dla niej przeprowadzić sposób na pozór bezpieczniejszy, ale z przyczyny wykluczenia duchowieństwa i terroryzowania senatu niemożliwy, a w miarę zamykających się widoków zwycięstwa, coraz bardziej stronnicy, że 3) w zetknięciu się z rzeczywistością pierwszej wolnej elekcji stronnictwo „to samo na bok odłożyło najistotniejsze punkta zamierzonej reformy, i przerzuciło się całe do warowania praw elekcji i do „jak największego określenia króla“.

„Konfederacye, rokosze były w Polsce dynastyczno-elekcyjnej wieku Jagiellonów naleciałościami obcemi, bezkrólewia same przejściami, które powaga senatu mniej groźnemi czyniła: teraz zbudowaniem zostało państwo na tych naleciałościach. Naród skonfederowany występował jako udzielna potęga, brał sobie króla-urzędnika, którego mógł usunąć, gdy mu niedogadzał i powrócić do udzielnego stanu konfederacyi. Nazywano to u nas długo wyprzedzeniem Europy: dzisiaj, gdy się wie z dokładnością, jak do tego przyszło, jakie stare, średniowieczne reminiscencye wpływały na gorączkową robotę prawodawców r. 1573, musimy się przekonać, żeśmy wlekli za sobą zapomniane na zachódzie motywy, żeśmy zawieszenie broni między stronnicztwami religijno-politycznemi okupywali ruiną warunków państwa...

PRZYPISY.

1.

1) *Ad Equites legatos ad Conventionem Varsaviensem publice designatos et declaratos de regni defensione et iustitiae administratione.* Crac., Math. Wierzbicka 1572.

Opracowania.

1) Krzyżanowski St. Andrzej Ciesielski. *Stydium z literatury politycznej XVI wieku.* (Rocznik filar. Kraków 1886).

2) Max Ossoliński. *Wiadomości hist. kryt.* IV, 8vo.

3) Piliński Tadeusz. *Bezkrólewie po Zygm. Auguście i elekcyi króla Henryka.* Kraków 1872.

4) Oswald Balzer. *Geneza trybunału koronnego.* *Przewodnik naukowy i lit.* 1885, (560—563).

2.

Mycielski Piotr, herb Dołęga: właściciel Mycielina w wojew. sieradzkim. Żona Zofia Skałowska; syn Krzysztof, sędzia ziemski sieradzki, później starosta kolski. Od niego pochodzi cała dzisiejsza rodzina Mycielskich. Akta grodzkie, poznańskie wspominają o nim między r. 1561 a 1601. (Wiadomości powyższe z aktów grodzkich, poznańskich i kaliskich).

3.

Joannis Sarrii Zamoiscii Belzensis et Zamechensis praefecti, ac in Gallia Legati: *Oratio qua Henricum Valesium Regem renuntiat* 1573...

Toż, z tłómaczeniem polskiem: Mowa Jana Zamoyskiego do Henryka Walezyusza królewicza francuzkiego, powołanego na tron polski. Paryż, w księgarni polskiej Królikowskiego 1864, wydawca L. Niedźwiecki.

4.

1) Proces na konfederacyą z poprawą i odprawą przeciwnika, który się ozwał ganiąc wywody przeciw tej konf., któremi się ona słusznie umarza. R. 1573 (bez m.).

2) Toż. Wilnó 1576.

3) Proces Confederacyey dissidentów b. w. m. 1595.

4) Proces na konfederatją z poprawą b. w. dr. 1596.

5) Proces na konfederacyą. Kraków 1600.



ROZDZIAŁ VIII.

I. Milczenie literatury polskiej za Batorego. Paprockiego *Hetman*. Warszewickiego *Wenecya*, *Paradoxa*. Bezkrólewie. Warszewickiego *Mowa na zjeździe mazowieckim*. Rozmowa Czecha z Polakiem. Inne pisma w sprawie Maxymiliana. Paprockiego paszkwile. Wolan podczas układów Będzińskich. — II. Pisma w materyach ekonomicznych. Sokołowskiego *Quaestor*. Gostomskiego *Gospodarstwo*. — III. Początek spraw szwedzkich. Karnkowski o *odjeździe króla do Szwecyi*. Sprawa wschodnia. Zamysły Ligi przeciw Turkom. Warszewickiego *Turcyki*. Pisma bezimienne przeciw wojnie i za nią.

I.

Milczenie literatury politycznej za Batoiego. Paprockiego *Hetman*.
Warszewickiego *Wenecya, Paradora*. Bezkrólewie. Warszewickiego
Mowca na zjeździe Mazowieckim. *Rozmowa Czecha z Polakiem*.
Inne pisma w sprawie Maksymiliana. Paprockiego paszkwile.
Wolan podczas układów Będzińskich.

Nie znamy żadnej książeczki napisanej pod wrażeniem
nieuczki Henryka i o niej: nie znamy także tych (zdaje się
nielicznych) które były pisane podczas bezkrólewia a przed
elekcją Stefana, jak historyka Strykowskiego *O wolności
korony polskiej* i drugiego historyka Sarnickiego *Oratio pro
eligendo Rege*, obie z r. 1575.

Za panowania zaś króla Stefana mało się u nas w ma-
teryach politycznych pisze. Może dla tego, że robi się dużo,
że pod tego króla kierunkiem Rzplta zdaje się wchodzić na
drogę inną, przebywać jakiś zwrot znaczny i obiecujący,
który mógł uspokoić złe przeczucia tych co się o jej los oba-
wiali; może dlatego, że czasu do doświadczeń i rozmyślań
było jeszcze nie wiele, i dokonana w konstytucyi państwa
zmiana jeszcze się dostatecznie uczuć i po skutkach poznać nie
dała: dość że w ciągu tych lat jedenastu zapewne się zanosi
na jakie większe i ważniejsze dzieła politycznej treści, może
się one w umysłach autorów (naprzykład Warszewickiego)
pomalu wyrabiają, ale wychodzą tylko rzeczy mniejszej a
prawie żadnej wagi, jak naprzykład Paprockiego *Hetman* ¹⁾.

¹⁾ Patrz przypisek 1 na końcu rozdziału.

Oprócz swego herbarza zostawił on dzieła mniejszej wagi, nie wielkiej literackiej wartości, ale zajmujące dla kogoś co chce poznać opinie tego wieku we wszystkich jej odcieniach. Najmniej może ciekawym jest ten z niemieckiego przerobiony „*Hetman* albo własny konterfekt hetmański, zkaąd „się siła wojennych postępów każdy nauczyć może.“ Czy istotnie tak? Zdawałoby się że niema w całym tem dziele nic, czegooby nie wiedział nie już najniższy podoficer, ale prosty człowiek opatrzoney jakim takim rozsądkiem. Same rzeczy elementarne, o których wie każdy, a z których *Hetman*, jakkolwiek są potrzebne, sztuki wygrywania bitw nie nauczy się wcale. *Hetman* ten pisany dla Samuela Zborowskiego w chwili kiedy ten marzył iść na wojnę inflancką, (1578), uczy w dwudziestu siedmiu rozdziałach, naprzód tego, że na hetmaństwo wybierać trzeba człowieka nie urodzeniem tylko zacnego, ale znamienitego zdolnościami i w rycerskim rzemiośle ćwiczonego, przytem poważnego, statecznego, trzeźwego, wstrzemięźliwego, nie zbyt młodego, słowem teoretyczne prawidła, którym praktyka nieraz fałsz zadala, choć w teorii mogą być słuszne, niedalej jak przykładem młodego Alexandra i młodego Jen. Bonaparte.

Hetman ten ma na rotmistrzów wybierać ludzi odważnych, karnych, wytrwałych na trudy, ma mieć do rady biegłych „sekretarzy,“ (dziś powiedzianooby szefów sztabu), którzy się mają znać na wojskowości, o planach kampanii wiedzieć powinni, i te podług zdania swego przed głównodowodzącym krytykować mogą. Wojna powinna mieć słuszny powód; w marszu powinien być zachowany należyty porządek. Działa, wozy z amunicyą i żywnością powinny ciągnąć nie za wojskiem, ale w środku między kolumnami, żeby się nie ociagały, bo i zgubić je trudniej i obronić łatwiej. Przednie strażę, czaty, pikietę, szpiegi, wszystkie te wiadome a konieczne środki ostrożności, skupienie wojska i o ile być może jak najmniejsze jego w marszu rozciągnięcie, zaleca Paprocki swemu hetmanowi słusznie, ale cóżby to był za hetman któremu takie rzeczy dopiero przypominaćby trzeba. Szkód i rabunków nie dać czynić, obóz szanować, zakładać go na miejscu

suchem i zdrowem, żołnierza codzień ćwiczyć, odbywać częste wojsk przeglądy, znać dobrze kraj przez który się ciągnie, żołnierzowi nawet przy pustoszeniu nieprzyjacielskiego kraju nie pozwolić wyjść z karności, oto są rzeczy wiecznie prawdziwe, które Paprocki hetmanowi zaleca, ale tak prawdziwą i proste, że ich zalecać nie trzeba, rozumieją się same przez się.

Oprócz tego są różne dość dowcipne wojenne fortele.

Naprzykład, kiedy się hetman z wojskiem nocą z obozu rusza, niech każe rozpalic wielkie ognie na miejscu które opuszcza, żeby nieprzyjaciel rozumiał iż on tam jest zawsze. Jeżeli wojsko nie ma ducha, rozpuścić wieść o wielkim u nieprzyjaciół strachu, to swoim doda pewności siebie: a nadto rzeczy większej wagi i potrzeby, nie wybiegi tylko, ale fundamenta pomyślniej wojny, jako to „nie puszczać się nigdy „z wojskiem na miejsca których hetman nie jest dobrze „świadom,“ i naśladować cesarza Karola V, który „geography „znaczące przy sobie bawił i kędy walczyć miał, naprzód „wszystkich onych miejsc położenia malowane widzieć chciał.“ Ostatnie klęski armii francuskiej i zwycięstwa pruskiej dowodzą że miał słuszość, że „malowane położenia miejsc“ są wodzowi niezbędne.

W bitwie nie narażać się na niebezpieczeństwo, po zwycięstwie nie dać żołnierzom wyjść z karności, względem nieprzyjaciół być umiarkowanym i łaskawym, ale ostrożnym nawet po zawarciu przymierza i zbytecznie im nie dowierzać, względem tych którzy się dobrowolnie poddają być wspólnomyślnym, to dalsze hetmana obowiązki, a zarazem koniecznie książki która do wartości literackiej praw sobie nie rości, bo chce być specyalnie wojskową, a specyalnie wartości militarnej nie ma, bo o sztuce wojennej, taktyce, strategii i t. d. nie mówi wcale. Słowem ciekawa jest przez to tylko że ma lat trzysta, że jest napisana przez naszego starego heraldyka, któremu nie wiedzieć z kąd wzięło się uczyć hetmanów, wreszcie przez to położone na wstępie imię Samuela Zborowskiego, które ma ten przywilej że zawsze zwraca

uwagę ludzi na siebie i na wszystko co z niem jest związane ¹⁾.

Ale Batory umarł, nastal Zygmunt III, w którego panowania początkach łączą się jeszcze resztki dawnego exekucyjnego ruchu, dążenia do wewnętrznych zmian, epilog czasów Zygmunta Augusta, z tym niezupełnie jasnym instynktem, zaszczerpionym może przez Batorego politykę i rządy, który mówił, że z tej epoki przesilenia Rzplta nie może wyjść taką jaką była, że musi w zewnętrznem przedsięwzięciu szukać w akeji jakiejś podstawy nowej, na której oparłaby swoją siłę i swoją politykę. Ten to instynkt trafny ale źle kierowany lub zgoła nie kierowany wydawał plany Ligi przeciw Turkom w r. 1595, parł Mniszechów do Moskwy, ten i samego króla pociągnął na moskiewską wyprawę, a naród natehnął do korzystania z chwilowego tam rozkładu, do osadzenia Władysława na carstwie.

W sprawach wewnętrznych znowu, jak epilogiem exekucyjnego ruchu był sejm inkwizycyjny i rokosz Zebrzydowski, jak ten pierwiastek utrzymuje i ciągnie się dalej, tak znowu zmysł organizacyjny obudził się pod wpływem nowych a słusznych o Rzplę obaw: widok rosnącego nierządu, doświadczenia drugiej, a zwłaszcza trzeciej elekcji, dały niektórym na nowo a silnie uczuć potrzebę ściślejszej organizacyi, sprężystszej władzy. Pod tymi wpływami, z tych uczuć, rozwija się znowu na schyłku wieku w początkach panowania Zygmunta III literatura polityczna, do dawnej zawsze podobna, a jednak znacznie od niej różna, i obejmująca te dwa kierunki, skupienie na wewnątrz, ubezpieczenia się i działanie na zewnątrz.

To niebezpieczeństwo bezkrólewioń i elekcji wskazała literatura polityczna zaraz po śmierci króla Stefana, pismem znaczącem i rozzumnem. Wyszło ono z głowy człowieka, który już od lat czterestu pisywał i dal się poznać, ale teraz na

¹⁾ Paprockiego *Król, albo księgi króla nauczające* wydane w roku 1578, bibliograficzna rzadkość, nie są mi znane.

prawdę wystąpił na scenę politycznej literatury, z polityczną, a nie jak dotąd panegiryczną i retoryczną *Oracyą*. Ten człowiek, to Krzysztof Warszawicki.

Jako pisarz, pedantyczny retor, jako polityk, doktryner, (rzecz rzadka w ówczesnej Polsce), jako człowiek nieszczególny wcale, jako Polak wreszcie nie bez zarzutu, jest Warszawicki jedynym może wyjątkiem pomiędzy ówczesnymi pisarzami polskimi, których się wszystkich prawie lubi ¹⁾. Ale właśnie dla tego, że jego lubić trudno, że rażą nas jego tendencye, jego postępowanie, że jego natura jest nam niesympatyczna, właśnie dla tego jest on bardzo ciekawym pisarzem bo pokazuje nam Polskę inaczej niż wszyscy inni, tak jak ona się przedstawiała w jego głowie, jak się przedstawiała w umyśle i oczach polityków zagranicznych, austriackich albo hiszpańskich. A że przytem był człowiek niezaprzeczalnie rozumny, doświadczony, że znał doskonale całą ówczesną Europę, więc sądy jego lekceważyć się nie dają i są w najgorszym razie ciekawe.

Tak jak terroryzm francuski sprowadził nieuniknioną reakcyę w umysłach, jak za teoryami „kontraktu społecznego“ poszły teorye legitymizmu podniesionego do godności systemu, i jak ta reakcyja wydała pisarzy takich jak Bonald albo de Maistre; tak na mniejszą skalę, nadużycia wolności polskiej, sprowadziły także reakcyę i wydały Warszawickiego. Nie stawia on wprawdzie żadnego całkowitego systemu formy rządu monarchicznej i absolutnej; może brakło mu po temu zdolności, może odwagi, może zmysł dyplomatyczny ostrzegał go, że w Polsce otwarcie system taki budować nie przyda się na nic, owszem zaszkodzi sprawie, której służył; dość, że jego pisma, to nie jest regularna kampania, tylko podjazdowa partyzancka wojna w duchu monarchicznym, ale

¹⁾ Ustęp ten, i dalsze o *Paradoxach* i innych Warszawickiego pismach, był drukowany w rozprawie o Warszawickim. (*Sprawozdania z posiedzeń wydziału filologicznego Akad. Um.* Tom I, rok 1874. Przypiski do Warszawickiego na końcu rozdziału X.

zawsze są one jedynem w literaturze odbiciem tych wyobrażeń i dążeń, które w historyi reprezentuje Zygmunt III. Jak Zygmunt, tak Warszewicki chce przede wszystkim jednej rzeczy, zsolidaryzowania Polski z Austryą i z Hiszpanią, jak Zygmunta tak jego w tamtą stronę ciągnie i serce i rozum, jak jeden tak drugi szuka tam dla Polski jedynego oparcia, jak jeden gotów był, tak drugi pragnął oddać ją arcyksięciu, jeden jak drugi w widokach polityki monarchicznej i katolickiej, może tak jeden jak drugi, w przekonaniu że Polska sama najwięcej na tem skorzysta.

Z tego Warszewickiemu zarzutu robić trudno. Wolno każdemu mieć przekonanie jakie chce, i wedle tego przekonania działać. To zaś, jakkolwiek mylne, miało powody usprawiedliwiające, pewne pozory które złudzić mogły, i zupełnie da się to pojąć, że człowiek, który patrzył na niebezpieczne położenie katolicyzmu z powodu protestantów i Turków, mógł w dobrej wierze żądać połączenia wszystkich sił katolickich ku wspólnej obronie; że człowiek, który widział niebezpieczne położenie Polski, chciał ją ratować podniesieniem władzy, zasady monarchicznej, a do tego jeden dom austriacki zdawał mu się zdolnym. Nie to więc złe, że był stronnikiem austriackim, że popierał kandydatów austriackich na wszystkich po kolei elekcjach; mylił się, ale mógł się mylić w dobrej wierze. Zarzut słuszny pada na niego z kądem inąd: oto ztąd naprzód, że nie przestawał na popieraniu Austriaków podczas elekcji, ale po elekcji już dokonanej z nimi konspirował: nie ztąd jeszcze, że był w obozie byczyńskiego rycerza Maxymiliana, (bo jego wybór mógł zdawać mu się prawnym) i nie ztąd nawet, choć to dość brzydko, że brał jurgielly od kamery cesarskiej (wielu tak za jego czasów robiło): ale głównie ztąd, że uczył dwór cesarski, jak ma robić, żeby Batorego, a później Zygmunta tronu pozbawić, że go na Polskę podwodził: a tego już żadne przekonanie, żadne stanowisko polityczne usprawiedliwić nie może.

Oprócz tego jest rzecz druga. Gdyby tak jak był w duży istotnie w swoich przekonaniach stały, był je stale i niezmiennie na zewnątrz wyznawał, byłoby jeszcze pół biedy.

Ale ten stronnik cesarski tak gorliwy, że ta gorliwość głuszyła jego sumienie obywatelskie, umiał, a przynajmniej chciał, zasługiwać się i królowi siedzącemu na tronie. Ambitny, może czujący się zdolniejszym od wielu, upokorzony podrzędnem stanowiskiem, chciał wyższego. Potrzebował na to łaski królewskiej, więc chwalił głośno królów, przeciw którym cicho intrygował; niepopularny, potrzebował na to łask opinii szlacheckiej i chwalił głośno te wolności, przeciw którym wymierzona była tendencya jego pism. Ztąd, jeżeli nie pewnoś, to przynajmniej podejrzenie, że ze swoim zdaniem jawnie i otwarcie odezwać się nie miał odwagi, ztąd podejrzenie jakiegoś fałszu i podehlebstwa, podejrzenie, że choć przekonań swoich nigdy nie zmieniał, to je ukrywał, dyssymulował, wchodził w kompromis z przeciwnymi przez wzgląd na swoją pozycyę i karyerę.

Tego dowodzi, choćby tylko pierwsza z jego licznych oracyj, oracya powitalna do króla Henryka (1574). W ustach każdego innego byłaby rzeczą naturalną; szumna, przesadna, hyperboliczna, stawiająca Henryka nad Cezarem i Alexandrem (*Cedant Tibi Romani, cedant Assyrii, Cyrus et Hannibal*), byłaby nieco śmieszna, bo sławi Henryka z wstrzeмиężliwości, enoty Scypiona, ale byłaby takim podehlebstwem jakich było bardzo wiele. Lecz kiedy się pomyśli, że to mówi człowiek, który bardzo gorliwie i czynnie pracował przy elekeyi dla arcyksięcia Ernesta, który jak sam w swojej historii zeznaje ¹⁾, krzątał się bardzo czynnie koło tego, żeby cała szlachta mazowiecka (pomiędzy którą miał wpływy) na arcyksięcia głosowała, który o naczelniku partyi katolickiej Karnkowskim, nigdy nie mówi bez przekąsu, bo ten Karnkowski nie był stronnikiem austriackim; to wtedy ta mowa i te pochwały wydają się gorzej. Można było Henryka chwalić, albo Henrykowi się opierać, ale tak go chwalić, kto mu się tak opierał, z wiadomością i w oczach całej Polski, to było nie tylko brzydko, ale nieczłowiecznie: dla wstydu, dla oka

¹⁾ *Rerum Polonicarum Libri tres*. Niewydane pisma K. W. zebrał i wydał Teodor Wierzbowski. Warszawa 1883.

świata, należało się wstrzymać, przynajmniej poczekać. Co więcej, w mowie tej tłumaczy Henryka z zabójstwa Colignego i z rzezi św. Bartłomieja, powtarza to samo mniej więcej, co mówił Montluc dla uspokojenia opinii polskiej; zabójstwo admirała było dziełem prywatnej zemsty Guiziuszów, rzezi nikt nawet nie przewidywał. Owszem, dwór francuski wiedział dobrze, że na śmierci admirała sam najgorzej wyjść musi, bo jego nieprzyjaciele, Guizowie byli też nieprzyjaciółmi króla i byli w porozumieniu z Hiszpanią; książę andegaweński ocalił życie wielu ludzi, zaraz wydał rozkazy żeby przeszkodzić rzezi po innych miastach, w prowincyi jego (Anjou) nikt nie zginął, słowem Henryk wydaje się biały, jak sama niewinność, gorliwy katolik, ale dobroczyńca protestantów, a wszystko powtórzone za słowami Montluc'a. W historyi zaś Warszewickiego ten sam Montluc jest odstępca wiary, *apostolus potius quam Episcopus appellandus*, a autor żali się i dziwi, że Polacy nie dali się wzruszyć znaną dobrocią i łagodnością Ernesta, w którym nie było i cienia okrucieństwa, „o które po śmierci admirała zewsząd „oskarżano księcia andegaweńskiego,“ a opowiadając noc św. Bartłomieja, mówi wyraźnie o roli czynnej Henryka, mówi, że w jego pałacu rozdawano rozkazy i rozporządzenia, układano plan: „*operibus militaribus in aedibus Ducis Andium distributis*“.

Prawda, że ta historia pisana była w lat wiele po tej mowie, prawda, że w ciągu tych lat mógł się Warszewicki wielu rzeczy dowiedzieć, które przedtem były mu tajne, przecież sprzeczność taka jest zawsze dziwna.

Jednak pomimo wszystkich wad jego umysłu, charakteru i talentu, pisma jego są godne uwagi. W pismach tych jest wiele gorzkiej prawdy, i wiele spostrzeżeń mądrych i głębokich.

Pierwszą zdaje się rzeczą jaką Warszewicki drukował (1572) była *Wenecya*, wielki na stu blisko stronach poemat, albo raczej monolog Rzpltej św. Marka, która ciężkim i niezgrabnym wierszem Rzeczpospolitą polską do wojny przeciw Turkom zagrzewa. Opowiada jej całą historię tego nieprzy-

jaciela, dowodzi fałszywości jego wiary, uczy (co później powtórzy Warszewicki w Tureykach), że panowie chrześcianscy powinni się połączyć i raz wypędziwszy Turków z Europy mieć spokój i wiek błogi jak Rzym za Augusta. Polsee zaś daje *Wenecya* te same (w streszczeniu) rady które dawać będzie Warszewicki we wszystkich swoich pismach, które przed nim dawali już wszyscy, że powinna być zgodną, z wolności w swawolę nie przechodzić, do dawnej wiary i jej jedności powrócić, opatrzyć zawczasu co zrobić jeżeli król zejdzie bezpotomnie (dedykacya drukarza Jakóba Siebeneyclera do kanclerza Dembińskiego podpisana jest 29 marca), i wreszeie o to się starać, żeby miała więcej piechoty, bo jazda sama żadnej wojny szczęśliwie do końca nie doprowadzi.

Rodzaj swoich opinii i swego usposobienia, dal on poznać wyraźniej godną wspomnienia małą książeczką, wydaną w r. 1579 jeszcze, a przypisaną królowi Stefanowi. Dziś dano by jej tytuł: Myśli, Uwag, Essayów, Maxym. Warszewicki dal jej tytuł *Paradoxów*, a włożył w nią niejako treść i esencją wszystkich swoich przekonań. To, co w późniejszych jego dziełach występuje jako pewnik, jako podstawa wszystkich dalszych rozumowań i wniosków, tutaj wywiedzione jest z grantu: jest to dowodzenie jego kardynalnych zasad. Zasadami jego polityki jest jedność religijna, jedność władzy monarchicznej, hierarchia w społeczeństwie, poskromienie, trzymanie w karbach różnych stronnictw i ich dążeń przez silną władzę centralną. W innych pismach przychodzi to wszystko pod formą gotowych axiomatów czy aforyzmów, często połączonych z jaką niesmaczną niby dowcipną grą wyrazów, naprzykład: *Bella civilia semper sunt incivilia* albo *nihil aequalitate inaequalius*, albo największą klęską wieku są spory religijne, *tot sectae inter se dissectae*: w *Paradoxach*, każdy z tych axiomatów jest tytułem osobnej rozprawki, której celem jest dowieść prawdy tego twierdzenia. A więc, jedna dowodzi, że wszystkie różne wyznania są na siebie wzajemnie zażarte, *sectae inter se dissectae*, inna, że *Civilia incivilia Bella*, jeszcze inna jego ulubionego a słu-

sznego twierdzenia, że niezgody i współzawodnictwa panów chrześcijańskich wychodzą na korzyść Turków. Najciekawszem jest dowodzenie, że nie mniej równego jak równość, bo tu przebijają najwyraźniej monarchiczne wyobrażenia autora:

„Jak w ciele ludzkim głowa rządzi wszystkimi członkami, tak król powinien wszystko wedle swego zdania stanowić. Ale królowie postanowieni są od Boga nie do próżnowania, ale do pracy, nie do rozkoszy, ale do enoty, nie do marnej pompy i tryumfów, ale do rządzenia w pocie czoła. A jeżeli obowiązkom swoim zadość nie czynią, niech się nikt nie dziwi, że Rzplta wraca do tych z których wyszła początków, że przechodzi w demokrację, z tej w oligarchię, z tej znowu w monarchię, a gdy się monarchia zepsuje, znowu też samą kolej obiega, zmienia się w oligarchię, z tej w demokrację, a z tej znowu w drugą ostateczność monarchii. (Kolej, którą za Aristotelesem opowiadają wszyscy statysci XVI wieku). Co się zaś tyczy rządów jednowładnych, któż tego nie wie, że gdzie wielu rządzi, tam nie pewnego ani trwałego być nie może. Jak na niebie jeden Bóg, jak w wojsku jeden wódz, tak w państwie powinien być i rządzić jeden król.“

„Co się zaś tyczy równości, nie jest to najmniejszą dla państw i narodów klęską, że ci, którzy drugim równi nie są, chcą się przecież takimi wydawać; ci, którzy są równi, chcą być wyższymi, a kiedy są wyżsi, chcą znowu wyjść na najwyższych. Przy takiej nierówności zasług, enót, nauki, zdolności, jakże rozdzielić władzę i zaszczyty między ludzi tak żeby żadnego nie urazić, kiedy nikt na tem, co mu dane, przestać nie chce, nikt wyższego a nawet równego ścierpieć, kiedy każdy mniema, że ma prawo wszystkiego dla siebie żądać, że jemu się wszystko słusznie należy, a drugim nie. Kiedy ręce chcą pełnić funkcyę oczów, nogi zazdroszczą rękom, i tak dalej, wszystkie członki nawzajem sobie zazdrościć i sprzeciwiać się zaczęą, cóż się wtedy stanie z ciałem? Pan Bóg mędrzy od ludzi, a złożył świat z części bardzo nierównych i różne przeznaczenia mających, sobie wzajemnie sprzecznych, a tak go złożył, że gdyby ustała ta zgodna części i pierwiastków niezgoda i różność, sam świat musiałby się skończyć w tej chwili.“

Dalej do końca, dowodzi wyższości monarchii nad wszystkimi innemi formami rządu; jeżeli trudno o dobrego króla, który jest jeden, o ileż trudniej o dobrych wielu; gdzie

wielu rządzi, w demokratycznym lub oligarchicznym państwie, tam się głosy nie ważą, ale leżą, i t. p. Zastrzega się tylko autor, żeby go za bezwzględного wielbiciela i fanatyka królów nie brano; on zasady broni, a osobom mówi prawdy wcale nieprzyjemne, jak tego dowodzi traktacik jeden: *Regia via magis compendiaria*, w którym obowiązki i błędy najczęstsze królów bardzo trafnie opisuje.

W ogóle *Paradoxa* te zasługują czasem na swoją nazwę, ale obok przesad są i rzeczy bardzo prawdziwe, a nawet w tem, co fałszywe i paradoxalne, znać, że to złozenia umysłu wcale niepospolitego.

Drugie jego dziełko treści już zupełnie politycznej wyszło podczas bezkrólewia po królu Stefanie, a zasługuje na świadectwo, że jest najmędrzem może jakie w tych wypadkach było u nas powiedziane.

Jest niem *Mowa po śmierci króla Stefana na pierwszym y głównym zjeździe Mazowieckim* (drukowana w Krakowie 1587). Treścią jej jest bezkrólewie i jego niebezpieczeństwa, a celem postanowienie jakiegoś stałego porządku bezkrólewia. Przez tę mowę otwiera Warszawicki szereg tych pisarzy, którzy o tej materji pisali.

Jako monarchista stanowczy jest on z nich wszystkich największym przeciwnikiem elekcyi i bezkrólewioń. Żaden może tak jasno ich złych skutków nie widzi, żaden nie występuje przeciw nim tak śmiało i tak energicznie.

„Upominał nas król Stefan, abyśmy o kształcie i porządku obierania króla namawiali, ale o tośmy nie dbali. Co ażali wszystkim państwow i królestwom zniszczenie przyniosło, was też zgubić nie ma tak nierządne i nieocerkłowane obierania króla? Zaprawdę się obawiano o czem i strach myśleć, że gdy tak w górę wyleć, abyśmy na dół sprośnie nie upadli. Najdują się ci, którzy na tem co mają nie przestając, pragną jeszcze coś większego, a władzę królewską ścieśnioną, wolność pospolitą chcą mieć jak najprędzej rozszerzoną, którzy nie wątpią, że takich rad i przedsięwzięcia swego przyczyny swe mają; wszakże ja, jedno w zdrowiu ojczyzny, nie chciałbym wiatru pospolitego łapać. Należy na tem Rzpłtej, aby królewski stan i władza od jednego do kilku, a od kilku do wszystkich nie

„była pociągana, albo że tak rzekę, nie była rozplatana. Iżaliby
 „nie było lepiej pewne a ugruntowane postanowienie mieć około
 „króla, a władzy i powinności jego, bo tem są i doma i zagra-
 „nięć wszystkie rzeczy nasze krzepniejsze. Kto był przyczyną
 „ożdobę większej tej koronie nad Kazimierza W., któremu jednak
 „aby twardsze jakie panowania kresy ocerklowane być miały,
 „nie czytamy.“

Po tej wzmiance o Kazimierzu następuje mądre oce-
 nienie panowania Ludwika, paktów koszyckich, mądrzejsze
 niż u wszystkich historyków współczesnych. Wreszcie opisaw-
 szy przejście wolności polskiej w stan niebezpieczny, tak
 mówi:

„Widzę ja, że się siła rzeczy w kupę zbiegło, dla których
 „nie wiele dobrego o zdrowiu Rzpltej obiecować wam mogę.
 „W tych pięćcinascie leciech raz i drugi porodziło nam to kró-
 „lestwo syny (królów), strzeż Boże, żeby za trzecim porodem i
 „sama matka nie umarła.“

Powodów zaś naszych przyszłych nieszczęść i gniewu
 Bożego jest siedm: kacerstwa, krzywoprzysięstwa, mordy i
 niewola poddanych, granice огоłone (nie obrotne). Dalej to,
 że żadna w tej koronie swym porządkiem i sprawiedliwym
 rzeczy rozmiarkowaniem rzecz nie szła i nie idzie.

„Co zaprawdę mówię i przypominam wam z życzliwości
 „i z miłości ojezyny, tych straszliwych czasów bojaźnią przywie-
 „dziony, abyśmy tę ziemię, w której jesteśmy, którą nogami na-
 „szemi depezeny, w której domowe rzeczy oczom, mowa uszom,
 „wszystko wszystkim jest przyjemno, pogańskim ludzom brać
 „y posiadać nie dawali. Jużci to teraz inny wiek, niż w którym
 „ono u Kaukazu Turek, a Moskwiein niedźwiednikiem a tatar-
 „skim niewolnikiem bywał; ten i wam i tym, co za wami siedzą,
 „jest stał się straszliwy. Nikomu nie jest tajna turecka chciwość
 „panowania, nikomu dziedziczna z wami nieprzyjaźń moskiew-
 „skiego kniazia.“

Ten dyplomata miał przynajmniej oczy otwarte i umiał
 patrzeć daleko. I to mądre, że przypomina im Szamotulskiego,
 przepowiada, że przy takiej swawoli muszą znaleźć się tacy
 którzy uraz swoich urojonych czy prawdziwych mścić się ze-
 chcą na Rzpltej w znowie z postronnymi.

„Jak mniemacie karaliby dziś Ulrowie tych, co ich upadku
 „i zniszczenia byli przyczyną (naprowadzili Turków): zębami,
 „by mogli, kasałoby żywe, które teraz martwe przeklinają, na
 „ich potomstwo jako na psy i na węże nie radzi patrzący. Zna-
 „czą sobie ludzie i dziś imiona nasze, pamiętają słowa, przepi-
 „sują zdania... przeto... wszelakiego jadu i zazdrości niechaj
 „daleko od was będzie podejrzenie, darujcie krzywdy wasze oj-
 „czyźnie, darujcie dobremu i spokojowi powszechnemu.”

Czytając to, żałuje się, że Warszewicki tak mało pisał po polsku, bo we własnym języku podnosi się czasem do takiej żywości stylu i wymowy, jakiej próżno szukać w jego pismach łacińskich.

Potem, przypomniawszy różne prywatne panów polskich niezgody, tak je pięknie gromi:

„Niezgoda między sobą obywatelów, niczego innego więcej
 „jest świadkiem, jako nienawiści, która małe serec w ludziach
 „znaczy, i próżny żal, cudzem dobrem albo szczęśliwością pod-
 „niecon. Przypatrzcie się, jako to jest wielkie i szerokie państwo
 „jakimi ziemiami rozszerzone, jakimi bogactwy i dostatki ozdo-
 „bione, a jednak ledwo się niektórzy wmieścić w ono mogą,
 „tak niektórym możność, niektórym zazdrość, do ich rzeczy za-
 „trzymania jest na przeszkodzie.”

Wreszcie wtrąciwszy może mimowolnie zdanie, które mogłoby być wyjść z głowy Ludwika XI albo Richeliego: „szlachty a wolności nie trzeba w Polsce rozmnażać”, które niezawodnie jest wyrazem tego, co w Polsce byłaby robiła Austria, gdyby ją była dostała, coby był robił Zygmunt III gdyby był mógł, tak mowę swoją kończy:

„Jużci wszystkie zaplotki od Turków nam sąsą odjęte: Wę-
 „gierska korona, nie obroną jako pierwiej, ale niewolą towarzy-
 „stwo sobie czuje. Wołoska ziemia, nieprzyjacielsko się oddała.
 „Moskwa surowsza, niemiecka ziemia bez żadnego przymierza,
 „niepewniejszą nam się stała; doma nie trwałego i szczerego nie
 „jest. To królestwo domowej wojny długo nie może znieść; nie
 „będzie Francją, nie Niderlandem Polska, tyle nędze i ciężko-
 „ści by znieść i wycierpieć miała. Tej baszty wszystkiej Europy
 „raz dobywszy, ten mur wszego chrześcijaństwa obaliwszy (czego
 „się śnać zdrygają usta wyrzec), polanicy we chrześcijaństwa

„krwi, i po polu poskakiwać i weselić się będą. Co aby nie
 „było waszej dzielności jest zabronić m. p i bracia mądrości
 „widzieć, że każdy z cudzej a nie z swej przygody mędrszym
 „się stawia. Tyle złorzeczeństw przeciw wszechmoennemu Bogu,
 „tyle bluźnierstwa na jedynego jego Syna rozsiane, tyle zgwał-
 „conych kościołów, tyle krzywoprzysięstw uczynionych, tak cięż-
 „kie jarzmo na poddane włożone, bez kaźni bożej ująć nie może.
 To co już minęło, trudno się wrócić ma, ale to jednak we złych
 „rzeczach jest najlepsza, abyśmy te złe rzeczy wiedzieli, a od
 „nas je odwracali.“

W żadnem jego piśmie nie ma może tyle bystrości, w żadnem z pewnością nie ma tyle uczucia, tyle siły, tyle pisarskiego talentu. Że tak pisząc chce szlachtę do wyboru Maksymiliana skłonić, to pewna, ale to słowem jego prawdy i wartości nie ujmuje.

Jakiś (znowu nieznajomy) bezimienny autor pisze 12 lutego 1587 roku *Krótkie Rzeczy potrzebnych z strony wolności a swobód polskich zebranie przez tego który wszego dobrego życzy ojczyźnie swojej*¹⁾. Ten boi się żeby w tych bezkrólewiach i układach z nowymi królami wolność nie poniosła jakiej szkody, więc chce ludzi dobrze przekonać jak ona jest zacna i przejąć ich wielką dla niej miłością i dbałością. Zbiera więc różne mowy lub ustępy z mów, sejmowych i innych, dawniejsze z kronik wyciąga, na dowód jak przodkowie o wolność swoją byli troskliwi i od wszelkiego uszczerbku jej strzegli. Figuruje tu kardynał Zbigniew wobec Jagielly, a zwłaszcza jego syna, i Orzechowski, i różni oratorowie wojny kokoszej, i różni egzekucyjni z czasów Zygmunta Augusta, i przypomnienie różnych kardynałnych swobód (podatki, *neminem captivabimus*), i t. d. każde chronologicznie od Kazimierza Wielkiego i Ludwika aż do Henryka i Stefana. Najeiekawsze w tym całym zbiorze jest charakterystyczne słowo autora samego w Przedmowie: „To jest „być szlachcicem polskim co jest w innych ziemiach być „zwierzchnim panem. A za się innych ziem szlacheie nie in-

¹⁾ Wydawnictwo *Biblioteki polskiej* Turowskiego. Krak. 1859.

„szego nie jest, jedno jako (u nas) poddany szlacheica polskie-go“. *Suffragium pro eligendo Rege* w tym samym roku (1587) wydane przez Wereszczyńskiego (którego niebawem bliżej poznamy), jest według świadectwa tych co je znali, (piszący nie miał sposobności po temu), wezwaniem do elekeyi zgodnej i do powolności temu kierunkowi jaki jej nadać chce Zamoyski.

Polityce przeciwnej, austriackiej, służy znowu i to wyraźniej, energiczniej niż dotąd, a przynajmniej próbuje służyć, Warszewicki. Popierał kandydaturę austriacką w pierwszej elekeyi, choć potem pisał panegiryki na cześć Henryka: popierał w drugiej, a po niej, kiedy Batory już siedział na tronie, on cesarzowi podawał memoryały, którymi *Maximiliani Caesaris regis Poloniae electi jus et dignitas defenditur*, a co więcej *Rationes et argumenta pro regno Poloniae recuperando*, w których uczy cesarza jak ma Batorego podkopać i Polskę odebrać¹⁾. Potem znowu Stefanowi przypisuje *Paradoxa* i *de origine generis et nominis poloni*, dla niego pisze panegiryki, a po jego śmierci żałobne Oracye. Czy nie szczerze? bardzo mu dowierzać trudno: przecież można przypuszczać że się na wartości Stefana poznał i do niego przekonał, bo do śmierci już w pismach swoich mówi o nim dobrze i z uszanowaniem. Ale gdy zgon króla otworzył znowu Habsburgom drogę do polskiego tronu, Warszewicki prowadzi ich po raz trzeci, a szwedzkiemu królewiczowi stara się przeszkodzić jak może.

Do tego celu służy *Lechitae et Bohemi colloquium* świeżo z rękopisu wiedeńskiego archiwum przez p. Wierzbowskiego wydane. Na tem samem polu pod Wolą i w tym samym czasie co Górnickiego *Rozmowa z Włochem* odbywa się ta *Rozmowa Polaka z Czechem*; tylko jedna toczy się o elekeyi jako takiej, druga o elekeyi Austriaka jako najlepszej i jedynej dobrej. Dlaczego jej Warszewicki nie ogłosił? dojsć

¹⁾ Wydane z rękopisów Cesarskiego Archiwum w Wiedniu przez T. Wierzbowskiego w Warszawie 1883. *Christophori Varsevien. opuscula medita.*

trudno: nie ważył jej znać lekko, i skutek sobie jakiś po niej obiecywać musiał, skoro w listach swoich do dworu austriackiego, a przynajmniej do sług jego o niej wspomina ¹⁾. Tak samo w rękopiśmie zostały wszystkie *Oracye*, które po dokonanej Elekeyi w sprawie Maxymiliana pisał.

Treść dyalogu jest następująca. Czech zaczyna od dowodzenia, że wybór Piasta byłby niedorzeczny i szkodliwy: Polak zgaduje że woda ciągnie się na młyn austriacki, i podejrzliwie z góry myśl tej kandydatury odrzuca. „Jeżeli nie Piasta to wybierzemy sobie Szweda“. W odpowiedzi Czecha jest bystre i sprawdzone przewidzenie tego co się niebawem stało:

„Żeby ten wasz Szwed jeżeli waszą Koronę dostanie swojej dziedzicznej szwedzkiej nie stracił! Bywa to tak czasem na świecie. A on ma stryja, Karola, który groźnie na niego patrzy i prawem się swoim przechwala, a sprzymierzeńca ma w Elektorze saskim, i w brandeburskim. Królowi duńskiemu spór taki w Szwecyi także nie byłby nie na rękę, a Moskwa zaraz pokusi się o Inflanty, Niemcy o Prusy dawne Krzyżaków dzierżawy“.

Skutki elekeyi szwedzkiej przewidziane bystro. Następnie kiedy Polak odpowiada że w ostatnim razie wzięłby i Moskalą, jak przodkowie którzy dobrze wyszli na wyborze dzikiego Litwina (znać utrzymuje się jeszcze opinia Ciesielskiego za pierwszego bezkrólewia dość rozpowszechnioną), Czech go zbija, i dopiero pyta z kąd takie do domu austriackiego uprzedzenia i niechęci. Polak tłumaczy jednym słowem daleko słuszniejszym niż się Warszewickiemu wydaje. Mówi to co mówiło nie mylnie często zdanie, ale trafny w narodzie instynkt zachowania siebie. Powtarzał on powszechnie i oddawna, to co już Orzechowski w swoim czasie wyraził: „Czechy straciły swoją niepodległość“, a my stracić jej nie chcemy. Tego uczucia Warszewicki nie podziela, albo udaje że nie rozumie o co chodzi, bo Czech w odpowiedzi wynosząc pod niebiosa wszystkie cnoty austriackiego domu i arcyksięcia Maxymiliana, wszyst-

¹⁾ List do Eckharda von Schwoben biskupa ołomunieckiego, tamże, str. 185.

kie korzyści dla Polski z takiego wyboru (pewne i silne przymierza, bezpieczeństwo od Prusaków, Moskwy, a zwłaszcza od Turków), dowodzi że Czechy wcale nie jęczą pod tyranią jak się Polakom wydaje, że mają wolności dosyć i lepszej niż wasza, bo z porządkiem i bezpiecznej. Ale że państwem udziałnem być przestały, tego nie zbija: a dlatego głównie nie chcieli Polacy króla austriaka. W zakończeniu odzywa się wyraźnie niechęć autora do elekcji: „Róbcie „sobie co chcecie“ mówi Czech. „Z tym waszym przywilejem nie dziw że po szkodzie dopiero mądrszymi się staniecie, włożycie płaszczy kiedy was deszcz dobrze zmoczy, zamkniecie drzwi od stajni kiedy wam złodziej już konie wykradnie“.

— „Cóż ty się od śmiechu wstrzymać nie możesz?“ mówi Polak.

— Jakże mogę się nie śmiać kiedy u was wszystko śmieszne.

Niewydana również przez autora *Apologia II, qua alterius Maximiliani legitime Electi Jus et Dignitas defenditur*¹⁾, napisana widocznie zaraz po dokonanej elekcji, a przed dalszymi wypadkami, jest stronnictwem bardzo i naciąganiem opowiadaniem przebiegu bezkrólewia, a dla Zygmunta III nieprzyjemnem, bo nazywa go ciągle dość pogardliwie Szwedem, i za nieprawego króla uważa. Jako niedrukowana wszakże rzecz ta wrażenia i skutku wyrzucić nie mogła. Tak samo i dalsze Warszawickiego pisma w tej sprawie. Pokazują one, że kiedy Maxymilian w swojej awanturniczej wyprawie kunktował w Wieluniu i nie wiedział co z sobą począć, Warszawicki przewidywał byczyńską przegraną, śmierć lub niewolę, i radził mu czempredzej na Szlązk się cofnąć i wzmocnienia szukać w połączeniu z cesarskiem wojskiem²⁾. W tym samym czasie, widocznie przed Byczyną jeszcze, pisał Oracyę *pro Maximiliano Electo Rege ad Regni Poloniae et M. D. Lithuaniae ordines*, w której na nowo praw jego

¹⁾ Wierzbowski. *Chr. Vars. Opuscula inedita*.

²⁾ Tamże, str. 117.

dowodzi, a dzieje jego wyprawy do Polski po króciec opowiada ¹⁾. Kiedy zaś nieszczęśliwy elekt siedział w Krasnymstawie jako Zamoyskiego jeniec, wierny agent podaje do dworu austriackiego małą notę, jakby go uwolnić można ²⁾; podejmuje się wykraść go i rozstawnymi kołmi do szląskiej granicy odstawić. Lub też gdyby się to nie zdało, niech dwór wiedeński da panu Stadnickiemu (Dyabłowi, po Byczynie w Wiedniu bawiącemu) oddział z tysiąca Węgrów złożony, a z tym nie trudno byłoby pomimo bliskości Zamościa i kanclerza Krasnystaw zająć i elekta odbić.

Wreszcie, kiedy Zygmunt III już miał otwierać sejm r. 1589, nowa nota Warszawskiego uczy cesarza sposobu *de rebus polonicis turbandis*. Cesarz, a gdyby sam nie mógł to który z jego braci, miałby zjechać do Wrocławia: ztamtał wysłać posłów znacznych i zdatnych którzyby i na umysły działać i pożądane uwolnienie Maxymiliana pieniędzmi umieli wyrobić. Cesarz powinien wydać manifest zapewniający o swojej względem Polaków życzliwości, który należałoby rozrzucić po kraju. Gdy zaś ten pierwszy sejm musi koniecznie powagę Szweda wzmożenie lub osłabić, przeto nie można nie zaniedbać, iżby ją osłabił: czyli trzeba wszelkimi siłami i sposobami starać się o to, żeby się rozszedł na niczem. Szczegóły obowiązuje się wskazać na każde zawołanie.

Powtarza się z Zygmuntem III to samo co się robiło z Batorym.

Do tej elekeyi Zygmunta III odnoszą się jeszcze dwa pisma, powiedzmy lepiej dwa brzydkie paszkwile znanego heraldyka Bartosza Paprockiego. Stronnik austriacki, sługa panów czeskich (mianowicie burgrabi Wilhelma Rosenberga), a nadewszystko poplecznik Zborowskich, zabiera głos by podać w wątpliwość elekeyę, a w pogardę osobę Zygmunta III, a Maxymiliana prawym królem udawać i pod niebiosa wynosić, ale zwłaszcza na to by wylać na Zamoyskiego całą

¹⁾ Tamże, str. 130.

²⁾ Tamże str. 126.

nagromadzoną zółé i cały jad Zborowskich i austryackiej partyi.

W r. 1587 wyszedł jego *Upominek albo Przestroga zacnemu narodowi polskiemu*, w kuźni Zborowskich widocznie akuty paszkwil, w nadziei podburzenia opinii przeciw Zamoyskiemu, a w celu pozyskania jej dla Zborowskich, im zaś wpływu na elekeyę. Zaczyna się to formą jak treścią liehe pismo od żalosego twierdzenia, że wolność nasza ginie albo i zginęła; potem w krótkiem przypomnieniu wszystkich królów pokazuje jak ta wolność ustawicznie rosła, a senat i stan rycerski królom nad sobą i nad wolnością przewodzić nie pozwalali. Aż gdy Batory przyszedł, a Zamoyskiego sobie do pomocy dobrał, gdyśmy zaczęli stare zasłużone domy poniewierać, a „flaki za mięso brać“, doczekaliśmy się sromotnego wolności i milej ojezyny upadku. Następują różne niegodziwości króla Stefana, jak polskie pieniądze i skarby Węgrom rozdawał i wywozić pozwalał, jak z Turkami i Tatarami szachrował i w niewolę im Polaków zaprzedawał, żeby ich głowami jeńców węgierskich wykupować: jak za jego panowania Turcy i Tatarzy plądrowali i robili w Polsce co chcieli. Nawet jego wojny i zwycięztwa nie znajdują laski u zacieklego a w nienawiści swojej podlego przeciwnika: „nie potrzeba nam walecznego „króla, tylko sprawiedliwego, któryby nam wolności nasze trzymał“.

Z tych Stefanowych zbrodni najcięższą wołającą o pomstę do Boga jest oczywiście poniżenie sławnego domu Zborowskich i straszne domu tego krzywdy. Wyliczają się wszystkie ich zasługi i chwaly od Lecha czy od Miecysława, aż do braci Samuela. O zasługach Krzysztofa przecie nawet ten kłamliwy język mówić nie śmie: mówi tylko że panu godnemu, na zagranicznych dworach mile widzianemu, nieprawnie wydano pozew, i proces, i wyrok niesprawiedliwy. Że sąd był jego zdaniem nakręcony i przekupiony, a wyrok nieprawny, to rozumie się samo przez się. Jeżeli Polak jeszcze wolność i cześć swoją ceni, to te krzywdy pomści, a siebie od podobnych ratować powinien. Jednego winowajcę już ukarał sam Bóg,

(króla Stefana śmiercią); drugiego wy ukarzenie. I następuje długi szereg oskarżeń na Zamoyskiego, w pięćdziesięciu i dwóch punktach, które oprócz wszystkich krzywd zadanych Zborowskim i wielu innych niegodziwości obejmują i takie jeszcze zarzuty, jak że Zamoyski króla odwoził od małżeńskiego pożycia z królową, że Anspacha na księstwie pruskiem osadził, a za to wziął od niego 20,000 talarów, że króla namówił na wojowanie znakomitego miasta Gdańska, że Turków na Kozaków podwoził, że fałszował monetę, że przy Zborowskich chciał pół Polski wygubić... i tak dalej i tak dalej. A więc nabierzcie odwagi, *confortamini et nolite timere* i raz jego pychę i tyraniję poskromicie.

O elekcji samej mało, a z kandydatem austriackim się nie odzywa. Trzeba nam pana dobrego, trzeba roztropności żeby takiego wybrać: trzeba strzedz się takiego, którego zaleca nieprzyjaciel Turek, i strzedz się Piasta... daleko zrzęczniejsze nie mówić kogo się chce. Jeżeli się wpływ Zamoyskiego podkopie a Zborowskim go przysporzy, to rzecz zrobi się i tak, sama z siebie.

Nie zrobiła się. Zamoyski dokonał elekcji swojego kandydata, a drugiego pokątnie obranego do Krakowa nie puścił. Wtedy Paprocki (którego żal i szkoda że stał się pokątnym pismakiem tej partyi), napisał *Pamięć nierządu w Polsce przez dwie faksye uczynionego*, napisaną i wydaną w r. 1588 (bez miejsca druku). Jest to wiersz, długi, niezgrabny, przeplatany co chwila cytacyami z różnych autorów starożytnych, i z ojców Kościół, którego celem jest pobudzić szlachtę do zrzucenia Zygmunta, przestraszyć ją o wolność zagrożoną, ale zwłaszcza na Zamoyskiego ją rozjątrzyć. Obelżywych słów i twierdzeń na króla, na wszystkich jego stronników, nawet na Annę Jagiellonkę, nie mało: ale wszystkie błędne przy tem co mówi o Zamoyskim tyranie wolności, złodzieju publicznego dobra, i zdrajcy ojczyzny, który gdzieś między Zamechem a Krzeszowem wisiećby powinien, a kości jego rozsypane, krew z ojczyzny wygnaną byłaby miała. Między innemi oskarżeniami jakie na niego rzucą (a które Zborowscy pewno szeroko po Polskę rozsiewali), jest na przykład

opowiadanie jak Batory z kanclerzem uknuli taki spiszek, żeby królowę Annę osadzić w klasztorze, a mąż Gryzeldy miał być udziałnym i dziedzicznym księciem na Mazowszu. Szczęściem śmierć (Gryzeldy a później Batorego) przeszkodziła tym niecnym zamiarom. Pismo całe jest jawnem wezwaniem do buntu, a napisane jest z całą bezczelnością i nizeknością, z tą samą taktyką, jaką widzi się nieraz w naszym własnym wieku u publicystów i pism peryodycznych gorszego gatunku.

Kandydatura Maxymiliana, wojna ztąd wynikła, byczyńskie zwycięstwo i niewola arcyksięcia, nie zaznaczają się w literaturze innemi ile wiemy pismami z wyjątkiem chyba tego (nam nieznanego), o którym Warszewicki z gniewem wspomina (*w Apologii II Opuscula*, str. 103), jako napisanej przez partję przeciwną: *Elektylej przyszłej warszawskiej przestrogi*¹⁾. Układy Będzińskie zaznaczyły się pismem jednem i nie wiele znaczącem. Nie mówimy oczywiście o zbiorze aktów i dokumentów do tej sprawy ogłoszonych przez Zamoyskiego a przynajmniej z jego polecenia: ten jest bardzo ważny, ale należy do historyi nie do literatury. Broszurę odnoszącą się do tych wypadków znamy jedną. Pisał ją Wolan, głośny przeciwnik Skargi, autor *Wolności politycznej czyli szlacheckiej*. Z polecenia Zygmunta III jak sam w przedmowie pisze, dodany był do pomocy Krzysztofowi Zenowiczowi wojewodzie brzeskiemu, jadącemu do Będzina jako jeden z komisarzy wyznaczonych do układania pokoju, i jako mający tam reprezentować Wielkie Księstwo Litewskie.

Wolan tedy, żeby czasu nie tracić, a na coś się przydać pisze tę *Oracyę*, która wszystkich umocowanych ma przekonać i zachęcić iżby coprędzej pokój zawarli²⁾.

Pisemko bez znaczenia wszakże i politycznej wartości:

¹⁾ Według p. Wierzbowskiego bez daty i miejsca.

²⁾ *Oratio ad Illustrissimos Principes, Reverendissimos et Magnificos Dominos... ad Będzinum pacis constituendae causa congregatos 1589, mense Januario.*

prawiące o nieszczęściach bratobójczej między chrześcianami wojny, o błogosławieństwach pokoju, o tradycyjnej a szczególnie zgodzie i przyjaźni między domem austriackim a Polską, i wynoszące pod niebiosa wszystkich cesarzy i arcyksiążąt. Tak ich Wolan kołcha, że elekeyi cesarza Maksymiliana bynajmniej za nieprawą nie uważa, ale jego cnotę wysławia że dla miłości pokoju praw swoich nie dochodził (nawet o śmierci jego jakoś zapomina). Równie wielkodusznym okaże się niewatpliwie i jego syn, drugi elekt, któremu tem łatwiej korony polskiej ustąpić, że ustąpi jej nie niskiego pochodzenia współzawodnikowi, ale z królewskiej i pokrewnej krwi Zygmunтови. A kiedy napomyka że zawarta w ten sposób zgoda może się z czasem wzmożeni silniejszymi związkami, zdaje się jakby przewidywał i doradzał późniejsze króla ożenienie z Rakusząnką. Myśl polityczna jeżeli jest jaka to ta jedna że panowie chrześciańscy, a zwłaszcza Austria i Polska mają trzymać się stale i zgodnie, a na wspólnego nieprzyjaciela Turka się oglądać. Czy nie przeczecucia i pragnienie tej ligi na którą w lat kilka tak się zaniosło? Uwaga do zrobienia jedna, że ani jedno słowo nie przypomina protestanckiego przekonania i stanowiska Wolana: możnaby myśleć że katolik pisze. Zapamiętać warto jeden ustęp, dowodzący że elekeye, a zwłaszcza zapewne ostatnią, zrobiły na nim silne wrażenie.

„Taki u nas obyczaj, że w wyborze tego kto ma ster „rządu trzymać kierujemy się nie roztropnością i dojrzałą radą „ale zuchwałem zdawaniem się na przypadek. I przez to pelamy „Rzplę na niepewne wzburzone balwany i morskie niebezpieczne „nawalności, tak że sami potem dziwić się i osłupieć musimy jakim sposobem jej te rozlukane wiatry i fale w otchłań nie po- „grążyły“.

Mało który z współczesnych mówi o elekeyi tak śmiało i tak gorzko. Może to jeden z dzwonów poprzedzających ten projekt porządkowania elekeyi, który wnosil Zamoyski w parę miesięcy później na sejmie r. 1589, a który (Szujski historyi polskiej ksiąg 12, str. 222) „wykluczał książąt domu rakuz-

„kiego, a upadł głównie dla oporu jaki mu stawiał senat duchowny“.

Bibliografowie (Estreicher) zapisują pod temi latami parę jeszcze pism politycznej treści, o ile z tytułu wnosić można, jak *Philoprolites* wydany w r. 1588, jak Paprockiego *Upominek na Interregnum* (1587), albo bezimienne *Poparcie wolnej Elekcji Zygmunta III* (1587): tych wszakże poznać nie mieliśmy sposobności.

II.

Pisma treści ekonomicznej. Sokołowskiego *Quaestor*.
Gostomskiego *Gospodarstwo*.

Ze wszystkich gałęzi spraw rządowych i społecznych najuboższą jest w naszej literaturze gałąź skarbową i ekonomiczną. Oprócz jednego jaki za Łaskim podaje Modrzewski, nie znajdujemy naprawdę finansowego projektu w właściwym znaczeniu słowa, a nasi pisarze najskąpsi są zwykle w słowa i pomysły kiedy mają mówić o skarbie. Ekonomiczny traktat, w całym i ścisłym znaczeniu tego pojęcia i słowa, był na cały wiek XVI jeden, to Kopernika *Monete cudende ratio* (o zasadach bicia monety) ¹⁾. Ekonomiści naszego czasu, Ludwik Wołowski, Dunajewski, dziwią się wielostronności tego gieniuszu, który budowę świata i „obroty ciał niebieskich“ odgadł i obliczył, a o naturze i przeznaczeniu monety, o zgubnych skutkach jej fałszowania, o sposobach zatrzymania jej w możliwie stałej i jednostajnej wartości, miał pojęcia tak jasne i pewne, że nauka dzisiejsza po wiekach godzi się na jego definicję jak na jego konkluzję. Dla nas jest to przedmiot zbyt specjalny iżbyśmy roztrząsać i sądzić go mieli prawo; dlatego nie odważyliśmy się brać go pod rozbiór tam, gdzie chronologicznie było nań miejsce. Wszystko bowiem co z naszego stanowiska moglibyśmy powiedzieć kończy się na

¹⁾ Patrz przypisek 2 na końcu rozdziału.

tem, że traktat pisany był dla króla Zygmunta w roku 1526, a spowodowany systematycznym fałszowaniem monety pruskiej przez mistrzów krzyżackich, aż do złutzonego Alberta, (zawsze ta sama szlachetna metoda i sztuka tradycyjnie przechodząca na Wielkiego Elektora i Wielkiego Fryderyka): i wreszcie że niejeden ustęp tego pisma jest najlepszym dowodem iż Kopernik był Polakiem, jeżeli nie pochodzeniem, to uczuciem i patriotyzmem. I to jeszcze moglibyśmy (a raczej musielibyśmy) dodać, że w tym rodzaju drugiego już pisma w literaturze XVI wieku nie mamy. Z tem większą ciekawością też napotyka się dziełko z tytułu i pozoru wyłącznie zda się tym sprawom poświęcone. *Quaestor*, w polskim przekładzie *Szafarz*, czyli o mierności i oszczędności (1589 Kraków u Łazarza), to powinno być o skarbie i gospodarstwie krajowem? Ciekawość tem większa, że pisze o tych sprawach człowiek znakomity, choć powołaniem i zawodem od nich oddalony: nie urzędnik ani polityk, ale uczony, teolog, kaznodzieja. Co Sokółowski, ten zdaniem współczesnych *concionator prope divinus* powie o zaopatrzeniu i urządzeniu skarbu? ¹⁾

Niestety to tylko, co kaznodzieja mógł powiedzieć. Doskonale, rozumne uwagi o marnotrawstwie i potrzebie oszczędności, bardzo trafne spostrzeżenia o psychologicznych powodach utraty majątków, niemniej trafne przestrogi jakie będą skutki, ale same uwagi ogólne moralnej i psychologicznej natury jakie zrobić mógł każdy człowiek rozumny, bez osobnych do tych spraw przygotowań lub zdolności. Książeczka jego jest niejako streszczeniem i najlepszym wyrazem tej wojny przeciw utratom i zbytkom, którą prowadzą wszyscy nasi moralisci, statyści i satyrycy tego wieku.

Przypisany jest *Szafarz* Marcinowi Leśniowolskiemu, kasztelanowi podlaskiemu, nieznioniu niegdyś a teraz przyjaćielowi i nawet (jak mówi) dobroczyńcy autora. Mówi ta przedmowa że narodu naszego powszechną wadą jest rozrzutność i pochop do zbytku, choroba na pozór nie wielka a na-

¹⁾ Patrz przypisek 3 na końcu rozdziału.

wet nie pozbawiona pewnej wspaniałości, a naprawdę niebezpieczna i śmiertelna. Wszyscy to widzą i znają, ale do leczenia nikt się nie bierze. Oto powód dla którego stary i schorzały autor zadał sobie trud pisania. Po tych słowach czytelnik naturalnie spodziewa się środka i lekarstwa na chorobę, znajduje je poniekąd: ale nie takie jak mniemał i pragnął.

I ten *Szafarz* jest dyalogiem, jak większość broszur tego czasu; dyalogiem między *Szafarzem* bardzo do ojczyzny swojej przywiązany i przywykłym, a *Mempsimoerusem* jakimś, który (jak żeby był *turystą* lub *lafiryndą* XIX wieku) tylko zagranicę lubi a w Polsce siedzieć nie chce.

„Nie rozumiem twojego usposobienia, ani twojego względem „ojczyzny twojej uczucia — mówi *Szafarz*. — Wszystko tu lekceważysz, wstydzisz się własnego gniazda, wszystko ci się przykrzy i nudzi, wszystko ci brzydkie, ubogie, lichie, nędzne, marne „i częć się wydaje. A dobrego obywatela pierwszym znamieniem „jest kochać swoją ojczyznę“.

Mempsimoerus nie przeczy że to złe, ale cóż na to poradzi. Nie może sprawić iżby mu się tu podobało gdzie nie porządnie, nie jak się należy, nie wedle praw się nie dzieje. A gdyby nie więcej, to sama ta ogólna bieda musiałaby zrazić go do ojczyzny. „Bogactwo krajowe żadne, skarb wy-czerpany, majątki prywatne zniszczone, a dokola nieprzyja-ciele potężni“. To jest wstęp, z którego wywija się dowodzenie, że temu ubóstwu które istotnie upadkiem Rzpltej grozi nie ziemia winna, ani klimat, ani żadne zewnętrzne przy-czyny, tylko to jedno że dóbr jakie nam Bóg dał porządnie używać nie umiemy. Na dobrem gospodarstwie, na zamoż-ności skarbu i obywateli stoi bezpieczeństwo Rzpltej, ta na rozsądnem, umiejętnem szafowaniu dochodami. A u nas tym-czasem bogactwo Rzpltej czy mienie obywateli jest imieniem tylko, ale nie rzeczywistością i prawdą. Rzeczpospolita ma własności, miasta, wsie, pola, ale dochody z nich nie ona po-biera, tylko ten czy ów, albo ta czy owa. A z majątkami obywateli tak samo. Zapytaj czyje to dobra, usłyszysz w od-powiedzi jakie szumne szlacheckie lub pańskie nazwisko, ale

dochody z tych dóbr czyje? Tego albo owego wierzyciela, kupca, lichwiarza, żyda, ale nie właściciela.

Po tym początku tak słusznym, że go niestety za krótką historię polskich majątków uważać można i pytać czy był trzysta lat temu czy dziś pisany, oczekuje się jakiejś krytyki tego stanu rzeczy z gospodarczego stanowiska i środków zaradczych ekonomicznej natury. Autor wszakże wstępnie zaraz na inną drogę, i daje krytykę bardzo trafną, i dziś jeszcze pełną przystósowania, ale krytykę psychologicznej natury.

Mnogie są i wielorakie przyczyny tego złego. Pierwsza, wychowanie wystawne a miękkie, przyzwyczajenie od dzieciństwa do wygody zbytecznej bez której obejść się później trudno, a na którąłożyć już potrzeba zawsze choć się nie ma z czego. A kiedy przeciwnik zarzuca że w wychowaniu potrzebna przecie szlachetność i wspaniałomyślność i hojność, odpowiada *Quaestor* że wielkoduszność potrzebna, ale nie wyniosłość, nie pycha, nie zuchwałość.

Przyczyna druga, to że się wstydzimy ubóstwa, najgłębszy to że wszystkich fałszywych wstydów jak mawiał (podług Liviusza) Cato; trzecia a jeszcze częstsza, to wstydzicie się nie już ubóstwa, ale swego stanu i położenia w świecie. Z tego wynika że każdy się chce popisywać, każdy się sady, każdy żyje nad stan i wydaje nad możność. Sztuka w teatrze nie doszłaby do końca, ale wpadłaby w zamieszanie gdyby jeden w rolę drugiego chciał wkraczać, a życie rzeczywiste, prawdziwe, nie ma się od tego nieporządku zamieszać i rozprząść? A dalej próżność, chęć popisu i wystawy, zachęcenia tej sojki co udawała pawia, albo (rzecz bardzo częsta, ludzka i polska) pochop do wydawania na to co zbyteczne, z uszczerbkiem tego co istotnie potrzebne. Aż piętnaście wylicza po kolei tych przyczyn, i wszystkie słusznie i trafnie, na przykład żyć nie z tego co się ma, ale z tego co się w przyszłości mieć może, z ekspektatywy jakiego spadku na przykład, albo posagu, na kredyt. Ale przyczyn prawdziwie ekonomicznych jest bardzo między niemi mało. Najemne woj-ska, sprowadzanie wyrobów zagranicznych, wyciąganie z ma-

jątku największych możliwych dochodów bez względu na to, że wydatność jego musi się w ten sposób zmniejszyć i wyczerpać; i wreszcie nad miarę wielkie (on twierdzi) posagi panien które i dom rodzicielski ubożą, i młodzież uczą dla posagu się żenić, i niewiasty same do zbytku i zuchwałości przyzwyczajają, oto wszystkie. Temi wszystkimi sposobami Rzplta idzie do suchót, na które zginie jeżeli się wezas jeszcze nie opatrzy i nie wyleczy.

Wszystko to jest zupełnie słuszne, mądre, ale teoretycznie tylko, filozoficznie; praktycznej i ekonomicznej strony nie ma ani w tem roztrząsaniu powodów złego, ani w środkach jakie on podaje. Te są prawie wszystkie moralne. Mówi na przykład że społeczeństwo samo powinno poznać się na swoich wadach, i żeby je miało sobie i każdemu człowiekowi z osobna za złe nie za dobre, za wstyd nie za zaszczyt, za śmieszność nie za chlubę. W Rzymie była opinia dla marnotrawców surową, czemużby i u nas być taką nie mogła. Wymienia potem (zawsze równie trafnie, ale ogólnie i krótko) zgubne skutki marnotrawstwa a błogosławione oszczędności dla ludzi, rodzi i państw, a środków prawnych, określonych, zależnych od rządu lub sejmu, wskazuje tylko dwa. Jednym są *leges sumptuariae*, prawa przeciw zbytkowi jak w Wenecyi i w Genuy, które u nas dobrze byłoby naśladować; a drugim, żeby król kiedy zasłużonych nagradza (co jest słuszne), nagradzał ich z dochodów albo dochodami, ale nigdy z majątku samego czy to swojego czy Rzeczypospolitej. Wielki i doskonały przykład oszczędności dawał nam król Stefan, i może ten przykład z góry byłby działał gdyby król pożył był dłużej. A i teraz jeszcze, gdyby ludzie rozumni i poważni zamiast pobłażać zbytkom i marnotrawstwu a zbytników i marnotrawców chwalić, surowo się z nimi obchodzili, gdyby prawo groziło im jaką karą lub skazą, infamią naprzykład, możeby jeszcze znalazła się rada; a sprawiedliwem by to było, bo jeżeli prawo robi infamisem takiego kto Rzpltej jednego obywatela zabił, o ileż bardziej należy się to takiemu kto siebie i drugich gubi, robi nieszczęśliwymi, bezużytecznymi, a nieraz niebezpiecznymi i występnyymi.

Oto treść tego raczej kazania o marnotrawstwie i oszczędności, aniżeli ekonomicznego traktatu, ale kazania bardzo dobrego, bardzo i dla dzisiejszej jeszcze Polski stosownego.

Inne dziełko które tytułem swoim także treść ekonomiczną obiecuje, a jak *Szafarz* czytelnika zawodzi, to *Gospodarstwo* Anzelma Gostomskiego, wojewody rawskiego¹⁾, wydane w roku 1588 przez Jakóba Siebeneychera i synowi autora przypisane. Służy ono domowemu nawet więcej niż rolnemu gospodarstwu. Historia tej książki jest taka, że pan wojewoda już prawie konający oddał rękopism do rąk pana doktora Oczki, z poleceniem iżby go drukarzowi doręczył. Długo się ociągał, nie przeznaczal do druku, uważał za zwyyczajne tylko rady dla synów lub wnuków, dlatego nawet starannej formy temu dziełu nie nadał, ale je zostawił jako zbiór listów, zostawiając przy każdym kartę czystą na której drudzy mogliby poprawiać i dopisywać, co drukarz w wydaniu także wiernie zachowuje. Ale gdy wreszcie i na szczęście gospodarz tak zawołany, który bez kościelnych beneficjów lub królewskich nadań tak ogromnie fortuny przysporzył, skłonił się wreszcie do ogłoszenia sposobów jakimi nią zarządzał, drukarz wydawca ma sobie za obowiązek ogłosić ją czempredzej

„dziwując się że dotąd nikt o tem nie przemyślał jakoby państwo tak szerokie, żyzne a urodzajne bogacie się bardziej niżli dotąd mogło. Są w innych państwach na to wysadzeni wymysł-kowie, co tylko o tem myślą jakoby zewsząd w domu przybywało. U nas choć przyrodzonego dostatku dużo przemysł przeczpuszczony, tylko w samej roli gmerzem“.

„Dobrze że choć jeden pan wojewoda napisał coś o tem i uczył jak to na roli gospodarować i rządzić“.

Wojewoda musiał być doskonałym zarządcą swego majątku. Z szesnastu jego listów w których opisuje czynności i obowiązki wszystkich oficyalistów, aż do najniższego; roboty na każdą porę roku przypadające; pravidła dozoru i kontroli; zaleca żeby nigdy wydatek nie przenosił a nawet nie

¹⁾ Patrz przypisek 4 na końcu rozdziału.

dochodził wydatku, znać porządnego praktycznego zawiadowcę. Książka jego pod względem ściśle agronomicznym może mniej obfita w szczegóły, niezmiernie jest ciekawa i nauczająca jako jedyna może która tak dokładnie tłómaczy całą maszynę ówczesnego wiejskiego gospodarstwa. Dla historyka cywilizacji w Polsce byłaby nieocenioną także jako rzucająca wiele światła na zasobność domów, sposób życia, stosunki służbowe, na wymysły i wykwinty ludzi zamożnych i o swoją wygodę dbałych, na różne gospodarskie sekreta, wreszcie i na obyczaje same, na stosunek do poddanych, na daniny jakie oni składają, i na plagi które często niestety podług przepisów wojewody za uchybienia i przekroczenia mają odbierać. Ale z tych względów niezmiernie zajmująca, nie należy ta książka do literatury politycznej, bo traktuje o ekonomii domowej tylko, nie o krajowej.

Lata płynęły tymczasem, i z biegiem swoim przyniosły zawiązanie szwedzkie. Literatura wszakże zajmuje się niemi mało, za mało w stosunku do ich ważności (nowy dowód że na sprawy zagraniczne nie jest dość czujną i baczną).

III.

Początek spraw szwedzkich. Karnkowski o *odjeździe króla do Szwecyi*. Sprawa wschodnia. Myśl Ligi przeciw Turkom. Warszawickiego *Tureyki*. Pisma bezimienne przeciw wojnie i za nią.

Wyjazd Zygmunta III do Szwecyi po śmierci ojca i dla objęcia dziedzicznej korony, dał jak wiadomo powód (lub pozór) do niemałego wzburzenia umysłów, i przyczynił się także w pewnej mierze do wywołania rozruchu, który w lat parę wybuchał. Do tej okoliczności odnosi się Prymasa Karnkowskiego *Sentencya albo Zdanie o Odjeździe króla Imci do Szwecyi* (Poznań 1593). Prymas widocznie chce tem pismem i królowi dopomódz do wyjazdu, który dla niego jest oczywiście koniecznym, i umysły uspokoić. Począyna też bardzo zręcznie i dyplomatycznie; staje po stronie tych którzy

wyjazdowi starają się przeszkodzić; przyznaje że byłoby daleko lepiej gdyby król te sprawy szwedzkie załatwił przez posły, zapytuje czy istotnie one tym sposobem załatwiłyby się nie dały. Gdyby jednak żadną miarą to być nie mogło, to trudno, nie można od króla żądać iżby tamto królestwo zostawił opuszczone i nieopatrzone. Trzeba mu pozwolić wyjechać, ale za dobrami tylko poręczeniami i ubezpieczeniami. Gdyby, jak chce wielu, królowi zagrozić iż gdyby na czas oznaczony nie wrócił, nam wolno będzie postąpić *ad electionem novi regis*, gdyby na czas jego nieobecności pieczęć miała być zawarta, sprawiedliwość zawieszona, i wszystkie sprawy zatrzymane, byłyby to kondycye i twarde dla króla nie do przyjęcia i poczęści niedorzeczne. Ale gdyby tak król uroczyście zaręczył lub nawet przysiągł że na oznaczony termin powróci, gdyby już teraz nie czekając Estoniję do Rzeczypospolitej przyłączył (jak to w Paktach poprzysiągł), gdyby pod niebytność swoją żadnych dygnitarstw ani urzędów nie nadawał, ale dopiero po powrocie na sejmie, to możnaby w ostatnim razie na ten wyjazd się zgodzić, choć zawsze lepiej sprawy szwedzkie przez posły załatwić.

Broszura ta była prawdziwą sentencją, przez Prymasa na sejmie warszawskim wypowiedzianą. Do króla też zwrócona, uczy go że koronę polską która mu dobrowolnie była dana powinien szanować i miłować bardziej niż szwedzką, która tylko naturalnem prawem spadku na niego przeszła, i przypomina że Henryka III króla Francyi bodaj nie za to Pan Bóg tak smutnym końcem ukarał, że wiarołomnie Polskę porzucił i do niej nie wrócił. Czy Prymas mówi to z przekonania i istotnej obawy że król mógłby nie wrócić, lub też czy umyślnie i pozornie podziela drugich obawy i zdanie, żeby ich tym sposobem do swojego skłonić? nie mamy podstaw do odpowiedzi na to pytanie.

De Primatu Senatorio Regni Poloniae (Poznań 1593), jest to małe piśmko w którym Prymas Karnkowski dowodzi, że z prawa i odwiecznego zwyczaju pierwsze miejsce w Senacie miał zawsze arcybiskup Gnieźnieński, że więc jemu, a nie żadnemu dygnitarzowi świeckiemu, służy prawo zwo-

ływania sejmów podczas bezkrólewia, zapowiadania i przewodniczenia elekeji, i t. d. Argumenta zestawione są zwięźle i przytoczonymi konstytucjami poparte. Pismo zaś samo dowodzi że spór o pierwsze po królu miejsce i jego zastępstwo, poczęty za pierwszego bezkrólewia między Prymasem a Marszałkiem, spowodowany głównie sprzecznym interesem protestantów i katolików, jeszcze po latach dwudziestu stanowczo ukończonym nie był. Może i to pismo przyczyniło się w jakiej mierze do jego ukończenia i stanowczej wygranej Prymasa.

Od tych ważniejsze są Karnkowskiego *Erroritancye* i *Naprawa Koła Poselskiego*, z roku 1593 ¹⁾. Jest to jedna z niezbyt niestety częstych oznak, tego trafnego rozumienia rzeczy, które domagało się jakiegoś opisanie i uporządkowania samego sposobu obrad sejmowych. Od tej kwestyi (nader ważnej) rozpoczną kiedyś reformatorem wieku XVIII, jej w wieku XVII na lat parę przed zerwaniem sejmu przez Sicińskiego poświęcona jest poczęści znakomita *Rozmowa Plebana z Ziemianinem*. W wieku XVI, z Karnkowskim współcześnie, mówi o tem Grabowski w *Żwierciedle Rzpltej*, i mówi może lepiej od niego. Lepiej o tyle, że obszerniej i gruntowniej dowodzi potrzeby tej zmiany. Prymas bowiem rzuca trafne myśli, ale spisuje je nader krótko i treściwie a prawie ich nie popiera, jakby mówił do ludzi którzy rzecz tak dobrze jak on rozumieją, albo jakby sądził że rzecz jasna jak słońce dowodzenia nie potrzebuje.

W dwudziestu kilku liczbami oznaczonych punktach wypisuje on wszystkie te szkodliwe zwyczaje, które radom sejmowym stoją na przeszkodzie. Są między niemi i takie mniej ważne, jak że posłowie nigdy nie pilnują się godziny ale zawsze spażniają: i najważniejsze, jak że zbyt często upierają się nie dopuścić najpotrzebniejszej uchwały, dopóki się to nie stanie na co uwzięli. Panowie senatorowie, którzy posłom nieraz zły dają w takich praktykach przykład, powinni by poprawić się w tem także, i pamiętać że do sumiennej uczei-

¹⁾ Przedrukowane w Turowskiego *Bibliotece polskiej*. Kraków 1859.

wej rady obowiązuje ich urząd, przysięga i miłość ojezyny. Sposób zaradzenia na zle jest ten, żeby województwa rozumnym a pewnym ludzi na posłów obierały, żeby na sejmikach relacyjnych nie puszczać posła lekko i zaraz mu dać (jak dziś mówimy) votum zaufania, ale pilnie w to wglądać czy on naprawdę nie złego na sejmie nie zrobił; żeby wszystkie prośby i dolegliwości do króla na jednym oznaczonym dniu wnosili, a spraw ważniejszych niemi nie rozrywali, i t. d. Kończy się piśmko *krótkiem napominaniem do panów posłów*, że gdzie jest *divisio* tam *interitus* blizki. Równe jest niebezpieczeństwo:

„kiedy mnie Pan zwierzchnością swej władzy uciska, jako kiedy „mi brat równy mnie na wolność moją, sobie więcej uzurpując, „następuje. Chlubicie się tem panowie posłowie, że jesteście monym filarem Rzpltej, ale nie dosyć że nazwiska te i tytuły na „sobie nosicie, kiedy rzeczą samą powołaniu waszemu nie dosyć „czynicie. I owszem tę praktykę o sobie macie, iż starzy panowie widząc że kolo wasze rozbieżalo się w nierządzie, przepowiedzieli że to kolo miało Rzpltę naszą zgubić. A tak dla Boga „proszę i upominam aby ta *praedictio* ich nie ziściła się“.

Inne Karnkowskiego piśmo, *de Ratione eligendorum Regum* (1593), nie jest nam znane. I tak samo Piotra Szpota, starosty piotrkowskiego, znanego stronnika a nawet agenta dworu austriackiego *Declaratio quali Polonia indigeat rege*.

Jest więc przez lat kilka dość głucho w naszej literaturze politycznej, aż ją nowe spodziewane wypadki pobudzają do mówienia. Od roku 1592 wisiała wojna turecka nad Austryą, i równocześnie poczęła się myśl Ligi z Polską. Austriackim zabiegom przypisują historycy zaczepkę daną Porcie przez Kozaków w napadzie na Dźurdzewo, i odwet, napad Tatarów na Polskę w roku 1594. Plany są bardzo rozległe i śmiałe. Zygmunt Batory (już lennik cesarza) marzy o połączeniu Multan i Wołoszczyzny z Siedmiogrodem, marzy i cesarz o tej silnej przeciw Turkom pozycyi, a tymczasem posłowie jego starają się weciągnąć sejm polski (1595) do przymierza i do wielkiej przeciw Turcyi wojny zaczepnej.

W tej chwili, pod wpływem tych zamiarów ożywia się

nasza literatura polityczna, i puszcza rzec można gałąź nową, wydaje nową osobną grupę pisarzy którzy się tą kwestyą zabezpieczania od Turcyi głównie, a niektórzy wyłącznie zajmują.

Trudno dziś choćby z największem wysileniem wyobraźni wystawić sobie czem dla dawnej Europy, a zwłaszcza dla wschodniej jej połowy, być musiał strach przed potęgą turecką¹⁾. Patrząc dziś na „chorego człowieka“, przedmiot pogardliwej litości tych którzy niegdyś przed nim drżeli, utrzymywanego przy życiu sztucznymi środkami jakie zazdrość wzajemna podsuwa sąsiadom, klóącym się zawczasu o spadek po umierającym, dziwno się robi na myśl, że jego zaćmiony półksiężyc miał swoją epokę blasku wielkiego, a tak dla Europy złowrogię jak blask komet, wrózb klęsk i zagłady, i że dokąd Jan III nie ukończył pod Wiedniem dzieła rozpoczętego pod Lepantem, świat chrześcijański żył w ciągłej obawie czy dzień jutrzejszy nie przyniesie ze Wschodu zniszczenia jego wierze i cywilizacyi. Nad tym pięknym wiekiem XVI zwłaszcza świecił w całej pełni muzułmański księżyc, a wspaniałe kwiaty i owoce epoki odrodzenia kwitły i dojrzewały jak sady i winnice u stóp Wezuwiusza, pod groźbą że blizki wybuch każdej chwili zalać je może ogniem i zasypać popiołem.

Ze wszystkich państw chrześcijańskich, które podówczas znacznieszą odgrywały rolę, dwa tylko nie czuły się w ciągłym od Turków niebezpieczeństwie. Nie obawiała się ich Anglia jako zbyt odległa, a nie dość jeszcze na morzach przedsiębiorcza i potężna, żeby się zaplatać w współzawodnictwo i walki z galerami sultana; Francya zaś oddzielona od Turków całą szerokością Europy, wiedziała że do niej nie przyjdzie ten zalew i rada patrzyła jak on zatrudniał i wysilał współzawodniczą potęgę domu Habsburgskiego. Reszta Europy (z wyjątkiem jeszcze Skandynawii) widziała miecz Damoklesa zawieszony nad sobą i przemysłiwala ustawicznie

¹⁾ Ustęp o polityce tureckiej był drukowany w rozprawie „o Grabowskim“. *Przegląd polski* 1869.

jak się od niego uchronić. Monarchia Habsburska w Hiszpanii nie miała chwili spokojnej od marokańskich i algierskich holdowników Padyszacha; wybrzeża włoskie, floty genueńskie, nigdy nie były bezpieczne od korsarzy, kiedy handel i posiadłości Wenecyi tak na morzach jak na dalmatyńskiem wybrzeżu trzymały się tylko dzięki energii weneckich wojowników i zręczności weneckich ambasadorów. Rzesza niemiecka zbyt zajęta zawikłaniami wynikłymi z reformy, zbyt mało stósunkowo zwracała na Wschód uwagi, ale cesarze wiedzieli dobrze, że jeżeli stanie się panem zaniemieckich posiadłości domu austriackiego, Turek się nie zatrzyma, ale zapuści się w głąb krajów Rzeszy. A do tego zdawało się już tak blisko. Większa część Węgier była w mocy sułtana razem z całą południową Słowiańszczyzną. Od Wiednia dzieliła go przestrzeń kraju ani rozległa ani obronna, a choć dotychczas nadaremnie kusił się on o Wiedeń, to któż mógł ręczyć że ponowne usiłowanie nie wyda w jego ręce krajów dziedzicznych naprzód, a następnie i krajów Rzeszy. Jeżeli współczesnym nie wydawało się to nieuchronnem, to wydawało się nader prawdopodobnem, a ciągle z Turkiem walki, ciągle usiłowania dyplomatyczne skierowane już do ugłaskania i uspienia nieprzyjaciela, już do złożenia potężnej przeciw niemu koalicji, dowodzą wymownie jak wielce świat chrześcijański sądził się przezeń zagrożonym.

Ze wszystkich zaś zagrożonych nikt nie mógł słuszniej o siebie się obawiać, zwłaszcza od czasu jak Węgry dostały się pod panowanie tureckie, i nikt tyle na tureckiem sąsiedztwie nie szkodował, co Polska. Otwarta, zamkami i twierdzami nie broniona, pod względem żołnierza i pieniędzy zdana na łaskę sejmów niezbyt sprężystych i czynnych, nie mogła nigdy liczyć na to, że w porę i skutecznie zdoła stawić czoło Turkowi lub na czas wkroczeniu jego przeszkodzić: a prócz tego miała, czego reszta Europy nie знаła, sąsiedztwo Tatarów i wszystkie jego skutki. Skutki te były, naprzód ustawiczne zagony tatarskie i ustawiczne walki w krajach ukraińskich, jak podówczas mówiono, chroniczne spustoszenie najbogatszych krajów Rzpltej, chroniczny ubytek ludności którą

jassyr dziesiątkował jak dżuma, a wreszcie, w czasie pokoju z Portą ciągle niepewność czy najazd tatarski na Polskę lub naodwrot jaką samowolna kozacka wyprawa nie zerwie rozejmu i nie zwróci na Rzeczpospolitą całego prądu ottomańskiej zaciekłości i potęgi. Wystawmy sobie Polskę bez sąsiedztwa Tatarów, wystawmy sobie że ludność zamiast iść w jassyr, spokojnie uprawiała lany Podola i Ukrainy, że się spokojnie mnożyła i rosła, a będziemy mogli przypuścić że Polska takby się była wzmogła w bogactwo i siłę, takby się była w tych krajach zakorzeniła, że z czasem łatwo mogła była dojść do Czarnego morza, i nie byłaby potrzebowała obawiać się nikogo w wieku XVI i XVII, czy w XVIII. Ruś kolonizująca się spokojnie, Kozaczyzna osławiana powolnie i naturalnie z cywilizacyą, siły tracące na barcach z Tatarrem lub marniejące w jassyrze obrócone do dzieł pokoju, co za piękne marzenie, co za rozwój potężny oświaty i bogactwa, co za warownia przeciw złym losom i zewnętrznym wrogom. Próżno dociekać po czasie co w historyi mogło być pójść odmiennym torem, ale jeżeli Polska przy całej niedostateczności swoich środków, przy całym swoim rozprzężeniu zdołała wytrzymać na sobie szturm potęgi tureckiej, i jeżeli ostatecznie zdołała jej zadać cios śmiertelny pod Wiedniem, to można wierzyć że Polska rządniejsza i ujęta w stały kierunek, byłaby mogła i potęgę turecką złamać o wiek wcześniej, i hordę tatarską z nad morza Czarnego wypłenić. Że o tem myślała, nie brak świadectw i dowodów. Wielka myśl Stefana spadła dziedzictwem na Władysława IV, i blizką była wydania owocu kiedy upadła; a oderwana awanturnicza wyprawa Jazłowieckiego na Krym stoi może w związku z pomysłem niejednego z dawnych pisarzy.

Dwa były główne w Polsce zapatrywania na stosunek Rzeczypospolitej do Turcyi, dwie odmienne polityki. Jedna miała za cel i zadanie skupić wszystkie siły nie tylko Polski ale chrześcijaństwa, i wałą stanowczą wojną rozstrzygnąć sprawę i koniec położyć temu chronicznemu niebezpieczeństwu, które pochłaniało i wyczerpywało najlepsze siły Polski, które ją gorzej od wojny niszczyło, a nie kończyło się nigdy.

To była polityka Batorego i króla Władysława. Umiała ona wprawdzie utrzymywać do czasu dobre z Portą stosunki, unikała starannie zaczepki i pozoru do zatargów, ale powolność ta była zręcznym i mądrze obrachowanym wybiegiem, którym posługiwano się do czasu, do chwili kiedy słabość przeciwnika i zawarte przymierza pozwoliłyby zrzucić maskę i otwarcie z całą siłą wystąpić.

Czy taka była ukryta myśl ostatnich dwóch Jagiellonów, czy na dnie tej usilności z jaką starali się o pokój od Turka nie tkwiła także myśl, że miał to być pokój do czasu tylko? Być może, nie jednak stanowczo za przypuszczeniem tem nie przemawia, a pokojowa tych dwóch królów polityka, dbałość ich o utrzymanie dobrych z Portą stosunków, wyrodziła się następnie w niezmiernie u całej szlachty popularną tradycję, w politykę pokojową bądź co bądź. Jakikolwiek był cel Zygmunatów, celem ogromnej większości naszej opinii było nie pozbyć się przewagi i groźby bisurmana, ale utrzymywać z nim wieczny pokój, w ostatnim razie otrzymywać od niego pokój, chociażby przyszło okupywać go coraz nowemi, coraz dotkliwszemi ofiarami. Rzeczpospolita zdawała im się zbyt słabą żeby walkę na śmierć i życie podjąć mogła z nadzieją pomyślnego skutku, a obawom i uprzedzeniom krótko widzących polityków, a lekkomyślności narodu niesklonnego do długich ofiar i przedsięwzięć, przychodziła w pomoc powaga Jagiellonów i osłaniała ją urokiem swej tradycyjnej, czerzonej w narodzie mądrości. Wygodniejsza i łatwiejsza, miała polityka ta nierównie liczniejszych zwolenników. Że nie była dobrą w skutkach, to tak pewne jak że tamta nie była niemożliwą w praktyce. Gdyby bowiem król Stefan, a choćby i król Władysław zdołał był myśl swoją urzeczywistnić, gdyby porażka Turków taka jak pod Wiedniem nastąpiła była o lat sto, choćby o pięćdziesiąt wcześniej, natenczas cała historia Polski brała inny obrót, wojen kozackich, wojen szwedzkich, traktatu oliwskiego, traktatu andruszowskiego, albo nie byłoby wcale, albo kończyłyby się inaczej. Ze Stefanem zaś lub z Władysławem, sprzymierzona z połową Europy, a wewnątrz jeszcze jedna i silna, mogła była Pol-

ska podolać dziełu, które po wiekowych zapasach w gorszych warunkach uwięczył Sobieski. Niestety za Władysława jak za Stefana, jak za Zygmunta III, droga ta wydawała się nam za trudną. Bo i pod tem panowaniem jak wiadomo zjawiała się dwukrotnie myśl wielkiej koalicji, wówczas mówiono: ligi, przeciwko Turkom. Udał się wtedy wielki powiernik króla Stefana, Zamoyski, z obawy żeby w ówczesnych propozycjach austryackich nie krył się podstępny cel opanowania Polski lub przynajmniej wystawienia jej na sztych i zwrócenia na nią całego zamachu sił tureckich. We wszystkim co się tyczy zewnętrznych zwłaszcza stosunków Rzeczypospolitej, jest Zamoyski taką powagą, iż wierzyć można prawie na ślepo, że powody jego były słuszne i mądre. Czy jednak w tym razie, jeżeli nawet nie uwiodła go zadaleko ta nieufność ku Austrii, która u niego była niemal namiętnością, czy dobrze zrobił że do ligi nie dopuścił, czy nie zamalał polegał na oczywistym interesie jaki miała Austria w zniszczeniu potęgi tureckiej, i czy nie zamalał na to rachował że Austrii nie łatwo będzie zdradzić na szkodę Polski ligę, którąby sama była zawiązała? wiedzieć trudno; ale żałować zawsze można, że nie spróbowano nigdy, co by zdołała być koalicja przeciw Turcyi, że polityka walnej wojny bez przerwy w Polsce się utrzymująca, nigdy nie mogła dojść do wyrazu i pokazać co może.

Z pisarzy którzy w tej sprawie głos zabierają i tę politykę wojenną popierają, najpierwszym ale najsłabszym jest Krzysztof Warszawicki. On już w r. 1593 wydał trzy pierwsze swoje *Tureyki* dowodzące, że z chwili kiedy Turek zajęty jest wojną z Persją, należy panom chrześcijańskim korzystać, zawrzeć ligę i na niego uderzyć. Polityka jego może być mądra, ale sposób pisania retoryczny i niesmaczny: a argumenta choć nieraz trafne, bywają niekiedy do śmieszności blahe, jak na przykład w oracyi drugiej, gdzie dla większej dokładności i gruntowności wyzywa na dysputę Mahometa samego, i dowodzi mu że jego wiara jest fałszywa, a on sam nie może się równać z Jezusem Chrystusem.

Ale w r. 1595, kiedy dwór austriacki myślał o wojnie i lidze, trzy *Tureyki* jego gorliwego stronnika urosły do poważnej liczby czternastu. Już to samo dowodzi wyraźnie, że autor nie miał najmniejszego zmysłu i talentu pisarskiego. Czternaście mów o jednym i tym samym przedmiocie! Katilinaryj jest cztery, a każda z nich była powiedziana w okolicznościach zmienionych, od pierwszej do ostatniej niebezpieczeństwo wzrosło, zatem i ton mówcy mógł się zmienić. Ale w okolicznościach tych samych, w czternastu mowach utrzymać się na tym samym stopniu zapалу, natchnienia, oburzenia i t. d., to niepodobna. Demostenes byłby osłabł, a wytrzymać mógł taki tylko, który sztucznie i podług danych przepisów kul swoje wykrzykniki. Przedmiot sam zresztą był za ciasny na takie traktowanie. Czternaście razy jedno powiedzieć, a zawsze inaczej, to zadanie, które podjąć można chyba na żart. Ale ten umysł pedantyczny i drewniany, bierze się do niego z największą powagą, używa wszelkich środków, jakich mu dostarczają podręczne książki, żeby rzecz swoją urozmaicić, w każdej oracyi obrabia niby to inną i nową stronę kwestyi; kiedy mu przedmiotu zabraknie, wymyśla zarzuty których mu nikt nie stawia, przypuszczenia i alternatywy nieprawdopodobne, i te zbija: słowem, pomimo tego, że w gruncie ma słuszość, że koalicya przeciw Turkom była istotnie wielkim europejskim interesem, że on ten interes dobrze rozumie i nieraz dobrze tłumaczy, że ma gruntowną znajomość i trafne pojęcie położenia państw chrześcijańskich, trudno wyobrazić sobie coś nudniejszego, niezdolniejszego przez pedantyzm, retoryczność i popisywanie się erudycją jak *Tureyki*. A co w nich jeszcze niemiłe, to, że Polaka nie znać w nich wcale; Europejczyk to, któremu są na myśli interesa chrześcijaństwa, istniejącego porządku rzeczy, Austrii, Hiszpanii; uczucie polskie, którego tyle jest w innych współczesnych o tym przedmiocie piszących, u niego nie odzywa się prawie wcale. Przeciż ciekawe są te mowy przez to, że czasem są aż prawie komiczne, a powtórę przez to, że charakteryzują dobrze wyobrażenia ówczesnych reakcyonistów, fanatyków polityki habsburskiej.

Wszystkie są waryowaniem tego samego tematu z różnych tonów. I tak, jedna ma Europę wbić w szlachetną dumę. Żaden wiek, mówi ona, nie był tak wielkim jak obecny, żaden nie miał tylu wielkich ludzi, tylu wielkich wynalazków; byłoby godnem takiego wieku i jego chwały wyrzucić Turków z Europy. Druga przypomina, że przedsięwzięcie to nie-raz było blizkiem urzeczywistnienia, dowód, że musi być potrzebnem: przypomina Warneńczyką, usiłowania Piusa II, Jana Kapistrana i t. d. Inna znowu, mówi dość dowcipnie, że Europa dlatego Turkom rady dać nie może, bo ona jest jak smok z bajki o jednym ogonie, a wielu głowach: Turek zaś, to smok o kilku ogonach ale o głowie jednej, i dlatego te wszystkie ogony zawsze w tę samą stronę za głowę isć muszą. Ale potem, w ukrytej zapewne chęci polemizowania z opinią polską Austryakom przeciwną i zawsze względem nich podejrzliwą, twierdzi, że Europa musi wybierać pomiędzy panowaniem Habsburgów a Osmanów, i każe wybierać (oczywiście choć niewyraźnie) Polakom, których wola. Porównanie jest oczywiście szumnym dytyrambem na cześć cesarskiego domu. „Nigdy Niemcy nie były tak kwitnące jak „dziś, nigdy Hiszpania tak wielka i szczęśliwa jak za Filipa II, — a my mielibyśmy równać tureckie lotrostwo z austryackiem panowaniem?“ Nikt nie równał, wyboru nie było, ani zatem potrzeby porównania, a ówczesna Polska, niepodległa i mogąca doskonale stać o własnej sile, mogła na to odpowiedzieć słusznie że nie wybiera ani jednego ani drugiego. On przecież oburza się i wola: „o szaleństwo! o niewdzięczności, o bezbożności niepojęta — i możnaż się wahać? Podobno to hiszpańska inkwizycya tak was od cesarskiego domu odraża?“ Następuje obrona inkwizycyi: każda zbrodnia wymaga śledztwa i kary, a zbrodni gorszej jak herezyja niema na świecie. Wiedzieli to i starożytni, za cóż skazali na śmierć takiego cnotliwego człowieka jak Sokrates, jeżeli nie za przekonania, które podług ich pojęć religijnych były herezyą? Zresztą, że inkwizycya jest dobra i ma dobre skutki, dowód najlepszy na Hiszpanii, którą Bóg

błogosławi, która jest najpotężniejszym i najszczęśliwszym krajem na świecie. Przykład Hiszpanii był dobrze wybrany: tylko gdyby autor był poczekał, byłby się przekonał że ten przykład właśnie czego innego dowodził.

Potem w innej mowie jest porównanie Filipa II z Mahometem, jeszcze inna bezwstydnie malpuje czwartą Katilinaryę i zaczyna: *Quid Barbari hac tanta armabit vos audacia? quousque tandem abutimini Christianorum patientia?* Jeszcze inna, zawsze podług reguł, dodaje ducha, przypomina Polakom wiele razy Turków pobili. Najlepsza jest ta, w której autor szuka środków na prowadzenie wojny i żąda powszechnego podatku od sprawiedliwie obliczonego dochodu i dodaje, że gdyby Włochy oddały na ten cel połowę tego co tracą na grę, Niemcy połowę tego, co tracą na jedzenie i picie, Polacy tego, co tracą na zbyteczne stroje, mieliby za co Turków wypędzić; podwójne pogłównie na żydów, i sprzęty złote i srebrne, nie wyjmując kościelnych, uzupełniłyby fundusz na tę wyprawę. A jeżeli boją się niektórzy, że po wypędzeniu Turków dom austriacki opanowałby całą Europę, to na to odpowiedzią są jego nadludzkie enoty, w których leży najlepsza rękojmia, że nigdy nikomu krzywdy nie zrobi, cudzego nie zapragnie.

Jako manifest sympatyj austriackich autora, ze wszystkich najwyraźniejszy, oracye są zajmujące, a nadto mają tę wagę, że jak on cały jest jakoby streszczeniem, rekapitulacją różnych kierunków literatury politycznej tego wieku, tak one są powtórzeniem czy odbiciem kierunku tych statystów, którzy się przeważnie zajmują ówczesną kwestyą wschodnią.

Opinii przeciwnej mamy śladów mało, dlatego wymienić trzeba choćby drobne i nieznaczące. Taką jest naprzykład *Deliberacya o Spółce i Związku korony polskiej z pany chrześcijańskimi przeciw Turkowi*, wydana w r. 1589 ¹⁾. Cel do którego pismo to zmierza jest jak mówi bezimienny autor

¹⁾ *Biblioteka polska* Turowskiego. Kraków 1858.

Festina Lente. Przeciwny lidze i wojnie zaczepnej przytacza różne z lat ubiegłych dokumenta, mowy sejmowe, noty dyplomatyczne dwóch ostatnich Jagiellonów, korespondeney z znakomitych ludzi, na dowód jak nasi przodkowie byli przeznorni i ostrożni w tej sprawie wojny tureckiej i ligi, bo wiedzieli że liga nigdy pewną nie była, a wojna jeżeli będzie to na nas się skrupi. Do tych dokumentów autor sam dodaje tylko *Summę albo Compendium* racyi za wojną i przeciw niej. Spis to suchy w dwóch kartkach zawarty, ale dający zawsze poznać te racye, jedne i drugie.

Za wojną tedy przemawiają następujące, i temi wojują ci co do wojny pchają:

Wszelkie połączenie sił chrześciańskich przeciw Turkowi jest i wierze i świeckim sprawom na pożytek. Łatwiej zwyciężyć w przymierzu z wieloma aniżeli samemu o swoich tylko siłach. Na pokój z Turkiem oglądać się nie potrzebujemy, bo on sam nie zawarł go w dobrej wierze i nie dotrzymuje. Młodzi naszej wojenna impreza, a rozrodzonej szlachcie przybytek nowych nieosiadłych obszarów ziemi bardzoby się przydały. Ziemię wołoską holdowniczą Turek od Korony oderwał. Wreszcie, względ najwazniejszy, ustawiczne a ostateczne niebezpieczeństwo które wierze i ojczyźnie od niego zawsze grozi, a od którego raz uwolnić się nam trzeba.

Racye znowu przeciw wojnie są te: że i nieprzyjacielowi wiary i pokoju zawartego dochować należy, że zuchwale jest pokój mając wojny szukać, że wszystkie przymierza i spółki są niepewne i różnym przypadkom podległe, a w tym razie bardzo trudne, z narodami które nam szczerze przyjazne nie są. Nawet tego na pewno nie wiemy czy cesarz tej wojny i tej z nami ligi prawdziwie chce. W razie wojny nie żadna inna ziemia tylko Polska byłaby jej teatrem. Wszystkie te korzyści z ligi i z wojny to raczej *optanda* są niż *speranda*.

Z tego bezstronnego spisu przeciwnych argumentów zdaje się, że autor pozwoli czytelnikowi wybierać sobie te, które mu do przekonania trafiają. On przecie stara się wybór ten na swoją stronę skierować, i na zakończenie podaje

swój wniosek czyli *zdanie*, które jest, że w wątpliwych razach najbezpieczniej jest zwlekać, bo kunktaeya wprawdzie niebezpieczeństwa nie usuwa, ale daje czas i sposobność do przygotowania i rozpoczęcia akeyi w dobrą porę. Tak robił Wielki Fabiusz i Zygmunt Stary. I my teraz tak róbmy żebyśmy siebie i korony do wielkiego niebezpieczeństwa (a strzeż Boże i do upadku) nie przywiedli.

Jakiś człowiek nieznajomy (nie mały przecież zapewne skoro z królem Stefanem wielokroć jak mówi o sprawach Rzpltej rozmawiał), podpisany tylko literami J. S. S. K., pisze „z wioski swojej ojczystej waszym miłościom wiadomej“, *Votum Szlachcici Polskiego ojczyznę wiernie miłującego o założeniu skarbu Rzpltej i o obronie krajów ruskich*. Napisał je jeszcze w r. 1589, ale teraz dopiero kiedy o lidze przeciw Turkom tak głośno, wydał na świat 1 lutego 1596 r.¹⁾. Żałuje się szczerze że się go nie zna z nazwiska, że się nie wie o kim z poważaniem i wdzięcznością myśleć. Nie jest ani szczególnie mądry ani bardzo uczony: ale ma ten zmysł zdrowego rozsądku i prawego serca, który nieraz za wielkie rozumy stanie, a który był (kiedy był) nieocenionym przymiotem i wielkim wdziękiem dawnego Polaka. Polityki musiał od Modrzewskiego się uczyć, bo niejednen jego pomysł powtarza: Wereszczyńskiego i Grabowskiego swoim pojęciem spraw i położenia Rzpltej przypomina, należy do tego co oni stronnictwa (jeżeli tego wyrażenia użyć można), Batorego serdecznie i mądrze wspomina, słowem człowiek może zwykły i taki jak wszyscy rozumem i talentem, ale wyższy od wielu polskim instynktem miłości ojczyzny i żywym uczuciem tego co jej potrzeba, a przeto jeżeli zwykły umysł, to jako taki doskonały i nieoceniony.

„Dał Pan Bóg ojczyźnie naszej, mówi w przedmowie re-
media, okazyę, i dostatki, jako i inszym krajom *ad bene beate*
et tranquille vivendum. Chęci tylko nie dał nam, i szczęścia
takiego, abychmy o ojczyźnie swej, o porządku i zatrzymaniu
jej skutecznie radzili i stanowili.... Przeto cheemyli serdeczną

¹⁾ *Biblioteka polska* Turowskiego. Kraków 1859.

„miłość swą pokazać przeciwko Panu Bogn... i ojezyźnie milej,
 „chcemy nie być wyrodkami mężnych przodków swoich, chcemy
 „nie utracić najdroższych klejnotów i wolności swoich, trzeba że-
 „byśmy się z tak twardego i dawnego snu niedbałości ocknęli“.

Tem potrzebnem przebudzeniem ma być nie liga z innymi przeciw Turkom (bo ta nie jest ani pewna ani szczerą), tylko własne od nich zabezpieczenie się. Ligę gdyby miał radzić, to nie z zachodnimi panami, ale raczej z w. ks. Moskiewskim jako przyległym i temuż niebezpieczeństwu co i my podległym: ale nad wszelką ligę lepsze jest własne bezpieczeństwo pewne i stałe, a do tego środkiem jest skarb porządny i stałe zacieżne wojsko.

Tego dwojga domaga się, na urządzenie obojga stara się wskazać sposoby. Pisali już o tem mądrzejsi od niego, radzili *Montem Pietatis* (Modrzewski), szkołę rycerską (Grabowski?) a wszystko przez niedbałość naszą na darmo. „Obaczmyż się kiedykolwiek, a wczas póki marnie a nikezennie „jakiego znacznego szwanku nie doznamy. Nie dufajmy temu „iż teraz choć w nierządzie stoimy, bójmy się byśmy w nim „nie upadli“.

A więc naprzód załóżmy skarb, bo bez niego niema wojska.

Wszystkie dochody z dóbr tak Rzpltej jak królewskich należycie rewidowane i oszacowane, miałyby być dzielone na trzy części, z których jedną pobierałby król, drugą starostwie lub dzierżawcy, a trzecią *perpetuo jure* skarb. To byłby jego fundament, jego dochód główny. Duchowni (których beneficia przynoszą więcej niż 500 złotych), mieliby choć jednego roku złożyć połowę swego dochodu, a jeszcze lepiej żeby z pozwoleniem Papieża placili od nadanych beneficjów taxę, a pieniądze za sakry do tego skarbu nie do Rzymu składali. Szlachta choć obowiązana nie jest powinna się zgodzić na regularną coroczną choć małą do skarbu opłatę. Poddani zaś placiliby co roku poradnie nawet o parę groszy podwyższone, ale za to nie mieliby tych corocznych także a uciążliwych na sejmie uchwalanych poborów. Żydzi, Ormianie, kupey wszelakiego rodzaju placiliby także stały po-

datek, i cło za przywożne zagraniczne towary. Cła i myta (portowe i wewnętrzne) miałyby być podwyższone, nie na szlachtę, ale na ludzi handlujących. Winy pieniężne, kaduki, w połowie przynajmniej miałyby wpływać do tego skarbu, który w tykocińskim, rawskim lub warszawskim zamku chowany, przez pięciu dozorców strzeżony (jednego mianuje król, drugiego duchowni, trzech innych Wielka i Mała Polska i Litwa), na każdym sejmie miałby porządnie rachunkami być lustrwany. Kary za nieporządki lub przeniewierstwa surowe: pożytki zbyt oczywiste (jak potrzeba porządnego skarbu), a ten największy że podolskie i ukraińskie inne ziemie miałyby stałą gotową obronę, a my z nich wzrost, bogactwo, siłę, i pomyślność. Na zwykłe strzeżenie tych ziem w czasie pokoju wystarczy 7000 ludzi, (?) a tych utrzymanie roczne nie przejdzie trzech kroć stu tysięcy złotych.

A co do wojska teraz: hetmanów mamy dzielnych jak pan Zamoyski albo Krzysztof Radziwiłł, ale hetman bez wojska nie poradzi, a nam się wojować nie chce. Wielu to szlachty młodych i zdrowych leżało gnuśnie w domu, zamiast ze Stefanem iść na wojnę, choć ich to powołanie i pierwszy obowiązek? Pospolite ruszenie nie zda się na nic: trzeba nam stalej i porządnej milicji. Taką król hiszpański dostał Neapolu, Medyolanu i Portugalii: czemu byśmy podobnej mieć nie mogli? Z wybrańców (jednego z dwudziestu kmieci osiadłych, uwolniwszy ich od robót i opłat wszelakich), mielibyśmy piechotę doskonałą, której w czasie pokoju trzecia część tylko stałaby pod bronią. Inne porządki, jak regularny żołd dla żołnierzy i oficerów, słuszne dla zasłużonych nagrody, szpitale wojskowe których nieboszczyk król (Stefan) tak gorąco pragnął, uzupełniają to *rotum* skromne, ale mądre i niestety nie spełnione.

Z prostej zaś ale mądrej głowy, z prostego a szlachetnego serca tego nieznajomego, wypisać warto na zakończenie i na jego pamiątkę te słowa:

„O czem ja dowodnie i osobliwie mówiącego wielekroć slyszalem ś. p. króla Stefana pana i dobrodzieja swego, którego

„gdybyśmy byli za żywota jego przystojnie szanowali, a pod
„sprawę i rozsądek jego to poddali, unialby on te sprawy wszyst-
„kie Rzpltej *in optimum statum redigere. Sed nos insensati Ga-*
„*latae* (nie mówię jednak o wszystkich), nie umielichmy *dono*
„*coelitus dato uti*, i nie bylielmy go wdzięczni, przeto go nam
„Pan Bóg prędko odjął“.

Ale są tacy którzy tą sprawą wojenną i wschodnią zaj-
mują się lepiej.



PRZYPISY.

1.

1) Hetman albo własny konterfekt hetmański, ded. Samuelowi Zborowskiemu. Kraków, Siebeneycher, 1578.

2) Hetman, skreślony piórem (Biblioteka polska, wyd. Turowskiego, zeszyt 48). Sanok, nakł. i druk. Pollaka, 1856.

3) Księgi króla nauczające. Kraków, Garwolczyk, 1578.

4) Król. Kraków, Garwolczyk, 1588.

5) Baliński Michał. *Studia historyczne* (Paprocki i Panosza, przegląd pism B. Paprockiego). Wilno, nakł. i druk. Józefa Zawadzkiego, 1856. (Przedruk z Biblioteki warsz. i Ogródnika).

2.

Wydania.

1) Bętkowskiego w Pamiętniku warszawskim, 1816.

2) Nicolai Copernici: *de Revolutionibus cum Copernici nonnullis scriptis minoribus*. Warszawa 1854. Wydanie zupełne. Moneta z tłumaczeniem polskim J. Baranowskiego.

3) *Traité de la première invention des monnoies de Nicole Oresme, et Traité de la monnoie de Copernic, texte latin et traduction française*. Par Louis Wołowski, membre de l'Institut. Paris 1864.

Opracowania.

1) J. Bartoszewicz w przedmowie do warszawskiego wydania.

2) L. Wołowski. *Avertissement, i Entretien familier sur le traité de* przy wydaniu paryżkiem.

3) Julian Dunajewski. Kopernika Memoryal de moneta cudenta. Odczyt na posiedzeniu publicznem Akademii umiejętności przy uroczystości Kopernika. (Dwa pierwsze posiedzenia publiczne Akademii umiejętności. Kraków, w drukarni Czasu, 1873).

3.

Stanisław Sokołowski, herbu Gozdawa, urodzony (zdaje się) w r. 1537. Doktor ob. Praw i Teologii i profesor Akademii krakowskiej. Od roku 1576 spowiednik i kaznodzieja (z wymowy bardzo ceniony) króla Stefana. Proboszcz św. Floryana na Kleparzu, wyrobił u króla przywiązanie patronatu tegoż kościoła do Akademii krakowskiej. Kanonik katedr. krakowski. Przez kazania i pisma nie tylko bardzo w swoim czasie sławny, ale bardzo wpływowy i znaczący w ważnych sprawach, na przykład w przedwstępnych przygotowaniach do Unii Brzeskiej. Umarł r. 1593.

Wydania.

- 1) Szafarz abo o poham. utrat. niepotrzebnych, przez J. Januszowskiego na polskie przełożony. Kraków, Łazarz 1589.
- 2) Quaestor sive de parsimonia atque frugalitate ad Mart. Lesnovecium. Crac., Łaz. 1589, 1590.
- 3) Opera. Crac., Łaz. 1591. T. II, 1598.
- 4) Opera omnia. Crac., Łaz. 1598.

4.

Anzelm Gostomski, herbu Nałęcz, kasztelan płocki, później wojewoda rawski. Żarliwy protestant, pod koniec życia podobno nawrócony. Trzy razy żonaty miał mieć dwunastu synów i dwie córki.



ROZDZIAŁ IX.

Sprawa wschodnia. I. Biskup Wereszezyński. Dzieje rodziny. Jego pierwsze pisma: *Excytarz*, *Pobudka*, *Publika*. Plan szkoły rycerskiej i rycerskiego zakonu. — II. *Votum*, organizacya wojska. *Nowy Kijów* środek zabezpieczenia granic wschodnich. *Reguła dla króla chrześcijańskiego*. Zakończenie. — III. Ksiądz Piotr Grabowski. *Zdanie syna koronnego*. Polityka Turcyi względem Polski. Potrzeba koalicyi. Organizacya skarbu i wojska. Widoki zwycięztwa. Jego skutki. Plan podziału Turcyi. Krym miałby przypaść Polsce. — IV. *Polska Niżna*. Plan kolonizacyi ziem zadnieprskich. Bractwo rycerskie. Jego organizacya. Sposoby utrzymania. Korzyści. — V. Grabowski o sprawach wewnętrznych. *Żwierciadło Rzpltej*. Różne rodzaje jej lekarzy. Powody chorób. Plan uporządkowania sejmów. Zakończenie.

I.

Biskup Wereszczyński. Dzieje rodziny. Jego pierwsze pisma: *Excytarsz, Pobudka, Publika*. Plan szkoły rycerskiej i rycerskiego zakonu ¹⁾.

Pomiędzy *Szkicami historycznymi* Szajnochy, jest jeden który opowiada jak *Ruś polszczała*, jak przesąd i nienawiść dzieląca szlachtę ruską od Łachów, a Greków od Łacinników, topniały stopniowo, i zlewały się zgodnie w jedną wiarę, w jedną miłość Boga i ojczyzny. Jako przykład przytacza historyk zajmujące dzieje jednej ruskiej rodziny. Był gdzieś w chełmskiej ziemi szlachcic jeden ruskiego pochodzenia a wiary greckiej; żona jego, także syzmatyczka, Sosnowska z domu, miała dwóch braci. Obadwa przyjęli stan duchowny, ale kiedy jeden z nich, Iwan, trwał w wierze greckiej i wyszedł na chełmskiego Władykę, drugi, Hrehory, na wielki żal i zgrozę rodziny, przeszedł na łacinnika, zlaszył się, i z czasem został oficyalem przy katolickiej kapitule chełmskiej.

Siostra tych dwóch księży, a żona Fedora Wereszczyńskiego spodziewała się pologu, a bracia obadwa wiedząc o tem, myśleli każdy u siebie, jakby to dziecko które się narodzić miało, ochrzcić w wierze swojego Kościoła. Wygrał kanonik katolicki. Kiedy Władyka jeszcze się w drogę wybierał, on już był w domu siostry, i nie pytając rodziców, ochrzcił jej nowonarodzonego syna na katolika.

Obrażony Władyka, obrażony ojciec, gniewali się bar-

¹⁾ Patrz przypisek 1 na końcu rozdziału. Rzecz o Wereszczyńskim drukowana w *Przeglądzie polskim*, Kwiecień 1872.

dzo, a gniew ich spadał nawet na biedne dziecko w którem „ojciec bynajmniej się nie kochał, lamentując że to biesowy „Lach“. Jedna tylko „miła matka“ nie straciła sereca do biednego małego Lacha, i „polecając to wszystko Panu Bogu „o tem tylko myślała jakoby powinności swojej macierzyńskiej zadość czyniła, piastowała, kolysała, żywiła“ choć mały Andrzej był Lachem i lacinnikiem. Ale kiedy już miał lat kilka, podstępny wuj ksiądz oficyał, bojąc się żeby ojciec z wujem Władysławem nie wychowali chłopca na szymatyka, wywiódł go z sobą pod jakimś pozorem do Krasnostawu i przy sobie wychowywał; wychowywał na księdza, umierając spuścił mu swoje probostwo, tak że dwudziestoletni chłopak, mający najniższe święcenia kleryckie, miał już zapewniony nie zły kawałek duchownego chleba. Ale natura ciągnęła do czego innego. Andrzej porzucił sutannę i probostwo, ubrał się w pancerz, i poszedł się bić. Pod Obertynem odznaczył się chlubnie. Ożenił się gdzieś w Radomskim dość majątnie, a wtedy pewien siebie, bo i zaszczytnego stanowiska między ludźmi się dorobił, i dostatek miał wszelki, pomyślał o tem jakby staro-ojca przeblagać. Wybrał się więc do niego z żoną, a zjawił się w jego domu jak Opatrzność. „Biesowy Lach“ groszem i staraniem uratował podupadłą majątność ojcowską, załatwił procesy z sąsiadami, uspokoił niezgody, a opieką i pociechą otoczył ostatnie lata starego Rusina, który rad nie rad musiał dziękować Bogu za zlaszenie syna.

Na tem kończy Szajnocha swoje opowiadanie; ale nie na tem kończą się zajmujące dzieje tej rodziny. Jest dalszy ciąg; a po starym Rusinie Fedorze, po Obertyńskim żołnierzu, Lachu Andrzeju, który w późniejszych latach piastował skromny urząd ziemski podsędka chełmskiego, następuje w trzecim pokoleniu Wereszczyńskich figura od poprzednich nie mniej zajmująca, jeszcze więcej oryginalna, a dużo od nich głośniejsza.

Andrzej z małżeństwa swego z Anną Jarowską miał syna Józefa. Zdaje się jak żeby powołanie duchowne po Władysławie i po oficyale spadło było dziedzictwem na to dziecko, a nadzieje ich, które ojciec zawiódł zrzucając sutannę, spełnić

miał syn, pragnący od dzieciństwa święceń kapłańskich, a po wyświęceniu w duchowieństwie polskiem znaczący i sławny, tak przez wysokie w hierarchii stanowisko — (był opatem Benedyktynów w Sieciechowie, później biskupem kijowskim) — jak i przez to, że liczył się do najlepszych kaznodziei swego czasu, tak obfitego w dobrych kaznodziei.

Ale nie samo tylko powołanie duchowne wziął on spadkiem po dalszych ubocznych krewnych: z dziada Rusina przeszło w niego jakieś gorące i uparte przywiązanie do Rusi, a po ojcu żołnierzowi odziedziczył wojskową jędrną naturę, tak że w tym biskupie siedzi rycerz i marzy o krucyatach, o odzyskaniu Ziemi świętej, o rycerskich zakonach, których pięknem powołaniem było modlić się i bić za chrześcijaństwo, o tem że w takiej wojnie przystałoby biskupowi iść naprzód z krzyżem w ręku naprzeciw księżycu. Jest w tym księdzu katolicka gorliwość Piusa II, jest jakiś żołnierski hart Juliusza II, jest ten popęd zapалу i wiary jaki był w apostołach wojen krzyżowych, a jest i Polak, i szlachcic, i Rusin kochający gorąco „złotą Ukrainę“, i senator mądrze radzący o Rzeczypospolitej.

Piękna, silna dusza, w której te wszystkie szlachetne uczucia i popędy łączą się z jakąś rycerską fantazją, którą prawie nazwać można romantyczną gdyby to nie był biskup, z jakąś mistyczną nieledwie wiarą w swoją missyę, a przytem z jakąś żołnierską prostotą myśli i słowa z jakąś trzeźwością i praktycznością rozsądku. A te różne właściwości odbijają się w kilku drobnych pisemkach politycznej treści, które po tym wielce oryginalnym biskupie zostały.

Wziął on do serca żywo niebezpieczeństwo i wiary i ojczyzny, tryumfu krzyża pragnął tak gorąco jak całości i bezpieczeństwa Rzpltej — przytem był Rusinem, i był biskupem kijowskim, był senatorem ukraińskim, i w sercu i w oczach miał tę Ukrainę, którą kochał a która zawsze najpierwej i najbardziej była wystawiona na niebezpieczeństwo. Ztąd poszło, że w tej duszy było jedno namiętne pragnienie, zabezpieczyć Polskę i Ukrainę od Turków, w tym umyśle jedno tylko upor-

czywe namiętne zajęcie, to jest wynaleźć środki jakimi to zabezpieczenie sprowadzićby się dało.

Takich środków szuka on we wszystkich swoich pismach politycznych. Najdawniejszem z nich zdaje się być mowa podczas bezkrólewia po królu Stefanie, za wyborem Zygmunta III. Niektóre jak *Droga pewna do osadzenia rycerstwem pustyń w ruskich krainach* — (1576), albo *Excytarz ku podniesieniu wojny świętej przeciwko Turkom* (1592) albo *Pobudka do podniesienia wojny świętej spółną ręką przeciwko Turkom i Tatarom* (1594) — i druga *Pobudka* (z roku 1598) niezmiernie rzadkie, w nowszych wydaniach nie przedrukowane, mało komu są znane: przecież wszystkie, tak te, jak i te inne, które są wszystkim dostępne, mają jeden cel i jedno założenie, wszystkie są broszurami przeznaczonemi na to, żeby sprawiły wrażenie na sejmujących stanach.

Książd Hołowiński (areyb. Mohilewski), wydawca kazań Wereszczyńskiego (Petersburg 1854) przytacza w następujących słowach treść *Excytarza*, którego piszącemu spotkać się nie udało:

„Wereszczyński po swoim przeniesieniu się na Ukrainę „w podejrzanie i niespokojne sąsiedztwo z hordami Tatarskimi, „które zowie rękami i skrzydłami Padyszacha, widząc że jego „dyceczya najpierwszą trwogę i najpierwsze niebezpieczeństwo „zwykła odnosić..., widząc tę grożącą moc państwa Osmanów „nietylko swemu krajowi, ale i całemu chrześcijaństwu, pisał do „Ojca Śgo Syxtusa Vgo obszerny po łacinie traktat, względem „wspólnej chrześcian wojny przeciw Turkom, i posłał go do „Rzymu na ręce Jerzego Radziwiłła kardynała i biskupa krakowskiego. Po śmierci Syxtusa tenże sam traktat z małą przemianą „wydał po polsku. Dzieli się na dwie części: w pierwszej opisuje ucisk chrześcian pod Turkami, w obrazie prostym ale mownym, malowniczym, i pełnym wymowy, dalej wzywa liłości „i współzucia monarchów, zapewnia zwycięztwo textami proroków, różnemi przepowiedniami a nawet postanowieniami gwiazd „o upadku państwa tureckiego. Zachęca panujących do zgody, „wylicza moc turecką i chrześciańską, i ostatniej rokuje „wagę. W drugiej części wykazuje sposoby usunięcia Turków „z Europy i z Ziemi świętej. Zwycięztwa Mosleminów przypisuje

„grzechom i zepsuciu ledwie tylko z imienia chrześcian. W usta „sultana kładzie surowy pogląd na obyczaje, szczególnie swego „kraju. Z tego powodu wzywa do poprawy, i straszy przykładem „Węgrów, podówczas ujarzmionych przez Turka. Dalej przedsta- „wia wiele każde państwo chrześcijańskie może dać wojska i pie- „niędzy, układa plany, na hetmana daje Zamojskiego, prowadzi „na Multany, Wołochy, Adrianopol do Carogrodu, słowem wszystko „tam ukartowano. Ciekawa tam jest historyczna wzmianka o Ste- „fanie Batorem, którego Syxtus V chciał mieć wodzem do nowej „wyprawy na Saracenów, gdzie wylicza przygotowania i plany „jakie były poczynione ku tej wojnie przez króla Stefana, któ- „remu śmierć przeszkodziła, wreszcie podaje regułę pełną reli- „gijnego i politycznego obmyślenia, złożoną z trzynastu artyku- „łów, dla żołnierzy. W opisie różnych krajów wielka przebija „się znajomość, i można tam znaleźć wiele ciekawych szczegółów „historycznych. Szczególnie przedstawia stan wewnętrzny Turcyi „i jej siły zbrojnej. Umić pomimo uprzedzeń ówczesnych o wiel- „kości Porty Otomańskiej przejrzeć do głębi i zbadać jej sł- „abość. Jego opis zaniedbania przez Turków wszelkich obron, „twierdz i murów miastowych, jest tak dokładny, jakby dziś „patrzył na zwaliska tych ścian i baszt po których osły i kozy „się pasą. Również widzi dobrze nieład i natłok tego tłumu spę- „dzanego z różnych stron świata, który co do liczby tylko sta- „nowi wojsko. Słowem, widać, co i sam zeznaje, że od oswobo- „dzonych brańców, i od zbiegłych żołnierzy pilnie pozbiierał na „Ukrainie wszystkie wiadomości. Często wymowa, a zawsze gor- „liwe uczucie, zdobią to ciekawe dziełko.“

Pobudka na Jego Cesarską Miłość, jako też na J. M. Króla Polskiego, tudzież na Jaśnie oświeconego kniazia Mo- skiewskiego do podniesienia wojny świętej przeciw Turkom i Tatarom, trąbiona przez księdza Józefa Wereszczyńskiego Biskupa kijowskiego (a wydana w Krakowie u Jakóba Mar- kowicza 1594), byłaby może bardzo dobrą broszurą w spra- wie wojny tureckiej i Ligi, gdyby była pisana prozą. Na nieszczęście jest poczyą: a gorące uczucia i dobre częstokroć myśli autora, w niezgrabnym wierszu nie mają tej siły, tego gwałtownego popędu jakim odznaczają się późniejsze pro- zaiczne jego pisma w tym przedmiocie. Autor wszakże mu- siał mieć uprzedzenie i słabość do tego produktu swojej muzy, bo nieraz czytelnika dla lepszego przekonania do tej *Pobudki* odsyła.

Jedno z jego pism, noszące tytuł *Publika*, a datujące z roku 1594, ma za cel przekonać sejmujące stany o koniecznej potrzebie zabezpieczenia Ukrainy przez założenie szkoły rycerskiej, a podaje aż siedm sposobów założenia takiej szkoły. Żeby zaś nikt nie wątpił o niebezpieczeństwie, żeby się Miłościwi panowie bracia przekonali, iż całą Ukrainę stracić mogą, przypomina im nietylko Turków, nietylko Tatarów, ale i wielkiego kniazia Moskiewskiego, który czyha na to, jakby ją od Rzpltej oderwał, a nawet teraz w czasie przymierza, w krajach jej własnych na Zadnieprzu, zbudował sobie zamek na horodyszczu Murowiejskim, o trzynaście mil od Kijowa, a dwie od Ostrza, zameczka Rzpltej, i około tego zamku, Turopia, gromadzi różnych osadników, zbiegów, zakłada miasto, i zagarnia sobie dziesięć mil kraju. Istotnie jeżeli był na świecie powód do wojny, to było nim takie zuchwalstwo sąsiada: państwo dbałe o swoją niepodległość i o swój honor nigdy go znieść nie było powinno: i mądrze też wnosi z tego biskup kijowski, że niezadługo czekać, a wszystka Ukraina współ i z koroną polską, pewna jest niebezpieczeństwa swego.

„Do czego aby nie przychodziło, potrzeba w tej mierze „W. M. się wszystkim uciekać do Pana Boga, i w powinności „się swej poczuwać, jakobyście tego klejnotu drogiego, filarn „i podpory swojej, ku temu szczytu u muru od pogan niedoby- „tego, wspolek i z stolicą królewską, za swą niedbałością a ospa- „łością, marnie z swoją wielką szkodą i nawet wszystkiego kró- „lestwa polskiego, z samemi sobą nie utracili. Taką jeszcze „Ukrainę, która jest dłuższa i szersza niżeli Polska mała i wielka, „i tak szerokie i długie państwo za niedbałością sprosnie i nik- „czemnie utracić, albo na szarpaninę podawać, zaprawdę moi mi- „łościwi panowie, nie masz co chwalić. Przetoż i dla Pana Boga „W. M. proszę, jako ten, który jestem w tamtym kraju duchow- „nym senatorem i prawym miłośnikiem Rzpltej, wołam na W. K. „jako prawy stróż, *in hac lachrymarum valle*, abyście się W. M. „ocucili, a złemu w czas zabiegali.“

Żeby więc do tego nie przyszło, trzeba Ukrainie stałej obrony. Szkołą rycerską nazywa ją autor: ale właściwie to nie szkoła tylko wojsko, skoro chodzi o dziesięć, a co naj-

mniej o pięć tysięcy ludzi samej jazdy, nie licząc piechoty. Ludzie ci wprawdzie, to synowie szlacheccy z całej Korony i Litwy, którzy zamiast próżnować i przykrzyć się rodzicom w domu, albo uczyć się „po krakowsku na burku“ ćwiczyliby się w rycerskim rzemiośle pod pewnym szkolnym rygorem, ale nauka to praktyczna przede wszystkim, z naszym dzisiejszem wyobrażeniem o szkołach wojskowych niezgodna. Urządzenie jej wprawdzie miałoby być nieco do Akademii podobne: tylko najwyższym jej kaucelem byłby hetman, rektora zastępowałby hetman polny:

„Miasto dziekanów jakiegokolwiek facultatis trzeba im dać „pulkownicy w rzeczach rycerskich biegle; miasto doktorów albo „mistrzów, potrzeba im dać poruczniki, w każdej setni, w rzeczach rycerskich ćwiczone; miasto bakałarzów, potrzeba im dać „dziesiątniki też *laureatos*; miasto kollegiaickich sapientów, potrzeba im dać podskarbiego z szafarzami dowiepnymi a ku temu „wiernemi, *ne quaerent quae sua sunt, sed quae sunt reipubl.*; „miasto *publicum notarium*, potrzeba im dać pisarza polnego; „miasto janitora, potrzeba im dać strażnika czulego; miasto *con-* „*ciliarios*, potrzeba im dać będzie sumienia dobrego; a na ostatk miasto tereyana, potrzeba też przydać tej szkole rycerskiej „dla karności *exequutorem justitiae*.“

Taka szkoła, to raczej garnizon: ale nie ma wątpliwości, że gdyby taka była gdzieś na Ukrainie, to „nietylko sprosne pogaństwo nie przebarszczałoby tak bardzo, aleby już i Moskwa znowu skrótna.“

Z tych zaś dziesięciu tysięcy pięć ma być po *usarsku* a pięć po *kozacku*, — „gdybyście zaś W. M. chcieli życzyć „i poddanym swoim aby też byli uczestnikami tej szkoły,“ tedy liczbę młodzieży szlacheckiej konnej możnaby o parę tysięcy zmniejszyć, a zaprowadzić parę tysięcy piechoty z wiejskiego i miejskiego narodu.

W którym miejscu ma być ta szkoła, i czy cała na jednym, lub może na kilka zakładów podzielona, tego autor nie mówi. Ma do myślenia o rzeczach ważniejszych i trudniejszych, o tem skąd wziąć pieniędzy na utrzymanie tej szkoły?

Otóż na to wynajduje on aż siedm sposobów. Pierwszy,

i najlepszy, ten któryby dostarczył największego funduszu, byłby ten żeby obywatele ziem ruskich dawali na ten cel dziesięcinę. Gdzie indziej w całej Rzpltej, wszystkie dobra, nawet królewskie, nawet duchowne, oddają dziesięciny do parafii. Dobra na Rusi ciężaru tego nie znają, dziesięcin do kościołów nie dają: niechżeby ciężar ten ponosili jak wszyscy, ale na utrzymanie tej szkoły, która ich przedewszystkiem obchodzi, bo ich przedewszystkiem broni. Że zaś to samo wystarczyłoby nie mogło, przeto należałoby dodać jeszcze sto i dwadzieścia tysięcy złotych z kwarty królewskiej, i dochód z czopowego „po całej Koronie, *nemine excepto*.” Jaka była cyfra czopowego tego nie podaje, twierdzi tylko, że wszystko razem wystarczyłoby na utrzymania dziesięciu tysięcy szkolnego wojska.

„A jeśliby też ruska ziemia z strony dziesięcin wziętą czyniła, życząc sobie żeby im poganii raczej kopy „ogniem wytykali, a ich samych na powrozie przy koniu „wodzili, żonki i panienki ich lżyli, a synowie ich żeby na „galerach tureckich będąc wiosłem robić się uczyli“ — to jest, gdyby szlachta tych ziem ofiary tej dla obrony własnej ponieść nie chciała tedy, możnaby obejść się bez ich laski, a na utrzymanie szkoły fundusz znaleźć, składając go z kwarty i z czopowego, i dodając do tego dochód z cła i z myta.

Autor zapomina zapewne, że te dochody miały swoje przeznaczenie, szły na wydatki konieczne: używając ich na co innego, trzebaby obmyśleć zaraz czem i jak opędzi się tamte. On nad tem się nie zastanawia, ale przewiduje trudność inną. Oto jeżeli stany odmówią czopowego? cóż wtedy? a to bardzo prawdopodobne, bo „moczygębowie i wydmikufłowie, i żydzi którzy na nich zarabiają, nie radzi przystaliby na taką zmianę?” W tym razie, jeszcze szkoła utrzymałaby się mogła, tylko już nie w takiej liczbie. Z kwarty z cel możnaby utrzymać pięć tysięcy, dwa po usarsku, dwa po kozacku. To nie dosyć, ale to lepiej jak nie. A gdzie piechota? Czy obejść się bez niej zgola? Nie: piechota miałaby być z wybrańców, jacy się i teraz z dóbr królewskich biorą, tylko

trzebaby ich pilniej wybierać, a byłoby pewnie do dziesięciu tysięcy ludzi. Ich zaś utrzymanie, kosztoby nie przysporzyło, bo ten ponosiliby mieszczenie i „wsianie“ J. K. M. tak jak go ponoszą teraz, a koszt to nie wielki, bo na jednego mieszczanina lub chłopa nie wypada jak piętnaście groszy na rok. Więc Rzplta tyłkoby na działa proch i kule dla tej szkołyłożyć musiała.

Smutna jest okoliczność która się powtarza we wszystkich projektach reform, że pierwszym względem, pierwszą trudnością na której się wszystko zachacza jest to, że Rzplta nie zechce ponieść nakładu choćby na rzecz najpotrzebniejszą, choćby szło o życie. I to oni już tak znają, tak wiedzą z góry, że nawet najczęściej od Rzpltej nie nie żądają, tylko szukają jakichś sztucznych łatanych środków dostania pieniędzy, i wynajdują też najczęściej środki niedostateczne i niepraktyczne.

Jakkolwiek, niezaprzeczenie, lepsze są jak nie. Lepszy jak nie naprzykład, jest ten pomysł przez wielu jego poprzedników i następców powtarzany, żeby województwa służące koleją, zastępowały stałe wojsko, albo drugi który rzeczywiście byłby prawdziwą organizacją wojska, to jest, żeby tak jak się bierze wybrańców z dóbr królewskich, brało się ich z poddanych szlacheckich i duchownych, na stu ludzi jednego. To jest po prostu pobór rekruta i pobór zbyt uciążliwy a przez to niemożliwy, ale gdyby tylko zmniejszyć procent, to projekt byłby bardzo dobry. Co jest piękne, to ton szorstki, groźny, żołnierski i dość pogardliwy, którym biskup owieczki swoje laje i upomina, jak wódz swoich podkomendnych, naprzykład:

„Jakoż zaprawdę jużby nam czas było ująć tych pieszczot „swoich z wymyślnemi perfumami, tych półmisków z wydworkami „potrawami a z kosztownemi potrzaskami, tych niepotrzebnych „bankietów z pozłocistemi główkami, tych pasztetów z wydworkami „przekwintami, niemniej też i onych, mało do wojny potrzebnych, rzezanych axamitów z dziwnemi forbotami i innych „rozmaitych wymysłów z rozmaitemi kształtami, któremi się „wszysej bojowi ludzie niepomału brzydzą, gdyż tego jeno oni „ludzie pieszczeni a zniewieścieli używają, którzy tylko jako Ty-

„tyrns leżą *sub tegmine fagi*. A jeśli byśmy już i sami w tej
 „pieszczocie i rozkoszach tego świata z tym Tytusem zażywać
 „chcieli, i w zbytkach nalożnych do końca opływać umysłili, a
 „w rzeczach rycerskich paraćbychmy się zgola nie chcieli, tedy wżdy
 „aby nas jako Ordyńcy z ospałości naszej, puchami swemi z nie-
 „wczasem naszym nie wykłusali, budząc nas ze snu przywita-
 „niem onem zwykłym, bardzo niepokojącym, temi słowy: Twoja
 „spisz moja chorujesz, pody twoja do Ordy, budemo się dobre
 „miety, na kobylini budem kasze używały, a posoku końskoju
 „z mołokom pity. Tedy dla Boga proszę i upominam W. M.
 „wszystkich, jako sąsiad ich Ord, abychmy ujść mogli takowych
 „ich dyet; i od zelżywości pogańskiej ochroniliście żonek swych
 „i najmilszych dziatek swych, niechże nam nawet wszystkim a
 „wszystkim, żadnego nie wypuszczając dla ucziwego i dobrego
 „swego (a co jest większa, żebychmy nie utracili do pogan, tego
 „drogiego klejnotu wolności naszej chrześcijańskiej) nie będzie
 „ciężko, a na miejsce swe, do tej szkoły rycerskiej a wybrańców
 „J. K. M., wyprawić wybrańce też swoje, żeby tak z pośrzedku
 „poddanych W. M., sto, jednego wygnać wyprowowali.“

„A gdy W. M. jednak w tych nalożnych w czasiech swo-
 „ich rozkoszując się, Pana Boga nie będziecie też przypominać,
 „ale i owszem wiernie mu też służąc, będziecie za te bezpieczne
 „wczasy swoje częś i chwałę bez przestanku wyrządzać, już
 „W. M. przyrzekam za to, że długo śpiewać tę piosnkę z Tyty-
 „rusem będziecie: *O Meliboe, Deus nobis haec otia fecit*. Ale
 „zaś gdzie z przystojności swej przeciwko Panu Bogu wykro-
 „cycie, szkaradząc majestat jego najświętszy sprosnemi grze-
 „chami swemi, trzeba się W. M. obawiać tego, aby was Pan
 „Bóg na ludziech służebnych, na których obronę wszystkę swę
 „pokładać będziecie, drzewiej nie skarawszy, nie otworzył znowu
 „wrót sprosnemu pogaństwu do was, gdyż się z tem opowiadać
 „raczy, nietylko u Mojżesza ś., ale i u Izajasza proroka swego,
 „temi słowy: Iż jeśli mię, prawić, słuchać nie będziecie, a rady,
 „a wolej, a postępów mych strzedz nie będziecie, otworzę wrota
 „dzikim zwierzętom na was, a mieczowi srogiemu dam już po-
 „trzeć was, a wyniszczyć was ku lekkości waszej, a nawet na-
 „ród obcy posadzę na miejscu waszem. A tu rozważ z W. M.
 „każdy u siebie, jakoćby to było miło, kiedybyś widział, ano
 „postronny człowiek rozkazuje w domu twoim, a urzędnikać od-
 „mienił, a ty z daleka z ciernia wyglądasz co się dzieje, ano
 „już inszy urzędnik, ano już nad namilszą żonką twą i nad
 „uciesznymi dziateczkami twemi i nad wierną czeladką twoją
 „nieprzyjacielię się pastwi, albo nawet i ciebie samego w łykach

„albo w brajtanie przy koniu wodzi. Przeto proszę W. M. dla „Pana Boga, *dum tempus habemus, operemur bonum.*“

Ale to połączenie apostolskiej gorliwości, kaznodziejskiego ducha, z rycerskim, nie objawia się nigdzie piękniej, jak w głównym pomysle i celu całego jego pisma. Bo takim nie jest ani szkoła rycerska, ani wybrańcy, to wszystko to uboczna pomoc tylko: a głównym środkiem obrony Ukrainy, Polski i Chrześcijaństwa, jej węgielnym kamieniem ma być co innego: zakon rycerski: Krzyżacy, ale Krzyżacy uczciwi, Rycerze Maltańscy, ale nie siedzący próżno na Maleie tylko wojujący z Bisurmanami na prawdę, zakon palający duchem religijnym i patryotycznym, poświęcony na swoją misję z miłości Boga i z miłości bohaterstwa, zakon taki jak średniowieczne rycerskie zakony, jak Templariusze i Kawalowie św. Jana w pierwszych świetnych i czystych czasach swojego zawodu.

Utopia? zapewne. Jego czasy nie były już po temu żeby rycerskie zakony powstawać w nich mogły: te dwa pojęcia rycerstwa i zakonów znikaly, coraz mniej były rozumiane w Europie, coraz mniej w jej życiu znaczyły. Ale są utopie które przynajmniej przynoszą zaszczyt głowom w których powstały. A w tej jest jakaś poezja, jakiś popęd szlachetny i piękny, jest nawet pod pozorami marzenia prawda głęboka i głęboka znajomość ludzi. Bo kiedy względy polityki i patryotyzmu nie wystarczają żeby pobudzić ludzi do zrobienia czegoś co zrobionem być powinno, kiedy państwo nie ma dość siły i środków żeby to nakazać, a jego obywatele dość rozumu i serca żeby to zrobić dobrowolnie, cóż wtedy pozostaje? Nic, tylko apell ostatni i rozpaczliwy do serc wybranych i wielkich, tylko powołanie takich którzy na ochotnika, przez miłość Boga, przez miłość ojezyny, przez miłość wielkiej i pięknej sprawy poświęcą się tej misji, podejmą się zrobić dla Boga i bliźniego to, co wszyscy powinni by robić dla własnego bezpieczeństwa. Tacy ochotnicy wygrywają nieraz najtrudniejsze sprawy, takimi byli ci ludzie których zebrał i zorganizował Ignacy Loyola. Myśl więc na-

szego biskupa kijowskiego nie była niedorzeczną w sobie; była tylko niewykonalną ze względu na czas i na społeczeństwo wśród których powstała. Ale gdyby ta iskra zapалу jaka była w nim, zdołała była rozpaścić innych padając w sere gorące i rycerskie, gdyby była znalazła urzeczywistnienie, kto wie czy ta fantastyczna mrzonka nie byłaby tak skutecznie broniła wschodnich granic Polski, jak milicya Loyoli broniła katolicyzmu.

On przynajmniej nie uważa swego pomysłu za mrzonkę, bynajmniej: on go ma za wykonalny, i podaje nawet środki wykonania, mówi jak ten zakon czy bractwo będzie się mogło utrzymać. Oto naprzód król nada im posiadłości na Zadnieprzu, puste grunta z których on ani Rzplta pożytku nie mają, a z których rycerze ci wyżyć będą mogli. Nadto możnaby na ten cel obrócić pogłówne żydowskie, a nałożyć je jeszcze na chrześcian którzy u żydów służą, na Cyganów i na Ormianów. „Bo jak żydzi są naszymi największymi nieprzyjaciółmi, tak Cyganie są naszymi złodziejami, Ormianie pewnymi nas do obcych wydawcami — wszystko to ciotecznie „rodzeni bracia.“ Jak widzimy ksiądz biskup nie zawahałby się przed energicznymi i despotycznymi środkami: gdyby miał władzę dzierżyłby ją ręką żelazną.

Nie żartowałby zwłaszcza z nakładaniem podatków. I tak, nie już na swoich Krzyżaków, ani na szkołę rycerską ale na poratowanie skarbu Rzpltej w ogólności, radzi on nałożyć kontrybucję na Gdańsk, kontrybucję usprawiedliwioną buntem tego miasta. Drugą na Rygę która z Gdańskiem była w zмовie, a nie zubożyłaby się bardzo, gdyby zapłaciła 50000 czerwonych złotych. Nawet Królewiec, choć on do pruskiego księcia należy, jako członek Rzpltej powinienby przyłożyć się do obrony. Zaś zwykle i stale środki zapomnienia skarbu, szłyby z podniesienia cel portowych, z postanowień się mających cel na Dnieprze i innych splawnych rzekach, z kopalni jakie są w Rzpltej, z kaduków i intestatów, które król mógłby na skarb oddawać, bo jemu samemu mało przynoszą pożytku.

Co się zaś tyczy darów jednorazowych na założenie

szkoly i zakonu, któżby takich odmówił. Za siebie naprzód i swoją kapitułę kijowską ręczy, i odda na ten cel za pozwoleniem papieżkiem wszystkie posiadłości biskupstwa na Zadnieprzu; inne duchowieństwo, biskupi, prałaci, klasztory, pewnie się od ofiary takiej nie usuną: znajdzie się i świeckich pobożnych niemało, którzy dla takiego celu grosza żalować nie będą. Archimandryty i metropolity greckie pewnie też dobrowolnie się przyłożą, a gdyby nie chcieli, to można śmiało ciężar ten na nich nałożyć, jako na takich, którzy innego dla Rzpltej nie ponoszą. „I Ojciec śty Papież nie byłby „od tego żeby się nie miał przyłożyć, gdy się ucieczem do „niego, do pomnożenia tego skarbu świętego; i to dla „solniejszego wykorzenia narodu pogańskiego a za czasem „rekuperowania grobu Bożego.“ Tak jest przejęty swoim przedmiotem, tak przekonany o konieczności wspólnej obrony chrześcijaństwa, tak gorejący zapalem, że chciałby cały świat dla sprawy swojej poruszyć, i wierzy, że on poruszyć da się.

Ale na tem mu nie dosyć: inni niech dają pieniądze i znoszą ofiary, on pójdzie sam do tego zakonu. On jest ksiądz i biskup, i szablą wojować mu się nie godzi, ale z krzyżem pójsę naprzeciw księżycu, „jako jeden brat w zakonie,“ to może. „W którym to zakonie krzyżackim i ja sam choć będąc biskupem i opatem, chcę dokończyć żywota swego. „A nie wykroczę tu nie z powołania swego biskupiego i opaciego.“ Małoż to było kapłanów pańskich, którzy w sprawie jego stawali pośród hufców rycerskich? Czy zgrzeszył Samuel kiedy się pomścił krzywdy ludu Bożego na Amalechitach albo Jan Kapistran między świętych policzony kiedy kazał wyprawę przeciw Muzułmanom? Tak i on nie zgrzeszy, i da Bóg ostatnim nie będzie, potrafi tak dobrze jak drudzy. To, to rycerz mówi przez biskupa: ale zarazem odzywa się i ksiądz, wierzący i pokorny: „Mocen jest Bóg działać wielkie rzeczy przez małe i liche stworenia swoje.“ O tem on jest przekonany głęboko, wierzy że od dzieciństwa przeznaczony jest na pogromcę pogaństwa, ma misję, którą wskazały znaki widoczne jeszcze przed jego urodzeniem;

„jako ztąd W. M. możecie suadnie z tych konjektur kolligować, iż skorom się ja jeno w żywocie matki mojej począł, tedy zaraz krzyże na chusty rodziców moich nastąpiły były bardzo nadęre gęste, nie tylo na koszulach, ale i na pościelach i na chustkach, czego są dobrymi świadkami niektórzy ludzie w ziemi chełmskiej, do tego i przyjaciele domu mego, którzy jeno jeszcze żywi są; a trwały te krzyże przed urodzeniem i po urodzeniu mojem, aż do siedmi lat. A gdym wychodził na świat z żywota matki mojej, tedy był głos w szumie wielkim słyszany od wszystkich domowników, na on czas pod jednym dachem będących, temi słowy: Daję go światu na pociechę chrześciańską, a na hańbę pogańską, a iżby wykonywał wolę moją, daję mu krzyż za charakter i tarczę. Który to słyszany głos często a gęsto przypominali mi rodzicy moi, wpajając mi prawie w serce moje, abych to zawždy u siebie uważał, nie tylo na umyśle swym, ale i w sercu swem, ten głos słyszany, jako też i krzyże gęste na białych chustach pokazane, za skarb najdroższy miał. Względem też czego odstąpił był najmilszy ojciec mój i własnego herbu domu swego, czego jest świadkiem wszystka ziemia chełmska; nawet i pieczęci na minutach podsędkowstwa jego poświadczają tego że jał się był używać krzyża ze dwiema miesiącami, a gdy go z tego strofowali przyjaciele jego, tedy im na to temi słowy odpowiadał: Lepiej mnie jest używać za herb krzyża tego, ile synowi memu przy urodzeniu jego za pewny charakter i tarczę z nieba danego, niżelibych miał używać świata tego herbu ojczyzstego. Zkąd mówię, miłość. panowie bracia, możecie to W. M. kolligować, że coś to jest niedaremnego, gdyż mię i chuć sama wiedzie gorąca do zakonu tego krzyżackiego, dla wykonania przez mnie tego wszystkiego Bóżego. Aż miłość. panowie bracia, nie mocen jest Pan Bóg zesłać kogo w osobie onego Samuela biskupa s., na zgubę króla pogańskiego wespolek z narodek jego? aż niemocen jest Pan Bóg dać kogo w osobie Gedeona onego, do każdego ziemskiego wybawienia naszego? aż Pan Bóg niemocen jest zesłać kogo w osobie Mojżesza świętego, do każdych dobrych i poeziwych praw naszych? aż Pan Bóg niemocen jest zesłać w osobie Jozuego, co będzie hetmanem naszym, a zawždy kiedy chce i jako chce, może suadnie pokazać ratunek w każdym niebezpieczeństwie ludowi swemu, który wiernie będzie dufał jemu; gdyż to czynić raczył i przez niewiasty, jako to czynił przez Judyt, która srogiemu Golofernowi głowę uciąła, a lud wierny z oblężenia wyzwoliła. Toż uczynić raczył i przez Hester, która lud żydowski z niebezpieczeństwa wielkiego wydźwignęła, i samego głównego nieprzyjaciela Naamana na szubienicę wypra-

„wiła. Toż też tenże Pan mocen jest uczynić i przez mnie nędzne
 „naczynie swoje, okazując moc dziwną bóstwa swego, gdyż on
 „wszystko może uczynić, jako jedno raczy. Ażaż nie jest on
 „mocen ten Pan i przez zwierzątka swoje pokazywać dziwną moc
 „bóstwa swego, jako ono czytamy o onej oślicy Balaamowej,
 „która przez Boże zrządzenie była wodzem a hetmanem u pana
 „swego, do zachowania żywota jego.“

Dziwne jest, może zbyt śmiało to przekonanie o swojej misji, o cudownych znakach, które jej dowodzić miały, przecież nie można obronić się wrażeniu, że ten człowiek był z tych co zapal w sobie mają, i co go w drugich rozniecać potrafią. Trudno nie pomyśleć, że gdyby jak Kordecki był obleżonym w Częstochowskim klasztorze bronilby go tak dzielnie jak Kordecki — gdyby go przenieść w czasy konfederackie, może dziś mielibyśmy o nim legendy jak legendy ks. Marka o działach moskiewskich pękających pod znakiem krzyża z jego ręki, a z pewnością współcześni byłiby z jego ust słyszeli niejedną groźbę, niejeden wyrzut tak ostry jak to konfederackie kazanie które Henryk Rzewuski kładzie w usta ks. Marka. A gdyby go przenieść w wieki średnie, to chodziłby z kraju do kraju i z miasta do miasta jak Jan Kapistran zagrzewając do wyprawy na niewiernych, może jak pustelnik Piotr wyprawilby się do Palestyny, a może jak św. Bernard miałby tyle w słowie ognia i siły, iż słuchając go uwierzyliby ludzie, że „Bóg tak chce.“

Istotnie ma on słowa i akcent wielkiego kaznodziei mówcy, ma siłę zdolną porwać i poruszyć tłumy. W jednym ze swoich rozdziałów naprzykład dowodzi, że nie powinniśmy wymawiać się od wojny przymierzem tureckim, bo przymierza tego Turcy sam nie dochowuje; a potem tak kończy:

„Ej dla Boga żywego, moi miłość: panowie bracia, *hora est jam nos de somno surgere!* Czy nie baczyście albo nie słyszycie co się z W. M. albo z najmilszą bracią waszą tak rok „i tego roku od pogan stało? a obaczywszy się co się z W. M. „i z bracią waszą dzieje, czemu tą wołoską i młtańską ziemią, „tej żelżywości matki swej i szkód swych sobie nie nagrodzicie?

„A nawet gdziebyście W. M. nie chcieli promowować Krzyżaków dla swej obrony na Zadnieprzu, dla wielkich a pustyńskich pól, nie chcąc przekazy czynić w koczowiskach wilkom, niedźwiedziom i dzikim świniom, do tego ochraniając i tego malego pożytku, gdzie J. K. M. i Rzeczposp. i sta złotych na rok nie uczyni, albo raczej ochraniając to dla napotem snadniejszego opanowania pogaństwu sprosnemu, tedy wždy w imię pańskie fundujecie te Krzyżaki ku swej statecznej obronie, a w gospodarstwie wołoskiem i multańskiem, nie życząc więcej rozciągać proporców swych niezbożnym Turkom między narodem chrześcijańskim, jakoż do tego ile pod tym czasem przystęp snadny mieć możecie, a co więcej, ponieważ swegoż pod nim, co takżej drzewiej pod podstępem przymierzem pod wami Turcek pochłonał, znowu osiągniecie. Ojczyzna płacze za postradane namilsze dziatki swoje do sprosnych pogan, która odrodziła była Panu Chrystusowi w wierze chrześcijańskiej, a teraz niestetyż, zmazane są sprosnem życiem pogańskim. Placze niestetyż i nas jeszcze pozostałe a nader niedbale dziatki swe ile z naszej wielkiej ospałości, że tej zelżywości najmilszej matki swej i krzywdy dziatek jej a braciusków swoich, aby nagrodzone były poczeiwie, u pogan się seryo nie upominamy.“

„A iż wiemy to dobrze, iż tego Turcek nie uczyni, aby miał zelżywość matce naszej, a ojczyźnie naszej najmilszej, jakoteż i nam dziatkom jej, krzywdy przez czarza przekopskiego poczynione nagrodzić, gdyż boli głowa cudze wracać; czemuż dla Boga, moi miłość. panowie mamy dalej cierpieć zelżywości matki naszej namilszej, krzywdy pana swego, krzywdy Rzpltej, krzywdy braci i siostr naszych w ciężkiej niewoli pogańskiej do nas bez przestanku o ratunek i pomstę wołających onemi słowy Joba ś.: *Miseremini nostri, miseremini nostri, sal'um vos amici nostri, quia manus Domini tetigit nos.*“

„Ale cóż już mam dalej rzec, ile nędzny biskup Ukrainy, gdyż moje i pierwsze pisanie do was, a osobliwie ona *Droga moja*, on *Excytlarz* mój, ona *Pobudka* moja, które W. M. stoją za prorocita do przestrogi waszej. poruszyć was nie mogą. A znikąd inąd nie pochodzi, jeno iż Pan Bóg za złości nasze zaślepił oczy nasze, wedle obietnie swoich: iż widząc nie widzimy, a słysząc nie słyszymy, a co dalej to bliżej skłaniamy się ku upadkowi i ku pomście swojej. A tak *iterum atque iterum* proszę i upominam, jak życzliwy brat W. M. dla miłosierdzia Bożego, słowy powtórzonemi Pawła świętego: *Dum tempus habemus, operemur bonum.* A gdzie się w tem W. M. już obaczycie, że krwi Abłowej rozlewać więcej temu narodowi sprosnemu kaimowskiemu, przez pewną postawioną obronę dopu-

„szczać nie będziecie, (która krom, ach niestetyż! za słabą obroną
 „waszą, bez przestanku wola do Pana Boga o pomstę na was)
 „a do tego i sami przed oblicznością Bożą chodźcie według woli
 „jego ś. nałożycie się, tedy według obietnic też jego świętych,
 „z czem się opowiadać raczy i przez inne proroki swoje: że przez
 „długi czas rozkoszy ziemskich używać będziecie i będzie roz-
 „mnażał a błogosławił pola wasze, obory wasze, stodoły wasze,
 „poczeiwościami będzie ozdabiał domy wasze. A tak co czynicie,
 „a w każdej rzeczy dobrego końca patrzcie. A co nie mniejsza:
 „*Discite justitiam moniti, et non temnere Dicos.*“

Ktoby się zaś tym uciskiem i niebezpieczeństwem Rzpltej i wszęgo chrześcijaństwa nie wzruszył „jużbym musiał wierzyć, że takowego Tygrys wychowała, a iż się nie w konie polskiej albo w zaenem księstwie litewskim, ale gdzieś na górach Hirkańskich rodził.“

I cóż? to nie skutkowało. Mniejsza o to że nie skłoniło do założenia zakonu, choć to myśl piękna, ani do założenia szkoły rycerskiej i stałego wojska, choć to myśl praktyczna i mądra, ale nie skutkowało nawet tyle, żeby do pilnego i ciągłego strzeżenia granic pobudzić. Żółkiewski poległ pod Cecorą, Chodkiewicz zwyciężył pod Chocimem, Jan III pod Wiedniem, moc turecka upadła, i za sprawą polskiego oręża, to prawda. Ale na jej miejscu zjawily się inne potęgi, a Rzplta nie miała nigdy tyle czujności, tyle dbałości, żeby od siebie zawczasu niebezpieczeństwo odeprzeć. To też nie spełniło się to życzenie, ta prośba, którą ognisty biskup pięknie swoją *Publikę* zamyka: „abyśmy też już kiedy mogli zgodliwemi głosem z Izajaszem zaśpiewać:

„Wstań a oświeć się moja Polsko miła, bo przyszło światło
 „twoje, ale wielmożność pańska wzeszła jest nad tobą. Albowiem
 „nie będzie już więcej slychać nieprawości w ziemi twojej, spu-
 „stoszenia i zburzenia w granicach twoich, osiedzie bowiem zba-
 „wienie mury twoje, i brony twoje zostaną pochwałą. Czego nam
 „daj Panie Boże i z W. M. pospołu rychło doczekać.“

II.

Votum, organizacya wojska. *Nowy Kijów* środek zabezpieczenia granie wschodnich. *Regula dla króla chrześcijańskiego*. Zakonienie.

W dwa lata później, kiedy autor widział że słowa jego przebrzmiały bez wrażenia, że nikt o szkole rycerskiej ani o rycerskim zakonie nie myślał, a niebezpieczeństwo od Turka było zawsze jedno, i on zawsze tak samo je widział, przypomniał on powtórnie swoje obawy i rady w małej broszurze: *Votum ks. Józefa Wereszczyńskiego biskupa kijowskiego panom posłom na sejmie warszawskim w r. 1596* podano.

Tylko tutaj już przemawia inaczej; z poezją, z fantastycznym i fanatycznym zapalem wziął rozbrat: już nie marzy o Krzyżakach i o wojnie krzyżowej, przekonał się, że to były marzenia. Tutaj trzeźwo i sucho, bez zapалу i ognia, mówi o rzeczach już nie niezwykłych i utopijnych, ale o blizkich i koniecznych. Żąda wojska i jego organizacyi, tej rzeczy najprostszej bez której żadne państwo ostać się nie może, a co dopiero nasza Rzplta ustawicznie od zewnętrznych nieprzyjaciół zagrożona. Niestety, sądząc po skutku jaki sprawił możnaby myśleć, że to jego żądanie było tak fantastycznym i utopijnym jak pierwsze, organizacya wojska taką poezją, takim marzeniem, jak zakon i „rekuperowanie grobu świętego.“

„Za ospałością i miesfornością, ktemu niedbałością naszą, „tegośmy się doczekali, że co pies szeczeknie, to my jarzma tu-
reckiego na szyje swe spodziewamy się: czego ażebyśmy uszli,
„potrzeba zgola, ażebyśmy się do społeczności sąsiedzkiej chrze-
„ściańskiej, do której nas wzywają, przyłączywszy zardzewiałą
„armatę naszą dla ochronienia całości imienia, sławy i ojczyzny
„naszej, o Turczyzna się ochotnie w imie Boże otarli“.

Myśl ligi, koalicji przeciw Turkom, jest podstawą całej kombinacji, przypuszczeniem (mylnem) na którym się

cały jego plan opiera, ale piśmko obecne mało o tem mówi, a właściwie wskazać ma środki na to, jak zardzewiałą armię naszą do porządnego stanu przywrócić.

Zobaczmy jakby ten biskup potrafił organizować armię.

Naprzód dzieli ją na trzy powołania: możnaby w jego planie wyszukać podobieństwo z dzisiejszą linią, rezerwą i landwerą: tylko że lata popisowych nie są u niego wzięte za podstawę, że wogóle nie mówi o tem kto do którego powołania należy, tylko wielu w każdym z nich ma być ludzi.

I tak pierwsza *wyprawa* (tak nazywa) może się składać z dwóchkroć trzydziestu tysięcy ludzi. Prawda, że pobór niesłychanie uciążliwy: z dziesięciu poddanych ze wszystkich dóbr królewskich, jeden człowiek z kopią, a płacić mu mają na ćwierć lata po 15 złotych na koń. Czy on rozumie, że z dziesięciu jeden ma iść do wojska, lub że dziesięciu ma się złożyć na postawienie i utrzymanie jednego zbrojnego? Wyrozumieć trudno ze słów niewyraźnych; zdaje się przecież że i jedno i drugie, bo dalej mówi że żaden „gospodarz“ nie ma iść do wojska.

Miasta i miasteczka wszystkie ile ich jest, z dziesięciu mieszczan osiadłych mają postawić jednego pieszego i na jego utrzymanie dać 18 złotych na pół roku: oprócz tego ludzie luźni po miastach, i zagrodnicy po wsiach, mają wyprawiać z „pośrodku siebie robotniki w siermięgach z siekierami i rydlami“.

Wszystkie zaś województwa na Rusi, stawiałyby także jednego jeźdźnego z dziesięciu poddanych, ale ten byłby po kosačku, z półhakiem, z szablą i z rohatyną, z proporeczkiem, a na ich utrzymanie placonoby po 10 zł. na pół roku. Wymyśla nawet przezorny organizator mundury dla swego wojska, nawet bardzo ładne: pulki wielko i małopolskie, miałyby delie błękitne a kurtki białe: mazowieckie i podlaskie także białe kurtki tylko delie czerwone, litewskie czerwone kurty a delie zielone. Że jednak praktyki ksiądz biskup nie miał, można pomiarkować ztąd, że chce iżby pie-

szy żołnierz nosił na sobie pięć funtów prochu i trzy kopy (180) kul!

Prowincye i miasta niemieckie stawiałyby rajtarów.

Na utrzymanie zaś tego wojska, nakłada autor podatek na wszystkich bez wyjątku, i to znaczny, bo dziesięć procent od dochodu. I to najlepsza może strona jego projektu: choć stopa podatkowa wysoka, ale łatwiej ją obniżyć, byle był podatek. Ten zaś jest jeszcze mniej uciążliwy aniżeli branka co dziesiątego człowieka: to jest w dobrem przesada taka, że cały pomysł stawał się przez nią niewykonalnym.

Zwłaszcza że to dopiero pierwsze powołanie, a są przecież jeszcze dwa drugie. I tak na drugą wyprawę idzie z całej korony i Litwy na dwudziestu poddanych jeden, z województw ruskich jeden na ośmnastu: z miast także jeden pieszy na ośmnastu. Żydzi jużby na tę wyprawę pogłównego nie płacili jak na pierwszą, ale z dwudziestu domów składaliby się na jednego rajtara. Szlachta i duchowni płaciliby podatek jak na pierwszą wyprawę, z trzystu złotych jednego kozaka. Ta wyprawa dałaby znowu sto tysięcy ludzi.

Trzecia pięćdziesiąt siedem. Z trzydziestu poddanych w Koronie i Litwie, z dwudziestu siedmiu na Rusi, i z tyluż domów po miastach, jeden zbrojny.

Pierwsza i druga wyprawa miałyby ruszać razem i z Multan i Wołoszczyzny uderzać na Turka, choćby przejść Dunaj. Trzecia czekałaby w domu, gotowa iść na pomoc gdyby tego była potrzeba.

Oczywiście nie jest to organizacya wojska stała, ale jednorazowa, na tę wojnę Turecką. Dlatego i niezmierna uciążliwość poboru łatwiej daje się wytłómaczyć. Gdyby zaś mniejszy procent poboru, gdyby nie na ten raz jeden, ale na zawsze, pomysł byłby i zupełnie wykonalny i bardzo zbawienny.

Żeby zaś tę jednorazową zaczepną wyprawę do szczęśliwego końca doprowadzić, nie dość jest spuszczać się na własne siły: trzeba wielkiej koalicyi potęg, którym połączonym Turek obronić się nie zdoła. Myślał już o tem przezorny

i przedsięwzięty autor, i tak sądzi, że Rzplta polska, cesarz, Papież, i car moskiewski, a do tego południowa Słowiańszczyzna która by się także pewnie przeciw Turkowi ruszyła, zmogliby pewnie ottomańską potęgę: a nie chcąc rzeczy tak ważnej puszczać w odwłokę, już on, biskup kijowski, porobił pierwsze kroki, pisał w tej sprawie do cesarza Rudolfa, do Klemensa VIII i do cara moskiewskiego.

Charakterystyczny pomysł: charakterystyczna, naiwna a dość zarozumiała illuzya, że wezwanie człowieka prywatnego, który ani sejmem ani wojskiem Rzpltej nie rozrządza, skłoni te państwa do jakichś układów i zobowiązań. Listy biskupa kijowskiego mogły tych panujących przekonać o potrzebie i pożytku koalicji, ale nie więcej: i gdyby nawet byli chcieli ligi, to byłiby czekali urzędowych kroków polskiego rządu. Nie chcieli jej, skoro ze strony polskiej kroki takie były, a dyplomacya austriacka udaremniła je pod różnemi pozorami. Ale gdyby i chcieli, to słowa jednego człowieka za podstawę do układów posłużyć im nie mogły. Tymczasem, nasz biskup ma już w sobie nieco zarozumiałości późniejszych magnatów polskich, którzy choć ludzie prywatni, prowadzą politykę na własną rękę, traktują z dworami zagranicznymi, tak wierzą w swoją pozycję, iż są przekonani że dwory te traktują z nimi jak równi z równymi. Wereszczyński jest jednym z pierwszych przykładów tej zarozumiałości i tej nieznanomości stosunków zagranicznych, która ludziła wszystkich naszych dyplomatów własnego autoramentu w wieku XVII i za konfederacyi barskiej, i dalej aż do najnowszych czasów. Owszem, on tak wierzy w swoją powagę i w swoją dyplomacyę, że chwali się jej niewątpliwemi, oczywiście niby to skutkami. Od Papieża i od cesarza wprowadzić jeszcze pewności niema, ale „W. kniazia moskiewskiego „Pan Bóg przez mnie niegodne naczynie swoje zrządził do „ligi ze wszech miar ochotnego“ — i na dowód tej ochoty przyłącza w polskiem tłómaczeniu odpowiedź, którą na swój list od Fedora Iwanowicza odebrał.

Otóż ten list nie dowodzi wcale takiej gotowości do wojny jak się biskupowi zdaje: zawiera on taką odpowiedź,

jaką na propozycję jego dać musiał każdy rząd uorganizowany i prawdziwy. Bo z pod zawilego i napuszystego stylu kancelaryi moskiewskiej, obciążonego nieskończonemi tytułami wielkich kniaziów i formułami oryentalnej etykiety tego dworu, wychodzi jasno myśl ta, że car radby wprowadzić zetrzeć głowę Turkowi dla dobra całego chrześcijaństwa, i to w przymierzu z królem i Rzpltą polską, ale się to „naprędecie stać nie może, bo nam W. Hospodarowi potrzeba naprzód „z koroną polską i W. ks. Litewskiem umocować się i w miłości chrześcijańskiej zjednoczyć“ — to znaczy, wszedłbym z wami w ligę przeciw Turkom, ale pierwszej niech się nasze własne spory załatwią, a po mojej myśli, to jest, żebyście mi oddali to do czego mam pretensję. Po takiej ukrytej ale bardzo zrozumiałej restrykcyi przebiegłej dyplomacyi moskiewskiej, dopiero następuje wyraźna już dla biskupa, trzeba przyznać że zasłużona lekcyja: „które to rzeczy wielkie (przymierze), nie przez jednego pana radnego stanowią się... ale „za pomocą Boską i Najśw. Panny i wszystkich świętych, potrzeba na to zobopólnej zgody i rady“. Owszem, zależy nam wszystkim na pokonaniu bisurmańskiej potęgi, pisze dalej Fedor, mnie jak wam: więc jeżeli przymierza chcecie, naradźcie się u siebie ze wszystkiemi panami, którzy do Rady należą, a wtedy znoście się z nami i z bojarami naszymi, „od wszystkich“.

Jasno i wyraźnie: propozycye od Rzpltej wziąłbym pod rozwagę, bo ważność i potrzebę wojny rozumiem (pod warunkiem że mi za przymierze, w Inflantach albo gdzieindziej zapłacicie), ale z tobą jednym nie mam nic do mówienia. Wielebny biskup przecież rozumie to inaczej, uszczęśliwiony jest z odpowiedzi, popisuje się nią i opiera na niej całą budowę dyplomatycznych kombinacyj. Pomyłka charakterystyczna: wiele korespondencyi podobnych odbierać musieli nasi dyplomaci ochotnicy, od Francyi i od Austryi za Jana Kazimierza, od Francyi i od Rosyi za Augusta III, od Francyi znowu za St. Augusta, i nie jeden raz w naszym wieku, ile razy kombinacye nasze opierały się na równie blahych podstawach!

W *Publice* ukazywał się Wereszezyński jako ksiądz gorejący wielkim apostołskim i rycerskim zapalem: w *Votum* dał się poznać jako trzeźwy i dość praktyczny a bardzo despotyczny organizator i jako skłonny do złudzeń słaby dyplomata, w innem swoim piśmie, w *Nowym Kijowie* pokáže on znowu inne strony i własności swego czynnego umysłu, mianowicie, obok politycznej i organizacyjnej zdolności, przywiązanie Rusina do ojczyznej Rusi, biskupa do swojej diecezyi, a przytem i przywiązanie szlachcica do swego herbu, rodową ambicję.

Ciekawe piśmko, ten jego *Nowy Kijów*, a pomysł może najlepszy ze wszystkich jakie wyszły z jego głowy: bo choć myśl szkoły rycerskiej, zakonu, i ligi przeciw Turkom była może większa, głębsza, ale była do wykonania trudniejsza: bo wykonanie to zależyć musiało od woli państw zagranicznych, od znalezienia ochotników do rycerskiego zakonu, a jak jedno tak drugie nie było w ręku autora ani nawet Rzpltej polskiej. Przeciwnie *Osada Nowego Kijowa* i ochrona tej niegdyś stolicy ruskiej i z nią całej Rusi od wszelkiego niebezpieczeństwa, od Turków, od Tatarów, czy od Rosyi, — zaludnienie Ukrainy żywiołem polskim, to zależało zupełnie od Rzpltej, to było w jej ręku w tem jej nikt przeszkodzić nie mógł, by była tylko chciała.

Pisze tedy biskup kijowski do posłów przed sejmem krakowskim r. 1595, że przysiągł jako senator *consulere* Rzpltej i *opponere* na każdy jej upadek, a wykroczyłby przeciw tej przysiędze, gdyby jako świadek naoczny nie przestrzegł wszystkich o niebezpieczeństwie w jakim znajduje się Kijów z przyległym sobie krajem, któremu niebezpieczeństwu jeżeli nie zabieżymy zawczasu, możemy łatwo wszystkie te kraje utracić.

Miał niegdyś Kijów swoje świetne czasy, kiedy był i ludny, i bogaty, i obronny, miał dwa zamki i pięćset Kościołów, a między wszystkimi świecił jak słońce metropolicki Kościół, *Sophiae* czyli *Mądrości Pańskiej* dedykowany:

„Który to Kościół kosztem nader wielkim i nieoszacowanym był zmurowany. Bo nie tylko sam Kościół z kamienia na-

„kształt kalendonowego wszystek jest zmurowany, ale i wewnątrz „dziwnymi a niewysłowionymi kamyczkami, tak pozłocistemi jako „i smelowanemi rozmaitych farb, miasto malowania, figury są „osób świętych, nader też subtelnym misterstwem wykonterfetowane, byś też na żywe osoby miał patrzeć człowiecze. Który „to Kościół kijowski jest nakształt konstantynopolskiego zmurowany, gdzie była stolica patryarska, a jest w wierzchu dwie- „manaścioma wież zawierszony, a trzynasta bania nakształt la- „tarni jest śród Kościółła murem wywiedziona, z ozdoba wielką, „i zewnątrz kamyczkami, także subtelnie z rozmaitych farb fi- „gury czterech ewangelistów i innych apostołów, sadzeniem sub- „telnem wykonterfetowane, która to bania, jasności wielkiej do- „daje prawie wszystkiemu Kościółowi; owo zgola jako się ich „wiele zgadzają, że we wszystkiej Europie nad Kościół konstan- „tynopolski i kijowski (bo jednakiej są obadwa proporcey) „w kosztowniejszej i wspanialszej robocie nie masz nad nie. Acz „kijowski jest mniejszy nad konstantynopolski, jednak na wiel- „kość jest kijowski ze wszystkimi sztukami swemi, jako jest „sam w sobie, jakoby dwa Kościoły pospół złożył św. Stani- „sława na zamku krakowskim“¹⁾);

A teraz! Kościół ten wspaniały „niestety nietylko jest „przez bydło, szkapy, psy, a świnie barłogi sprofanowany, „ale od dżdżów niszczeje przez złe pobicie, i temi czasy zaczął się walić przez zły dozór metropolitów kijowskich, a przez „niedbalość popów greckich“. A jak z Kościołem tak się ma i z Kijowem całym i z jego biskupstwem. Katedry dawnej katolickiej niema ani szczątka: przez więcej jak sto lat biskupa nie mając, żyli jak owce bez pasterza, bez Kościoła, bez ołtarza, oprócz „kapliczki jednej na zamku gdzie urzęd- „nicy zamkowi na wzgardę zamykają szkapy swe, a drugi „kościółek Dominikanów z zakonnikiem jednym“. A stała się ta dezolacya nietylko przez Tatarów, ale i przez złość ludzi greckiej wiary, którzy wiarę katolicką jako mogli tłumili. Ale sami na tem źle wyszli, bo ich samych kościoły i zamki poszły „na koczowiska albo na legowiska niedźwiedziom,

¹⁾ Tak mu się wydaje. Kościół Sofii w Kijowie jest stosunkowo mały. Ciekawy jest ten sposób w jaki on daje wyobrażenie o mozaikach, których nazwać nie umie.

„wilkom, bydlu, psom i sprosnyim świniom“. Miał Kijów gruntu własnego więcej jak na pięćdziesiąt mil polskich, miał dwa zamki mocne i sławne na dwóch górach, a teraz ich mury i szanice rozwalone żadnej obrony miastu dać nie mogą, a miasto ubogie, bez handlu, bez dochodów z ludzi się wypróżnia i upada.

Trzeba ten Kijów podnieść, trzeba koniecznie, bo to jest ten punkt obrony, który Ukrainę i Ruś i samą Koronę polską zasłania, i całości i bezpieczeństwa Rzpltej strzeże. Niech Kijów wzrośnie, niech się zaludni, niech okolicznym krajom będzie obroną, a od Tatarów i od Wielkiego kniazia Rzplta na zawsze będzie bezpieczna.

Doprawdy, ten Polak mądry był przed szkodą! Ale żeby mniej mądrych do strzeżenia się szkody zachęcić, wymyślać musi sztuczne sposoby na to, jakby Kijów zaludnić, zabudować, obwarować, jakby tę wielką pogranieczną twierdzę stworzyć z nieczego, bez kosztu. Wie, że gdyby proponował jakiś na ten cel podatek, z góry myśl jego byłaby osądzoną i odrzuconą — bez podatku może będzie przyjętą.

Potrzeba więc naprzód obadwa stare zamki do stanu obronnego przywrócić, wały podsypać, basztami choćby na początek drewnianymi opatrzyć, i zamek dzisiejszy naprawić, bo i ten już upada. Tamte dwa, jeden na górze gdzie stał dawny dwór książęcy, drugi na Szezykawce, gdzie stał dwór biskupi, mógłby służyć za środek i obronę osadom mieszczań, jeden zamek i osada koło niego byłyby królewskie, drugi z drugą osadą, podług dawnego prawa byłby biskupi.

Ale jakże te zamki odbudować i obwarować? zwłaszcza jak to zrobić bez kosztu? Autor znajduje sposób taki, że koszt ten poniosą sami osadnicy kijowscy, jeżeli Rzplta da im za to pewne swobody i korzyści; obie strony więc wyjdą na tem dobrze, Rzplta będzie miała twierdzę i obronę, Kijów, kochany Kijów o który autor dba i jako Rusin i jako mieścowy biskup, będzie miał ludność, handel, zamożność, zakwitnie na nowo jak kwitnął niegdyś za Włodzimierza.

Żeby w Kijowie stworzyć osadę, żeby do niego zwabić ludzi, uchwalilby sejm konstytucję nową, którą nadalby

miastu naprzód grunta w promieniu dwóch mil do okola, gdzie każdy osadnik mógłby mieć swój futor, bo dziś mieszczanie gruntów nie mają żadnych, ani dla siebie na ziarno ani dla bydła na paszę. Dalej, nada sejm tym nowym osadom prawo magdeburskie: uwolni je od cel i myt na wieczne czasy, pozwoli szynkować wszelkie napoje za konsensem tylko urzędu miejskiego, na trzynaście lat uwolni od podatków wszelkich: pozwoli rybołówstwa w Dnieprze (z warunkiem składania trzeciej ryby, jedni królowi, drudzy biskupowi), dalej wolne browary, winnice, gorzelnie, jatki, handel skór, loju i t. d. dwa jarmarki walne do roku (po dwa tygodnie każdy) i targi tygodniowe. Wolny wybór urzędu miejskiego, wreszcie wolna apellacya od starostów do J. K. M.

Takie prerogatywy dostałoby miasto: niemale w istocie, skoro oprócz nadań, uwolnienia od podatków i t. d. byłoby po prostu wolnem miastem handlowem. Ale jakaż wzajemność? czem Kijów wypłaciłby się Rzpltej?

Oto miasto kosztem swoim na wieczne czasy ma poprawiać, opatrywać, w razie potrzeby budować, zamki, baszty, mury, i sypać wały. Materiału budowlanego dostarczą wsi królewskie z całego województwa kijowskiego, ale robotę da i opłaci miasto. „Do tego działa, hakownicami, prochy, kulami i puszkarczami“ samo opatrywać się będzie.

Po trzynastu zaś latach Kijów płaciłby podatek. Ale zkadże wziąć osadników do tego nowego miasta? Naprzód sami przyjdą, widząc takie nadane mieszczanom przywileje, a powtóre, możnaby i to konstytucyą postanowić, że z każdego miasta polskiego trzech mieszczan, kupców, rzemieślników, lub też i luźnych ludzi, miałoby się do Kijowa przenieść. Nie liczy autor, że ta przymusowa emigracya, po trzech z jednego miasta, jeszczeby Kijów słabo załudniła: przestaje na tem, że kolonizacya taka nie jest rzeczą nową.

„Tak one stare miasta Tyrus i Sydon zakładali nowe osady, „ślawy sobie ztąd większej i obrony potężniejszej przynależając. „Tak ona Dydo mieszcza, albo kapłana niejakiemu Sycheuszowi „żona, przypłynawszy z niemalemi skarby po zabitym mężu swym „do Afryki, miasto Kartaginę na brzegu założyła. Tymże sposo-

„hem ateńskie miasto wiele miast mieszczanami swymi zasadzało.
 „Tymże sposobem i on Filip król macedoński, a ojciec Alexan-
 „dra Wielkiego, z miast swych poddanyimi swymi w Traeyi mia-
 „sto wielkie Peneopolim osadził. Nie wspominam Rzymu, którzy
 „gdy kwitnęli, nie byli też w tej mierze ospalymi, aby podda-
 „nymi swymi z miast swych, miasta insze nowemi koloniami osa-
 „dzać nie mieli, jako uczynili Rzymianie za cesarza Trajana, gdy
 „Dacy albo Gety nie byli posłuszni Rzymian, tedy posłali Rzy-
 „mianie z Flakkusem (jako Silujus (*sic*) historyk i kroniki pol-
 „skie tego poświadczają) trzydzieści tysięcy ludu prostego z Włoch
 „na osadę kraju jednego, gdzie dziś mieszkają Walachy, aby tam
 „osiadali, orali, siali, dobytki paśli, a żywności do wojska (które
 „tam zawsze legało dla Sarmatów i Tatarów) dodawali, Gety
 „i Daki wypędziwszy. Tymże sposobem drzewiej i Markus Agryppa
 „wywiódł nową kolonią, którą jeszcze i dziś zowią *Coloniām*
 „*Agrippinam*, a po polsku Kolono, nad rzeką Renem zasadzone,
 „które było niewymownemi wolnościami rzymskiemi opatrzone.
 „Toż by się słusznie dzieć miało i z kolonią kijowską, która
 „żeby prawy i wolnościami hojnemi z miłości łaski J. K. M. drze-
 „wiej będąc opatrzona, tak przez mieszczan z miast wszystkich
 „J. K. M. choć po trzech mieszczan, jako też i przez mieszczany
 „z miast wszystkich Ich Miłość. duchownych także po trzech
 „mieszczan, mógł być nad Dnieprem rzeką sławną Kijów nowy,
 „ku temu w ogromnych walech osadzony, zabiegając temu, aby
 „więcej Moskwicin, jako też i poganin Tatarzyn, krwią chře-
 „ściańską nie handlowali“.

Jest więc Kijów zaludniony, podźwignięty z upadku, brak mu jeszcze jednej tylko ozdoby, to jest, jako osadzie nowej, nowego herbu. Pomyślał i o tem autor. Miasto królewskie, dostanie za herb koronę królewską trzymaną przez rękę gołą z obłoków wychodzącą: miasto biskupie herb taki sam, tylko zamiast korony ma być Infuła, a pod tą Infułą „trzy pola albo trzy wręby (Korezak) domu Wereszczyńskiego“.

Jest trochę dumy rodowej, trochę szlacheckiego przywiązania do swego herbu, w tej myśli żeby go nadać miastu: nie dziwnego, w owych czasach robili tak wszyscy założyciele miast, a gdyby projekt biskupa był przyszedł do skutku, to stałby się on był takim dobrodziejem Kijowa, że słusznie dla jego pamięci mogło miasto jego herbu używać.

Czy pomysł ten mógł być wykonanym? Zbudować mia-

sto i twierdzą bez kosztu? to trudno, łatwiejszy i prędzyszy sposób ponieść konieczny wydatek, bo osadnicy przypływaliby zwolna, ludność nie od razu zdolalaby wykonać robotę. Przecież myśl była nie zła, i gdyby nie więcej nie zrobiono, tylko taką jakiej on żąda konstytucję, to w przeciągu lat pięćdziesiąt Kijów byłby tak może wzrósł w ludność polską, a przez to byłaby ona nabrała takiej na Ukrainie przewagi, zamki byłyby może tak się bronić zdolaly, że Kijów, za nim Ukraina nie byłaby odpadły. A jak żeby w przeczuciu tego, co się stać miało, żąda on obwarowania Kijowa i założenia twierdzy w Wyszehorodzie (na trzy mile od Kijowa) przez co Dniepr zawarłby się od Moskwy na zawsze. Jak żeby w przeczuciu straty upomina :

„A gdy tam z obyczajami polskimi i z Wielkiego księstwa „Litewskiego także wypolerowane ludzie i z inszych księstw do „korony polskiej należących na tę osadę nową kijowską znowu „nastąpią, ile z miast wszystkich J. K. M. po trzy osoby, jako- „też i z miast wszystkich Ich Mił. duchownych także po trzy „osoby, już pewnie, nie tylo z rozmnożeniem chwały Bożej w tej „nowej osadzie kijowskiej osadzać się będą, ale rządem dobrym, „sprawą dzielną, postęпки pochwaly godnemi, i obyczajami wy- „polerowanemi, Rusacy kijowscy przez Lachy zakwitną, a potem „wiecznej slawy za swą przystojną czulością i zwykłą dzielno- „ścią, czego ja im, za pomocą Bożą winszując, bez pochyby z nimi „pospołu dostąpią, do tego z pociechą i sławą niemalą J. K. M. „i wszystkiej Rzpltej wiecznemi czasy opływać będą“.

Jeżeli w dniu podpisania traktatu grzymultowskiego był w całej Polsce ktokolwiek kto sobie przypominał te rady i plany biskupa kijowskiego, jak on żalować musiał po czasie, że o zabezpieczeniu Kijowa albo o tym Wyszehorodzie zawczasu nie pomyślano.

Jest jeszcze jedno pismo Wereszczyńskiego (oprócz wspomnionego wyżej a nader rzadkiego *Excytarza i Pobudki*) od poprzednich dawniejsze, pisane podczas bezkrólewia po Stefanie, to jest *Reguła, albo Postępek dobrego życia króla każdego chrześcijańskiego*. Właściwie nie innego tylko nauka moralna dla przyszłego króla, taka jaką każdy poważny i rozumny duchowny dałby panującemu roztrząsając obowiązki

jego urzędu. Gdyby nie podział na rozdziały, i nie obfitość przykładów z historii, możnaby powiedzieć że to kazanie o powołaniu królów i jego niebezpieczeństwach, bo nawet każdy niemal rozdział kończy się modlitwą. Jednak w tej moralnej nauce, w tem kazaniu są ustępy godne wzmianki i pamięci, bardzo oryginalne przez połączenie jakiejś szorstkiej, żołnierskiej, prawie brutalnej energii, z tą wymową prostą a silną jaką daje prawdziwa i wielka żarliwość. Jest coś obozowego, jędrnego, w jego słowach, co na słuchacza musiało działać. Zupełnie zaś i niepospolicie wymownym przy swojej szorstkości staje się kiedy w rozdziale o prawowierności króla mówi o religijnej niejedności królestwa. Z jego wielkiej żarliwości możnaby wnosić, że przebierze miarę i będzie żądał na kacerzy stosu lub wygnania? Nie:

„Cóż tedy król ma czynić w takowej cieśni praw nowo postanowionych? Cóż ma czynić w takowem przyniewoleniu? „Cóż ma inszego czynić, jedno że ustąpi złym a nieszczęśliwym czasom, aż Pan Bóg raczy dać lepsze. Będzie folgował potrzebie, „gdyż już inaczej nie może być, ale przed się błędu nie pochwali, „ani nań nie pozwoli: będzie bronił pokoju doczesnego, aż Pan „Bóg raczy zdarzyć, że może sprawić i zjednoczyć pokój duchowny bez rozlania krwi. A tymczasem będzie mówił z Dawidem królem: z tymi którzy pokoju nie najrzeli, spokojniem „się chował. A wszakże tak ma cnotliwy król żyć i obchodzić „się z tymi, którzy pokoju nie lubią, żeby on przedsię do pokoju „ciągnął. A tak się ma o pokój starać, jakoby pod płaszczykiem pokoju nie krzewiło się odszczepieństwo, ale owszem, aby „w onym pokoju kwitnął i zapomagał się Kościół katolicki. I za „się z tymże Dawidem będzie śpiewał: dla braci mojej i bliźnich „moich, mówiłem pokój o tobie. Dla domu Pana Boga naszego, „szukałem dobrych rzeczy tobie. Jakoby tak rzekł: nie dla hereetyków i nie dla obłudnych ludzi dogadza się pokojowi w koronie polskiej, ale dla powszechności chrześcijańskiej i dla synów jej, którzy między sobą są jako bracia, starożytną wiarą „spoleni. A wyjąwszy te dwie rzeczy, nie masz nic czegobyśmy „mieli żądać w królestwie. Ale żebym króćce powiedział: król „w onym niesłusznym i przymuszonym pokoju to czynić ma, żeby „to wszelakim sposobem i znakiem dawał po sobie znać, to jest, „i żywotem, i obyczajami i pojrzeniem, że mu się zgola odszczepieństwo albo kacerstwo niepodoba, i owszem cokolwiek czyni, „to wszystko czyni kwoli Kościołowi powszechnemu, ku temu

„końcowi, żeby się upamiętali heretycy, których on i naukę „i schadzki, doskonale i koniecznie w nienawiści ma, i niemi „się brzydzi.

To folgowanie potrzebie, a nie chwalenie błędu, to staranie o pokój doczesny aż Bóg sprawi prawdziwy pokój i jedność religijną, a przytem to zalecenie królowi, żeby sam katolikiem był i wydawał się, to jest bardzo piękne. To nie jest obojętność, to nie chłodna polityczna tolerancya, to gorliwość o wiarę rozumna, wiedząca że środki gwałtowne nie nawracają, i czysta, która chce tryumfować „ale bez rozlania krwi“. To umiarkowanie, ta wyrozumiałość, przy takiej żarliwości i oburzeniu na nowe wyznania, to jest rzadko piękne.

Wspomnieć jeszcze potrzeba, że ten biskup należy do celniejszych kaznodziei swego czasu, tak obfitego w dobrych kaznodziei. Przyznają mu wszyscy zgodnie ten wielki przymiot, że jego kazania są przedewszystkiem praktyczne: proste i zrozumiałe tak, że mogłyby być mówione przez każdego proboszcza w wiejskim Kościele, a tak rozumne i poważne, tak przenikające naturę i sumienie człowieka, że każdego najuczestniejszego mogą pobudzić do zastanowienia się nad sobą, a mają przytem ten charakter szorstkiej energii, który jest właściwą cechą Wereszezyńskiego. Jako senator, nie był on z pierwszych, historia nie przypisuje mu żadnego znaczniejszego wpływu na wypadki, może dlatego, że powołanie duchowne górowało u niego nad świeckiem, ale był to senator dobry, sumienny, którego głos i zdanie odzywały się zawsze po dobrej stronie, który sumieniem i rozumem swoim umiał rozpoznać gdzie jest prawdziwe dobro Rzpltej. Dowodzą tego jego pisma, dowodzi i to, że w zawiechrzonem bezkrólewiu po Stefanie on był z liczby tych, którzy stawiali czoło fakcyom i interesom prywatnym, trzymał się Zamoyskiego, raczej trzymał się dobra Rzpltej, które niewątpliwie wymagało czego innego niż chciała partya austriacka, i ogłosił drukiem mowę za elekeją Zygmunta.

A tak zważywszy to wszystko, przyznać trzeba, że to postać prawdziwie szanowna: oprócz tego postać bardzo nie-

zwykła i oryginalna. Jest w nim zapewne jakaś zarozumiałość, jakieś przywiązywanie zbyt może wielkiej wartości do siebie, swojego stanowiska i swoich czynów. Dowodzi tego ta wiara w misję jakoby od Boga otrzymaną i niezwyklei prawie cudownemi znakami objawioną, dowodzą te naiwne negocyacye na własną rękę z dworami zagranicznymi, dowodzi wreszcie choćby ta myśl nadania swojego herbu miastu Kijowowi. Słabości to nie wielkie, a nadto słabości, które odrysowują wyraźniej właściwą fizyognomię człowieka i nadają jej jakiś wyraz własny i oryginalny. Ale obok tych słabości, jakież tam przymioty piękne, rzadkie, poetyczne prawie, w tej duszy na pół apostołskiej, a na pół rycerskiej, gorejącej wielką miłością wiary i ojczyzny, i wielką żądzą walki, tryumfu jednej i drugiej. Jest w nim coś ze Skargi, i coś z Żółkiewskiego, tych dwóch najpiękniejszych typów księdza i rycerza jakie ówczesna Polska wydała, jest coś z dawnych średniowiecznych księży, apostołów wojen krzyżowych, i coś z późniejszych księży polskich, rozplamionych miłością wiary i ojczyzny, których ideałami są legendowe postacie Kordeckiego i Marka. Jest mnich, jest żołnierz, jest biskup i krzyżowiec, jest kaznodzieja i mistyk, i jest szlachcic, jest Rusin i Polak w tym śmiałym, ognistym, namiętnym i szorstkim księdzu, który niezaprzeczenie ma prawo liczyć się do wybitniejszych postaci duchowieństwa polskiego.

I pięknie uzupełnia on dzieje swojej rodziny, na których jak na przykładzie Szajnocha chciał pokazać „jak Ruś polszczała“. Ojciec jego prowadził tę propagandę, rozszerzał wpływ Polski, szczepił jej miłość, środkami domowemi, rodzinnymi stosunkami, sam o tem nie wiedząc może. Syn poszedł o szczybel wyżej, i dzieło to samo chciał prowadzić na szerszą skalę, środkami politycznemi, wojną z nieprzyjacielem, stałą obroną ruskich krajów, dobrodziejstwami im świadezonemi, chciał przywiązać do Polski, polszczyć, nie rodzinę tylko, ale kraj cały. Ojciec i jemu podobni, cała szlachta polska na Rusi, kolonizowali także Ruś, ale ich kolonie, to były tylko polskie szlacheckie oazy wśród żywiołu odmiennego. Biskup, przez „osadę nowego Kijowa“ przez swoją

szkołę rycerską, chciał kolonizować podobnie, ale nie sporadycznie tylko, lecz systematycznie, i nie wśród jednej tylko warstwy ludności na Rusi. Rzeczpospolita nie posłuchala rad syna, a w swoim dziele kolonizacyjnem i cywilizacyjnem zatrzymała się na tym szczeblu na którym był ojciec, działała jego środkami. Stosunki domowe i rodzinne polszczyły Ruś do końca, i spolszczyły w niej zupełnie szlachtę: ale środki podawane przez syna, z pewnemi koniecznemi zmianami zastosowane w praktyce, byłyby może spolszczyły Ruś całą. Historia ojca opowiedziana przez Szajnochę pokazuje wyraźnie i pięknie jak Ruś polszczała: ale historia syna, biskupa kijowskiego, jego pisma i rady, te wskazują, jak ona w większej, zupełniejszej mierze spolszczyć się była mogła, a że nie były posłuchane, więc wskazują także dlaczego do reszty nie spolszczala. A dziś, kiedy ta kolonizacya i propaganda polska na sposób ojca pokazuje się niedostateczną, kiedy się pokazuje, że przez nią żywioł polski nie zakorzenił się nad Dnieprem dość silnie iżby z gruntu wydartym być nie mógł, dziś po niewczasie żalować trzeba że się przodkowie nasi nie chwycili sposobów podanych przez syna, że nie założyli szkoły rycerskiej i zakonu, nie osadzili Nowego Kijowa, nie zbudowali zamku na Wyszohorodzie, „którego „żadną miarą Moskiewski z wojskiem swem nie mógłby prze-„być“. Dziś widząc że Ruś nie spolszczala zupełnie, i że Ruśią nawet przestać być może, przypuszczając, że pomysły biskupa kijowskiego byłyby ją może uratowały od traktatu Grzymultowskiego, zatem od rozbioru, trzeba w goryczy serca uznać mądrość tego, który dobrze przewidywał i radził, oddać mu sprawiedliwość, której nie pragnął, że się stało jak mówił: i oddać mu cześć jaka się należy jego bystrej przenikliwości, jego wielkiej religijnej i patriotycznej gorliwości.

III.

Książd Piotr Grabowski¹⁾. *Zdanie syna koronnego*. Polityka Turcyi względem Polski. Potrzeba koalicyi. Organizacya skarbu i wojska. Widoki zwycięstwa. Jego skutki. Plan podziału Turcyi. Krym miałby przypaść Polsce.

W tym samym czasie, o tych samych sprawach, pisze wreszcie książd Piotr Grabowski. Kto on był, co w Rzpltej znaczyl, jakie na współczesnych pismanni swemi robił wrażenie, zgola nie wiemy. Sam mieni się proboszczem parnawskim; Niesiecki zapisuje go pod herbem Dolęgą i nazywa proboszczem poznańskim. Czy pomyłka, czy też istotnie przemógł się ów proboszcz z Inflant do Wielkopolski? próżno szukaliśmy odpowiedzi na to pytanie. Nie zwracano znać uwagi na dzieła ani na pisarza, bo wszędzie o nich glucho. O pismach wyraża się pochlebnie K. Hoffmann w *Historji reform*, a przed nim jeszcze Wiszniewski, ale o życiu autora nie podają żadnej wiadomości. Inni zapisują tylko jego nazwisko i tytuły dzieł lub zgola mileżą.

W zupełnej więc co do życia autora i jego na współczesnych wpływu niepewności, poprzestać trzeba na zdaniu sprawy z jego pism. Treścią ich jest to, co dziś kwestyą wschodnią zowiemy, stosunek Polski i całego chrześcijaństwa do Turcyi i sposób zwalczania tej potęgi. Znać musiał ów inflancki pleban sprawę tę nosić w sercu tak głęboko jak kijowski biskup, kiedy dla niej tylko i o niej głos zabiera, a potem ginie w milezeniu i zapomnieniu nie zostawiając po sobie śladu ani wieści. W *Zdaniu syna koronnego* radzi on i wzywa do walnej z Turcyą wojny w przymierzu z całą Europą. Ale widząc że Rzeczpospolita nie będzie nigdy zupełnie od Turków bezpieczną jak długo z boku mieć będzie

¹⁾ Patrz przypisek 2 na końcu rozdziału. Rzecz o Grabowskim drukowana w *Przeglądzie polskim*, Luty 1869.

Tatarów, podpira pierwszy swój projekt pomysłem do zabezpieczenia Rzpltej od hordy. *Polska Niżna* dopełnia *Zdanie* tak jak pokonanie Tatarów musiało być początkiem lub następstwem zwycięstwa nad Turkami.

W roku 1595 jak wiemy komisya z senatorów złożona, układać miała z posłami austriackimi i rzymskimi warunki przyszłej ligi przeciw Turkom. W tej stanowej chwili odzywa się proboszcz parnawski do „Ichmość panów Polaków i Litwy“, a zaleciwszy im powolne służby swoje i zapowiedziawszy z góry, że znając jako „przy dłuższem czytaniu „nie radzi się zabawiają“ rzecz swoją jak najkrócej zebrał, oświadcza iż

„acz małuczki sługa y brat toż serce co i W. M. mając, z tejsze „krwi spojone, tenże animusz od jednych przodków wzięty, też „miłość ku oyczyźnie y staranie o niey mając, o niebezpieczeństwie y nieporządku, o poratowaniu y sporządzeniu lepszem „oyczyzny naszey nieco pomówi“, z tego zaś „dyseursu“ swojego takiego przynajmniej spodziewa się pożytku, że „choćby się Ichmościom nie podobał, to może da niektórym przyczynę y poehop do upatrzenia czego grzeczniejszego“.

Zrazu było *Zdanie syna koronnego* memoriałem podanym poufnie królowi i niektórym senatorom; po roku dopiero, bądź że podróż do Moskwy (jak mówi) stanęła mu na przeszkodzie, bądź to że nie widział skutku i obawiał się że myśl jego ugrzęzła gdzieś między niepotrzebnymi papierami kancelaryi, bądź wreszcie że chciał szerzyć ją jak najbardziej i zagrzewać umysły do wojny tureckiej, ogłosił autor pracę swoją drukiem, w odmiennej nieco jak mówi postaci.

Praca ta podzielona jest bardzo porządnie podług głównych swoich przedmiotów, na pięć traktatów czyli rzeczy; dla łatwiejszego zaś zrozumienia i przejrzenia, dzieli się znowu każdy traktat na kilkanaście małych rozdziałków (punktów), z których każdy opatrzoney osobnym napisem, obejmuje osobny argument; sądził znać autor, jak to sam daje do zrozumienia, że takich rozdziałów bardzo krótkich nie przestraszy się czytelnik, że do nich łatwiej zajrzy i łatwiej je wyrozumie niż długie wywody, z czego wnosić można, że czytelnik

ówczesny tę samą miał naturę co dzisiejszy, który książkę poważną odkłada do swobodniejszego czasu a nawet biorąc dziennik do ręki szuka w nim naprzód depesz i przeglądów politycznych, a do dłuższych artykułów i korespondencyj zabiera się zwykle z jakimś przymusem. Tę słabość czytelnika znając i chcąc mu czytanie uczynić jak najwygodniejszym, jak najmniej nateżającym, docnodzi autor istotnie do celu, bo rzecz jego w ten sposób porządnie uszykowana, bardzo łatwo daje się objąć myślą i zatrzymać w pamięci.

Do wojny potrzeba trzech rzeczy: skarbu, wojska i przymierzy, każdy więc z tych warunków jest przedmiotem osobnego traktatu. Siłę zbrojną poświęca nawet autor aż dwa, z których jeden mówi o stałym i normalnym jej urządzeniu, drugi zaś o sposobach postawienia licznego i bitnego żołnierza na teraz, na dzisiejszą potrzebę, zanim jeszcze skarb Rzeczypospolitej dość zamożnym będzie żeby mógł stale wojsko opłacać.

Zanim jednak przystąpi do warunków pomyślniej wojny, pozostaje mu rzecz ważna do zrobienia, to jest musi przekonać „Ich Mość panów Polaków y Litwę“, że wyprawa jest potrzebną. Potrzeby tej, a raczej konieczności, dowodzi pierwszy z pięciu traktatów, który pod tytułem *Sąsiedztwo tureckie z Polską*, „okaże iż Turek na nas zapewne w rychłe „uderzy, któremu się odjąć nie będziemy mogli, jeżeli się na „lepszy warunek krajów naszych nie usposobimy“.

Nie rzadko zdarza się u nas Polaków dziwny zmysł do odgadywania polityki mocarstw zagranicznych, a fatalnem jakimś zaklęciem nie przynosi zazwyczaj pożytku i zostaje marnem i dręczącym jasnowidzeniem Kassandry. Dość przypomnieć, że za naszych już czasów, skutkiem czy to bystrego zmysłu politycznego, czy też prostego lecz żywego instynktu zachowawczego, dążność Prus do opanowania całych Niemiec znana była w Polsce, kiedy się o niej politykom zagranicznym nie śniło, a propaganda rosyjska pomiędzy Słowianami obudziła czujność polską, kiedy w nią nikt w Europie nie wierzył i wagi do niej nie przywiązywał. Podobnem przecuciem czy instynktem wiedziony, odgaduje Grabowski za-

miary Porty na Polskę, i dowodzi, że opanowanie Rzpltej jest dla Turcyi kwestyą życia i śmierci, że ona musi zdobyć Polskę lub upaść, i że wiedząc o tem wyteży wszystkie siły na dopięcie tego celu. A jakkolwiek tajna polityka dywanu aż do naszego wieku jest zupełną tajemnicą, jakkolwiek nie objaśniają jej żadne dokumenta prócz relacyi ambasadorów, którzy w Stambule mniej niż gdziekolwiek prawdy dojść mogli, jakkolwiek zatem nie można przysięgać na to, że zamiary Porty jak je przedstawia Grabowski zgadzają się z rzeczywistą jej polityką, to jednak za prawdą jego słów przemawiają wszystkie wielokrotne wyprawy Turków na Polskę, a logika polityczna tak je stwierdza, iż w końcu przyznać trzeba, że jeżeli nawet polityka turecka nie była taką jak on utrzymuje, to powinna była być taką, jeżeli mądrą być miała.

Przyjmuje on z góry za pewnik, że Turek dąży do zniszczenia chrześcijaństwa, do opanowania całej Europy, która też cała podówczas w to wierzyła, jak wierzyli i Turcy. Drugim pewnikiem jest, że najbliższym celem Turków, najlepszym środkiem i pierwszą jakoby stacyą na tej drodze, będzie zawojowanie Polski. O to pokuszą się Turcy najprędzej, bo i podbój to ze wszystkich najłatwiejszy i korzyść największa, gdyż zdobyta Polska daje im wstęp wolny i otwarty w sam środek krajów niemieckich. Tajemnica bisurmańskiej dyplomacyi jest podług Grabowskiego następująca:

Wić dobrze „ten chytry, straszny a potężny tyran Turek“, że wszysecy panowie chrześcijańscy potężni są i tak się sposobią, żeby mu się u siebie każdy z osobna obronić mogli. I to też miarkuje, że im wszystkim na tem zależy, żeby się jego pozbyć z Europy, i że gdyby te wszystkie siły, potężne z osobna „w jedność chrześcijanie złączyli, a przeciw niemu „powstali jako przeciw spółnemu nieprzyjacielowi, mogliby „go y w niwecz obrócić, y do upadku Sekty i Monarchey „jego przywieść“. Tego więc zjednoczenia, ale też tego jednego tylko obawia się Turek. Wić on bowiem, że w takim razie nie skończyłoby się na samej wojnie zewnętrznej, ale co ważniejsza „chrześcijaństwo które w jego państwie mieszka,

„powstaloby przeciw niemu jako domowy nieprzyjaciel, którzy po Azyjskich i Europich jego państwach jest nierówno „więcej jak Turków“. Holdownicy, książęta siedmiogrodzki, wołoski, multański, holdby mu wypowiedzieli: południowa Słowiańszczyzna, Polakom więcej niż innym chrześcijańskim panom przychylna dla jednego języka i wolności polskich, garnęłaby się pod polskie chorągwie. Cesarz odebrałby Węgry, Wenetowie swoje miasta i wyspy, Hiszpanie

„ciby pomorskie kraje co wätleysze nabiegali y posiadali, armata „wenecka i hiszpańska taby posilku z morza przeszkadzała, a „wreszcie w Azyey y w Afryce sąsiedzkie państwa które tyranii „jego cierpieć nie mogą, Persowie, Georgiany, Turkomani, Druzy, „Ormianie, Kofty, Arabczykowie, Murzynowie“, wszysey powstałiby na Turka, „a jakaby natenczas była facies rzeczy tureckich, „widzą to dobrze Turcy“.

Cokolwiek kto myśleć może o rewolucyi Koptów i Murzynów przeciw Turcyi, i choć rachuba na nich oparta przypomina niejedne chimeryczne współczesne nam polskie alianse i nadzieje, przecież zaprzeczyć nie można, że przedstawiony wyżej obraz ligi i jej skutków, choćby bez pomocy Murzynów, nie jest weale urojonym, ale trafnym i opartym na rzeczywistych stosunkach, na naturze rzeczy. Co w nim zaś szczególnie uderza, to pomysł rozsadzenia Turcyi za pomocą tej Słowiańszczyzny południowej, na którą Polska nigdy dość uwagi nie zwracała choć przypomnień nie brakowało, której łatwiej niż kto inny użyć była mogła, a która dziś zręcznie użyta służyć ma za narzędzie nietylko przeciw Turcyi, ale i przeciw przyszłości tej Polski, która z niej korzystać nie umiała. Ważność Multan i Wołoszczyzny zawsze w Polsce rozumiano, nie umiano tylko nigdy tak skutecznie w nich działać, jak o nich roztropnie myśleć umiano: ale jakiegokolwiek widoki na odległą Słowiańszczyznę naddunajską nikomu zdaje się snu aż do Władysława IV nie przerywały. Dziś kiedy wiemy co to jest za broń potężna, możemy oddać słuszną cześć człowiekowi który na nią tak wczesnie zwrócił uwagę.

Turek tedy, wiedząc jakaby była *facies* rzeczy jego, gdyby się chrześcijaństwo przeciw niemu skonfederowało,

jeden ma tylko cel ku któremu wszystkie usiłowania wyteża, nie dopuścić do takiej ligi. Tu przedstawia mu się Polska jako ta siła bez której liga nigdy złożyć się nie może, a przeto najbliższem jego staraniem jest Polskę od koalicji odciągnąć, a dalszem będzie Polskę zawojować. Liga dlatego bez Polski stanąć nie może, że Polska ma warunki jakich nie posiada żadne inne państwo, a mianowicie, otwartą drogę nad Dunaj przez Multany, gdzie żadne fortece przejścia nie bronią, ma Kozaków którzy mogą trzymać na wodzy Tatarów krymskich i nie dopuścić im złączenia się z armią turecką, a wreszcie ma pierwszą w Europie i najliczniejszą jazdę, bez której jazda całego chrześcijaństwa tureckiej nie poradzi. Nakoniec gdyby Polska do ligi przystąpiła, przystąpi do niej i Moskwiem, który w Azji u ludzi greekiej wiary może wiele Turkom szkodzić; bez Polski zaś, odcięty od reszty sprzymierzonych, będzie musiał trzymać pokój z Turkiem.

Bez Polski zatem wojna zaczepna przeciw Turcyi, i w ogóle koalicja nie jest możebną, a Turek wiedząc o tem stara się naprzód o to by Polskę od niej odciągnął. W tym celu używa on różnych forteli, które mu chytry jego rozum poddaje, a mianowicie, stara się Polskę z innymi sąsiadami powaśnić, dziś powiedzianoby: *izolować*. Zaczął on wojnę z Niemcami nie dlatego jakoby ich umyślał pierwiej zdobywać, ale naprzód dlatego żeby przez Węgry mieć i tu i tam łatwy przystęp, a powtóre dlatego, że Niemcy, obrażone iż im Polska w wojnie tureckiej nie dopomagała a wojną wyścieńczone, jej nawzajem gdy będzie zagrożona z pomocą nie przyjdą, „a gdy ci na nas zlego sereca będą, choćby inne „państwa nam pomódz chciały, Niemcy ich do nas nie puszczaą“. Niedawno gdy Tatarzy Węgry plądrowali, rozslawił Turek przed Niemcami że ich pan Hetman umyślnie przepuścił, nie dla czego innego tylko aby nas z Niemcami poróżnił. Umié on też korzystać i z naszych elekeyi, i przestrzega żeby królem nie został Austryyak albo Moskwiem, bo wie że w takim razie niezawodnie przyszloby do ligi. To wszystko jednak są środki zaradcze do czasu, których Turek używa wprawdzie, ale nie spuszcza nigdy z oka środka radykalnego z którego

pomocą nietylko od ligi byłby raz na zawsze bezpieczny, ale otworzyłby sobie drogę do panowania nad całą Europą, a tym jest podbicie Polski. Nie wierzy on naszej przyjaźni, boi się żeby *persuasiae* Ojca św. i innych panów nie przywiodły nas do zjednoczenia przeciw niemu, i nie będzie miał spokoju dopóki nas nie posiędzie.

Czy jest jakie po temu prawdopodobieństwo? Jest więc, bo są niemyślne wskazówki że taka a nie inna myśl jego. Skłania go do tego proroctwo, któremu wierzy, że zguba jego przyjdzie z północy (proroctwo to znane i dzisiaj jest widać nie nowe, tylko inaczej wtedy wykładane). Pchają go ku temu baszowie obiecując podbić Wołyń, Podole i Ruś wszystką we trzydzieści dni, a Polskę całą we dwa lata, pcha żołnierz wojną perską zubożony i cheiwy lupu, i nie tają się z tem Turcy weale co o Polsce myślą. Wszak nie dawno Synan basza przysłał nam kondycye, „żebyśmy albo Trybut dali „alboż się poturczyli, czego jeźlibyśmy nie uczynili, szableby „swą na nas podniósł. A na kogóż to wojsko swoje całe „i armaty świeże przeprowadził Turek z Azyi do Europy?“ Węgry już podbił, do Niemiec wprost nie pójdzie bo tam jest wojsko i obrona, o czem się przekonał kuszając nadaremnie dwa razy o Wiedeń. Nam się to więc znaczy, i nie może być inaczej że Turek na to państwo naprzód musi uderzyć, które opanować najłatwiej bo jest najsłabsze, a które samo jedno służyć może za spójnię i kit tej ligi, której się nad wszystko boi.

Ze zdobycia Polski obiecuje sobie Turek największe korzyści: rozerwanie chrześcijaństwa naprzód, łatwiejszy niżli z Węgier przystęp do środka Europy przez Szląsk i Morawę, a do tego nietylko ubytek groźnego nieprzyjaciela, ale co więcej przybytek sił wojennych, zapomożenie się tą wyborową jazdą polską, którą na sto tysięcy ludzi łatwo liczyć można. Nie będzie nas więc „praktykami zadzierżywał“, ale prędzej czy później pokusi się o zdobycz tak pończutą a tak łatwą, i gdy jeszcze te kilka ostatnich zamków węgierskich posiędzie, z pewnością wtargnie całą siłą w granice Rzeczypospolitej.

Po zdobyciu zaś reszty Węgier, a broń Boże jeszcze Siedmiogrodu, zabór Polski będzie dla Turków igraszką. Jakiż bowiem jest u nas „warunek krajów i prowincyi naszych od tego nieprzyjaciela?”

„Góry nas od niego nie zasłoniły, przez węgierską ziemię, „przez Wołochy, przez Kaffę przystęp ma do nas wyborny, cheeli „ziemią, cheeli wodą. Sama siedmiogrodzka ziemia z jednej strony „nas trochę okrywa, ale jeśliby ją Turek opanował, najsroźszaby „nam była, która iż z natury w kolo górami warowna jest, by- „laby Turkowi jako zamek jaki pograniczny, bogaty, szeroki, „niedobyty, z którego wycieczkami mógłby nas jako chce trapić. „Wody nas też od niego nieprzebyte nie zastąpiły: Dunaj, ten „w tureckiej mocy, zamki ani miasta obronne nie zasiadły, Ka- „mieniec, czolo munitij naszych, Turkowi fraszka. Nuż gdy wo- „łoską, multanską, siedmiogrodzką ziemię i zamki węgierskie „pograniczne rycerstwem swym, baszami, szpachyami, Janeczarami „alboż Tatarami osadzi, a z polami naszymi otworzystemi więcej „niż na sto mil graniczyć będzie? Insze państwa porty warowne „i góry nieprzebyte mają od Turka, my nie. Do inszych państw „pomocy tatarskiej nie może mieć snadnie, do nas wybornie. „Insze państwa budowne w zamki, w miasta, u nas nie masz, „a do tego gdy pola otworzyste a munitij nie masz, najsnadniej „może sobie swoim najpotężniejszym ludem poczynąć, to jest ry- „cerstwem jezdne.”

Logiczna trafność tego rozumowania nie da się zaprzeczyć, bije w oczy, co zaś szczególnie zasługuje na uwagę, to sposób w jaki autor ocenia geograficzne położenie Polski, tak bardzo niekorzystne pod strategicznym jak i pod ekonomicznym względem. Nader rzadkie są wskazówki żeby dawna Polska była się poznała na tem co jest jej organicznym defektem, a jakkolwiek w usiłowaniach zholdowania Multan i w odzywającej się od czasu do czasu dążności posunięcia granic do brzegów Czarnego morza, upatrywać można świadomość tego niedostatku i chęć zaradzenia, to jednak starania te ani dość sprężyste ani dość wytrwale, nie wystarczyły na to by się Polska w tych krajach stale mogła utrzymać i zasiąść. Wschodnia zaś granica, długa, otwarta, wymagająca właśnie najtroskliwszej obrony, zostawała zawsze pod względem strategicznym w stanie natury, i zdaje się jak żeby

nikt nie był widział tego niebezpieczeństwa, jak żeby nikt naprawdę nie czuł potrzeby zabezpieczenia. Powtarzany bowiem we wszystkich niemal *Pactach Conventach* a nigdy nieodtrzymany warunek, że król swoim kosztem pobuduje fortece, dowodzi tylko jak mało naprawdę dbano o obwarowanie granic, kiedy je takimi tylko środkami popierano.

Grabowski zdaje się dobrze niebezpieczeństwo pojmować. Więcej atoli niż fatalne położenie geograficzne zagraża Polsce własny stan wewnętrzny, „ten nieporządek y niesprawa“ która ukazując Turkowi łup gotowy zaprasza go by tylko ręką poń sięgnął.

„Do gromady nas zebrać trudno, pieniędzy gotowych nie mamy, zaczęć żołnierza mieć nie możemy. Pobór nasz wiecie jaką wielką sumę wynosi żeby to ledwo, mym zdaniem, na balwierza dosyć było temu żołnierzowi, którego nam na Turka potrzeba, a jeszcze y tego poboru na seymikach naszych postąpić nie chcemy, ażebyśmy potrzebę widzieli, a nieprzyjaciół to wiedząc tai się y nie pokazuje potrzeby aż kiedy we wrociech u nas stanie. Wtenczas dopiero o pieniądzach radzić kiedyby je żołnierzowi rozdawać. A głupiby też był nieprzyjaciół by nam miał czasu postąpić do zbierania pieniędzy, także do zbierania żołnierza y postronnych pomocy, kiedy wie iż nas może golić zdybać. A choćbyśmy już nawet y pieniędzy dostatek mieli, jeszczeby nam żołnierza ćwiczonego, koni pocztowych i armatury nie dostawało. Wszystkośmy staranie nasze na zbytnie a kosztowne stroje obrócili, na ucztę i bankiety wytworne. Ale temi ani Turczyn ani Tatarzyna nie ustraszymy. Tak u niego grobiani obyczaj, że nie patrzy na częste odmiany drogich szat, y przez szarlaty sobolami podszyte, y przez jedwabie piżmem woniejące, tnie bez *reverentii*. Pospolite ruszenie zaś, prócz tego że Constitutiami tak opętane, że go nie można porwać jako rycerska sprawa potrzebuje, jest na turecką moc tak niestworne jako cięć na zająca. Posłuszeństwo tam niedbałe, umiejętność rycerskiej dzielności rzadka, apparat rycerskie y armatura nie wszędzie sposobne, zgoda nowina, trzeźwości y skromności nie pytać. Do tego jeszcze odprawuje to państwo *Consilia sue* y sprawy zezwoleniem pospólstwa, na lichy pobór trzeba seymy składać z wielkimi gomony, seymowe listy rozesłać, seymniki złożyć, o miejsce się seymowe naswarzyć, jeżeli się nam na seymie co nie podoba do braci się z tem odwołać, na to drugie zjazdy czynić, co wszystko nieprzyjaciół przed czasem mógłby

„wiedzieć, choćby y w Indyey był, cóż ten co pod bokiem siedzi y szpiegów ma pełno u nas. Przeto y praktykami y bojem „Turek nasnadniey Polskę opanować może, a przeto na samą Polskę, inszym dawszy pokój, wszystkie Consylia swe obróci“.

Z tej więc łatwości i z tej politycznej dla Turka konieczności zdobycia Polski wynikają dla tej ostatniej najsmutniejsze horoskopy. Plany wojenne tureckich baszów znane są i nikomu nie tajne. Jeden korpus ma wkroczyć z Węgier, drugi przez Wołochy, każdy w sto tysięcy ludzi. Z boku wpadnie horda tatarska, a czwarty korpus jakoby rezerwa iść będzie z tyłu i zdobywać fortece, kiedy tamte plondrują szybko naprzód mają się posuwać. Zaczem Polska przez nieporządek i niesprawę swoją zginie, a czego nie zabierze Turek, to porwie Moskwiecin z jednej strony, a cesarz niemiecki z drugiej.

Być może że przytoczony ten plan wojenny był pogłoską jakie przestraszył często zwykły rodzić, ale może też być równie łatwo, że wiadomość o nim opierała się na rzeczywistych i wiarogodnych danych, nie ma w nim bowiem nicoby nieprawdopodobieństwem razilo. Zresztą jest plan ten sam podrzędnym szczegółem, i prawdziwy czy urojony mniej znaczy, niż poprzednie przedstawienie bezbronności Polski i tureckich względem niej zamysłów. Że pierwsza odpowiada historycznej prawdzie, to jest wiadome; co do polityki tureckiej zaś nie uwłacza to autorowi bynajmniej, że się prorocztwa jego nie sprawdziły i że Turcyja Polski nie zawojowała. Cała historia Polski aż do bitwy pod Wiedniem dowodzi że się nie mylił, że myśl Porty trafnie umiał odgadnąć. Jeżeli późniejsze wypadki i stopniowy powolny upadek potęgi tureckiej, równie jak sporadyczne niestety wybuchy polskiej dzielności przeszkodziły spełnieniu tego zamiaru, to niemniej prawdą jest i to, że zamiar istniał, i to, że jedno, wielkie, śmiałe przedsięwzięcie wojenne, że wstępny zaczepny bój w przymierzu z postronnemi mocarstwami prędzej i skuteczniej mógł Polskę od plagi tureckiej zasłonić, jak bohaterskie lecz obronne tylko bitwy pod Chocimem. Jakkolwiek więc prąd dziejów obrócił się w inny kierunek, autor w swoim

czasie i patrząc ze swojego stanowiska był w prawdzie, a rozumowanie jego tokiem, a nieraz nawet formą i wyrażeniami przypominające to, co pospolicie chlopskim rozumem zwiemy, dowodzi jak prosty zdrowy rozsądek jest wielkim i kardynalnym warunkiem politycznego uzdolnienia. *A force d'avoir du bon sens il eût presque du génie*, powiedziała krytyka o jednym z francuzkich pisarzy. Proboszcz parnawski do gieniuszu z pewnością praw sobie nie rościł, ale zdrowy rozsądek wskazywał mu jasno rzeczy, których politycy z profesyi może nie dostrzegali. To co mówi o zaborze części Polski przez Niemców a innej przez cara, dowodzi że umiał przewidywać skutki tej „niesprawy“, która choć nie przez Turków, przecież doprowadziła do rozbioru.

Do powyższych argumentów dodaje jeszcze obraz tego, coby się w Polsce działo gdyby ją Turek opanował.

„Szlacheckiego stanu ludzie, teby do jednego wytracił, a „ostatek coby się zostało, cibly w niewoli pod nim byli, jako „teraz inszy chrześcijanie, którzy nie mają w swojej mocy nic, „ani majątności, ani małżonek, ani dziatki swych, nawet ani sa- „mych siebie, wszystko to nietylko cesarzowi wolno wziąć, ale „częstokroć baszom, Janeczarom i najpodlejszemu Turczynowi po „woli być muszą. Basze też swe i sędziaki w Polsceby posta- „nowił, majątności Turkomby rozdał, owa zgola w niewoli by byli. „A jeśli kto nie wie, co to jest w niewoli być, ja mu ten przy- „kład daję: jako u nas nasze bydło po woli nam musi być, „robić byśmy najciężej chcieli, wełnę y mleko swe nam dać, „przyplódek swój według woli naszej chować, zabijem kiedy „zechcem. Tak właśnie jest niewola turecka“.

I nietylko turecka, boć są tu uderzające rysy podobieństwa do tego co się dzieje gdzieindziej i w innych czasach, na przykład te majątności rozdane baszom i sędziakom. Dalej zaś tak upomina:

„Będziem chcieli wtenczas mędrkować, ale po harapie, bę- „dziem chcieli zgodni być, ale nie wezas, będziem chcieli pie- „niędzy naszych na R. P. udzielić, ale nam wtenczas seymów „ani w Krakowie ani w Warszawie składać nie będą, y bez „seymu musimy dać pobór co każą na hańbę, zgubę y zelżywość „naszą wieczną, jeżeli ich zawezasu nie damy na ochronienie

„y ozdobę naszą; a nietylko pobór ale y wszystkie majątności „nasze; z wiosek, z dworów, z zamków naszych w którychśmy „się kochali nas wyrzucą, Turczynom one rozdadzą, Turcy tam „rozkazować będą, w domach naszych gdzieśmy pany byli, ży- „czyć sobie będziemy piecuchami być albo i świnie paść „mogli“.

Ten pobór bez sejmu na własną zgubę, te kontrybucye i konfiskaty, czy nie słowo w słowo dziś sprawdzone?

Zatem trzeba ratować ojczyznę póki czas. Jeszcze jest się czem bronić, jeszcze państwo szerokie i ludu w niem dosyć, „możecie drogę temu tyranowi bardzo snadnie zasiąść, „Siedmiogrodzkiey ziemie jeno nie opuszczaycie“. Na pomoc chrześcijańskich panów też liczyć można, a z ich pomocą nie-tylko się obronić Turkowi, ale odebrać mu „Prekop, Wolo- „chy, Moldawy, porty Dunajowe, Niestrowe, Nieprowe, u Kałfy“ i posunąć granice Polski do Krymu i do ujść Dunaju! Ale aby do tej przyszłości dojść, a nawet tylko do niej wytrwale dążyć, trzeba było na to innego systemu rządowego. Sprawy zagraniczne nie dadzą się nigdy jednym choćby największem wysileniem rozwiązać, potrzebują jednostajnej przez dzie- siątki lat, jeżeli nie przez stulecia polityki, tem samem po- trzeba — dynastyi. Co za przyszłość przed Polską, co za potęga i rola jej w Europie gdyby była chciała iść tam gdzie dziś Rosya jest lub zmierza! Wojna zaczepna, wojna w przy- mierzu z cesarzem, Wenecyą i Hiszpanią, z pomocą Słowian południowych i księstw holdownicznych mogła doprowadzić tam Polskę zdaniem Grabowskiego: zdaniem Stefana i Wła- dysława IV. Dotychczasowa polityka pokojowa i lękliwa mu- siała zgotować jej zgubę, albo podbój turecki odrazu, albo marnowanie krwi, czasu, pracy i dostatku w ustawicznej nie- płodnej walce bez końca i skutku. Przeciw tej też polityce zwraca się autor na końcu swego pierwszego traktatu i zbija te argumenta, które slyszeć się dawały regularnie na wszyst- kich sejmikach i sejmach ilekroć była mowa o wojnie z Tur- kami. Pierwszym takim argumentem było wieczne przymierze z Portą, które gwałcić nie było ani godziwie ani roztropnie. Odpowiedź na to jest, że Turek sam w przymierze to o tyle

wierzy, o ile mu potrzeba Polskę do czasu pozornym pokojem usypiać, czyha zaś tylko na dobrą sposobność, a gdy ją upatrzy niezawodnie przymierze złamie. Już je nawet złamał, i nieraz gdy przez Synan-baszę żądał haraczu i wojną groził, gdy wbrew warunkom przymierza Tatarów przez kraje Rzeczypospolitej prowadził. A zwłaszcza już teraz, kiedy niedawno na sejmie była mowa o wyprawie na niego ¹⁾, to już nie mamy nic do stracenia, bo on weźmie to za *praetextum* złamanego przymierza i uderzy na Polskę kiedy tylko zechce.

Obiegało znać po Polsce i to zdanie żeby się Turkowi w razie niebezpieczeństwa haraczem okupić, bo skończywszy o przymierzu odpowiada Grabowski na drugi zarzut, jak żeby go był właśnie usłyszał.

„A więc mu, rzeczesz, trybutu postąpimy. Aza już tak? „aza nam oycowie naszymy sławę naszą polską holdem objeżdżoną „podali? Azaż nie onych sere y animuszów potomkowie jesteśmy, „które gardły wołeli ukrywać pokoy krain swoich a nie temi „niewolniczymi trybuty? Nie toć o Polakach insze narody rozumieją, nie tego od nich czekają, y sam nawet nieprzyjaciel „wiele o naszym animuszu pańskim trzyma? A więcbyście samą „sławę y existimacyę waszą w pośmiech i szyderstwo wszemu „światu obrócić checieli? Boże uchwaj. Naydą się środki takie „którymi się zanie y sławnie od tego tyrana uchronić możem, „jedno cheiemy do rządu przystąpić.“

Po tej pogardliwej odpowiedzi następuje uwaga wiecznie prawdziwa, że haracze i holdy mogą odwlec do czasu ostateczną katastrofę, ale że taka pół-zależność kończy się zawsze na zupełnem ujarzmieniu, że niepodległości wtedy bronić najłatwiej, kiedy się jeszcze jest niepodległym.

Tak wystawiwszy politykę turecką z jednej strony, a z drugiej niemoc Rzeczypospolitej, i wróżąc z obu niechybną zgubę ojczyzny, jeżeli się zawczasu ratunek nie znajdzie, w nadziei że obrazem tym zdołał wyrzucić pewne na „panów Polaków“ wrażenie i przekonać ich o groźbie nad głowami ich zawieszanej, przystępuje dopiero w następnych czterech traktatach do środków, które niebezpieczeństwu temu

¹⁾ Prawdopodobnie mowa o sejmie warszawskim z r. 1590.

stawić mogą zaporę, mianowicie do opatrzenia skarbu, wojska i zagranicznych przymierzy.

Nie będziemy się zabawiali nad dowodzeniem autora, że skarb porządny zaopatrzony w stale i regularne dochody, niezbędnie jest Rzeczypospolitej potrzebny, każdego czasu, a zwłaszcza wobec grożącej wojny tureckiej. Bez tego „nerwu *belli* moc każda *nulla est*”: rzecz to zbyt jasna żeby ją tłumaczyć trzeba. Przystępujemy więc odrazu do odkrytych przez autora nowych źródeł dochodu, i do sposobu w jaki zdaniem jego dochody te pomnożyć się dadzą.

Wyrachował on że chcąc każdemu nieprzyjacielowi być groźną, a zwłaszcza granice swoje rozszerzyć, potrzebuje Rzeczpospolita trzymać sto tysięcy stałego żołnierza. Licząc utrzymanie roczne jednego konnego „ciężkiej armatury” na złotych polskich sześćdziesiąt, armatury kozackiej na złotych czterdzieści, a pieszego na złotych dwadzieścia, rachuje że na utrzymanie stutysięcznej armii wystarczy sześć milionów złotych na rok. Zkądże wziąć tych sześciu milionów? O podwyższeniu podatków próżno mówić, bo sejm nie łatwoby na nie pozwolił, trzeba więc oglądać się za sposobem, któryby skarb wzbogacił nie obciążając obywateli.

Sposoby takie autor ma na pogotowiu, czy jednak są one dobre, czy są ekonomicznie trafne a praktycznie możliwe i czy nie noszą na sobie tej cechy utopijnej właściwej wszystkim planom finansowym sztucznym i wymyślonym *ad hoc* dla zaradzenia doraźnej potrzeby, pod tym względem mamy niejaki wątpliwości.

Pierwszym tedy środkiem pomnożenia dochodów publicznych ma być podwyższenie cła od wywozu produktów. Jeżeli cło od przywozu, system protekcyjny, może się usprawiedliwić pozornymi przynajmniej argumentami, to trudno zaiste pojąć jaka wynikać może korzyść z tego że cłem wywozowem odbył własnych towarów i produktów utrudni. Musiała jednak być jakaś na obronę tej zasady ekonomiczna teoria, musiało to dobrem się wydawać, skoro system ten rzeczywiście był w Polsce praktykowanym. Grabowski nie wymyśla cła wywozowego, ale je znajduje jako rzecz istnie-

jącą, znaną, uświęconą, i tylko dla pomnożenia dochodów clo to podnosi. Dotychczas, mówi, oddaje się ze sprzedaży zbóż sześćdziesiąty grosz do portorium, i to portorium przynosi w samym Gdańsku sto tysięcy złotych, w innych zaś mniejszych portach, jak Ryga, Parnawa, Rewel i t. d. razem, także mniej więcej sto tysięcy złotych. Dochód ten dalby się łatwo podnieść bez szkody nieczyjej, a to tym sposobem:

Podnieść o jedną trzecią część cenę wszystkich towarów, które od nas za morze wywożą, tak żeby za to, „co „przedtem za dwa pieniądze kupcy portowi u nas kupowali, „aby to na potem po trzy pieniądze placili.“ Dowolne to i arbitralne podniesienie cen na rozkaz władzy, jest w rzeczywistości prostem podniesieniem cla, „gdyż połowa tego „przyczynionego pieniądza“ oddawałaby się na potrzeby Rzeczypospolitej. Tak podwyższając cenę towarów o trzeci grosz (którego połowa, zatem szósty grosz) ma iść do skarbu, zyskuje się to, że gdy teraz oddaje się do portorium grosz sześćdziesiąty, na przyszłość oddawałby się szósty. Dochód atoli nie pomnożyłby się dziesięć razy, ale tylko pięć, gdyż połowę dochodów portowych stanowi opłata od towarów zagranicznych, która się nie podwyższa. Dochód z portorium gdańskiego tak podniesiony dalby pół miliona złotych, dochód z mniejszych portów drugie pół miliona, co razem złożyłoby pierwszy z sześciu milionów potrzebnych na utrzymanie wojska.

Autor sam przewiduje w tem miejscu zarzut, że takim podwyższeniem ceny, można wszystkich kupeów od polskich portów odwrócić, i nie tylko skarbowi dochodu nie przysporzyć, ale wszelki odbyt produktów zatamować. Tego jednak nie obawia on się wcale. „Zamorezykowie“ zdaniem jego „ak towarów naszych potrzebują, że bez nich być nie mogą, „y musieliby za podniesioną cenę u nas kupować, gdybyśmy „sę uparli, bo by się trudno zkać inąd pożywić mogli.“ Wbchy, Hiszpania, Holandya tak są przeludnione, że się włanem zbożem wyżywić nie mogą, i muszą się poddać wszelkim warunkom byle się polskiem zbożem zapomódz. Że w czasie mniejszej produkeyi i trudniejszych kommuni-

kaeyi konkurencyja musiała być mniejszą jak dzisiaj, i że polskie zboże mogło więcej jak dziś targi europejskie niejako tyranizować, to wydaje się prawdopodobnem. Czy jednak w razie tak znacznego jego podrożenia, handel europejski nie byłby sobie wyszukał innych dróg do dostania zboża, czy pomimo wszystkich trudności i niebezpieczeństw handel zbożowy nie byłby znalazł korzyści odwracając się na wschód i południe, i czy zdrożenie produktów polskich nie byłoby podniosło produkeyi na zachodzie, nad tem autor weale się nie zastanawia. Twierdzi tylko, że stany koronne chętnie na takie podniesienie ceny pozwolą, bo ich to w niczem nie obciąża; dla uspokojenia zaś trwożliwych sumień dodaje, że dla cudzoziemskich kupców nie będzie w tem krzywdy żadnej, gdyż „się nie przerwą gdy korzee zboża przedniejszego „groszem albo dwoma nad złoty zapłacą, kiedy go za morzem „po talarze y drożey sprzedają.“ Zarobek ich jest zatem nawet przy podwyższeniu cen pewny i dostateczny.

Jednej tylko rzeczy nie uwzględnia autor, to jest potrzeby sprzedającego. Kupiec musi nabyć produkt, ale i producent zbyć go musi. Upór kupca może zatem być równie skutecznym jak i upór producenta, a potrzeby ich wzajemnie na siebie działając stanowią tę naturalną równowagę cen, która jest jednym z najeiekawszych, najpiękniejszych i najprostszych zarazem praw ekonomicznych. Potrzebę odbytu spuszcza atoli z uwagi nasz autor, zaufany silnie w potrzebę kupna, przekonany że ta ostatnia nierównie tamtę przewyższa, nie wątpi, że producent zawsze swój towar zbędzie, a troszczy się jedynie o krzywdę kupca. Żeby więc tego zbytecznie owym trzecim groszem nie obciążyć, wymyśla sposób, który znouu cały ciężar owego cła zwałilby na producenta. Sposobem tym jest podniesienie stopy monetarnej. „Żeby „kupleom folgę uczynić, moglibyśmy u nich pieniądze brć „w cenie podwyższonej.“ Kupiec placilby tak jak dotąd plei ale pieniądze te znaczyłyby u nas więcej, a zatem na kżdym talarze lub czerwonym złotym przybyłoby owych „sóstych groszy“ składanych do skarbu. I tak, dajmy na to że w myśl Grabowskiego wartość monetarna podnosi się o jeden

grosz na siedmiu. Czerwony złoty, który dotychczas miał groszy 56, będzie ich odtąd miał 64. Dla kupca, który go zapłacił, ma ten czerwony złoty zawsze tę samą wartość, ale producent, który sprzedawszy towar musi z ceny oddać szósty grosz do portorium, jeżeli przed podniesieniem miał składać od czerwonego złotego groszy 9, to po podniesieniu, od tej samej wartości będzie płacił groszy 10. Jeżeli wartość talara i czerwonego złotego się nie powiększa, a cała zmiana polega w zmniejszeniu wartości grosza, w takim razie skarb nie nie zyskuje; jeżeli zaś grosz zostaje w dawnej swojej wartości, a wartość talara lub czerwonego złotego rośnie w stosunku jednego grosza na siedmiu, to wtedy zagraniczny kupiec nie traci nie, skarb zyskuje, ale producent traci i cały ciężar spada na niego. W takim razie prościej i łatwiej nałożyć podatek. Tego jednak autor nie chce i nie śmie, a nie domyśla się wcale, że tym swoim fortelem dotyka krajowego obywatela: owszem zaręcza, że na takiej konwersyi monety cudzoziemski kupiec nie nie straci, a krajowy producent zyskać musi.

Nierównie prostszy, łatwiejszy i skuteczniejszy jest drugi podany przez niego środek podniesienia dochodów, który jeżeli narusza jakie prawidła, to z pewnością nie ekonomiczne. Duchowieństwo przelałoby na króla całe swoje prawo do pobierania dziesięcin w snopach *a plebeis*. Role osiadłe przez chłopów wynoszą na całej przestrzeni Rzeczypospolitej około miliona włok. Rachując, że dziesięcina z włoki wyniesie „dwie kopie żyta a drugie dwie jarzyny,” uczyni to dwa miliony kop żyta i tyleż jarzyny. Kopa „bardzo chudo rachując” powinna dać dwa korce portowe, co uczyni *plus minus* cztery miliony korey żyta. Zeby korzec żyta tylko po złotemu sprzedać, byłoby za oziminę samą cztery miliony złotych, za jarzynę przynajmniej dwa. Z tej sumy król zwróci duchownym gotówką po złotemu od włoki, co wyniesie milion złotych, a licząc kosztu transportu na drugi milion, zostanie na potrzeby Rzeczypospolitej cztery miliony. Jeden z portoriów, to pięć; pozostaje jeszcze jeden milion, który wynaleźć trzeba.

Dziwnem się może wydać ten pomysł obrócenia dziesięcin na potrzeby skarbu w ustach duchownego. Twierdzi on jednak, że duchowieństwo nie na tem nie straci, gdyż teraz dziesięcin tych nigdy „*a plebeis*“ wymódz nie może, w przyszłości zaś miałoby pewny dochód, wypłacany gotówką ze skarbu. Nieraz zaś szły daniny duchowne na świeckie potrzeby, nietylko dziesięciny, „ale y kielichy same którei „świętości pańskie odprawują“, nie ma w tem więc nic zdrożnego ani przeciwnego prawom Boskim i kościelnym.

Żeby zaś sprzedaż tak ogromnej ilości zboża ułatwić, powinien szafarz unyślić na to od króla postanowiony albo zawierać naprzód kontrakty z kupcami, którzyby zboże w Gdańsku zabierali, albo też na okrętach królewskich odstawiać zboże do portów zagranicznych.

„Król Duński chce się panu naszemu zachować, y claby „od tych zbóż nie bral, y promowowałby navigacyą jak naylepieyby mógł, a Królowa Angielska y Król Hiszpański, których się żeglarze y kupcy naszymy boją tamtędy żeglując, ci by też „królewskich okrętów nie nagabali, bo y Angielezykowie wielkie „commerceia mają z nami, y król Hiszpański naszemu powinny.“

W ten sposób odstawiałoby się zboże do którego z przedniejszych emporiów Niderlandzkich, które bez wątpienia chętnie zakupywałyby to zboże ryczałtem, „gdyby szafarz „z niemi takie pacta uczynił, że komu inszemu sprzedawać „nie będzie jedno onym samym; a oniby to rozwieźli gdzieby rozumieli.

Inni „*plebei*“ co zkaąd inąd nie z roli pożytki swoje ciągną, dawaćby mieli dziesiątą część dochodów swoich na potrzeby Rzeczypospolitej, cudzoziemey zaś, „jako są Żydzi, „Ormianie, Tatarzy, Szkoci, Anglikowie, Włosi, aby nie byli „krajowcom równi, mieliby nad tę podateczkę dziesięcinną opłacać jeszcze pewne pogłówne.“

Dla uzupełnienia zaś potrzebnych sześciu milionów, miałyby szlachta tak świeckiego jako i duchownego stanu, nakładać na siebie podatek dobrowolny:

„Według swojej chęci y wolej, maloli, wieleli, cobym mógł „nazwać *Symbolum Liberalitatis*, albo podar dobrowolny, co też

„słyszę y w Weneckiey R. P. tak czynią ludzie szlacheckiego stanu, a z tey podaczki przybyłoby mym zdaniem do skarbu „barzo lekko rachując przynaymniey na trzykroć sto tysięcy złotych.“

Co zaś braknie do sześciu milionów, to dolożyć można dochodem z koni.

„Gdyby król po wszystkich dobrach swych siana danne „od kmieci sobie zostawił (a nie rozdarowywał ich jak się to „dzieje) y gdyby do tego dodać z dziesięcinnych zbóż słomy, „plewy, zgoniny y insze takie odrobiny umlotne, mógłby król na „tem okolo sta tysięcy klacz s przyplodkiem chować.“

Konie te bardzoby się przydały, bo teraz „y z Węgier „y z Wołoch o konia trudno,“ a i od nas te co są wyprawdzają za granicę. Klacze stadne zaś mogłyby doskonale odstawiać dziesięcinne zboże do rzek spławnych lub portów, przez co koszta transportu znacznieby się zmniejszyły.

Cokolwiek dzisiejsza hippologia mogłaby pomyśleć o etacie stadnym stu tysięcy klaczy, i o koniach chowanych na zgoninach i plewach, autor dowodzi, że te konie przyniosłyby rocznie kilkakroć stotysięcy złotych, a dopełniwszy w ten sposób swich sześciu milionów, przechodzi do owego wojska, które za te pieniądze ma utrzymywać.

Kwestya ta obejmuje aż dwa traktaty. W pierwszym idzie o to, jak „Pospolite Ruszenie boynem i sprawnem uczynić,“ w drugim o najłatwiejsze opatrzenie wyprawy wojennej, zanim się jeszcze skarb Rzeczypospolitej należyicie wzbogaci.

Pospolite ruszenie jest jedyną obroną ojczyzny ogolonej z twierdz i z wojska stałego, na niem polega wszystko, sława narodu, bezpieczeństwo obywateli, całość i sam byt Rzeczypospolitej. W teoryi wystarcza ono aż nadto na wszystkie potrzeby, może dochodzić do trzech kroć, i więcej, stu tysięcy ludzi. Cóż kiedy przez opieszalność i obojętność obowiązanych, nigdy nie stawia się na wezwanie taka liczba jak powinna, a ci co staną, nie są ani w służbie wojennej należyicie wyćwieczeni, ani nawet w potrzebną broń i rynsztunek opatrzeni. Ztąd pochodzi, że większość owych rycerzy tak na wojnę przydatna „jak żeby babę ze szpitala wywiódł

w pole," a zamiast pomocy szkodę tylko przynoszą, bo i sami w bitwie pierzchają i lepszym od siebie animusz odbierają ucieczką i szerzeniem popłochu. Dodawszy do tego tradycyjną niesforność i niemięknioną ciężkość i powolność takiego wojska, lękać się można słusznie o los państwa, które w niem jednym ma swój ratunek i obronę.

Ażeby na taki stan rzeczy zaradzić, trzebaby żeby król na sejmie surowo upomniął tych, którzy zaniedbują ćwiczyć się w sprawach rycerskich i nie mają dostatecznego zasobu broni. Prawo króla do takiego upomnienia jest niewątpliwe. Oprócz tego mogliby i powinni ludzie rycerskiego stanu, którzy obowiązkowi swoim czynią zadosyć, oskarżać na sejmie niedbalych. Tytułu prawnego do takiego oskarżenia dostarcza prawo pospolite, a mianowicie *de damno culpa socii lato*. Rycerstwo bowiem jest spółką i bractwem, a gdzie jeden przez niedbalstwo i gnuśność swoją towarzysza wystawia na niebezpieczeństwo i prawie „na mięsne jatki wydaje," tam towarzysz taki ma wszelkie prawo skarżyć się i bronić własnego bezpieczeństwa.

Dla tem pewniejszego zaś utrzymania rycerskiego ducha i rzemiosła w narodzie, należałoby postanowić taką konstytucję, ażeby żaden szlachcic młodszy lat trzydziestu nie mógł odziedziczyć majątku ani go w posiadanie objąć, dopóki przed królem J. M. lub wyznaczonemi przez niego komisarzami nie wykazał się, że umie to co jego rycerskiemu stanowi należy, i ażeby nikt nie śmiał cudzoziemskich towarów kupować, dopóki nie miał w zapasie wszystkich tych rzeczy, które do wyprawy są potrzebne.

Gdyby zaś taka konstytucya zdawała się zbyt uciążliwą, natenczas taką przynajmniej postanowić, żeby:

„1) Każdy przed ożenieniem rycerską swą zrzeczność przed „wezwanymi gośćmi okazywać musiał; 2) ażeby każdy kto ma „milego gościa w domu, przyjęcie jego od tego poczyniał, iżby „mu armaturę swoją do pospolitego ruszenia należącą pokazywał. „A kto by się według takich Constitucyi nie zachował, niechby „nie inszego nie popadł, jednoby był *notatus* jako *imbellis*, to „jest jako nie rycerski człowiek.”

Żeby zaś każdy miał wszelką łatwość dostania broni, „mógłby się Król J. M. postarać o rzemieślnika dobrego, który „mając towarzyszków y uczeniów dostatek, będzie ustawicznie robił „armaturę do komory J. K. M. wedłuk zdania hetmańskiego, „zkażdby ją sobie każdy za pewną cenę kupował.“

Autor ma wszelką nadzieję, że za ustanowieniem takich praw i takiej zbrojowni, pospolite ruszenie stałoby się „sprawnem i boynem,“ a król Polski byłby każdemu nieprzyjacielowi strasznym. Byłoby w tem coś ze spartańskiego despotyzmu, żeby nie dopuszczać ludzi do majątku, ani nawet do ołtarza, dopóki przed urzędnikami lub starszymi nie zdaliby egzaminu z musztry, żeby każdy gość robił inspekcję w domu swego gospodarza. Czy zaś skuteczność wynagradzałaby przynajmniej to co w ustawach takich byłoby wstrętnem i nieznośnem, czy goście weselni i obiadowi byłiby czynnie i gorliwie pełnili przeznaczony im obowiązek, o tem wolno nam powątpiewać

Większą niezaprzeczenie wartość ma pomysł Grabowskiego do urządzenia wyprawy na potrzebę gwałtowną. Tu spotykamy się z projektem, który może nie być doskonałym, ale który tak jak jest mógł być w praktyce zastosowanym. Oto jego treść: Skarb jest pusty, wojska z niego postawić ani utrzymać nie można, a wojna czeka nas nie dziś to jutro. Zkądże wziąć wojska? Są tacy, którzy o potrzebie tej przekonani radzą stawiać po żołnierzu z włóki. Sposób to nieśluszny, bo włoka włoce nierówna nie tylko co do jakości, ale i co do rozmiaru nawet (w różnych prowincjach Rzeczypospolitej). Oprócz tego, wziawszy ziemię za podstawę poboru, opuszczałoby się dobrowolnie połowę niemal ludności i dochodów, które też do obrony kraju przyczyniać się powinny. Podstawą zatem poboru powinna być nie ziemia, ale czysty dochód z majątku tak nieruchomego jak ruchomego, z handlu, z przemysłu, z zarobku, z publicznej lub prywatnej służby. Oszacowanie dochodów (pożytków) nie będzie rzeczą trudną. Odbywać się ma w każdym powiecie na zjazdach złożonych z urzędników tego powiatu, z osiadłych właścicieli ziemskich, którzyby zjechać chcieli, i z posłów miast. Ci zna-

jąc dobrze miejscowe stosunki, wartość ziemi, produktów i t. p., szacują dochody każdego z mieszkańców powiatu, „defalkując każdemu z pożytków koszty które kto dla pożytkowania tych pożytków podeymuje.“ W stosunku dochodów każdy przyczyniać się ma do wyprawy, z tą wszakże zachowaną różnicą, żeby ci którzy już przy dochodach swoich „onera jakie podeymują,“ mniej stosunkowo płacili aniżeli ci, którzy nie mają żadnych ciężarów. I tak, urzędnicy, ludzie służebni, miejskiego stanu ludzie, którzy już są obciążeni, mieliby dawać na wyprawę dziesiąty grosz od swoich dochodów. Kto ma naprzykład trzysta złotych dochodu, stawilby jednego konia przedniej armatury, którego półroczne utrzymanie liczy się na trzydzieści złotych; kto ma dochodu dwieście złotych, byłby obowiązany postawić konia armaturą kozoacką (utrzymanie półroczne 20 złotych); kto ma sto złotych, postawi pieszego strzelea. „Ci zaś co pożytkom swoim „*nulla onera annexa habent*, dawaliby po półtora grosza od „dziesięciu, a przeto ktoby miał dwieście złotych dochodu, „musialby już postawić konia przedniej armatury“ i tak dalej w tym samym stosunku. Ubożsi składaliby się w miarę dochodów swoich na jednego jeźdźca lub pieszego.

Robotni ludzie (włościanie) w ten sposób mieliby brać udział w kosztach wyprawy, że z przestrzeni dwudziestu sześciu włok ziemi wysylaliby jednego żołnierza, a wybieraliby nie gospodarza, lecz parobka. Na wyprawę jego składają się w ten sposób, że każdy gospodarz (z owych 26 włok) daje mu utrzymanie na jeden tydzień, to jest „dwu-
„nastą część beczki śledziówki żyta na chleb, połowicę tej „miary jarego zboża na krupy, trzy funty słoniny i trzy funty „masła; a toby nie ciężko przyszło dać, gdyż tak pospolicie „sami chłopci żebrakom z dobrej woley swej udzielają.“ Dziwne to wprawdzie, żeby prosty żołnierz wozil za sobą żywność na pół roku, i szczegóół ten potrzebowałby odmiany, ale odmiana w tak drobnej rzeczy byłaby łatwą, a błąd ten nie ujmuje nie wartości pomysłu. Żeby zaś gospodarz, od którego parobek poszedł na wybrańca, równie jak i pan włości, szkody nie mieli przez ubytek praey, przeto ci gospodarze,

którzy się na wybrańca składali, mieliby każdy po jednym dniu swoimi ludźmi za niego odrabiać, bądź to u gospodarza, bądź u pana, chociaż pan powinienby „*in favorem* gardlowania“ wybrańcowi takiemu robotę odpuścić, przez czas wojaczki przynajmniej i przez jedną zimę po powrocie.

Że zaś w wojnie potrzebny jest żołnierz różnej broni, przeto panowie duchowni, książęta kurlandzki i pruski, szlachta inflancka i pruska, stawialiby rajtarów; wszystka inna szlachta usarzy lub kozaków (podług swego dochodu), mieszczenie i zamożniejsi włościanie strzelców pieszych, włościanie ubożsi robotników z rydlami, siekierami i t. d., a to „wedle rozsądku panów taxatorów.“

Oprócz tego za zwykły pobór utrzymuje się dziesięć tysięcy wojska, tysiąc rajtarów, trzy tysiące usarzów, tyleż kozaków i piechoty. Wojsko to nigdy z pola nie zjeżdża, i żołnierzowi zbieranemu na wyprawę „jest przykładem w bojowych postępach.“

Nie jest to oczywiście doskonała organizacya wojskowa, a przedewszystkiem uderza w niej to, że wyprawa taka obrachowana jest zawsze tylko na pół roku. Ale pobór oparty na dochodzie, rozkład ciężaru tego na wszystkich, są to zdrowe i dobre pomysły. Można tu wyraźnie rozróżnić niektóre zarysy dzisiejszej organizacyi wojskowej: owe dziesięć tysięcy odpowiadają armii na stopie pokojowej (jakkolwiek w liczbie nader niedostatecznej) — wyprawa przedstawia tę samą armię wzmocnioną i postawioną na stopie wojennej, a wreszcie pospolite ruszenie zostaje jeszcze jako ostatni ratunek, podobnie jak dzisiejsze powszechne obrony. W każdym razie byłaby taka organizacya ogromnym postępem w porównaniu z tą jaką była rzeczywiście, i nie dziw, że autor ze szczególnem upodobaniem zaleca ten swój pomysł, obiecując że gdyby Polska miała taką siłę zbrojną:

„Prędkobyśmy się Tatarzyna zbyli, Aquilo by nam w rychle powolen był, a za tym y insze hordy Tatarskie, Carzykowie y ci co z Turkiem nieprzyjaźń mają do nasby się udawali.“

Na koszt niema się co oglądać, bo nie byłby wielki, a mniejszy z pewnością niż ten, który marnujemy jako:

„Trybut Moskwie za futra, Turczynowi za saiany y Adziamskie kobierce, Niemcom y Włochom za jedwabie, sukna y wina, y na inne marnotrawne chwasty. A przypatrz się kiedy w jakim zgromadzeniu ludzi szlacheckich abo mieskich, nie obaczysz jednego między niemi, któryby tego próżnego kosztu nie uczynił, a tych kosztów ujawszy wszystek się koszt który na wyprawę uczyniemy hojnie nagrodzić może.“

Potrzeba zaś takiej ofiary i takiego ratunku jest wielka, bo

„Moskwicin na nas zajątrzony dąże się mocni, im daley tem potężniey na każdy rok, y zamki y pobieraniem hord y carzyków tatarskich; (znać rozumiał autor, że to było istotnem dla Polski niebezpieczeństwem). „Tatarzyn śmiałość bierze y łączy się z Turkiem. Turczyn też nieczybyty y jadowity sąsiad pod nas się szanuje y z dowodnych argumentów tego się domyślamy, że na nas w rychle uderzy, a co więcej teraz z różnych stron nad nami obce woyska wiszą...“

Ratować się trzeba, a ratunek jedynie z walnej zacepnej wojnie, i w lidze z panami chrześciańskimi przeciw Turkom.

Lidze owej poświęcony jest traktat piąty i ostatni, najważniejszy ze wszystkich, skoro celem całego pisma było pozyskać opinię dla tej ligi, której sprawa właśnie rozstrzygnąć się miała. Z tego to powodu jest traktat ten zapelniony polemiką ze zdaniem przeciwnem, i zbija punkt za punktem główne argumenta stronników pokoju, jak się dziś mówi, *quand même*, które to argumenta dają się doskonale z pomocą autora uprzytomnić i odbudować. Broniła się polityka pokojowa tymi mniej więcej powodami: Rzplta ma wieczne przymierze z Turkiem, przymierza tego powinna uczeiwie dotrzymać. Ale gdyby je i złamać chciała i do ligi przystąpiła, gdzież pewnoś, że sprzymierzeńcy dochowają jej wiary i zdradliwie na sztych jej nie wystawią? Największe zaś niebezpieczeństwo leży w tem, że gdyby Polska nieroztropnie do ligi przystąpiła, Turek dałby innym pokój, a całą moc swoją na nią by obrócił. Zatem skoro żadna gwałtowna potrzeba nie grozi, najlepiej

zostawić rzeczy jak są i czekać wypadków. Próbowala Polska już raz tego przymierza przeciw Turkom, i źle na niem wyszła, bo opuszczona od sprzymierzeńców straciła króla i wojsko pod Warną: zatem skoro jej Turek w tej chwili nie zaczepia, najlepiej nie wdawać się w niepewne i awanturnicze przedsięwzięcia.

Łatwo poznać w tem znany odwieczny język tej polityki krótkowidzającej, która o dzień dzisiejszy troszcząc się jedynie, zamyka oczy na jutrzejsze klęski. Doświadczenie historyczne, roztropność, świętość danego słowa, wszystko to służy jej za wymówkę, wszystko to przytacza się na obronę własnej bezmyślności i gnuśności przed drugimi, a może i przed sobą. Jest to polityka chwilowych interesów i dogodności, nie pojmująca tego, że chwilową niewygoda i ofiarą można okupić wieki pomyślności i pokoju: znana w naszej współczesnej Europie polityka, której wyrazem jest charakterystyczne *après nous de déluge*, a której ostatecznym rezultatem bywają właśnie potopy. Wiara traktatów, nieroztropność zaczepki kiedy się zaczepionym nie jest, przykład Warneńczyka a nade wszystko to wygodne zdawanie się na czas i zwłokę, wszystko to w zmienionej formie czytaliśmy sto razy we współczesnych aktach dyplomatycznych, i czytamy zawsze ilekroć domaga się rozwiązania jaka sprawa ważna, która następnie mści się na tych co kierować jej nie chcieli i rozstrzyga na ich szkodę.

Z tą *inertią* którą nie za *sapientią* ale raczej za *ineptią* uważa, walczy Grabowski, i dowodzi że mniemana jej roztropność jest tylko niedbalością i lekkomyślnością. Mogła ona być dobra:

„za sławney pamięci dawnych królów naszych, Zygmunta pierwszego i wtórego (do ich powagi odwoływała się zawsze polityka pokojowa), bacz yli oni iż się Turek miał na czem zabawić w Węgreczech i gdzieindziej do kilkudziesiąt lat, nimby do państw polskich drogę sobie usłał“, mogli więc czekać spokojnie, „ale teraz gdy już węgierską ziemię dokonywa, a siedmiogrodzka, wołoska y multauńska ziemia *in eo statu* są że nie Chrześciany jako przedtem, ale Turki osadzone będą, nie inszego ta zwłoka nasza nam nie przyniesie, jedno że sąsiady nasze gotowe na

„naszą obronę sobie obrazim, a sami na jawny łup Turkom zostaniem. Niemiec terazniejszą niedbałością naszą niepewniony, owszem niechęcią a bodaj nie gnuśnością obrażony, pokóy z Turkiem uczyni śmiertelny oyczyźnie naszej, a Turek na pogodę pretki, zobaczywszy iż w jego rękę jesteśmy, nie zaniecha Polski opanować“.

Zatem eo za Zygmunatów mogło być mądrym, to dziś niema żadnej podstawy. Owszem, kto się boi że w razie ligi Turek mógłby się na nas całą mocą obrócić, ten niech pomyśli co się stanie jeżeli ligi nie będzie. Niemiec „zfatigowany“ rad nie rad poszuka ratunku w pokoju, o którym już myśleć zaczyna, a wtedy ze wszech stron spokojny i bezpieczny, dopiero poganin będzie mógł na nas ze skutkiem uderzyć. Przed podbiciem Węgier można było zwlekać, dziś jeżeli zostaniemy jak dotąd bezczynni, jesteśmy na jego łasce. Przeciwnie zaś, jeżeli Rzplta do ligi przystąpi, Turek na nią silnie uderzyć nie może, bo musi:

„na armatę znaczną część rycerstwa swego udzielić, munieye swe, zamki y miasta także ludem opatrzyć, gołym prowincyom żołnierza na ratunek postanowić, stolicę swą ludem osadzić, a ktemu przeciwko kozackim (partyzanckim) różnym wojskom chrześcijańskim, któreby po stronach Turka trażyły, żołnierza mieć pełnego; prowincyi sobie nieżyeliwych nie mógłby bardzo z wojska ogalać, a tak moc swoją rozdzieliwszy, nie będzie guza szukał, ale raczej swej głowy bronił“.

Byłaby zatem Polska nierównie od niego spokojniejsza jak teraz czasu przymierza; niebezpieczeństwo potężnego tureckiego najazdu trwa tylko tak długo, dopóki Polska nie jest w lidze, a ci uwieczniają je tylko, którzy z obawy przed niem od ligi ją odwodzą.

Króla Władysława porażką się zastawiać, niedorzeczność jest. Nie „unija“ była jej przyczyną, ale Władysław sam że na sprzymierzonych nie czekając za rychło w pole wyszedł, a potem się w porę nie cofnął jak mu radzono. Zresztą na przykład przykład. Czem się Polska obroniła od Krzyżaków jeżeli nie tem, że się przeciw nim z Litwą połączyła? Czem Wenei Turka pobili, jeżeli nie przymierzem z Hiszpanią i Pa-

piezem? A co do przymierza, o dobrą wiarę i uczciwość bać się nie potrzeba, bo *de jure gentium* Turek już pierwszy przymierze złamał, kiedy wbrew ugodom Tatarów przez polskie kraje prowadził; co do prawa boskiego zaś to Rzplta wolną jest od tego przymierza, gdyż żadne przymierze nie obowiązuje do zaniedbania własnego bezpieczeństwa. To było zawarte kiedy jeszcze Turek przez samą tylko Kafię i przez Wołoszczynę miał przystęp do Polski, ale dziś kiedy Węgry w jego ręku, kiedy sam przymierze łamie, kiedy nam jawnie grozi i przesyła „condyce” przez Synan Baszę, dziś nie pomyśleć o własnej obronie, nie byłoby dochowaniem wiary i uczciwością, ale lekkomyślnością i niedbalstwem. Na jego zaś słowo i przymierze spuszczać się niebezpiecznie, jest z natury *foedifragus*, i bezbożna jego religia nakazuje mu łamać wiarę chrześcianom, i doświadczyliśmy już że ją łamie, i on sam nie tai się, że czeka tylko pogody aby na Polskę uderzyć. „Znajdzie zaś zawsze przyczynę wilk na barana „kiedy go chce pożreć“. I cóż nam zresztą z tego przymierza, jaki zysk jaka chwala? Ta tylko że cierpieć musimy tatarskie najazdy, żeby nie obrazić Porty, i że Turek

„więcej od nas na każdy rok więźniów pobiera, niż od całego „Chrześcianstwa, a na tych posłowie nasze co z podarki z przyjaźnią y z przymierzem przyjeżdżają, patrzeć muszą na galerach „łańcuchami przypiętych, gdzie piekielney niewoli podobną niewolę cierpią. Inszych do różnych robót y prac ciężkich, które „my bydlęm odprawujem obracają, inszych świeżo przywiedzionych na rynku monstrują. Wolno weneckiemu y francuzkiemu „posłowi, więźniów swej nacy, gdzie ich tylko w Turczach „znaydą, wziąć y wolno puścić: z nami samemi taką przyjaźń „wieczną ma jakoby na szyderstwo. A nad to zamków nam na „granicach budować zakazują, Trybutu od nas proszą, Sobole już „wzięli a jeszcze hukają, turczyć się każą, posły wasze oczywiście trują, insze zabijają“¹⁾).

¹⁾ Alluzya do zawieszenia broni okupionego setką soroków soboli ofiarowanych W. Wezyrowi Ferad-Baszy w r. 1590. Posłem „oczywiście“ otrutym zdaje się być Paweł Uchański wojewoda bełzki wysłany do Konstantynopola w r. 1589, który także zaraz po przyjeździe umarł, zanim jeszcze poselstwo swe mógł odprawić.

Takie to przymierze. Bezpieczniej zresztą polegać na słowie panów chrześcijańskich niżeli na tureckiem, a kto się obawia, że ci przymierze złamają, ten bardziej jeszcze lękać się powinien zdrady od poganina. Nie jest to wprawdzie niepodobna, co mówią przeciwnicy ligi, że państwa chrześcijańskie mogłyby „alboż za niedbalością, albo za trudnościami, „albo za przypadkiem jakim, powietrza, głodu, śmierci którego monarchy, *pactis conventis* zadość nie uczynić“. To w takim razie przypuszczając już najgorsze, będzie Rzplta w tem położeniu, w jakim się znajduje dzisiaj, to jest będzie sama jedna wystawiona na wojnę turecką. Liczyć zaś z góry na zdradę wszystkich sprzymierzeńców, jest to rachuba fałszywa bo przesadna. Ręczy za ich wiarę ich własne bezpieczeństwo; jeżeliby zaś niektórzy z jakiegobądź powodów z ligi wystąpili, tak żeby część tylko wierną pozostała, mianowicie Austria, Siedmiogrodzianie i Wołosi, którzy już żadną miarą bez ligi obejść się nie mogą, to i tak jeszcze wystarczy ta siła na Turka. Rzeczy tak stoją, że w lidze lub bez ligi wojna turecka nas czeka; w lidze mamy niejaki warunki i nadzieje zwycięstwa, bez niej nie mamy żadnych lub bardzo słabe, wybór więc nie powinien być trudnym. Płonne zresztą są te obawy zdrady ze strony sprzymierzeńców; można ich związać ugodą, a pewniej od wszystkich paktów wiąże ich własny interes. Któż to bowiem ma zdradzić? Papież? ten się przecież z Turkiem na chrześcijaństwo nie sprzysięże. Czy król hiszpański, on, któremu muzułmańskie korsarstwo nie daje pokoju na morzach i brzegach, który nigdy nie jest pewien swojej potęgi na morzu śródziemnem dopóki brzegi jego zostają w moey półksiężycu od Cypru do słupów Herkulesa? A cesarz? czy jemu może nie zależy na złamaniu tej potęgi? Owszem, jemu najwięcej. Do ligi i do dochowania wiary zmusza ich zatem wzgląd na własne bezpieczeństwo, a wabi nadzieja zdobyczy i zysku. Każdy bowiem ma już część sukcesyi tureckiej, którą sobie z dawna upatrzył i na którą czycha: Wenecya wyspy i brzegi morza Jońskiego, cesarz Węgry, każdy spodziewa się zysku i ligi nie opuści, zwłaszcza też Moskwin „główny Turka nieprzyjaciół dla

stolicy Carogrodzkiej i religiey swojej greekiej“. MoŜnaby myśleć że to dziś pisane, tak się nie zmienił ani cel polityki rosyjskiej względem Turcyi, Konstantynopol, ani jego środek, greeka religia. Jedno i drugie musiało być podówczas powszechnie znanem, kiedy autor nie dowodzi tego bynajmniej, tylko wspomina jako rzecz wiadomą, oklepaną, o której nikt nie wątpi. Zdumieć się przychodzi nad konsekwencyą tej polityki, i nad bystrością z jaką przed wiekami już odgadła, jaką bronią najłatwiej wschód podbije gdy jej czasy na to pozwolą.

Nikt zatem ligi nie zdradzi. Ale gdyby i tak być miało, gdyby wszysey Polskę odstąpili, jeszcze z samego przystąpienia do koaliciei odniosłaby ona tę korzyść, że Turek który na nią tak czy tak uderzy, zastanie ją gotową do odporu; i gdyby Polska dla ligi opatrzyła sobie skarb i obronę, jużby się wtedy sama bez ligi obejść mogła. Oprócz tego zajęłaby takie w Europie stanowisko, takby „sławę swoją weale zachowała y animusz swój pański wszemu światu okazała“, że każdyby się na nią oglądać musiał, i pragnąć dobrych z nią stosunków, a lękać się ją obrazić.

„A na ostatek sumienia byście czyste i niewinne mieli przed Panem Bogiem żeście chrześcijańskiego pomnożenia promować nie zaniechali, a Pan Bóg widząc uprzemną chęć waszą y gotowość, tenby was nie opuścił. A gdyby nawet z przeyrzenia swego dał was pod miecz y niewolą nieprzyjacielską, męczennikami byście byli, kiedy inaczej nawet tem nie mielibyście sere waszych cieszyć, bo byście nie jako *generosi defensores libertatis ac patriae vestrae* cierpieli, ale jako *sordidi et abjecti homines*, jako niewieściuchowie którzy nie chcieli y sami siebie y wszego chrześcijaństwa od nieprzyjaciela bronić“.

Takiej zaś sposobności i takiej nadziei zwycięztwa nie prędko doczekać się możemy. Wszystko nam sprzyja. Książęta chrześcijańscy gotowi, na nas tylko czekają:

„Papieża póki chrześcijaństwo stoi, nie mieliśmy sobie tak przychylnego jako jest teraźniejszy (Klemens VIII); niemieckie rzesze, w lud, w armatę, w pieniądze bogate, same was szukają; hiszpański król, pan na świecie najpieniężniejszy nie od tego; moskiewski książ serdecznie tego pragnie, insze państwa

„gotowe są, nas jeno czekają“ — czegoż się wahać, czyż niema warunków obrony lub nadziei korzyści? „Wieleby ztąd zaenych „ozdób y pożytków Rzeczypospolitey naszej przybyło, każdy ba- „czyć może“.

Pożytki te są rozwiązaniem kwestyi wschodniej jak ona podówczas stała, i to rozwiązaniem na korzyść Polski.

Ostateczym celem ligi, choćby się cel ten od razu urzeczywistnić nie dał, jest wypędzenie Turków z Europy, a naturalnem tego następstwem rozbiór krajów tureckich. Widzieliśmy już jaką część spadku przeznacza sobie cesarz, jaką ma na oku Wenecya, a jaką wielki kniaź moskiewski. Ale Polska, cóż ona zyskać ma w tym rozbiorze i o co się ma starać? Autor zakresła jej bardzo szerokie koło zdobyczy, tak szerokie, że niektóre z tych zdobyczy nie były możliwe ani nawet potrzebne, dość powiedzieć, że natrąca coś o Węgrzech, które były przecież dla domu habsburskiego głównym powodem przystąpienia do ligi i główną spodziewaną z niej korzyścią. Ale obok tego fantastycznego pomysłu, wskazuje autor Polsce inne jeszcze cele i drogi, a mianowicie te do których dziś dąży i któremi chodzi polityka rosyjska na Wschodzie, to jest przeznacza Polsce Krym i Ujścia Dunaju.

„Potrzeba się nam o postronne pomocy starać, nie tylko „abyśmy się na turecką moc obwarowali, ale też abyśmy Tatar „szkodników naszych zbyli, y te swawoleństwa ich które za tu- „recką protekeyą w krajach naszych z wielką hańbą y szkodą „naszą broją, pohamowali. Z czasem wszystkiemu koniebyśmy „prędko uczynili, Taurykę jeno opanowawszy, a taby u nas „być mogła za jednym wyciągnięciem w pole, jako y wołoska „y multańska ziemia. Nuż za Dunajem, gdy Pan Bóg poszczęści, „słowieńskie prowincye, zacne przedtem królestwa, czyjeby to „było jedno nasze“.

Daleka ta perspektywa nie powinna nas razić; nie wchodzi ona w najbliższe plany autora, ale pozostawiona przyszłości, może się urzeczywistnić kiedyś, „jak Pan Bóg poszczęści“. Jako bezpośredni zaś skutek ligi, przedstawia mu się podbój Krymu i Multan, które „zalapiwszy, przeprawybyście przez Dunaj łącno zabronili“.

Jestże to pomysł fantastyczny jakimi grzeszyli niekiedy i grzeszą Polacy? Być może, ale utopia ta stała się osią polityki wielkiego w Europie mocarstwa, które tą drogą zmierza do olbrzymiej potęgi, a które byłoby dziś bardzo małym gdyby je Polska w Krymie ubiedz była umiała. Być może, że wojna z Turcją była podówczas, nawet w koalicji, przedsięwzięciem zbyt niebezpiecznym i zuchwałem, być może że mieli słuszość ci, którzy wojny zaczętej pod żadnym warunkiem nie chcieli. Ale dlaczego było przedsięwzięcie to tak trudnem? Tylko dlatego że Polska nie miała wojska i skarbu, i jeszcze tej siły trzeciej, przez którą wszyscy carowie rosyjscy zbliżają się stopniowo do celu, stalej i dynastycznej polityki. Nie opanowanie Krymu i ujście Dunaju jest utopią u naszego autora, ale raczej ta myśl reformy wojska i skarbu, bez której tanto zrobić się nie dało, a której nikt w Polsce nie chciał, aż kiedy było za późno. Że to było utopią, nie autor temu winien, że zaś marzył dla Polski o takiej potęgzie na Wschodzie jaką dziś ma Rosya, tego mu za złe brać nie można, a że rola taka była istotnie do wzięcia, dowodzi tego najlepiej, że znalazł się ten który ją wziął i odgrywa.

Czy w owym czasie była ona możliwą, czy wogóle możliwą była ta liga za którą Grabowski tak silnie obstawał? Udał się ją Zamoyski, co wierzyć każe że była ona istotnie dla Polski niebezpieczną. Jeżeli przeważająca podówczas opinia dlatego przeciwną była lidze i wojnie, że zaślepiona tradycjami jagiellońskiej polityki chciała koniecznie utrzymać *status quo*, to kanclerz sprzeciwiał jej się nie dla braku śmiałości i przedsiębiorczego ducha. W jego przekonaniu cały plan ligi był tylko zasadzką. Skoro arcyksiążę Maksymilian ugody będzińskiej nie zaprzysiągł, a tem samem jako pretendent do korony występował, skoro nie ustawały szwedzkie i austriackie usiłowania aby Zygmunta skłonić do abdykacyi, skoro posłowie austriaccy nie chcieli przyjąć warunków podanych przez polskich komisarzy, mógł Zamoyski jeżeli nie słusznie to przynajmniej logicznie podejrzewać szczerłość tych zamiarów; a gdy się jeszcze pokazało że sprzymierzeni Maksymilianowi właśnie przeznaczali naczelne dowództwo nad

wojskiem chrześcijańskim, mógł się obawiać, by pretendent ten zamiast użyć tej siły przeciw Turkom, nie użył jej na zdobycie polskiej korony.

Naprzeciw powagi takiego męża stanu jak Zamoyski (a tak jak on myślały podówczas najpoważniejsze głowy senatu, na przykład Karnkowski), mniej musi ważyć „zdanie” parnawskiego proboszcza, i przypuścić można, że ten ze skromnego swojego mógł stanowiska nie widzieć tej strony odwrotnej, która tamtemu była jawną: że uderzony niezaprzeczoną wielkością pomysłu, rwał się do niego w dobrej wierze, nie przeczuwając ukrytych pod nim niebezpieczeństw. Zbijając argumenta przeciwników, nie wspomina Grabowski ani jednym słowem o niedotrzymaniu warunków ugody będzińskiej, ani o możliwym zamachu Maksymiliana na Polskę z pomocą sprzymierzonego wojska, a wnosić ztąd można, że się z tą obawą nigdzie nie spotkał, że jeżeli trwożyła ona ludzi stanu, to obcą być musiała ogółowi.

Jednak, jeżeli nawet świadczy to przeciw jego bystrości, jeżeli Zamoyski miał słuszość zupełną i nie unosił się w tym razie żadną zbyteczną nieufnością, to nie traci przez to na wartości „Zdanie syna koronnego”, bo nie przestaje być żywym odbiciem tych dwóch kierunków, na które się dzieliła polityka polska względem Turcyi, bo daje poznać dokładnie pojęcia i rozumowania stron obu. A nadto myśl ligi, myśl wojny zaciepnej przeciw Turcyi, myśl opanowania Krymu i Wołoszczyzny, jeżeli nawet podówczas nie była do wykonania, była niemniej wielką myślą i mogła zrobić z Polski mocarstwo pierwszego rzędu. Wiedział o tem i sam główny przeciwnik ligi, Zamoyski, kiedy holdownika Rzpltej osadził na gospodarstwie, wiedział Władysław IV kiedy myśl podobną chodował przez cały ciąg swego panowania. Być może że w r. 1595 Grabowski nie miał słuszości, że nie był dość przenikliwym, nie poznał się na przygotowanej zasadce, i że zagrzewając do ligi nie zdawał sprawy sobie z niebezpiecznych jej skutków, ale w zasadzie miał słuszość. Myśl jego to nie innego, jak rozwiązanie ówczesnej kwestyi wschodniej przez Polskę i na korzyść Polski, a prowadzona konsekwentnie

i doprowadzona do wyrazu i skutku, mogła ona zapewnić Polsce najsilniejsze stanowisko na Wschodzie i potęgę jedną z pierwszych w Europie.

IV.

Polska Niżna. Plan kolonizacyi ziem zadnieprskich. Bractwo rycerskie. Jego organizacya. Sposoby utrzymania korzyści.

„Zaraz gdym z młodziecznych lat moich wychodził, a do „baczienia stateczniejszego przystępował, nie pomału mnie to po- „czynalo boleć, że Tatarowie, ludzie pogańscy, barbari, niepo- „tężni, do boju goli, tak często krainy nasze pustoszą, wyznaw- „ców Chrystusowych bracią naszą tyrańsko mordują, w niewolę „pobierają, panienki nieciwce i małżonki wielu braci naszych po „pogańskich krajach, jako u nas bydlę po jarmarkach przedawają, „krainy nasze pogranicze, obfitością ziemi obiecaną podobne „w pustynią obracają. A to nie lichy jakiej nacyey czynią, ale „szeroko sławney y szeroko osiadley, męztwem i liczbą bogatey“.

Tak się użala Grabowski na nieustającą plagę tatarską, a uwagi jakie on zrobił „gdy z lat młodziecznych wycho- „dził“, muszą się i nam nasuwać gdy poza siebie na dzieje Polski spojrzymy. Ile ona sił straciła przez wieki ciągłego z tej strony niepokoju, i dlaczego, tracąc tyle na tatarskiem sąsiedztwie, nie zdobyła się na to żeby się raz stanowczo i na zawsze ubezpieczyć? Pomiędzy chronicznymi chorobami Polski, ta choć nie była nigdy śmiertelną, była przecież jedną z najcięższych. Był to jak żeby peryodyczny ubytek krwi i sił, który się nigdy nie nagrażał. Organizm, który przy spoczynku mógł być rozrósć się w siłę nieprzeciętną, musiał trawić się i niszczyć przez to złe, które nie groziło śmiercią, ale nie pozwalało rozwinąć całej pełni i energii życia. Jak człowiek majątkowo zniszczony, który zamiast ratować się stanowczymi środkami, żyje z kapitału, tak Polska bronila się od Tatarów z kapitału, rzucała im regularnie na pastwę część tych zasobów, które mogły w przyszłości przynosić jej siłę, wypłacać się zamożnością. Zamiast radykal-

nych środków, zamiast kuracyi heroicznej, choćby niebezpiecznej, leczyla się Polska na tatarską plagę przez całe wieki palliatywami; nie umarła na nią to prawda, ale ubytek sił jaki przez nią poniosła, dorastający przez te wieki sum ogromnych w ludziach i dostatkach, przyczynił się niezawodnie do tego że innych chorób wytrzymać nie zdołała.

Grabowski rozumiejąc to niebezpieczeństwo, obrachowując niezmiernie coroczne straty Rzpltej i niezmiernie jej zyski gdyby od Tatarów spokój mieć mogła, podaje myśl takiej radykalnej kuracyi. „Polska Niżna albo Osada polska, (na „cześć y na chwałę Panu Bogu wszechmogącemu, na wiele „zaenych ozdób y pożytków Rzpltej polskiej, a osobliwie na „ochronienie pogranicznych państw od Tatar)“, ma być tą tamą, która wstrzyma najazdy pogańskie. Bractwo żołnierskie czy wojskowo - rolnicza kolonia, przypominająca średniowieczne rycerskie zakony i rzymskie osady weteranów: utopijna może w niektórych szczegółach, niezupełnie wolna od złudzeń i niedokładności, jest przecież *Polska Niżna* pomysłem niepospolitym, a w najgorszym razie oryginalnym i zajmującym. Autor sam powiada że nie będzie to nic innego, jak nowe *coloniae* polskie na Zadnieprzu i na Niżu (ztaąd nazwa); miejscem ich będą te nieprzejrzone puste przestrzenie, z których nikt nie ma pożytku, a które kryją w sobie nieobliczone skarby żyzności, których z obawy Tatarów nikt dobywać się nie ośmiela; środkiem ich będzie plug i oręż; celem świętym i poprzysiężonym wojna z pogaństwem, obrona ojczyzny i wiary: a skutkiem zwycięztwo krzyża i białego orla na Wschodzie, zwalenie Tatarów, i pomknięcie daleko ku Woldze i morzu tego co Szajnocha pięknie „zdobyczą pluga polskiego“ nazywał. I gdyby ich już nigdzie dalej nie posuwała, gdyby tylko dokonanych była bronila i strzegła, byłaby *Polska Niżna* dziełem błogosławionem i zbawczem.

Na pierwsze zaraz słowo o tym poмысле, nasunąć się zaraz musi pytanie, po co drugiego na granicach uorganizowanego rycerstwa, kiedy był gotowy pod ręką materyał tak dzielny jak Kozacy? Wszak ich przeznaczenie nie było innem, wszak oni mogli tę samą Rzpltej oddawać usługę? Jest je-

dnak *Polska Niżna* rzeczą weale od kozaczyzny odmienną, inny ma początek, inny skład, inną organizację. Pierwiastkiem życia kozaczyzny był duch przedsiębiorczy, śmiały, ale zarazem awanturniczy, burzliwy, nieugięty, niekarny, chciwy łupów, zdobywczy i samowoli. Złożona z napływu wszelkiego rodzaju zbiegów i awanturników zachowuje kozaczyzna zawsze ten charakter dzikości, którzy nadali jej, a następnie utrwalali napływowi zbiegowie i bannici. Powstała niejako z niezgody ze społeczeństwem, nie godzi się z niem do końca, żyje odrębnie, sama w sobie zamknięta, sama sobie jest celem. Ten grzech pierworodny oddziaływa fatalnie na nią samą i na Polskę: Polska uważa Kozaków za stek złoczyńców i awanturników, a nigdy niestety za istotną część Rzpltej: Kozacy choć czują nieraz chęć i potrzebę ściślejszego związku, choć o niego proszą, zrażają Polaków coraz nowym wybrykiem samowoli, coraz nowym dowodem swojej dzikiej i zuchwalej niezależności. Dość, że dwa te ciała nigdy do siebie przylgnąć, nigdy się z sobą zrósć nie mogły.

Inaczej Polska Niżna. Ta jest nie tylko wypływem, ale kwiatem społeczeństwa polskiego. Ma ona powstać z ochotników którzy dobrowolnie życie swoje na obronę wiary i ojczyzny poświęcą, i ofiarę tę ślubem poprzysięgną: zatem z najpiękniejszej myśli i z ludzi co najszlachetniejszych. Celów innych mieć nie będzie, prócz tych na które przysięgła. Ojczyzny innej mieć nie będzie, jak tylko Polskę dla której się poświęci, a która w zamian da jej ziemię, chleb i wszystkie swoje prawa. Będzie to nowa prowincya, nowa część Rzpltej, krew z jej krwi i kość z jej kości, będzie jak kozaczyzna kreacją polską, ale stworzy się z najzdrowszych i najczystszych pierwiastków polskiego społeczeństwa, nie z wywołańców i zbiegów, powstanie z poświęcenia i z miłości ojczyzny, a nie z win, z obawy kary i z buntu przeciw społeczeństwu i prawu.

Tkwi w tem niezaprzeczenie coś pięknego, jakiś popęd szlachetny, jakieś wysokie idealne pojmowanie życia i obowiązku względem ojczyzny. Ale że na tym pierwiastku nie zbywało naszym dziejom, więc nie wywołuje on podziwienia,

ale naprowadza raczej na pytanie, czy obok niego znajduje się w równej mierze rzadszy nierównie pierwiastek praktyczny, względ na możliwość urzeczywistnienia pomysłu i wcielenia go w czyn. Pomysł Grabowskiego, ażeby obronę Rzpltej powierzyć ochotnikom przejętym religijną i patryotyczną ideą swego posłanictwa, jest niezawodnie piękny: chodzi tylko o to, czy znajdą się ludzie którzyby się doń zapalili, i czy się znajdzie sposób wykonania go w praktyce.

Oto jak autor sposób ten wskazuje:

Król ma w krajach pogranicznych wiele starostw i dzierżaw z których ani on sam ani Rzplta pożytku nie mają, bo ziemie te rozdane pomiędzy prywatnych, tych tylko bogacą, a raczej cudzoziemców którzy polskim panom dostarczają zbytkowych i niepotrzebnych towarów. Z drugiej strony ma Rzplta wielką liczbę młodzieży bez utrzymania i zatrudnienia, młodzieży której na rycerskim animuszu nie zbywa, lecz która bądź przez próżniactwo bądź przez niedostatek marnuje się w bezczynności a częstokroć w złem i występniem życiu. Z tych nieużytecznych ziem i z tych nieużytecznych ludzi dałaby się założyć owa kolonia któraby była obroną Rzpltej i zarodkiem jej przyszłej potęgi, a to tym sposobem, że starostwa te i dzierżawy które dziś nie królowi nie przynoszą, miałyby być rozdane między ludzi, którzyby się obowiązali na tych gruntach osiąść i pełnić z nich służbę wojenną przeciw poganom.

Niech więc król upatrzy naprzód:

„człowieka animuszu wielkiego, któryby do pomnożenia chwały Bożej y ozdoby narodu swojego chęć miał wielką, y dla imienia Pana Boga swego y dla ojezyny swej, aby nawet gardło i żywot swój na bój przeciw poganinowi ofiarował, jakich ludzi naydziesz W. K. Mość bez trudności w państwach swych barzo wiele, a jeźliby potrzeba była, to ja takich W. K. M. pokażę“.

Takiemu człowiekowi dałby król dzierżawę jaką, jedną z tych które nie przynoszą, z tym obowiązkiem, żeby wszystką z niej intratę, oprócz skromnego utrzymania dla siebie, obrócił na założenie Polski Niżnej. Na jednego rycerza wystarczy rocznie 20 złotych, ile razy więc „znajdzie się

„20 złotych w onej intracie, tyle towarzyszków, tegoż co y sam „animuszu, przyjąć będzie mógł na onę majątność“. Tym zaś ludziom wymierzą się prócz tego gruntu na pogranicznych nieosiadłych pustyniach, z których oni tak żyć będą jako inni szlacheccie koronni, uprawiając je i trudniąc się rolnictwem; a służbę wojenną pełniąc. Że zaś jedna taka dzierzawa na utrzymanie mnogiego ludu nie wystarczy, przeto mógłby król nadać ich tem prawem więcej; co by zaś jeszcze do utrzymania rycerstwa nie dostawało, to dołożyłby „podar dobrowolny“ od panów świeckich i duchownych, i dochód z samych gruntów przez rycerzy uprawianych.

Na ochotnikach zbywać nie będzie, bo „wiele jest w Rzeczypospolitej synów koronnych, którzy będąc chudemi pańchołki, barzoby radzi pracy i starania przyłożyli, aby rycerskiem rzemiosłem sobie poczynając, niezawiednie i przystojnie majątności nabyć y swej chudoby podeprzeć mogli“. Znajdą się tacy, którzy się na żywot taki poświęcą dla miłości Boga i ojczyzny, innych popchnie tam chęć pomśzczenia się na Tatarach krwi pomordowanych rodziców lub braci; inni znowu pójdą, bo im się przykrzy próżniackie i beznżyteczne życie, a inni wreszcie których niedostatek ścisła,

„którzy dla chleba bądź szlachecką zaćność opuszczają, y mieszkają lub chłopskie, lub inne niewolnicze kondycye przyjmują, bądź w ciężkiem ubóstwie żyją, bądź z lotrostw pożywienia szukają, ci wszysej bez pochyby udawaliby się do tej Polski Niżnej, gdzieby uczciwiej i dostatniej, ucieszniej i bogobojniej żywot swój prowadzić mogli“.

A jeżeli z Polski zwabią tam wielu dwie wielkie pobudki ludzkich uczynków, cześć i utrzymanie, to z innych krajów, mianowicie z krajów Turcyi podległych, garnąć się będą chrześcianie do Polski Niżnej dla nadziei wolności i zemsty. Niejeden zresztą ojciec odda tam syna jako do szkoły rycerskiej, a może i z Europy całej ściągając tam będą ludzie zakochani w żołnierskiem rzemiośle, cheiwi bojów i chwały.

A że wojna jest tylko jednym celem Polski Niżnej, a drugim uprawa ziemi, przeto prócz rycerzy potrzeba tam i robotników. Rycerz każdy ma wprowadzić swój grunt na

którym gospodaruje, ale go sam obrobić nie może. Rolników zatem mieć muszą, a tych, najemnych lub dziedzicznych mogą z sobą z Polski przyprowadzić, lub jeńców nieprzyjacielskich do roboty używać, lub wreszcie zapomagać się ludźmi, którychby im z Polski bez szkody dostarczać można, odstawiając do Polski Niżnej żebraków, włóczęgów, hultajów i tych „*plebejos eo gardlo zasłuża facinoribus non adeo enormibus*”. Tych z Polski wyświęciwszy, odsyłać można *in erilium* do cięższych robót w Polsce Niżnej, których co rok „do tysiąca człowieka przybyć może”.

Otóż zawiązek społeczeństwa w tej kolonii. Ziemia: rycerz, obrońca i pan ziemi zarazem: wreszcie lud roboczy. Społeczeństwo amerykańskie powstawało zapewne inaczej, ale próżno od Polaków XVI wieku żądać tego ducha równości z którym o pół wieku później wyładowali w nowym świecie angielscy purytanie. Miała zresztą i Ameryka lud roboczy, nie należący do składu Rzpltej, i więcej jeszcze upośledzony; a przeniesiony z Polski chłop żebrak lub złoczyńca, przeznaczony do pracy około roli, z pewnością byłby szczęśliwszym od murzyna użyźniającego krwawym potem plantacye w Wirginii lub Karolinie. Konieczność rąk do pracy, konieczność ktorej żadne społeczeństwo uniknąć nie może, jest kardynalnym warunkiem każdej kolonii, a pomysł Grabowskiego czyni tej konieczności zadosyć w sposób mniej twardy i barbarzyński, niżli jej nieraz zadosyć czyniła rzeczywistość.

Z tych zawiązków jakże się społeczeństwo uorganizuje? Autor zaprowadza w nim hierarchię na pół społeczną a na pół zakonną, i stanowi w niej dwa stopnie, rycerzy przedniejszych i rycerzy mniejszych. Pierwsi są ludzie wywiezieni w boju i gospodarstwa rolnego świadomi, którzy zobowiążą się przysięgą żywot swój w Polsce Niżnej prowadzić i kończyć. Z tych każdy, mając swój grunt własny, mieszkać będzie osobno z żoną, dziećmi, domownikami i robotnikami swoimi. Ci będą *ipsum corpus* tej Polski Niżnej, i z nich król wybierać będzie przełożonych.

Rycerze mniejsi (tyronowie) werbują się bądź z przy-

chodnych ochotników, bądź z miejscowej młodzieży, która się w kolonii porodziła. Ci także „będą *in corpore* Polski Niżnej, „i tegoż co rycerze przedniejsi przedsięwzięcia i animuszu, „takżę przysięgą Panu Bogu na służbę rycerską przeciw poganom obiecani“, ale niedoświadczonej jeszcze dzielności i stateczności „żyć będą spólnie sumptem skarbu pospolitego „(Polski Niżnej) pod sprawą magistrów swych, jakoby w szkole „rycerskiej“. Szkoła ta jest zarazem rodzajem nowicyatu, z którego każdemu wolno wystąpić i wrócić gdzie mu się podoba, jak długo jednak zostaje, musi się zachować podług wszelkich reguł i przepisów. Młodzież ta wychodzi na wojnę tak samo jak rycerze przedniejsi, a zdobyte jej dzieli się równo między wszystkich i składa do depozytu, z którego tyron taki część swoją odbiera skoro wychodzi na przedniejszego rycerza. Jak długo trwać ma taka służba, i czy dla wszystkich jednakowo, tego autor nie mówi, zostawia tylko tyronom wolny awans na rycerzy przedniejszych, gdy się rycerską dzielnością odznaczają, a wtedy król nada im kawał pustego gruntu, na którym i z któregoby żyli. Rycerze mniejsi bowiem nie mają swojej własności, ale utrzymują się wspólnym kosztem Polski Niżnej. Ktoby zaś chciał przypatrzeć się tej Polsce i doświadczyć czy mu się w niej podobać będzie, temu ma być wolno mieszkać do roku i wszelkie potrzeby jego opatrywać się będą kosztem publicznym.

Oprócz tej zaś hierarchii wojskowo-zakonnej, zachowuje Grabowski w kolonii swojej i różnicę stanów. Szlachciec zostaje w niej szlachcicem, a kto zaś z Polski przyszedł mieszczaninem, ten i tam mieszczaninem będzie. Ztąd też każdy nowoprzybyły wykazać się ma świadectwem od właściwego urzędu, w jakim stanie się zrodził, aby „wiadomo było przełożonym Polski Niżnej, przy którym stanie ich zachować „potrzeba“. Ta różnica stanów, tak przeciwna wszelkiej organizacji wojskowej i zakonnej, ale tak ówczesnej szlachcie droga, pociąga za sobą ten skutek znaczący, że rycerze mieszczanie dostają mniejszy udział gruntów aniżeli szlachta (i mniej też na potrzeby publiczne składają). Czy są przypuszczeni do wyboru posłów na sejm i w ogóle do praw po-

litycznych? zdaje się że nie, skoro kolonia ma się rządzić prawami Rzeczypospolitej, o tem jednak nie mówi autor nie wyraźnego. Zastrzega zresztą rycerzom mieszczanom stanowisko „braci“, każe ich uważać za „membra“ Polski Niżnej, a król na wniosek położonych będzie ich nobilitował, przez co postąpią na większe udziały gruntów.

Lud roboczy nie jest częścią integralną Polski Niżnej, ale żyje po za społeczeństwem rycerskiem.

W takie formy ujęta ludność kolonii, nie ma innego nad sobą zwierzchnika prócz króla, urzędy wszystkie te same co i w Rzeczypospolitej, i w ten sam sposób obsadzone, i prawa te same, słowem Polska Niżna administrowana jest i sądzona zupełnie tak jak inne prowincye polskie, i tak samo jak tamte posłów na sejmy wybiera. Trzech tylko ma osobnych swoich urzędników, których samo jej położenie wymaga, to jest jednego naczelnika wojskowego „locumtenenta królewskiego“, który podczas wojny rycerstwem tem dowodzi, szafarza albo ekonoma, który nie miałby żadnej władzy nad rycerzami, ale tylko zawiadowałby publicznym kolonii majątkiem i dochodami, a wreszcie przy dworze królewskim „sprawcę albo sollicitatora, któryby potoczne ich potrzeby „przy królu odprawował“.

Rycerze Polski Niżnej, poświęceni na służbę Bożą i ojczyzny jak prawdziwi zakonnicy, wieść mają żywot twardy a prosty. W pokoju trudnić się będą rolnictwem, a przedewszystkiem strzedz się będą zbytku i zniewieścianości. Dlatego używać będą samych tylko sukien własnego wyrobu, jaki im żony utkają lub uprzedą, a zobowiążą się nie sprowadzać żadnych towarów zagranicznych, oprócz tych tylko, które potrzebne są do wojny lub do zdrowia. Autor tak się użala na szerzący się w Polsce zbytek i na nieuniknione jego skutki, marnotrawstwo i miękkość, że rycerzy swoich chce od niego koniecznie i na zawsze zabezpieczyć. W tym celu radzi im równość nieruchomości majątków, tak żeby udziały gruntów rycerzy szlacheckich były wszystkie między sobą równe, i tak samo grunta rycerzy mieszczan. Środek ten przeciałby, zdaniem jego, drogę nie tylko do zbytków, ale do

chciwości i wszystkich jej zgubnych skutków, i przyzwyczailby rycerzy do mierności, do prostego i twardego życia, a tem samem zapewniłby społeczeństwu temu moralną czystość, siłę i trwałość.

Żyć mają zawsze jak żeby na czatach, a przeto i domy mieć warowne, i sługi a nawet niewiasty wprawne do obrony, i wszelkie środki ostrożności ustawicznie zachowane, i ćwiczenia nigdy nieprzerwane i karność a posłuszeństwo wojskowe nieustające. Mają też zawsze jedni drugim gotowi być do pomocy, i spiszą sobie co do tych rzeczy ustawy, które Sakramentem wszyscy stwierdzą, a z których głównejsze będą, „aby bóg iako najpotężniejszy na Tatarzyna sprawił, „sami siebie iako najporządniey sprawowali, a przytem aby „wiecznie w jedności y towarzystwie Korony Polskiej, pod „posłuszeństwem y regimementem w. k. m. byli“.

Z czegoż jednak utrzyma się to rycerstwo? W części, jak wyżej powiedziano, z dzierżaw królewskich i z pustych gruntów, które im król rozdawać będzie, a gruntów takich nie zabraknie, bo jest ich tyle co cała Polska. Z gruntów tych rycerze będą mieli dostateczne utrzymanie, a kniecie ich płacić będą podatek na potrzeby publiczne. Oni też sami tak z majątności swoich, jak z łupów i zdobyczy, płacić będą dziesięcinę na potrzeby wojenne i na utrzymanie rycerzy mniejszych. Będzie to podstawą skarbu Polski Niżnej, którym zawiadować ma ekonom. Im więcej będzie rycerzy, im więcej gruntów osiadłych, tem oczywiście bogatszym będzie skarb, tem większą liczbę żołnierza zdola Polska Niżna utrzymać, i tem dalej granice swoje posuwać.

Oprócz tego zaś rachuje autor na inne jeszcze źródła dochodów, jako to na sprzedaż jeńców tatarskich (która wydaje mu się rzeczą zupełnie słuszną, skoro Tatarzy naszych sprzedają), dalej na jałmużnę którą przez osobnych *elemosynarios* mogliby zbierać po całym chrześcijaństwie, a skoro nikt nie odmawia jej klasztorным zakonnikom, to któżby tym odmówił, którzy zastawiać się będą za spokój i bezpieczeństwo całej Europy. Monarchowie chrześcijańscy, uznając ich zasługę, pewnie pomagać im będą, a w Polsce znajdzie się

ludzi niemało, którzy na chwałę Boga i bezpieczeństwo ojczyzny wspierać będą rycerzy datkami, zapisami i testamentami. Nadewszystko zaś liczy autor na ulubiony swój pomysł dobrowolnego, jak go zwie, podaru czyli symbolu *Liberalitatis*, który już w *Zdaniu syna koronnego* zaprowadzić i na utrzymanie wojska obrócić doradzał. Polega podar ten na tem, że każdy daje na cel publiczny ile zechce. Środek ten finansowy, tak niepewny i wątpliwy, mógł przecież w Polsce przynieść dobre skutki. Historia uczy, że ta sama szlachta, która nigdy nie chciała nałożyć na siebie regularnych podatków, hojną bywała kiedy jej przemówiono do serca i zażądano od niej ofiary. Kto wie czy i dziś nie moglibyśmy odszukać w sobie, a zwłaszcza w ludzie wiejskim, tego samego rysu narodowego charakteru. Na nim to opiera Grabowski swoją rachubę, i liczy że z podaru tego Polska Niżna miałaby parękroć sto tysięcy złotych do roku. Czy się nie ludzi? Regularny podatek byłby oczywiście lepszym, a wszystkie przytoczone wyżej źródła dochodów oparte są na śmiałych i prawdopodobnie zawodnych przypuszczeniach. Pamiętać jednak należy, że żaden sejm nie byłby uchwalił podatku na utrzymanie Polski Niżnej, że zatem w braku środka najlepszego i najprostszego, musiał autor uciekać się do trudniejszych i mniej skutecznych.

Następuje opis szczęśliwego żywota jaki rycerze w Polsce Niżnej wieść będą. Nie masz żywota szczęśliwszego jak żywot szlachetny, a żaden nie może być od tego szlachetniejszy. Zbawienie wieczne zapewnione, bo żywot każdego będzie tam ciąglą miłą Bogu ofiarą. Po zbawieniu niczego sobie człowiek tak nie życzy jak chwały i „pomnożenia“ ojczyzny swojej, więc nie mu miłszem być nie może jak dla tego pomnożenia żyć, pracować i ginąć. Tam więc będą sumienia czyste i umysły spokojne, grunt i podstawa wszelkiego szczęścia na ziemi, a oprócz tego będzie i trzecie, największe po tamtych dobro, wolność. Po wolności znów pragniemy czei i poważania u ludzi, i te rycerzom żywot ich poświęcony na usługi Boga i ojczyzny, zapewni. „Chleb też który na świecie „wiele może i ucziwe pożywienie każdy tam snadnie znay-

„dzie, a zabawę która też jest niepośledniem błogosławieństwem“, będą tam mieli i uczeiwą i ucieszną. Nie ma bowiem zajęcia zdrowszego dla ciała i dla duszy jak „zabawa „agrykulturna albo *ruralis*“, bo i do wojskowej służby czyni człowieka sposobnym, i przyzwyczajają go do mierności, do skromnego i naturalnego życia, a „dobrej myśli, schadzek, „biesiad i muzyki, też skromnie, uczeiwie i przystojnie używać tam będą“, tak że nie będzie braku towarzyskiego życia. „Żadna tam przykrość naturze ludzkiej nie będzie“, zaręcza autor, „wszystko nietylko sławnie y wspaniale, ale „y uciesznie“, ale też nie będzie takiego, „coby się z chrześcijańskim żywotem nie zgadzało“. Mierność, prostota, czynność, dostatek, myśl wesola i sumienie spokojne, życie wiejskie i domowe, wszystko to dodaje do rycerskiego i zakonnego charakteru Polski Niżnej jakiś rys sielankowy, a nie można zaprzeczyć, że mieszanina ta nie jest bez wdzięku, i że taki żywot mógł był pociągać wyobraźnię i wabić ku sobie umysły.

Że Polska Niżna sama będzie krajem szczęśliwym i błogosławionym, o tem autor nie wątpi, ale przewiduje roztrośnie że czytelnikowi nasunąć się może wątpliwość inna, to jest czy też Rzeczypospolitej dobrze będzie z tą kolonią i jak na niej wyjdzie. Trafia się bowiem, że kolonie kształcące się i wyrabiające jako społeczeństwa odrębne, gdy wzrosną w ludność i moc swoją poczują, zapragną nieraz zupełnej niepodległości, rwą jeden po drugim węzły łączące je z matką-ojczyzną i odrywają się od niej, a częstokroć stają się dla niej groźnymi nieprzyjaciołmi. Trzeba więc, zakładając Polskę Niżną, mieć przyszłość na oku i dobrze rozważyć, czy ta osada nie przyniesie kiedy szkody Rzeczypospolitej.

Zdaniem autora nie można niebezpieczeństwa takiego przewidywać ani się go obawiać. To że Polska Niżna jako krew z krwi i kość z kości Rzeczypospolitej nigdy nie będzie mogła być jej nieprzyjazną, że zawsze w królu widzieć będzie swego fundatora i obrońcę, że związki rodzinne rycerzy będą utrzymywać i wzmacniać związek polityczny, to dla autora jest argumentem bardzo ważnym, ale na prawdę

nie jest wystarczającym. Każda kolonia ma te same warunki i te same początki, a jednak z czasem węzły rodzinne słabną, zacierają się pamięć dawnej ojczyzny, miłość jej przechodzi z wolna na inny przedmiot, i dla obywateli kolonii ojczyzną staje się kolonia sama, a kraj z którego wyszli nieprzyjacielem, z pod którego zwierzchności wyswobodzić się pragną. Polska Niżna, choć krew z krwi i kość z kości naszych, mogła była przejść przez te same koleje. Lepszą atoli rękojmię jej wierności daje to, że będąc prowincją raczej jak kolonią Rzeczypospolitej, rządząc się temiż samemi co tamta prawami, mając ten sam sejm, tę samą normę administracyi, a do tego będąc z Polską geograficznie złączoną, czuć się będzie osada częścią ojczyzny ale nie ojczyzną, a ciągle stosunki i nieustanny wpływ społeczeństwa polskiego, nie dopuszczają nawet do powstania myśli niepodległości. Ta rachuba, jeżeli nie jest nieomylną, to jest przynajmniej prawdopodobną i opartą na logicznych podstawach. Nie mniejszą wagę ma i ten wzgląd, że Polska Niżna dla własnego bezpieczeństwa i bytu będzie musiała utrzymywać dobre stosunki z Rzeczpospolitą. Zewsząd bowiem otoczona będzie nieprzyjaciółmi. Turków i Tatarów nie ujmie sobie ani nie przeblaga, próżnoby więc u nich szukać miała opieki. Car moskiewski życzliwym jej nie będzie, a rycerze sami nie będą chcieli zamienić wolności swojej na jego despotyzm. Gdyby więc z Polską rozpoczęli zatargi, nie mając naokoło siebie jak samych nieprzyjaciół, musieliby zginąć.

Ale trudno nawet przypuszczać, żeby taka zła myśl powstać kiedy mogła w Polsce Niżnej, złożonej z wiernych i szlacheckich synów Rzeczypospolitej. A gdyby znaleźli się tacy przewrotni, gdyby nawet znalazło się i wielu, to będą przecież i tacy co „wždy oglądać się będą na cnotę swoją, „na przysięgę i sumienie“. Zresztą jakżeby się tam bunt miał udać, kiedy kraje te rządzone będą jak wszystkie inne przez królewskich urzędników, wojewodów i kasztelanów? Jakiby sobie zysk i jaką korzyść obiecywać mogli z odzwania od Korony? Nie ma więc obawy o wierność Polski Niżnej, a gdyby komu niebezpieczną wydać się miała jej

odrębność, to ten niech wspomni, że i w dawnych Rzeczypospolitej krajach nie mało jest praw i obyczajów odmiennych, jest Litwa, są Prusy, które przecież stanowią organizm osobny, a wierne są Polsce i przywiązane do niej tak jak i same kraje rdzenne. W innych państwach nie mało jest przykładów, że różne prowincye tylko wspólnem zwierzchnictwem są połączone, a przecież trzymają się razem i dochodzą sobie unii.

„Tenże w. k. m. i o rycerstwie Polski Niżnej rozsądek „dać możesz, i z wyżej pomienionych wywodów poznać, iż nie „takiego na przeszkodzie być nie może, dla czego by tak wielkich „y znacznych ozdób y pożytków, które Rzeczpospolita i w. k. m. „z tego rycerstwa mieć może, w. k. m. zaniechać miał“.

Jakież są owe ozdoby i pożytki? Natrafiamy tu na właściwy cel autora, i powinniśmy, chcąc myśl jego dać poznać i ocenić, cały rozdział z broszury jego tu przytoczyć, gdyż należy on do najpiękniejszych, a tak blisko losów ojczyzny naszej dotyka, tak obszerne przed nią otwiera widoki, że nie można czytać go dziś bez żalu, gdy się pomyśli jak piękna rzeczywistość, jak piękne nadzieje marnie zostały stracone:

„Insze narody“ mówi proboszcz Parnawski, „krzewią się „po świecie szeroko, krzewi się Niemiec po wszystkich państwach „w Europie kupiectwem, rzemiosłem, żołnierką, a nawet i agry- „kulturą; krzewią się Turcy po wszystkim świecie bojem, krze- „wią się Tatarzy po szerokich wschodnich krainach, krzewi się „Moskwa po północnych pustyniach, krzewią się Włosi, Hiszpa- „nie, Anglikowie po wyspach i brzegach morskich nieskończono- „nych, po Indyach szerokich i bogatych. Nasza nacya będąc też „w liczbie przedniejszych na świecie, i owszem będąc czołem „szeroko osiadłego słowiańskiego narodu, tak jednak niedbała „jest, iż i doma mało się mnoży, i tę trochę synów swych któ- „rych przymnoży, marnie do cudzoziemców utracą, gdy ich Ta- „tarzy pobrawszy do cudzoziemskich krajów rozprzedadzą. U nas „ta szkoda taka tą Polską Niżną poratowałyby się dosyć, i do- „godziłoby się tem i Rzpltej, i pomnożeniu nacyi naszej i rozro- „dzonym synom koronnym, i szerzyłaby się polska korona postę- „pując w krainy dalsze na każdy rok im dalej tem więcej, owoby „jej tak przyrastało jak na każdy rok liczba młodych synów ko

„ronnych przyrasta. Za tem rycerstwem ublagają się *querelae* „ruskich obywateli, gdy się o obronie ich staranie będzie czyniło; tam się i lotrowstwa wiele uprzątnie, hultajów i żebraków „wiele, tam obywatele koronni, którzy na małych majątnościach „dziatek niemało splodzili, one do tego rycerstwa oddawać będą, „tam zdrobniałe szlacheckie domy swobodny i zaenry żywot od- „zyskają, tam się dogodzi wielu, którzy poniewoli, światu i oby- „czajowi gwoli, muszą niepobożnie żyć i koszt niepotrzebny wieść, „tam się *ad luxum deponendum* wstęp uczyni, gdy obaczą strojni „papużkowie, że więcej może i sławniejszy jest ćwiczony a nie- „delikacki pacholek, niż strojne i rozkoszne panie; tam naostatek „wszystkich słowaków animusze do nas się skłonią i sobie u nas „sławy życzyć będą“.

I czyż to na tem już koniec pożytków Polski Niżnej? a gdzież jeszcze plon błogosławiony z uprawy pustych gruntów, chleb, i co za chlebem idzie, osiadłość, zaludnienie, podbicie ziemi pod moc człowieka, kultura, dostatek, oświata i te wszystkie nieocenione „zdobyceze pługa“, których pierwszym początkiem jest pierwszy zagon i pierwsza zagroda. Nietylko Polska ale i cywilizacya rozkrzewi się przez Polskę Niżną.

„Kozacka dzika drużyna“ (zaród tylu pożytków a później „powód klęsk tylu) „przywiedzie się za tym przykładem do „sprawy i porządku i posłuszeństwa. Zabiczy się tym wszystkim „niebezpiecznościami, które z kozackiego swawoleństwa na Rzpltę „przychodzą, a ci sami którzy w kozackiej drużynie będą, do rycerstwa się tego udawać będą, gdzie sławą swą i dusznem zbawieniem swem i opatrzaniem daleko przystojniej żyć będą mogli niżeli u Kozaków“ i w końcu „przeformują się pomalu Kozacy sami w to rycerstwo zacne, sprawne i W. K. Mei po- „słuszne“. A i tu jeszcze nie kres tych pożytków. „Szukają tego „pilnie i pragną insze narody i monarchowie, aby mieli gdzieby „władzę swą rozszerzać mogli. Po morzach nieprzeplawionych, „niebieskim szerokościom ledwie nierównych żeglują, zimne i gorące Triony wskrós zwiedzając, aby jedno władzy swej i panowania swego pomknąć i one pomnożyć mogli. To czego inszy „z tak wielką pracą i z takim kosztem szukają, masz W. K. M. „w sąsiedztwie swem pięknie przyległe. Ono tatarskie kraje szeroko rozległe, morzami pysznemi oszlachecone, rzekami na świe- „cie przedniejszemi sławne, górnymi, żywnością gruntów, dostatkami „żywiolów bogate, łaskawym niebom podległe, a różnymi, drobnymi, niepotężnymi panki, albo, jak się oni zowią, carzyki,

„roztargnione“. Po te kraje sięgnąć, nieobronne, do zdobycia łatwe, „błahie, małe, bez municyi, bez strzelby, które nietylko „zawojować ale roznieść byśmy mogli“ i zatamować raz na zawsze to „źródło wszystkich mordów, inania i szkód naszych nie-„oszacowanych““.

A to zrobić trzeba nie dla marnej chwały, nie dla gorszej chciwości cudzego, ale dla bezpieczeństwa wiary i ojczyzny. Nie sam bowiem Tatarzyn jej grozi: oto Moskwa, *acz barbari, illiberi*,

„bez animuszu, bez serec szlacheckiego, niemają już carzyków „zholdowali, i teraz fuszą sobie, że i Prekopskich dziesięcinników naszyli, co u nas dziesięcinę wybierają, opanują, do czego „gdyby przyszło, jako za niedbalością naszą przyjść może, wspomniaby nam Moskwiein Stefanowskie trwogi, i miałby ich czem „nad nami zemścić, a prócz tego takby Polskę zawarł, żeby się nie miała gdzie z domu wyruszyć. Co wszystko upatrując“ nie należy sposobności z rąk wypuszczać, ale zakładać Polskę Niżną jako „mur potężny ukraińnym prowincjom, jako szkołę żołnierską gdzie rycerz ćwiczony, rotmistrz dobry, wódz do mężnych „spraw rycerskich gotowy, bój, który jest panem nad pany na „świecie, bój potężny, sprawny, niezwalczony, a za nim droga otwarta na wschód i na północ, ozdoba ojczyzny i pomnożenie narodu naszego. Taka jest łatwość i taka okazja „rozszerzenia „władzy i panowania swego, że Austryakom którzy się po te „czasy o koronę polską starali, nie tyle szło o królestwo“, ile o tę możność założenia przez Polskę wielkiej w Europie potęgi.

Ce malheureux Slave n'ayant aucune force d'action, mówi w jednym miejscu Mickiewicz do swoich francuzkich słuchaczy, jak żeby brak energii i przedsiębiorczego ducha uważał za wrodzoną właściwość słowiańskiego plemienia, a te jego słowa przypominają się zawsze kiedy się myśli o tem co Polska zrobić mogła, a czego nie zrobiła przez opieszałość, przez miękkość, przez to że nie miała nigdy *la force d'action*. Gdyby trochę tej siły, gdyby więcej przezorności i pamięci o jutrze, czyż nie byłaby zdolna wykonać tego co jej Grabowski wskazuje, i zamienić w piękną, wiekami niepożyta rzeczywistość, tego co dziś wydaje nam się w jego książce tylko pięknym marzeniem? Nie mówimy tu o sposobie: Polska niżna, aczkolwiek pomysł piękny i z wielu miar

poważny, może nie była podobną do urzeczywistnienia, może zbyt ufnie liczył autor na przyływ bohaterskich i poświęconych rycerzy, i na dobrą wolę Polski i Europy która tym rycerzom dostarczyć miała utrzymania. Może ten środek nie był dobry, ale myśl, ta była wielka. A środki? alboż, jeżeli ten zły, nie było innych wiele do wyboru? Nie byłoż kozaczyzny, dzielnej, śmiałej i obdarzonej tem właśnie na czem Polsce zbywało, rzutkością i przedsiębiorczym duchem. Czy ta nie byłaby dała zmienić się w taką osadę wierną, w taką Polskę Niżną, w takie przedmurze Polski cywilizowane i cywilizujące, gdyby ją tylko Rzplta uważać była chciała za część swego ciała nie „taką jak paznokcie i włosy“? Czy bez Kozaków nawet i nie przez nich, wyprawa na Krym, która się jednemu Jazłowieckiemu prawie udała, nie mogła udać się Polsce? A po jej szczęśliwym końcu, nie przesadza Grabowski gdy mówi, że się przed Polską otworzy nowy świat, nowe życie, nowe źródła bogactw i potęgi, że tym otworem światło przedrze się na wschód, i że Rzplta na zawsze będzie już od wschodu i od północy zakrytą. Nie przesadzał; jak nie przesadzał także gdy ostrzegał, że gdy Moskwiein Perekop opanuje, to „tak Polskę zawrze, że się nie będzie „mogła ruszyć“. To spełniło, a nie inaczej spełnić się mogła i tanta obietnica, gdyby się Polska zdobyć była mogła na ten popęd działania, którego brak wytyka jej jeden z największych jej synów, Mickiewicz.

Dziś kiedy silniej jak przed trzystu laty „krzewi się „Niemiec kupiectwem, rzemiosłem, rolnictwem, po wszystkich „państwach, Anglik żegluga po wyspach i brzegach morskich „nieskończonych“, a Polska sama jedna nietylko się nie krzewi, ale o tem już tylko myśli jak w sobie ostatek życia zatrzymać, dziś żalować możemy żeśmy wtedy nie poszli nad Czarne morze, żeśmy się ubiedz dali w Krymie, że nie było Polski Niżnej. Nie byłby wtedy król polski czekał jak holdownik na płynącą Dnieprem personifikacyę rosyjskiej idei i potęgi, a Katarzyna nie miałaby po co jechać do Krymu, bo tam, którędy szła jej droga, byłyby „nowe kolonie polskie“.

V.

Grabowski o sprawach wewnętrznych. *Żwieriadło Rzpltej*. Różne rodzaje jej lekarzy. Powody chorób. Plan uporządkowania sejmów. Zakończenie.

Jedno jeszcze zostało po proboszczu parnawskim pisemko politycznej treści, a tem jest *Żwieriadło Rzpltej polskiej na początku r. 1598 wystawione*. Jak dwa poprzednie miały za przedmiot zagraniczne Polski stosunki i widoki, tak to zajmuje się wyłącznie stanem jej wewnętrznym. Na nieszczęście jest ono tak drobne i krótkie, że je raczej za plan lub szkic nie za dzieło wykończone trzeba uważać, a żałować można, że autor rzeczy swojej nie rozwinął obszerniej, bo w kilkunastu kartkach swojego dziełka tyle zamieścił trafnych spostrzeżeń, tak bystrym się okazał znawcą psychologii narodowej, że w jego *Żwieriadle* odbija się bardzo wyraźnie niejeden z naszych charakterystycznych rysów, tak że nieraz możnaby zapytać dla kogo ono jest wystawione: dla naszych ojców przed trzema wiekami, czy też dla nas, którzyśmy familijne podobieństwo tak wiernie i tak wybitnie przechowali.

Rok w którym *Żwieriadło* to podanem było Rzpltej, aby się w niem przejrzała, jest jednym ze znaczących lat pierwszej połowy panowania Zygmunta III. Jest to chwila powtórnej podróży króla do Szwecyi, poprzedzonej nieskończonem podejrzewaniem Zygmunta, a jakkolwiek podejrzewania te uciszyły się pod tę porę właśnie i nastał z tej strony chwilowy spokój, to jednak widocznem było, że spokój to nietrwały, i że naganne postępowanie króla, dostarczające przeciwnikom jego coraz nowych dobrych pozorów i słusznych powodów do coraz nowych oskarżeń, a z drugiej strony dążność możnowładztwa polskiego do obalenia pozostałych resztek królewskiej powagi i władzy, doprowadzić mogą do niebezpiecznego starcia.

W takiej chwili wystawił Grabowski swoje *Żwieriadło*,

a wystawił nie królowi, ale magnatom i szlacheie. Nie ujrzymy w nim win, acz bardzo rzeczywistych Zygmunta, ale tylko obraz postępowania jego nieprzyjaciół. Czy był Grabowski tak fanatycznym stronnikiem króla? Nie zdaje się. Nie wdając się w szczegóły, a faktów dotycząc tylko po-
bieżnemi wzmiankami, nie może robić ani jego procesu ani jego apologii; jednak w tych kilku słowach, które mu poświęca, nie znać wcale zapалу ani zaślepienia. Mówi on, że choć „pan bez defektów być nie może, jednak zachował nas „Bóg od złośliwych i występnych królów o jakich w inszych „narodach, i to nie bardzo odległych słyszymy, więc te rany „śmiertelne“ (Rzpltej) „nie w głowie, t. j. w Panu naszym, „ale w członkach, t. j. w nas samych znajdują się“. Widocznie więc dla tego wady i błędy króla pomija milezieniem, iż uważa je za mniej szkodliwe i niebezpieczne od złych na-
logów narodu, że zle wypływające ze społeczeństwa samego i w niem zakorzenione, wydawało mu się ważniejszym ani-
żeli to zle zewnętrzne i przypadkowe, które sprowadzić może jeden człowiek. Jakkolwiekbaż *Żwierciadło* obrócone jest nie do króla ale do narodu, i jego zle strony ma odbijać, a głównie ambicję wielkich panów i sposoby jakimi oni dążą do tego by obalić władzę króla, a swoją nieograniczoną na jej zwaliskach ugruntować. Czy i kogo w szczególności miał na myśli, docieć trudno, bo nie nazywa nikogo, jednak z ze-
stawienia współczesnych okoliczności wynika, że surowe jego strofowania ściągają się do tej grupy ludzi, która otaczała podówczas Zamoyskiego i z nim razem stanęła na pochy-
łości, na której on umiał się zatrzymać, a po której inni sto-
czyli się aż na dno, aż do rokoshu i politycznego zdemora-
lizowania społeczeństwa.

„W ciele naszej Rzpltej znajduje się chorób szkodliwych, „śmiertelnych i niebezpiecznych dosyć; znajduje się też i w nas „to że ich nie do końca znamy ani ich uważamy, a co najgor-
„sza, że sobie lekarze obieramy częścią nieżycziwe, którzy wię-
„cej o śmierć niż o żywot się starają, częścią nierozsądne, co
„ani choroby znają ani lekarstwa znaleźć nie umieją, częścią
„niedbale, co chorobom mocy brać pozwalają i zatem do więk-
„szego niebezpieczeństwa przywodzą. Zkąd do tego przyszło, że

„jeżeli przy staraniu naszym pilnem łaska Boża nas nie poratuje, już sobie i ojczyźnie swej grób zaraz gotować możemy“.

Następuje potem psychologiczne studyum tych trzech rodzajów lekarzy, opis ich lekarstw i powodów działania, a zamyka rzecz przedstawienie istotnej choroby Rzpltej i prawdziwych środków ratunku.

Lekarze złośliwi utrzymują, że powodem wszystkiego złego są królowie, którzy bądź to przez wrodzone swoje wady, bądź przez niedotrzymanie paktów konwentów śmiertelne rany zadają ojczyźnie. Na te zaś rany mają owi lekarze cztery lekarstwa (syropy jak jowialnie autor nazywa), których stale i nieodmiennie używają, a te są: pierwszy iż „zbierają wszystkie defekty pańskie i coby jeno do ohydzenia osoby jego „u ludzi służyć mogło, i exagierują to na biesiadach, na sejmikach, nawet i pismy, a drugie rzeczy zgola niewstydliwie „zmyślają“. Tak było za króla Stefana, tak jest i dzisiaj. Drugim środkiem jest targanie sejmów. Lekarze ci przeprowadzają na sejmikach artykuły częścią niepotrzebne, częścią niesłuszne, a zatem do otrzymania trudne, i z tymi posłów na sejm wyprawiając, przykazują im żeby do niczego nie przystępowali, dopóki by artykuły te nie były uchwalone. Występują potem na sejmie z coraz nowemi kwestyami, trawia czas umyślnemi zwłokami, swary i przymówkami, aż na końcu sejmu owe swoje artykuły wnosząc i upornie przy nich stojąc, zmarnują czas, sejm udaremniają, a do domu powróciwszy, chwalać się że swego dopięli, „a oni prostszy co ich sztuk „nie znają, nieszczęście i karanie boskie być tego przyczyną „rozumieją“.

Trzecim środkiem jest „rozrywanie Rzpltej na sztuki“, czyli ten partykularyzm powiatowy, to rozbicie państwa na zbiorowisko interesów miejscowych, które Hüppe w dziele swoim uważa za główny powód rozkładu Polski i jej rozbioru. Dawniej, mówi Grabowski, miewały „sejmiki swoje generaly, „na których województwa znosiły się o artykułach na sejm „danych, i tam je moderowały, tak że z jedną sentencją „Mała Polska, z takąż i Wielka, posły na sejm posyłali, „a jeżeli w czem senteneye te różne były, uznaniu onego

„głównego parlamentu, sejmu, podawali“. Teraz lekarze owi zaprowadzili tę zmianę, że każde województwo o losach całej Rzpltej stanowi; znieśli naprzód owe generaly, a następnie i *auctoritatem* sejmów, skoro partykularne sejniki przepisują sejmowi co ma uchwalić i zrywają go przez swoich posłów, jeżeli im zadość nie uczyni. „Zładze to, że wszystko „opak, wszystko nogami wzgóre, zład ta niezgoda, to zanie-
„dbanie Rzpltej, zład to rozerwanie, że jedni ojczyznę ratują „tak podatki, jako i piersiami swemi, a drudzy ani tego ani „owego, a zatem nastąpić musi“, że wszyscy razem staną się lupem nieprzyjacielowi postronnemu. To ich cel (lekarzy). W tem zrozumieniu niebezpieczeństw zbytniej decentralizacyi, w tem uznaniu zasady większości która broni idei i dobra całości przed interesem części, w tem przewidzeniu następstw wreszcie, niepodobna nie widzieć i nie uznać wielkiej autora bystrości, i nader trafnego zmysłu politycznego. Czwartym wreszcie środkiem jest systematyczne poniżanie ludzi godnych i zasłużonych, podawanie ich w podejrzenie i pogardę przez oszczerstwa lub zdradliwe tłómaczenie i przekręcanie ich uczynków, ażeby ich zniechęcić i zmusić do opuszczenia spraw Rzpltej, a wpływ ich sobie zagarnąć.

Takie są sposoby działania złych lekarzy. A jakież będą powody i cele? Powodów jest sześć: 1) Arrogancya. 2) Ambicya. 3) Łakomstwo. 4) Niedostatek. 5) Zazdrość. 6) Waśń. Każda intryga polityczna rozebrana na chemiczne pierwiastki redukuje się do tych sześciu powodów, pojedynczo lub połączonych w pewne z sobą kombinacye, przed trzystu laty, jak dziś, jak od początku świata, a działanie tych pierwiastków opisuje autor bez ogródki i bez litości jak następuje:

„Ci ludzie swego o sobie rozsądku naśladowując, a iż się „w nich wszystkie godności i dzielności najdują rozumiejąc, przod-
„kować chcą, bez wszelkiego na dobro ojczyzny respektu. Więc „zazdrość dzielności i szczęścia tych, których tem obojgiem nie „dochodzą, a pogotowiu gdy jeszcze waśń z niechęci zawziętych „i zastarzanych pochodząca przystąpi, snadniej im taką rezolucyą „uczynić, aby siebie i drugich pospolu z ojczyzną na wszystko „odważyć, byle się wywyższyć lub z bogacie“.

Strasznie to smutne, bo strasznie prawdziwe, bo kiedy ktoś, pisząc dzieje Polski porozbiorowej, dzieje emigracji, dzieje londyńskich i wersalskich towarzystw, dzieje roku sześćdziesiąt trzeciego, zechce je analizować i rozbierać na pierwiastki, czyż tam wielu podobnych pierwiastków nie znajdzie?

A chcecie ich poznać, mówi dalej autor, poznajcie po uczynkach i taktyce. Zawsze u nich ojczyzna na ustach, ale patrzcie co robią kiedy przyjdzie do rzeczy. Jeżeli trzeba żołnierza na obronę, to oni, co najwięcej o obronie prawią, odmówią podatku. Denuncyjują wam Maxymiliana, jego zabiegi o koronę, jego słowo złamane, rzekomo najgoręcej czują te wszystkie krzywdy i niebezpieczeństwa ojczyzny, ale pytajcie co zrobić żeby się od Maxymiliana ubezpieczyć? Nie, nawet teraz kiedy znowu z wojskiem stoi na granicy nie; tylko umieją krzyczeć że gore, i krzyczeć jeszcze głośniej że król nie ratuje. Poboru na żołnierza dać nie chcą, mniejsza o to, że ojczyzna bez obrony, ale ten żołnierz mógłby też bronić porządku i prawa i przeszkadzać fakeyom, więc go nie chcą. A cóż się stało z „onem prawem które pierwszą „namowę po koronacyi *de modo electionis et interregni* chciało „mieć“¹⁾. Nie dopuszczają go „bo im zasmakowało *Interregnum*“ jako to które „do tego służy aby te rozterki, niezgody „i nięszaniny moc jak największą wzięły“, przy których naj-snadniej daje się zaspokoić czy to łakomstwo, czy zazdrość, czy wreszcie „wyniosłość i zamniemanie o sobie“.

Oto obraz lekarzy złych, ludzi złej wiary, faryzeuszów i spekulantów patryotyzmu na których niestety nigdy nam nie zbywało, obraz przykry, kreślony nie bez namiętności, ale nie bez energii i prawdy. Zobaczmy teraz lekarzy nierozsądnych i lekarzy niedbanych.

Znowu dwa typy po dziś dzień żywe, prawdziwe i częste. Pierwsi, nierozsądni, to ta massa bezwładna i bezmyślna która źle robi choć chce dobrze, która nie sądzi, ale słucha

¹⁾ Zamoyskiego projekt porządku elekcyi odrzucony na sejmie r. 1589.

i wierzy, która się łapie na pierwszy frazes i daje porwać każdym powiewem wiatru. „Ci acz intencyj szkodzenia nie „mają, jednak nicostrożnością swoją na sztuki tych złośliwych, „sila szkodzą sentencyi ich naśladowając, i ludzie kredytem „swym“, (że ich dobrymi ludźmi znają) „zaciągając. Jakoż „ci tam, zawždy się o takie aby je z sobą w kompanii mieli, „starają“.

Ciekawy jest i typ trzeci, lekarze niedbali, w których zwierciadle także niejeden współczesny własne poznać może oblicze. Lekarz niedbaly życzy dobrze Rzpltej, a tamtych zna doskonale i gani. Ale jest leniwy, gnuśny, lubi wygodę i odwlokę, wmawia w siebie, że jeszcze nie czas przeciw złemu wystąpić i zakochany w miłym w czasie („który mylnie po- „kojem zowie, gdyż mu na wielki niepokój ze szwankiem „ojczyzny wypaść może“), trzyma się zdala od spraw publicznych. Do poselstw i urzędów puszcza gorszych od siebie przed sobą i ustępuje im placu; jeżeli na sejmiku się zjawi, to zdanie swoje powie oziębłe i odjedzie, *dixit et salvavit animam suam*. „Na to żeby miał sztuki onych złośliwych ludzi odkryć, żadną miarą nie da się namówić“, zbywa mu na śmiałości, na inicyatywie, boi się trudu i nieprzyjemności. Tym sposobem dobrzy ludzie tracą serce a źli go nabierają, a nieraz się trafi, że ktoś z rodziny niedbanych, gdy go zachwały prosi lub mu grozi, podda mu się dla milego spokoju, i „tak od tych oboich pośledniejszych (lekarzy), onym „pierwszym złośliwym bywa Rzplta *prodita*, a którego bym „z tych trzech bardziej miał winować, nie snadnie bym się „rezolwował“.

Na tym obrazie kończy się strona psychologiczna zwierciadła: dalej możemy już patrzeć w nie śmiało bo nie ujrzymy żadnego przykrego podobieństwa. Następuje część czysto polityczna podówczas, dziś czysto historyczna i należąca do przeszłości, wyliczenie chorób Rzeczypospolitej i środków ratunku.

Choroby wypisane są porządnie, a nawet oznaczone liczbami, ale opisane nader krótko i sucho, tak że ledwie gdzie niegdzie znajdzie się jakaś godna pamięci uwaga.

1) „Zgasł w nas zelus chwały Bożej“ i odstąpiliśmy od dawnych i dobrych obyczajów co karę Bożą na nas sprowadzić musi. 2) „Łakomstwo, które jest wszystkich niecnót na „świecie przyczyną, dla którego jeżeli ludzie żony, dzieci i „sławy ustępują, jakoż się o Rzeczpospolitą targować nie „mają. To też co za handle o nią były, napatrzyliśmy się.“ 3) Niezgoda „na którą sam Zbawiciel wydał wyrok: *omne „regnum in se divisum desolabitur.*“ 4) Wykręty prawne, niesprawiedliwość sądów, krzywda i płacz wdów i sierót. 5) „*Abutimur* darów Bożych.“ Nie upośledził nas Pan Bóg dowiecipem, używamy go na wykręty i intrygi, nie upośledził bogactwem, marnujemy je na niepotrzebne rzeczy, uczył nas przed innymi narodami wolnością, a my ją obracamy na szkodę ojczyzny, na krzywdę ludzi i na obrazę Boską. 6) Wzgarda zwierzchności, praw i urzędów, tak iż *quod libet „licet.* Wszysey królowie, wszysey senatorowie, wszysey rządzą i jako chcą kierują, a zuchwalstwo i swawolę swoją „plaszczem wolności okrywają.“ Naostatek 7) „Straciliśmy „ono ojcowskie serce do służby ojczyzny gorące, a do obrony „jej nie zatrwożone, tak iż żadnej sprawy swej, ani najmniejszej, tak zimno nie odprawiamy jako sprawy Rzeczypospolitej, żaden koszt nie jest nam tak ciężki jak ten co „dla dobra ojczyzny.“

W tych siedmiu punktach mieści się treść na książkę; nieszczęściem autor zbywa je tak krótko jak tu są powtórzone, i przechodzi do ostatniej części swego zadania, t. j. do pokazania prawdziwych lekarstw na powyższe choroby Rzeczypospolitej.

Pomijamy środki czysto moralne jak poprawa obyczajów i wzywanie pomocy Bożej, a nawet radę żeby szlachta obierała sobie ludzi godnych i roztropnych na „*ductores* swoich *consiliorum*“ i na posłów, a przechodzimy do środków politycznych, t. j. do instrykeji poselskich i do sposobu odprawiania sejmów.

Przedewszystkiem powinna szlachta dobrze wziąć sobie do serca różnicę między wolnością i swawolą, i przejąć się tem, że wszystkie prawa powinny mieć swoją exekucyę, a

zadania jakie się ma, przeprowadzać należy porządnie i spokojnie, a nie lekkomyślnie i gwałtownie. Wyprawiając zatem posłów na sejm baczyć powinni na to, „aby żadną niecenotą *„tam publice quam privatim* zmazani nie byli,“ i zalecać im najusilniej, aby

„zgody i miłości przestrzegali, a rozterkom i niesnaskom zabiegali; aby *dignitatem principis, auctoritatem Senatus* ochraniali „i aby godności swego własnego koła przestrzegali, to jest żeby „pięknie, poważnie, bez swarów, krzyków i gomonów konsultacje swoje odprawowali, a pośmiewiska cudzoziemcom z koła swego „nie czynili“.

Dalej mają wyborcy zobowiązać posłów, iżby „naprzód „przystąpili do propozycyi, i wszystkie o niej namowy naj- „dalej do trzech Niedziel skończyli“. Ta mała rzecz sięga niezmiernie daleko, i zmienia cały porządek sejmów., może cały porządek rzeczy w Polsce. Wyobraźmy sobie bowiem, że na każdym sejmie propozycye królewskie musiały być porządnie załatwione, zanim weszły na stół te wszystkie exorbitancje i gravamina, te wszystkie vota sejmików, które zabierały cały czas sesyi sejmowej i bywały najczęściej powodem zrywania sejmów lub bezskutecznego ich rozejścia, a ujrzymy zaraz ten skutek ogromny, że nie mogło już być ani jednego sejmu daremnego, ani jednego któryby się rozszedł nie nie zrobiwszy. Jakie szkody wynikały z tych sejmów daremnych, to wiadomo aż nadto: one to utrzymywały nieustającą u nas przez dwa wieki dezorganizację, one nie dopuszczały wewnętrznej poprawy ani zewnętrznej obrony. Z tej zaś drobnej, nieledwie regulaminowej odmiany którą proponuje Grabowski, wynikać mogła zupełna i stanowcza reforma sejmów. Wielki skutek osiągnięty środkiem bardzo małym, tak małym na pozór, że cała burzliwa i podejrzliwa opinia mogła była nie poznać się na nim, skutków jego nie obliczyć, i bodaj nań przyzwolić. Jest to jeden z najtrafniejszych i najgłębszych pomysłów naszego autora, a tem więcej uderzający i na tem większe zasługujący uznanie, że z niepospolitą zręcznością osłonięty skromnymi i niepokąznymi pozorami.

Jeżeliby posłowie w jakiej kwestyi zgodzić się między sobą nie mogli, natenczas mają *sequi auctoritatem principis et senatus*. Myśl mniej szczęśliwa, zabójcza poprostu dla sejmu i dla systemu reprezentacyjnego, ale obok niej znachodzi się inna, zdrowa i zbawcza, podjęta później przez reformatorów XVIII wieku, wprowadzająca w obrady sejmowe zasadę większości głosów i zabiegająca zrywaniu sejmów.

Podczas gdy sejm zajęty będzie propozycjami królewskimi, komisye złożone z senatorów i z posłów, rozstrząsać mają „postulata“ województw. Postulata któreby komisya taka jednomyślnie odrzuciła, te nawet nie mają już wchodzić do sejmu; co do których zaś zdania były różne w komisyi, te przyjsie mają pod obrady sejmu (po ukończeniu propozycji królewskich). Marszałek poselski spisywać ma wszystkie vota (tak za postulatem jak i przeciw), a następnie odesłać rzecz całą do Senatu, który nad nią ostatecznie i rozstrzygająco głosuje. „A do której strony król z Senatem przystąpi, na „tem oni posłowie przestać, a one racye dla których to od „cięto“ (wniosek odrzucono), „braci swey odnieść mają.“ Zasada większości głosów nie jest tu zupełnie utrzymana, bo odsyłanie obu zdań do Senatu jest z jednej strony ogromną na rzecz jednomyślności koncesyą, a z drugiej ogromnem wywyższeniem Senatu nad Izbę poselską. Jest więc ten pomysł od doskonałości dalekim, ale tkwi w nim niezaprzeczenie zaród prawdy, skoro mniejszość musi podług niego przyjąć uchwałę większości i jej się poddać.

Żeby zaś żądania sejmików, exorbitancye, gravamina lub też te rzeczy które się tyczą dekrétów, sądów, i samej osoby pańskiej, nie wiodły niechybnie prawie do zatargów i udaremnienia sejmu, podaje na to Grabowski sposób następujący.

Jeżeli w przedmiocie jakim kolo poselskie „nie taki re- „spons od króla odniosło, jabięgo oczekiwało,“ natenczas zamiast grozić lub wszystkie inne wnioski odrzucać, mieliby posłowie znieść się z senatorami i tych pytać, „jeżeli są „z nimi zgodni w popieraniu tych rzeczy, których się od „Pana domagają.“ Jeżeli senatorowie będą zgodni, prosić ich

ażeby ze swej strony to samo królowi przedstawili. Gdyby to nie pomogło, natenczas prosić go z senatorami pospół. Jeżeli król nie ustąpi, wtedy po sejmie, ma rzecz cała z królewskimi wymówkami i powodami przedstawioną być sejmikom, a jeżeli te uznają ją za konieczną, ma być znowu na drugi sejm wniesioną. Na tym drugim sejmie, jeżeli król uporeczywie przy zdaniu swoim stoi, powtarza się znowu ten sam „dukt, ten sam modus y methoda,“ z tą różnicą, że król na końcu tego sejmu (po załatwieniu wszystkich propozycyi) dostaje „admoniciją.“ Jeżeli i ta zostaje bez skutku, posłowie wracają do województw i zdają relacyę, sprawa przychodzi na sejm trzeci, a gdyby król i wtedy jeszcze nie ustąpił, natenczas ten trzeci sejm dopiero ma osądzić, „czyli się *ad extrema* ucieć trzeba.“

Jest to nie innego jak pozostawione koronie dwukrotne „*veto*“ to samo prawo które ona w konstytucyjnych państwach wykonywa przez rozwiązanie opornych parlamentów. Jednak wolność i siła opinii są zupełnie zabezpieczone, bo żaden król nie mógłby czekać tego trzeciego sejmu, i musiałby przy takim stanie rzeczy ustąpić. Pomysł ten waruje zatem niepodległość i potęgę sejmu, a z drugiej strony zabezpiecza państwo przeciw porywczości parlamentu lub niedojrzałości wniosków. Rzecz istotnie potrzebna, rzecz której się naród prawdziwie domaga, ta z pewnością z czasem nie straci ale zyska na stronnikach i sile, i przejdzie: pomysły luźne, oderwane, bez rzeczywistych podstaw, kaprysy sejmików lub posłów, te tylko nie dożyłyby trzeciego sejmu, te uschłyby jak jednoroczne trawy i chwasty. A tymczasem żaden sejm nie rozszedłby się daremnie, każdy uchwaliby pobór i podatek, granice miałyby obronę, żołnierz zapłatę, a Rzeczpospolita życie regularne, normalne i zapewnione.

„Tym kształtem jako niebiegłość y nieostrożność, tak też „i złość (gdzieby się naydowała) posłów waszych szkodzić wam „nie będzie, gdyż nie podług swej głowy y affektów, ale podług „słuszności postępować będą musieli, bo nie pojedynkiem, ale „wszyscy o wszystkim radzić y stanowić będą. Więc za zniesieniem tych excessów usmierzy Pan Bóg gniew swój, y cofnie

„dekretu swego, już podobno na nas jako na Niniwity ferowa-
„nego. Jeżeli zaś w uporze tym swoim trwać będziecie, tego osta-
„tniego upadku oyczyzny swej już teraz wyglądacie, a sami
„głowy swe gotujecie, jedni pod miecz sąsiedzki, drudzy pod
„szablę pogańską, trzeci pod broni domowe za wewnętrznym
„rozterkiem.“

Ostatnie Grabowskiego dziełko, w którem tak wyraźnie wytknięte są niebezpieczeństwa bezkrólewioń, a wskazana potrzeba porządku w obradach sejmowych, jest dowodem, że te pojęcia zmieniły się znacznie, dojrzały pod wpływem groźnych wypadków. Więksi od niego pisarze, Modrzewski ani Orzechowski, nie dawali nam rad takich. Ale jego piśmko choć doskonale jest za małe, iżby je można było wziąć za najbardziej znaczący wyraz tej zmiany pojęć, jaka się na schyłku XVI wieku (niestety w niektórych tylko) wyrabiała.

Szukajmy więc takich.



PRZYPISY.

1.

Wereszczyński Józef herbu Korezak. Syn (jak wyżej) Andrzeja i Anny Jarowskiej herbu Rawicz. Kanonik chełmski; 1581 opat sieciechowski; 1589 biskup kijowski. Umarł 1599.

Wydania.

1) Regula tj. nauka albo postępek dobry życia króla chrześcijańskiego. Kraków. A. Piotrk. 1587.

2) Regula życia króla chrześ. Krak. Piotrk. 1588.

3) Regula id est institutio vitae Regis christiani (praefatio Seb. Klonowicz). Crac. Petric. 1588.

4) Adhortatio ad proceres Regni, qua ducuntur ad Concordiam in latinum transtulit Seb. Acernus. Crac. Petric. 1587.

5) Suffragium pro eligendo rege latine redditum per Seb. Klonowicz. Crac. Petric. 1587.

6) Droga pewna do prędszego i snadniejszego osadzenia w ruskich krajach pustyni. Krak. 1590.

7) Excytarz do pođn. wojny przeciw Turkowi, ded. Zygm. III. Krak. Piotr. 1592.

8) Publika z strony fundowania szkoły rycerskiej synom koronnym na Ukrainie. Krak. Piotrk. 1594.

9) Pobudka na J. Ces. Mość . . . do podniesienia wojny przeciwko Turkom i Tatarom. (ded. do Zygm. III, Ces. Rudolfa, Cara Fiedora Iwanowicza, wiersze po polsku i moskiewsku). Krak. Piotrk. 1594.

10) Toż. Wilno. Markowicz. 1594.

11) Sposób osady nowego Kijowa. Krak. Piotr. 1595.

12) Votum z strony podniesienia wojny przeciw cesarzowi

tureckiemu posłom na sejm r. 1597 podane. Drukowano w Nowym Wereszczynie s. a.

Opracowania i wzmianki.

1) Pisma polityczne Z wiadomością o jego życiu i pismach, wyd. K. J. Turowskiego. Kraków. 1580. (Bibl. polska. zesz. 124—6).

2.

Wydania.

1) Zdanie syna koronnego o pięciu rzeczach do Rzeczyposp. Polskiej należących: 1. Sąsiedztwo tureckie z Polską iakie. 2. Skarb bogaty na Rzeczypospolitą iako zebrać. 3. Pospolite ruszenie bojne iako uczynić. 4. Wyprawa na wojnę, iakaby być mogła poki sie skarb Rzeczyposp. nieubogaci. 5. Liga z państwami chrześcijańskimi przeciw Turkowi, iako nam potrzebna. Ich Mościom Panom Bracicy swej, Panom Polakom i Litwie, ku uważaniu podane. Roku Pańsk. 1595 b. m.

2) O Annatach. 1595.

3) Pospolite ruszenie. 1595.

4) Polska niżna. Albo, osada Polska, na cześć i chwałę Panu Bogu wszechmogącemu, y na wiele zacnych ozdób y pożytków Rzeczypospolit. polskiej. A osobiwie na ochronienie pogranicznych Państw od Tatar, y na uczeiwe opatrzenie rozplodzonych Synów koronnych, pacholków chudych podana 1596.

Opracowania i wzmianki.

1) Polska niżna, albo Osada polska Kraków, druk „Czasu,” nakł. Bibl. polsk. 1859.

2) Zdanie Syna koronnego o pięciu rzeczach Rzeczypospolitej polskiej należących: 1. Wyd. J. Kaz. Turowskiego. (Bibl. polsk. zeszyt XIII, czyli 12 Now. Seryi). Kraków, nakł. Wyd. Bibl., druk „Czasu.” 1858.



ROZDZIAŁ X.¹⁾

Pisma w materyach rządowych. Zmiana w kierunku literatury politycznej w skutku elekcji. — I. Warszawicki: de Legato. — II. De optimo statu Libertatis. — III. Charakterystyka Warszawickiego jako pisarza: wiadomości o człowieku. — IV. Górnicki. Późne wydanie jego pism. Rozmowa Polaka z Włochem. — V. Rozmowa dnia drugiego. — VI. Rozmowa dnia trzeciego. — VII. Droga do zupełnej wolności. — VIII. Ocenienie Górnickiego jako politycznego umysłu i pisarza.

¹⁾ Złożony z dwóch rozpraw dawniej ogłoszonych: o *Warszewickim w Sprawozdaniach i Rozprawach Wydziału I Akademii Um.* Tom I, rok 1871. O *Górnickim w Przeglądzie Polskim.* Wrzesień, październik 1868. Obie wychodzą obecnie poprawione i uzupełnione.

Zmiana jaka w ostatniej ćwierci wieku nastąpiła w konstytucyi polskiej, jak w całej jej historyi spowodowała zwrot stanowczy tak i w literaturze odbić się musiała, jeżeli nie w całej, to przynajmniej koniecznie i przede wszystkim w tej jej gałęzi, która z bieżącymi wypadkami najściślej jest połączona, w literaturze politycznej i publicystycznej. Aż dotąd, statystyci nasi mówią o jakiejś ogólnej poprawie Rzpltej, która obejmuje mnóstwo rzeczy, wojsko, i sprawiedliwość, skarb i wychowanie, ale żadna z tych spraw prócz sprawy narodowego lub katolickiego Kościoła nie zajmuje ich uwagi więcej od innej, żadna z tych potrzeb nie wydaje im się naglejszą. Nawet Orzechowski, choć jest publicystą a nie statystą we właściwem znaczeniu tego słowa, choć jego pisma są z wyjątkiem jednej może *Policyi* broszurami napisanemi dla pewnego oznaczonego sejmu i w pewnych oznaczonych widokach, nawet Orzechowski, z wyjątkiem *Turcyków*, gdzie ma jakiś przedmiot i cel bezpośredni, i z wyjątkiem jurysdykcyi duchownych, nie widzi i nie wskazuje tych zmian, tych reform, któreby go obchodziły najbardziej, któreby chciał widzieć urzeczywistnionemi odrazu, któreby zdawały mu się pierwszą, nagłą, palącą potrzebą Rzpltej. Modrzewski tem bardziej. *Oracye* i *Filaletes* mają wprawdzie ten charakter broszurowy, tę dążność do bezpośredniego doraźnego wrażenia i skutku: ale te zmiany których żąda *Filaletes* lub których żądają *Oracye*, choć potrzebne, nie są przecież tak pilne, żeby całość i bezpieczeństwo Rzpltej zależały od ich wykonania natychmiast odrazu, są to reformy społeczne, które z natury swojej działają pomalu, potrzebują długiego czasu

zanim się objawia w skutkach. Zaś *Poprawa Rzpltej*, ta poprawa gruntowna, wielostronna, a także przede wszystkim społeczna, dążąca do zmiany wzajemnego stosunku różnych warstw ludności, ich praw i położenia w Rzpltej, ta obejmuje zbyt wiele rzeczy, reformuje zbyt gruntownie, od posad i fundamentów, żeby doraźnego urzeczywistnienia i skutku spodziewać się i żądać mogła. Jest to restauracya całego budynku, od fundamentów począwszy, autor pisząc swoje dzieło nie mógł obiecywać sobie nic innego, prócz przekonania współczesnych że ta restauracya jest potrzebna, może co ującej pierwszych przygotowań do takiej roboty.

W ten sposób reformuje się, kiedy się ma wiele czasu przed sobą, i wszelką pewność, przynajmniej wszelką nadzieję, że nie robocie nie przeszkodzi. Wprawdzie dręczy ich wszystkich niepokój o Rzeczpospolitą, ale nie grozi im blizkie doraźne niebezpieczeństwo, gdyby groziło to mu się oprzeć można byle była chęć, bo siła jest. A więc w takiej chwili można i właśnie dobrze jest rozpatrzyć się swobodnie w swoim stanie wewnętrznym, zbadać nasz organizm: są w nim pewne symptomata i zarody złego, które z czasem mogłyby rozwijać się w niebezpieczną chorobę; usuńmy je dziś, kiedyśmy jeszcze dość zdrowi. A więc, organizujmy skarb, bo jest i w niedostatku i w nieporządku, stałe wojsko, bo go nie mamy, sądownictwo, bo ono tak jak jest sprawiedliwości nikomu wymierzyć nie może, słowem zaprowadźmy u siebie porządek zupełny i prawdziwy, a nadewszystko lękajmy się przyszłości, zwróćmy uwagę na to co z czasem zburzyć może u nas harmonię i równowagę społeczną, na której opiera się siła polityczna, i to usuńmy, czyli, jak mówi Modrzewski, znieśmy praw i karania różność, nie upośledzajmy stanów nie szlacheckich, dopuśćmy je do sądu, do posiadania ziemi i t. d.

Takiej reformy gruntownej, zupełnej, najważniejszej i najistotniejszej, ale wymagającej najwięcej czasu, bo społecznej, żąda Modrzewski nie tylko w swoim wielkiem dziele o *Poprawie*, ale i w swoich małych broszurowych pismach: takiej, całkowitej, z natury rzeczy powolnej, obejmującej niemal wszystko, domaga się cała nasza literatura polityczna

i reformatorska, od początku, od Ostrogo, aż do trzeciej części XVI wieku. Wszyscy ci pisarze widzą wiele rzeczy potrzebujących zmiany, jednemu ta drugiemu owa wydaje się naglejszą i ważniejszą, ale wszystkie niebezpieczeństwa są dla nich jeszcze oddalone, jest ich wprowadzić wiele, ale jest i czas i możność odwrócenia ich, oni żądają wiele, żądają zmian trudnych, potrzebujących dużo czasu, bo myślą, że tego czasu wystarczy, że wszystko da się zrobić spokojnie, poważnie i z wszelką swobodą ruchów.

Ale z miarą jak czas upływał, a Rzplta o poprawie nie myślała, nie słuchała tych którzy jej radzili *principiis ob-stare*, i organizm nadwątłony uzdrowić dopóki jeszcze nie był rozprzężonym, w miarę tego ta reforma gruntowna, całkowita, a powolna, stawiała się coraz trudniejszą: zle rosło, rozwijało się ciągle, co chwila to któryś ze złych pierwiastków nurtujących w ciele Rzpltej wzmógł się do tyła, że wybuchał gwałtowną zapalną niebezpieczną chorobą: a wtedy było za późno myśleć o radykalnej kuracyi całego organizmu, o całkowitej reformie. Trzeba było radzić na chwilowe i grożące niebezpieczeństwo, rzucić wszystko, a śpieszyć do tego co najpilniejsze: nie zdołało się zawczasu wzmocnić fundamentów i całej budowy w sposobnym czasie opatrzyć, teraz już było za późno: już to odkładając na późniejsze, wolniejsze i spokojniejsze czasy, trzeba było czem prędzej latać i ściągać ankrami mur na którym już się rysa pokazała, przystawić podporę do ściany wykrzywionej i grożącej zawaleniem, pobić tę dziurę na dachu przez którą już się woda leje, zaciągnąć tę belkę która już spróchniała.

Taki charakter poprawy łataniej, doraźnej, zaradzenia na potrzebę najpilniejszą, na zle oczywiste i nagle, przybiera nasza literatura polityczna pod koniec XVI wieku. Za dwóch ostatnich Jagiellonów jest ona bardzo już przerażona stanem Rzpltej, ale widzi dopiero symptomata i oznaki niebezpieczeństw, nie wie jeszcze które z nich pierwsze dojrzeje, które zagrozi śmiercią, i dlatego chcąc usunąć wszystkie razem, ona idzie do źródła, do ostatniej przyczyny złego, do stanu społecznego Polski. Różnymi środkami, różnemi drogami, przez

reformę społeczną Modrzewski, przez jedność religijną Orzechowski, dążą do usunięcia tego rozstroju, który coraz bardziej przybierał charakter anarehii odkąd stał się wyłączną przewagą jednej warstwy społecznej, a ta rozprężała się w dwie strony, ścieśniała i władzę wykonawczą i stany nieszlacheckie w ich prawach, odejmowała możność bytu i państwu i społeczeństwu. Statyści dawniejsi, przewidują że to się źle skończyć musi, i z daleka, z ogródkami, dążą do przywrócenia równowagi społecznej. To jest ich charakter aż do śmierci Zygmunta Augusta, a przedewszystkiem Modrzewskiego.

Ale odtąd już było inaczej. Od pierwszej elekcji, a cóż dopiero od drugiej, już nie było nic do przewidywania, trzeba było tylko widzieć: a do widzenia była rzecz oczywista, że wszelki stan prawny stał się wprost niemożliwym, że elekcya otwierała wolne pole wszystkim wpływom zewnętrznym i wszystkim wewnętrznym prywatnym interesom, że wystawiała koronę na licytacyę, a niepodległość Rzpltej za każdą razą na niebezpieczeństwo, że prawnie, bez gwałtu, a przynajmniej bez milczącego ominięcia prawa, żadna do skutku dojść nie może, że król każdy zasiadać będzie na tronie z restrykcyą mentalną iż nie dopełni paktów które poprzysiągł, (jakoż słuszność każe przyznać, że w wielkiej części one na prawdę nie były wykonalne) — zkąd znowu musi wynikać to, że każda zmiana panowania, każda elekcya, musi nosić w sobie zarody nowych podejrzliwości i sporów pomiędzy rządem a rządzonymi. Elekcya była pierwszą rysą, pierwszym pęknięciem widocznem na ścianach Rzpltej, pokazującym już niewątpliwie, że mury się rozwióły a budowa chwieje. Jakoż, nie czas już teraz podciągać nowe fundamenta, nie czas myśleć o kuraacyi radykalnej, to wszystko na później: trzeba się brać do tego co najpilniejsze, co palące, co grozi śmiercią natychmiast. Literatura polityczna przestaje też żądać jak dotąd całkowitej i powolnej poprawy Rzpltej, a odkładając na bok, na później, to co w tej chwili wydaje jej się mniej pilnem, rzuca się do tego co właśnie najpilniejsze, żąda przedewszystkiem i zaraz tej lub owej reformy częściowej. Mianowicie zasadnicza, radykalna reforma

społeczna, ta ustępuje, cofa się w głąb, a naprzód wysuwają się różne zmiany polityczne jako naglejsze — fundamenta poprawia się później, teraz trzeba gasić dach który się pali, bo jak się nie ugasi, to potem nie będzie już co ani dla kogo naprawiać.

Pierwiastek polityczny, bierze odtąd stanowczo górę nad społecznym, zmiany częściowe i doraźne nad zupełną poprawą. A podstawą na której się ta poprawa oprzeć musiała jest jak samo z siebie być musiało, wielka nowość i wielka odmiana w naszym prawie publicznem, elekeya w tej formie jaką przyjęła po śmierci Zygmunta Augusta.

Po drugiej, po trzeciej elekeyi, kiedy doświadczenie nauczyło, że przyjęta forma tej elekeyi jest zła i zgubna, bo jest naprzód wielkiem oszukaństwem politycznem, nieuniknioną sprzecznością między literą konstytucyi a praktyką, powtórze że jest źródłem nieuniknionych rozruchów domowych i postronnych intryg, zjawilo się w niektórych umysłach przekonanie o konieczności zmiany, a w dalszem następstwie zjawily się głębsze w tym przedmiocie pisma.

I.

Warszewicki: *de Legato*. Rzadkość pism o służbie dyplomatycznej w naszej literaturze. Stanowisko posła. Jak się winien zachować względem obcego dworu, rządu i narodu. Względem rządu własnego. Jak rząd względem posła.

Dwóch mamy głównych reprezentantów tego kierunku w literaturze politycznej: jednym jest znany nam już Krzysztof Warszewicki ¹⁾, drugim Łukasz Górnicki. Pierwszy miał tę zasługę, że dzieło swoje ogłosił, zatem zrobił co mógł żeby na umysły działać i wpływ jakiś wyrzucić. Drugi poznany był o wiele już później. Od Warszewickiego zatem zacząć wypada. Ale zanim przystąpimy do tego dzieła w któ-

¹⁾ Patrz przypisek 1 na końcu rozdziału.

rem on o poprawie Rzpltej mówi, trzeba rzucić okiem na inne, wcześniejsze, w swoim rodzaju jedyne, a bodaj czy ze wszystkich jego dzieł nie najlepsze.

Jest niem wydane w r. 1595 *de Legato et Legatione*.

Jak nie było nigdy u nas służby zagranicznej należycie i prawdziwie zorganizowanej, tak też i w literaturze naszej ta strona polityki najbardziej jest zaniedbana, a krótkie wzmianki, jakie się o niej znajdują w (późniejszym) *Kancelerzu* Heidensteina albo w *Senatorze* Goślickiego, nie mogą tak wielkiej luki zapłacić. Zapłaci ją po części Warszawickiego dzieło *De Legato et Legatione*, traktujące o czynnościach i obowiązkach posła i o sposobach pomyślnego odprawiania poselstw. Po części tylko, a nie zupełnie, bo zupełnie i wyczerpującem byłoby dzieło takie w takim tylko razie, gdyby stawiało główne zasady polityki zagranicznej dla Polski, gdyby mówiło: nasze położenie jest takie a takie, sąsiadów mamy tych a tych, Austria ma względem nas zamiary te a te, Turcyja swoje; z tego wszystkiego wynika dla nas ta i ta konieczność postępowania, przymierzy, wojen i t. p. Oczywiście reguły takie nie mogą służyć na wieki, i żaden polityk nie może trzymać się ich ślepo; położenie się zmienia, w następstwie czasu nieraz przeciwnik staje się sprzymierzeńcem i odwrotnie: przecież, patrząc na całą ogółem historję europejskich narodów, dostrzega się, że dążności i konieczności polityki ich zagranicznej są stale i prawie niezmiennie, zmiany i zboczenia są chwilowe i przemijające: ogólne położenie, wzajemny stosunek sąsiadów, zmienia się w formach, w pozorach, w gruncie zostaje zawsze tym samym. Dowodem polityka Rosyi względem Polski i względem Wschodu, Prus od początku ich istnienia względem Austrii, Anglii względem Francyi od średnich wieków stale i niezmiennie zazdrośna; z czego znów dla Polski, Turcyi, Austrii, Francyi, wynikają pewne prawie niezmiennie konieczności, które uważać można za axjomata ich polityki zagranicznej. Otóż, gdyby Warszawicki był się zdobył na taki zarys polityki zagranicznej, byłyby zrobił rzecz bardzo ciekawą i godną męża stanu. Prawdopodobnie książka taka przez niego

napisana, byłaby zmierzala do najściślejszego połączenia Polski z Austryą, przez powołanie dynastji habsburskiej na tron: ale program taki, choćby mylny byle całkowity i wyrozumowany, byłby dla nas dziś bardzo zajmującym, a w swoim czasie dla Rzpltej pewnie pożytecznym. Dlaczego go nie zrobił? Musiało zabraknąć mu na zdolności; był to jeden z tych ludzi, którzy nie umieją wydobyć z siebie tego, czego ich ktoś nie nauczył. I dlatego jego dzieło o dyplomacyi nie podaje regul polityki zagranicznej dla Polski wydobytych z jej historyi i położenia, tylko daje pewne przepisy zachowania się na obcych dworach dla jej dyplomatów i ambasadorów. Jakie są interesa Rzpltej i jej stosunki z tem lub owem państwem, w to on się nie wdaje: chodzi mu o to tylko, jak posel jej postępować ma, żeby sprawił dobrze swój interes, jakkolwiek on jest. Słowem, pisze to, czego się z książek lub z doświadczenia nauczył. Przebywając wiele u dworów zagranicznych, widział jak się zachowują dyplomaci cesarscy, hiszpańscy, papieżcy lub weneccy, uważał jak przestrzeganie prawideł etykiety, jak ujmująca, jednostajna a ostrożna i daleka od wylania grzeczność była tym posłom nieraz przydatną, jak znówu nieraz jakaś rzecz drobna, mała nieuwaga, mała porywczność, mała niedyskretya, małe uchybienie w rzeczach etykiety i ceremonialu, szkodziło naprawdę ich misyi, i to wszystko znając, napisał książkę o tem, jak się posel na poselstwie swoim ma zachować.

Książka ciekawa, pozwalająca zajrzeć w ciasny i drobiazgowy mechanizm dyplomacyi ówczesnej, poznać, jak ona od dzisiejszej mało się różniła, a przytem książka dla ówczesnej Polski bardzo pożyteczna, bo mogła ją nauczyć nie jednego w rzeczach może blahych, niesympatycznych, ale potrzebnych, a u nas zbyt lekceważonych.

„Posłowie zagraniczni, mówi autor na wstępie swego dzieła, „są oczami państw: oni mają patrzeć na wszystkie „strony i ostrzegać, zkąd jakie grozić mogą wypadki, gdzie „na horyzoncie Rzpltej ukazują się jakie czarne punkta“.

To wielka prawda, a nasza Rzplta nigdy się nią przejąć nie chciała, nie chciała mieć te oczy zawsze otwarte i na

wszystkie strony patrzące. Gdyby je była miała, może byłaby zdolala na czas przeczytać testament Piotra W. Przypomnieć jej, że to potrzebne i ważne, że ambasador w państwie to to samo co czaty i pikieły w obozie, było to istotnie dobrze jej się zasłużyć.

Osoba posła jest święta, była nią u narodów starożytnych, nawet u barbarzyńskich; w państwie cywilizowanem szanowaną być powinna wiele, przecież tak, żeby ten szacunek nie stał się nigdy pokorą i uniżonością; grzeczność jaką dwór naprzykład polski, świadczy posłowi zagranicznemu, mierzyć się zawsze powinna podług tej, jaką jego dwór okazuje posłom naszym; jest to kwestya równorzędności państw, której lekceważyć nie należy, bo zbytńia uprzejmość ma zawsze takie pozory uniżoności, które honorowi i powadze państwa przynoszą uszczerbek. Dlatego obcych posłów trzeba u nas przyjmować zupełnie, co do joty, tak samo, jak naszych przyjmują drudzy, i na włos większych grzeczności im nie wyrządzać.

Posel jadący z misją na dwór zagraniczny, ma oczywiście instrukcyę odnoszącą się do powierzonej mu sprawy, ale instrukcyja taka wszystkiego przewidzieć ani wyczerpać nie może; ztąd, pomyślny obrót spraw głównie zawsze zawisł od osobistych przymiotów posła, od jego rozumu, zdolności, zręczności. Po czemże takiego poznać? jaki on być powinien, żeby w każdej okoliczności dobrze znaleźć się umiał? Następuje więc ogólny obraz posła, wyliczenie przymiotów jemu potrzebnych, kreślone z wielkim zasobem doświadczenia i przebiegłości.

Że powinien być mądry, rozumny, uczony, zwłaszcza w historyi, która jest przewodniczką politycznych kroków, że ma być wiernym i rzetelnym sługą swego króla i ojezyny, że powinien być katolikiem szczerym i gorliwym, to rozumie się samo przez się. Ale jakże tę roztropność, zręczność i t. d. bliżej określić? Oto naprzód dwór, wysyłając posła, powinien wiedzieć, że sam wszystkiego przewidzieć nie mógł i dlatego, żądając od niego pomyślnego załatwienia sprawy, zostawił mu wiele wolności co do sposobów, zdać się na jego rozsą-

dzenie, czasem go nie wiązać. Posel zaś, w takich warunkach wyprawiony, ma pamiętać że są pewne stale i niezmiennie przepisy taktu i postępowania, które do skutku jego poselstwa wiele przyczynić się mogą. A więc naprzód, niech się strzeże wyniosłości i arrogancyi; stawiać żądania lub propozycye szumnie, dumnie, twardo i zuchwale, to zawsze niezręcznie; jeżeli się chce ich przyjęcia, to takim tonem utrudnia się dobry skutek, a jeżeli się chce odrzucenia, to i wtedy jeszcze lepiej mieć za sobą pozory łagodności i umiarkowania, a winę zerwanych układów rzucić na dwór obcy. *Fortiter in re*, ale *in modo suaviter* niech posel postępuje zawsze, a cóż dopiero w takich razach, które także zdarzyć się mogą, kiedy nawet *in re* musi postępować *suaviter*, i ustąpić, żeby państwa swego w niebezpieczeństwo jakie nie wplątał. Lepiej mu zawsze słuchać rad ostrożności, aniżeli wyniosłości i dumi, bo każda zuchwałość, każde junactwo, każde samochwalstwo i każda próżność jest niecznośna, ale najprzykrzejsza, a u posła najniebezpieczniejsza jest zarozumiałość narodowa, chęć pokazania wyższości swojej i swego państwa nad tem, przy którym zostaje, bo musi gniewać i obrażać ten drugi dwór i naród. Posel zaś powinien starać się o to, żeby tamtych ludzi sobie ująć i mieć między nimi jak najwięcej przyjaciół: to jeden z wielkich warunków sukcesu. Do tego posłużyć mu mogą następujące rady: niech będzie z wszystkimi uprzejmy, z nikim poufaly, w stosunkach prywatnych niech będzie łatwy, przystępny i ujmujący; w sprawach swego poselstwa niech przede wszystkim dba o godność, niech raczej będzie do zbytku skryty i milezący, niż zbyt do rozmowy skory. Nawet w prywatnych rozmowach, nawet ze swoimi najlepszymi znajomymi, gdy mówi o rzeczach a zwłaszcza ludziach tego kraju w którym jest, niech jak najmniej gani, a nigdy nie i nikogo zgola nie wyśmiewa, bo jest między obcymi, gdzie każde jego słowo, każdy żart może być pochwycenym i zaszkodzić mu. U siebie niech przyjmuje często, niech przyjmuje ludzi różnych stronnictw i opinij, niech ich zaprasza, częstuje i bawi, tak żeby jego dom był im miłym, bo nieraz przy wesolym obiedzie wyrwie się komuś takie

słowo, którego by na torturze nie wyznał. Dlatego hojność, wystawne życie, piękny dom, dobre obiady, nawet piękne powozy, konie, stroje, wszystko to posłowi potrzebne, to obcych do jego domu nęci, to zwraca na niego uwagę pospółstwa i robi go popularnym, dlatego ile możności trzeba wreszcie żeby pięknie wyglądał. Nie żeby był piękny jak lalka, ale żeby miał postawę szlachetną i wspaniałą; posel z jakimś defektem, z powierzchownością śmieszną nie uchodzi, chyba że nadzwyczajna i wyjątkowa zdolność użyć takiego nakazuje. Ale żyjąc wystawnie i okazale, powinien posel zważać na dwie rzeczy: naprzód, żeby okazałością tą nie ćmil dworu przy którym jest i jego wielkich urzędników, bo to bolałoby i upokarzało i tego króla, i tych ministrów i cały ten kraj, a powtóre żeby w okazałości i pompie nie ustawać i nie upadać. Zacząć bardzo świetnie, a potem żyć bardzo skromnie, toby mu zaszkodziło; lepiej zacząć skromnie, a im dalej tem świetniejszym trybem życia dziwić i przyciągać ludzi. W ubiorze, w wielkich okazach powinien nie oglądać się na wydatek i występować suto, ale zazwyczaj przestawać na ubiorze skromnym, byle był dobrze zrobiony i jemu przystawał: a w nowych sukniach dopóki się do nich nie przyzwyczai, publicznie się nie pokazywać, bo w takich rzeczach jest prawie zawsze wymuszony i niezgrabny. (Jak ci ludzie musieli dbać o piękny pozór, kiedy szukali aż tak drobiazgowych na to środków!). W końcu, dwie reguły bardzo zbawienne dla posła: pierwsza, żeby z innymi posłami przy tym samym dworze był grzecznie ale z daleka, bo oni najczęściej mają zlecenia i interesa sprzeczne, a zawsze starają się jego wybadać; druga, żeby w kraju w którym zostaje nigdy nie miał grosza długu; z pierwszym długiem ginie koniecznie jego powaga, z dalszemi może zginać sama jego wierność i enota, z każdym długiem narażona jest jego niezależność, a z tą często udanie się jego misyi.

Ale niemniej jak na wystrzeganiu się zarozumiałości i arrogancyi, zależy na utrzymaniu godności, bo przez osobistą powagę posła utrzymuje się godność jego państwa. Zatem starać się on ma o to, żeby go wszyscy szanować musieli,

i to zwłaszcza w początkach swego pobytu, bo pierwsze wrażenia najtrudniej się zacierają. Niech więc że wszyscy patrzają na niego, zwłaszcza kiedy go jeszcze nie znają; zatem niech zachowuje ściśle wszystkie pozory przyzwoitości, niech się pokazuje w towarzystwie ludzi nieposzlakowanych tylko, niech unika zabaw płochych, miejsc podejrzanych, gier; niech nie będzie sztywnym i podejrzliwym, ale niech sobie nigdy uchybić nie pozwoli.

To są prawidła postępowania w towarzystwie ze wszystkimi; są jeszcze inne, przepisy postępowania dyplomatycznego, jak się zachować względem tego obcego króla przy którym się jest, i jak znosić się z własnym rządem.

„Królowie mają tę naturę co ryby, jak je ku brzegowi „nagle pędzić, odpływają na głębokie morze, a zostawić je „w spokoju, to same zbliżają się do brzegu“, królowie jednej rzeczy nie znoszą, to żeby ich naglić, nastawać na nich, zmuszać. Już tego nie lubią żeby im przypominać, upominać, cóż dopiero naglić. Dlatego zręczny posel nie powinien nigdy być niecierpliwym i natarczywym. Dantyszek wysłany do Karola Vgo w sprawie posagu królowej Bony, przez to tylko że się niecierpliwił i od cesarza ostro i prędko żądał stanowczej odpowiedzi, popsuł sprawę i odwłókl odpowiedź o kilka miesięcy. Trzeba zatem z królami czekać sposobnej pory, a gdy ta się zdarzy, gdy dadzą najmniejszą obietnicę, wtedy zaraz spisywać układ, żeby się rozmyśleć i słowa swego cofnąć nie mogli. Na audyencyi przekładać sprawę swoją wymownie a nie gadatliwie, słuchać spokojnie nawet niespodziewanej odpowiedzi, wrażenia własnego nie pokazywać, nadewszystko, nigdy królowi takiemu nie dać do poznania, że się sprawę lepiej od niego rozumieć, bo oni łatwiej pozwolą sobie wziąć zamek lub kawałek ziemi, aniżeli chwałę najlepszej znajomości interesów. Uważnym więc być, nigdy ich nie urazić, ale kiedy potrzeba, być w żądaniach stanowczym, a w słowach śmiałym iżby nie myśleli znowu że się ich nasz rząd boi. Swojego króla pochwalić można ale ostrożnie, bo najczęściej inni tego nie lubią, myślą że się robi porównanie na ich niekorzyść. Nigdy przed nimi nie kłamać,

bo na tem prawie wszysey poznać się umieją; dyssymulować trzeba często, ale nigdy nie podawać rzeczy wątpliwych za pewne, fałszywych za prawdziwe, prawdopodobnych za stwierdzone.

Potrzebna rzecz także mówić z królami ich własnym językiem, nie przychodzić do nich aż kiedy sami zawołają, nie zaczynać rozmowy tylko odpowiadać, słuchać cierpliwie i dać im się wygadać, nie zmięszać się i przytomności nie stracić, ani udaną pewnością siebie, przechwalkami, kłamstwami obcych nie dać się oszukać, do zwyczajów i etykiety tego dworu się stósować. Nasi dyplomaci nie zawsze się tego trzymali i dlatego wystawiali się czasem na gniew lub na śmiech postronnych, jak naprzykład, kiedy kardynał Granvella pisał do hetmana Tarnowskiego, „że cesarz życzyłby „sobie mieć z Polski posłów zaopatrzonych w instrukcye i pełnomocnictwa, a nie w paradne stroje i przybory“. Niepotrzebne ostentacye rażą obcych więcej niż się nam wydaje; to też nie śmieszniejszego jak poselstwa moskiewskie, kiedy się które czasem w Europie pokaże. Udają że wszystko takie same i lepsze mają u siebie w domu: kiedy w Rzymie pokazywano im budowle i posągi starożytne, oni mówili że w Moskwie mają piękniejsze: kiedy na sejmie w Ratyzbonie kurfirszt bawarski zaprosił ich na obiad, odpowiedzieli żeby sam do nich przyszedł, bo nie wypada posłom tak wielkiego monarchy włóczyć się po cudzych obiadach. A u nas, ileż razy żądali żeby król przed nimi głowę odkrywał, albo żeby senatorowie zsiadali z koni na ich powitanie? Prawda, że kiedy ich król Stefan nauczył rozumu, to zaraz z tonu spuścili i wpadli w najuniżeńszy; to zawsze tak, pies co kąsa w pokoju, na polowaniu na nie się nie zda, a jak strach idzie w parze ze srogością, tak zewnętrzna arrogancya jest najczęściej oznaką wewnętrzną słabości.

Wreszcie rzecz trzecia: jak posel zachować się ma względem swego własnego rządu. Oczywiście głównem jego zadaniem jest o wszystkim swój rząd uwiadamić, a nigdy go w błąd nie wprowadzać. Zatem patrzeć bystro, a donosić prawdę. Do tego posłużyć mu mogą następujące rady: w ra-

portach i depeszach nigdy nie przedstawiać za pewną rzeczy jeszcze nie dokonanej, nigdy za prawdziwą takiej, która jest dopiero prawdopodobna; kiedy dostał jakie od obcego dworu oświadczenie, niech donosząc o niem, zawsze wyrazi kto mu je dał, sam król, czy który z ministrów, czy też jaki urzędnik dworski lub kancelaryjny; niech donosi co mieszkańcy kraju w którym bawi o rządzie swoim mówią i myślą, niech nie zaniedbuje nawet donosić o drobnych szczegółach, dworskich niechęciach lub rywalizacyach, wszystko to może się jego gabinetowi przydać, a jemu samemu także, bo królowie zwykle lubią raporta szczegółowe, dokładne a zabawne. Niech baczny także i na to żeby raportami swoimi nie podżegał nienawiści między dwoma rządami, niech sobie dobrze wbije w pamięć i w przekonanie, że nie powinien uważać się za nieprzyjaciela kraju w którym przebywa, lecz owszem jako poseł, jako pośrednik, organ porozumienia i pokoju, obowiązany jest mieć dobrą wolę względem tego obcego narodu, jak długo ten z jego krajem nie jest w otwartej nieprzyjaźni. Za skutek swego poselstwa nigdy zbyt śmiało nie ręczyć, dopóki nie jest osiągniętym, ani też o nim nie rozpaczać, dopóki nie jest stanowczo straconym.

„Obiecywać więcej niż się dotrzymać może, a tem bardziej „niż się chce, to nierzetelność; spierać się z kim nie należy, to „wielka nieroztropność. Wiedzieć wiele, a zwłaszcza rzeczy tajemnych, dowodem jest wielkiej roztropności; łatwo wierzyć, a rzec „czy fałszywe brać za prawdę, to sprzeciwia się tej zasadzie „i obowiązkom posła“.

Kiedy podróżuje po obcych krajach, powinien poseł wszystko w nich uważać i notować, ludność miast, ich przemysł, handel, załogi, usposobienie i t. d. W pisaniu i przysyłaniu swoich raportów powinien poseł być bardzo ostrożnym, powierzać je tylko pewnym i zaufanym kuryerom i okazyom, żeby się w obce ręce nie dostały, dla większej pewności wysyłać w dwóch lub więcej kopiach różnemi drogami. O swoich prywatnych sprawach niech w listach urzędowych nie mówi, o publicznych za to jak najdokładniej, co wie, od kogo, kiedy mu było powiedziane, jakim tonem, z jakim wyrazem twa-

rzy; rzeczy ważniejsze powinien cyfrować, a klucz ma być umówiony pomiędzy nim jednym tylko a jego królem i nikomu nie znany. Oprócz tego jeszcze jedna rada: to żeby poseł wystrzegał się pięknych pań w cudzoziemskim kraju, żeby nie wpadł w sidła dworskich dyplomatek, bo te najczęściej i najlepiej umieją wyciągać sekreta stanu.

Po takich naukach dla posła w przecieciu bardzo mądrych, następują rady dla rządu jak ma posłów wybierać i wyprawiać. Naprzód więc, niech zna usposobienie narodu i dworu do którego poseł ma być wyprawionym i niech takiego szuka, któryby się tym ludziom podobał.

„I tak, do Turków posyłać trzeba ludzi odważnych, tęgich „a hojnych, bo Turcy lubią grozić a są przytem chciwi, więc „trzeba takich którzyby im dawali dużo a ich się nie zlekli. Do „Moskwy ostrożnych i przebiegłych, bo tam *graeca fides*, i wodzą „i zwodzą długo i targują się bardzo, zanim się ułożą. Do Rzymu „ludzi poważnych, prawowiernych katolików, ale nie duchownych „tylko świeckich, bo duchownemu trudniej opierać się Stolicy „apostolskiej i od niej śmiało żądać. Do Hiszpanii statecznych, „poważnych, a takich którzy się od nowości politycznych czy „religijnych jak najdalej trzymają; do Włoch układnych, grzecz- „nych, ujmujących, do Francyi bystrych, giętkich i w mowie bie- „głych, do Anglii okazałych, majestatycznych, z wejrzenia pię- „knych, bo Anglikom bardzo się to podoba, tembardziej że sami „wiedzą i boleśnie to czują, że im na tych przymiotach zbywa; „do Niemiec słownych i stałych, bo Niemcy sami od wieków „ze stałości słyną“.

Rząd powinien swojemu posłowi ufać, zostawiać mu wiele wolności, ale bez instrukcyi go nie puszczać i mieć go ciągle na oku, przez ustawiczną korespondencję być z nim zawsze w stosunkach. Wymownego posła niech szuka koniecznie, ale prawdziwie wymownego, nie retora, takiego który dobrze argumentuje, nie takiego który sypie wiele szumnych okresów bez treści; uczony poseł dobry, ale lepsza mu roztropność bez wielkiej nauki, jak wielka erudycya bez rozsądku i roztropności. Kłamiwy i podstępny poseł jest zły, ale taki potrzebny który to co wie, myśli lub chce, w sobie ukryć umie. Nadewszystko i poseł i rząd posłowi instrukcyę

dający o tem pamiętać winni, że rzetelność względem postronnych jest ich obowiązkiem, że oszukiwać i zdradzać ich rzecz jest brzydka, która chwilową korzyść przynieść może, ale w końcu zawsze na zle się obróci. Pokazywać komuś chleb a w drugiej ręce chować dla niego skorpiona, to chrześcijańskim panom nie przystoi.

Wreszcie powinien rząd posła swojego w fundusze należycie opatrzyć, powinien ludziom zdolnym niejedno wykroczenie przebaczyć i do służby swojej ich używać, bo lepsza jest enota i dzielność ulomna, aniżeli niewinność zupełna wprawdzie ale nieudolna i gnuśna; posłów którzyby się sprzeniewierzyli, surowo karać, wiernych i dobrze zasłużonych świetnie nagradzać, oto są w krótkości rządu względem posła obowiązki.

Zamyka się traktat cały rekapitulacją wszystkich powyższych przepisów taktu, ostrożności, zachowania się i taką definicyą godności i powołania posła:

„Któż będzie potrzebniejszy i droższy od tego, który słowem broń z rąk wytrąca, który narody przeciw wspólnym nieprzyjaciółom sprzymierza, przeciwników trzyma na wodzy, przyjaciółom spokój i pomyślność zapewnia? Któż świętszy od tego, który powołaniem swoim wyobraża jakoby osobę samego Gabyriela zwiastującego światu pojednanie i spokój, który nie zbroją i orszakiem groźny, ale prawem narodów uzbrojony, gdzie i jak chce przez ten świat przechodzi jako apostoł pokoju i zgody“.

Piękna definicya w której zapewne trudno by poznać podobieństwo do rzeczywistej europejskiej dyplomacyi, ale która niezaprzeczenie odpowiada temu, czem poseł być powinien. Ale bo też pojęcie rzeczy bardzo się od owych czasów zmieniło, a jak nasz stary autor pojmował politykę i jej slug, jaki na dnie jego dyplomacyi tkwił zmysł moralny, dowodzą ostatnie słowa jego dziełka *De Legato et Legatione*, które brzmią: „Największa i najważniejsza rzecz jest i będzie zawsze, żebyśmy w tych i we wszystkich sprawach i czynnościach naszych, nie z imienia tylko i z pozoru, ale z rzeczy i na prawdę chrześcijanami być i za takich sprawiedliwie uchodzić się starali“.

Najeiekawsze to może i najlepsze z dzieł Warszewickiego. Najlepsze, bo najmniej jest mu do zarzucenia, bo zamiarowi autora najdokładniej odpowiada, bo spełnia wszystko co sobie założył. Zakres jego mógł być szerszym to prawda, ale w tym zakresie jest ono wyczerpujące, mądre, pełne rad i uwag zawsze zdrowych i prawdziwych. Ciekawe jest, bo daje wyobrażenie wcale dokładne o ówczesnej europejskiej dyplomacyi, jej obyczajach, przepisach których się trzymała, środkach ostrożności których używała, o tem na czem ona zasadzała swój takt i swoją zręczność. Wreszcie jest to może najsympatyczniejsze z pism tego autora, bo z przyjemnością i z uszanowaniem widzi się u niego to wysokie pojęcie dyplomacyi jako służby pokoju i zgody, pośredniczki porozumienia, straży międzynarodowego prawa; te subtelne i trudne, a przecież rzeczywiste rozróżnienia ostrożności i przezorności, od oszukaństwa i podstępu; tę prawdziwą moralność której może dyplomacya ówczesna nie miała więcej jak dzisiejsza, ale której człowiek uczciwy żądać od niej powinien. W tym kosmopolitycznym dyplomacie wykształconym na wzorach i wyobrażeniach hiszpańskich i austriackich, jest przecież chrześcijańskie sumienie, i dodać się godzi szlachetny instynkt polskiej rzetelności. A do tego powiedzieć jeszcze trzeba, że dla naszej Rzpltej która służbę zagraniczną zawsze lekceważyła i zaniedbywała, dziełko takie o sztuce dyplomatycznej mogło być bardzo przydatnem; jeżeli niem nie było, to już nie autora wina, on zawsze ma zasługę dobrej myśli, dobrego zamiaru i dobrze napisanej książki treści poważnej rozumnej i pożytecznej.

Z *Legatem* razem wyszło tłómaczone z hiszpańskiego na język łaciński, *Friderici Ceriolae De Consilio et Consiliariis* (1595), które dla ówczesnej Polski mogło mieć tę wartość praktyczną, że dowodziło potrzeby dobrze uorganizowanych ministerjów z attrybucjami ściśle odgraniczonymi; mianowicie chciało ich mieć siedm: skarbu, pokoju (administraacyi, spraw wewnętrznych), wojny (z tem połączone dostaw i liwerunków), praw (sprawiedliwości), spraw zagranicznych, wreszcie dwa niepotrzebne: *praemiorum et poenarum*.

II.

De Optimo Statu Libertatis. Wstęp do rozmowy. Złe prawa. Wolna elekcyja. Sejmy. Posłowie. Uporządkowanie sejmów. Hercezye. Rady dla króla. Dla poddanych. Jeszcze raz sejm. Nauki przewrotne. Zdanie o książce.

W sprawach wewnętrznych, w sprawie poprawy Rzpltej najważniejszym i największym jego dziełem, a w naszej literaturze politycznej niezaprzeczenie jednym z bardzo ciekawych i rozumnych jest *de Optimo Statu Libertatis* (1598). Jest to dyalog jak *Dyalogi* Orzechowskiego, jak Kochanowskiego *Wróżki*, jak jego własny *Czech i Lechita*, jak mnóstwo innych z tego czasu *Dyalogów*. Tylko, kiedy tamci wprowadzają w swoje dyalogi osoby fikcyjne lub co najmniej bezimiennie, Warszewicki obudza ciekawość czytelnika nazwiskami swoich aktorów; są to figury znane i znaczące, wielcy (jak mówiono), ludzie w Rzpltej, kanclerz Ocieski naprzód, najwymowniejszy z Polaków, Padniewski biskup krakowski; wreszcie, najciekawszy z trzech, sam Orzechowski. Autor twierdzi, że rozmowę podobną między nimi raz był słyszał; słyszał czy nie, wszystko jedno, wybór tych osób był bardzo szczęśliwy, bo każda z nich reprezentuje, reprezentowała rzeczywście, odmienną dążność polityczną. Ocieski, to człowiek rządowy, obrońca pierwiastku władzy; sejmikowy mowca Orzechowski, to reprezentant popularnej opinii szlacheckiej; Padniewski, jeden między nimi niema wyraźnej cechy, nie reprezentuje nic, służy poprostu do urozmaicenia rozmowy, może do utrzymywania równowagi między przeciwnymi zdaniem. Szkoda tylko, że pisząc późno, bo w r. 1598, mieści autor rozmowę swoją w czasach dawniejszych, w roku jeszcze 1561, podczas synodu warszawskiego, na którym to Orzechowski *palinodiam decantavit*. Może on ją rzeczywście wtedy słyszał, ale rozmowa o niebezpiecznym stanie Rzpltej byłaby daleko bardziej przekonującą, gdyby się odbywała po trzech

pierwszych elekeyach, a na ludziach poważnych którzy ją prowadzić mogli, przecież nie brakło.

Zaczyna autor od zwierzenia, że od młodości dziwił się zawsze, dlaczego ludzie, kiedy im się źle wiedzie, przypisują klęski swoje zawistnym losom, a nie własnym głupim radom: *fatis, non consiliis fatuis*. (Te dwa słowa *fatis* i *fatuis* tak mu się podobają, że je w tem i w innych swoich dziełach co chwila powtarza). Nie fatom, nie wpływowi gwiazd niebieskich, ale nieudolności rządzących, albo buntom rządzonych przypisuje on upadki Rzpltych. Pompejus zwyciężony pytał się Kratippa filozofa, dlaczego upadł, kiedy miał dobrą sprawę. Filozof odpowiedział, że z wyroków Fatum, które już Rzymowi koniec przemasza. Ale źle powiedział, bo gdyby Pompejus zamiast spuszczać się na te legiony które miały wyjść z pod ziemi, był się przezorniej do obrony przysposobił, wtedyby Cezar nie był przeszedł Rubikonu. Nie losy więc oskarżać, ale tych raczej, którzy złym losom nieroztropnością własną dopomogli, a Bóg, *Optimus Maximus* tak długo pomsty z królestw i narodów nie bierze, dopóki wszyscy zarówno wspólnym węzłem przestępstw nie są związani.

„O czem gdy raz słyszałem nader poważnych ludzi między sobą rozmawiających, nie mogłem tego na sobie przenieść iżbym rozmowy ich piórem pamięci potomnych nie podał“.

— „Dlaczego, (o tem toczyła się rozmowa), kiedy wszystkie państwa zdają się do upadku nachylać, Polska jedna trzyma się dawną wolnością i dawnym obyczajem, choć i ona sama tego nie czując, jakoś chwilać się zaczyna“?

— „Zkąd się to bierze“, odpiera Ocieski, „że dziś każdy tak pochopnie i tak często mówi o bliskiej rzeczy i czasów odmianie. jak żeby właśnie z rady niebieskiej wychodził, albo jakby obecny stan rzeczy kazał się nam cieszyć nadzieją odmiany“?

— „Nie dziwnego“ — odpowiada Padniewski, „straszą nas przykłady sąsiadów, straszą nauki historyi, a z tych przeczuć śmiać się nie trzeba, bo wszystko tak wygląda, jak żeby spieszyło do jakiegoś terminu i końca, do jakiegoś zwrotu, a bodaj nie przewrotu“.

Możnaby myśleć, że to uczucie dzisiejszej Europy tak niepewnej jutra; nasi przodkowie znać mieli wtedy o swoją

ojezyzną takie obawy, jakie my dziś mamy o przyszłość ca-
całej naszej części świata.

Ocieski patrzy na świat weselej. „Grożą nam zawsze
„okropnemi katastrofami, a ten *mundus immundus* jak stał
„tak stoi. Niech też Orzechowski powie swoje i wyzna, który
„z nas jego zdaniem ma słusność“.

Wezwany, odpowiada szumną, retoryczną filozoficzną
dySSERTacją o Fatach. Fatum pogańskie i chrześcijańska
Opatrzność, filozofowie starożytni, św. Augustyn i Mercurius
Trismegistes, służą mu za dowód, że zło nie pochodzi od
Boga, ani od gwiazd, bo wpływ ich skłania tylko nie przymu-
sza, a to, co nazywamy przeznaczeniem, jest tylko zbiegiem
wielu przyczyn podrzędnych, które ludzie sami najczęściej
nieroztropnem postępowaniem wywołują.

— „Jeżeli tak“, odpowiada Ocieski, „więc dlaczego kole-
„dzy twój, posłowie ziemscy, ilekroć co złego zrobią, zwalają
„zawsze na los i przeznaczenie. Przecież to w ich ręku jest, i do
„nich należy poprawić co jest złego, np. prawa szkodliwe, czy
„niejasne, czy niedorzeczne. „Takie, jeżeli zawsze i wszędzie
„są zgubne, to najzgubniejsze zaiste w Polsce, którą oni zwą
„wolną, ale jak do zbytku ona wolna, jak zepsuta długim po-
„kojem, zwiastunem nieuchronnej burzy, jak rozszarpana fak-
„cyami“! Zaczyna się tu właściwa materya polityczna. U nas,
„ciągnie dalej kanclerz, prawa są niedorzeczne i niesprawiedliwe,
„z kąd się tylko słusznej pomsty Bożej spodziewać mamy. Bo
„praw zbytńia pobłażliwość, to pewna kryjówka i ochrona zbro-
„dni i niewygasłe zarzewie niecnoty, które pobudza ustawicznie
„mocnego na słabego, szlacheica na plebejusza, złego i burzli-
„wego na dobrego obywatela. I dla tychto naszych praw jesteśmy
„w pogardzie u ludzi postronnych, bo prawa na to się stanowią,
„żeby były zabezpieczeniem publicznej wolności, a nie rzekomem
„uprawnieniem niektórych niewoli. Takim na przykład jest nasze
„prawo o karaniu mężobójstwa. Dawniej, kiedy było mniej
„pieniędzy, może jeszcze główszczyzna była jakąś karą, ale
„dziś, przy wzroście dóstatków a obniżeniu wartości pieniędzy,
„równa się ona zupełnej bezkarności. Jeżeli już głowy szacowane
„być mają na pieniądze jak towary, to przynajmniej niechby
„były szacowane wyżej, szlacheckie bodaj, choć się to i nieszla-
„checkim słusznieby godziło“.

Orzechowski zapala się w obronie nie główszczyzny, ale przywilejów i wyższości szlacheckiego stanu.

„Jeżeli jakiemu narodowi na świecie“, mówi, „tedy szlachcie polskiej należy się słusznie wszelka nad plebejuszami prerogatywa w prawie i zaszczytach, bo ona jest jedna pod słońcem, która bez żadnej plebejuszów pomocy, nie tylko własną ziemię i królestwo, ale wiele innych państw i krajów chrześcijańskich od dzikich i barbarzyńskich ludów tyle razy zasłoniła, Moskwę upokorzyła, Scytów poskromiła i samą moc turecką nieraz zastraszyła“!

— „Któż wam to odejmuje, mówi Ocieski, ale czyż z tego tytułu ma być szlachcie wolno uzbrajać się bezkarnie na plebejuszów, możliwym bezkarnie broić? Gdyby tak być miało, czemużby stała się Rzplta, jeżeli nie jak mówi św. Augustyn *magnum et apertum latrocinium*? Niech sobie honor przy szlachcie zostanie, choć w dobrze urządzonej Rzpltej i plebejusze, zwłaszcza dobrzy, w wielkim mieliby być poważaniu, bo przez nich, przez rolnictwo i miasta stoją i kwitną Rzplte, a kiedy plebejusz nie jeden doszedł do szczytu godności tego świata i mógł zostać namiestnikiem Chrystusa, następcą Piotra, to i w świeckiej Rzeczypospolitej mógłby też słusznie nieraz wyjść wysoko“.

Słowo ciekawe: autor oczywiście przyznaje słuszość Ocieskiemu; Zkądże te pojęcia demokratyczne u takiego jak on monarchisty i absolutysty? Rzecz najprostsza w świecie. Najabsolutniejsza ówczesna monarchia opartą była na demokratyzowaniu społeczeństwa, a człowiek, który znał zagraniczne państwa i ich historię, wiedział, jakim sposobem Ludwik XI, Ferdynand Arragoński, Karol V, dochodzili do absolutnej władzy: widział, że w jego oczach Walezyusze waleczyli z potęgą feudalnej szlachty przez miasta, byli w przymierzu z tendencyami demokratycznymi. U nas w Polsce do ostatnich czasów dążność do wzmocnienia władzy centralnej i tendencya demokratyczna idą z sobą w parze i łączą się w tych samych ludziach, a demokrację w dzisiejszem europejskiem jej pojęciu, pierwsi zaszczipiają i starają się w Polsce zaprowadzić Stanisław August i Czartoryscy.

Nie więc dziwnego, że absolutysta i legitymista Warszawicki jest daleko więcej demokratą, niż współczesna jemu liberalna szlachta polska.

Oburza się ona na to słowami Orzechowskiego:

„Tybyś widzę chciał stare prawa obalić, a szlachtę z plebejuszami porównać“. — „Bynajmniej, odpowiada tamten, chociaż gdybym szlachcicem nie był, pragnąłbym (jako plebejusz) być w większem w Rzpltej poważaniu. Ale teraz, powiem to jedno tylko, że mojem zdaniem, nie niema dla Rzpltej gorszego, jak kiedy się w niej wiele nowych praw uchwała, a wykonywa mało. Prawa zaś, które wielkiej potrzebują mądrości, nie będą nigdy dobre tam, gdzie je wielu uchwała, bo gdzie wielu wiele mówi, tam koniecznie nie jedno zamieszać się musi. Nam jednego przedewszystkiem by potrzeba: mało praw stanowić, a mieć lepsze obyczaje, raz zaś postanowione prawa stale i szlusznie i porówno wykonywać. Bo prawda, że niektórym może to być przyjemnem prawa stanowić, ale wszystkim daleko jest potrzebniejsza i pożyteczniejsza praw słuchać, prawa wykonywać, aniżeli je uchwalać“.

Demokrata liberalnym nie jest, ale nie można powiedzieć żeby się mylił kiedy mówi, że ogółowi, jego pożytkowi i bezpieczeństwu więcej zależy na ścisłem przestrzeganiu i sprawiedliwem wykonywaniu ustaw, aniżeli na prawie uchwalania ich.

Następuje przegląd różnych praw, które potrzebują poprawy lub wykonania, zaczynając od najmniejszych.

„Do tegośmy doszli, że w samej Polsce nie możemy znaleźć Polski, pola cieszą się obfitym urodzajem, a ziarna dla wielkiej drożyzny u nas dostać nie można, ceny zboża, i ceny innych towarów przy największym urodzaju nie obniżają się wcale. A dlaczego? przyczyna jawna. Bo każdy co mu się zachce, na to się i odważa, na co się odważy, to może, co może to wykoną. Niejeden gdyby mógł, ograniczyłby się w wydatkach, ale zbyt tak ceny podniósł w górę, że nawet chcąc najmniej wydawać, jeszcze musisz wpaść w zbytek“.

Dlatego nigdzie tak nie podupadają majątności rodzin prywatnych jak w Polsce. Wszysey wydają więcej niż mają dochodu, nikt nie myśli o przyszłości. To jedno. Drugie, wychowanie naszej młodzieży. Samuel Maciejowski zwykł był mawiać, że u naszej szlachty im synek od kolebki krnąbrniejszym się pokazuje, tem rodzicom droższy, bo rozum przedwczesny daleko nam się bardziej zwykł podobać, aniżeli ro-

zum dojrzały. Chłopiec taki, zanim jeszcze dorósł, wysłany za granicę, przywozi do domu napowrót zamiast róż, kolee; zamiast nauki, rozpustne obyczaje. I zaraz zakładają sobie dwa cele: posiąść duchowny albo królewski majątek, a bezczynnie na bogaćstwo czekając, swoje tracą, tego, czego pragną nie dostają, i w końcu ostrzą zęby na cudze, jak zwykle rozrzutni, którzy zaczynają od zmarnowania tego co mają sami, a kończą na zazdrośczeniu tego co mają bogatsi. I tacy dopiero jak żeby powrócili nie z zagranicznej akademii ale z karczmy, nie z obcych dworów, ale z chlewów, albo nie nie robią, albo robią zbytki. Dobrzy byli cenzorowie w Rzymie, wstydu i skromności przestrzegacze, obyczajów dozorecy, bo lepiej jest zawsze mieć lud w dobrych obyczajach utwierdzony, aniżeli srogimi prawami na wodzy trzymany.

Ale cóż mówić o rzeczach mniejszych, kiedy stokroć większe grożą Rzpltej niechybnym upadkiem. A któż tego nie wie, że niema nic niebezpieczniejszego nad tę wolność wybierania króla w Polsce wszystkim przyznana? To istna gra w kości. Bo w każdej Rzpltej większa jest liczba obywateli złych i burzliwych, aniżeli dobrych, a dobrych źli zawsze zwyciężą. Bo tamci, zaufani w swoją dobrą sprawę i dobrą wolę, w działaniu, w prowadzeniu swojej sprawy nie tylko zdają się, ale są zawsze powolniejsi, opieszalsi, jedni siedzą cicho i spokojnie, drudzy agitują zawczasu i czynnie i najczęściej dlatego na swoim postawią. Prawda niezaprzeczona, spostrzeżenie głębokie.

„I dlatego wolna elekcya królów nigdzie mi się nie „zdaje, iżby naprawdę wolną być, a długo trwać mogła“. Bo wszystkie sejmy bywają burzliwe, ale elekeyjne ze wszystkich najburzliwsze, i dlatego to największy z historyków Tacyt, który własnemi oczyma patrzył na tyle zmian panowania, napisał, że bezpieczniej jest królów znajdować, jak ich szukać, i bezpieczniej znosić ich wady aniżeli często ich zmieniać.

Nigdzie autor o tronie dziedzicznym nie mówi, nie śmie:

ale że o nim myśli, że go woli, to ze słów tych i podobnych widocznie się pokazuje.

Powagę zaś Tacyta poprzeć ma przykład prawie domowy, przykład ościennych Węgier, które przez wolną elekcję i przez elekcję podwójną, doszły do niewoli tureckiej; przykład dobry, niema co mówić, bo gdyby na szczęście Polski cesarz Maxymilian nie był umarł w samą porę, gdyby arcyksiążę nie był przegrał pod Byczyną, gdyby ich stronnictwo było zdolalo się utrzymać, kto wie, czy za dwoma królami nie byłoby poszło rozdarcie Rzpltej na dwie połowy, z których jedna byłaby została w ręku Austryaków, a druga byłaby łatwo dostała się w ręce Turków.

Ta kwestya elekcij i bezkrólewiiw ciągnie się długo jeszcze, ale w nią wsuwa się epizodycznie inna materya godna wzmianki. Oto mówiąc o różnych wróżbach upadku dla Polski, twierdzi Ocieski, że dwie są oznaki, które każdemu państwu zle czasy zapowiadać zwykły; wygaśnięcie rodów królewskich i ubytek starych rodzin szlacheckich, a właśnie tak jest u nas: król jest ostatnim z rodu, domy szlacheckie co najdawniejsze i co najslawniejsze, schodzą jeden po drugim; i wylieza cały szereg Kmitów, Szydłowieckich, Odrowążów, Lubrańskich, Rytwiańskich, Melsztyńskich, Jarosławskich, którzy wszysej za jego czasów wygaśli. To dość arystokratycznie, a nawet dość naiwnie, bo jeżeli w upadku znaczniejszych i możniejszych rodzin, można upatrywać pewne polityczne a nawet społeczne skutki, jeżeli on rzeczywiście może pociągnąć za sobą różne zmiany, zle czy dobre, ale istotne, to ich wygaśnięcie nie może być nigdy uważane za symptom ani za powód zmiany, bo jest zawsze przypadkowem, niezależnem od ludzi. Gdyby powiedział, że z ubytkiem tych domów zmieni się fizyonomia Rzpltej, jej obyczaj, jej tradycya, miałby zapewne słuszość; niema jej kiedy mówi, że w regule ubytek taki jest wróżbą upadku państw, kiedy przywiązuje do niego znaczenie takie, jak lud do komet albo augurowie do lotu ptaków.

Ale wróćmy do elekcji. Król coś był na przypadek bezkrólewia obmyślił i nawet własną ręką jeszcze przed dwoma

laty spisał (zatem 1559? mowa widocznie o projektach elekcyjnych na sejmie tego roku), ale się to wielce nie podobało, a spodziewać się trudno, żeby w wypadku śmierci królewskiej i powstałego z niej zamieszania, postanowień takich trzymać się chcieli, bo zazwyczaj mówi się wiele rzeczy, których się potem nie wykonywa. Przedewszystkiem rozważyćby trzeba, czy dobrze jest, żeby na elekeyi znajdowali się wszyscy ci, którzy mają prawo króla wybierać. Wprawdzie mówią niektórzy że głos mnóstwa to głos Boży, ale nie wiedzieć, czy się to słusznie rozumieć może o głosach takiego mnóstwa, które jest burzliwe, zuchwałe, nieoświecone, w którym niemasz ani statku, ani rady, ani dobrego rzeczy rozoznania. Cóż dopiero w takiej sprawie jak elekeya, która z natury rzeczy musi podniecać niezgody i nienawiść, bo nadzieję daje wielom, a skutek tylko jednemu.

Dążność do zniesienia elekeyi jest widoczna. Sprzeciwia się jej Orzechowski, trybun szlachty, dowodząc, że na wszystko jest rada, oprócz na śmierć, i że jeżeli bezkrólewia mają w sobie co niebezpiecznego, to można na to znaleźć radę, opisując jakiś tego stały i dobry sposób.

Ocieski, to jest autor, dowodzi, że tego dobrego sposobu nikt nie wymyślił, bo go niema; pozwolisz króla wybierać całej szlachcie? to zaburzenia i niepokój wewnętrzny, wybór przypadkowy, często nierozumny i t. d. Każesz wybierać niektórym? małą liczbę ludzi zawsze łatwiej ująć lub przekupić niż wielką: a zdać elekeyę na los, jak Orzechowski to podsawa, niedorzecznie. Zaś elekeya zgodna, jednomyślna, o której tamten mówi, twierdząc, że w Polsce wszyscy się zawsze łatwo zgodzą, zwłaszcza w chwili niebezpieczeństwa, ta w jakiej małej Rzpltej jak starożytne, w murach jednego miasta, możeby się jeszcze udała, ale nie w tej złożonej z trzydziestu jeden województw, a nigdzie mniej jak między Polakami, niezgodnymi, niesfornymi, jak żaden inny naród na świecie. Bo to, że się godzą na jedno w niebezpieczeństwie ojezyny, to złudzenie i podstępstwo, w które wierzyć nie może, kto ich widział pod Lwowem w r. 1537 i wie co tam robili.

Z tego wszystkiego wynika, choć autor tego nie mówi, że on elekeyi poprostu nie chce, bo skoro dobrego i pewnego sposobu nie ma, nie nie pozostaje, jak znieść rzecz samą. Zwłaszcza, że tego sposobu szukać nawet nie chcemy, skoro wynaleziony przez króla nasza podejrzliwość odrzucić nam kazala — podejrzliwość, którejbyśmy się wstydzić powinni, bo jest ona zawsze oznaką i własnością słabych i mialkich umysłów.

Dwie uwagi tutaj się następują: pierwsza, że Warszewicki jest jedynym statystą tego czasu, który chce nie modyfikacyi, ale zniesienia elekeyi; druga, że nawet ten jeden, tak stanowczy w swoich przekonaniach, nie śmie wyraźnie powiedzieć czego chce. Dowód, jak opinia ówczesna musiała być do elekeyi przywiązana.

Dlaczego? to powziąć można ze słów, któremi jej Orzechowski broni. Naprzód, nie podejrzewając naszego króla więcej niż słuszność pozwala, trzeba pamiętać, że wolność poddanych jest zawsze solą w oku monarchom. Filip Macedoński upominał swoich podwładnych, żeby kluczów miejskich nikomu nie powierzali, a my mielibyśmy oddać klucz od naszej wolności? Nigdy, raczej za nią wszysej polegniemy. Jedna na całym świecie jest Polska, w której się królowie wybierają, nie rodzą, a cóż może być gorszego, jak król, który z prawa, z urodzenia na tron wstępuje? Czy powierzyłbyś ster okrętu człowiekowi, którego ojciec był sternikiem, choć on sam o morzu i żegludze nie ma wyobrażenia? A czyż synowie dziedziczą przynioty swoich ojców? Synowie Mojżesza byli niegodni ojca, Dawid miał syna Absalona, Germanicus Caligulę, godzilożby się Rzplta na takie przypadki następstwa tronu narażać? Argumenta, które się u współczesnych często napotykają, argumenta piękne w teoryi, które ich łatwo pozorami swemi złudzić mogły, ale paradowalne — skoro rzeczywistość odpowiada na nie, że prawo wybierania dobrych i zdolnych sterników, w praktyce posłużyło do wyboru sterników takich jak Waleczyusz, jak Michał, jak Sasy, jak Stanisław August.

Zamyka tę materję przytaczany częstokroć przykład

Węgrów, którzy przez elekcję doszli do niewoli, tylko z jednym mądrym dodatkiem. Węgrzy mądrzy po szkodzie, poprawili się przynajmniej, zaniechali tego co im było szkodliwe. Ale tacy podobno niegodni są miłosierdzia, którzy raz i drugi rozbiecia okrętu doświadczywszy, znowu zuchwale na burzę się puszczejają.

Jest to niezawodnie pierwszy wyraz myśli tronu dziedziennego, jaki się u nas spotyka; odpowiada on marzeniom Zygmunta III, których on nigdy nawet nie spróbował urzeczywistnić; odpowiada temu, co byłby próbował zrobić dom austriacki, gdyby był posiadał tron polski. Myśl ta z postępem czasu nie ginie, choć się w literaturze nie odzywa, ale owszem, w miarę coraz większych niebezpieczeństw, określa się coraz wyraźniej i staje się za Jana Kazimierza wyrobionym planem, dążnością zupełnie siebie świadomą.

Zaczyna się materya druga, o wolnościach i sejmach polskich, przy której pokazuje się dość wyraźnie, że autor jest nieprzyjacielem nie samych tylko bezkrólewioów i elekcji, ale i udziału ludu w rządzie, wszystkiego, co nie jest absolutną władzą jednego. Z pewną złośliwą przyjemnością przypomina Ocieski (Warszewicki) wszystkie zle strony wolności, wszystkie klęski, które ona na różne państwa sprowadziła.

„Chwal się wolnością, ciesz się, że lud do rządu Rzpltej należy. Pięknie on rządzi ten lud, taki mądry i sprawiedliwy, że Temistoklesa i Aristidesa skazuje na wygnanie, taki wdzięczny za oddane sobie usługi, że Gracchów mordować pozwala, a nawet pomaga. Na tym piasku, na tym lodzie, na tej wodzie „gruntujże tu fundamenta Rzpltej, jej rząd, jej przyszłość.“

Orzechowski twierdzi, że lud nie jest tak niestály jak się wydaje; w wyjątkowych razach może, ale zwykle, jak kogo polubi to i wiernym mu zostaje. Dowód najlepszy, że lud rzymski przepadał do końca za swoim ulubieńcem Cezarem. Można by myśleć, że to przez złośliwość kładzie autor w usta swego przeciwnika taką obronę i pochwałę ludu, bo przecież trudno argumentu silniejszego przeciw dopuszczaniu ludu do spraw publicznych, jak ten stwierdzony nieraz w historyi, że każdy lud łatwo łąnie do Cezara i daje mu się

używać. Jednak Warszewicki nie z ironii, ale w dobrej wierze napisać musiał tę pochwałę ludu, bo gdyby nie, to oczywiście byłby Ocieski pochwyił tę broń, którą mu przeciwnik tak niezręcznie sam na siebie podał. On tymczasem nie korzysta ze sposobności, nie mówi nic. Dowodzi to, jaka musiała być w owym wieku powaga i jaka częściej tego Cezara: kiedy wierność i służba jego sprawie wydawały się za-
sługą, sprawa sama musiała wydawać się dobrą.

„A poslowie? ci poslowie, których wy trybunami nazywać i z nimi równać lubicie? jaka z nich Rzeczypospolitej korzyść i pociecha“?

„Wybierają się ile razy chcą, jak chcą, na sejmikach, które sejm Rzpltej całej poprzedzać zwykły; tam między sobą i swoimi to i owo uradzą, i chcą potem, żeby to, co im się podoba, Rzplta cała uchwałała i robiła. A niechże kto sprzeciwić się spróbuje, to go za nieprzyjaciela mają, krzyczą, i nie nie sprawiwszy, z sejmu się rozjeżdżają“.

Dlatego to Tomieki ostro ich raz skarcił, kiedy się wdawać chcieli w wyprawianie posłów do zagranicznych dworów i wtrącać w ich instrukeye.

„Co wy“ powiedział *„aratores potius quam oratores appellandi*, wy mi się tu wtrącać będziecie w mój urząd kanclerski? „Nie wiecie, że wasza władza nie dalej sięga, jak przestrzegać, żeby się bez was nie nowego w Rzpltej nie zaprowadzało? „Pilnujcie swego i nie przekraczajcie tego zakresu, jaki wam prawo wyznacza, tego się każdy trzymać powinien a nie mieszać się w czynności drugih, które do niego nie należą“.

A jakże się ci poslowie na swój urząd dostają? Czy nie widzisz, jak jaki taki jeździ po szlachcie, zaprasza, częstuje, kłania się i głosy sobie jedna? Tam dopiero radzi się przy kielichu, rozprawia się zuchwale o Rzpltej, o królu, o samym Panu Bogu, i układają się artykuły, z którymi pan poseł jedzie na sejm. Na takich sejmach, przez takich posłów traktują się sprawy Rzpltej. Największa u nich sztuka, zasługa, odwaga, sprzeciwić się urzędowi albo urzędnikowi wtedy myśli że zrobił wszystko co ojezyźnie winien. Swoją podejrzliwością robią to, że nie się w tajemnicy utrzymać

nie może, bo wszystkiego dowiedzieć się muszą, a dowiedziawszy zaraz rozgadają. A jak radzą? co za gadulstwo nieżnośne, co za rozwlekłość, co za swada niepołahowana a szumna, co za treść blaha i pusta! Kiedy się zjadą, pierwsza rzecz narzekać, że im wygodnych mieszkań nie opatrzone. Przyjeżdżają na sejm z czeredami sług i pacholków, na paradnych koniach, ubrani od złota i kamieni; i cóż z tego? z jakim duchem, w jakich zamiarach, czego do góry nogami nie przewrócą, czego nie próbują odrabiać i odwoływać! Jeżeli nam tego a tego nie zrobicie, wolają na króla i senat, my do obrad nie przystąpimy. Jak żeby z upadkiem całej Rzpltej jeden stan mógł się utrzymać. A co nam do tego, mówią, że goniec przybiegł z wieścią o wtargnięciu Tatarów, co nam pieniądzełożyć dla Rusi, czy tam dla Podola; mnie ten nieprzyjaciel, kto mnie z wolności moich chce odebrać! A kogo przez to rozumieją, to jasne, i daleko zawzięci są na swoich niżeli na obcych i wrogów. I oto obrońcy wolności nihy, skoro bronić jej nie umieją i nie próbują nawet. I tego nie wiedzą, że kiedy się u sąsiada ściana zawali, to ich własny mur runąć musi. Dniaby nie wystarczyło, gdybym chciał wszystko wyliczać, co nasz stan niestateczny ma w sobie nienawistnego i niecnotliwego. Żydzi, Ormianie, szpiegi, znają wszystkie tajemnice Rzpltej, bo wy wszystkie zawsze roztrąbić musicie. Wyrzucą dalej klótnie, wady, przechwalki. I gdyby tylko tyle!

„Ale czyż nie wiemy, jak ci trybuni za pieniądze lub za „inną jaką korzyść, zawsze gotowi przejść na stronę czy króla „czy którego z senatorów? czyś nigdy nie słyszał, jak jeden „drugiego uczy, sprzeciwiaj się tylko ostro królowi, a będzie „musiał ująć cię starostwem“.

A jeżeli wszelki targ jest brzydki i sromotny, to targi takie, zdzierstwo Rzpltej, najhaniebniejsze. A kiedy takiego targu dobił, to rycerz wolności, trybun ludu, który między braćmi wiele krzyczał i gardłował, w izbie potem cichy i potulny jak baranek, ust nawet nie otworzy. Taki sejm, tacy posłowie, to dla króla złego otwarta i najpewniejsza droga do tyranii.

„A jak schorowane ciało, im więcej lekarstw bierze, tem „gorzej choruje, jeżeli lekarstwa źle zastosowane, tak nas te „częste sejmy, kiedy żadnego nie przynoszą skutku ani zgody, „coraz bardziej osłabiają, na coraz większe narażają niebezpie- „czeństwa i u obcych w pogardę podają. Bo nie tak nie nad- „węża sławy i powagi narodów, jak nie być naprawdę tem, „czem się wydają lub chcą wydawać“. „Bajka mówi, że kiedy „pies odział się wileżą skórą, inne psy bały się go zrazu, ale „go prędko węchem poznały i rozszarpały. Tak i ci, którzy się „szumnie z mocy swojej przechwalają a wewnątrz siły i jedności „nie mają, lękać się trzeba, żeby dobrego mniemania u drugich „nie stracili. Dwie są bowiem dla postronnych podniety intryg „i spisków przeciw każdemu państwu: krzywdy im zadane, i po- „garda ich rad i siły obronnej. A kto do tego daje powód, „niechże nie mniema o sobie, że się dobrze ojczyźnie zasłużył, „a skutki niech przypisuje nie losom ale swoim własnym nieo- „patrzynom radom. *non fatis sed consiliis fatuis*“.

Kogo on przez to rozumie, zgadnąć łatwo: sejmy, które ani złego znosić, ani go usunąć nie umieją; posłów, o których dobrze niegdyś mawiał Andrzej Tęczyński, wojewoda sandomirski, marszałek nadworny Zygmunta Starego, że ich zjazd i narady kiedyś nas wszystkich o zgubę przyprowadzą.

Jest to niezaprzeczenie najsilniejsza krytyka sejmów, jaka się ukazała w tym wieku i niezaprzeczenie bardzo rozumna. Spostrzeżenie, że nie umiemy ani złego znosić, ani go usunąć, sięga w najgłębsze tajniki narodowego charakteru, a apolog o psie przebranym za wilka, wyszły z głowy bardzo wytrawnego polityka, ma taką prawdę, że godzien być axiomatem politycznym. Ale obok rzeczy rozumnych i prawdziwych, odzywa się tu i coś więcej jeszcze: nienawiść, wzgarda systemu reprezentacyjnego. To nie Ocieski mówi: za jego czasów uczeń takich nie było. Ale Zygmunt III, kiedy Polskę zobaczył i poznał, musiał uczeń taką niechęć, taki wstręt do jej sejmów; ale na dworze hiszpańskim lub austryackim zapewne musiano o nich mówić z taką pogardą.

Reprezentant opinii polskiej, Orzechowski, mało posłów broni, tylko odpiera zarzuty, zrzucając je na senat. Przekupstwo, prywatność, wszystkie te złe przykłady poszły z góry.

„Wy to senatorowie siejcie nasiona wszystkiego złego: bezkarność przestępstw, pieniądze brane od Bony albo jej dawane, to wasza nauka. Ocieski nie broni senatu, przyznaje, to dowód, że Warszewicki sam nie miał senatorów za lepszych od posłów. Żąda tedy ich poprawy i opisuje dobrego senatora przymioty, podobnie jak wszyscy współcześni: rozum, rzetelność, znajomość kraju własnego i obcych, odwagę cywilną, wyrzeczenie się własnego interesu i t. d., nie zapominając nawet o zewnętrznej senatora wspaniałości, postawie i stroju. Chciałby nawet, żeby w tych zewnętrznych oznakach poznać się dawały różne stopnie dostojęstwa senatorskiego, żeby wojewoda chodził inaczej ubrany jak kasztelan pomysł wzięty z włoskich i hiszpańskich wyobrażeń i obyczajów.

Ale jeżeli nasze sejmy są tak złe i niebezpieczne, więc jakże je poprawić? pyta Orzechowski.

Przedewszystkiem trzeba, żeby posłowie albo sami władzę swoją i czynność pewnemi prawidłami opisali albo roztropniejszym od siebie opisać je pozwolili. Bo nie tak kruchego na świecie, jak powaga władzy wspartej nie na swojej własnej sile; nie tak nietrwałego, jak władza przez drugich powierzona, a nadużywana. Dla własnego interesu zatem powinni by posłowie strzedz się nadużywania swojej władzy. Dlatego po sejmie walnym, powinni na sejmikach zdawać wyborcom swoim sprawę z swoich czynności, a z każdego sejmiku relacye miałyby iść do króla, który sam jeden miałby sejmiki zapowiadać i zwoływać, tak że bez jego wezwania żaden odbywaćby się nie mógł. Ma to prowadzić do podwójnej kontroli nad posłami, z góry przez króla i z dołu przez wyborców; ma pomiędzy królem i województwami wytworzyć pewien stosunek bezpośredni, skoro sejmiki z nim się znosić mają, co oczywiście wyszłoby w rezultacie na okiełznanie i ograniczenie posłów. Oprócz tego zbrojno i z orszakami nikt nie miałby stawać ani na sejmie ani na sejmiku. Przy wyborze posła uważać przedewszystkiem na cztery rzeczy; enotę, urodzenie, majątek, i rodzaj życia. Urodzenie dlatego, żeby tylko rodowity człowiek, obywatel był posłem;

majątek dlatego, żeby przez ubóstwo nie był narażony na pokusy przekupstwa, a przez wielkie bogactwo na pokusy ambicji. Na dobry wybór marszałka baczyć: kto by się na sejmie źle był sprawował, ten ma być uważany jako przeniewierca (ale kto ma jego sprawowanie sądzić?). W sali sejmowej nikt prócz posłów nie ma prawa się znajdować (środek na zamięszanie, jakie robili arbitrowie). Kto o zapowiedzianej godzinie na początek posiedzenia nie przyszedł, ten jużby wstępu tego dnia nie miał; dwa razy w jednej materji nikomu głosu zabierać nie wolno. Propozycje od tronu raz wzięte pod obrady nie mogłyby być odkładane ani innemi materjami przerywane. A i to byłoby dobre, żeby za każde województwo jeden tylko poseł mówił, i nigdy dłużej jak pół godziny. Wszystko to materyalne mechaniczne środki przeciw rozwlekłości i nieporządkowi rozpraw sejmowych, środki na umożliwienie uchwał. W razie niezgody i swarów między posłami, inni wspólnie z senatorami, od króla na to wyznaczeni, mają robić pokój i zgodę, a w potrzebie rozsądzać.

Wszystko to jednak, twierdzi biskup Padniewski mniej niebezpieczne jak obyczajów zepsucie i grasujące po Rzpltej herezje, jak poddanych opressya, „którzy od panów swoich „codzienne i ciężkie znoszą krzywdy, a żywot pędzą nędzny „i mizerny, bez sądu, bez sędziego, bez prawa, bez króla, „a często bez pojęcia o Bogu, jakoby bydłota“. A do tego jeszcze sądów niesprawiedliwość, patronów nierzetelność, roje lichwiarzy, którzy podkopują i majątki prywatnych i całego kraju bogactwo. Wszystko to rzeczy gwałtownie potrzebujące poprawy.

Ocieński na wszystko się godzi, o jednych tylko herezjach twierdzi, że nie byłoby to w porę, ani słusznie, ani mądrze, chcieć je odrazu gwałtem wykorzenieć. Biskup wprowadzie odpiera, ale kwestya ta zostaje bez konkluzji. Orzechowski tylko dodaje dowcipnie, że nie ma się czego bardzo lękać, bo nowości religijne prędko się naszym sprzykrzą i przejedzą, tak że je sami porzuca, jak się rzeczywiście stało. W ogóle znajomości narodowego charakteru jest tu wiele,

naprzykład kiedy mówi, przytaczając podobno słowa królowej Bony, że Polaacy w początku każdej sprawy twardzi i stali jak żelazo, a im dalej tem mięksi, stają się w końcu płynni jak woda: alio że są podobni do piwa, które burzy się i pieni, zdaje się że rozsądzi naczynie, a za chwile opada i nie z jego piany nie zostaje.

Po takiej krytyce stanu Rzpltej, następuje w drugiej księdze długa i dość pedantyczna rozprawa o upadku państw i jego zwykłych przyczynach, któremi są: bezbożność, rozpusta, niesprawiedliwość; te przyprawiły o zgubę wiele na świecie państw i narodów, a jeżeli są i u nas, to przewidywać możemy, że podobne przyczyny sprowadzą skutki podobne. Rzeczy ogólnikowe bez szczególnej wartości.

Wiele za to ma jej ustęp inay, ten, który traktuje o królu, jego obowiązkach, o tem jak zachowywać się ma, jak utrzymywać równowagę między stronnictwami, ustęp dowodzący wielkiego doświadczenia, głębokiego zastanowienia i niepospolitej autora przebiegłości.

„Jakiś filozof starożytny mówi, że król od ludu trzy-
„mać się powinien w takiej odległości, jak od ognia; nie za
„daleko, boby zmarł, nie za blisko, boby się sparzył“. Gdyby
mu się poddał zupełnie, byłby przez niego porwany, gdyby
mu się nie poddawał wcale, uczyniłby go niebezpiecznym.
Powinni zatem królowie trzymać się średniej drogi, tak iżby
poddanych do rozpacz nie przywodzili, ani ich do zuchwa-
łości i lekceważenia siebie nie dopuszczali. Naprzód, niech
z rozdawaniem łask i godności bardzo będą uważni; czasem,
często, król ustępuje, daje, dlatego żeby ująć przeciwnika
i zrobić go nieszkodliwym, dogadzając jego życzeniu. Rzecz
niepewna: najczęściej taki żądać będzie więcej i więcej, am-
bicya jego im więcej nasycana tem będzie łakomszą, a kiedy
przyjdzie chwila, że król czegoś będzie musiał odmówić, on
zaraz stanie się nieprzyjacielem niebezpieczniejszym niż przed-
tem, bo porósł w siłę przez to wszystko co już był dostał. Po-
wtóre, jak w kraju zdobytym a zagrożonym wojownik osa-
dza w pewnych miejscach załogi, zajmuje punkta strategiczne,
żeby go nikt z kraju wyprzeć nie zdołał, tak król powinien

nieć w Rzpltej pewne punkta jakoby strategiczne w swoim ręku, z których mógłby wszelką chęć buntu uprzedzić albo uśmierzyć.

Nie chodzi tu o twierdze ani załogi zbrojne, ale o pewne rzeczy których panujący nigdy z oka spuszczać nie powinien. Galeacyusz książę medyolański mawiał, że są trzy takie reguły, trzy punkta stałe, na których się władza opiera: sprawiedliwość w sądzeniu, wstrzemięźliwość w obyczajach, wreszcie dostarczać ludowi chleba. Maxyma charakterystyczna: włoski książę który chciał być tyranem w swoim państewku, wiedział że wielka masa ludności o wolności polityczne dba mniej i dla nich rewolucyi nie robi, że jeżeli jest nakarmiona i nie głodna, jeżeli bezpieczna i spokojna w domu i w swoich związkach rodzinnych nie krzywdzona, a w swoich sprawach i procesach pewna sprawiedliwego wyroku, to ona się łatwo poruszyć nie da. Prawda głęboka oparta na wielkiej znajomości natury ludzkiej: ale reguła wyborna dla książątka włoskiego, które miało do czynienia z ludem jednego miasta i z ludem prawdziwym, nie mogła wystarczyć dla króla polskiego, który musiał rządzić na wielkiej przestrzeni szlacheckim polskim narodem. Daje mu też autor inne jeszcze, i także mądre. Oto powinien, znając swoich Polaków i ich upodobania, być hojnym, wspaniałym, lepiej rozrzutnym jak skąpym, słowem, działać na ich wyobrażenie, olśniewać ich, podchlebiać ich miłości własnej, ale w tej hojności niech król będzie przebiegłym i wyrachowanym, niech pamięta dwie rzeczy, że jego hojność zawsze będzie obudzała zazdrość, więc niech ją rozdziela pomiędzy wielu, a co ważniejsze niech wie, że żadne państwo nie jest tak blizkiem rewolucyi jak to, gdzie niektórzy mają niezmiernie bogactwa, a drudzy zupełny niedostatek, niech się stara jednemu i drugiemu przyszkadzać, niech swoją hojnością stara się pomiędzy jedną a drugą ostatecznością tworzyć wiele średnich dostatków. To tak mądre, jak żeby sam Machiavel był pisał. Otóż przez to, przez sprawiedliwość, przez wystrzeganie się faworytów i podchlebców, król utrzymać może umysły poddanych w spo-

koju; to są, z dodatkiem niektórych innych, jak przystępność dla ubogich, dla ludu, prezerwatywy przeciw rewolucyom.

„Bo wiele jest przyczyn do buntów, ale główne są zawsze trzy: ucisk prostego ludu, nierówny i niesłuszny podział prerogatyw i urzędów, wielkie bogactwa jednych a wielka „nędza drugich“. Węgry byli twardzi dla swoich poddanych, w tej samej mierze dziś są względem swoich panów pokorni, co aby się i nam Polakom nie przytrafiło, niech Bóg odwróci.

Gdyby zaś bunt groził, to uśmierzyć go wszelkimi środkami raczej jak mieczem. Wojna domowa jest straszna nawet dla zwycięzców, a zwyciężeni mszczą się zawsze przy pierwszej sposobności. Gdyby zaś król został zwyciężonym, wtedy już zginął, bo jak człowiek chory na wodną puchlinę im więcej pije tem więcej pragnie, tak lud wzburzony a zwycięzki im więcej zdobył tem więcej chce. Historia wszystkich rewolucyj na świecie! Zatem do wybuchu nigdy nie dopuszczać. Ale jeżeli tego nie można, jeżeli rozruch spokojnemi środkami uśmierzyć się już nie da, to wtedy uprzedzić go, atakować nie bronić się. Użyć wszelkich środków, nawet tortur, żeby dostać w ręce przywódców i dla tych być bez miłosierdzia. Ale odciawszy głowy, dla kadłuba być łaskawym i łagodnym, karać lekko, nawet ustąpić; spełnić żądania, a nadewszystko pamiętać jedno, to jest że na tem zwykle mniej zależy ile się ustąpi, czy mniej czy więcej, ale zależy bardzo na tem żeby sumiennie i zupełnie dotrzymać wszystkich obietnic, wszystkich warunków zgody po rozruchu zawartej.

Nie ma co mówić, wszystko to mądre! A jest jeszcze jedna przestroga ważna dla Polski i jej rządu. Żywiółów buntu wiele w niej nie ma, ale są dwie rzeczy które go spowodować mogą, dwie warstwy ludności między którymi on się szerzyć może: ucisk poddanych i próżniactwo a niedostatek wielu szlachty; bunt każdy między temi znajdzie żołnierzy. Otóż temu trzeba zapobiedz weześnie. Dziwna rzecz, że zapomina o trzecim pierwiastku rewolucyj wewnętrznych, o oligarchii; tamte dwa są trafnie dostrzeżone, z nich wyszły wojny kosaćkie, ale ten trzeci był od nich dojrzalszym i już

groził wybuchem, należało się więc naprzód wskazać jak przeciw niemu działać.

Przeciw tantym dwom działać należy sposobem zaleconym przez wszystkich statystów tego wieku, rozdając im grunta na Ukrainie i zatrudniając wojną z Tatarami i Turkami. Warszawicki proponuje kolonie wojskowe na Zadnieprzu, jak Górnicki, jak Grabowski, jak Wereszczyński, jak wszyscy i tak samo je urządza; w tem tylko od tamtych różny i głębszy, że przewiduje zajęcie Krymu przez Rosyę, jeżeli jej Polska nie uprzedzi i wielkie ztąd dla tej ostatniej szkody.

Wszystko to były reguły postępowania dla rządzących, ale są i dla rządzonych nauki jak się zachować mają.

Ci jeżeli chcą się pozbyć króla złego, niech baczą do brze żeby w jego miejsce nie dostali tyrana. Jak król tylko w ostateczności powinien bunt uśmierzać bronią, tak poddani w ostateczności tylko zmienić panującego. Zrobić spisek, zabić człowieka to łatwo, ale Antoniusz był gorszy niż Cezar, a jak królowi nie wszystko się godzi czego chce, tak ludowi nie wszystko służy co zrobić może. Wzniecić bunt łatwo, uspokoić go, przewidzieć na czem się on skończy nigdy nie można. Każda zmiana rządu jest zawsze niebezpieczna, ale najniebezpieczniejsza jest ta, kiedy zamiast jednego tyrana następuje ich wielu, z każdym dniem gorszych, zamięszanie, anarchia, ustawiczne zmiany rządzących, z których jeden drugiego spycha, a każdy chce się utrzymać gwałtem i srogich środków nie żałuje. Dlatego to Tacyt powiedział, że lepiej panujących znosić jak ich zmieniać.

„Bo rzecz jest do wypowiedzenia trudna, jaka w tych wypadkach bywa postać rzeczy, tak że stokroć lepiej umrzeć aniżeli żyć w takiej Rzpltej, gdzie wszyscy być na czele, nikt nie chce być z tyłu, gdzie żołnierze więcej mogą niż ich wodzowie; wszyscy chcą radzić, nikt rady przyjąć“.

Jest w tem wiele wyobrażeń hiszpańskich, wiele uprzedzeń na korzyść absolutyzmu, zwłaszcza gdzie autor mówi że tyrania jednego znośniejszą jest niż wielu, dlatego że władza jednego zawsze pochodzi od Boga i jest prawa, nawet

kiedy jego wola jest zła; ale niejedyn przykład z historyi dowodzi, że to co mówi o niebezpieczeństwach i skutkach zmiany panowania jest prawdą.

Że zaś cała księga jest przedewszystkiem nauką dla panującego, przeto do niego jeszcze raz autor powraca i uczy go jak ma radzić sobie z sejmami. Są to różne sposoby i manewra znane z praktyki wszystkim rządóm parlamentarnym, wszystkim odpowiedzialnym ministeryóm. Naprzód tak król jak posłowie jedną prawdę powinni mieć zawsze na pamięci, że nie gorszego jak sejmy powtarzające się często a bez widocznego skutku. Owszem powaga króla cierpi na tem wiele, ale przecież nie tyle co powaga sejmu, zasada parlamentarna i stanowisko każdego posła z osobną; najwięcej zaś cierpi na tem Rzplta sama, bo z każdym sejmem marnym lub niedoszłym coraz więcej musi się rozpręgać. Rzecz niezawodna w dziejach parlamentaryzmu europejskiego, stwierdzona na przykładach wielu mniejszych i większych, nowych i dawniejszych parlamentów.

Król więc rządzący z sejmami powinien dbać o to, żeby one były czynne i skuteczne, żeby zaś wypadaly po jego myśli, o to z natury rzeczy każdy starać się będzie, chodzi tylko o sposoby jak tego dokazać.

Otóż naprzód, wiedząc jakie materye przyjdą pod obrady sejmu, powinien król z ministrami swymi przewidzieć, w czem, dla czego i od kogo spotka opozycyę i przygotować sobie naprzód środki pokonania takowej. Powtóre powinien wszelkimi sposobami starać się zapewnić sobie większość, tak w Izbie poselskiej jak w Senacie. Jakie te sposoby tego autor nie mówi, ale z całego toku widać że pozwoliłby na wszelką, a zwłaszcza tajną agitacyę. Uniwersały na sejmiki mają się układać z dojrzałą wiadomością kwestyj na sejmie traktować się mających, a tak żeby tych rzeczy nie ukrywać, bo inaczej zaraz szlachta boi się zdrady, podejrzywa i słucha przywódzców opozycyi. Potem dla większej pewności nie zostawiać dużo czasu między sejmikami a sejmem, a ten ostatni zwołać gdzieś na miejsce spokojne, gdzie szlachta województwa jest usposobień przeważnie katolickich i rządowych, bo

opinia otaczającej publiczności zawsze na sejmujących działa. Oprócz tego, przed sejmem, powinien król pod pozorem narad poufnych doprowadzić senatorów żeby się ze zdaniami swojemi w głównych kwestyach przed nim i przed innymi świadkami oświadczyli. Prywatnie, na pokojach, będą oni zawsze królewskiemu zdaniu powolniejsi, a potem cofnąć się, odwołać, już daleko trudniej, król zaś będzie miał prawo wymienić ich jako zwolenników swojego sposobu widzenia rzeczy. Wreszcie udawania, podejścia niech się król wystrzega, o zgodę i jedność sejmujących niech się stara rzetelnie i usilnie, ale i o tem niech pamięta, że jeżeli symulacya jest rzeczą brzydką, to dyssymulacya jest konieczną, i to w końcu, że każdego łaską królewską ująć można jeżeli ta łaska wyświadczona jest w porę, we właściwym sposobie i miejscu, stosownie do położenia i charakteru człowieka którego się chce pozyskać, szczerze, prędko i zręcznie. „Mądrze mówił książę Alba, że „zawsze kruszczem zwyciężysz, jeżeli nim dobrze wojować „będziesz umiał“.

Autor widać nie wiele miał szacunku dla ludzkości: czy się mylił, czy ją sobie wyobrażał gorszą niż jest? Może i nie. Ale sam nie musiał mieć zmysłu moralnego bardzo czulego, skoro nie tylko królowi pozwala ale zaleca używać środka takiego jak przekupstwo, demoralizować społeczeństwo. Że mu się to wydaje rzeczą bardzo prostą i naturalną, dowodzi następująca maxyma, mądra zapewne ale oburzająca, a dziwna tem, że tak otwarcie i naiwnie przewrotna:

„Świadomy że dobrze chce i polegający na swoim smie-
 „niu król, niech pamięta że wszelkie trudności jakiegobądź ro-
 „dzaju, wszelkimi możliwymi pokonywać winien środkami. Bo
 „nikt go nigdy nie będzie pytał o to ani z tego powodu sądził,
 „jakimi drogami do celu szedł, tylko jak prędko, jak pewnie
 „i dobrze do niego doszedł“.

To bardzo mądre: Machiavel, Fryderyk, Talleyrand nie powiedzieliby lepiej; tylko dawniejsi statysci polscy, nawet późniejsi, z gorszych czasów, tylko Skarga, nie wpadliby na taką mądrość. Oniby się zastanowili nad tem, czy doprawdy nie ma nikogo nad ziemią, jeżeli nie na ziemi, kto pyta i

o drogi jakimi się do celu dochodzi. Dyplomacya nowszych wieków, załędwo narodzona, próbuje przesiąknąć do Polski i odzywa się po raz pierwszy w tych słowach, smutno, że przez katolika niby napisanych. Są one już oznaką tego katolicyzmu jaki się podówczas wyrabiać zaczął w Hiszpanii, katolicyzmu wyznawanego i używanego jako zasada polityczna, a wyzwającego się w rzeczach politycznych z więzów sumienia i z przepisów katechizmu; są na mniejsze rozmiary tem samem, co Mariany doktryny o królobóstwie naprzykład, co wszystkie te doktryny, które wobec prostego sumienia, jeżeli nie wobec praktyki, zabił raz na zawsze Pascal w *Listach*, i są najwyraźniejszym w literaturze polskiej doktryn tych odbiciem.

Książka się zamyka nauką, że trzy są filary na których królowie powagę swoją opierać się powinni. Dwór obyczajny i dostojny, nauki i ludzie uczeni, wreszcie biegli i mądry posłowie do zagranicznych dworów, dobra dyplomacya.

Książka dziwna, którą poniekąd możnaby uważać za rekapitulacyą całej literatury politycznej XVI wieku. Obejmuje ona i zarys całkowitej poprawy Rzpltej, dotyka głównych jej warunków, skarbu, wojska, sprawiedliwości, sejmów i stosunków społecznych; przypomina wszystkich, którzy pisali o kwestyach specjalnych, o niebezpieczeństwie od Turków naprzykład (od Orzechowskiego aż do Grabowskiego) i nie inne wymyśla na to środki, tylko jak wszysej kolonie na Zadnieprzu; ma i te zalety któremi odznaczał się Goślicki, podaje praktyczne reguły postępowania i ma wielką znajomość spraw ludzi i rządów; wreszcie, jak Górnicki, mówi o elekeyi i bezkrólewiach. Skupia się więc w niej niejako wszystko to, co było w rozprószeniu u tamtych. Tylko jest w niej jako dodatek coś, czego w tamtych nie było, skutek i odbicie religijnej i politycznej reakcyi tego czasu, idea monarchiczna, królewskość, podniesiona do wysokości zasady, pojęta jak nigdy w Polsce pojęta nie była. Ztąd może wypływa ta wielka zasługa autora i jego dzieła, że występuje przeciw elekeyi która była jeżeli nie powodem to najdzielniejszym środkiem rozkładu Rzpltej, tak silnie jak żaden może

z naszych pisarzy aż do Staszycza. Ale ztąd także (mniejsza że austriackie sympatye, choć te w życiu doprowadziły go do uczynków zdróżnych), ale takie opanowanie umysłu i charakteru przez doktrynę, przez polityczną teorię, że ten umysł nie już ponad nią nie widział, ten charakter stracił rozeznanie złego i dobrego. Dobrem, godziwem, zdawało mu się wszystko co tej teorii przydatnem być mogło. Dzieło napisane przez człowieka bardzo rozumnego, w szczegółach pełno prawd głębokich i trafnych, dowodzące i wielkiej znajomości Polski i niepospolitego politycznego doświadczenia. Ale dzieło ze wszystkich tej treści z jego epoki najmniej przyjemne i sympatyczne; naprzód dlatego, że autor nie miał pisarskiego talentu, pisał pedantycznym ciężkim drewnianym stylem; powtóre dlatego, że jakkolwiekby kto sądził jego przekonania i doktryny, przecież zawsze nie może być milem, musi się wydawać fałszywem dzieło, z którego się pokazuje że autor przez doktrynę opanowany, choć może sam w dobrej wierze pozostał, stracił prosty instynkt sumienia, i występując w obrobie Boga i ojezyny, uczył że na to nikt nie patrzy jakimi się tych spraw broni środkami.

III.

Charakterystyka Warszewickiego jako pisarza i człowieka.

Wszystko razem wzięwszy jest to pisarz ciekawy, i ciekawy w swoim rodzaju typ, jedyny może w owym czasie Polak zwolennik władzy absolutnej, legitymista katolicki nie z religijnych tylko ale i z politycznych przekonań, fanatyczny stronnik domu austriackiego i jego polityki. Inni upatrywali korzyść w wyborze Austriaka, ale nie robili z tego kwestyi zasady; jeszcze inni intrygowali z dworem wiedeńskim dla własnych widoków, albo przez niechęć do istniejącego rządu polskiego. Ten, choć agent austriacki a oczywiście nie za darmo tylko płatny, podzielał jego politykę, wyznawał te zasady z przekonania, był niemi głęboko przejęty, zrobił

sobie z nich doktrynę, system. Doktryner w ówczesnej Polsce to rzecz bardzo rzadka, a jakkolwiek chwalić się bezwzględnie nie da, przecież u nas, gdzie zawsze, i w owym wieku ludzi z ustalonymi pojęciami, z całkowitem i systematycznym stanowiskiem politycznym było mało, doktryner jest zjawiskiem które widzi się poniekąd z przyjemnością i pewnem uszanowaniem. Bo doktryna wprawdzie bywa najczęściej błędna, a skłonność do niej oznacza zwykle umysł pedantyczny, ciasny a bezplodny; ale umysł lekki, pozbawiony powagi, doktryny sobie nie wyszuka i do niej się nie przywiąże. Dowodzi ona zawsze potrzeby stałych pojęć i zasad w człowieku; rezultat może być zły, popęd jest szanowny. Dlatego Warszewicki choć najmniej sympatyczny z naszych pisarzy, musi uchodzić za jednego z głębszych, a choć jako pisarz oryginalnym nie jest, jest przez te swoje pojęcia, przez rodzaj swego umysłu, figurą oryginalną i wśród ówczesnej Polski wyjątkową. Jest przytem i figurą typową: wszystko w nim przystaje do siebie i łączy się z sobą harmonijnie; natura człowieka, usposobienie żółciowe, zgryźliwe, w sam raz na wiecznego malkontenta, sposób pisania poprawny, trzeźwy a retoryczny, suchy, bez iskierki talentu: wszystko to doskonale jedno do drugiego przystaje; a niepospolita zdolność krytyczna i logiczna ścisłość jego głowy, to naturalnie i koniecznie wiodło go do takich a nie innych przekonań politycznych, musiało wyrobić w nim wstręt do instytucyj i obyczajów polskich, pociąg do tego co stałe, uregulowane i porządne.

Nie można się dziwić, że człowiek który patrzył na coraz większy rozstrój Polski i coraz gorsze jej położenie w Europie, i zapytywał się zkąd to pochodzi, doszedł do nieufności, do wyraźnej niechęci przeciw jej instytucjom, że uczul wreszcie pewien wstręt do sejmików i sejmów i sejmowych oratorów, do całego tego aparatu pniemanej wolności. Dodajmy do tego, że był to z natury człowiek wyjątkowego u nas usposobienia: głowa nie polska wcale, trzeźwa, chłodna, bez jednej iskierki fantazyi, unieść się nie zdolna, i serce nie polskie także: suche, wyrachowane, kochające ojczyznę

zapewne, ale od czułości, od tej zapalności polskiej zupełnie wolne. Umysł logiczny, ścisły, nie bujny wcale, bez najmniejszych skrzydeł, zatem zdolny obrachować doskonale szkody i niebezpieczeństwa, jakie sobie Polska swoją wolnością sprostawała, a nie zdolny zrozumieć i ocenić a choćby tylko przebaczyć jej naiwnego ale szlachetnego idealizmu, zdolny zrobić porównanie pomiędzy Polską a państwami zagranicznymi i z tego porównania wyciągnąć wniosek, że trwałość i sukces zapewnia tylko jedna rzecz: jedność woli, silna władza w ręku jednego. Pomyślmy jeszcze, że ten człowiek wypadł na chwilę trzech pierwszych elekcji, że wiele bywał za granicą i tam nasłuchiwał się co o Polsce mówiono, pomyślmy jeszcze, że z natury musiał być kwaśny i żółciowy, a jeżeli nie to życie rozwinęło w nim taki temperament, bo był zawsze w partyi zwyciężonej, bo dość ambitny i wiele zdaje się o sobie rozumiejący, nigdy w kraju wyższego stanowiska nie zajął, bo ci których był stronnikiem i sługą nie szanowali i nie dbali o niego, tak jak on sądził że zasługiwał; a łatwo będzie zrozumieć, że rodzaj umysłu, jak wypadki życia, wyrodziły w nim pewną tłumioną ale widoczną niechęć, nie do Polski, ale do jej instytucji, pewną ukrytą ale dość szyderczą pogardę jej wolności, pewną wiarę wyłączną w to tylko co rzeczywiste, w siłę, we władzę.

Czy możemy to nazwać brakiem patryotyzmu? Są w jego życiu uczynki które trzeba poczytać za ciężkie grzechy przeciw Rzpltej, za dowody nieszczególnego charakteru. Ale nie idzie za tem, żeby go oskarżyć można o stale złe usposobienie, o złą wolę względem Polski. Owszem, on jej życzył dobrze, on ją na swój sposób kochał, tylko tak był od niej różny i odmienny, że się z nią zrozumieć nie mógł, a że nieraz miał wobec niej słuszność, więc wpadał w rodzaj niechęci która nie była prawdziwą nienawiścią, tylko raczej gniewem, złym humorem, ironią. Rodzaj politycznego mizantropa który chodzi pośród wesołej i lekkomyślnej rzeszy kwaśny, zmarszczony, szyderski, zrażony, na wszystko i na wszystkich się gniewa, krzywi, na wszystkich patrzy z szyderstwem i lekceważeniem. Temperament żółciowy, nieco zazdrosny, nie zwykły

chodzie w parze z wielką zdolnością; średnia, mierna zdolność, a wielka miłość własna, to jego zwyczajne towarzyski, a jego zwyczajne objawy, to skargi i użalania się na stanowisko nieodpowiednie zasłudze, na ludzką niewdzięczność; więcej w postępowaniu takich ludzi oznak miłości własnej, aniżeli godności, więcej w ich sercach ambicji jak dumy, w głowach najczęściej więcej nabytej wiedzy, niż wrodzonej zdolności. Figurą sympatyczną nie jest Warszewicki weale, nie tylko z powodu swoich przekonań, nie tylko z powodu swego postępowania, ale z powodu także tej natury oschlej, zgryźliwej, skłonnej do małości.

Jest on niezawodnie najkompletniejszym doktrynerem polskim swego wieku. Przed nim byli doktrynerowie starożytności, było ich wielu, ale byli nimi po największej części nieświadomie, nie rozumując, nie z systemu. On przeciwnie. Jest przytem pierwszym podobno okazem doktryny politycznej, opartej na kwestyach i dążnościach współczesnej polityki europejskiej. Po nim, kiedy Rzplta upadać zaczęła coraz widoczniej, a ludzie myślący spostrzegli się, że chcąc się utrzymać i dźwignąć, musi oprzeć się o jakąś siłę zagraniczną, wejść w jakąś, jedną lub drugą europejską kombinację: stało się to rzeczą bardzo częstą i zwyczajną. Za Jana Kazimierza już mamy doktrynerów polityki francuskiej, w wieku XVIII różnych, widzimy ich i w całym ciągu XIX wieku. Ale w XVI wieku, kiedy potrzebę stałych związków zagranicznych i stałego systemu polityki rozumiano bardzo niedostatecznie, ludzi takich nie bywało, a systemy i doktryny jeżeli były, to zamykały się w obrębie pojęć i definicji filozofów starożytnych, form i instytucji starożytnych państw. Ten zwrot do żywej i współczesnej rzeczywistości, to przejście z abstrakcji do praktyki, z systemów filozoficznych do politycznych, było zapewne skutkiem widocznego osłabienia Rzpltej i zrozumienia jej niebezpiecznego stanu.

System Warszewickiego, którego kamieniem węgielnym i osią było połączenie Polski z Austryą, — nie przymierze, bo to było potrzebne i rozumne, ale połączenie pod jedną dynastją, — zdawał się naszym dla Polski zły, niebezpieczny. Dom

austryacki przy swoich tradycjach, przy swojej ambicji. dążności do uniwersalnej potęgi, i przy swojej ówczesnej sile, gdyby był do Polski przyszedł, byłby próbował doprowadzić ją do takiego z sobą stosunku, w jakim już były Węgry i Czechy? Tak rozumowali przeciwnicy tej polityki z Zamoyskim na czele; dlatego w tym projekcie urzędnienia elekeyi jaki on przygotowywał (na sejm roku 1589, Rkps biblioteki Czar-toryskich), wykluczenie domu austryackiego stoi w pierwszym rzędzie głównych zasad. Czy jednak obawa nie unosiła ich zadaleko? Węgry i Czechy doprowadzić do stanowiska prowincyi było łatwo, bo były i małe i bliskie. Ale z Wiednia wywierać centralizującą akcyę tak daleko na wschód i na północ, z nad Dunaju tak silnie zapanować nad Dźwiną i Dnieprem, ale wielką i w swojej świadomości siebie tak pod-ówezas silną Polskę zredukować do stanowiska zależnego, było trudniej, a prawie niepodobna. Z tego wynika że wybór Austryaka mógł być przynieść Polsce nie szkody, lecz korzyści. Niepodległość swoją byłaby ona zdołała przechować, byłaby uniknęła wojen szwedzkich a przynamniej byłyby one przypadkową i uboczną, a nie zasadniczą i niemal główną jej sprawą; przymierze z Austryą przeciw Turkom byłaby miała łatwiejsze jeżeli nie pewne, a w każdym razie byłaby uniknęła wszelkiego przymierza Austrii z Rosyą; i wreszcie, areyksiążę austryacki, z tradycjami i środkami swego domu, gdyby był na tronie polskim zasiadł, to swemu ojcu cesarzowi nie byłby zdołał tego tronu poddać, ale swemu synowi królowi polskiemu byłby go zapewne uniał zostawić.

Tego ostatniego pożytku opinia ówczesna oczywiście rozumieć nie mogła, owszem byłaby się go bała jako największego złego.

Gdyby Warszawicki był tylko fanatykiem polityki austryackiej, gdyby był za nią pisał, mówił, agitował na elekcyach, możnaby mówić że miał słuszość lub nie, ale nie możnaby mu nie naprawdę zarzucić; byłby doktrynerem może uprzedzonym, krzywo rzeczy widzącym, ale szanownym zresztą, a ze względu na całość jego przekonań, oryginalnym w ówczesnej Polsce wyjątkiem. Na nieszczęście sympatyje austry-

ackie pociągnęły go po za granicę czynów dozwolonych sumieniem porządnego człowieka i Polaka. Archiwum wiedeńskie przechowuje jego memoryał podany cesarzowi Maxymilianowi po elekeyi Batorego, teraz już (przez pana Wierzbowskiego) ogłoszony, w którym uczy go jak ma uzurpatora z Polski wyrzucić, a tron sobie słusznie należący osiąść. Że cesarza uważał za prawego króla, Batorego za przywłaszczyiciela, to jeszcze daloby się usprawiedliwić. Elekeya była podwójna, zatem zupełnie prawną nie była żadna, a choć prawniejszą i prawdziwszą była elekeya Stefana, przecież da się przypuścić, że ktoś w dobrej wierze miał tamtego za prawego króla. Podobnie mógł myśleć przy elekeyi Zygmunta III. Ale co w dobrej wierze zrobić się nie dało, co z sumieniem uczciwego człowieka i Polaka zgodzić się nie mogło, a przeto usprawiedliwionem być nie może, to zachęcać, namawiać cesarza żeby szedł do Polski z wojskiem, uczyć go jak ma korzystać z niezgód i ambicij polskich, jak podehłebstwem i przekupstwem czyli demoralizowaniem Polski, ma ją poddać pod swoją władzę.

Sumienie ludzkie umie się wybornie tumanić i ludzi, więc i on zapewne wmawiał w siebie, że to wszystko radzi i mówi dla dobra Rzpltej; może w tem było więcej zaślepienia i doktryny, aniżeli podehłebstwa i przewrotności, ale zawsze była to brzydka intryga, która usprawiedliwić się nie da.

Ten sam człowiek później temu samemu Batoremu służył, wychwalał go w oracyi pogrzebowej, a w historyi swojej nazywa go *cunctis terrarum orbis principibus superior*. Czy gotów był każdemu służyć i każdego chwalić? Może nie, może poznawszy Stefana, poznał się i na nim, szczerze mu służył i szczerze go chwalił, ale pewności niema, a fakt, że po tym memoryale do Stefana przystał, świadczy przeciw niemu: człowiek z prawdziwym charakterem nie byłby tego zrobił. Że po jego śmierci znowu stał się najgorliwszym stronnikiem kandydatury austryackiej, tego mu za złe brać nie można. Ale człowiek z charakterem prawdziwym znowu nie byłby chciał być uczestnikiem wyprawy arekسیęcia Maxymi-

liana. Że po jej końcu brał od niego jurgelt, do tego może zmusiła go potrzeba, ale zawsze nie są dla niego zaszczytne słowa takie jak te, które do arcyksięcia pisze:

„Po byczyńskiej klęsce, całego mojego mienia pozbawiony, musiałem zaciągnąć długi niektóre; aby się od nich móżdż uwolnić, pisałem tyle już próśb do Waszej Ces. Wysokości, choć nie rad się naprzykrzać, i odbierałem zawsze odpowiedzi jak najlaskawsze, pieniędzy też nie mało, ale tyle, co do całkowitego spłacenia długów potrzeba, jeszcze nie dostałem“.

Zdaje się, że musiał to być człowiek rozumny, uczony, trafnie ludzi i rzeczy sądzący, ale próżny i ambitny; w ambicji zawiedziony, stawał się zgryźliwym i zazdrośnym: uniżony względem tych, od których wywyższenia się spodziewał, umiał w potrzebie uniżyć się i przed tymi, których tylko co szarpał i szkalował; człowiek, który miał darów i przymiotów wiele, tylko jednego nie miał, nie miał nie wzniosłego w duszy, w postępowaniu, w charakterze: ani w swoim talencie pisarskim. Czy miał wysokie zdolności praktyczne? Z usposobienia i pism zdawałoby się, że powinien był być zręcznym dyplomata; przecież jest jedna uwaga, która się temu przypuszczeniu sprzeciwia; oto najwyższe godności jakie piastował, były kanonija krakowska i urząd sekretarza królewskiego. Za Stefana, może człowiek jego przekonań i stronnictwa wyżej wyjść nie mógł, Ale Zygmunt III, który sam był tych samych zasad i tego samego stronnictwa, ten zda się powinien był używać go, lubić i wynieść. Tymczasem nie zrobił tego. Dlaczego? zgadywać trudno, przecież przypuszczać można, że albo nie ufał jego charakterowi, że Warszawicki z powodu swoich konszachtów z Austryakami miał w Polsce złą reputację, albo też, że w nim nie widział zdolności dostatecznej do kierowania czemkolwiek.

Musiały zachodzić oba te powody. Zygmunt III nie miał powodu być łaskawym na człowieka, który mu i szkodził i ubliżał; dowierzać mu nie mógł: a reputacja? ta niestety nie była szczególna. Źle czasem ludzie wychodzą na bliższem poznanie, a o ile literaturze dobra, o tyle Warszawickiemu złą usługą oddał p. Wierzbowski kiedy przy nieznanych jego

pismach wydał i listy (do niego i od niego) lub wzmianki o nim, z cesarskiego wiedeńskiego i z watykańskiego (w części) archiwum, z biblioteki Zamoyskich w Warszawie i Ossolińskich we Lwowie, wreszcie z aktów kapituły krakowskiej. Z listów tych bowiem nabiera się przekonania, że był to w sutannie wprawdzie i z wielkimi zasadami na ustach (a może i w sercu), ale rodzaj politycznego awanturnika przez współczesnych mało szanowanego, sławy nie szczególnej, nie wielkiej powagi i godności w sposobie życia, które zeszło na ustawicznej gonitwie za stanowiskiem i dochodami, na ustawicznej walce z ich brakiem. Exystencya dziwna. Goriwy stronnik austriacki w pierwszej elekcji, zaraz po niej jedzie do Francji z poselstwem po Henryka, i tam mu pochwalnemi oracyami się zaleca. Po jego ucieczce jest znowu we Francji, znać przyczepił się jakoś do Solikowskiego i stara się Henryka do powrotu skłonić. Ma nawet tego nadzieję jak donosi kardynałowi Commendonemu i M. Radziwillowi ¹⁾ woj. wil. i kanclerzowi W. Ks. Lit. Gdy Henryk stanowczo powrotu odmówił, on ofiaruje swoje służby cesarzowi Maksymilianowi, do czego miał wszelkie prawo ²⁾. Popiera jego sprawę jak może, a gdy upadła, widzi się go w Ratysbonie, w Pradze (przy cesarzu może), do Polski wracać mu trudno, niebezpiecznie ³⁾, ale dla dobra cesarza i ojczyzny gotów i to zrobić. Zreszlą tam w Polsce Batoremu nie dobrze się wiedzieć, i kto wie jaka zdarzyć się może okazyja. Wtedy to naturalnie pisał memoryał o sposobach zwaleni Stefana z tronu.

Ale już w kwietniu roku 1578 jest w Warszawie, z austriakami koresponduje; królowi jednak (przysnać trzeba), sprawiedliwość oddaje. Co więcej towarzyszy mu na moskiewską wyprawę, jest pod Pskowem i tam (1 Oktobra 1581) dostaje od króla pensyą 1000 złotych rocznie. Jeździ i do Szwecyi od króla z poselstwem wysłany. Po śmierci Stefana

¹⁾ Wierzbowski. *Listy*, str. 150—151.

²⁾ Tamże, str. 154.

³⁾ Tamże, str. 169.

wiemy już jak znowu Austryakom służy. Powtórna wtedy emigracya. W r. 1590 jeszcze pisuje z Pragi. W r. 1593 Zygmunt III wyznacza mu pensję taką samą jak poprzednik. ale o jego zasługach mówi nie wiele, wyraźnie za to mówi, że robi to zwłaszcza na instancye Papieża. W r. 1598 dopiero zostaje Warszewicki kanonikiem krakowskim. Próśb o pieniądze do różnych osób, i skarg że ich niema, nie mało przez te wszystkie lata. Ale pomimo pensyi, pomimo beneficjów, pieniądze trzymać się go nie chciały.

Jak o nim ludzie myśleli i mówili? Nie bardzo ładnie. Z wyjątkiem Nuneyuszów, którzy go protegują (jako wernego i sprawnego agenta), a nazywają uczonym, mądrym, żarliwym w sprawach Kościoła; inne głosy nie zbyt korzystnie (i to jak się zdaje od pierwszej młodości), o nim mówią. Orzelski w opisie bezkrólewia po ucieczce Henryka (Ks. IV), opowiada zupełną i bardzo niemilą awanturę, której bohaterem był Warszewicki na sejmie konwokacyjnym. Toczyła się (w kole poselskiem bardzo popularna, choć wcale niewczesna) sprawa tak zwanej inkwizycyi o wykroczenia przeciw Rzeczypospolitej: zwrócona była przeciw senatorom, którzy za Henryka bez skrupułu ze skarbu czerpać mieli. Do tej inkwizycyi głównej przyczyniono drugą, przeciw posłom którzy przed królem Henrykiem mieli intrygować i na piśmie protestować przeciw podpisanej przez niego konfirmacyi praw. Głównie oskarżonym był Warszewicki. „Przekonano go że „publicznie przedstawił senatowi i królowi w Krakowie pismo, „w którym podawał w wątpliwość dobrą wiarę posłów wyprawionych do Francyi (po Henryka), i powstawał przeciw „zatwierdzeniu praw“. Warszewicki nie przeczył, bronił się tylko że nie sam jeden, ale z innymi posłami i na polecenie braci szlachty mazowieckiej tak postąpił. Odpierali to jedni, wypierali się drudzy, skończyło się na tem, że na kolanach o przebaczenie prosił i przyrzekał poprawę. Ale nazajutrz, skoro Warszewicki wszedł do Izby jako poseł województwa mazowieckiego, stary Abraham Zbąski (jeden z radykalniejszych i krzykliwszych protestantów), zarzucił mu że Krzysztofowi Lwowskiemu ukradł w Neapolu złoty łańcuch, że

w różnych miastach włoskich napożycał pieniędzy a nie popłacił, czem wszystkim Polakom popsuł reputacyę: Kloczowski (przyjaciel Kochanowskiego), opowiedział znowu o pieniądzach ukradzionych w Ferrarze; jeszcze inny poseł (Dulski) o koniu i pieniądzach ukradzionych w Wiedniu. Oskarżano go przytem o rozpustę brzydką i sromotną... Warszewicki (wtedy oczywiście świecki jeszcze) wyzywał ich na pojedynek. Skończyło się na tem że mu w Izbie poselskiej zostać pozwolono, aż do czasu kiedyby Zbąski oskarżeń swoich dowiódł¹⁾.

Świadectwo protestanta, człowieka innego stronnictwa może nie być wiarogodnem. Niestety zbijając, potwierdza je nuncyusz Laureo (w pomienionym wyżej liście). Broni on Warszewickiego, mówi że to wszystko na to wymyślone, iżby katolika i stronnika cesarskiego z Izby wyrzucić, że wszystkie zarzuty są nieznaczące jeżeli nawet prawdziwe, z wyjątkiem jednego uczynku, ale popełnionego kiedy Warszewicki miał za ledwo lat 16. Rzecz tak się miała. Jechał on z towarzyszem (Krzysztofem Lwowskim) z Neapolu do Rzymu. Koń jego uderzył konia tamtego. Czem rozgniewany Lwowski skaleczył konia Warszewickiemu tak, że koń ten okulał zupełnie. A gdy szkody wrócić nie chciał, Warszewicki w nocy porwał mu łańcuch złoty i uciekł do innego domu. Tam schwytyany trzy dni siedział w więzieniu, aż łańcuch oddał. Teraz prosi nuncyusza, a przez tego kardynała, iżby, skoro Zbąski pisał do Rzymu po dowody, bronili jego honoru.

Przypuściwszy nawet że przesadzona, zawsze to sprawa niejasna i nieładna. A w późniejszych latach reputacya jego nie lepsza. Piotr Szpot, starosta piotrkowski, także jak się zdaje agent cesarski, skarżąc się przed Rudolfem II na War-

¹⁾ Orzelski. Ks. IV tłóm. W. Spasowicza. Orzelski wprowadzie nazywa tu Warszewickiego Stanisławem, ale mylnie, bo Stanisław W. jezuita, był podówczas w Szwecyi. Nuncyusz Laureo opowiadając to zajście do kardynała sekretarza stanu (*di Como*) mówi wyraźnie „Krzysztof W. brat ojca Stanisława”. (Wierzbowski. *Opuscula*, str. 216.

szewickiego że go ustawicznie szkaluje i prześladowe, tak się o nim wyraża ¹⁾:

„W lichem ciele dał mu Pan Bóg niejakię zdolności, ale „ich od pierwszej młodości na same szpetne występki używał: „za które też różne od różnych ponosił kary, tak że imię jego „w całej Polsce dziś jest w nienawiści, nawet u własnych jego „krewnych. Do Polski niema on po co wracać, bo ojcowiznę całą „na rozpustach przetrwonil i obdłużył. Wieleby było mówić „o dziwnych przygodach jakie go w moich oczach tu spotykały, „i u obcych narodów: ale wolę o tem milczeć“. (List z 14 lutego 1590 r.).

Kiedy się Warszawicki wyświęcił na księdza? Kanonikiem krakowskim został w r. 1598. Niestety i na tem stanowisku nieszczególnie musiał się sprawować. Dnia 29 listopada 1602 r. stają przed kapitułą dwaj Franciszkanie, Hieronim kustosz i Hipolit, z następującą skargą i prośbą. Ksiądz Warszawicki prosił o mieszkawie w klasztorze na czas niedługi: pozwolono mu. Tymczasem nietylko zakonników ostatniemi słowy laje i znieważa i czerni w klasztorze jak i na świecie, ale skarżącego Hipolita uderzył tak że aż okaleczył. Skończywszy, nie przeprosiwszy ani się z nim zjednawszy, poszedł odprawić Mszę, i odprawił ją. Franciszkanie tedy proszą, żeby im kapituła księdza Warszawickiego z klasztoru zabrala.

Kapituła naprzód daje mu naganę za jakieś słowa mniej przystojne wobec niej wyrzeczone, dalej za karę zabrania wstępu na swoje posiedzenia, i nakazuje tygodniowe rekolekcy, przeproszenie i przejednawie Franciszkanów. Co do okaleczenia, i z niego wynikającej exkommunikacyi, i Mszy po takim wykroczeniu odprawionej, kapituła doniosła biskupowi (Bernardowi Maciejowskiemu), a oskarżonego upomniała żeby do niego udał się o przebaczenie i łaskę ²⁾.

Niedługo po tym z Warszawickim kłopotcie jeszcze go

¹⁾ Wierzbowski. *Opuscula*, str. 209.

²⁾ Wierzbowski. *Opuscula, excerpta ex actis cap. Cra.*, str. 236.

kapituła za swoje pieniądze pochować musiała. Akta jej ¹⁾ zapisują pod dniem 12 września 1603 r., że gdy po śmierci ks. Warszewickiego nie znalazło się u niego ani grosza, kapituła przeznaczyła sto złotych na pogrzeb kolegi.

Charakter był widocznie nie piękny, a to tłumaczy mały jego w współczesnych wpływ i znaczenie. Człowieka którego nie szanują, wtedy tylko ludzie słuchają kiedy ich złym skłonnościom pochlebia i do nich trafia. Tego Warszewicki nie robi: niemiły jako człowiek, w działaniu, pismami swojemi nikogo nie psuje i Rzpltej nie szkodzi. Jest też jako pisarz szanowniejszy niż jako człowiek. A że rozumny niezaprzeczenie, że w kwestyi rządu śmielszy i wytrawniejszy od wielu, musimy go zawsze uważać za pisarza politycznego niezwyklej miary i wartości. Byłby nawet znakomitym bardzo gdyby był miał więcej talentu: jak byłby znakomitym zapewne i bardzo zasłużonym człowiekiem, gdyby był miał więcej charakteru.

IV.

Górnicki. Pożne wydanie jego pism. *Rozmowa Polaka z Włochem*. Dzień pierwszy o elekcyi: argumenta przeciw niej: żądanie elekcyi ograniczonej. O zbytecznej wolności: bezkarności występków i nadużyć. Żądanie uchylenia *neminem captivabimus*. Sądy duchowne. Zamknięcie rozmowy dnia pierwszego.

Następuje wreszcie Górnicki²⁾; do jakiej grupy pisarzy należy jego zaliczyć? Jest on niezaprzeczenie jednym z najpopularniejszych u nas jednym z najlepiej znanych, jednym z najlepiej piszących, i jednym z bardzo myślących. Przecież, gdyby zapytać co było jego właściwem powołaniem, do jakiego rodzaju pisania miał zdolność najwyraźniejszą i największą, odpowiedź nie byłaby łatwą. Jego historia jest bar-

¹⁾ Tamże, str. 238.

²⁾ Patrz przypisek 2 na końcu rozdziału.

dzo ciekawym i miłym do czytania pamiętnikiem, ale nie jest dobrą historią, historykiem nie był. *Dworzanin* jest bardzo piękną książką, która pomaga wiele do poznania epoki, ale *Dworzanin* nie jest jego dziełem, jest przerobiony. Poetyza? Ta już oczywiście jego właściwem powołaniem nie była. Oprócz tych zaś, czy pisma polityczne były jego właściwem polem? czy on sam to uważał za swoje główne zadanie i powołanie? zdaje się że nie, zdaje się że te pisał tylko przy okazji, z uczucia potrzeby, ale więcej wagi przywiązywał do *Dziejów* albo *Dworzanina*, więcej pracy na nie poświęcał, uważał je za swoje główne dzieła. I może być, że talentu nie historyka zapewne, ale pamiętnikarza, i talentu praktycznego filozofa który doskonale dostrzega, zna ludzi, to co dostrzeże określa bardzo trafnie i delikatnie, miał on więcej, aniżeli talentu publicysty lub polityka. *Rozmowa o Elekeyi* i *Droga do zupełnej wolności* nie są pismami politycznymi bardzo głębokimi, bardzo znakomitami: jest w nich obok wielu rzeczy mądrych i trafnych, wiele niedokładności i opuszczeń, wiele nawet w samych pomysłach autora sprzeczności. Przecież zważywszy, że śliczny, w swoim rodzaju doskonały *Dworzanin*, nie jest jego dziełem, zważywszy że *Dzieje w Koronie* jako historia nie są tak dobre, jak jest *Rozmowa o Elekeyi* jako książka politycznej treści, trzeba powiedzieć że te pisma, które w jego życiu grały najmniejszą rolę, których sam nigdy drukiem nie ogłosił, które do dziś dnia (rzecz bardzo naturalna), mniej są znane od tamtych i mniej robią mu sławy u ludzi, mają ze wszystkich jego dzieł najmniej błędów, najbliższe są tego czem być powinny.

Rozmowa Polaka z Włochem i *Droga do zupełnej wolności*, choć może bez świadomego zamiaru autora, tak się nawzajem uzupełniają że jedna bez drugiej straciłaby wiele ze swej wartości. Pierwsza roztrząsa przeważnie stan Rzeczypospolitej, i w części tylko, dorywczo zaradzić nań usiłuje; druga podaje środek radykalny, reformuje układ Rzeczypospolitej; pierwsza zajmuje się rozpoznaniem choroby, druga podaje lekarstwo, pierwsza neguje to co jest, kryty-

kuje i burzy, druga przynosi myśl dodatnią, poprawia, tworzy, buduje. Należą więc do siebie jak wniosek do powodów. *Rozmowa* sama jedna byłaby ciekawym tylko zbiorem powodów z konkluzją częściową tylko i niezupełną: *Droga* nie poprzedzona *Rozmową* byłaby oderwaną i suchą konkluzją nie popartą powodami i dowodami. A jakkolwiek wewnętrzne pomiędzy nimi różnice tak są wielkie iż rzec można że autor w każdej z nich inny i niemal wprost przeciwny podaje ratunek, przecież z jednego wychodząc założenia i zmierzając do jednego celu, razem powinny być czytane i sądzone. *Rozmowa* wyszła po raz pierwszy w roku 1616, *Droga* aż w r. 1650 ¹⁾. O pierwszej świadczy treść i widoczny z tej treści cel, że musiała być napisana bezpośrednio po burzliwej elekeyi Zygmunta III jako przestroga i upomnienie na przyszłość; o drugiej, kiedy powstała, trudno nawet robić domysłów.

Rzecz dziwna że pisma te broszurowej treści, wyrachowane zatem na bezpośredni i doraźny skutek, za życia autora wcale na świat nie wyszły. Co do *Drogi* powód nie jest wiadomy; *Rozmowę* zaś zatrzymały w ukryciu, jak to poświadczają synowie autora w przedmowie, względy podniesione przez najpoważniejszych ludzi, ale względy które mimo to nie wydają się nam ani słuszne ani zrozumiałe.

„Ociec nasz“, mówi Łukasz Górnicki kononik warmiński i brat jego Jan do Ad. Konst. księcia na Ostrogu, „napisawszy tę *Rozmowę Polaka z Włochem*, dał ją był pod wielkich ludzi rozsądek, jakoto: książęcia Mik. Krzyst. Radziwiłła wojewody wileńskiego, pana Jana Zamoyskiego kanclerza i hetmana kor. Jmei pana Marka Sobieskiego wojewody lubelskiego, Jmei księdza Eustachiego Wołłowicza, biskupa wileńskiego, pana Piotra Wiesiołowskiego marszałka i pana Hieronima Wołłowicza podskarbiego W. Ks. Litewskiego. Pochwalona od Ich Mości była jako ta, która od żadnego człowieka który się w rządzie, cności i sprawiedliwości kocha, poganiona być nie może. Lecz iż

¹⁾ Według Löwenfelda (przypuszczalnie) *Rozmowa* w r. 1588, *Droga* w 1593. (Łukasz Górnicki, *sein Leben und seine Werke*. Wrocław 1884, str. 139).

„w niej wszystko się to prawie gani co u nas ludziom najbar-
„dziej smakuje, a niektóre rzeczy mogłyby być podobno przeciw-
„nem wolności rozumiane, choć nie są, rada Ich Mości była, nie
„podawać zaraz na świat tego pisma, raczej czekać ażby naród
„nasz sam przez się rząd sobie zasmakował. Do czego gdyby
„przyszło, dopieroby te rzeczy sprawić co dobrego mogły. A tak
„za radą Ich Mości leżał ten traktat odlogiem lat siła“.

Trudno istotnie zrozumieć tę radę „Ich Mości“. Zdaje się że skoroby już naród w rządzie sobie „zasmakował“, pismo to byłoby mu nierównie mniej pożyteczne jak w chwili kiedy zdaniem autora i jego poważnych powierników, potrzebował opamiętania. Uznano więc pismo za dobre, ale radzono je wstrzymać z obawy żeby nie rozgniewało zaślepionej opinii? A przecież celem *Rozmowy* i publiczną potrzebą było właśnie otrzeźwić tę opinię i ukazać jej niebezpieczeństwa jakie sama ojezyźnie gotowała. I pomimo to lękano się jej narazić? Lękał się tego nawet ten śmiały Zamoyski? Cóż to być musiało za rozpasanie, co za upór i podejrzliwość tej opinii skoro tacy ludzie obawiali się by rzecz tak mała nie rozdrażniła jej i nie popełnęła w przeciwną stronę; kiedy się bali mówić temu choremu i zepsutemu dziecku o ostrożnościach i lekarstwie, z obawy że ono na przekór zrobi coś takiego co stan jego pogorszy! Być może że mieli słuszność nawet, bo nieroztropnie jest radzić i przekonywać ludzi w takiej chwili i w takim usposobieniu, że zrozumieć i przekonać się nie mogą. Ale jakikolwiek był stan tej opinii, trzeba uznać to umiarkowanie autora, któremu widocznie o skutek chodziło nie o rozgłos i sławę, skoro pracę swoją skromnie i z wszelką dla cudzej rady powolnością, cofnął i na bezskuteczność skazał. A byłaby ona dłużej jeszcze leżała odlogiem, gdyby jej w tych dniach „szlachcie jeden z przemyskiej ziemi, którego mianować nie chcę“¹⁾, pisze syn, „za

¹⁾ Piotr Suski, pisarz grodzki przemyski i poseł na sejm r. 1589. Löwenfeld przypuszcza, że na tym sejmie właśnie mógł poznać *Rozmowę* i dostać jej odpis, który później podał do druku jako rzecz dobrą a przez nikogo nie ogło-

„swoją wydrukować nie kazał i Waszej Ks. Mości nie po-
 „słał. W tem nagany u wszystkich dobrych nie ujdzie iż cu-
 „dze rzeczy udaje za swoje i onemi zdobić się chce“. Jeżeli
 więc *Rozmowa* nie zaginęła dla nas zupełnie, zawdzięczyć
 to mamy jedynie owemu przemyskiemu szlachcicowi.

Ze słów tej przedmowy i z przytoczonego zdania, „wiel-
 kich ludzi“ domysleć się już można że dziełko skierowane
 jest przeciwko wygórowanej wolności czyli swawoli. Rzeczy-
 wiście każde w niej słowo, każda dotknięta materya do tej
 swawoli się odnosi, a konkluzya wypada nieodmiennie i nie-
 chybnie na korzyść porządku i władzy. Zapowiada to i au-
 tor sam w przedmowie swojej napisanej w przewidywaniu
 że traktat jego podniesie wielkie na siebie oburzenie. „Prze-
 „ciwko wolności mówić u wolnych ludzi“ takie są jego słowa
 „weale nienawistna rzecz jest, ale gdy w głębię wejrzysz
 „przystojna. W tem omyłka iż nie wszyscy wiemy co praw-
 „dziwa wolność“. *Przy cnocie wolność, dobra: oprócz cnoty*
swawola jest; pod prawem wolność prawdziwa: bez prawa,
niewola jest. Oto myśl z której wyszła *Rozmowa* i która się
 przez cały tok traktatu tego przewija, a jak z całego dzieła
 widać, zbawcza podług widzenia autora zasada, od której ra-
 tunek Rzpltej zależał. Nie też lepiej nie cechuje stanowiska
 autora, bo nie „przeciw wolności“ on pisze jak to słowa
 jego wskazywać się zdają; nie, we wszystkich jego radach
 i pomysłach pozostaje ona nietkniętą; ale pisze on przeciwko
 tej wolności „oprócz cnoty i bez prawa“ która się naszym
 tak do zbytku podobala, że dziś używają jej nad nami inni...
 W *Drodze* centralizuje wprowadzić Górnicki do zbytku wszelką
 władzę w rękach rządu republikańskiego, ale nieledwie abso-
 lutnego: lecz w *Rozmowie* choć żąda wzmocnienia władzy
 królewskiej, wolności przecież zostawia szerokie pole. Nie-

szoną. Broni go też od zarzutu synów Górnickiego jakoby
 był sobie cudzą rzecz przywłaszczył, tym dowodem, że się
 za autora *Rozmowy* nie podawał. Różnice między tekstem
 wydanym przez Suskiego a przez synów tłomaczy pan L.
 przypuszczeniem, że po napisaniu *Rozmowy* Górnicki mógł
 ją poprawić i uzupełnić. (Löwenfeld, Luk. Górnicki, str. 134).

przyjaciół tej fałszywej wolności która jak mówi „jest swawolą dla niektórych, a niewolą dla wielu“, dba on szczerze o zachowanie wolności pod prawem i na nią się nie targa, tak jak nie targal się na nią Zygmunt August, jak nie przeciw takiej wolności walczył Batory, i w drugiej połowie swego życia, Zamoyski. Zapatrywanie Górnickiego z wyjątkiem niektórych szczegółów jest niezawodnie zapatrywaniem królów i wszystkich ludzi którzy naprzeciw szaraczkowemu rycerzowi kokoszej wojny i karmazynowym rokoszom składali zbyt słabe zawsze, ale najoświecześnie, najroztropniejsze i najzaniejsze w Rzpltej stronięctwo. Zapatrywanie piękne, zarówno z moralnego jak z politycznego stanowiska godne uznania i szacunku, a przez późniejszy obrót rzeczy aż nadto niestety usprawiedliwione.

Forma dyalogu utrudnia cokolwiek przegląd tego pisma i jasne przedstawienie jego treści. Piękne to były czasy kiedy nawet broszura musiała się stosować do wybornych wzorów i pożyczać formy od Platona jeżeli chciała mieć u ludzi powagę. Możemy im zazdrościć, my którzy poprzestajemy na dorywczo pisanych dziennikarskich artykułach lub broszurach, nie troszcząc się bynajmniej nie już o elegancję formy, ale częstokroć o samą jej poprawność. Ale przyznając im tę wyższość nie możemy przecież zaprzeczyć, że w tym razie przynajmniej, forma dyalogu, może dla rozeickawienia czytelnika, może dla większej lekkości użyta, pociąga za sobą pewne zawikłanie przedmiotów i materji które niekiedy trudno rozplątać, którym trudno początek i koniec oznaczyć, bo nieraz z jednego mimochodem rzuconego słowa rozwija się rzecz nowa, bo epizody i nawiasy (właściwe potocznej rozmowie) odrywają częstokroć uwagę od materji i nie pozwalają jej iść krok w krok za ciągiem dowodzenia. Z tego powodu trudno jest uporządkować różne traktowane w *Rozmowie* przedmioty i ułożyć je w pewien szereg łatwy do przejrzania, tembardziej że zrobiony przez samego autora podział na trzy dni, nie odgranicza ściśle tych przedmiotów, i że rzecz wczoraj już omówiona przekracza granicę i wraca dnia następnego. Wszelako z przybliżoną przynajmniej dokładnością rzecz można,

że rozmowa dnia pierwszego toczy się przeważnie o wolnościach polskich t. j. o wolności wogóle i o tych prawach które uchodziły za jej źrenice i palladia, dzień wtóry poświęcony jest prawom, a w znacznej części postępowaniu sądowemu, kiedy trzeci reasumuje to co było powiedziane poprzednio i podaje niektóre środki na wytknięte niedostatki.

Koroną polskiej wolności jest oczywiście wolny wybór królów. Stawia nas też autor na polu pod Wolą i wyprowadza butnego szlachcica, upojonego tem prawem które właśnie ma wykonywać. Szlachcic ten z góry patrzy na resztę stworzenia, a spotkawszy Włocha, istotę upośledzoną która sobie króla nie wybiera, staje przed nim i zapytuje z zarozumiałą fantazyą i pewnością siebie:

„I cóż ty mówisz, Włochu? a prawda że takiej nigdzie na „świecie wolności nie masz jako w Polsce? oto wolnie obieramy „sobie pana, nie rodzi się nam pan jako w Izpanyey, we Francyy, w Anglii y indzie. Do elektyey każdy tu należy, a waży „głos najuboższego szlachcica, tak jako największego pana. Po- „wiedzże mi, gdzie taka na świecie wolność“?

Włoch reprezentuje opinię autora samego, i jak przyjąć można, opinię ludzi rządowych, stronników prawa i porządku. Dlaczego jest Włochem nie Polakiem? czy że cudzoziemiec zawsze miał u nas więcej powagi od swoich? czy że Włoch reprezentował podówczas na północy cywilizację w najwyższym jej rozwoju? że właściwem było, aby wadliwy stan polskich urządzeń naganiał obywatel tej ziemi, w której polityka tak była wyrobioną i od dawna, że posiadała już teorię sztuki rządzenia złożoną w całym szeregu pism, które zawsze do najgienialniejszych w tym rodzaju liczyć się będą? Próżne domysły; zamiaru autora dziś już nie dojdziemy. Dość że nagany i rady podaje on przez usta Włocha, który od dawna w Polsce przebywa przy dworze jakiegoś pana; uczony jakiś, lekarz lub astrolog może jakich pełno w Polsce bywało na dworze magnatów, lubiących otaczać się cudzoziemcami i szukających chluby z udzielonej im opieki.

Ten więc Włoch trzyma w rozmowie stronę prawa i porządku. Główną jego myślą jest, że wolność polska przeszła

tę granicę w której da się pogodzić z prawem i rządem, że tem samem zagraża pomyślności i samemu istnieniu Rzpltej, i że chcąc tę ratować, należy czempnąć nawrócić, i zahamować tę wolność która przyspieszonym biegiem leci w przepaść i nas ciągnie za sobą. Myśl ta, której późniejsze dzieje słuszność przyznały, odzywa się w każdym zarzucie Włocha, w każdym jego argumencie i w każdej konkluzji. Polak znowu jest uosobieniem pierwiastku innego, jest typem bardzo szczęśliwie skreślonym tej wielogłowej pospolitej opinii szlacheckiej, typem wcale dobrym, który się spowiada ze wszystkich swoich zasad i wyobrażeń, i daje wybornie poznać ten ród elekcyjnych i sejmikowych polityków, niezmierzenie podejrzliwych i niemniej łatwowiernych, upatrujących w każdym kroku króla spisek, intrygę, i dążenie do *absolutum dominium*, zazdrosnych o swoje swobody i o szlachecką równość, słowem, ma wszystkie własności ówczesnej demokracji szlacheckiej, a jego zapatrywania na każdą sprawę, jego argumenta, są wyrazem opinii ówczesnej ogółu.

Utrzymuje Włoch, że ta elekcyja w polu, która się niby przez wszystkich wolnemi i równemi głosami wykonywa, jest tylko pozorem i blichtrzem wolności, a nie wolnością rzeczywistą, ponieważ ostatecznie ten o elekcyi stanowi, ten rozstrzyga, kto z sobą największy poczet zbrojnych ludzi przyprowadzi, i tą siłą zastraszy tych których przekonać lub ująć nie zdoła. Dzieje się więc, że choć tysiące szlachty zjeżdżają się z województw, przecież królem ten zostaje, kogo mieć chcą najmożniejsi z możnych,

„a szlachcicowi ubogiemu, a zwłaszcza wstydliwemu (nieśmiałemu)
 „rzadko się dostanie mówić, a dojdzie go kolej, tedy nie idą
 „w posłuch słowa jego. A jeżeli myślicie, że zapobiedz temu
 „można prawem, aby ktoś z wielką siłą na polu nie stawał
 „i mocą króla nie podawał, to się ludzicie, bo naprzód nie łatwiejszego, jak podzielić większy poczet między kilku przyjaciół
 „i stronników tak, że każdy będzie miał tylko prawem pozwoloną liczbę zbrojnych, a powtóre król nie zechce nigdy tego
 „ukarać, za którego sprawą i pomocą został obranym, chociażby
 „i niezgodnie z przepisami prawa“.

Jeżeli jaki argument przeciwko elekeji *virilim* powinien był trafić do umysłów braci szlachty, to niezawodnie ten który wskazywał im jak na dłoni to, co zresztą wiedzieć musiał z własnego doświadczenia każdy z nich, który się choć cokolwiek chciał zastanowić, że choć była ta formalna równość oddawania głosów przy elekeji, to równowagi wpływów, wpływu magnatów i wpływu szlachty na rezultat nie było weale, i że „województwa“ przyczyniały się wprawdzie wielce do burzliwości i nieporządku elekeji, ale nierównie mniej do jej wypadku, skoro po największej części nastrajając się dawały dla tego lub owego kandydata przez popularnych i znaczących magnatów, nastrojonych znowu prawie zawsze przez tego lub owego zagranicznego posła, a kierowanych częstokroć własnymi widokami. Włoch więc mądrze zmierza do swego celu i trafia odrazu w samo jądro rzeczy. Ale nie trafia weale do przekonania swego interlokutora, olśnionego aż do zaślepienia tym najwyższym przywilejem wolności, którego właśnie używa. Stawia mu więc dalej przed oczy przykład ościennej ziemi węgierskiej, która „temi dwiema rzeczami, któremi się wy Polacy chlubicie, elekeją w polu a „wywodzeniem na wojnę króla“ przyszyła na to, iż rozerwana jest na dwoje; (zdaniem Włocha król nie powinien sam ruszać na wojnę, ale prowadzić ją przez hetmana, bo wszak cesarz Carolus nie mało zwycięstw odnosił przez Antoniego de Leyva, chociaż sam przy wojsku nie bywał, Węgrowie zaś dla tego obyczajowi dwóch dobrych królów marnie stracili). A co się tyczy tej węgierskiej elekeji w polu, tedy jasno jest że „jako Paris przyczyną był zginienia królestwa Trojańskiego, tak elekeje nierządne które zgody nie mnożą, „zgubiły węgierską koronę“. Mowa tu o podwójnym wyborze Jana Zygmunta Zapolyi i Ferdynanda, i o opanowaniu skutkiem tego większej części Węgier przez Turków, które podówczas niezmiernie w Polsce robiło wrażenie, jak świadczą wszystkie pisma współczesne. Los podobny, konkluduje Włoch, czeka i Polskę jeżeli się na czas nie opatrzy, i jeżeli tego nie sprawi żeby po śmierci królewskiej sądy i urzędy szły swoim porządkiem, jak się to dzieje w innych krajach, gdzie

zanim pana obiorą jest ten, kto rządzi i zbrodnie karze. Nie powstaje Włoch w zasadzie przeciwko elekeyi, gotówby ją zatrzymać, tylko chciałby przywrócić ją do dawnego kształtu, w jakim się utrzymywała do roku 1572. Nie przychodzi mu to do głowy weale, że należałoby może rozciągnąć to prawo wszystkich rzeczywiście na wszystkich, to jest i na miasta przynajmniej, boć o chłopach mowy być nie mogło. Inny ustęp rozmowy do którego później przyjdziemy, wskazuje że co się tyczy miast Górnicki rozumiał dobrze potrzebę odmiany i poprawy w ich stanowisku, ale co się tyczy ludu wiejskiego, ma on może przecucie, że stan tego ludu należałoby poprawić, ale nie ma odwagi wystąpić przeciw uprzedzeniom powszechnym i łamać się z niemi nie próbuje. Rozprawiając więc o elekeyi nie żąda, aby te upośledzone stany były do niej przypuszczone, czemby był szlachcica zbytecznie na siebie oburzył, ale tylko jako ostateczną treść swoich przekonań stawia pytanie, czy nie byłoby lepiej obierać pana nie w polu ale w murach, i nie przez wszystkich ale przez niektórych. Ktoby miał wybierać, tego bliżej nie określa, wszelako przypuszczać można, że chciałby zlecić tę czynność kolu sejmowemu złożonemu z senatu i posłów. Radzi więc przyjąć w Polsce ten sposób elekeyi który jest używany tam,

„gdzie sobie pany porządnie obierają, jako w Rzymie i w Wenecyey (Wenecya jest dla niego wzorem dobrze urządzonego państwa, z którego nieraz pożyczą instytucyi dla Polski), i gdzie nie w polu obierają ale w murze, y jeszcze tych dobrze zawrą, którzy go obierają, iżby nie wyszli ztamtąd aż pana obiorą. U was zaś trudno porządek być ma gdzie wszyscy rządzą, a pospółstwo zwierze jest o wielu głów, a przeto trudno go ukrócić. Nie masz na świecie tego królestwa, tej Rzeczypospolitej w którejby między celniejszymi ludźmi nie znalazł człowieka nie dobrego a głupiego, a upornego pospółstwa. Y ztądże to idzie, iż postronnie książęta, postronni królowie sławią (osławiają) polską koronę, jakoby tu siła pieniędzy, siła listów na tę elekeyę rozdać mieli, którey zley sławy wy panowie Polacy ujęszyć nie mogli snadnie, gdybyście mieli pewny sposób obierania pana, a zwłaszcza jeźliby się taki znalazł sposób w którymby chytróść a dary nie nikomu pomódz nie mogły“.

Rzecz trudna do wytłómaczenia, że my Polacy miłością własną nie skapo od natury wyposażeni i którzy się nisko szacować nie lubimy, tak mało jesteśmy dbali o dobre imię zagranicą i tak mało czuli na wstyd przed obcymi. Czy to zarozumiałość tak w sobie zaufana, iż jej się wydaje że nie zganionem być nie może co od nas wychodzi, czy też skutek tego naszego odosobnienia, które sprawia że mało wiemy jak nas ludzie sądzą, czy też lekkomyślność przez którą nie wiele sobie z tego sądu robimy, dość że w wieku XVII traciliśmy na czci u całej Europy przez nasze przekupne fakeye, w XVIII naśmiewano się z upadającej Rzeczypospolitej jak z żydowskiej karczmy do której wchodzi kto chce żeby w niej robić co mu się spodoba, a nas nie pobudzało to ani do poprawy, ani do wstydu, ani nawet do gniewu. Wiek XVI musiał już mieć zarody tego złego, skoro na tak wyraźne oświadczenie, że postronne narody śmieją się z polskiego przekupstwa i że dobra sława Rzpltej na tem cierpi, Polak ani się wzdrygnie. Zdaje się, że nie dotkliwszego, nie boleńszego cudzoziemiec powiedzieć mu nie mógł, że przez miłość własną jeżeli nie przez miłość ojczyzny powinien się zawstydić i wziąć to do serca, a już co najmniej zgniewać się i porwać do korda. Gdzie tam! Puszcza to mimo siebie jak rzecz najobojętniejszą, a za to zbija argumenta Włocha temi mniej więcej dowodami: że teraz wprowadzie wkradło się nieco nierządu do elekeyi, ale się może znaleźć taki sposób, że każdy szlachcie należec do niej będzie rzeczą nie słowem. Jaki to sposób tego nie mówi, nie wie, nawet o tem nie myśli; znajdzie się, jakoś to będzie, i basta. Na zarzut, że mogliby obrać dwóch lub więcej królów i sprowadzić sobie wojnę domową, odpowiada prostem zaręczeniem, że: „dalibóg „nigdy do tego nie przyjdzie“. A jeżeli w tych dwóch jego tak słabych odpowiedziach upatrywać można stromniczość autora i posądzać go, że umyślnie kładzie tak złe dowody w usta przeciwnika, tedy odpowiedź szlachcica na myśl Włocha, by w czasie bezkrólewia nie ustawały sądy i urzędy, wziętą jest widocznie z życia i nosi najwyraźniejszą cechę prawdy. Oto co mówi: „My nie chcemy być w tej niewoli,

„żeby równy mnie karać mnie miał“. Dla takiego powodu mógł sprawy kryminalne sądzić sam tylko król, na sejmie, co dwa lata! Co się zaś tyczy „elekeyi w murze i żeby ją „kilkiem osób zwierzyć, tego uchwaj Boże! By tu zaś był „rząd w Polsce Włochu, tedyby was tu mniej było, y pie-
„niędzy ztąd wywozić nie byłoby wam wolno. Polska nie-
„rządem stoi“.

Snać to hasło fatalne już się wtedy było u nas przyjęło, kiedy jest dla Polaka ostatecznym argumentem w obro-
nie elekeyi.

Ale bezbożny Włoch nie samą tylko pozwala sobie na-
ganiać elekeyę. Twierdzi on wprost, że w Polsce nie ma
wolności i wyznać trzeba, że podług naszych dzisiejszych po-
jęć wychodzi z dysputy zwyczajko, choć rozumie się samo
przez się że Polaka nie przekonywa. Ciekawem jest to starcie
dwóch opinii sprzecznych które się u nas ukazywać zaczy-
niają już za Zygmunta Augusta, i niezmienione obydwie wal-
czą z sobą aż do sejmu czteroletniego, aż do ostatnich po-
działów. Opinia szlachecka, opinia stanu rządzącego i zado-
wolonego jak tylko człowiek zadowolnionym być może,
widzi w swojej Rzpltej ideał w którym nie zmienić, nie po-
poprawić, niezgo tknąć się nie godzi, chyba jeszcze od czasu
do czasu coś królom z ręki wydrzeć i pod siebie zagarnąć.
Opinia którąbyśmy nazwali rządową, której pierwszym repre-
zentantem jest już niezaprzeczenie Zygmunt August i otacza-
jący go ludzie, widzi że ten ideał nie ma warunków trwa-
łości, że w tym kwiecie przy całej jego piękności są zarody
śmierci, a na tem olśniewajacem słońcu wolności plany prze-
powiadające zaćmienie. Ztąd też te widoczne przez ostatnie
półtrzecia wieku dwa obok siebie prądy, dwie dążności, które
się dają wysledzić w każdej epoce i pod każdym panowa-
niem, prąd konserwacyjny szlachecki (bo wszystkim konfe-
deracyom, wszystkim rokoszom, wszystkim sejmikom i sejmom
o to tylko chodzi, żeby utrzymać to co jest, tak jak jest),
i prąd reformatorski, który pojmował zawsze dobrze potrzebę
odmiany, ale nie miał może dość siły, nie miał pierwiastków
potrzebnych, żeby z reformacyjnego stać się rewolucyjnym

i zamachem stanu Rzeczpospolitę ratować. Trzeba było dopiero rozbioru, żeby prąd ten zwyciężył, a owocem jego była konstytucya trzeciego Maja, udaremniona i obalona w tej samej chwili ostatniem śmiertelnem wysileniem odwiecznego przeciwnika.

W książce Górnickiego spotykamy te dwa prądy w początkach ich istnienia, ale już bardzo wyraźnie odznaczone. Polak zaślepiony własną pomyślnością nie widzi nie przed sobą i pewien jest, że ten stan doskonale przetrwa wieki, Włoch patrzy bystro i daleko, i nie bez zamiaru mówi, że „Rzeczpospolite i królestwa tak jako ciała ludzkie mają swój „początek, mają młodość, mają średni wiek i starość, a za „starością do śmierci i końca przychodzą“.

Do tego końca przywieść może Polskę wolność niepo- hamowana. Pomijamy wywód filozoficzny w którym Włoch dowodzi, że ten tylko jest wolny, kto żyje ucieiwie pod umysłem i sumieniem wolnem od namiętności, bo w przeciwnym razie nie jest wolnym ale niewolnikiem, gdyż „rozkoszom służy“. Argument ten zaczerpnięty zapewne z jakiego staro- żytnego filozofa i zupełnie w guście wieku, nie może dla nas mieć tej powagi jaką ma dalsze rozumowanie Włocha. Nie ma w Polsce wolności, mówi on, bo jeżeli wolność na tem polega, „żebym mógł żyć jako chcę, to przedewszystkiem „potrzebuję, żeby mi nikt wolności mojej nie przeszkodził“, żeby mnie nie mógł w niczem ukrzywdzić, w Polsce zaś przy zupełnej bezsilności prawa nikt nie jest pewien życia, ani mienia, ani domowego spokoju, bo mu to pierwszy lepszy bezkarnie odjąć może. Jest dla złych wolność źle czynienia, ale właśnie dlatego że na takich nie ma prawa, że sędziowie ich na sejmach co dwa lata, a wyroków nawet jeżeli zapa- dną nie wykonujecie, dlatego nikt bezpiecznym, nikt wolnym być nie może.

„Piękna rzecz wolność i wielkie człowiecze dobro, ale praw- „dziwa wolność bez rządu i prawa być nie może, a ta tylko jest „prawdziwa, która i każdemu z osobna i wszystkim wobec jest „zdrowa, bo iż człowiek z nas każdy jest członkiem Rzeczypos- „politej, tedy to co źle jest wszystkim, tobie jednemu dobrze

„być nie może. Wolność należy się każdemu, ale każdy tak nią „szafować winien, jakoby też drudzy używać jej mogli, a twoja „wolność żeby drugim niewoley nie czyniła“. Przeto też „masz „poddąć się prawu, które jest rozumem nie jednego człowieka, „ale rozumem powszechnym, a które wolność twoją w pewne „oplotki zawarło, iżby się to nie czyniło co nie przystoi“.

Piękny i nie zbity wykład tego pojęcia o ograniczeniu wolności indywidualnej przez potrzeby społeczeństwa, które leży na dnie wszelkiego prawa i wszelkiego społecznego życia i do tego to pojęcia przymierza Włoch polskie stosunki. Z porównania tego wynika, że nie ma w Polsce wolności, gdyż Polacy nie rozumieją tego, że co jednemu może być dobrem, może być Rzeczypospolitej szkodliwym. I tak „zda „się wam to dobre, że poboru nie dawacie albo barzo rzadko, „ale Rzeczpospolita bardzo na tem szkodzi, iż nie ma skarbu. „Także y ta nowa Constitucya żeby was król zagranicę nie „wywodził, zda się każdemu pojedynkiem dobra, ale Rze- „chospolitej szkodliwa jest“, bo za tem idzie, że się Tatarom obronić nie możecie, że co roku pędzą was w jassy jak trzodę i sprzedają, a gdybyście mniej dbali o osobistą wolność i wygodę a więcej o publiczny pożytek, moglibyście nietylko tego się ustrzedz, ale i o Tatary się pokusić.

Ale wygórowana wolność indywidualna (rzeczywiście jeden z najsilniej działających pierwiastków rozkładowych w Polsce) nie jest jedyną rzeczą, która prawdziwej wolności stoi na przekazie. Jest druga, skutek skłonności Polaków do takiej wolności, a zarazem przyczyna coraz większego jej rozwoju, a tą jest bezkarność występków, brak prawa i sądu. Gdzie każdy gwałt, każda napaść, każde morderstwo uchodzi bezkarnie a przynajmniej bezpiecznie i spokojnie czeka dwa lata na sąd i wyrok, gdzie znanego zloczyncy nie godzi się z urzędu pozwać ani oskarżyć, gdzie zuchwalszy lub możniejszy może samą groźbą zmusić stronę przeciwną do zjednania, przez co ujdzie sądu, wyroku i kary, tam nie może być hamulca na żadną wolę ani na żadną przemoc, tam krzywdy, gwałty i grabieże muszą się krzewić coraz gęściej, tam nie może być ani bezpieczeństwa, ani pokoju, ani wolności. Gdyby

istotnie tak było dobrze w tej waszej Polsce. „toć Czechowie, „Morawcy, Ślązacy byliby bardzo głupi, że się do tej wolności nie kwapią a imion w Polsce nie kupują, i żaden „naród na tę waszą wolnośćby nie przystał, bo przedewszyst- „kiem na tem zależy żeby pokój pospolity był cały“, a gdzie jest inaczey tam nie wolność panuje, ale swawola czyli niewola. „Porachujże się teraz z tą twoją wolnością, zdrowali „wszystkim jest, czyli niezdrowa?“

Odpowiedzi Polaka, o ile charakterystyczne, o tyle powierchowne i blade. Na to, w czym leżała sama treść i siła dowodzenia Włocha, na to mianowicie, że wolność prawdziwa jest ta tylko jedna, która wolności drugiego w niezem nie narusza, nie znajduje żadnego odparcia, a za to poprzestaje na obronie szczegółów, na zbijaniu zarzutów podrzędnych, których Włoch używał tylko jako posiłkowych, pomocniczych dowodów. Wolność jest podług niego tem, „iż mogę żyć jako „chcę, a że Polak żyje jako chce i robi co mu się podoba, „i nie ma na się żadnej królewskiej ustawy, ani go król znie- „wolić może, przeto żyje w wolności“. Być może, że teraz w czasie bezkrólewia popsul się cokolwiek porządek, ale się na to zaradzi łatwo, skoro raz będzie pan nowy, sama zaś tylko przesada i niesprawiedliwość zwać może na polską wolność odpowiedzialność za to, iż tu i owdzie dzieją się nadużycia lub występki. Żli ludzie, złe uczynki są wszędzie; ale temu nie wolność winna, tylko raczej niedbali urzędnicy. A że Czechowie, Ślązacy, Morawcy, u nas imion nie kupują, „to dlatego, iż przywykli niewoley a smaku wolności nigdy „nie uczuli“. Prawda, że naszych biorą w niewolę do Turek, ale dzieje się to samo i u was w waszych nadmorskich miastach, i ustrzedz się tego zupełnie nie można, żeby czasem naszych nie urwali „i zamiast wymawiać wołałbyś nas o to pożałować“ (szczególnie u nas to upodobanie w pożałowaniu endzoiemców). Zresztą mamy na to kwartę, żeby na granicy był żołnierz, a tak:

„Nie masz u nas nic czego by nie chwalić, y wolność do- „bra a nigdzie lepsza, y prawo tak dobre, jakiego nie ma żadne królestwo. A co ty mówisz, iż tu w Polsce jedni ludzie są

„w wielkiej swej woli, a drudzy w wielkiej niewoli, tedy wiedz
 „że swawola tam być nie może, gdzie jest prawo. Plebs, prawda,
 „nie zażywa u nas wolności, ale jej też chłopstwu nie potrzeba,
 „bo wolność byłaby ku ich skazie. Kto dusze swej używać nie
 „umie, temu lepiej, żeby jej nie miał, a był umarłym niż ży-
 „wym, a jeżeli tego potrzeba, żeby taki człowiek był żywy, tedy
 „lepiej żeby był niewolnikiem niż wolnym człowiekiem. Jak dzie-
 „cięciu wolności nie dajemy, tak też ten wolności nie godzien,
 „kogo ciało nie dusza sprawuje“.

Słowa te (na wymówkę powiedzieć trzeba, że na po-
 wadze Aristotelesa oparte) wyglądają jak żeby przekleństwo
 które się spełniło, a spełnieniem swoim, jak się to zwykle
 dzieje, pokarało najciężej tego, kto je rzucił. Polak ten nie-
 tylko przystaje na to, by „plebs“ był umarłym i niewolnikiem,
 ale uważa to za konieczne. Stało się też podług życzenia;
 tylko później przyszły czasy, że chciano koniecznie rozkuć
 tego niewolnika, wskresić gwałtem i co prędzej tego umar-
 łego: na próżno, niewolnik się nie ruszył, umarły nie drgnął,
 i plebs do dziś dnia duszy swojej używać nie umie.

Wyznać trzeba z żalem, że Górnicki słów tych grze-
 sznych nie karci. Nie chwali ich ani się na nie godzi, ow-
 szem mówi za Platonem, że ta Rzeczpospolita źle jest po-
 stanowiona, w której „stany nie są sobie przyjaźliwe, y nie
 „dobry prawodawca, który nie obmyśla, żeby wszystkie stany
 „w zgodzie y miłości z sobą żyły“, ale nie powstaje ani na
 polityczną niedorzeczność, ani na moralną okropność takiego
 pojęcia i postępowania. Bojąc się może, żeby go Polak ani
 słuchał ani rozumiał, gdyby doń mówił językiem bezwzględ-
 nej sprawiedliwości, lub może w nadziei, że mu wykaże
 niebezpieczeństwa swawoli na tych, którzy go bliżej, a raczej
 jedynie obchodzą, wymija Włoch tę materję mówiąc, że „nie
 „o chłopstwie się mówi, ale o stanie szlacheckim, który
 „w wolności nie żyje“, bo każdy zosobna narażony jest każ-
 dej chwili na utratę życia, majątku, rodziny i wszystkiego,
 a w prawie nie znajduje obrony. Sądzenie spraw karnych
 na sejmie co dwa lata tylko, a w skutku tego (bądź to prze-
 lagodność prawa, bądź przez to, że sprawy ich dla krótkości
 czasu weale pod sąd przyjść nie mogły) zupełna bezkarność

zbrodniarzy, oto co nie dopuszcza porządku i pokoju publicznego, a wabiąc złoćców do złego, krzewi i rozwija swawolę, a stoi na przekazie prawdziwej wolności. Główną zaś podstawą tej bezkarności, tych bezprawioć, tej swawoli, jej punktem oparcia, który przedewszystkiem obalić należy, jeżeli ma w Polsce zapanować ład i wolność, jest jak mówi Włoch, „wasz statut o nieimaniu szlacheica aż przekonanego prawem“.

Umiejętność, teoria wolności, na taką napaść wymierzoną przeciw jednej z największych jej rękami, zgodziłaby się z Polakiem Górnickiego, który w oburzeniu i żalości woła: „Włochu, Włochu, jużbyśmy naszej wolności ku pogrzebowi zadzwonić mogli, gdyby szlacheica pojąć było „wolno, a ktoby na to radził, byłby ojczyźnie nieprzyjacielem“. Ale Włoch nie zmieszany tem bynajmniej odpowiada, że „nie miałby tej wolności o nieimaniu szlacheica używać „ten, kto drugiemu wolność odejmuje i prawo pospolite „gwałci“, a praktycznym z rzeczywistości wziętym dowodem, teoria choć słuszna, musi ustąpić. Cały bowiem niemal dowód polega na przykładach, na faktach, fakta te zaś są tego rodzaju, że wołają przedewszystkiem o surowe prawo, żeby zabezpieczyć porządek i zmusić społeczeństwo do pojęcia i uszanowania prawa, bez którego najpiękniejsza i najsluszniejsza zasada wiodła tylko do bezprawia opartego na ustawie i zamienionego w stan normalny. „W całej Rzeczypospolitej“, taki jest tok dowodzenia, „nie słycać jeno o „gwałciech, mordach, najazdach, o porywaniu panien, braniu „gwałtem dzieci w opiekę, o zabijaniu stryjów, wujów, nawet „braci i rodziców“. Wszysey wiedzą o człowieku, który za Zygmunta Starego dwadzieścia głów zabił, a przecie umarł spokojnie swą śmiercią.

„Ten co zbroił, ma się z czego cieszyć z takiego prawa, „ale ów, kogo ukrzywdzono, bardzo na nie lamentuje, i ojczyznę „w której się urodził, dla niego przeklina. A dobrzeż to jest „takiego nie imać, który z nieprzyjacielem koronnym ma porozumienie, jako i którym sposobem ma on nieprzyjaciela koronę „opanować? a ten kto w kacie siedząc, fałszywą z miedzi, z con-

„tryfalu, i z czego inszego kuje menicę, talary i czerwone złote?
 „a więc z nim czekać, aż będzie przekonany prawem? Kto ukradnie rzecz jaką za kilkanaście groszy, wnet go pojmacie, a owego pojmać się nie godzi, który najechał na dom, zabił kilka osób w domu, córkę zgwałcił, żonę zranił, wszystkie wygnał, a sam dom osiadł? Zuchwalec taki, jeżeli go pozwiesz, stłucze woźnego, na sąd nie stanie, ale wskaże do strony o jednanie, a jeżeli oskarżyciel zjednać się nie chce, ale będzie obstawał przy sprawie aż do wywołania, to ów zbrodzień jeszcze i jego zabije, mówiąc że nie mógł zrobić inaczej, bo go chciano zgubić prawem, i dopiero na Niż uciece. Ale jeżeliby i tak nie było, choć się to często trafia, to zawsze zloczyńca wygrał, bo ma dwie lecie frysztu do sejmu. Przez te dwa lata broi dalej, wiedząc, że go pojmać nie mogą aż przekonanego prawem“.

A wreszeie albo stronę przeciwną doprowadzi do pojednania, albo i na to liczy, „że na krótkim sejmie *causa* jego nie dojdzie. Zawsze więc śpi spokojnie na tę ową „swoją zbrodnię“, a jaki jest stan Rzeczypospolitej, w której wypadki takie trafiają się co chwila i w każdym powiecie, i czy zdrowa jest ta wolność która na nie pozwala, to jasne.

Trzeba więc znieść prawo „o nieimanu szlachcica“. Nie dlatego, żeby ono samo w sobie było złe, nie: o ile złe o tyle jest ono i dobre, ale że w dawnych czasach, za lepszych obyczajów i dla lepszych ludzi postanowione, „na te dzisiejsze niesłychane złości już dobre nie jest. Już tu inakszego potrzeba prawa. Czyż dlatego macie prawo łaskawe, iżbyście sami okrutnikami byli! Złeć wszędy okrucieństwo, ale na okrutne ludzkie okrutnego potrzeba prawa“.

Oprócz tego jest druga zmiana konieczna, jeżeli w Polsce ma być wolność prawdziwa, to jest żeby sprawy kryminalne sądzone były nieustannie, a nie co dwa lata tylko na sześciotygodniowym sejmie. Bo tym sposobem się dzieje, że jeden lub dwóch poniesie karę, a wielka liczba spraw dla braku czasu nie dojdzie. W skutku tego co sejm, to więcej się mnoży kryminalów.

„Gdyby zaś takowe ustawicznie tu sądzono, jako się sądzą ustawicznie po całym świecie, maluczko by też było zdrodni, „bo natury wasze polskie dobre są, enotliwe, łaskawe, dobrotliwe.

„Żaden naród na taką leniwą sprawiedliwość nie przyzwoli, wam „tylko Polakom ona się podoba, i to wy zowiecie wolnością“.

Ten sam pierwiastek uszanowania osobistej wolności, z którego wyszło prawo *neminem captivabimus*, leży też na dnie tego prawa, które nie dopuszcza oskarżenia z urzędu, ale stronie samej pozostawia skargę. O tych dwóch prawach mówi Polak, że są gruntem naszej wolności, i że „one tylko „zabezpieczają, iż nas król zniewolić nie może, bo gdyby „miał prawo pozywać i więzić, przyczynę łatwoby sobie wynalazł i zgubiłby każdego, na kogoby się zasadził. Tego się „bojąc, nie chcemy, żeby nas urząd pozywał“, ale poszkodowany sam, który nas „zniewolić nie może“.

Prawo to zdaniem Włocha jest także najsilniejszą podporą niesprawiedliwości, a wychodząc na dobre zuchwałym i możnym, ubogich i małuczkich nie dopuszcza do prawa, i w ten sposób każdy możniejszy staje się tyranem i może krzywdzić uboższego jak mu się podoba. Pokrzywdzony bowiem nie zawsze złoczyncę oskarży, bo się go boi, a choć oskarży, to przez niedostatek i przez trudność w pilnowaniu sprawy, lub wreszcie pod groźbą, odstąpi od skargi i zjedna się, a krzywdziciel zostaje bezkarnym.

„Możnym jako tako ta wolność służyć może, ale ubogiemu „szlachcicowi bardzo to złe, gdy zwierzchny pan nie broni go od „możniejszego, a bronić go inaczej nie może, jeno tak, iżby o „jego krzywdę czynił, bądź tego chce ów szlachcic, bądź nie chce? „Gdy brat brata zabije, to ojciec mordercy przecie nie oskarży — „gdy kto gwałtem weźmie wdowę nieubogą, to już ona nędznica „w niewoli u męża będąc, ani sama skarżyć się nie może, ani „ze strachu przed mężem nikomu tego nie dopuści. Niedawno „brat pewien zabił brata, że mu majątności sprzedać nie chciał: „trzeci brat dowiedziawszy się, chciał o to prawem czynić, a „z mężobójcą o bracką głowę pojednać się nie chciał. Zabił tedy „morderca i tego drugiego brata, i teraz sam siedzi we wsi, a nikt „z bliskich pozywać go nie śmie. A wiec się godzi chwalić taką „wolność? a więc tego Bóg karać nie będzie? Te haniebne „grzechy ilekroć nie ponoszą kaźni, tylekroć kładą ciężar pomsty „Bożej na wszystką koronę. A gdyby czuli ludzie, że jest ten „okrom strony, kto o to czynić będzie, mniejby było mordów, „rozbojów i gwałtów; trzeba wam przeto urzędu, któryby jako

„na szpiecy siedząc, patrzył na postęпки z was każdego, ostrzegając „żeby kto życiem swoim Rzeczypospolitej nie psował“.

Zasady prawa były mądre i słuszne, a w niektórych tkwi nawet jakiś pierwiastek idealny. Ale jeżeli idealnym zasadom towarzyszyła smutna rzeczywistość przemocy i gwałtów, a wzniosłe prawa zamiast do sprawiedliwości, wiodły tylko do nieustającego bezprawia, to wniosek stąd naturalny że społeczeństwo nie stało na wysokości swojego prawodawstwa, i że potrzebowało sprawiedliwości ostrzejszej, a zwłaszcza sprężyskiej sprawowanej: a jakkolwiek wyobrażenia nasze przemawiać mogą za temi prawami, w których rzeczywistość leży wielka rękojmnia wolności, trudno przecież odmówić słuszności Włochowi, kiedy je odjąć chce społeczeństwu anarchicznemu, i nie uznającemu żadnego prawa nad wolę każdego człowieka.

Rzecz prosta, że Polak praw tych, w których widzi grunt wolności, choć ich broni, obronić nie może. Gdyby chodziło o teorię, obrona byłaby łatwa, a na filozoficznych argumentach z pewnością by nie zabrakło, ale cóż odpowiedzieć na fakta? jak odeprzeć te przykłady, które Włoch bierze z rzeczywistego życia, a którym fałszu zadać niepodobna? Poprzestaje więc Polak na obronie szczegółów, rzecz główną ostrożnie wymijając, a rozumowanie jego jest niekiedy weale ciekawe i charakterystyczne. Oto na przykład jak tłumaczy to, że prawo pozwala więzić złodzieja, a zabójcy zostawia wolność, ażby był prawem przekonany. Przy złodzieju mówi, znajduje się lice (*corpus delicti*), dowód oczywisty uczynku, kiedy najazd lub zabójstwo łatwo może zoczyńca zwalić na innego, niewinnego. Że zaś w Polsce za małą rzecz wieszają, i że prawo surowsze jest dla małych zbrodni niż dla wielkich, to stąd pochodzi, że trzeba ostrzejszej karni „na te grzechy, które zoczyńcy łatwiej popełnić. A że my „zamków i domów murowanych nie mamy, w podłemu drewnianem budowaniu naszem majątności nasze chowamy, do „których zoczyńcy łatwy mają przystęp, przeto srogie o „działstwo karanie jest postanowione“. Nie spostrzega się Polak, że powód ten tłumaczy może srogie karanie na zło-

dziejstwo, ale nie tłumaczy bynajmniej łagodnego karania na gwałt i morderstwo, a dziwnym jakimś przypadkiem, Włoch zazwyczaj przytomny i bystry nie korzysta z tej broni, która mu się sama do ręki podaje i niekonsekwencyi tej nie wytyka. Prawa „o nieimaniu szlacheica“ broni Polak głównie takimi tylko argumentami, jak: że przodkowie musieli mieć dobre powody, skoro je postanowili, lub że ciężko jest żyć w bojaźni i myśleć, że cię zamknąć mogą. „Byłem ja we „Włoszech i niewoli żadnej tam nie zaznałem, ale przecie „nie byłem nigdy bez bojaźni, wiedząc to, że lada o co, aliś „ty więźniem“. Jedyne argumenty oparte na jakiegokolwiek zasadzie (a dziwna zaiste, że ich nie znalazł więcej na obronę polskiego *Habeas corpus*), jest, „że bez tego prawa mogliby „niewinnych imać i gardłem karać, jak się to dzieje w innych krajach, a lepiej, iżby dziesięciu winnych uszło swej „kazań, jak żeby jeden niewinny miał być skazany“. Co się zaś tyczy pozywania z urzędu, na wszystkie zarzuty zawsze tylko jedna odpowiedź: „król mógłby nas zniewolić, a my „tego nie chcemy“. Na darmo Włoch przekłada, że dawniej jeszcze za Zygmunta Starego, wolno było królowi pozywać, a wolności to nie uwłaczało, gdyż byli przy królu senatorowie, którzy przestrzegali, żeby nikogo nie niewolił, na darmo przypomina, „że tu z łaski milego Boga tacy są królowie, że o zniewoleniu poddanych swych nigdy nie myślą, przeto „przystaloby wam zwierzyć tego królowi, żeby strzegł „koju pospolitego“, szlacheic nie słucha nic, a tylko pyta: „kto w takim razie króla skarże, jeżeli co złe uczyni“?

Odpowiedź Włocha cechuje człowieka, który wiek młody strawił na służbie u duchownych panów. Zagadnięty tak, kto króla będzie pilnował, żeby złe nie czynił, odpowiada w Orzechowskiego myśli prawie, tylko nie jego tonem, że Rada koronna nie dopuści, iżby miał ludzi „niewolić, a w ostatnim „razie jest koronator jego, sędzia jego, areybiskup, który go „skarzać, to jest zakląć może, jest Papież, który areybiskupa „nie odstąpi“. Nie przecząc bynajmniej zbawiennego często-kroć wpływu biskupich i papieżkich klątw na panujących, nie przecząc, że były one nieraz dla uciemiężonych skuteczną

obroną przeciw ciemieźcom, trzeba przecież wytknąć Górnickiemu, naprzód, że kłątwa papieżka nie jest polityczną rekojmią przeciw nadużyciom panującego, a powtóre, że ten koronator i sędzia nad królem (jakkolwiek tylko samą kłatwą uzbrojony), nie przyczyni się do wzmocnienia królewskiej powagi i władzy. W ogóle pojęcia jego o stanowisku duchowieństwa w państwie są, (z różnicą przesad i naciągów) takie jak Orzechowskiego. W *Dziejach* zapisuje on skrzętnie historię Malcherowej, spalonej o żydowską wiarę, a w *Rozmowie* martwi się, że gdyby się zjawiała druga Malcherowa, jużby jej kto sądzić nie miał, skoro sądy biskupie nie mogą już żądać pomocy władzy wykonawczej. W *Dziejach* także opowiadając sprawę przekonanego o herezję Krupki Przecławskiego, ubolewa, że wydany przeciw niemu dekret biskupa krakowskiego wzywający nań ramienia świeckiego, stał się powodem zniesienia sądów biskupich, a w *Rozmowie* narzeka, że w skutku tej konstytucyi piotrkowskiej (1552) „teraz bracia siostry, synowcy stryime i insze powinne powinni pojmują; drugi ma dwie żony, są i ci, którzy frymarczą żonami „i *pacta* między sobą czynią, póki jeden drugiemu żonę ma „trzymać u siebie, a wszystko ztąd, żeście popsowali jurisdicție duchowne“.

Jak z powodu wyroku biskupa Zebrzydowskiego na Krupkę, odpowiedzieli senatorowie i szlachta, „że ze strony „religii nikomu inszemu nie należy uznanie, jeno biskupom, „lecz okolo uczciwości (odsądzenia od czci) nie onych to „sąd“ — tak temż niemal słowy odpowiada i tu Polak Włochowi:

„Do czego urząd duchowny należy, jako o pojmowaniu we „krwi, o dzieciach, czy są *legitimi*, i teraz w takich rzeczach „odsyła ziemski urząd do duchownego. Ale żeby xiądz miał mnie „czci odsądzić, albo mnie odsyłać *ad brachium regale*, Boże „zachowaj tego; toćby nam już tylko podsłuchaczów nie dostawało, co je w Iszpanyej *familiares Inquisitionis* zowią, a byłoby „już zupełnie po Iszpańsku, czego nas uchowa Pan Bóg, bo tam „winne y niewinne palą, y tam dopiero ciężar pomsty bożej nad „onem królestwem wisi“.

Jeden to z ostatnich w literaturze odgłosów tej walki

o jurysdykcyę duchowną, która w okresie poprzednim toczyła się tak długo i tak zawzięcie.

Włoch tym razem istotnie za słabą stronę podchwycony, nie broni się, ale się zręcznie i dowcipnie z trudności wykręca:

„Dziwna rzecz“ mówi — „strojów cudzych, włoskich, Iszpańskich, Tureckich używacie, a co dobrego w ziemiach tych jest, „naśladować nie chcecie. Turey, jako Mahomet kazał, wodę pija, „z którego wodopicia siła dobrego Turkom wyrosło. Ci, którzy „u was po turecku chodzą, wino niż wodę woła. U nas we „Włoszech jest wielka sprawiedliwość, a wždy tym, którzy po „włosku chodzą, rząd się nasz i prawo nie podoba. A dopiero „od rządu Iszpańskiego wielkim się żegnacie krzyżem Ślecie „młódz do Włoch dla tańców, na lutnie: nie przynoszą oni ztamtąd tego, coby koronie było zdrowo, ale to czego nie umieć „zdrowiej by było. Ba przez milego Boga, jeśli wy nie macie „na to rozumu, jako złemu zabezpieć, więc poślijcie do cudzej „ziemie, radzić się około tego. Rzymianie, pod których mocą „był niemal świat wszystek, nie sromali się tego, posłać z po- „środku siebie ludzie zacne do Greeyey, żeby ztamtąd do Rzymu „przynieśli prawa, a wy czemu się wstydzicie macie posłać do „cudzych ziem ludzie dojrzałe, żeby wam na to radę przynieśli, „jako od Tatar obwarować granicę y żebyście bezpiecznie w domach swych żyli. W uściech u każdego z was wolność, wolność! a taka wolność jest jakoby napój jaki, a żeście do tego „trunku dostali hojnych czaśników, podeczasów dobrotliwych, „popiliście się tą wolnością, y już brykać poczynacie na te, które „was popoili, y kto wam wszystkiego nie dozwala co jedno „chcecie, macie go za złego człowieka, za nieprzyjaciela Rzeczy- „pospolitej, kto zaśię przelożonym jest posłuszny, ma we czi „senatory, z tego się śmiejecie, macie go za dobrowolnego nie- „wolnika. Które lekkie poważanie zwierzchności nie tu jeszcze „stanie, pójdzie dalej, pójdzie do domów waszych, a zatem zgi- „nie uczciwość, zginie powaga, a na ostatek pisane y niepisane „prawa, wszystko to pójdzie z dymem“.

Smutna ta a prawdziwa przepowiednia kończy przegląd polskich wolności i ich naganę. Rozrzucone te uwagi dadzą się podeiągnąć pod następujące główne kategorye: Potrzeba Polsce obrony od Tatarów, obrony lepszej od kwarcianej straży, której ani wojskiem nazwać, ani nią pogany hamować można, a przeto znieść trzeba tę konstytucyę o pospo-

litem ruszeniu, która zabrania królowi za granicę was wywodzić:

Potrzeba pokoju pospolitego, żeby ustaly najazdy, gwałty i morderstwa i żeby swawola jednego nie stała na przekazie bezpieczeństwu i wolności wszystkich, a przeto postanowieć trzeba sądy karne nieustające, znieść prawo „o nieimanii szlacheica“ i zaprowadzić inne, któreby królowi lub urzędowi jego dozwalało pozywać o zbrodnię.

Wreszcie elekeyę w polu, którą się Polacy ludzą jakoby wszyscy zarówno króla obierali, a która na prawdę sprzyja tylko przewadze możnych, zagranicznym wpływom, przekupstwu i wewnętrznym zaburzeniom, w przyszłości zaś Rzeczypospolitej upadkiem zagraża, przemienić na elekeyę „w murze, przez niektórych wykonywaną“.

Trzy te prawa były niezaprzeczenie najdroższymi perłami polskiej wolności. Prawo wybierania króla było najwyższym wyrazem wolności politycznej, tamte dwa kardynalnymi rękojmiami wolności osobistej, i słusznie nazywa je Polak gruntem i żrenicą swojej wolności. Górnicki chce ograniczyć jedną, a drugie znieść zupełnie. Nazwiemyż go za to „złym „człowiekiem, nieprzyjacielem Rzeczypospolitej, wrogiem wolności“? jakby go byli okrzyczeli ci, którym dzieła swego nie śmiał nawet pokazać? Nie zaiste; skutek pokazał, że się nie mylił i trafnie przyszłość przewidywał, a zdrowy rozum każe przypuścić, że to którego żądał ograniczenie polskiej nie wolności ale swawoli, mogło być ująć w pewne karby to anarchiczne społeczeństwo i nadać mu tę siłę spójności i oporu, tę możność wyrobienia się na skończony organizm polityczny i społeczny, na których Polsce do końca zbywało. „Państwo rozlazło się“, pisze Hüppe w książce gorzkiej do czytania, ale wielce nauczającej, „na konglomerat interesów „prywatnych i Polska musiała upaść, skoro się nie stało za- „dość najgwałtowniejszej jej potrzebie, stworzeniu silnej wła- „dzy królewskiej“. Do tego namawia Górnicki, widzi on, że temu zbiorowisku interesów prywatnych zbywa na wewnętrznej więzi, na sile, któraby je sama trzymała, chce więc taką wynaleźć, czuje potrzebę państwa i chce dopomódz,

żeby ono możliwem się stało. Doktryna może go ganić, rozsądek i patryotyzm muszą mu przyznać słusność.

Sam nawet przeciwnik jego, ów Polak tak ślepo w swojej wolności zakochany, przestaje się upierać i przycicha w końcu rozmowy dnia pierwszego, jak żeby się zastanawiać zaczynał. „Dość o tey wolności“ mówi, „a bodaj nie nazbyt“, i jak żeby w tej pierwszej dyspacie przekonany i pobity, chciał się na innem polu utrzymać. „Zostańcie“, mówi do Włocha, „przy swojej wolności, kiedy się wam nasza nie podoba, ale „w prawie naszym nie wiem co znajdziesz takiego przeczby „się tobie albo komu na świecie podobać nie miało; zewsząd „ono chwalebne jest y nie możesz go szkalować“.

Wyznanie to pociąga za sobą dysputę o prawie, i dostarcza powodu i treści do rozmowy dnia wtórego.

V.

Rozmowa dnia drugiego. Złe prawa. Kara na mężobójstwo. Krytyka i żądanie niedostateczne. Argumenta Polaka za karą pieniężną. Postępowanie sądowe: pozew, zeznanie woźnego, przysięga. Przykłady. Żądanie kar na krzywoprzysięstwo, śledztwa, dochodzenia przez świadków, pozywania z urzędu i innych zmian w procedurze. Zamknięcie rozmowy drugiej.

Z chęci zapewne, żeby przy wielkich rzeczach wytknąć Polakom i małe gdzie się sposobność po temu nadarzy, zaczyna Górnicki rozmowę dnia wtórego od tego, że obiecałszy się na godzinę ósmą na pół-zegarzu, Polak się spóźnił i przyszedł na umówione miejsce dopiero o dziesiątej. Włoch znający lepiej wartość czasu narzeka, że tu u was nie się statecznie nie dzieje, na co mu Polak daje ciekawą odpowiedź, „iż niewola by było tak czynić, jako się rzekło“. Wszystko niewola, prawa słuchać, urząd szanować, porządku przestrzegać, nawet pilnować się godziny i patrzeć na zegarek. Drobnym ten rys satyryczny, choć mimochodem tylko rzucony, trafnie charakteryzuje Polaka i uzupełnia nieźle jego postać tem bałamuctwem, które niezaprzeczenie tkwi w na-

szej naturze a przynajmniej w naszych zwyczajach głęboko jest zakorzenione. Jak rzemieślnik nie czuje tego, że robotę oddać trzeba na dzień oznaczony, jak producent uważa za rzecz obojętną, czy odstawi swój produkt w oznaczonym terminie lub tygodniem później, tak też szlachcie Górnickiego nie rozumie wcale, że może być różnica pomiędzy godziną ósmą a dziesiątą. Włoch tymczasem czekając, miał czas przygotować się do dysputy i rzecz sobie w głowie porządnie ułożyć, i następującym wywodzi ją porządkiem: naprzód idzie pojęcie prawa, następnie przegląd praw polskich z tem pojęciem niezgodnych, a w końcu praktyka sądowa przeciwna zarówno rozsądkowi jak sprawiedliwości samej.

„Prawo jest rozumne postanowienie ugruntowane na przyro-
dzeniu, które to czynić każe, co czynionem być ma; jest jako
„mówi wymowny Greczanin Demostenes, naprawa obłędów i mo-
„dła, podług której ludzie w społeczności mieszkać i żyć mają.
„Celem jego jest zgoda, i każde prawo zmierzać ma do zgody,
„a przeto tak ma być postanowione, iżby to, co jest nierówne,
„było równe. Nierówny jest ubogi bogatemu, niemożny możnemu,
„bojaźliwy śmiałemu: na to więc ludzie wynaleźli prawo, iżby
„między tymi było porównanie“.

Oprócz tego powinno prawo mieć i ma u innych narodów, „ pewne gruntowne początki, środki i końce! (uregulowanie i porządne postępowanie) i pewne rozdziały“, (kodex ze ścisłym odgraniczeniem prawa cywilnego, karnego i t. d.).

Prawo polskie warunkom tym nie odpowiada, a przeto jest bardzo niedoskonale. Za dawnych czasów nie było tu praw pisanych, ale większa była pono sprawiedliwość i gorętsza miłość między ludźmi niżli teraz, lepiej więc może było praw nie spisywać. a nie psuć dawnych dobrych obyczajów. Ale skoro się już tak stać miało, to należało przynajmniej pisać prawa porządnie, a mianowicie baczyć, żeby szły na potrzebę, pożytek i pociechę tej ziemi, czyli, należało opatrzyć jej niedostatki, te które się wczoraj wyliczyły, a prócz tych i inne, jako: „osobne i dalekie mieszkanie, budowanie drewniane, miasta niewarowne, zamki rzadkie i słabe, dzielenie majątności szlacheckich na drobne części, za czem

„idzie zubożenie“ i t. d. Wasze zaś prawo zamiast wszystko porządnie opatrzyć, formowało się bezładnie, a w miarę jak „co u króla uproszono y w przywilej włożono, tak zasię na „papier i w druk to weszło“. Nasuwa się tu sama z siebie odpowiedź, że żadne prawo w świecie inaczej się nie formuje, że każde z praw zwyczajowych powstaje, że kodex systematyczny z natury swojej może być dopiero dziełem społeczeństwa bardzo wyrobionego, a wreszcie, że zbiór praw ułożony z góry na wszystkie potrzeby i niedostatki społeczeństwa, najczęściej do społeczeństwa tego nie przystaje. Wszelako trudno odmówić Włochowi słuszności, kiedy mówi że polskie prawo „tak jest zawikłane, iż go ludzie nawet „umieć nie mogą i na prawdę nie umieją, co znać nie jedno „z dekretów różnych w jednakiej rzeczy, ale y z praktyków, których ludzie do swych spraw używają“. Co więcej, gdzie prawo exekucyi niema, gdzie potrzeba do niej „pacholków „i przyjaciół jako u was na rokach, na granicach, na za- „jazdach, tam jakoby prawa nie było“. Statut wasz zatem nie zgadza się z pojęciem prawa: darem bożym, którym prawo być powinno, nie tylko nie jest, ale w niejednym wprost się Bogu sprzeciwia, i zawiera wiele postanowień, które ani „obłędem są naprawą, ani ludziom modlą, podług którejby w społeczności mieszkać i żyć mogli“.

Gdzież są w statucie te prawa przeciwne porządkowi Bożemu i społecznemu? pyta oburzony Polak. Włoch wymienia tylko jedno, a samem nazwaniem jego rozstrzyga rzecz na swoją stronę. Prawem tem jest prawo o karaniu męźobójstwa.

Pomiędzy pisarzami politycznymi XVI wieku nie znajduje się może ani jeden, któryby o to prawo przynajmniej nie potrafił, któryby mu choć mimochodem nie rzucił słowa potępienia. Jedni piszą o niem obszernie i obalenie jego uważają za główny swój cel i zadanie, drudzy, zajęci czem innym, zbywają je krótko, ale nie minie go żaden prawie, żeby nań kamieniem nie cisnął. W tej kwestyi wszyscy są zgodni, wszyscy piszą w jednym duchu; antagoniści jak Orzechowski i Modrzewski, którzy na wiele rzeczy zapatrują się ina-

ezej, na tym punkcie spotykają się w jednym uczuciu, tak że niejednen ustęp z *Poprawy* dalby się żywem przystosować do mowy na pogrzeb Zygmunta Starego, i na odwrót. Zrozumieć trudno, że te wszystkie wspólne i nieustanne usiłowania wyteżone w jednym kierunku i na jeden punkt, nie zdołały żadnego zrobić skutku. Ci sami ludzie waląc taranami w jedno zawsze miejsce, byliby mur rozbili; nasze głowy były znać trwarsze od muru, skoro się od nich wszystkie dowody jak groch od ściany odbijały.

Nie chodzi nam oczywiście o wykazanie, że pisarze ci mieli słuszość, ale tylko o sposób, w jaki każdy z nich brocił dobrej sprawy. Górnicki, ściśnięty rozmiarami swojej *Rozmowy*, w której wiele materyi musiał pomieścić, nie rozwodzi się długo nad prawem o mężołożstwie, ale tylko w pośpiechu kilka mu cięć zadaje i przechodzi do czego innego. Cięcia jego różne są zupełnie od gromów, które rzuca na to prawo Modrzewski lub Orzechowski. Forma jego książki (rozmowa), a może więcej jeszcze natura jego umysłu, sprawiły że mówi o tem prawie spokojnie i potocznie, nie stara się być wymownym jak Orzechowski, nie oburza się, nie przepowiada pomsty jak głęboki i poważny Modrzewski. Traktuje rzecz trzeźwo, nieledwie chłodno, czysto ze stanowiska zdrowego rozsądku.

„Ukradnie mi kto rzecz, która stoi za grzywnę, obieszą go. „Mnie kiedy zabije, gardła nie da ale mnie zapłaci. To ona „grzywna droższa była niżli ja? Nie sprosnaż to jest rzecz kup- „czyć żywotami ludzkiemi? To wasze prawo obraża rozum ludzki „lekcęważy rozumne ustawy innych narodów, na sprawiedliwość „szturmuję i nie da się onej rozkurzyć, depee ustawy Boże“.

Oto najsilniejsze i najwymowniejsze jego argumenta, które nie zrobią tyle wrażenia, ile Modrzewskiego groźby, ale którym nie można zaprzeczyć, że są trafne i zmierzają prosto do celu. Przychodzi jeszcze do nich przypowieść, o którą się Polak na Włocha obraził. Szlachcie jeden przymawiał Węgrzynowi, że „djabel go wie, co zacz jest, a tu przyje- „chawszy szlachciecem się czyni“. Węgier odpowiedział, że nietylko on sam jako szlachcie urodzony równy jest Pola-

kowi, ale ma konia, który lepszy jest niżeli ten Polak. Szlachcie porwał się do Węgrzyna, towarzysze jęli się przeszkadzać bójce, a Węgier dowodził dalej, że jego koń lepszy niż polski szlachcie, „bo ja mam koń, za który mi dawano siedemset czerwonych złotych, a za ciebie dadzą tylko sto dwadzieścia grzywien, gdy cię zabiją“.

Dowodzenie to, trafne ale nie tak piękne ani tak silne jak te które się u innych współczesnych pisarzów napotykają, dałoby się bez szkody zbyć krótkimi słowy, gdyby nie dwa szczegóły, z których jeden określa (niekorzystnie niestety) stanowisko Górnickiego samego, a drugi cechuje zapatrywanie opinii powszechnej na prawo o mężobójstwie.

Mówi szlachcie Włochowi, że gdyby miał rozum Salomonowy, jeszczeby tego nie dowiódł, iżby słusznie być miało brać głowę za głowę, „zwłaszcza żeśmy nie wszyscy jednacy, „ina chłop a ina szlachcie“.

Przypomina się tu piękny gniew Modrzewskiego na tych, co „głowami kmiccemi jako kośćciami grać cheieli“, i podobnego gniewu, podobnego zapалу żąda się od Górnickiego. Tymczasem Włoch wypiera się i zarzeka, że nie o chłopach myśli, ale o samej tylko szlachcie, „między chłopy niechaj „płacenie głów będzie y maydeburskie prawo, które się też „czartu godzi, niech przy nich zostanie“. Gdyby był jednym z tych, których wady i niedorzeczne pojęcia w Polaku swoim uosobił, gdyby pospółu ze swoim wiekiem w błędzie był zostawał, możnaby go usprawiedliwić, bo nikt nie jest temu winien, że nie jest wyższym i wyjątkowym człowiekiem. Ale kiedy oświata, rozumem i gruntowną znajomością rzeczy górował rzeczywiście nad mnóstwem swoich współobywateli, kiedy wszystkie niemal sprawy lepiej od nich rozumiał, trudno jest znaleźć dla niego wymówkę. „Prawo maydeburskie „czartu się godzi, ale przecie niech przy nich zostanie“! Co zaś do reszty w oczach naszych potępić go musi, to że doskonale rozumie krzyczącą niesprawiedliwość tego prawa. „Philosoph“ pisze, „chce to mieć, iżby bardziej bogatego karano gdy ubogiemu krzywdę uczyni, niż gdy między sobą „jeden drugiemu onę uczynią“. Filozofa tego nie zbija, zga-

dza się z nim, a jednak „pomiędzy nimi niechaj płacenie „głów zostanie“. Jest to tak niedorzeczne, tak oburzające, że niepodobna pogodzić tego zdania z rozumem i zacnością, których w całej swej książce daje niezaprzeczone dowody. Tego nie wyniósł ze szkoły Zygmunta Augusta: a zważywszy że w każdym innym razie okazuje się człowiekiem sprawiedliwym, uczciwym i roztroptym, trudno przypuścić, żeby był sam własnem przekonaniem doszedł w tej jednej rzeczy do zasady tak potwornej i tak sprzecznej ze wszystkimi innemi które wyznaje. Czy nie możnaby wnosić, znając go uczciwym i światłym, że słowa te dyktuje mu nie przekonanie, ale nadzieja że łatwiej szlachcica przekona, jeżeli zamiast stawać na stanowisku absolutnej słuszności, ograniczy się do takiego, które tamtemu będzie przystępniejszem? Czy nie myśli on, że tak się do szlachcica zbliżając łatwiej go doprowadzi do potępienia i zwałenia tego prawa? Że nie żądając wszystkiego odrazu łatwiej zrobi wylom, za którym poszłoby stopniowo zupełne tego prawa zniesienie? Zdanie to jest taką u niego anomalią, stoi w takiej sprzeczności z jego wyobrażeniami, z samym jego charakterem, jak się ten w dziełach jego odbija, że istotnie, czyniąc go za nie odpowiedzialnym bez dalszego dochodzenia, lękalibyśmy się pokrzywdzić go bardzo; sprzeczność ta zaś upoważnia nas poniekąd do wniosku, że przestawał na częściowem zniesieniu prawa o mężobójstwie, bo wiedział, że zniesienia całkowitego niktby nie zrozumiał, ani przyjął, ani do skutku doprowadził. Przypuszczenie to jest w każdym razie podobniejszem do prawdy niżli to, żeby człowiek oświecony, uczciwy, pod wielu względami od otaczających wyższy, w jednym tylko względzie był zatwardziałym barbarzyńcą, a nie mogąc go z niczego innego przekonać o niskości wyobrażeń lub charakteru, woliny przyjąć, że się w tym razie z wyrachowania (mylnego) i dla praktycznego skutku zniżył umyślnie do pojęć swojego społeczeństwa.

Ciekawym zaś jest szczegół drugi, którego nam *Rozmowa* dostarcza, a tym jest obrona kary pieniężnej za mężobójstwo. Powody, któremi Polak karę tę usprawiedliwia,

musiały oczywiście mieć kurs powszechny w ówczesnej Polsce skoro je Górnicki przytacza, a byłyby prawdziwie pocieszne, gdyby przez zestawienie z rzeczą tak poważną i smutną, nie robiły tragicznego raczej wrażenia. Posłuchajmy:

Polak nie broni bezwzględnie opłaty za zabójstwo, owszem pojmując ją jako złe, ale jako złe mniejsze, które przodkowie mądrze obrali z obawy, aby gorsze nie przyszło. Przyczyn dla których tak postanowiono, jest wiele, a najważniejsza ta, że „my Polacy zdawna jesteśmy walecznymi, a ludzie „waleczni nie chodzą bez broni, a jeźliby Polak broni swej „używać nie miał, a cóżby mu po niej było“? Że więc Polak musi broń nosić i że szkodaby było takowej nie używać, przeto trzeba mu pozwolić zabijać. Oslupieć przychodzi na taki argument, a nie staje odwagi odpowiadać temu, kto z nim w dobrej wierze występuje. Ale nie koniec na tem.

„Prawo“, ciągnie dalej Polak, „zabijać nie każe, ale trafi „się czasem taka rana, że jej barwierz uleczyć nie może, y tak „on człowiek umiera. Gdyby zaś ów co ranil, miał za to dać „gardło, to Rzplta miasto jednego syna koronnego dwuby straciła, a snadź tego wtórego potrzebniejszego“; (oczywiście: ten co zabił musiał być cięższy). „Y za tem poszłoby to, że ludzie „bojąc się zabić nie chodziliby z bronią, y tak nasza Polska „zniwieściłaby. Co nad to: gdyby szła głowa za głowę, to „dziatki ubogie nie miałyby się czem pocieszyć w żalu po ojcu „nie wzięłyby nic, a tak wždy wezmą cokolwiek“.

Na ten argument myśli się mimowolnie o murzynach, którzy się nawzajem sprzedają i po dzieciach oddanych w niewolę biorą takie pociechy. Złe było, że prawo dopuszczało karę pieniężną jako zadośćuczynienie za zbrodnię, ale że w społeczeństwie europejskiem, chrześcijańskiem, wolnem, a bądź co bądź szlachetnie usposobionem i cywilizowanym, cokolwiek mógł widzieć w zapłacie pociechę, a w tej aberracyi prawa jego łaskawość i troskliwość o poszkodowanych, to rzeczywiście przechodzi wszelkie pojęcie. A nie byłby zapewne Górnicki śmiały fikcyjnemu swemu Polakowi włożyć w usta tego argumentu, nie byłby się wystawił na zarzut oszczerstwa i kłamstwa, na oburzenie powszechne i słuszne, gdyby był w rzeczywistości takiej obrony tego prawa nie słyszał.

W końcu jeszcze ten wzgląd, że gdyby za zabójstwa gardlem karano, „silaby naszych do Turek i na Niż uciekało, którzyby też Polsce wiele szkodzić mogli, i byliby „moźniejsi i ciężsi niż Tatarowie i Turey, a że u nas miast „ani zamków niemasz, więc ci zbiegowie gdyby się zebrali, „za krótki czas wyróciliby całą Polskę“. Z obawy więc, żeby zuchwalecy i zloczyńcy z Tureczyzny wywracać Polski nie przyszli, trzeba im pozwolić, żeby ją wywracali nieustannie w granicach Rzpltej. To jasne.

Dowiódłszy, że polskie prawo nie zgadza się ani z pojęciem prawa, ani z prawem bożem, ani wreszcie z dobrem społeczeństwa dla którego ma być modłą i środkiem wspólnego pomyślnego życia, przechodzi Włoch do sposobu, w jaki prawo to sprawowaniem jest w praktyce, czyli do postępowania sądowego. Tu razą go przedewszystkiem trzy rzeczy: iż strona sama sobie pozew pisze, iż cały bieg sprawiedliwości zależał w wielkiej części od zeznania woźnego, a wreszcie, iż sąd jako jedynego sposobu dojścia prawdy używał przysięgi, którą to przysięgą oskarżony mógł się zawsze ze sprawy wywinąć.

Pierwszego już dnia mówiąc o wolnościach polskich stawał Włoch pozywanie z urzędu jako konieczny warunek porządku i dobrej sprawiedliwości. Teraz wraca do tego samego przedmiotu, a objaśniając rzecz przykładami innej znowu natury, wykazuje nadużycia, do których obyczaj ten prawa polskiego prowadzi.

„Na jeden pozew prawdziwy, który da człowiek dobry za „swą krzywdę, da mu ich wykrętnik pięćdziesiąt nieprawdziwych, „a że sami sobie taxę na pozwiech kładzicie, więc ten którego „majątność za sto kóp nie stoi, położy taxę i pozowie o dziesięć „tysięcy grzywien; ażaż to nie blażeństwo“?

Oto założenie, za którem idą na dowód przykłady: Szlachciec pewien winien był drugiemu kilka tysięcy złotych. Wierzyciel go pozwał, i sprawa szła tak dobrze, że dłużnikowi dano już pozew *ad bannendum*. Widząc on że źle, wziął się na fortel, służy swego pod zmyślonem nazwiskiem nigdy nieslychanem wyprawil do grodu na roki, i kazał mu

żeby tam podniósł pozew na onego wierzyciela o przecho-
wywanie banitów. Wierzyciel o tym pozwie nie wiedział, a sąd
naglony przez aktora, gdy oskarżony wołanym będąc nie sta-
nął, jako ten który o pozwie nie wiedział, pronuncyował onego
wierzyciela banitem. Następnie przyszła owa sprawa o dług.
Wierzyciel stanął przed sądem, ale dłużnik wystąpił z owym
dekretom banieyi, powiadając, że oskarżyciel jako wywołany
niema *locum standi*. Creditor tedy zdumiał się, musiał się
starać o zniesienie dekretu, pozywać nie miał kogo, gdyż
oskarżyciel nadal sobie zmyślane nazwisko, potem zaszła
śmierć starosty, potem interregnum, i tak ów niesłusznie wy-
wołany wierzyciel do pięciu lat nie mógł „przyjść do swego“.

I dziwiny się potem, że w Polsce nie było kredytu i że
kapitał nie mógł się w niej nagromadzić. Trudno tam miał
być kredyt, gdzie upominający się o swoją własność wierzy-
ciel zostawiony na łasce pierwszego lepszego oszusta nietylko
do swego przyjść nie mógł, ale narażony był na proces i ba-
nieyę. Przykład ten jest ciekawy, bo wykazuje odrazu kilka
słabych stron i niedorzeczności polskiego procesu: oszust
oskarża, sąd nie pytając wytacza sprawę; powtórę strona,
która podczas sądu po dwakroć przywołana nie stanęła, przy-
grywała *eo ipso* sprawę (w tym razie za mniemane przecho-
wywanie banity podpadała banieyi), wreszcie sędzia mógł są-
dzić na mocy prostej skargi, bez dochodzenia i śledztwa,
i skazać bez ewidencji faktu. W każdym kraju, gdzie istnieje
jakakolwiek administracya sprawiedliwości, wyrok ten byłby
się stał źródłem całego szeregu procesów. Skazany w tym
wypadku na banieyę wierzyciel mógłby był pozwać i dłużnika
swego i jego sługę o oszustwo, o potwarz, o podstępne za-
trzymanie należytości, nie licząc już tych skarg, które sąd
z obowiązku i stanowiska swego powinien był przeciw nim
wytoczyć. Przykładów takich przytacza Włoch niemalo, ale
że wszystkie mniejwięcej do siebie podobne, przestajemy na
jednym, Konkluzya zaś z tych wszystkich dowodów jest ta, że

„u was Polaków (którzy tego ścierpieć nie możecie, gdy wam
„kto kłam zada), niema przecież sromoty pisać fałszywych po-
„zwów. Czechowie baczniey sobie w tey mierze postępują, bo

„tam sobie nikt pozwu nie pisze. Urząd pisze pozwы, językiem „własnym czeskim nie taką waszą łaciną, która nie w sobie nie- „ma łacińskiego, y tenże urząd je rozsyła, i dlatego też tam da- „leko mniej actii sądowych niżli u was“. Polak się zarzeka, że nie chce czeskich „obyczajów ani ich porządku około pozwów, „bo oni tym porządkiem i temi dobremi obyczajami wolność swoją „stracili, kiedy nasza dzięki Bogu cała, a ciężkoby było ubo- „giemu szlacheicowi klaniać się urzędowi o pozew. Że zaś sami „w pozwach krzywdy szacujemy, to słuszna, bo co u jednego „tanio, to u drugiego drogo“.

Znaczenie woźnego w polskim procesie było wielkie, bo on nie tylko pozwы doręczał (w regule przy dwóch świadkach), ale do niego należało jeszcze robić obdukcję, a przeto zeznanie jego było dokumentem i miało urzędową wagę. Jaki wpływ na bieg i wypadek procesu wywierać mogło jego zeznanie poznać można z dzisiejszych stosunków, z wagi jaką ma w procesach zeznanie zesłanego przez sąd urzędnika. Przez analogię więc wyobrazić sobie możemy jak wiele zależało na woźnych, na ich uczciwości i rzetelności, a zależało tem więcej, im niedoleźniejsza była procedura, im mniej sąd miał sposobów wyśledzenia prawdy. Na to postępowanie skarżył się już Ostroróg, na woźnych zaś ówczesnych skarżył się najpoważniejsi pisarze, a Górnicki opisuje ich jako

„chłopów prostych którzy ani Boga znają, ani wiedzą co to uczciwość, a zeznają jako albo jako im zapłacą“. Co najgorsze zaś, to że „woźne macie swe własne chłopcy których żywot i śmierć „jest w ręku waszych, jakoż tam woźny niema zeznać tego co „mu każą, albo co to za urząd taki jest, który między tymi ludźmi „prawdę zeznawać ma, z których jednego jest niewolnikiem“?

Zeznanie woźnego jest podstawą procesu, jakże więc wypaść może proces jeżeli on jest zależny, a co gorzej bez sumienia i przekupny. „Woźnowie zaś tak mówią: gdy zeznam sprawiedliwie tylko mi grosz dadzą, a gdy nieprawdę „zeznam, dadzą mi kopę“. Dzieje się też że zeznają fałszywie, że czynią relacje jako pozew oddali choć go nie oddali, w skutku tego sprawy sądzą się niesprawiedliwie, a choć jest kara na takiego woźnego, to on się przecież przysięgą oczyści.

„W innych krajach nie tyle na woźnych zależy, jako u was, „gdzie świadczyć temi o najazd, temi o gwałt, temi o pożogę, „o rozbój, i o inne rozliczne rzeczy, a przecież obierają na ten „urząd człowieka bogobojnego, cnotliwego, dobrej sławy, nie pijanicy, nie machlerza, nie tak nędznego żeby z płomienia chleba „chwycił, a który w żadnem kłamstwie nigdy uznanym nie był, „i opatrują go rocznym dochodem. A gdzieby się co najmniej „na niego pokazało, nie wyszedłby przysięgą ale by go zaraz „poimano i daćby gardło musiał“.

Jeżeli zatem mają sądy iść porządnie i sprawiedliwie, potrzeba podobnie woźnych obierać, opatrywać i w karności utrzymywać.

Slusznie uważa to Górnicki za jeden z głównych niedostatków prawa polskiego, iż w sprawach nietylko cywilnych ale nawet karnych, przysięga obwinionego uchodziła za dowód jego niewinności. Nie wystarczała wprowadzić przysięga obwinionego samego, ale jeżeli znalazł takich którzy z nim pospół przysiędz chcieli, jeżeli oskarżony o zabójstwo szlacheica nawet (rozumie się szlacheicę), postawił przed sądem sześciu innych którzy zaprzysięgli jako uczynku nie popełnił, sąd bez dalszego dochodzenia uznawał go niewinnym. Na dnie tych wszystkich praw leżyć się zdaje jakieś pojęcie idealne i naiwne, jakaś piękna ale zbyt optymistyczna ufność w uczciwość i dobrą wiarę między ludźmi. Prawo to jakoby nie pojmowało że ktoś może przysiędz fałszywo i dobrowolnie wydać na siebie ten wyrok straszliwy: „tak mi Boże dopomóż“ — a jeżeli znaleźć się może jeden tak zepsuty, to niepodobna uwierzyć żeby znalazło się takich siedmiu. Sądzi więc prawo że skoro postanowi samosiódmą przysięgę, tedy zawsze najpewniej dojdzie do prawdy i zabezpieczy najsilniej słusność wyroku. Piękne jest to ufne zdanie się na moralność ludzką, to stanowisko decydujące zostawione sumieniu w procesie, ale jest niestety dla rzeczywistych ludzkich stosunków za piękne, a do nadużyć wtedyby tylko nie wiodło, gdyby każdy z nas trzymał się zawsze i wszędzie ewangelicznego przepisu: odpowiedź wasza niech będzie: „Tak, tak. Nie, nie“. Od tego zaś jesteśmy daleko, a nie bliżej jak świadczy Górnicki byliśmy w wieku XVI.

Przysięga była podług niego tą zaporą która nie dopuszczała ani rozpoznania istoty czynu ani sprawiedliwego wyroku, a poczęta w arkadyjskiem jakimś idealnem pojmowaniu rzeczy wiodła nie do arkadyjskiego weale, ale do piekielnego prawie stanu krzywd, bezprawiów i niesprawiedliwości. Pierwszym jej skutkiem było, że demoralizowała społeczeństwo „bo gdzie przysięga pożytek przynosi, tam łakomy człowiek „niesprawiedliwie nie raz ale sto razy przysięże“. I dzieje się istotnie że na rokach i pod okiem sędziów odbywają się publicznie na rynkach i ulicach formalne licytacye na świadków, którzy świadectwo swoje jak każdy inny towar na targ wynoszą i na sprzedaż wystawiają, wykrzykując: „Kto chce „świadka? Otom ja gotów przysiądz, jedno zapłać“ — i niewstydliwie biorą pieniądze z wiadomością i w oczach sędziego, który ich potem do przysięgi przypuszcza, a skoro tylko przysięgli, wedle litery prawa natychmiast oskarżonego niewinnym uznać musi. Złe to zaś tak się rozpowszechniło, że ludzie nawet z kądinąd dobrzy nie mają sobie za wstyd ani za grzech wyjść ze sprawy fałszywą przysięgą, i mówią iż „do „Boga to nie należy jako ja przysięgnę chleb swój oganiając, bo to artykuł prawny jest, a urząd mi kazał“.

Idzie więc zatem że kto sąsiada rani, z obawy kary „sam sobie potem twarz podrapie i drzwi domu porąbie, potem „opisawszy najazd na dom, pozwie onego którego sam porąbił o najście na dom pierwszej niżli tamten o rany, y przysięgałby, gdyby ów chudzina widząc że źle, co prędzej się „z nim o rany nie pojednał“. Idzie zatem że drudzy każą umyślnie poddanym swoim uciekać na grunt możniejszych, a potem tych pozywają i albo przysięgą albo jednaniem korzyść sobie wytargują. Inny najedzie dom, zrabuje „pieniądze, sreberko, wszystko co jeno było weźmie“, a potem przysięże że tam nigdy nie był i wyjdzie uniewinniony. Trafilo mi się niedawnemi czasy, mówi Włoch:

„żem jechał przez las pana mego, ano kilka szlacheiców z wozy, „rąbią i nakładają na wozy drwa pana mego. Zaraz oświadczyłem się podstarościm, woźnym i szlachtą którzy tam ze mną byli. „Pan mój pozwalał do ziemstwa: jam był na rokach, powiedziałem

„kto widział rąbanie, jako podstarości, woźny i szlachta którzy „wszysej tamże u prawa stojąc zeznawali że tak jest jakom ja „zapozwał i twierdził. Ale oni pozwani powiedzieli żeśmy w tym „lesie ani rąbali drzew ani brali jako żywi, sędzia skazał im „przysięgę, i tak wyszli. A dolożył sędzia: bych był y sam widział, tedy inaczej skazać bym nie mógł. Zgniewa się sąsiad „na sąsiada. Rani go kto inny, a on wnet na swego sąsiada na „którego zdawna warch miał, rany opisze, chociaż tamten we „czterdziestu milach i dalej na on czas będzie. Pozowie, przysięgę mu skazań niesprawiedliwą, a ów nieboraczek niewinny „płacić musi“. Więc go potem cieszą: daj pokój Panie Bracie, „drogo on te swoje grzywny kupił, bo je zapłacił duszą. A mnie „czart — odpowie — po jego duszy? wolalbym te pieniądze co „ze mnie złupił“.

Żeby zatem bezprawiom i nadużyciom podobnym zapobiedz, należałoby naprzód postanowić kary surowe na krzywoprzysięstwo, tak jak jest w innych krajach; co tu tem jest potrzebniejsze że tu na sądzie dochodzenia niema żadnego, a wszystko się puszcza na sumienie oskarżonego lub tego który pokonywać ma. Kary takie mogłyby pomódz cokolwiek, ale ze wszystkim na zle nie zaradzą, więc obok nich postanowićby trzeba iżby strony w sprawach swych do przysięgi przypuszczane nie były, a za to dochodzić rzeczy świadkami, „nienagotowanymi“ i przekupionymi jak się to dziś dzieje, ale jak w innych krajach, gdzie każdy świadek zeznaje pod przysięgą, osobno, w nieobecności i niewiadomości stron. Prędejbysię w ten sposób prawda wykryć dała. Że zaś samo nawet sprawdzenie istoty uczynku na samej przysiędze oskarżonego lub powodu częstokroć polega, przeto to najpierwej zmienionem bychy miało, a natomiast postanowić trzeba że śledztwo (*scrutinium*) odbywać się ma na miejscu samem gdzie się zbrodnia stała, przez ludzi delegowanych *ad hoc* z ramienia sądu, nie tak jak teraz „co z tem wszystkim włóczą do sądu pokupiwszy świadki, tak iż nie ten „wygra kto ma sprawiedliwą, ale ten kto ma więcej pieniędzy „dzy świadkom na zapłatę i fortelniesze świadki“.

Dalej, wychodząc z zasady że sprawiedliwość ma być i ślepa i niema, stanowi polski obyczaj sądowy, że sędzia nie może się stron o nie pytać, ale tylko słuchać ma co one

mówią, a następnie stosować przepis prawa do wypadku. Jest to zgubne „bo to co zawsze a zawsze jednakie jest nie może „być przystosowane do tego, co zawsze a zawsze inakше „jest. Prawo pisane zawsze jednakie, a trefunki, przygody „i chytróści ludzkie zawsze inakше są“. Przeto nie ślepo się pisanego prawa trzymać i takowe bez rozeznania aplikować ma sędzia, ale tak go ma używać by ten sprawę wygrał kto ma sprawiedliwą. Nie zawsze *quod jure fit, juste fit*, często bywa choć prawnie ale niesłusznie, a zastępca sprawiedliwości sędzia, jeżeli ma być ślepym to na przyjaźń, niechęć, lub interes, ale powinien dobrze upatrywać gdzie jest słuszość. Przeto pytać powinien i pytaniem do sprawiedliwości pomódz a nie sądzić jako z rejestru z pisanego prawa. Gdyby Daniel nie był pytał a starcom skazał przysięgę, czyby był sprawiedliwie osądził? „A Potestat Padewski wždy nie niemo „sądzi, ale y pyta y różnemi kształty dochodzi rzeczy, a prze- „cie sądy Potestata Padewskiego Gobba Grimani równają się „mądrości Salomonowej“. Krótko mówiąc sędzia ma tak sądzić jak mu przysięga jego nakazuje która jest co najlep- szego w całym polskiem prawie, to jest: *juste, secundum Deum, jus scriptum, aequitatem et partium controversias*, a nie *secundum jus scriptum* jedynie. „Pilat tak Pana swego „sądził jako słyszał nie jako wiedział, y dlatego bardzo też pobił“.

W końcu jeszcze, czego się pilnie wystrzegać należy, bo sprawiedliwości bardzo stoi na przeszkodzie, to subtelności i prawnych wykrętów, do których polscy prokuratorowie, sędzie, a zwłaszcza sapienci wielki mają pociąg; a „wielka „subtelność, jak we wszystkim przeciwi się prawdzie, około „prawa jest przecie najszkodliwsza“, bo prokuratorom i sapi- entom pozwala „subtelnie a ku swej rzeczy prawa wykla- „dać, a prostotę prawa chytrnością wycisować“.

Trzeba więc koniecznie tak prawo zmienić, żeby się rzeczy świadkami nie przysięgą mogły dochodzić, żeby i woźni złymi być nie mogli, i krzywoprzysięstwa żeby nie bywało. Sposób na to znalazłby się łatwo, gdyby go tylko Polacy szukać, a uczyć się cheieli, wedle przysłowia które mówi:

czegoć nie dostaje szukaj u sąsiada. Ale pierwszym krokiem do poprawy i jedynym prawdziwie skutecznym byłoby postanowienie, żeby urząd sam mógł pożywać, i zniesienie prawa „o nieimaniu szlachcica“, bo z tego dwojga jako ze źródła płyną wszystkie bezprawia, wszystkie nadużycia i krzywdy, niesprawiedliwości wyroków sądowych i nieporządki w postępowaniu. Ale próżno wam o tem mówić.

„Przeładowaliście panowie Polacy; lecz pewni tego być możecie, że jako zwierzchni pan gdy przeładuje a stanie się „tyranem, prędziuchno państwo jego upaść musi: tak *populus* „gdy weźmie wielką władzę a stanie się tyranem, prędziuchno „jego władza w inną formę Rzpltej przemienić się musi, a mia- „sto wszystkich jeden zostanie tyranem“.

Panowie Polacy „ładowali“ coraz więcej; sam szlachcic Górnickiego zapowiada, że „tą naszą mową nie nie zbudujewa“; ale też przepowiednia Włocha spełniła się gorzej jeszcze niż sam przypuszczał, bo on myślał oczywiście o jakimś swoim tyranie, któryby względem postronnych przynajmniej i sam byłby niepodległy i niepodległości przestrzegali i bronili.

Dalsze odmiany korzystne i konieczne w rzeczach ty-
czących się prawa i procedury, byłyby: naprzód przeszkodzić
przewłóce sprawiedliwości i postanowić, żeby sądy nie były
przenoszone na sejm (co dwa lata), żeby choroba obwinio-
nego (prawdziwa lub zmyślona), choroba sędziego, śmierć
starosty, interregnum wreszcie, nie pociągały za sobą koniecz-
nie bądź to dylacyi bądź przerwy, ale żeby sprawiedliwość
swym trybem mogła iść ustawicznie. Dalej, należy ściśle opi-
sać i rozróżnić w prawie,

„która *actio* jest *civilis*, a która *criminalis*, bo teraz, choć to
„niby sam rozum różnicę wskazuje, przecież dysputuje się o tem
„na sejmie jaka to sprawa, i nieraz się pokaże, że sprawa o za-
„bójstwo dlatego, że bez najazdu, miała być *civilis*, jakoby to
„nie *crimen* zabić człowieka. Na lekkości (zniewagi) i na potwa-
„rze trzebaby też w statucie ostre prawo postanowić. O urzędni-
„kach starać się trzeba dobrych, a nie dożywotnich, bo dla tego
„dożywocia a pożytku dziwnymi sposobami ludzie przychodzą“.

Trzebaby też w innych miejscach i złagodzić prawo, bo nie zawsze jest słuszne, jak naprzykład, gdy orzeka banicję za długi lub przechowywanie banitów. Nie jest to niecnota odłużyć się, a za długi kogoś od czei odsądzić za surowo jest, równie jak skazywać na infamię ojca za to, że wywołanemu synowi lub zięciowi dał przytułek, albo też biednego szlachcica, do którego można i zuchwały banita prze-mocą zajeżdża i siedzi. Nie tym sposobem pozbywać się trzeba odsądzonych od czei i wywołanych, ale exekucją prawa. Cóż z tego że go wywołasz, on temu rad, „bo prawi, otom wolen, „do prawa nie pozywa mnie nikt, bo tam miejsca nie mam. „Cokolwiek zbroję wszystko mi wolno jako temu, do którego „już nie niema sąd żaden“. A nie urząd, nie starosta temu winien, że prawo zostaje bez exekucyi, bo on nie ma na to siły żeby wyrok wykonać.

„Ale wy Polacy ostrego prawa mieć nie chcecie, urzędu „surowego nie cierpicie, żeby była exekucya prawa, tego Boże „uchowaj, to też dlatego że się prawa bać nie chcecie, musicie „po niewoli bać się banitów, zuchwałców i czei odsądzonych, „którzy dopóki mogą w Rzpltej brużdżą, a w ostatku na Niż „uchodzą, który Niż wielki kiedyś Rzpltej upadek przyniesie“.

Polak, jeżeli nie przekonany to zachwiany cokolwiek w swoich wyobrażeniach o doskonałości polskiego prawa, spuszcza z tonu i tłómaczy skromnie, że „trudno tu o wielki „rozum u nas ludzi północnych, a k'temu wszelka odmiana „w Rzpltej jest niebezpieczna“.

„Ażaż u was niemasz odmiany codzień“, woła na to Włoch, „ażaż niemasz constitucyi dosyć jedna na drugą uczynionych?! „Jako komu czego trzeba, tak jedzie na sejm z swą constitu-cyją, tylko o takiej, któraby wszystkim zdrowa była, nie my-„ślicie. O Rzpltę żaden się tu nie stara, ani myśli o tem, żeby „wszystkim dobrze było, ale tylko sam o się y o swą rzecz się „stara, mniemając iż kiedy on będzie bogatym, możliwym, rodowi-„tym, że także wielkim będzie potomek jego, ano to wszystko „opak bywa. Rzplta póki jest wcale, póty każdy swoje może „mieć spełna, ale gdy ona zginie, niechaj się tego nie nadziewa „żaden, żeby co swego cało zachować mógł. O Rzpltą nie o swą „własną starać się trzeba, Niechaj Rzplta można y bogata bę-

„dzie, abowiem złe się tam dzieje gdzie ona uboga jest, a przy-
„watne bogactwa rosną y z niemi łakomstwo. Nie wiem jeźli się
„słusznie na Włochy gniewać macie, że jako Niemce, tak Wę-
„gry, tak was Polaki y wszystkie inne narody, które od nich
„góry dzielą, barbaros zowa, podlem bardzo imieniem, ale to
„wiem, iż się oni dziwią barzo, widząc pojedynkiem każdego
„Polaka z wielkim rozumem, że Rzplta wasza y to y owo prze-
„miedozór a niedbalstwo cierpi. Pierwszych czasów ludzie do was
„się garnęli, teraz nie slychać; żeby kto chciał być w waszej
„opiece. Gdzie niemasz sprawiedliwości (jako w Polsce), tam wol-
„ność niema miejsca, a sprawiedliwość tam być nie może, gdzie
„niema rządu. Ale prze Boga żywego, czemu niema być u was
„taki rząd doma czasu pokoju, jako kiedy w wojsku czasu wojny?
„Czy rządu doma nie trzeba? Ba, tak ci go pilno doma jako
„kiedy w wojsku, bo dla pokoju wojnę podnosimy, y to jest ko-
„niec wojny, pokój, y więcej czasu pokój bierze niż wojna. Więc
„na mały czas chcecie być rządnyimi, a na dłuższy czas rządu
„nie chcecie? Czy to zła jest rzecz rząd? Jeźli to zła rzecz jest,
„nie miejże go w twym domu, obaczysz jako wskórasz. Ale jako
„dom ten lepszy jest, w którym jest porządek, tak ciało, tak du-
„sza ta lepsza jest, w której się mierność y porządek nayduje.
„A jeźli dom, jeźli ciało, jeźli dusza potrzebuje rządu, jakoż nie
„więcej potrzebuje go Rzplta? Ba miły Boże! Gospodarz dobry
„patrząc każdy dzień na rzeczy domowe swoje, na gospodarstwo,
„na budowanie, zawżdy naydzie rzecz jaką, której poprawy po-
„trzeba, a gdzie na to oka niema, wielką szkodą przypłacić tego
„musi. Jakoż więc w koronie tak wielkiej, w państwie tak sze-
„rokiem szkoda być niema, gdy się król gospodarz domu nie
„przypatruje rzeczom, które poprawy potrzebują aż we dwie le-
„cie? Aby wżdy jednak na tych dwuletnich sejmach co sprawiono,
„ale pospolicie do drugiego sejmu, więc z tego zaś na drugi
„i tak dalej odkładają, a Rzplta zostaje chora y utrapiona, bo
„ona jest jako jeden człowiek, a człowiek nie prosty, ale taki
„na którym wszystko zawisło“.

Wszak piękny ustęp? cóż kiedy jak ton fałszywy od-
zywa się przy nim w pamięci, co powiedział Polak, „wiem
„ja że my tą naszą mową nie nie zbudujewa“.

VI.

Rozmowa dnia trzeciego. Środki naprawy. Dyktatura. Niedorzeczność tego pomysłu. Reformy. Poprawa praw i procedury. Trybunał. Pozywanie z urzędu. Sądy deputackie. Sejm ustawiczny i jedno-izbowy. Ordynacye. Zaopatrzenie młodszych synów. Kolonie na kresach. Pożytki z nich. Miasta. Zakończenie książki. Przepowiednia.

„Łatwo to strofować rzeczy cudze i nie zostawić nie „niepoganiego, ale jeźliś zganić umiał, jeźliś umiał pokazać „wrzód choremu, umiejże i lekarstwo pokazać“, zagaduje Polak Włocha, a zmuszony tem zagadnieniem Włoch, porzuca krytykę dla dodatnich pomysłów, diagnozę choroby dla środków ratunku.

Środki te (liczne i różnorodne) skupiają się w jednym z którego wszystkie dalsze płynąć mają, który ma być początkiem reformy i koniecznym warunkiem wprowadzenia jej w życie, a tym środkiem jest:.... dyktatura.

Pomysł zaiste dziwny, nie bez trafności w zasadzie, w rzeczywistości do wykonania trudny, niepodobny, nie wychodzący z dokładnej znajomości i z jasnego pojęcia potrzeb owoczesnej Polski, a ułożony bez względu na rzeczywiste istniejące w niej stosunki, bez obmyślenia nawet sposobów wykonania, jak żeby chodziło o teoretyczną radę dla jakiegoś państwa istniejącego jedynie w abstrakcyi. Gdyby nam powiedziano, że gdzieś na drugiej półkuli lub na innej planecie znajduje się państwo które przez brak silnego rządu chyli się ku upadkowi, łatwo byłoby doradzić temu państwu jako najlepszy środek ratunku, skupienie władzy w ręku jednego, do czasu przynajmniej dokądby uszanowanie prawa, porządku i władzy nie przeszły w świadomość obywateli tego kraju. Teoretycznie odpowiedź byłaby słuszną, a rada dobra. Ale wtedy nasunęłoby się logicznie pytanie drugie, to jest jakim sposobem w danych warunkach doprowadzić tę ludność niesformą i niekarną do tego, żeby wszelką władzę w jednym

rękę złożyła, i żeby się tej władzy poddała, a na to pytanie nie odpowiada Włoch Górnickiego.

Rzecz prosta że odpowiedzieć nie mógł, bo ani on ani nikt inny środka na to nie wynajdzie. Żądać od społeczeństwa które do swawoli przywykłe żadnej władzy nad sobą nie znosi, które mówi o sobie z niepojętą dla nas dobrą wiarą, iż „stoi nierządem“, żeby się dobrowolnie wyrzekło tej swawoli i tego nierządu: znaczy to przypisywać społeczeństwu temu mądrość bezprzykładną i cnotę prawdziwie idealną. Mądrość: bo naprzód musiałoby ono całe jak było, poznać czego mu nie dostaje i czem mu niedostatek ten grozi; cnotę: bo musiałoby rzec się dla przyszłości tego szczęścia jakie w istniejącym swym stanie znajdowało. Że owoczesna Polska daleką była od tej mądrości, od tej znajomości siebie, od tej przeczności na przyszłość, tego dowodzi sam Polak Górnickiego jeżeli w nim widzieć chcemy reprezentanta opinii powszechnej. Że takiej cnoty nie byliśmy zdolni, o tem przekonywa dostatecznie historia która na każdej karcie wskazuje jak dla chwilowej, doraźnej, przemijającej nie już korzyści ale wygody, poświęcaliśmy największe interesa państwa i narażali dobro a nawet sam byt ojezyny.

Włoch zatem który zaleca złożyć na czas pewien władzę absolutną w ręce bądź to jednego, bądź kilku wybranych (co ma za gorsze, ale ze względu na usposobienie Polaków łatwiejsze) okazuje się ideologiem niedoświadczonym i nie rachującym się z rzeczywistością. Nie ma narodu, nie ma społeczeństwa któreby dobrowolnie poddać się chciało pod dyktaturę, nie dopieroż szlachta polska w ostatnich latach XVI wieku. Gdyby jeszcze tak jak pomysł ten widocznie z historii dawnego Rzymu zaczerpnął, był go autor przynajmniej w całości przeniósł w swój projekt reformy, i powiedział że w nagłych razach, w przypadku wewnętrznych zaburzeń lub wojny zewnętrznej ustaje działalność sejmów i sejmików, a władza dyktatorska przechodzi z prawa na króla, byłby pomysł jego łatwiej dał się jeźli nie wykonać, to przynajmniej w projekt do konstytucji ułożyć. Lecz z drugiej znowu strony taka na rzymski sposób pojęta dyktatura po-

ciągała za sobą koniecznie zmianę formy rządu na czysto republikańską, bo król polski przez to już że dożywotni, nie mógł być pociągany do odpowiedzialności, a społeczeństwo to na wskrós republikańskie nie byłoby zrozumiało dyktatury bez zdawania rachunku z czynności, bez odpowiedzialności rzeczywistej i surowej. Kto inny jak król dyktatorem być nie mógł (wszechwładny, choćby na pewien oznaczony przeciąg czasu dyktator, obok króla nie daje się rozsądnie pomyśleć), — a król dyktatorem być nie mógł, bo nie mógł być odpowiedzialnym a był dożywotnim. Już więc z tego samego względu była dyktatura rzymska niepodobną. Ale lepiej przecież dawała się ująć prawem, a na pozór przynajmniej łatwiej jeżeli nie wykonać to bronić w teorii, niżeli ta z którą występuje Górnicki. Da się jeszcze przypuścić, że szlachta mogła zrozumieć niebezpieczeństwo sejmowania, kiedy nieprzyjaciół wkraczał w granice Rzeczypospolitej, i że na takie wypadki mogła postanowić dyktaturę, ale żeby w stanie zwyyczajnym, normalnym, spokojnym, zrzekła się swoich praw i wolności na rzecz jednego, żeby jemu zleciła ułożenie i przeprowadzenie planu reformy, i żeby potem nagięła się do form gotowych przez niego podanych, to już żądanie czysto utopijne, nie uwzględniające natury ludzkiej w ogólności, cóż dopiero natury polskiej. Czuje to sam Górnicki, kiedy zdaleka do właściwej rzeczy zachodząc mówi, że Polacy nigdy na rząd nie przyzwolą,

„a co insze państwa przypadki różne naprawiały, to tu nie masz nadziei żeby jaki najdziwniejszy przypadek tę Rzeczpospolitą ratować mógł. *Giealtorena jaka potrzeba musiałaby was przywieść do tego, żebyście rządy zlecili albo kilku albo jednemu* (jakoż podobno lepiej jednemu czas mu pewien zmierzyszy póki władza jego trwać ma, bo ten rychlej rząd uczyni). Y na niebie słońce, miesiąc, gwiazdy nie szłyby porządnie, gdyby tam więcej niż jeden Bogów było“.

Ale widząc tę trudność jaka leżała w narodzie, nie spostrzega wcale tej która leży w myślenie samym. Cóż bowiem? Dajmy na to, że go szlachta usłucha i zleci rząd na czas pewien „jednemu albo kilku“ aż dokąd poprawy nie obmyślą

i nie ułożą, cóż wtedy? jak się wziąć do dzieła? kto będzie wybierał tego dyktatora lub dyktatorów? jak ich będą wybierać? a jeżeli się nie zgodzą i wybiorą dwóch lub więcej przeciwnych sobie dyktatorów? Ale nie trzeba i tego, przypuśćmy że stanie zgoda na wybór, że się obmyśli jego sposób i że wybór sam pójdzie jak najszezęśliwiej, czyż już wszystko będzie tem samem zrobione? a cóż się stanie z królem podczas dyktatury? czy będzie poddanym dyktatora, czy jego królem? a z kąd weźmie dyktator środków do wykonania swoich rozkazów? czy znowu ograniczonym zostanie na dobrą wolę i posłuszeństwo obywateli? Nadewszystko zaś jak to zrobić, żeby oni potrzebę rządu uczuli, żeby się na dyktaturę zgodzili?

Jednem słowem pomysł podług teorii trafny i dobry, i logicznie zgodny z położeniem i potrzebami Polski, ale dziwnie młodzieńczy, idealnie naiwny, rzeczywistością gardzący, utopijny. A nie dlatego naiwnym go nazywamy żebyśmy chcieli naśmiewać się z autora i doświadczenie naszego wieku jego kosztem podnosić, bynajmniej. Na dnie wszystkich polskich politycznych urzędzeń i pojęć, leżał jakiś pierwiastek istotnie idealny, jakieś wyobrażenie poetyczne i młodzieńcze, jakaś wiara w dobrą wolę i w szlachetną naturę każdego i wszystkich, która się w instytucjach i w dziejach objawiła nieraz tak wyraźnie, że zaprzeczyć jej nie można, i ona to jak mniemamy sprawiła, że człowiek znający gruntownie swój wiek i naród, sądzący go trzeźwo i surowo, mógł przecież mniemać że go wyratować zdoła środkami najczystszeimi, idealnemi, nadludzkimi. Widząc potrzebę rządu, woła o dyktaturę, ale nie pojmuje innej jak postanowioną wolnemi zgodnemi głosami. Każdy z nas gdyby doszedł do tej co on konkluzji, do potrzeby władzy absolutnej, na czas dłuższy lub krótszy, natychmiast wyprowadziłby z tego logiczne następstwo, że władzę tę ująć powinien nie abstrakcyjny dyktator, ale rzeczywisty król, że powinien do niej dążyć, o nią się pokusić. Jemu, choć wzmocnienie władzy królewskiej bardzo leży na sercu, myśl ta choć tak bliska nie przechodzi nawet przez głowę. Dyktatura jest mu potrzebną, ale godziwą

jest mu tylko ta którą naród zleci dobrowolnie, której się dobrowolnie podda, a obywatel któryby się o najwyższą władzę pokusił, król któryby się targnął na prawo i wolność poddanych nie znalazłby u niego przebaczenia. Z tego też pojęcia wynika, że tam gdzie należało szukać dla króla środków i siły do zaprowadzenia rządu, on pozostawia wszystko dobrej woli, rozumowi i publicznemu duchowi wszystkich, i ztąd poszło że jego piękna utopia musiała zostać utopią. Pięknieby było gdyby władzę dawała i utrzymywała obywatelska cnota wszystkich, ale w rzeczywistym świecie daje ją niestety rzecz nierównie mniej piękna: siła, a historia stwierdziła na przykładzie Cezara, Cromwella i Napoleona, prawdziwość słowa wyrzeczonego do Chłopickiego, że „dyktatura się nie daje, „lecz bierze“.

Górnicki chciał żeby ją dano i dlatego stworzył tylko utopię. Ale choć myśl główna, podstawa jego reformy tak jest mglistą i na niczem nie opartą, to w dalszym rozwoju tego pomysłu, w szczegółach znajdzie się wiele rzeczy które wejść mogły w życie nawet bez dyktatury, w zwykłej drodze sejmowego prawodawstwa, a które mogły Polskę wzmocnić w sobie, bodaj czy nie uratować. Zawierają one w tem co podług niego miałby zrobić obrany dyktator, lub też gorszy od dyktatora, ale (gwoli republikańskim usposobieniom szlachty podejrzewającej zawsze władzę jednego) powołany do urzędzenia Rzpltej triumwirat.

„Rzeczpospolita wasza zda się być postanowiona nakształt „spartańskiej, podług Likurgowego zdania, który ją złożył z króla, „z senatu i z rycerskiego stanu. Ale kto wewnątrz głębiej wej- „rzy, najdzie tak, iż ta Rzeczpospolita wasza nie tylko daleko „ustąpiła z postanowienia Likurgowego, ale zgola drogę prostą „zarzuciwszy, udala się jakąś dziwną ścieżką która nie tam „gdzie iść potrzeba prowadzi“.

Z rozmowy dwóch dni poprzednich domysleć się można, że naprowadzenie Rzpltej na dobrą drogę rozpocząć się ma, podług Górnickiego, od reformy sprawiedliwości. Jakoż w szeregu odmian poleconych dyktatorowi stoi na pierwszym miejscu korektura praw, „a nie poprawy trzebaby waszemu prawu

„jako lat zlej sukni, ale na nowe prawo jako na nową suknię lepiejby się zdobyć“. Jakoż przedewszystkiem postarać się trzeba o statut: statut ten ma być napisany po polsku, krótko i jasno, ma rozróżnić sprawy cywilne od kryminalnych, tudzież to prawo które „wszystkim ogólnie służy, a to „które należy osobliwości“, dalej ma stanowić takie prawo żeby nikt nikogo krzywdzić nie mógł (znaczy to u Górnickiego znieść prawo *neminem captivabimus*), ma postanowić porządek do prawa (procedurę), a naprzód i przedewszystkiem „gdyżecie zarzucili prawo duchowne, więc niech przy- „najmniej w statucie będzie to pierwsze prawo, które do porządku a *jednostajnie* chwaleń Boga, i niewystępowania „z jego i Kościoła rozkazu należy“. O tej „jednostajności“ mówią wszyscy jego poprzednicy, protestanci w swoim duchu jak katolicy w swoim. Ale te słowa u Górnickiego znaczą zapewne, że marzyłby, gdyby można, o zniesieniu konfederacyi warszawskiej *inter dissidentes de religione* z r. 1573.

Trybunał zachowuje Górnicki, owszem rozszerza jego zakres a przedewszystkiem żąda, żeby zasiadał nieustannie i tak żeby nigdy nie było przerwy w wykonywaniu sprawiedliwości. Miałby on moc mieć zaraz szlachcica gwałtownika pokoju pospolitego i z urzędu wyznaczyć nań instygatora. Instygatorowie (żądali takich przeciw urzędnikom niedbałym lub złym posłowie na sejmie r. 1565) jemu przydani mieliby zjeżdżać na miejsce gdzie się *delictum* stało i tam śledztwo prowadzić. Przestrzegalby żeby nikt niesłusznie pozwanym być nie mógł, słusznie zaś pozwany żeby się nie mógł wymawiać niewiedomością lub innemi wykrętami; dalej żeby jeden za drugiego fałszywie nie mógł kwitować, a przeto „osoba tego kto kwituje wypisana być ma, jestli wielkiego „wzrostu, czy malego, czy średniego, jeśli czarny albo lisowaty albo białokuwat jak nas żaki w Padwi tym kształtem w metrykę wpisują“. Dalej zaprzestać wypada przysięg, a wreszcie wynaleźć „musztuk któryby pohamował „mordy, pożogi, zdrady, mince fałszywej bicia, i wszystkie „insze które wyliczyć trudno zbrodnie“. To wszystko postanowić ma ten „Dietator któryby miał Rzeczypospolitej *statum*

„ordinować“, a nadto postanowić lepszy porządek w obieraniu deputatów na Trybunał, sądy od sejmów zupełnie oddzielić, a nadewszystko to opatrzyć żeby prawa miały należytą i szybką exekucyą. W końcu jeszcze żąda, żeby dla większej wygody stron zasiadał Trybunał w dwóch miejscach, w Piotrkowie i w Lublinie. Wynika z tego że liczba deputatów musiałaby być podwójna, a dla większej bezstronności życzyłby tę jeszcze zmianę wprowadzić, zapewne za przykładem Orzechowskiego (*w Dyalogach*), iżby deputaci wielkopolesey sądzili sprawy Małej Polski w Lublinie, a nawzajem „Mali Polacy w Piotrkowie kauzy wielkopolskie“. Z gruntu prócz tego reorganizuje autor sądy grodzkie, przerabiając je ze starościńskich na kolegialne, a to w następujący sposób: Przy wyborze deputatów do Trybunału, wybiera się zarazem innych którzy przy każdym grodzie składać mają sąd tak zwany deputacki pod prezydencyą starosty. Sąd ten wybierany jest na rok jeden, płatny z podatków które każde województwo ma w tym celu na siebie nałożyć, a złożony z ludzi co najmniej czterdziestoletnich. Do kompetencji tych sądów należą „wszystkie zbrodnie które pokój pospolity gwałcą“, (jako najazdy, rany, zabicie między krewnymi, kradzież, wyrąbanie lasu, gwałty, tudzież gdy się szlachecowi lekkość stanie, gdy go stłuką i t. d.). Sądy te pozywają same od siebie, nie czekając na to czy strona pozwie, i nie pytają czy się ona zjednała lub nie. Szlacheć któryby się na pierwszy pozew nie stawil ma być zaraz „imany“, a jeżeliby zbiegł lub innym jakim sposobem od ujęcia się wykręcił, natenczas majątek jego podpada konfiskacie, a on sam bannicyi. W bannicyi samej, stósownie do wielkości zbrodni postanowić się mają różne stopnie różniące się między sobą liczbą lat; na największe zbrodnie obostrza się bannicya utratą czci a niekiedy majątku. Bannit któryby drugiego bannita zabił, ma prawo do ulaskawienia.

Srogie te prawa stanowi autor dlatego, że nie spodziewa się by łagodniejsze znalazły posłuszeństwo, wolne zaś polowanie na wywołanych wydaje mu się bardzo trafnym pomysłem, bo ludzie krwi cheiwi będą mieli czem pragnienie

swoje uspokoić bez szkody Rzeczypospolitej, a nawet z jej korzyścią.

Sądy deputackie same mają prowadzić śledztwo przez swoich delegowanych i same wzywać świadków. Apellacya od nich w rzeczach czei idzie do króla, we wszystkich innych do Trybunału.

Sądy ziemskie mają „po staremu czynić o grunta, o grannie i o rzeczy ruchome“.

Ale poprawa sprawiedliwości sama nie wystarczy, trzeba jeszcze zabezpieczyć Rzeczpospolitą od szkód jakie ponosi przez to, że bez sejmu król nie w polityce wewnętrznej ani zagranicznej przedsięwziąć nie może, dać królowi możność zabieżenia złemu jeżeliby zład nagle przyszło, słowem zrobić tak żeby rząd wewnętrzny i polityka zagraniczna mogły iść swoim trybem zawsze i nieprzerwanie, czyli żeby mogły po prostu istnieć. Na to rada najlepsza byłaby zostawić powagę senatorską nie tkniętą, taką jak dawniej bywała, i dopuścić żeby król w wakancyi sejmów sprawy wszystkie z senatorami załatwiał; ale kiedy to nie jest możliwe, bo senatorowie zawsze są u stanu rycerskiego w podejrzeniu, choć ani oni „z endzego narodu do rady wchodzą, ani dostojęństwa ich „po śmierci przy synach nie zostają“ — więc to przynajmniej postanowić należy, żeby sejm, skoro już bez niego żadna czynność polityczna nie jest możliwą, był przynajmniej ustawicznym, i żeby zaniechawszy sądów trudnił się tylko „poprawą praw, uchwalaniem poboru i wojny“ — i żeby nie był na dwie Izby podzielony, ale złączony w jedną. Pomysł ten dziwnym się wydaje u gorliwego stronnika senatorskiej powagi, u człowieka któremu dawna przewaga Senatu nad Kolem poselskiem wydaje się nierównie lepszą od dzisiejszej wszechmocności posłów. Górnicki też znosi dwie Izby nie z tych powodów z których znoszą je niektórzy nowsi teoretycy polityczni, ale właśnie dlatego, że spodziewa się tym sposobem zwiększyć wpływ senatorów a posłów ukrócić.

„Gdyby nie w dwu Izbach, — mówi — ale w jednej radzono, przy królu, przy głowie nie tam gdzie nikogo starszego „nie masz, wždy by co sprawić się mogło. Ale osobno w wiel-

„kiem zgromadzeniu gdzie zwierzchności nie masz żadnej, (bo na „pana marszałka poselskiego małe jest baczenie), jako tam która „rzecz skutek dobry wziąć może? Gdyby panowie posłowie przy „królu siedzieli, mniejby było mowy a skutku więcej“.

System jedno-izbowy pojęty tu jest jak widzimy wprost przeciwnie od zwykłego dzisiejszego pojmowania, a wątpię wolno czy pojęty trafnie i czy wprowadzony w życie byłby sprowadził ten skutek którego się po nim Górnicki spodziewał. Projekt ten rozwinięty obszernie w *Drodze do wolności* nietylko nie przywraca senatorom dawnej powagi, ale owszem odbiera i tę jaką jeszcze mieć mogli. Na rząd przyznaje im może wpływ większy niżli mieli, ale stanowisko ich choć dożywnie, co do rzeczywistej władzy nie różni się niczem podług tego projektu od stanowiska posłów, a przeto w stosunku do tych ostatnich powaga Senatu na tej zmianie nie zyskać nie mogła.

Dbalność Górnickiego o powagę Senatu i senatorów objawia się skuteczniej w innym jeszcze pomysle, który w republikańskim społeczeństwie polskim nie mógł się przyjąć, ale do zamierzonego celu istotnie prowadził. Uskarża się często Górnicki na powszechny obyczaj dzielenia majątków ziemskich pomiędzy kilku synów, zaczem idzie że „synom „tym do ubóstwa przychodzić musi, majątki drobnieją i ni-„szezeją, a powinna służba Rzeczypospolitej ginie“. Zdaje się że zwyczaj ten tak głęboko zakorzeniony, ta troskliwość rodzicielska która dziś jeszcze każdego syna pragnie zostawić osiadłym, choćby na najmniejszym kawalku ziemi, jak dziś jest jedną z przyczyn dla których jesteśmy narodem wiejskich gospodarzy, bez urzędników, prawników, wojskowych, uczonych, inżynierów, duchownych, przemysłowców i negocyantów, które to wszystkie zawody mogłyby nierównie więcej przynosić nam pożytku, gdyby ziemiaństwo sił i ludzi od nich nie odcigało, tak samo już w wieku XVI przynosić musiał szkodę Rzeczypospolitej. Ma więc Górnicki wszelką słuszość, że powstaje przeciw niemu. Środek który na to podaje, jak współczesnym jego niesłychanie był wstrętny, tak nie podobałby się i dzisiejszemu naszemu społeczeństwu.

Środkiem tym są ordynacye, których zakładanie miałby dyktator ułatwić tak, „iżby o nie w sejmie żebrać nie trzeba“. Instytucya majoratów tak jest przeciwna republikańskiej polskiej naturze, że można ją uważać w regule za niepodobną, a gdyby się nawet sztucznie rozwinać mogła, obudziłaby wtedy tyle niechęci, tyle niemilych i niebezpiecznych społecznych różnic i poróżnień, że w ostatecznym obrachunku przyniosłaby może więcej złego jak dobrego. Wszelako nie można zaprzeczyć, że w pewnych razach wyszłaby na korzyść. W Wielkopolsce naprzykład mogłaby uchronić żywioł polski od wywłaszczenia z ziemi, bo skoro po śmierci właściciela majątek ziemski idzie na równe działy, a w rodzeństwie nie ma takiego ktoby innych mógł spłacić, nie ma innej rady jak sprzedać majątek i podzielić się ceną. Najprostszy interes nakazuje w takim razie sprzedać za najwyższą cenę, a cenę tę daje najczęściej Niemiec. Tym sposobem dzielenie majątków prowadzi w logicznem następstwie do wywłaszczenia a ordynacye mogłyby położyć temu zapórę. Nie w samej Wielkopolsce tylko, ale i w Galicyi widzimy jak podzielnosć majątków budzi już obawę, że ziemia z rąk szlacheckich i włościańskich może przejść w obce, i wywołuje dążenie do ograniczenia tej podzielnosći.

Tym zaś którzyby albo dziedzictwa po rodzicach nie dostali, albo zdawna byli ubodzy, przeznaczałby dyktator role na miejscach sposobnych i tworzyłby z nich kolonie na wzór rzymskich. Korzyść z tego byłaby dwojaka, przybytek i rozwój miast, i dzielniejsza obrona granic (gdyż kolonie te i miasta powstawałyby tam gdzie ich najmniej jest a najwięcej potrzeba, na wschodnich granicach Rzeczypospolitej).

Polak odpowiada na to, „iżby to wielka niewola była, „żeby mnie kto z mej ojezyny zegnać miał i kazał mi na „kraj świata aż pod Tatary“, ale Włoch nie zmieszany zapytuje go tylko: „abo tak lepiej jak teraz, co Tatarowie „kiedy jeno chcą chodzą po was jako po kury do kojca“ i wylajawszy szlacheica że się tego nie wstydzi, rozwija rzecz bardzo ciekawą o obronie granic i o miastach.

Miałoby więc być tak, że król po pustych miejscach

zakładałby miasta i szlachtą je osadzał; każdemu miastu dałby starostę, sędziego, podsędka i pisarza. Szlachectwo obywateli tych miast pozostałoby w całości. Z każdych dziesięciu włók ziemi stawialiby oni jednego konia na wojnę, a królowi placiliby czynsz. Ludność wpływałaby do tych miast nie gwałtem, ani z uszczerbkiem innych miast lub powiatów, ale zbierałaby się z ubogich i podupadłych, dla których urządzenie to byłoby zabezpieczeniem życia i zabezpieczeniem od złych postępów, do których nieczynność i nędza bywa częstokroć powodem. Pobudowane na granicy takie miasta i zamki broniłyby całej Polski od tatarskich najazdów; żołnierz zaciężny zamiast co leży po załogach w głębi Rzeczypospolitej, leżałby na granicy gotów zawsze do odparcia zagrożenia, i za tem poszłoby że „nietylkoby Tatarzyn w waszą ziemię iść nie śmiał, ale za czasem moglibyście wy jego wyprzeć z jego ziemie“. (Myśl sięgająca niezmiernie daleko, którą Modrzewski pierwszy rzucił w trzeciej księdze *Poprawy*, którą Górnicki tylko natrąca, ale którą Grabowski i Wereszczyński rozwijają i traktują jako kwestyę życia i śmierci dla Polski). Oprócz tych zaś miast i zamków wymaga obrona granic przede wszystkim przywrócenia dawnej konstytucyi, która pozwala królowi za pewnem wynagrodzeniem wyprawiać pospolite ruszenie zagranicę, następnie wymaga ona przywrócenia dawnej karności wojskowej, która jednak przez częstsze wojowanie samaby się łatwo wyrobiła, a wreszcie, w miarę jak się potrzeba pokaże, wymaga ona poboru na zaciąganie i utrzymanie żołnierza.

Rzecz godna uwagi, że zaprowadzony przez Batorego pobór tak zwanych wybrańców weale się nie podoba Górnickiemu, który acz dobry zamiar widzi i uznaje, obawia się przecież, że z tego „za czasem co złego urósć może, gdy się „oni wprawia w to rzemiosło, które wam szlachcie należy. „Wy siedzicie doma a oni waleczą, i z czasem mogą być „u króla niżli wy droższymi“.

Polak broni się nieco przeciw projektowanemu opatrzeniu granic, a tego już zgola pojąć nie może (wyobrażenie niezmiernie charakterystyczne).

„Poco nam te miasta abo mury? Lacedemonijanie mieć ich „nie chcieli. Tatarowie Przekopsey tylko dwie abo trzy miasteczka mają, ale w nich nie pokładają siły ani bezpieczeństwa: „owszem tem moeni są, y nikt ich nigdy nie zwalczył, iż miast „nie budują. W męstwie y w sile ludzi a nie w murach zawisło „zdrowie każdego królestwa, a miasta większą przynoszą skazę „niż naprawę, bo się w nich zawsze zbytek i rozpusta nayduje“.

Włoch, który już jako Włoch wiedzieć musi, czem są miasta i rozumieć ich znaczenie w państwie, a dla cywilizacyi pożytek, gromi ostro to zdanie, którego dziś pojąć trudno, a które jednak musiało być podówczas rozpowszechnionem, skoro autor uznał za potrzebne przytoczyć je i niedorzeczności jego dowodzić.

„Z Tatarami wyjeżdżasz na plac“? mówi, „dziwno mi „żeś y Laponów nie wspomniał. Tacyć też to tam panowie jako „y Tatarowie. Czy znowu się wrócić chcecie Polacy do onego „żywota zwierzęcego, gdy ludzie rozproszeni po lesiach y po błotach mieszkali, korzonki jedząc abo żołędź? Dziwno mi barzo „żeś to wyrzekł“.

Po tej apostrofie następuje pobieżny rzut oka na polityczną i ekonomiczną konieczność miast.

„Ale miły panie, gdyby miast nie było, gdziebyście koronowali króla? gdziebyście sejmowali? gdziebyście przedawali to „co się wam doma urodzi? skądbyście potrzeby do domów swych „wzięli? Możesz mi wierzyć, iżby Polska była daleko bogatsza, „gdyby miała miast więcej“,

ale teraz, że o miasta nie dbacie, przeto niszczejają i upadają, wy nie macie gdzie przed Tatarami z żonami i dziećmi uciekać, a mieszczenie upośledzeni „porzucili wszystkę o sobie „pieczę i już tylko szynkują, piją a lotrują“.

„Rzemieśników nie macie aż z Niemiec, a od nas z Włoch „rzeczy wam te przywożą, któreby u was dobrze być mogły. „Baczysz że źle bez rzemieśników? A jeźliby do Niemiec i do „Węgier nie puszczano, gdziebyście wy wzięli koneyrze, szable, „zbroje, pancerze, ruśnice, tarcze, drzewca, siodła, munsztuki „y inne rzeczy, które taniej z tych ziem przychodzą, niż je tu „przez niedostatek rzemieśników kupi. Kupców u was już barzo „mało, a co są to nędzni. Więc u was gospod dobrych nie pytaj, „y dlatego kucharze, kotły, różny, patelnie, pościel, łóżka, ży-

„wność y napój wozić ze sobą na wielu wozach musicie. Teraz „wasze bogactwa tylko z Gdańska płyną, y to nie każdemu się „to zwiedzie puszczać do Gdańska. Ale gdyby było miast więcej „nie jedno zboże, bydło, wełnę, konopie, lny, miody, skóry, łoje, „woski, ale nabiał wszelaki, słomę, siano, a naostatatek y chróst „y trzcinę miałby ziemianin gdzie spieniężyć. Ano pod Gdańskiem „ziemianin nie chowałby krowy, gdyby mu złotych trzydzieści „do roku nie uczyniła. A czemże to? Tem iż mleko i to co „z mleka bywa do Gdańska posyła“.

Nie wiedzieć doprawdy co smutniejsze, czy że podówczas trzeba było tych prawd dowodzić, czyli to, że tak wiele rysów z tego obrazu dałoby się dziś jeszcze do nas zastósować.

Do tych uwag przychodzi jeszcze nakoniec ustęp o obyczajach, o zbytkach, o wdrażaniu młodzieży do enoty tak żeby jej się stała zwyczajem i drugą naturą, ustęp ogólnikowy, z którego atoli domyslać się można, że jeżeli dawni Polacy nie wiele w miastach przesiadywali, to przynajmniej nie mało w nich broili. „Wolno im w mieściech nabrać u „kucepa rzeczy a nie zapłacić; strzelać, gwałt uczynić, na „dom naść, pannę wziąć y dać ją potem za pacholka“ i t. d.

Niepodobieństwo przeprowadzenia tych reform przez dyktaturę i dyktatora, tak samo bije w oczy jak zbawiennosc reform samych i trudno pojąć, dlaczego autor chciał je wprowadzić tą drogą daleką i niepraktykowaną, zamiast zwykłej drogi prawodawczej, która nierównie mniej przedstawiała przeszkód. Śnać nie liczył na światło i dobrą wolę ogółu, a przypisywał je dyktatorowi; to tylko spuścił z uwagi, że zgoda na dyktaturę sama wymagała więcej politycznego rozumu, więcej abnegacyi, więcej enoty publicznej, niż częściowe i stopniowe przeświadczenie o potrzebie zmian pomienionych i kolejne wprowadzanie ich w życie.

Dopełniają *Rozmowę* niektóre uwagi ogólne i przepowiednie smutnej przyszłości. Oto naprzykład uwaga dziwnie bystra i głęboka, której prawdziwość dałaby się wykazać na mnóstwie historycznych faktów, na całości niemal naszych dziejów z ostatnich trzech wieków, która mogłaby służyć nieledwie za matematyczną formułę do sądzenia naszego ówczes-

snego społeczeństwa, jego instytucyi i dziejów, o ile formuły do historii stósować się dadzą:

„Wszystek porządek y prawo wasze ku rycerskim rzeczom „zmierza, a jakoby w pokoju żyć, a żyć dobrze, tegoście nie „omyślili. Otóż, jako Rzeczpospolita Lacedemońska, która także ku „rycerskim tylko rzeczom była sposobiona, póki wależyła kwit- „nęła, a skoro w pokoju siedzieć poczęła, zaraz upadła y zginęła, „tak ja o tę waszą barzo się boję, iżby ona nie umiejac w po- „koju żyć, nogami w górę nie była wywrócona“.

Spostrzeżenie, że Polska, choć tak lubiła milego wczasu używać, nie umiała w pokoju żyć i opatrzyć sobie warunków i korzyści pokoju, przynosi prawdziwy zaszczyt bystremu sądowi antora, i zdaje się prawie jak żeby to mówił nie Włoch fikcyjny w polskiej wyobraźni poczęty, ale prawdziwy jakiś przebiegły i wyrobiony włoski polityk, który umiał na wskrós przejrzyć Rzeczpospolitą i wybitne cechy jej urządzeń dosadnie kilkoma słowami określić.

Przepowiednia zaś, czy sprawdzona każdy łatwo osądzi, tak brzmi:

„Podobno ani ja ani ty nie doczekamy, żeby Polacy o rzą- „dzie pomyśleć chcieli. Sądy Boże pędzą was jako wiatry na „morzu okręt, a co wiedzieć jeżeli ku portowi czy ku zginieniu. „Przyszłedł regiment na wielkość ludzi, zkaż zarazem odmiana „następuje, a ta przyehodzi przez te osoby, którzy są jakoby „wodźmi ludźkimi (alluzya do magnatów, których ambicyi i prak- „tyk bardzo się autor boi). Populus wziął rząd na się, a jego „ten obyczaj jest, iż abo pokornie niewolę cierpi, abo hardzie „rozkazuje a prawie tyranizuje, a wolnością, która jest pośrod- „kiem między tem dwojem, ani umie pomiernie wzgardzić, ani jej „tak użyć, jako potrzeba. Co dalej będzie Bóg sam to wie. Kiedy „Rzeczpospolita około wolności przejdzie miarę, mnieysze pocznie „niewolić, równość wykorzeni, a celniejszym popuści wodze, oto „są grzechy Rzeczypospolitej, za którymi ona upaść musi. Bo „kto na sam wierzeh góry wnijdzie, iż wyżej iść nie może, ten „gdy postąpi z miejsca na dół iść musi. Wszystko mi się widzi, „iżes dobrze powiedział: Kto dusze swey używać nie umie, temu „lepiej żeby jej nie miał. Także y wolności kto używać nie umie „temu jej szkoda. Wy nie umiecie używać wolności, trzeba się „iżby jej wam Bóg nie odjął. Macie wy wszystkiego dosyć Po- „lacy, jeżeli który na świecie naród, ale dwu rzeczy onych od

„Jowisza na świat posłanych, jako stoi w księgach Platonowych
„in *Protajora*, tych u was skapo“.

Te dwie rzeczy są: wstyd i sprawiedliwość. Zesłał je Jowisz bojąc się, żeby naród ludzki do końca nie zginął, i kazał je rozdać między ludzi, aby były „ozdobą człowieka, „przyczyną zgody i miłości między ludźmi, y żeby miasta „a Rzeczpospolite trwać mogły“. Domawia Włoch tej „fabuły“, kiedy na polu podnosi się zgiełk i wrzawa, ufec zbrojne ściągają ku „chlodnikowi“ (szopie)... Rozmowa się urywa. Polak tylko odchodząc do swoich woła: „już i ja „teraz tey electey nie chwale, bo widzę że się krwią obleje“.

VII.

Droga do zupełnej wolności. Zmiana konstytucyi. Sejm ustawiczny, jednoizbowy. Zmiana prawa wyborczego. Rozdawnictwo urzędów przy sejmie. Powody. Nowe urzędy: górny i dwunasty. Sposób ich wyboru. Atrybucye górnego urzędu. Bezwładność sejmu. Krytyka. Urząd dwunasty. Ich atrybucye. Krytyka. Naśladowanie Wenecyi. Król Doża. Ocenienie tego systemu. Jego szczegóły: sądy, sposób głosowania na sejmie. Reforma skarbu i wojska.

„Nie wszystko się tu wypowiedziało, w czem naprawy „tey Koronie potrzeba. Z wierzchu tylko tknęło się nieco „tych rzeczy, które na pamięć przyszły, jako owo malarz „z gruba na początku to co ma wymalować, narysuje albo „węgłem nakreśla“. Tak mówi Włoch w *Rozmowie*, tak ja sądzi Górnicki. Jest to szkic pobieżnie rzucony, zarys ogólny nie wypełniony ani wycieniowany, bez wszelkich uroszczeń do dokładności, systematyczności, zupełności. Broszura, pismo ulotne i okolicznościowe, które wszystkiego objać ani opracować nie może, a poprzestaje na wytknięciu kilku tylko bijących w oczy niedostatków, na dotknięciu kwestyi jak dziś mówimy bieżących i palących. Cieniowanie i modelowanie tego konturu, wypełnienie tego rzuconego od ręki planu reformy odpowiedniemi instytucyami, poparcie uwag ogólnych

szczegółowemi projektami, znajduje się w drugim piśmie politycznem Górnickiego, w *Drodze do zupełnej wolności*.

Droga, już nie w formie dyalogu, ale sposobem nadzwyczaj ścisłym, suchym nieledwie pisana, przypomina stylem, a prawie nawet i układem projektu do ustaw. Niema w niej ani jednego zboczenia, ani jednego zbytecznego okresu, argumenta same zebrane niezmiernie zwięzłe i treściwie, a konkluzye dalyby się najłatwiej pooznaczać liczbami porządkowemi i zamienić w gotowe do uchwały wnioski. Wszystko tam przewidziane, obrahowane, opisane, nawet podrzędne przepisy regulaminowe i manipulacyjne. Czy projektu te są dobre w ogóle, czy dalyby z korzyścią zastosować się do polskich stosunków, czy sprowadziłyby ten skutek, którego po nich autor oczekuje, i czy się dadzą zupełnie pogodzić z jego przekonaniami i dążnościami politycznemi, które poznaliśmy z *Rozmowy*, to rzecz inna. Te właśnie pomysły, do których on największą przywiązuje wagę, te urządzenia, które zakłada jako kamień węgielny reformy i na których budować chce rząd i państwo, nam wydają się niedobre w zasadzie i do przeprowadzenia trudne. Wszelako ciekawe są wielce do poznania, a że w nich leży właśnie sam rdzeń i szpik politycznych wyobrażeń Górnickiego, że w nich zamyka się jego myśl dodatnia, przeto rys tych instytucyi z obowiązku sprawozdawcy podać tu musimy.

Napomknęliśmy raz, że dla Górnickiego wzorem państwa dobrze urządzonego i ugruntowanego na najtrwalszych posadach, była Rzeczpospolita wenecka. W *Rozmowie* wspomina on ją co chwila stawiając Polakowi na wzór porządku, sprawiedliwości, a nawet wolności. Często obok najwyższej powagi, obok Rzymu i przykładów z dziejów jego wyjętych, staje Weneccya jako doskonałość najbliższa idąca zaraz po tamtej. Klasyczna Sparta ze swoją republikańską surowością i ze swoją twardą cnotą, źle wychodzi na porównaniu z Republiką św. Marka. Jakim sposobem tam właśnie znaleźć mógł swój ideał człowiek, który z jednej stroby żądał wzmocnienia władzy królewskiej, a z drugiej miał z całą Polską popołu republikańskie skłonności i usposobienia, tego wy-

tłumaczyć nie próbujemy. Podług wszelkich praw logiki sądziłoby należało, że jego przekonania o potrzebie zjednoczonej władzy, równie jak jego pociąg do równości, powinny były odstręczać go od oligarchii i obudzić w nim raczej wstręt do konstytucyi weneckiej. Prawda, że pożyczając z niej niektóre instytucye zmienia je tak, iż tracą po części swój charakter wyłączny i oligarchiczny, ale pomimo to sprzeczność ta pozostaje, a bije w oczy tem więcej, że nie chcąc bynajmniej władzy królewskiej ukrócić, sprowadza ją niemal do zera. Widzi to nawet sam, ale zamiast uznać, zamiast przejść zupełnie i stanowczo na jedną lub drugą stronę, zamiast powiedzieć że woli rząd silny i władzę w ręku wybranego ciała jak w ręku króla, tłumaczy się sam przed sobą z temi weale argumentami i próbuje wmówić w siebie, że władzy królewskiej uszczerbku nie przynosi.

Rzucmy okiem na ten rząd, jaki on chce w Polsce stworzyć.

Rzeczpospolita jest chora, a jeżeli jej się weześnie ratunku nie poda, upadać musi na siłach, i zginie, tak jak usycha i próchnieje drzewo kiedy mu wilgotności nie dostawa, jak człowiek gdy się o zdrowie swoje nie stara. Choruje Rzeczpospolita przez to, „iż wyszła z onego rządu“, jaki był dawniej, a jeszcze za króla Zygmunta. Dziś „ile jest ludzi możnych a złego sumienia, tyle jest tyranów“, prawa słabe, obyczaje złe, sejmy co dwa lata na sześć niedziel tylko, a bez nich nie przedsięwziąć nie można, słowem z taką niesfornością w społeczeństwie i z tak rozstrojoną machiną rządową, nie może być ani ładu, ani społecznego porządku, ani stałej polityki.

Trzeba więc zmiany, a mianowicie trzeba, żeby wszystkie funkcyje państwa odbywać się mogły nieustannie, a powtóre żeby była gdzieś, przy kimś, władza silna i rozległa.

Na pierwsze byłaby ta rada, żeby sejm zasiadał ustawicznie. Posłowie byłiby obierani na rok jeden, w ciągu którego wolno im w razie potrzeby oddalać się za urlopani. Skarb koronny opatrywałby posłów „pieniądzmi strawnymi“ na każdy tydzień. Wybory posłów byłyby raz na zawsze na

dzień pewien statutem wyznaczone, tak że król nie potrzebowałby za każdym razem składać sejmików. Senatorowie mają mieszkać przy królu z powinności, a tym, którzyby środków potemu nie mieli, należałoby wyznaczyć stosowne opatrzenie. Tym sposobem sądy mogłyby iść zawsze snadnie i porządnie; (odstępuje tu autor od tego rodzaju czynności sądowych i sejmowych, za którym tak słusznie obstawał w *Rozmowie*). Trybunał zostałby jak jest, tylko miałby zasiadać tam, gdzie się król znajduje. Tym sposobem sprawy zawisłe od sejmu nie czekałyby dwa lata na załatwienie, a sądy także mogłyby się odbywać ustawicznie. Tego autor nie widzi, że sejm ustawiczny, lepszy niezaprzeczenie od sejmów dwuletnich, byłby zupełnie zbyt, gdyby sądy od sejmów odłączył i gdyby władza wykonawcza złożona była w ręku odpowiedzialnych urzędników. Uproszczenie to tak naturalne nie nasuwa mu się weale.

Ale nie tylko miałby sejm ustawicznie zasiadać; zmiany Górnickiego sięgają głębiej, a mianowicie do samego składu sejmu. Sejm składałby się podług jego myśli z jednego koła obejmującego i senatorów i posłów. Że zaś przy istniejącym zwyczaju wybierania posłów przez powiaty, liczba posłów przenosiłaby o wiele liczbę senatorów (140), przeto na przyszłość wybierałyby posłów nie powiaty, ale województwa, po czterech posłów każde (31 województw 124 posłów). Że zaś rzadko kiedy wszyscy senatorowie są na miejscu, przeto liczba jednych i drugich byłaby mniej więcej równa, a gdyby o zupełną równość chodziło, można by postanowić, że nadwyżka senatorów miałaby przy głosowaniu z sali wychodzić. Senatorowie zachowują swoją godność i stanowisko od poselskiego różne i odrębne, ale nie są mianowani przez króla, lecz wybierani przez koło sejmowe na propozycję królewską.

„Dostojeństwa duchowne i świeckie co ich tylko jest, urzędy, „starostwa, dzierżawy y wszelakie te daniny y łaski, które się „z dobrodziejstwa królewskiego wylewały, już nie król, ale to „koło z Rady y posłów zebrane rozdawać ma. Wakuje które do- „stojenstwo, abo urząd, abo starostwo, abo cóżkolwiek takiego,

„wneń król JMé. na pierwszym zasiedzeniu koła żeby mianował czterech, a z tych kto więcej głosów mieć będzie, ten wygrał“.

Tak samo obierać się mają wszyscy urzędnicy ziemscy, grodowi i powiatowi, jako sędziowie, podsełkowie, pisarze i t. d., „a komu by się to nie zdało, żeby król zawždy elekto-rem był, a na dostojenstwa i urzędy mianować miał, tedy „za czasem y toby się odmienić mogło“. Pożytek z tego zaprowadzenia byłby ten, że urzędu nie dostałby nikt przez protekcyę, ani przez dworactwo, ani przez przekupstwo, ani też żaden niegodny, bo chociażby niegodnemu niektórzy dali swoje głosy, to przecież liczyć można na to, że większość głosowałaby uczciwie (zwłaszcza przy głosowaniu tajnem, „ballotowaniu“, które autor usilnie poleca).

„Ktoby chciał urósć nie mógłby jedno enotą, a tak nie karaniem ale czeią naprawilibyśmy Rzeczpospolitę naszą. Porządek ten nie będzie k'myśli tym, którzy dostojenstwa i pożytki od królów lapali; trudno tych do wolności pociągnąć, którzy pod władzą i szafunkiem królewskim żyć zwykli. Bo w Rzeczypospolitej wolney, gdzie nie sam król ale Rzeczpospolita rządzi, tam trudno czem innem wskórać, jedno enotą a dzielnością, a gdzie król sam wszystkiem szafuje, tam szczęściem do wielu rzeczy przyjść się może“.

Zbyteczną rzeczą dowodzić, że tą jedną zmianą niweczy autor w praktyce to, za czem w teoryi najgoręcej obstaje: powagę Senatu, którą *de facto* znosi, i władzę królewską, której odbiera jedyny środek działania, jaki jej pozostawał (środek prawda częstokroć źle używany, ale jedyny), rozdawnictwo urzędów. Gorliwy zwolennik władzy królewskiej stwarza instytucyę, która nawet w systemie czysto republikańskim mogłaby się wydać za daleko posuniętą, zbyt rozszerzającą władzę reprezentacyi. Sprzeczność to tak wielka, że u logicznego i statecznego Górnickiego trudno ją pojąć, trudno zrozumieć, że się sam na niej nie poznał, i nieledwie przypaściłby się chciało, że powody jakieś nam nieznane wpłynęły na tę zmianę zasad i wyobrażeń. Tak mało atoli wiemy o autorze, iż nawet tego domyślać się nie możemy, czy to istotnie jest zmiana zasad i wyobrażeń, czyli też po-

prostu sprzeczność z samym sobą i niekonsekwencya, której jak się to często zdarza między ludźmi, Górnicki sam nie dostrzegł. Jednego atoli dopiął. Chciał władzę ustalić i skoncentrować, co było rzeczywiście wielką potrzebą Polski zdecentralizowanej nad miarę, i trafia w to odrazu, kiedy sejmikom odbiera wolny wybór urzędników. Czy to środek dobry, czy zgodny z teorią i zasadami wolności, to inne pytanie, ale że wiedzie prosto do celu, że skupia władzę w jednym punkcie, to nie ulega wątpliwości.

Że zaś szybkie i skuteczne załatwianie wszystkich spraw przez ciało tak liczne jak sejm jest niepodobieństwem, przeto stanowi autor nowe urzędy.

Pierwszy z nich (nazywa go Górnicki Górnym albo Pierworadnym), trudni się wszystkimi sprawami Rzpltej, które „abo doma abo z postronnymi odprawować się mają“. Urząd ten składa się z szesnastu członków „mądrych a nie młodych“, ośmiu senatorów i ośmiu posłów, pomiędzy którymi ma być po czterech z Korony a po czterech z Litwy. Wybiera ich kolo na pół roku w następujący sposób. Senatorowie mianują z pomiędzy siebie dwudziestu czterech kandydatów, posłowie także dwudziestu czterech swoich. Tak ułożone listy przedstawiają się kolo calemu. Na każdą trójkę kandydatów głosuje się osobno, a wybranym zostaje ten kto miał najwięcej głosów. (Głosowanie powtarza się zatem szesnaście razy, za każdym razem na trzech kandydatów, z których jeden wychodzi). Król głosuje zarówno z senatorami i posły. W liczbie wybranych nie mogą znajdować się bracia, ani krewni, ani spowinowaceni. „Panowie Górni“ są płatni ze skarbu; czy po odbytem półroczu mogą być na nowo obranymi, tego autor nie mówi, że zaś przy urządzie drugim wyraźnie tego zabrania, przeto wnosić można iż przy tym dopuszcza.

Jakoż urząd ten, choć górnym nazwany, jest raczej jakoby komisją nieustającą z łona sejmu wybraną, do której wszystkie sprawy wpływają, ale która sama o niczem nie stanowi. Wszelkie poselstwa zagraniczne, wszelkie listy, odsyłają się do nich. Oni czytają, roztrząsają, zdają sprawę przed

sejmem i wreszcie robią swoje wnioski. Obowiązkiem ich jest upatrywać niedostatki Rzeczypospolitej i obmyślać na nie środki. Wnioski swoje przedstawiają sejmowi. Jeżeli między nimi było więcej zdań jak jedno, natenczas każde zdanie ma być objawionem w sejmie z motywami swojemi. Każdy z „Panów Górnych“ ma prawo zdanie swoje przed sejmem popierać. Królowi, senatorom i posłom wolno mówić i stawiać poprawki, ale wniosków osobnych nie stawiają, lecz głosują nad propozycjami Górnych Panów. Czyje zdanie otrzymało więcej nad połowę głosów, to staje się uchwałą, i wedle tego stanowi się konstytucya, daje odprawa, pisze list, wydaje uniwersal i t. d.

Dziwna zaiste miesznanina sejmowej wszechwładzy z niesłychanem ograniczeniem sejmu. Z jednej strony rozdaje on urzędy i głosuje nad każdym listem dyplomatycznym, a z drugiej sam przez się nie może postawić żadnego wniosku. Rola tego urzędu Górnego przypomina nieco Napolcońską Radę państwa przygotowującą wnioski, nad którymi ciało prawodawcze milezkiem głosowało; ta jednak jest różnica, że Panowie Górni wszystko, nawet dyplomacyę mają w swoim ręku, i ta druga, że we Francyi obadwa ciała zależne były od woli panującego, kiedy tu nad Górnym urzędem nie ma ani nawet cienia żadnej wyższej władzy. Wyobrazić sobie potęgę tych Górnych Panów! Poprostu cały los Rzeczypospolitej zostawałby w ich ręku, bo wiadomo jak wiele w zebraniach parlamentarnych znaczą i mogą komisye, coż dopiero komisya stała, w której ręku skupiają się wszystkie sprawy, i otoczona powagą i urokiem najwyższego w kraju urzędu. Jednem słowem oligarchia szesnastu ludzi. Prawda, że mogą się oni zmieniać co pół roku, i że sejm który ich wybiera, sam na rok tylko jest wybierany. Ten krótki czas urzędowania jest na nich wędzidłem i rękojmnią że władzy nie nadużyją. Ale niech przez lat parę sejm zostanie w jednakowym mniej więcej składzie, niech ci sami posłowie obiorą tych samych znowu Górnych Panów, co zabronionem nie jest, nie będzież ten urząd wystawiony na pokuszenie, i nie sięgnieź on z czasem po władzę nie najwyższą, bo ją ma *de facto*,

ale jedyną i nieograniczoną? Słowem otwarta droga do oligarchii. A jeżeli krótki czas trwania tego urzędu jest niejakiem przeciw niej zabezpieczeniem, to z drugiej strony pociąga on znowu ze względu na atrybucyę urzędu ogromne niebezpieczeństwa i szkody. Nie mówimy już o tem, że każdy krok w polityce zagranicznej zanim się postawi, ma być w sejmie dyskutowanym i uchwalonym; praktyczność tego pomysłu nie potrzebuje komentarza. Ale polityka zagraniczna, ale dyplomacya złożona w ręce ciała zbiorowego, i to takiego jeszcze które się co pół roku zmienia, to rzecz przy której nie łatwo utrzymać się może jednolitość i konsekwencya tej polityki, wiernie trzymanie się planów, w ogóle jakiś system zagranicznej polityki. Przykład Weneeyi niezgo tu nie dowodzi, bo tam wszystkie zbiorowe władze wychodziły z jednego bardzo ograniczonego koła, przesiąkłego na wskrós i od wieków jedną tradycyą i stanowiącego przez całe wieki jedno zbite, nigdy prawie nie zakłócone stronnictwo. We Florencey wprawdzie zmieniali się Anziani co dwa miesiące, ale wychodzili także z jednego tylko miasta, i to takiego, które co do powszechnej oświaty równać się mogło z dawnemi Atenami, a co do patryotyzmu i cnoty publicznej (w swojej pięknej epoce) przechodziło wszystko co chrześcijańska Europa ma najwznioślejszego do wykazania. A jednak pomimo tych warunków jak często się trafiało, że Florenceya w najświetniejszych czasach srogię ponosiła klęski i tylko szczęśliwym przypadkiem zawdzięczała, że nie wpadła w moc obcych zdobywców? U nas gdzie warunki moralne były nierównie gorsze, a warunki polityczne nierównie trudniejsze, u nas system taki nie mógł przynieść dobrych owoców, i jeżeli przy tych instytucyach jakie były, żaden stały system polityki zagranicznej wyrobić się nie mógł, to przy Górnym urzędzie byłoby jeszcze gorzej.

Oprócz „Urzędu Górnego“ tworzy autor inny, z władzą jeszcze niemal rozleglejszą, ale skierowaną ku rzeczom wewnętrznym, a tym jest tak przez niego nazwany „urząd dwunastu mężów“. Ci wybierani są także przez kolo (sześciu z senatorów, sześciu z posłów), na rok jeden. Wybór po-

wtórny każdego z nich nie może nastąpić aż po latach czterech. Wielecý urzędnicy państwa, marszałkowie, kancelerze, podkancelerzowie, zasiadają w tym urzędzie ale bez głosu, bo są dożywotni. Żaden z dwunastu nie może mieć mniej jak lat pięćdziesiąt; dwóch braci, krewnych, powinienny (podobnie jak na urzędzie Górnym) razem zasiadać tu nie może; a rozumie się samo przez się, że na urząd ten mają być brani ludzie co najstateczniejsi, roztropni i wypróbowanej enoty. Urząd ten ma być hojnie płatny i ma zasiadać ustawicznie na miejscu gdzie sejm jest zebrany, należy zaś do niego:

przestrzegać, żeby kto z postronnymi pany nie praktykował, listów tajemnych nie pisał albo ich tajemnie nie przyjmował, doglądać pokoju pospolitego (hamować waśnie i niezgody pomiędzy prywatnymi i rodzinami, ażeby zagrozić drogę do zaburzeń, najazdów i t. p.);

pełnić obowiązki instygatora w przypadkach zabójstwa i wyjednać wyrok na winowającą nawet gdyby się strony zjednały; pozywać o zbrodnię do sejmu (nie tylko o męzobójstwo, ale o gwałt, najazd, i o wszystkie występki które należały dawniej do sądów duchownych, jak małżeństwo w pokrewieństwie, bigamia i t. d.). O wszystkich wypadkach takich odbierać ma urząd dwunastu relacye z całego kraju za pośrednictwem starostów;

doglądać wszelkiego rządu, urzędnika, sędziego i t. d. jeżeli swemu urzędowi czyni zadość; niedbale, przedajnych urzędników do sejmu pozywać i oskarżać;

baczyć czy kto majętności swej źle nie używa, czy nie ma złych obyczajów i nie daje złego przykładu, i o takie rzeczy pozywać jak to w Rzymie czynili cenzorowie;

wykonywać wyroki sejmowe, w którym to celu urząd ma pod rozkazami swemi tysiąc żołnierza (sześćset pieszych, czterysta jezdnych). Gdyby zaś siła ta nie wystarczała, urząd może wezwać starostów, aby mu poczty swoje dali do pomocy. „Moc ich zaś ma być taka i groza“, że kogoby pozwali a ten na czas oznaczony nie stanął, w takim razie *ipso facto* przekonany jest o zbrodnię i jako taki sądzony.

Podczas bezkrólewia urząd dwunastu sprawuje władzę swoją jak w zwykłym czasie.

Urząd wyznacza z ramienia swego opiekunów dla wdów i sierót, i ma dozór nad opiekunami przez zmarłych rodziców wyznaczonymi, (a to z powodu, że opiekunowie prywatni krzywdzą sieroty na majątku, wydają panny za swoich krewnych lub za takich, którzy im się opłacili i t. d.).

Jest to więc najwyższy urząd policyjny, sprawujący zarówno policyę bezpieczeństwa i policyę polityczną, zarazem jak żeby jenerałna prokuratorya, oprócz tego najwyższa kontrola nad wszystkimi władzami sądowemi i administracyjnemi, a w dodatku jeszcze i władza wykonawcza. Nie ulega wątpliwości, że wszystko to było w Polsce potrzebnem, ale łączyć wszystkie te attribucye w ręku jednego urzędu, jest to nadać mu władzę prawie nieograniczoną, o tem już nie mówiąc, że nadaje mu autor władzę niepotrzebną i niezdolną cenzorowania i wtrącania się w prywatne każdego życie i stosunki. Jest ci wprawdzie kontrola i na dwunastu, bo jeżeliby który z nich co złego uczynił a inni zataili, natenczas następcy ich mają to wykryć, a winni mają ponieść karę; wszelako kontrola to słaba, zwłaszcza że nie dowodzi jakoby miała być regularną i co roku wykonywaną, ale tylko w razie potrzeby. Autor sam spostrzega się, że „niebezpieczna „jest rzecz małej liczbie osób dać tak wielką władzę“, ale zamiast ją rozdzielić na dwa lub trzy ciała odrębne, zamiast królowi który w urzędzie tym zasiada jako trzynasty, wszystkim innym równy, nadać nad nimi zwierzchność, wprowadza tylko do urzędu tego owych szesnastu Górnych Panów i stanowi, że pomiędzy tak połączonymi stanowią większość dwudziestu głosów. Pomysł niezawodnie najgorszy ze wszystkich, bo z jednej strony mała jest różnica i równe niebezpieczeństwo, czy się taką władzę nada trzynastu ludziom czy dwudziestu dziewięciu, a powtóre ogromny już wpływ Górnych Panów tym sposobem staje się wprost nieograniczonym. Czemuż wreszcie, skoro jeden z tych urzędów ma mieć attribucye drugiego, nie postanowić odrazu jednego z dwudziestu

dziewięciu członków? Byłoby to mniej zawikłane a nie więcej niebezpieczne.

Widoczne jest w tych wszystkich pomysłach naśladowanie konstytucyi weneckiej, do którego się Górnicki otwarcie zresztą przyznaje. Sejm odpowiada w myśli jego Wielkiej Radzie, jest tak jak ona rzeczywistą najwyższą władzą Rzeczypospolitej, tak jak ona zmienia się co roku, i tak jak ona może co roku składać się z tych samych posłów. Różnica jest ta, że sejm składa się w połowie z dożywotnich senatorów, a przez to jeszcze więcej zbliżony jest do oligarchii, z drugiej zaś strony posłowie wybierani są nie przez dwunastu elektorów jak członkowie Wielkiej Rady w Wenecyi, ale przez całą masę szlachty po województwach. Jest więc sejm Górnickiego zarazem więcej oligarchicznym i więcej demokratycznym, aniżeli *Maggior Consiglio*, i łączy w sobie niebezpieczeństwa i niedostatki jednego i drugiego systemu, może równie łatwo przerodzić się w oligarchiczny despotyzm jak w demokrację niestałą, zmienną i anarchiczną.

Górny urząd, acz liczniejszy, schodzi się dosyć z wenecką Signorią, nawet co do czasu swego urzędowania (tu sześć miesięcy, tam ośm). Urząd zaś dwunastu skopiowany jest niemal żywcem ze słynnej Rady dziesięciu. Posiada jak ona władzę, jakiej według słów Sismondego żaden naród żadnemu ciału dawać nie powinien, a różni się od niej, tak jak sejm od Wielkiej Rady, tem że ze składu swego nosi w sobie więcej pierwiastków oligarchicznych i więcej zarodków anarchii.

Ozemże w konstytucyi takiej będzie król? Oczywiście niezem. Autor skazuje go wyraźnie na stanowisko księcia weneckiego, który jak wiadomo rzeczywistej władzy nie miał żadnej. Na zarzut że w takich warunkach nikt królem być nie zechce, odpowiada Górnicki:

„Że baczny pan rad na tę niewolą przyzwoli, bo będzie „wolał za życia i po śmierci dobrze słynąć że był miłośnikiem „Rzeczypospolitej, niż małą rozkosz mieć z tyraństwa, a potem- „stwo swoje zostawić w niebezpieczeństwie. Sam nie będzie mógł „nie, ale ze wszystkimi władać wszystkim będzie.

Rzecz jawna że żaden prezydent Rzeczypospolitej nie potrafiłby sprawować rządu, gdyby mu taką tylko władzę zostawiono. Co zaś mniej jest widoczne, to droga jaką ten sam człowiek który w *Rozmowie* tak się przekonany zdawał o potrzebie władzy królewskiej, naraz przechodzi na stanowisko czysto republikańskie. Co tę zmianę spowodowało? czy ona zaszła z wiedzą autora lub też czy sobie z niej jasno sprawy nie zdawał, tego dociec niepodobna. Można tylko przypuszczać, że jak niejeden statysta późniejszy, tak on mógł już dostrzegać że ten jaki był skład rządu, był zbyt niepraktyczny, i pytać czy nie byłaby lepszą Republika prawdziwa? W wieku XVIII napotyka się to pytanie nieraz, najpierw u Karwieskiego, którego Republika zresztą nie jest prawdziwsza jak Górnickiego. Że chce stosować do Polski wzór Rzpltej weneckiej, to skutek naturalny jego pobytu w Padwie. Tę konstytucję i znalazł najlepiej, i przywykł podziwiać. Myśl zaś odjęcia królowi a przeniesienia na sejm prawa rozdawnictwa wakansów, odzywała się już za Zygmunta Augusta (jako dość logiczne nie można zaprzeczyć dopełnienie zmian zaszłych w znaczeniu różnych czynników władzy), a odzywać się będzie nieraz w wieku XVIII. To pewna że konstytucya jego aczkolwiek republikańska, na przekór tytułowi nie jest drogą do wolności. Cały przedstawiony powyżej system zdaje się być rezultatem dwóch czynników, dwóch dążeń, które były: stworzyć rząd a zabezpieczyć wolność. Tymczasem konstytucya ta nie czyni zadość ani jednemu, ani drugiemu. Rządu nie tworzy, bo choć koncentruje władzę i choć ją prawie nieograniczoną składa w ręce owych dwóch urzędów, to przez częste peryodyczne ich zmiany nie dopuszcza żeby się mógł wyrobić rząd stały, ciągły i jednolity. Wolności nie zabezpiecza, bo zwierza nieograniczoną prawie władzę dwudziestu dziewięciu osobom, bo tę władzę centralizuje w jednym ciele, bo neutralizuje sejmniki, co w Polsce rozpadniętej na powiatowe i lokalne interesa mogło być potrzebnem, ale co się sprzeciwia wolności, bo nie dopuszcza tego stopniowego harmonijnego wpływu wszystkich na rząd, który jest właśnie charakterem i postulatem wolności, który

jest samą dobrze i sprawiedliwie rozłożoną polityczną wolnością.

Jest więc w *Drodze do wolności* całkowity system instytucyi, jest prawdziwy projekt konstytucyi, ale czy ten projekt jest dobry, czy instytucye te mogły Rzeczpospolitą uzdrowić jak się tego po nich spodziewał Górnicki, to wydaje nam się wątpliwem, i dlatego *Rozmowa* choć całkowitego planu reformy nie stawia, zdaje się nam nierównie większą mieć wartość i lepiej świadczyć o politycznych zdolnościach autora aniżeli *Droga*.

Przechodząc do szczegółów napomknąć musimy naprzód że w tym systemie różnorodnych reform pominął autor zupełnie sposób obierania króla. Zapomnienie trudne do pojęcia i wytłumaczenia, i z którego możnaby posądzić Górnickiego o niejaką powierzchowność umysłu, choć jej zresztą nie znać po nim wcale. To atoli co mówi o „Elekeyi w murze“ na początku *Rozmowy*, uprawnia nas do domysłu, że chciałby przyznać prawo obierania króla samemu tylko kolu sejmowemu.

Dalej idą rozporządzenia dotyczące się odbywania sądów na sejmach, a mianowicie: w sprawach kryminalnych, jeżeli obwinionego pozwała strona, tedy od obu stron mówić mogą prokuratorowie; jeżeli zaś pozywał urząd dwunasty, tedy od urzędu mówić będzie instygator, a za stroną prokurator lub też sam pozwany. Potem następuje odczytanie skrutyniów (protokółów śledczych), które odprawiać się mają nie przed sądem, ale *in loco delicti* przez ludzi umyślnie na to od króla zesłanych. Dalej idzie głosowanie nad tem naprzód czy pozwany jest winien lub nie, a potem nad karą którą ma odnieść. Głosowanie powinno być tajne, czarnemi i białemi galkami. Karę proponuje Wielki Marszałek. Sądy trybunalskie mają się na wzór sejmowych urzędzić. Sądy zaś ziemskie i grodzkie dojdą łatwo do dobrego porządku, jeżeli prawo będzie dobrze postanowione i jasno spisane, i jeżeli się znajdzie na to sposób, żeby śmierć króla, śmierć starosty, śmierć urzędnika ziemskiego, działalności tych sądów nie tamowała.

Sposób głosowania w kole sejmowem, bądź to na sądach, bądź to nad wnioskami, bądź przy wyborach Górnych Panów i Dwunastu, bądź wreszcie przy rozdawaniu wakujących urzędów i dostojęństw, ma być zawsze jeden i ten sam. Kto się zgadza przechodzi na prawą stronę króla, kto się nie zgadza na lewą, kto się namyśla lub nie chce zdania powiedzieć zostaje pośrodku. Kanclerze leżą prawą stronę, podkanclerzowie lewą, prosta większość głosów rozstrzyga. „Przecież niż takie rozchodzenie, dalekoby lepsze y snadniejszy było baliotowanie, jako w Radzie Weneckiej baliotują, to jest pileczkami płóciennymi“. Korzyść takiego „baliotowania“ byłaby ta, że każdy pewien będąc iż głos jego tajemnicą pozostanie, nie da się uwieść ani prośbą ani groźbą (co zwłaszcza przy sądach i rozdawaniu urzędów trafiać się może), ale *rotum* swoje odda podług sumienia. Mądry ten wenecki wymysł opisany jest z największymi szczegółami. Puszka do oddania wotów urządzona jest w Wenecyi tak misternie i z taką znajomością ludzkiej natury, że do puszek przeznaczonej na galki afirmatywne głębiej trzeba ręką sięgnąć niż do czerwonej (negatywnej), bo gdyby było inaczej, każdy przez lenistwo rzuciłby zawsze same białe galki. Rura do której się rękę wkłada tak jest zrobiona, że nikt chociażby i najbliżej siedział „nie może obaczyć w którą puszkę wpadła ona baliota“, a po dźwięku także tego nie pozna bo baliota „jest rzecz lekka z płótna urobiona“ i choć w puszkę wpadnie dźwięku nie wydaje.

„Takie są puszki w Wenecyey gdy na urzędy baliotują. Ale gdy sądzą abo na wnioski onych górnych Panów baliotują, tam za się trzy puszki pospół są złęczone: zielona dla tych którzy nie przyzwalają, czerwona tych co się jeszcze rozmyślają, a biała tych co przyzwalają. U tych wszystkich puszek u dna jest przyprawiona mniejsza puszką, jakoby toczony kalamarz, która się odkręca y odejmuje: w ten kalamarz wszystkie balioty wpadają. To się dla tego dzieje iż siła na tem R. P. zależy żeby każdy kto w radzie siedzi wolnie zdanie swoje powiedzieć mógł, y tak żeby nikt widzieć y słyszeć go nie mógł jedno własne jego sumienie“.

System puszek tedy, zielonych, czerwonych i białych

z płóciennemi baliotami, zaleca Górnicki jak najusilniej, a choć można by mu zrobić uwagę że jedna puszka tak samo tajemnicę wotów utrzyma jak dwie lub trzy różnokolorowe, to przecież lepiej o rzeczy dobre z nim się nie spierać, a uznać tylko troskliwość jego o niezależność wotów poselskich.

Nie poprzestaje Górnicki na utworzeniu nowych urzędów i na przetworzeniu sejmu, ale reformuje oprócz tego skarb i wojskowość, i tem swój plan poprawy zamyka. Pomysły jego co do tych dwóch gałęzi życia państwowego, acz może nie doskonałe, praktyczniejsze są przecież nierównie od tych które roztrząsaliśmy wyżej, a przy tem rażącym i strasznem u nas zaniedbaniu skarbu i siły zbrojnej, wszystko co było choć trochę lepsze zasługuje na uznanie i wdzięczność od nas, którzy za ową opieszałość i nieopatrność naszych przodków pokutujemy.

Skarb tedy miałby być nie osobny koronny, ani osobny litewski, ale jeden, (tak chciała Korona na sejmie r. 1563), pod zarządem czterech podskarbiów, dwóch polskich, dwóch litewskich. Głównem źródłem dochodu byłby pobór, mały tak żeby nikomu ciężki nie był, ale powszechny i ustawiczny. Pierwsza zmiana bardzo wielka i mądra. Pobór ten byłby nałożony na lany, na młyny, na przewozy, na wyszynki, a oprócz tego „na wszelakiego stanu człowieka, na rzemieślniki, kupce, „żydy, ormiany, Tatary, władzyki, popy, bojary“, ale „według „mądrego y łaskawego wynalazku“. Niezaprzeczenie znajduje zasadę prawdziwą, podatek powszechny, ciągły i mały.

„A iżby sprawiedliwie mógł być wybierany pobór potrzebaby tego żeby znowu posłani byli od R. P. po wszystkiej Koronie y Litwie pewni Revisorowie, którzyby grunty wszystkich miast y wsi co ich w tych państwach jest pomierzili y spisali liczbą, lanyli, włókili, liczbą mówię od pierwszego lanu do ostatniego, nie imiony abo przezwiski tych ludzi co je dzierżą. Więc puszcze, lasy, bory, pola puste żeby y to zmierzone było“.

A oprócz tego rewizorowie mieliby wszędzie baczyć na jakość gruntu i według tego rejestra swoje spisywać. Mamy więc pomiar katastralny wzięty za podstawę podatku. Wszystkie podatki wybiera w każdym województwie skarbnik, wy-

brany sam przez sejm, pierwszy pomiędzy ziemskimi urzędnikami, a opatrzony hojną placą. Zebrane podatki odsyła skarbnik do podskarbieh i zdaje im rachunki.

Dalszem źródłem dochodów są starostwa i dzierżawy. Z tych przychód kaźdoroczny miałby być dzielony na cztery części, dwie części wpływają wprost do skarbu, jedna zostaje staroście na utrzymanie jego i pocztu zbrojnego, który trzymać będzie obowiązany, a czwarta wreszcie idzie na kwarciane wojsko. Oprócz tego należy podnieść cla, a żupy i intrata z miast uzupełniałyby dochód skarbu.

„Tym sposobem podług zdania mego skarb koronny byłby „bogaty, y wszystkie potrzeby R. P. y wydatek na posły, na „Pany Górne, na dwanaście mężów, na skarbniki odprawilby się „dobrze y królowi Imci naznaczyłaby się pewna y bogata intrata „iżby pomierny a piękny dwór chować mógł, y siłaby jeszcze „na kaźdy rok nad wydatek w skarbie zostało. A przyszlaby na „walna wojna, wnetby się do tego skarbu rzucić mogło, nie tak „jako teraz: gdy walczyć przychodzi, dopiero do sejmów, dopiero „do poborów, a wszystko nie sporo“.

Skarbnicy zdają liczbę podskarbih, ci „Wielkiemu Kołu“, jedni i drudzy odpowiedzialni są pod najsurowszemi karami. Zwłoka w zaplaceniu podatków pociągałaby za sobą znaczne kary pieniężne, a jeźeliby te nie skutkowały, inne któreby się w swoim czasie obmyśleć mogły.

Modrzewskiego projekt reformy, a raczej utworzenia skarbu, krótszą drogą wiedzie do celu, zasila skarb silniej i obficie, ale dla obywateli o wiele jest uciążliwszy. Pomysł Górnickiego, choć rezultaty dawałby mniejsze, jest może o tyle przecież praktyczniejszy, że od społeczeństwa tak mało skłonnego do ofiar pieniężnych żąda ich daleko mniej, a przeto więcej ma w sobie warunków łaskawego u szlachty przyjęcia. Gdyby był przyjęty, możebyśmy dziś Górnickiego sławili jak dobrodzieja i zbawcę ojczyzny, ale któż mógł znieść taką niewolę! To też dziś za te zaległości nagromadzone przez wieki, których przodkowie nasi Rzeczypospolitej płacić nie chcieli, my płacimy teraz więcej niż „po kilka groszy z lanu“... nie sobie.

Z tego co mówił Włoch w *Rozmowie* powziąć można, na czem zasadzać się ma zdaniem Górnickiego obrona granic. Głównym i pierwszym jej warunkiem jest zakładanie miast i zamków na granicy. Panuje wprawdzie w Polsce przekonanie że zamki są nie tylko nie potrzebne ale nawet szkodliwe: „Polak polem stoi i w polu się bije“, nieprzyjaciół dostawszy raz zamku zostaje w nim i dopiero kraj na prawdę zajmuje, kiedy bez zamków nie mając się gdzie ostać, spłądruje tylko i zaraz cofa się napowrót w swoje granice. Rozumowanie to (mówi Górnicki) tyle jest warte, jak żeby ktoś powiedział, że nie trzeba z bronią chodzić, bo mi ją kto może wydrzeć i mnie nią zabić. „Ba bracie! trzeba sobie nie dać wydzierać ani korda ani zamku“. Żeby zaś miasta i zamki mogły na granicy powstawać, potrzeba na to przedewszystkiem żeby w początkach od tatarskich najazdów miały obronę i bezpieczeństwo, a przeto żołnierz kwarciany, zamiast co leży po miasteczkach w głębi kraju miałby być rozłożony na granicy i to nie w murach ale w obozach, żeby się na trudy zahartował. Hetman polny nigdy wojska tego odstępować nie będzie, a pomiędzy innymi obowiązkami swemi o to ma dbać szczególnie, żeby żywność dla wojska dostawiana była regularnie i równie, regularnie placona, gdyż zaniedbanie tych dwóch rzeczy żołnierza prowadzi do niekarności i rabunku, i dla dostawców staje się przyczyną mnogich krzywd i ucisku. Oprócz kwarcianego żołnierza są wybrańcy, których przyjacielem autor nie jest, ale ich w komput siły zbrojnej wciąga, a dalej poczty utrzymywane w każdym powiecie przez starostów i dzierżawców. Fundusz na utrzymanie tych pocztów równie jak i wojska kwarcianego wskazany jest powyżej gdzie mowa o skarbie. Starostowie i dzierżawcy obowiązani są poczty swoje do hetmana prowadzić na każde zawołanie, hetman zaś powinien ich zawezwać skoro się tylko dowie że wojsko nieprzyjacielskie nadciąga. Jeżeli starosta dla dobrych powodów sam pocztu swego prowadzić nie może, natenczas zdaje go porucznikowi. Tym sposobem powstałaby siła zbrojna wielka; zawsze gotowa, nie kosztowna, a utrzymanie jej porządnie opatrzone obeszłoby się bez rabunków

i krzywdy ludzkiej, a bisurman nie mógłby „nas, naszych „braciey, sióstr, ciotek y innych powinnych w Carogrodzie „na rynku tak sprzedawać jako inne bydło, ani po nas tak „chodzić jako po kury do kojea“.

Gdyby zaś przyszło do wojny głównej czyli walnej (obrona od najazdów tatarskich jest rzeczą tak powszednią, iż mu się nawet wojną nie wydaje), to i wtenczas radzi Górnicki poprzestać na wyliczonych powyżej siłach, a pospolitego ruszenia zaniechać zupełnie. Pospolite ruszenie zle jest z wielu względów (niekarność, żołnierz zbierany, a nie wyćwiczony, nieporządek w pochodach, powolność ruchów), ale głównie z tego że nieroztropnie jest wszystkie siły od razu w pole wyprowadzić, i stawiać wszystko na jedną kartę, bo w tym razie po porażce pospolitego ruszenia, nie zostałaby już siła żadna do dalszej obrony. A jeżeli kto zarzuci, że za tą odmianą Polska musiałaby znikczemnieć i zniewieścić, tedy odpowiedź łatwa, że porządna organizacya wojska nie prowadzi do znikczemnienia, ale do tego, żeby Rzeczpospolita równie dobrze była usposobiona do obrony i do wojny jak do spraw pokoju, bo stała i dobrze urządzona siła zbrojna pozwoli obywatelom nie o samej tylko wojnie myśleć, ale zająć się też czem innem. Bardzo zaś tego potrzebują Polacy, którzy „pokoju rozumnie znieść nie mogą y wnet się „w nim psują“.

Król nie ma nigdy być przy wojsku, ale sprawować rządy w stolicy z radami swoimi i posły.

Jest to niezawodnie projekt organizacyi stałego wojska. Niedostateczny zapewne, bo luźna to organizacya, która niezwiązane ze sobą poczty zostawia pod władzą starostów i dzierżawców, ale jakakolwiek jest, dałaby przynajmniej jakąś siłę gotową, którejby nie trzeba było dopiero szukać i zbierać kiedy nieprzyjaciół na granicy. Zaniedbał tylko Górnicki oznaczyć choćby w przybliżeniu liczbę żołnierza w każdym poczcie; prawdopodobnie wyobrażał ją sobie nie jednostajną ale różną w stosunku do dochodów każdego starostwa; wszelako należało postawić jakieś *minimum*, ażeby podług niego obliczyć się dała (mniej więcej) ogólna liczba żołnierza.

„Rzeczże kto“, mówi autor, „iż to są rzeczy nowe, a „każda rzecz nowa jest podejrzana“. Przewidywanie takiego zarzutu cechuje wyraźnie ów uparty konserwatyzm dawnej szlachty i tę nieufność do wszelkich zmian, która musi leżeć w charakterze polskim, skoro ją znajdujemy tak wyraźną i silną u ludu wiejskiego.

„I na to nietrudna odpowiedź. Azacz mało u nas rzeczy „nowych jest, z któremi nie nam nie tęskno? I wolność nasza „nie dawna rzecz jest: od Loissa ją mamy. Y wiara nasza krześcijańska nie od wieków jest w Polsce, y prawo pisane nowa „rzecz jest, dopiero od Wielkiego Kazimierza nastalo. A trybunał „jako? a na tę nowinę nikt się nie skarży. Ale co tych rzeczy „u nas jest, co są nowe a dobre. Patrzmy na życie nasze domowe, na mieszkanie w pięknych gmachach, na ubiory dosyć „cudne, a pierwey jako było, każdy wspomni sobie. Dziwna to „rzecz miły Boże! nie podobają się nam rzeczy nowe dobre, a „rzeczy złe nowe (sejm co dwie lecie) barzo chwalimy. Jednoć „to głupi ludzie odmiany ze złego w dobre nie chcą. Nie mamy „się tedy wzdrygać na rzeczy nowe dobre. Ale siłaby jeszcze „rzeczy inaczej niż są postanowić trzeba, jedno zaraz tak wiele „odmienić nie byłoby bezpiecznie, a drugie rzeczy odmienićby „się nie mogły. A tak wstępек teraz uczyniwszy do wszystkiego, „łatwie będzie potem postąpić dalej a jednych rzeczy ująć, drugich nadstawić, a trzeecie nowe udzialać. I wenecki rząd nie „zaraz taki jak teraz jest stanął. A jeźliby się już wszystko, co „tu napisano ludziom nie podobalo, więc wszystko to zarzucić, „a to przynajmniej zostawić, żeby był sejm ustawiczny, y żeby „król na jednym mieyscu mieszkał z Radą y z posły“.

Z tych słów pokazuje się, że sejm ustawiczny uważał Górnicki za najkonieczniejszy warunek poprawy Rzeczypospolitej, a wszystkie wyżej opisane pomysły, za jej początek dopiero, za wstępек; co zaś jeszcze pozostawało zdaniem jego do poprawy i odmiany, nie można się nawet domyślać bo braknie wszelkich potemu podstaw i wskazówek.

VIII.

Ocenienie Górnickiego jako politycznego umysłu i pisarza. Zbyt surowe o nim sądy. Obrona. Zkąd jego podziwienie dla Wenecyi.

Nowe i jego własne pojęcia i pomysły. Jego zasługa.

Zbyteczna prawie mówić, że Górnickiego system reformy nie zasługuje na bezwzględne uznanie. Analiza stanu Rzeczypospolitej objęta w dwóch pierwszych dniach *Rozmowy* znamionuje umysł bardzo jasny, trzeźwy i logiczny, a wszystko co tam autor mówi, jest zupełnie słuszne, trafne i ówczesnej Polsce na zdrowie. Zmiany i reformy częściowe (trzeci dzień *Rozmowy* i postanowienia o skarbie i wojsku w *Drodze do wolności*) także po większej części wszedłszy w wykonanie byłyby musiały przynieść skutki zbawienne. Na niektóre jego zapatrywania pisać się nie można na to naprzykład, że zostawia nadal „płacenie głów chłopskich“. Wszelako większość pomysłów jego ma za sobą poparcie i zdrowego rozsądku, i teorii politycznej, i wreszcie najwymowniejsze, najsilniejsze poparcie historii: dalsze losy Polski i upadek jej spowodowany brakiem tych pierwiastków porządku, sprawiedliwości i władzy, które on wprowadzić usiłuje.

Ale gdy od krytyki i od poprawy pewnych poszczególnych bijących w oczy niedostatków przechodzi do całkowitego urządzenia państwa, kiedy jego sąd nie może już oprzeć się na stałej podstawie rzeczywistych stosunków, ale to co chce stworzyć, z siebie musi niejako wydobyć, natenczas mać się jego pogląd, jasny i trafny jak długo się odnosił do rzeczy danych, dotykanych. Zapatrzony na rządy, w których przedewszystkiem zaletę trwałości podziwiał, pożycza z nich instytucyi, nie bacząc czy się te do Polski zastosować dadzą — z Rzymu bierze niemożliwą u nas dyktaturę (i jeszcze ją źle opisuje), z Wenecyi dla utrwalenia rządu i wolności razem, pożycza wzór urzędów niebezpiecznych tak wolności jak i rządowi. Widocznie umysł jego zdolny był zba-

dać i znać dokładnie stan kraju i skutecznie radzić na poszczególne jego niedostatki i słabe strony, ale nie miał dość siły, żeby z luźnych i rozprzężonych żywiołów właściwie stworzyć państwo. Nie uwłacza mu to bynajmniej; umysły tej siły, tej miary, wiemy jak są rzadkie. Że on takim nie był, nie nie wskazuje wyraźniej jak to, że nadając Polsce (w *Drodze do wolności*) konstytucję czysto republikańską, sam zdaje się nie spostrzegać co robi, i mniema, że wraca tylko do tego, co było za króla „Sigmunta“, że nie zadaje sobie nawet pytania, jak się te urządzenia w Polsce przyjmą i jakie w niej wydadzą owoce. Przyjmuje z góry za pewne, że owoce te będą dobre, a trudności nawet pod rozbiór nie bierze. Z tego też powodu, to co w *Drodze* jest samą treścią i podstawą Poprawy, jest właśnie najmniej udane, rzeklibyśmy zupełnie chybione, a ztąd wynika, że *Droga* jest dziełem mniejszej wartości, aniżeli *Rozmowa*, o której z zastrzeżeniami rzec można, że założeniu i celowi swemu zupełnie odpowiada. Pomimo swoich usterków jednak należą obie do najważniejszych i najciekawszych pism politycznych swego czasu, bo mieszczą w sobie bardzo bystry rozbiór stosunków wewnętrznych Rzeczypospolitej, bo jej podają niejedną radę doskonałą, bo są odbiciem niezupełnem może, ale bardzo żywym panujących podówczas w Polsce opinii, a wreszcie dlatego, że są dziełem człowieka, który widocznie liczyć się musiał do najoświecenijszych między współczesnymi, pisarza jednego z najwykwintniejszych i najozdobniejszych pomiędzy wytwornymi pisarzami złotego wieku.

Nie jest Górnicki Modrzewskim w swoich pomysłach politycznych, jak nie jest Kochanowskim w poezyi, Heidensteinem w historyi. Miał śliczny sposób pisania, miał rozum bystry i bardzo wykształcony: zdolności pierwszego rzędu nie miał. Pojętność, chwytność, dar przyswojenia sobie wielu rzeczy i pięknego przejrystego ich wypowiedzenia, oto sądząc z pism cechy umysłu który ani w historyi ani w literaturze do pierwszych ról i stanowisk najwyższych stworzonym nie był. Zważywszy tę naturę jego zdolności trzeba się zgodzić na nazwę Eklektyka jaką mu daje poważny jego znawca

i sędzia, p. Löwenfeld. Wszelako dla pism politycznych Górnickiego jest on sędzią zbyt surowym. Rozbierając je skrzętnie i trafnie na różne pierwiastki z których powstały, dochodzi do wniosku że właściwie niema w nich ani jednej Górnickiego myśli. Tło ogólne, polityczne wykształcenie wzięte jest od Platona i Aristotelesa: zarys konstytucyi w *Drodze*, do Polski źle zastosowany, wzięty jest żywcem a w niektórych ustępach dosłownie przepisany z Contariniego *de Magistratibus et Republica Venetorum*: szczegółowe pomysły w przedmiocie czy wojska czy skarbu czy sprawiedliwości są z małemi zmianami te same co u jego poprzedników, aż do samego Ostroroga sięgając. Potrzebę rządu czują także wszyscy bez wyjątku? Cóż więc dla Górnickiego zostanie jako jego własne, z jego myśli i duszy dobyte i na pożytek narodu oddane? A zważywszy że i to co napisał choć miał za potrzebne i dobre, schował a nie ogłosił żeby przeciwnej opinii nie razić, dochodzi się do wniosku że ani wiele odwagi w charakterze ani w sercu wiele miłości sprawy publicznej zapewne nie miał¹⁾.

Nie mówiąc o tem że taki eklektyzm był wiekowi XVI bardzo właściwym, i nie przypominając już nawet tego co się do znudzenia powtarza, że wszyscy pisarze tego wieku w Europie z Platona i z Aristotelesa czerpią, to jedno wszakże nadmienić trzeba, że niema na świecie tego autora któryby z poprzedników nie korzystał a od współczesnych nie był zależnym. Taki nie da się pomyśleć, a gdyby był możliwym byłby gorszym. Modrzewski tak uznaniem powszechnem niepospolity, czy mniej od starożytnych uczył się i pożywał? czy mniej kładł w pisma swoje tego co się około niego w sejmach i poza nimi mówiło? a w swoich teologicznych wywodach i żądaniach gdyby je pod ścisły wziąć *examen* czy nie trzymał się tak protestantów niemieckich jak Górnicki Contariniego? Prawda że ten powtarza nie jedno co już przed nim było powiedziane, ale czy jego poprzednicy robia, czy mogą robić inaczej? Nie można się dziwić że u niego na-

¹⁾ L. Górnicki. *Leben und Werke*, str. 149—162.

potka się to lub owo żądanie lub rada którą dawali dawniejsi i sam Ostroróg. Jeżeli pewna zmiana, pewien lepszy porządek w jakiegokolwiek gałęzi rządu, wojskowej, skarbowej, sądowej, policyjnej, był potrzebny a nie był zrobiony, cóż zostawało pisarzom jak wołać i wołanie powtarzać. Nie Górnicki jeden niestety, długo po nim jeszcze będą następni aż do połowy XVIII wieku domagać się niejednej naprawy której potrzebę już wiek XVI widział i rozumiał. Nie jest to ani naśladownictwem, ani niezdolnością zdobyć się na myśl własną i nową, tylko koniecznością usunięcia jakiegoś praktycznego złego które jest i trwa. Że Górnickiemu imponował Contarini, imponowała Wenecya, i że dlatego łatwowiernie (a choćby niewolniczo) chciał te wzory w Polsce stosować, to jest naturalne. A jeżeli jest dowodem zapewne że on nie był politycznym geniuszem (za który zresztą nikt go nigdy nie miał) to znowu wytłómaczyć to podziwienie Wenecyi nietrudno. Widział on Polskę coraz bardziej przywiązaną do swego republikanizmu, coraz bardziej względem władzy królewskiej podejrzliwą i zazdrosną: było zatem rzeczą łatwą a prawie nieuniknioną, że pytał czy nie byłaby rządniejszą i szczęśliwszą gdyby się urządziła na wzór Wenecyi która była Republiką, i (pomimo wszystkich różnic) Republiką arystokratyczną, szlachecką jak polska. Ten pozór złudził Górnickiego, tak że dwóch rzeczy nie dojrzał: naprzód tego że instytucye weneckie mogły się udać i utrzymać w państwie i społeczeństwie skupionem w obrębie jednego miasta, a nie w rozrzuconem na wielkiej przestrzeni społeczeństwie polskiem; powtórę tego że natura ich była inna, że Rzplta polska była wprawdzie arystokratyczna skoro szlachecka, ale szlachta polska miała instynkta demokratyczne i egalitarne, a nadewszystko wstręt do władzy taki, że weneckiego despotyzmu nie byłaby zniosła. Tego rozumowania i tego rozróżnienia Górnicki nie zrobił, stąd mu słusznie można wytykać pewien brak politycznego czy zmysłu, czy doświadczenia, czy wykształcenia.

Ale to wszystko przyznając, gdyby zapytać czy w jego politycznych pismach jest jaka myśl nowa, występująca w li-

teraturze bądź to po raz pierwszy bądź po raz pierwszy wyraźnie i silnie, zatem, czy on do skarbu tej literatury co własnego wnosi a sobie zdobywa jaką osobną i ważną zasługę, to w odpowiedzi trzebaby zaświadczyć że tak jest. Prawda że od swoich poprzedników był bogatszy o doświadczenie Elekeyi: być więc może że każdy z nich byłby patrzył na sprawy jak on gdyby był widział te same co on wypadki. Ale tego zaprzeczyć nie można, że przez cały ciąg panowania Zygmunta Augusta nasi statysci widzą i wskazują wszystko złe jakie jest w Rzpltej, ale żaden nie mówi, żaden na prawdę nie czuje potrzeby wzmocnienia rządu. O większy porządek wolają wszyscy, o silniejszy rząd żaden. Dla Modrzewskiego jak dla Orzechowskiego konstytucya polska, forma rządu, jest doskonała. Górnicki pierwszy spostrzega się że tak nie jest. I to jest ta między nim a tamtymi różnica. To nowość w literaturze politycznej, która jest jego własną myślą i zasługą. Same jego pomyłki, same jego sprzeczności, najslabsze jego pomysły, dowodzą że tę potrzebę rządu czuł i z jej świadomości pochodzą. Utopijną, niemożliwą jest ta dyktatura którą wymyśla w *Rozmowie*, ale to wymysł człowieka który widocznie szuka i pracuje jakby w Polsce rząd zaprowadzić się dało. A sprzeczność między *Rozmową* która władzę królewską chce wzmocnić, i *Drogą* która ją prawie znosi na korzyść oligarchicznej jakiejś Republiki, znowu świadczy za tem samem usilnem uporezywem szukaniem. Nie przyjąć Polska rządu w tej formie, podejrzywa króla, boi się żeby tyranem nie został, i nie tego uprzedzenia przełamać wykorzenić nie zdoła: a więc skoro tym sposobem nie można spróbujmy innego. Może przyjmą rząd sprężysty, rzeczywisty, jeżeli go dzierżyć będą sami, a byle był, byleby go ktoś wykonywał, mniejsza o formę. Ta sprzeczność może być tylko zmianą zdania u człowieka roztumnego i wytrawnego, który widzi że rzecz konieczna jednym sposobem zrobić się nie da, i szuka innego.

Kto wie zresztą czy to co nam się tak dziwnem wydaje, że pism swoich nie ogłosił, czy pochodziło z braku odwagi albo braku gorliwej o dobro ojczyzny dbałości. Nieraz

się zdarza, i każdy mógł w życiu publicznem doświadczyć, że ze zdaniem które się ma za najlepsze milezieć trzeba, bo w tej chwili wypowiedziane rozdrażniłoby opinię nieprzygotowaną do jego przyjęcia, i sprowadziłoby skutek przeciwny. Tak i Górnicki nie dlatego może wstrzymał ogłoszenie swoich pism iżby się bał narazić opinii, ale że bał się zaszkodzić zamiast pomódz celowi który chciał osiągnąć. Nie brak to odwagi, owszem jest rozwaga. A jeżeli w najgorszym razie zbytek rozwagi, to ten, równie jak poddanie sprawy pod sąd „najpoważniejszych w Rzpltej ludzi“, byłby tylko dowodem jego w sprawach publicznych sumienności i rzadkiego u nas przymiotu poddania się, wspólnego działania, poświęcenia swego zdania i swojej miłości własnej względem publicznego pożytku.

Jedna jeszcze rzecz która świadczy za nim dobrze jako co najmniej za politycznym pisarzem jeżeli nie jako za wielkim politykiem: że wszystkich naszych statystów tego wieku on jest najmniej kaznodzieją i najmniej retorem. Od Modrzewskiego począwszy wszyscy oni moralizują, i wszyscy bez wyjątku powtarzają do znudzenia te same rozumowania, te same określenia, te same definicje i maxymy starożytnych. Górnicki i najmniej zapuszcza się w takie kwestye ogólne a sto razy powtarzane, i najmniej sentencyami i maxymami wojuje, i najmniej po kaznodziejsku o enotach prawi, tylko z politycznego stanowiska o politycznych sprawach. Nie był najpotężniejszym u nas politycznym umysłem między pisarzami tego wieku, ale był tym który w politycznym rodzaju najwłaściwiej najlepiej pisać umiał. A dodawszy do tego, że ze wszystkich najwyraźniej dostrzegał potrzeby silniejszego rządu, że on jeden żądał ograniczenia elekeyi (zawarcia jej w murze), że upomina o należyty wzgląd na miasta, i o ubezpieczenie Rzpltej od Wschodu przez kolonizacyę kresów, przyznać mu trzeba że nie największy z naszych pisarzy politycznych XVI wieku, jest na jego schyłku, w epoce już elekcyjnej, ze wszystkich najznakomitszym.



PRZYPISY.

1.

Krzysztof Warszawicki, herb Paprzyca. Ojciec Jan kasztelan Wyszogrodzki, matka Parysówna (sam to mówi). Brat Stanisław Jezuita, nauczyciel Zygmunta III. Inne szczegóły w tekście samym.

Wydania.

- 1) Wenecya (poem.). Kraków. Siebeneych 1572.
- 2) Ad Henricum III oratio. Crac. Siebeneych 1573.
- 3) Toż. Paris, M. Patisson 1575.
- 4) Paradoxa ad Steph. Regem. Vilnae, Joannes Słęcki 1579.
- 5) Toż. Pragae 1588.
- 6) Toż. Crac. Lazar 1598.
- 7) Toż. Romae 1601.
- 8) Dialogus de origine generis et nominis Poloni. Vilnae 1580.
- 9) Toż. Crac. 1589.
- 10) Toż. Romae, Zanetti 1601.
- 11) Panegyricus ad. R. Stephanum. Vilnae, Lancicius 1580.
- 12) Ad Steph. R. Pal. orat. qua pacem gratulatur. Magdeburg, W. Ross. 1582.
- 13) Toż. Toruń, Neringk 1582.
- 14) Toż. Vilnae, b. w. dr. 1582
- 15) An Stephan. Kön. v. Polen Oration. Nürnberg 1582.
- 16) Post Steph. 1 in conv. Mas. oratio. Crac. Laz. 1587.
- 17) Toż. Po śmierci króla Stefana na Zjezdzie mazowiec. mowa. Krak. Laz. 1587.
- 18) In obitum Steph. regis oratio. Crac. Lazar 1587.
- 19) Toż. Poznań, Volrab 1587.

- 20) Colon. Agrip. Birekman 1589.
- 21) Toż. Rostochii 1627.
- 22) K. W. mówiącą w wodzi Wenecyą. Krak. Laz. 1587.
- 23) Vita, res gestae et obitus St. Bathor. oratio funebris. Basil. Ostenius 1588.
- 24) De vita Stefani I. Rostochii 1627.
- 25) Panegiricus (Sig. III et Annae post partum filium). Crac. Laz. 1595.
- 26) Ad Sigism. III R. Pol. oratio. Upsalae 1594.
- 27) Turcicae 14. Crac. Lazar 1595.
- 28) Turcicae tres. Praga, Dan. a Velisla vina 1599.
- 29) Turcicae orationes. Gedani 1646.
- 30) De optimo statu libertatis. Crac. Laz. 1598.
- 31) De concilio, de legatis Acad. Hip. de Collibus. Consiliarius. Rostock 1597.
- 32) Omnia, quae extant opera, I. VIII. Crac. Sieben. 1600.
- 33) Ad Seren. Jacobum Angliae Regem. Crac. Siebeny-cher 1603.
- 34) De legationibus, Lichae, Vazelius 1604.
- 35) De legato et legatione, accessit Hippol a Collibus. Dantisci 1639.
- 36) Ceriola Furius. Christophori Varsevieii de Legato, item de Consilio ex hispanico et Hipp. a Collibus. Consiliarius dedic. Stan. Miński. Dantisci, G. Forster 1646.
- 37) De legato et legatione. Dantisci, Forster 1649.
- 38) Niewydane pisma, listy do znakomitych ludzi tudzież inne dokumenty, odnoszące się do jego życia i działalności, wraz ze spisem dzieł tegoż autora dotąd drukiem nieogłoszonych, zebrał i wydał Teodor Wierzbowski, wydanie z zapomogi kasy pomocy dla osób pracujących na polu naukowym im. Dra J. Mianowskiego. Warszawa, druk J. Bergera 1883.
- 39) Toż, z tytułem łacińskim i bez przedmowy polskiej. Tamże 1883.

2.

Górnicki, Łukasz, urodzony w Oświęcimie r. 1527. Ojciec Marcin Góra, mieszczanin; matka Anna Gasiórkówna z Bochni, podług aktów kapituły krakowskiej wydobytych przez pana Stanisława Windakiewicza, a niebawem mających wyjść w druku; podług Czarnika i Löwenfelda szlachcic herbu Ogończyk, urodzony w Bochni. Nauki w Krakowie pod dozorem i na koszczie brata matki, księdza Gasiorka. Na naukach we Włoszech, a głów-

nie zdaje się w Padwie, między rokiem 1543 a 1548. Od r. 1548 przy dworze Samuela Maciejowskiego, po jego śmierci (1550), przy jego następcy Zebrzydowskim. W 1552 towarzyszy Zygm. Augustowi z księdzem Przerębskim do Gdańska. W 1553 z tymże do Wiednia po królowę Katarzynę: własną ręką przepisuje jedną kopię kontraktu ślubnego. Wkrótce potem wuj Gąsiorek (Anserinus) spuszcza *sekretarzowi królewskiemu* swoje probostwo wielkie. W 1555 dowodzi świadkami swego szlacheckiego pochodzenia którego mu zaprzeczono: w 1561 wyrabia u króla *potwierdzenie* szlachestwa. (Być wszakże może że świadkowie świadczyli a król potwierdzał przez grzeczność, właściwie zaś nadawał). Od 1556—1558 powtórnie we Włoszech. Po powrocie służy w kancelaryi pod Padniewskim: wysłany do Lwowa w sprawie Halszki z Ostroga. Zostaje bibliotekarzem królewskim. Biblioteka a z nią bibliotekarz, przenoszą się z Wilna do Tykocina (podług Löwenfelda) między r. 1562 a 1565. W r. 1565 wychodzi *Dworzanin*. W 1570 dostaje starostwo tykocińskie. Żeni się (prawdopodobnie w tymże roku) z Barbarą Broniewską. W ostatniej chorobie Zygm. Augusta na jego rozkaz przywozi testament z Tykocina do Knyszyna. Po śmierci króla strzeże szczęśliwie skarbów i aktów złożonych w zamku tykocińskim. W 1576 podają poddani Batoremu skargę na starostę tykocińskiego, ale ta okazała się niesłuszną. W 1577 wysyła amunicyę na wyprawę gdańską. W 1587 stracił żonę. Dzieci ośmioro, trzech synów pięć córek. Elegia na śmierć żony 1587—1589 *Troas* (tłumaczenie tragedyi Seneki) 1593 r. o *Dobrodziejstwach Rozmowa* prawdopodobnie w r. 1588. *Dzieje* (podług Löwenfelda) nie przed 1591. *Droga* 1593. Liczne pisma z ostatniego okresu życia tłumaczy Löwenfeld brakiem innego zajęcia po śmierci Batorego. R. 1597 nadaje mu Zygmunt III wszystkie dochody starostwa tykocińskiego (których część pobierała Anna Jagiellonka). Umarł 22 lipca 1603 r. (Löwenfeld, Czarnik).

Wydania.

- 1) Włoch albo dyalog Polaka z Włochem przez Andrzeja Suskiego. Kraków 1587.
- 2) Rozmowa Włocha z Polakiem o wolności, o prawie i obyczajach polskich, wyd. Piotr Suski. Kraków 1589.
- 3) Rozmowa o elekeyi (dwa odbicia). Kraków, Siebeneycher 1616.
- 4) Suski P. Discursus Poloni cum Italo. Crac. 1616.
- 5) Rozmowa Włocha z Polakiem. 1616.
- 6) Rozmowa o elekeyi popraw. przez Józefa Jędrz. Załuskiego. Warszawa, Pijar 1750.

7) Unterredung von der Wahl der Polen verfert. durch J. Żaluski. Breslau, in Leipzig 1753.

8) Rozmowa Włocha z Polakiem. 1754.

9) Unterredung von der Wahl und Freyheit der Pohlen. Breslau und Leipzig, Korn. 1762.

10) O elekcyi, wolności, prawie i obyczajach polskich. Rozmowa Polaka z Włochem. Dzieło... Sanok, druk i nakł. Pollaka 1855 r. (Bibl. polska).

11) Droga do wolności. Elbląg, Korell 1650.

12) Droga do zupełnej wolności... po śmierci przez syna jego ks. Łuk. Górnickiego dziekana warm., kanonika wileńsk., sekretarza ś. p. króla Jego Mci Zygm. III do druku podana. Cum grat. et privil. S. R. M. P. et Succ. speciali. W Elblągu, w drukarni Achacego Korella 1650 r. Powtórne wydanie składa T. Działyński spółrodakom, wywiązując się z danego sobie polecenia przez kolegów sejmowego kółka polskiego. Berlin, druk Ed. Haenela 1852.

13) Zbiór pisarzów polskich. Część I. Pisma Ł. Górnickiego. Tom I—IV. Warszawa, druk. Gałęzowski 1828.

14) Pisma prozaiczne (Bibl. polska 1858).

Głównejsze opracowania.

1) Czarnik Bronisław. Żywot Łukasza Górnickiego. Przegląd naukowy i literacki. Sierpień 1881.

2) Löwenfeld Rafał, Łukasz Górnicki. Sein Leben und seine Werke. Ein Beitrag zur Geschichte des Humanismus in Polen. Breslau 1884.



ROZDZIAŁ XI.

Petrycego przekład Aristotelesa. I. *Ekonomika*. — II. *Polityka*.

Wiadomo jaką rolę grał w całej Europie Aristoteles przez cały ciąg wieków średnich, i jeszcze w wieku XVI; wiadomo że dla naszych pisarzy politycznych on był podstawą na której się opierali; z niego jak ze źródła czerpią oni wszysey swoje pojęcia, swoje definięcy, od niego biorą całą stronę filozoficzną swojej polityki, a do rezultatów jego spekulacyi przymierzają stan faktyczny Rzpltej. Wszystkie pojęcia państwa, władzy, formy rządu, stosunku poddanych do rządzących, granice i natura posłuszeństwa, granice i natura buntu, pojęcie i zakres wolności i anarchii, istota i cel sprawiedliwości, sądów, urzędów etc. Wszystko to nasi statyscy biorą z Aristotelesa, on jest tą studnią mądrości z której czerpią wszysey bez wyjątku, od najstarszego Ostroroga aż do Warszawickiego.

Znalazł się człowiek, który jak wszysey współcześni wychowany na Aristotelesie i w jego cześci, i widząc go w ręku wszystkich ludzi uczonych, w ciągłym użytku, powiedział sobie że warto by było ten zbiór wszelkiej mądrości przełożyć na język polski. Był nim Sebastyan Petrycy¹⁾, któremu należy się wdzięczne wspomnienie za jego pracę; bo naprzód, wspaniały, mistrzowski językiem wykonany przekład Aristotelesa (*Etyki, Oekonomiki, Polityki*) byłby ozdobą każdej literatury, a ten jest rzeczywiście wspaniały, tłumacz jest jednym z mistrzów polskiej prozy. Powtórę, jest dzieło Petrycego naturalnem niejako uzupełnieniem całej naszej literatury politycznej, bo zawiera część filozoficzną, stronę pojęć

¹⁾ Patrz przypisek na końcu rozdziału.

i zasad, które nasi pisarze praktycznie do rzeczywistości stosowali. Filozofia polityki Orzechowskiego, Modrzewskiego i wszystkich innych, jest u Aristotelesa; po polsku jej nie było, a przetłumaczyć jego, było to całej publiczności czytającej w Polsce dać sposobność poznania ostatnich przyczyn i najgłębszych zasad, samej istoty, idei tego co tamci mówili.

Z tych powodów więc byłby przekład Petrycego w każdym razie dziełem nieobojętnem wcale; coż dopiero kiedy nie jest czystym przekładem, ale zawiera wiele dodatków z własnej głowy tłumacza. Po każdym rozdziale daje on mały komentarz, w którym reasumuje i objaśnia to co Aristoteles w tym rozdziale powiedział, a najczęściej streszcza także wszystkie objekeye jakie rozumowaniu Aristotelesa zrobione były lub zrobić się dadzą, i wszystkie znowu argumenta jakie przemawiają za nim. Niekiedy, ale nie zawsze, rozsądza i rozstrzyga pomiędzy temi sprzecznemi zdaniem i stawia swoją konkluzję. Komentarz taki jak po każdym rozdziale, tylko obszerniejszy, daje także na końcu każdej księgi. Robił on to zapewno dlatego, żeby przypominając, rekapitulując ustawicznie ciąg myśli Aristotelesa, ułatwić jego zrozumienie: i tego celu dopiął, komentarze są rzeczywiście mądre, trafne, sięgające do głębi rzeczy, a bardzo jasne i zrozumiałe. Ale oprócz tego mają one i tę wartość ogromną, że w tych komentarzach tłumacz objaśnia najczęściej myśl oryginału na stosunkach polskich, albo ją do tych stosunków ściąga, i te podług niej krytykuje. Robi się z tego *Polityka* Aristotelesa, a nawet *Ekonomika*, zastosowana do szczególnego użytku Polaków, z ciągłym względem na ich instytucye, stosunki zagraniczne, obyczaje i t. d. I te komentarze, te *Przydatki i Przestrogi* stanowią większą może wartość a w każdym razie większą dla nas ciekawość dzieła, aniżeli sam text Aristotelesa, i dowodzą że Petrycy był człowiekiem wielkiego rozumu, który choć niły tłumacz tylko, ma prawo do zaszczytnego miejsca w szeregu naszych statystów. Te *Przydatki i Przestrogi* są różnej natury. Jedne z nich dowodzą głębokiej nauki autora, jego niepospolitej bystrości, umysłu bardzo wytrawnego, to te które traktują kwestye moralności lub po-

lityki ze stanowiska ogólnego filozoficznego, a niemniej i te, które wynalezione w ten sposób zasady przymierzają do stosunków polskich, i te podług nich sądzą. Inne znowu są ciekawe jako charakterystyka różnych fałszywych, często naiwnych i zabawnych pojęć i uprzedzeń wieku. Dziwnie nam się wydaje, między innemi to naprzykład, że człowiek bardzo rozumny i bardzo oświecony wierzy w czary i czarowników i rozpisuje się szeroko o tem czy Rzplta ma ich cierpieć lub karać; ale umysły najpotężniejsze nawet nie mogą zupełnie i we wszystkich kwestiach zerwać ze swoim wiekiem, wyprzedzić go, wyswobodzić się z pod jego wpływu: a wielki Bacon od którego datujemy zwrot w całej umiejętności, powstanie metody krytycznej, był w wielu rzeczach tak łatwowiernym, tak przesadnym jak nasz Petrycy.

W każdym razie kiedy ze schyłkiem XVI wieku kończy się i w co innego w całej Europie przechodzi epoka humanizmu, wygląda u nas to tłómaczenie Aristotelesa jak pieczęć przyłożona na epocę, i zamykająca ten bezpośredni żywy może zbyteczny, ale ogółem szlachetny i cywilizujący związek ze starożytnością, która odtąd wywierać będzie wpływ zewnętrzny a szkodliwy, w rzeczach zewnętrznych tylko a drobnych. Nie przez podziwienie zbyteczne i łatwowierne, ale powodowane pięknym popędem, pragnieniem światła, energią myśli: odtąd starożytność działać będzie na nas przez nasze opuszczenie się i lenistwo, przez brak nowych wiadomości i nowych myśli, przez brak ich pragnienia, przez przyzwyczajenie i ospałe zagrząźnięcie w zwyczajach.

Nietylko zaś wyobraża ten przekład Aristotelesa i dopełnia ten wpływ jaki starożytność wywierała na naszą literaturę polityczną, on ją całą niejako jeszcze raz powtarza. Wszystkie materye któreśmy spotykali w niej od początku, wszystkie kwestye większe czy mniejsze, zasadnicze czy szczegółowe, znajdują się w tych *Przestrobach i Przydatkach* Petrycego, znajdzie się wyraźne i wierne echo słów Modrzewskiego, Orzechowskiego, Górnickiego, rekapitulacya nie systematyczna i z zamiarem robiona, ale niemal zupełna i dokładna tego co było treścią literatury politycznej XVI wieku. Zro-

zamienie zaś tych kwestyi i dążność stawia autora weale wysoko w rzędzie rozumnych, uczonych, i szlachetnie myślących ludzi jego czasu.

Musiał to być umysł czynny, cheiwy nauki, dążący do objęcia szerokiego jej zakresu i zrozumienia jednej jej gałęzi przez drugą, kiedy przez lat kilkanaście jak sam mówi filozofii oddany i jej nauczający, wziął się do medycyny. Czy to nie wskazówka, że spekulacya rzeczy abstrakcyjnych nie zaspokoila tej jego wewnętrznej potrzeby, nie odsłoniła mu wszystkich tajemnic świata: że znajomość świata fizycznego i jego praw, znajomość natury i jej działania (przynajmniej w organizmie ludzkim) wydawała mu się koniecznem uzupełnieniem tej nauki (filozofii), która się sama wspaniale określa definicyą *causarum cognitio*. Bo dla medyka, dla praktycznego lekarza nawet, filozofia została zawsze królową i duszą nauk, tą która wszystkie ożywia i wszystkie w całość łączy i nadaje im jedność. Tego dowodzi fakt że medycynie służąc, filozofii nie porzucił, ale owszem teraz dopiero dawny zamiar wykonał i każdego dnia choć jedną godzinę na to odkładając (Przedmowa do czytelnika), dzieło swoje napisał i wydał. Umysł musiał być niepospolity, a przytem porządny, stateczny, zdolny organicznie rzeczy pojąć i ułożyć. W swoich pojęciach i przekonaniach zdaje się być podobnym do Skargi, katolickim jak w tym czasie już większość, zwolennikiem silnej władzy jak wtedy i zawsze mniejszość. Uwagi jego o stanie Polski, spostrzeżenia, argumenta którymi walczy z tem co ma za złe, rady i sposoby jakie wskazuje, zbliżają się w kwestiach zasadniczych do tego co mówi Górnicki w *Rozmowie*, Warszewicki, wreszcie Skarga: w rzeczach szczegółowych i praktycznych znajdzie się u niego zarówno pomysły wszystkich statystów dawniejszych. Nie od *Polityki* wszakże rozpoczął Petrycy. Może chciał sam siebie pierwiej wyćwiczyć, wprawić, wypróbować w trudnem zadaniu, kiedy przed tem wielkiem dziełem przetłómaczył i wydał w r. 1602 inne, rozmiarami mniejsze i treścią nie tak ważne.

I.

Ekonomika. Zarząd domu. Stósunek męża do żony i ich wzajemne obowiązki. Wybór żony. Stósunek rodziców do dzieci. Wychowanie synów. Wychowanie córek. Majętność. Perski i grecki sposób gospodarowania. Budowa i urządzenie domu.

Oekonomiki Aristotelesowej, to iest Rządu Domowego księgi dwoie z dokładem, w których się może nauczyć każdy Gospodarz iako się obchodzić z żoną, z dziećmi, z czeladzią, z majętnością¹⁾; tytuł ten zdaje się obiecywać niejakię uzupełnienie naszej literatury politycznej pod względem bardzo ważnym, mianowicie w *Przestrogach i Przydatkach* spostrzeżenia i rady jeżeli nie ekonomicznej, to przynajmniej agromicznej i administracyjnej treści. Wprawdzie to o domowem tylko nie o publicznem gospodarstwie: przecież, skoro według tytułu gospodarz każdy może się nauczyć „jak się z majętnością obchodzić“, to nadzieja ztąd i ciekawość naturalna jakiejś krytyki naszego sposobu gospodarowania i zarządzania w wieku XVI, i jakiejś wskazanej potrzebnej w tej mierze poprawy. Po przeczytaniu zawód nie jest zupełny: znajdzie się tam cokolwiek i o tych rzeczach. Wszakże stosunkowo nie wiele, a więcej nierównie o stósunku gospodarza, pana domu, do różnych tego domu części któremi są: żona, dzieci, i słudzy. Jeżeli my wolelibyśmy iżby było inaczej, to nie zapominajmy że Petrycy tłómaczył i wykladał Aristotelesą, a choć go dopelniał a niekiedy od niego odstępował, to przecież trzymać się go musiał: tamtemu zaś nie chodziło w *Ekonomie* o bogaćstwo i gospodarstwo krajowe, ani o rolnictwo, ani nawet o zawiadowanie majątkiem prywatnym, tylko o istotę domu złożonego z rodziny gospodarza i z jego czeladzi, o władzę i sposób rządzenia tej głowy domu którą jest

¹⁾ Wszystkie cytacye podług wydania drugiego, w Krakowie u Jędrzejowczyka 1618.

gospodarz. Petrycey za nim idąc nie mógł napisać rozprawy ekonomicznej: rzecz sama i jego komentarz wchodzi raczej w zakres praktycznej filozofii moralnej. Wszelako pod względem obyczajowym dziełko to jest ciekawe, pełne spostrzeżeń i rad trafnych, nie pozbawione szczegółów i informacyi które zawsze choć trochę mogą posłużyć do lepszego wyobrażenia o tym wieku i społeczeństwie. Pierwszą po gospodarzu osobą w domu i jemu prawie równą jest jego żona: zatem jakie są jego względem żony obowiązki, jak się ma zachować, jak ją wybierać, jak szanować a prowadzić, jak w potrzebie karać a zawsze krótko trzymać, to pierwsza materya w książce i sama podstawa rządu domowego. I tu na samym wstępie dostaje mąż upomnienie, że jego pierwszym obowiązkiem jest wierność. Tak: wierność absolutna, bez restrykcyi i wymówki. Nie uniewinnia go w tej mierze ani brak zamiaru i przypadek, ani podróż choćby najdalsza, ani wojna choćby najdłuższa. Ulisses dwadzieścia lat oddalony był od Penelopy, a małżeńskie wierności dochował: w czem każdy mąż, ojciec rodziny i pan domu porządny naśladować go ma. A to nie tylko przez poszanowanie przysięgi własnej, ale i dlatego także, że swoją łamiąc tem samem zwalnia żonę z jej przysięgi. „Gdzieby mąż oprócz żony innych niewiast patrzył, wnetby „żonie dał pobudkę do nierządu: jeźliby tedy nie rad iżby „mu żona krzywdę czyniła, niech jej sam pierwszy nie czyni“. (Rozdział IV. Dokład str. 8).

A ona znowu co przedewszystkiem mężowi jest winna? O wierności nie ma co mówić, rozumie się sama przez się. Ale prócz tego naprzód ma w domu przestrzegać porządku i oszczędności. Mąż stara się o majątek za domem, „ale nie „przystoi mu każdy kąt w domu opatrzyć i gdzie się co „dzieje pilnować: dosyć ma na tem iżby w domu dostatek był“. Żeby zaś dom był nie tylko porządny ale poważny i poważany, dostaje żona pewne reguły zachowania się i taktu:

„Osobom podeyrzanym nie ma być wolny do domu przy-
„stęp: to iest, iako są dworzanie, nierządni pachołcy, żacy, baby,
„żydówki, które więc na enotę białychgłów czuwają. Bo choćby
„też nie myśliła nic złego, przedsię lepiej iest nie puszczać ni-

„kogo w dom bez woley męża: gdyż dobry człowiek, nietylko „uczynku złego, ale y podeyrzenia ma się chronić“.

„Poswarków, kłopotów, między mężem a żoną nie ma nikt „wiedzieć, iedno same ściany domowe: także co by się miało dziać „w domu, bądź to goście mają być, bądź to kolacye iakie, nie „ma ich pierwsza opowiadać niewiasta. Zgola żadnych tajemnic „żonie wynosić z domu do sąsiad nie potrzeba“.

„Na wesela, na kiermaszy y ziazdy wielkie, pospolicie się „stroją z wielkim kosztem białegłowy, czego tu zakazuje, aby „zbyt nich stroiów nie było; iesli iakie mają być niech będą „z wiadomością męża“.

Drażliwa kwestya posłuszeństwa i powolności rozstrzygnięta stanowczo na korzyść mężów. Kato kiedy mu raz żona dobrze radziła przyznał to, a jednak nie usłuchał, bo nie przystało mężowi iść za radą niewieścią. Przesadził w tem oczywiście i źle zrobił, bo kiedy żona dobrze radzi, to czemuż jej nie słuchać, a prócz tego gdyby mąż o jej zdanie nie pytał i nie dbał, to ona myślałaby że nią gardzi i albo cierpiałaby na tem bardzo, albo wzięwszy na kiel stałaby się krnąbrną. Zatem owszem niech mąż żonę do rady przypuszcza, ale ona niech się z nią nie wrywa, nie narzuca, a zwłaszcza o to co się tyczy Rzpltej niech broń Boże nie bada. To zaś niech wie, że do jego upodobań i zwyczajów pilnie się winna stósować. (Dokład rozdziału II, str. 18).

„I we wszystkim się im przystósnuie, co on lubi, to czyni, „co nie rad widzi, tego się zawždy chroni, folgując mężowi, nie- „tylko dobremu ale y złemu. Bo iako dobry godzien poszano- „wania: tak złego rychley zwycięży usługowaniem y powolnością, „niżli uporem. Jako ci którzy służą Elephantom, nie wdziewają „białej suknie: którzy Bawołom, chronią się czerwoney, iż tą „maścią brzydzą się: tak też żona ma zaniechać tego, czem się „zwykł obrażać mąż“.

Żona powinna się męża bać, ale z miłości, nie z bojaźni bicia. (Dokład rozdziału III, str. 22).

„Iesli mąż będzie straszny, boiaźnią niewolniczą z nienawiści pochodzącą, żona się będzie rozumieć u niego za sługę, „zaczem nie będzie go rada widziała, owszem nienawidziła: „a z nienawiści, ani o męża, ani o dzieci, ani o dom, ani o przy-

„stojność swoją będzie dbała: ale wpadź w desperacyą, czego „złego się chwyci“.

„Jako miesiąc, gdy się przyłączy do słońca nie świeci, iasność jego ginie: przeciwnym sposobem ma się sprawować żona „dobra z mężem. Przy obecności męża może się często ludziom „nkazować: ale gdy w domu nie będzie, gdy precz poiedzie, nie „ma się ukazować z domu, ale kryć się przed ludźmi“.

Jeżeli u starożytnych pogańskich narodów był ten obyczaj i obowiązek, że kto do domu twego wszedł choćby największy nieprzyjaciel, nie godziło się robić mu krzywdy, o ileż bardziej nie godzi się (a dopieroż nam chrześcijanom) robić krzywdy żonie która w dom nasz wchodzi jako towarzysz dozwonny i przyjaciel najmiłszy, z ufnością los swój nam powierza, i rodziców i dom swój dla nas opuszcza. Jak ma szlachetne, delikatne pojęcie związku między mężem a żoną, dowodzi ustęp (z *Polityki*) który tu jako przykład przytaczamy. Z okazji wielożeństwa o którym mówi Aristoteles (w księdze drugiej), on roztrząsa pytanie małżeństw powtórnych, po owdowieniu, i oświadcza się przeciw takowym. Bo wprowadzie przysięga małżeńska zrywa się przez śmierć, człowiek jest wolnym, ani Kościół, ani obyczaj nie może mu nie zarzucić jeżeli się żeni powtórnie. Ale jest przecie między mężem i żoną związek jeden, który się ze śmiercią nie zrywa, to związek myśli, pamięci, i ten stargać trzeba żeniąc się po raz drugi, trzeba mu się sprzeniewierzyć. Dlatego lepiej, piękniej, nie zawierać małżeństw powtórnych.

„Węzeł ziednoczony długim czasem miłości z myśli wykończenia powtórzone małżeństwo. Według ciała małżeński węzeł, „zaras się po śmierci iedney osoby, bądź męża, bądź żony, rozwięzuje, ale węzeł myśli nie może się za ześciem osoby rozwiązać, ale trwa tak długo póki dusza w ciele: ten tedy myśli „węzeł rozrywa powtórzone małżeństwo“.

Wolno to, ale nie przystoi. Ten związek dusz, związek miłości, surowszy, bardziej wymagający niż prawo, to jest pojęcie może dla wielu aż zapiekne, ale bardzo piękne.

Ma być więc mąż dobry dla żony, ale w dobroci swojej ma zachować powagę, zwierzchność nad żoną, i wadom jej

nie folgować (wad tych wypisana lista dość długa i nie zbyt podehlebna). Jeżeli zaś żona zła jest i krnąbrna, to nawet może ją i karać, ale ze smutkiem zawsze i z wyrozumieniem, a nie kijem lub mieczem. Nawet gdyby się zdarzyło że Rzpłta zdradziła, tedy ją urzędowi ma wydać a nie sam zabijać lub więzić. Chyba gdyby już taka zła była iżby się na niego rzuciła jak furia i bić lub kaleczyć go chciała, wtedy może się od niej bronić jak od innego napastnika.

Podęrzywać żonę i zazdrośnym być bez powodu i brzydko jest i dla żony niecznośnie. Ale zbytecznie jej ufać nie dobrze, bo ona wtedy może albo pomyśleć, że mąż o nią nie dba, albo (jeżeli gorsza) nabrać śmiałości do złego. „Mierne pod-
„strzyganie i wzajemna zawiść wdzięczniejsze czyni małżeń-
„stwo“. Separacyę dopuszcza nasz filozof, jeżeli mąż lub żona ma charakter tak niecznośny, że drugie żadną miarą wytrzymać nie może: rozwód tylko z powodu niewierności małżeńskiej. Ale i w takim razie choć go dopuszcza nie doradza, bo ta przyczyna choć słuszna jest sromotna „i sobie i dzieciom niesławę przynosi. Lepiej wszystko zataić niżli co było „tajemnem wszystkim wiadomem uczynić“.

W stosunkach towarzyskich mąż powinien uważać żeby żona miała znajomości i rozrywki: nie zabraniać odwiedzania innych niewiast, nie zakazywać iżby w jego nieobecności nikt nie miał wstępu do domu, ani obrażać się tem, że ona zaenych ludzi u siebie przyjmuje: powinien pozwalać a nawet dbać o to, żeby była porządnie i starannie ubrana. Ale ona też ze swojej strony ma tej wolności przystojnie używać, bywać na zabawach, ale nie na hucznych i zbytkowych, na bankietach i licznych zebraniach jeżeli jest jak najmniej się odzywać, u siebie przyjmować ale tylko godnych ludzi żeby męża nie obraziła a siebie w złą sławę nie podała. Ciekawy przytem przytacza argument, którym panie swojej wolności broniły, a przeciw mężowskiej interwencyi protestowały:

„Nasze panie mówią: Polki iesteśmy, nie zniesiemy tyran-
„stwa okropnego Philosopha. Niewierny mąż niech zamyka swoje
„żonę w cieniu, niech ją szczupło chowa, niech ochrania tego,
„aby żaden na nią okiem wesołym nie poyrzał. Co nam do tego:

„Starzec głupi, naucza czego nie rozumie. My nie chcemy być „niewolnicami u mężów naszych: iesteśmy towarzyszkami mężów „naszych, używamy co chcemy, kiedy chcemy, nie iesteśmy „służebnice, pijmy z sobą y biesiady zażywamy, póki lata „sze dopuszczają. Jeśli się godzi sługom pewnych czasów biesia- „dować y tańce stroić, iakośmy to widzieli z nauki tegoż suro- „wego Philosopha; czemu nam wolnym białymglowom, paniom „naszych spraw, zakazuje biesiadować, y z sobą czasem sobie „podpić. Toć są uciechy nasze, to wesele, kiedy przebrniemy „przez morze rodzenia dzieci do portu żywota. Tam nie pra- „cnią, nie bywają z nami mężowie, niech też nam samym dopu- „szez a ucieszyć się bez nich, to też możemy wybornie uczynić, „abyśmy sobie podpily, y z sobą podweseliły spółnie bez mężów „naszych“.

Ubierać się skromnie, nie zbyt kownie, pieniędzy nie tracić, ale dbać o to żeby i na niej i w domu wszystko było ładne i schludne. Nie malować się, ani fałszywych włosów nie przyprawiać.

„Bo iako w obyczajach chytrść zła jest, ale potrzeba szcze- „rości, jeśli chcesz aby się ciebie ludzie nie chronili: tak też na „ciele nie potrzeba żadnego oszukania, tak przez zbyt ni ubiór, „iako też przez farbiezki. Abowiem gdy się co dzieje przez polor „wymyślny, y zbyt stroie, tam już nie masz nic różnego od „komedyey y maszkar. Komedianci bowiem, abo maszkarnicy, „gdy się ubiorą w iedwabne szaty, zdadzą się jakoby wiele lu- „dzie, choć poprawdzie bywają osoby podle: tak też niewiasta, „gdy włoski utrefi twarz pofarbuie, ubierze się w szaty stanowi „swemu wyższe, zda się coś wielkiego, gładkiego, ano ona prze- „cią szpetulicha, iako w komedyey blažen“.

W tem co mówi o wyborze żony przypomina bardzo Reya w *Żywocie pocziwego człowieka*: z tych samych powodów nie radzi brać znacznie od siebie młodszej, ani bogatszej: nie żenić się zbyt młodo; nie radzi także szukać żony bardzo pięknej, najlepiej kiedy będzie *gładka ale średnia*. Na co zaś oburza się bardzo, to żeby młody chłopak żenił się ze starą babą.

„Młody żeniąc się z starą, daie to o sobie znać, iż nie „dba o miłość, ale o chleb. Bo gdzieby inaczej było, głupimby „się barzo pokazał, gdyby na niepłodney y starey iabloni miał „patrzeć iablek. Widzim iako sie takie małżeństwo nadaie, młody „przy babie w dostatku będąc bierze na się rogi, żonę znieważa,

„omierzi ją sobie, a inszych się niewiast chwytą. Zkąd pochodzą
 „podstrzegania, swary, y zwady w domu. Nigdy odpoczynku nie
 „ma mąż, nigdy pokoja. A choćby też nie patrzył inszych, prze-
 „cie on u żony zawżdy w podeyrzeniu iest: A choć czasem daru
 „czystości nie mają, iednak nie przystoi im iść za męże: bo taki
 „ogień więcej się małżeństwem żarzy: lepiej go gasić płaczem,
 „łzami, pokutą. Lata starey żony do ziemi ciągną y zimna, nie
 „do zapalu. Nie potrzebuie tedy zagrzania od młodzieńca, ale
 „rossy niebieskiej laski do zachowania czystości potrzebuie“.

Bardzo mądre i trafne nauki dla żon (i dla mężów)
 jak mają gospodarnie żyć i więcej nad dochód swój nigdy ale
 owszem mniej wydawać: a wśród tego na dowód jak żona
 roztropna może czasem męża rozumem swoim z wielkiego
 kłopotu wybawić, następująca anegdota o popie i niedźwiedziu:

„Ieden pan miał na łańcuchu niedźwiedzia. Czuiąc u pod-
 „danego, Popa Ruskiego, o groszach, posłał poń, kazał mu Ra-
 „moty onego niedźwiedzia nauczyć. Pop widzi niepodobną rzecz,
 „z frasunkiem idzie do domu, iednak panu abo poklon przynieść,
 „abo niedźwiedzia Ramoty nauczyć obiecał. Popadia widząc fra-
 „sobliwego męża, rzekła mu: Nie frasuy się, inż ia tego dokażę,
 „iż ten niedźwiedź będzie Ramotom rozumiał. Pan czeka, poklonu
 „od popa nie widzi: za czem kazał onego niedźwiedzia do domu
 „Popa zasać. Popadia onego niedźwiedzia pierwey karmi, gla-
 „szcze, dostatek daie: potym oznawszy się z nim, przyniesie
 „szpargał pargaminowy, a między karty placków słodkich nakła-
 „dzie: niedźwiedź karty przewraca, plaskury one zobie¹⁾, y tak
 „za długim czasem nauczyła go onych placków szukać. Pop po-
 „tym idzie do pana powie iż ten niedźwiedź dosyć dobre początki
 „ma, Ramotę inż rozumie. Pan się zdumiecie na onę powieść, to
 „rad będzie widział, gości naprosił, y kazał Popowiprzywieśniedź
 „wiedzia, y ukazać postępek w Ramocie. Pop skoro po obiedzie,
 „przywiedzie niedźwiedzia w polę nakarmionego: siędzie w śródku
 „sale; dadzą księgi niedźwiedziowi zamknięte, on w .lot otwo-
 „rzy, a według onego swego zwyczaju karty przewraca, mru,
 „mru, mru markocząc, a szukaiąc placków. Zatył pan z gośćmi
 „uweselił się, popa poczęstował, a na małym poklonie przestał“.

Po żonie pierwsze miejsce w domu mają dzieci: jak je
 chować, kiedy zaczynać uczyć, czego uczyć, jak strzedz ich

¹⁾ Zobać, zubać: dzióbając, wybierając, jeść. (Linde. T. VI.
 str. 996).

zdrowia, jak wysyłać na nauki synów dorastających, wszystko to jest tu rozstrząsane, a argumenta i konkluzye podobne do wszystkich, jakie się w tej kwestyi wychowania w literaturze wieku XVI ciągle spotykało. Ale choć znane niemniej słuszne to rzeczy, naprzykład ta żeby dzieci w karności i prostocie chować a do wyniosłości ich nie przyzwyczajać:

„Maia tedy rodzicy synów swoich takimi namowami, iakie „się tu wyższy polożyły, do posłuszeństwa y rozkazowania „swego przywodzić: maia ich tak zawždy hecować, coby mniej „o sobie, niż jest, rozumieli. Bo młodemu, gdy pozwolisz co do „chelpy i czei przynależy, ieszcze więcej sobie przyda. Iż tedy „trudno się obaczyć piianemu próżna chwala, iedne aż będzie „złemi przygodami otrzeźwiony, z młodu przystoi o sobie nisko „rozumieć, mało, co do swey chwały przynależy, mówić, a wiele „dobrego czynić. Starać się o to, aby między ludźmi, nie w uszach „swoich, dobrze sływał.

„Rodzicom też przystoi nie ubierać w drogie szaty synów „swoich, zwłaszcza gdy ieszcze w domu są, nie służą Rzeczypospolitey, bo to pewna, iż maiać na sobie szatę drogą, nie może „się tanio cenić, y nisko o sobie rozumieć. Entrapelus kogo chciał „zepsować, iako Horatius pisze, dawał mu szaty drogie, aby za „drogą szatą wysoko myśl podniósł, a tym barzies się stłukł „nisko upadłszy. Tak się więc często trafia, iż oćiec nabierze syna „swego w Axamit: a syn po śmierci oycowskiej, co daley, to „w tańszej sukniey chodzi. Do tegoż przynależy, aby oćiec dziecięcia swego na dwie misie sam nie rozkładał, ale na iedno. „Nie ma mówić, Idźcie tam panie synu: ale po prostu, Idź synu: „także niechay nie mówi swey dziewczce, Panno Dorothis pódźcie „sam: ale, Dorothis pódź sam. Bo przez takie rozkazowanie oćiec „daie znać, iakoby sobie równym dzieciom rozkazał, nie sobie „poddanym, y pod posłuszeństwem będącym, iakoby prosić, nie „tak mieć, chciał. Nadto daie nam świadectwo, że syn iego jest „panem: tedyć nie może mieć z niego posłusznego. Aby tedy „oćiec dzieci miał posłuszne, y szatą, y słowem, nie ma ich sobie „równych czynić.

„Mamy tego domowych przykładów dosyć: jest wiele takich „szlachciców, co maieństwo swoje dla sług, y złego towarzystwa, „na burku niekzemnie utracili. Acz u nas słudzy panu więcej „są towarzyszymi, niżli słudzy: przeto tych się nawięcey ludzie „młodzi maia strzedz, iako swoich maieństwo, y sławy dobrej „skaźców. Pan młody nie porachowawszy się pierwey z mieszkaniem, „nie wiedząc co za dochody ma: sług więcej niżli potrzeba na-

„przyjmuie, barwę od iedwabiu daie, do stołu przednie wino „szynkuie, zaczym co rok to wiosek nbywa: a przychodzi do „tego, iż co pierwey ze dwumiesięcią pacholków chodził, potym y „chłopca potrzebnego nie ma: co w axamiecie sługi nosił, samemu „ledwie potym w falendyszu dostawa. A ono z przodku trzeba „pomału y skromno żyć, aby y napotym dostawało, y co daley „tym lepiej się żyło. To wszystko czynią dla chwały, y sławy, „wszakże nie rozeznawaią, iż ztąd nie może być u bacznych „ludzi sława dobra“.

O dobrego uczciwego dozoreę rodzice starać się mają do synów, a w wyliczeniu jego obowiązków po innych, ważniejszych, zalecone są i te:

„Nie ma też dozorca ludziom młodym dopuszczać zbytney „woniey y perfumów. Bo te czasem bywaią przyczyną do zbyt- „ków, y nierządów. Dozorca ma pilnować, aby iego staraniu „poruczoney młodzi nie nauczył nieprzystoynych, nieuczciwych „żartów mówić. Abowiem od takich żartów lano się skłoni do „złego. Powinność też ma być dozoree, aby nie dopuszczał kłam- „stwa żadnym sposobem nauczyć: iako iest prawda zawždy ucz- „ciwa. przystoyna, chwały godna: kłamstwo zaś szkaradne, nie- „przystoynne, gańby godne. Lepszy iest złodziey niżli kłamec: „bo złodziey niedostatkiem przyciśniony, kradnie: a kłamec nie „takiego nie przymusza do kłamstwa, iedno złość iego szczerą“.

Podróże zagraniczne dla młodzieńca mogą być dobre, a znajomość języków obcych konieczna, ale nie wszystkich zarówno. Włoski albo hiszpański umieć jest rzecz bardzo ozdobna, ale niemiecki to już weale co innego.

„Ale co szlachta śle dzieci do Niemiec, iest rzecz próżnego „nakładu, y do inszey rzeczy nabycia wielkie omieszkanie. Próż- „nego mówię nakładu; ięzyk Niemiecki szlachcie iest niepotrze- „bny: iesli Legacye odprawować w Niemcach, daleko przystoy- „niey Łacińskim ięzykiem, iako wszystkim narodom spólnym, „niżli Niemieckim odprawować. Drugą, Niemcy u nas nigdy Pol- „skim ięzykiem Legacyey nie odprawuią, iedno Łacińskim: a „czemubysmy też nie mieli toż czynić: Jest omieszkanie wielkie „do lepszych rzeczy w Niemcech Szlachcie mieszkąć: iż nasze „obyczaje, z ich obyczajami są barzo przeciwnie: nie zgodzą się, „iedno w pijaństwie.

W młodym wieku co najlepszyh się obyczajów uczyć po- „trzeba: bo czego nowa skorupa nawre raz, tym na starość „śmierdzi: a my młodych ludzi wiek obracamy do takowych

„obyczajów, któremi się brzydziemy: dla czego, coby się mieli czego lepszego uczyć, uczą się tego, co widzą, na co patrzą, co się o ich uszy często ociera. Przydam do tego, iż tam jest religii różność wielka, co miasto, to insha wiara. Lutrową chrzestą wszędzie: ale gdyby wstał zmarły Luter, nie znalazby się do niego, ale by się też do drugich znalaz, nie mamy ią przyimować za dobrą, gdy się odłącza od Doktorów, y Pisarzów S. Kościoła Katholickiego. Nie mają tedy być Szlachciecy do Niemiec slani dla nauk: gdyż indziej przy lepszych obyczajach mogą być lepsze, y w ćwiczeńszym ięzyku.

„Zaś mieyskie dzieci mogą się ięzyka uczyć Niemieckiego dla kupiectwa: mogą się obyczajów Niemieckich uczyć, dla rzadów w miastach czynienia: gdyż w tym Niemcy przed nami mają przodek“.

Wychowanie córek głównie ma mieć na względzie ich cześć i skromność. Zatem niech mało zdomu wychodzą a nigdy same, tylko z matką albo z jaką starszą poważną niewiastą. W swoim pokoju żadnych odwiedzin przyjmować nie mają, cóż dopiero podarków lub listów od mężczyzn: nie „pospolitować się“ poufałem obejściem, między sobą nie nie szeptać: nie mieszkąć z młodemi mężatkami, bo te czasem niewstydliwie mówią, tylko zawsze ze starszemi. Mają być robotne i zawsze czemś zajęte, bo próżnowanie daje początek myśłom złym, a panna robotna łatwiej znajdzie męża.

„Aby tedy nie melankoliczno, ale wesoło y mile panny czas doma trawiły, mają mieć przystoyną sobie naznaczoną zabawkę przystoynych godzin. Mówię przystoynych godzin, iż nie ma być ustawiczną w szyciu y w robocie swej: bo się iey prędko sprykrzy, y zdrowia ustawicznym siedzeniem barzo napsunie“.

Wreszcie nie mają panny być wielomowne, śniałe, zaczepne.

„Abowiem panienka wielomowna, nazbyt się brata y pospolitnie z nieznanym. Zaś baczni ludzie, gdy widzą panienkę, bezpiecną, wielomowną, wnet źle o niej rozumieją, y szydzą z niej: skąd łatwo przychodzi do wzgardy, iako ta która mową swą każdemu się chce podobać. Zaś białogłowa mileżąca, nie pospolitnie się z każdym: skąd przychodzi w podziwienie ludziom, dlaczego zaleceńsza y miłsza bywa ludziom“.

Stosunek pana do sług, gospodarza do czeladzi i najemnych robotników dostarczyłby także nie jednej uwagi rozsądnej i godnej przytoczenia: ale że są ogólnej raczej natury i mniej charakterystyczne, pomijamy je żeby się zbytnio nie rozszerzać, a przechodzimy do rozdziału ostatniego *Ekonomiki, o Majętności*, czyli o gospodarstwie właściwem. Uczy tu nasz autor naprzód, że majątność jest ojen rodziny bardzo potrzebna, że powinna być jego własna a nie z innymi wspólna, że nie powinna być za duża, a po tem wszystkiem dopiero przystępuje do właściwego sposobu gospodarowania.

Dwa są systemy — agronom dzisiejszy dowiedziałby się nie bez zdziwienia, że jeden sposób gospodarowania jest perski, a drugi grecki, ściślej mówiąc ateński. Gdyby to określenie przelożyć na język dzisiejszy pokazałoby się że sposób perski jest ten kiedy się właściciel sam osobiście gospodaruje, ateński kiedy ogólnie tylko zarządza czyli administruje.

„Perski obyczaj w nabywaniu majątności ten iest, aby gospodarz wszystkich pożytków swoich pilnie doglądał, roboty sług widział, na łąki, na pasze chodził, roli doglądał swoiey pilnie. y każdy dzień, sam żeby robił, co przystoi. Attycki abo Grecki obyczaj był, aby gospodarz wszystkie pożytki swoie z ról, z ogrodów, z pasiek, z obory, z winnice, y którekolwiek się naydnują posprzedał, żadnych nie chował, a żył z rynku, kupując co potrzeba w dom dla siebie y czeladzi swoiey. Tak gospodarz będzie wiedział co ma za dochody, y wedle dochodów sprawi się iako ma trawić w domu“.

Nasz autor oświadcza się stanowczo za sposobem perskim. Zawsze gospodarz lepiej na tem wyjdzie, jeżeli sam we wszystko wejrzy i o wszystkim będzie wiedział. A prócz tego i wygodniej mu i przystojniej używać tego co się u niego urodziło, a co zbywa sprzedać, aniżeli wszystko wysprzedawszy o każdą rzecz na targ posyłać. Z różnych sposobów nabywania pieniędzy najszlachetniejszy, najuczciwszy jest sposób gospodarski, bo „przezeń nabywamy pieniądze z rzeczy od przyrodzenia nam danych“.

„Iako z gruntu, z domu, z winnice, z pasieki, z krów, z owiec, y z inszych gospodarskich użytków, gdy ie obracamy

„w pieniądze. Tu też przynależy myślistwo: bo iako w mocy
 „gospodarskiej iest, domowe zwierzęta y użytki ich obracać
 „w pieniądze: tak też wolno przedawać zwierz, kiedy bez my-
 „ślistwa łowienie będzie w iego mocy. To też rozumiey o rybach.
 „Ten sposób nabywania pieniędzy iest z przyrodzenia, bo iest
 „z rzeczy od przyrodzenia nadanych: iest nadawniejszy, y prawa
 „o tym są, aby nie było niesłuszności między przedawającym
 „a kupującym. Sposób ten nabywania pieniędzy iest naprzystoi-
 „niejszy, nasprawiedliwszy: zwłaszcza gdzie nie będzie oszukania:
 „iako więc drudzy do fasek masła kamienie kładą, do malma-
 „zyey wodę leią, do wina, aby ie drożey udali, cukier kładą.
 „Seki, Medery leią; do beczek miodu susz y popiół w poyszród
 „sypią. Co nie ma być, bo każda rzecz iako się urodzi ma być
 „przedawana, a gdzie co przymieszasz iest oszukanie: zwłaszcza
 „gdy ieszcze mówisz, iż iest rzecz sama w sobie. Iest, mówię,
 „nasłuszniejszy, iż iest od przyrodzenia dane, aby każdy z dzie-
 „dzicznego imienia swego zachowawszy szczerść y słuszną cenę,
 „miał pożytek“.

Kupiectwo, handel, rzemiosła i przemysł, wreszcie ro-
 bota za najem, wszystko to byle uczciwie prowadzone jest
 słusznym sposobem nabycia majątności tylko dla szlachcica
 już mniej przystojnym.

„Personom mieyskim y szlacheckim, mającym imiona do-
 „stateczne dla swoich, nie może przystojniejszy być żywot, ieno
 „rolą się bawić y z niey potrzeb swoim, sobie y domownikom
 „dostawać. Zaś większym stanom, iako miłościwym panom, ksią-
 „żetom, królom, mimo użytku z imion swoich, przystoi nakładać
 „na góry y wielkim kosztem kruszce kopać. Bo iesli co utracą
 „z dochodów swych, zaś lano swęj szkody powetować mogą“.

„Lichwą bawić się żadnemu człowiekowi uczciwie żyć na
 „świecie pragnącemu nie przystoi: chyba żydowi, który się nie
 „ogłada na słusność y na pocziwe swoje: owszem ma sobie za
 „wielką rzecz, gdy Chrześcianina oszuka abo odrze. Którzy, okrom
 „żydów, lichwy patrzą, są bezecni, iako złodzieie, zdzierey upa-
 „dłych ludzi“.

Jak dom budować, jak wybrać mu dobre położenie za-
 kryte od wiatrów a bezpieczne od wilgoci, jak starać się
 żeby był wygodny i ozdobny, ale zawsze do majątku zastó-
 sowany niezbyt okazały i kosztowny (bo taki tylko królom
 i bardzo wielkim panom przystoi): jak w nim porządku i

schludności przestrzegać, a nawet ozdobą nie gardzić, to dalsza materya, przy której nasuwa się kwestya czy mają być w domu obrazy, i jakie. Owszem, niech będą, bo to i mila i szlachetna ozdoba domowi. Tylko potrzeba rozsądku żeby niełożyć na nie, jeżeli majątek na to nie starczy, i żeby je dobrze wybierać.

„Abowiem kiedy kto, choć wedle stanu swego, wszakże nie tym sposobem który im przystoi, ochędaża dom obrazy, występuje. „Iako więc zwykli czynić ci, co obrazów nastawiają w gmachach, „pogańskich bogów, bogin, wszetecznie malowanych dla pobudki „żądze ludzkiej. A iż to nie przystoyno, ztąd poznać żeśmy „wyżey uczyli aby dzieciom y panienkom broniono słuchać „rozmów y pieśni sprośnych, aby się nie zgorszyły: ale się więc „cey zgorszyć mogą patrząc na obrazy wszeteczne, przypatrując „się malowanym osobom nagim, snadnie się niewstydu nauczają: „tedy nie przystoi takich świeckich obrazów stawiać w domu. „A są obrazy świeckie, iako obraz Vulkanów, Marsów, Wenery, „Kupidy, Jowisza etc. Tu mogą przydać Tureckich, Tatarskich „Cesarzów obrazy, których się nie godzi człowiekowi pobożnie „wychowanemu w domu mieć: iednych dla zgorszenia, drugich „dla bluźnierstwa przeciwko Panu Bogu: albo dla samego okrucieństwa ludzkiemu rodzajowi przeciwnego. Tu też przydam „obrazy Lutra, Kalwina, Melanchtona, y inszych ludzi złych, „którzy albo życiem swoim sprośnym, albo piśmym swemi zuchwale „y śmiało targając się na iednostayno nauczoną prawdę, wielu „świętych oyców y uczonych zawodzili we złe opinie y kacerstwa ludzi: niegodni będąc nie tylko wymalowania, ale y wspomniania“.

Na zakończenie tych spraw i tajemnic domowego zarządu przychodzi kwestya czy odzwierny jest w domu potrzebny albo nie. Już wyżej zadawał sobie filozof pytanie, kto w domu powinien raniej wstawać, czy pan czy wrotny, i odpowiadał że wrotny powinien, ale gospodarz dobrze zrobi jeżeli wstanie jeszcze raniej od niego. Teraz obszernie i gruntownie zastanawia się nad tym przedmiotem, i dochodzi do wniosku że dom wielki bez odzwiernego obejść się nie może a urząd jego nader jest ważny. On sam zaś powinien mieć trzeźwość, wierność, czujność, stateczność obyczajów, i poważność persony. W gmachach rządowych i zakładach, w wiel-

kich dworach konieczny, na dobrą sprawę powinienby odzwierciadlać w każdym porządnym prywatnym domu.

Na te słowa niejedno z naszych miast dzisiejszych i nie jeden z ich mieszkańców mógłby spuścić oczy ze wstydu. Dwieście ośmdziesiąt lat temu wiadano, że odzwierciadlać miałby być w każdym porządnie utrzymanym domu — a w wielu jest?

Oto *Ekonomika*, z której wprawdzie nie wiele się dowiadujemy o pojęciach ekonomicznych XVI wieku, ale o innych dosyć na to iżby się nam zajmującą i godną poznania wydała.

W trzy lata po niej wyszedł przekład *Polityki*.

II.

Polityka. Przedmowa: Cel przekładu. Jego wartość. Własne dodatki. Formy rządu. Zasady wszelkiego rządu dobrego. Zalety Monarchii. Stanowisko Petrycego w kwestyi elekcji. W kwestyi jurysdykcji duchownych. W kwestyi społecznego składu i stanów. Kto jest obywatelem. Czy mieszczanie i rzemieślnicy mają mieć prawa polityczne. Kwestya poddanych. Własność. Wolność. Wyłączenie obcej krwi od urzędów. Żydzi i Ormianie. Warunki bezpieczeństwa. Sposób odbywania sejmów. Większość głosów. Skarb. Dodane rozdziały o wojnie. Która wojna słuszną. Wojsko stałe i płatne. Hetman. Fortece. Przymierza. Wychowanie młodzieży. Domowe. Publiczne. Podróże. Języki. Nauki wyzwolone. Muzyka. Malarstwo. Powaga Akademii i uczonych. Powaga i wolność historyi. Wpływ gwiazd. Czary. Z Petrycem kończy się wpływ filozofii starożytnej.

W wigilię Trzech Króli, 5 stycznia 1605 r. podpisuje Petrycy przedmowę dedykacyjną swego dzieła do króla Zygmunta III: a więc w tej samej chwili kiedy właśnie zaczęły się te sprawy i stosunki które mają być główną treścią tego panowania. Książę Sudermanii już się królem szwedzkim ogłosił i pomimo świetnych kampanii, pomimo zwycięstw Chodkiewicza i Zamoyskiego część Inflant trzymał: Dymitr był już na ziemi moskiewskiej, początek szeregu zawikłań i wojen, a za rok ruszy tam za nim Maryna z przybocznym lekarzem swojej carskiej Mości, tłumaczem Aristotelesa, Petry-

eym. Sejm inkwizycyjny już się był dawno odbył, król żenił się z areyksiężniczką Konstancyą, do wybuchu wojny domowej materiały były gotowe. W tej samej chwili rozpoczynają się sprawy XVII wieku, i zamyka się ta literatura która towarzyszyła i odpowiadała sprawom wieku XVI.

Z pięknej przedmowy (pierwszej, do króla) warto przytoczyć jeden ustęp dla pokazania choćby tego jak Petrycy pięknie pisze.

„A iako rząd w przyrodzonych rzeczach, naprzykład, w obrotach niebieskich, w rozszykowaniu czasów, wiosny, lata, zimy, jesieni, dnia, nocy w rodzeniu ziół, owoców, zboża, y rozmaitych zwierząt, pewny bywa; tak w sprawach ludzkich, im większa jest dla wolei naszey, która się na przeciwnie rzeczy zanosi, niepewność y odmiana, tym większego rządu potrzeba było. Dla którego P. Bóg człowiekowi dał część Bóstwa swego, rozum: którym samym chciał człowieka mieć od inszych zwierząt różnego, porządniejszego y szczęśliwszego. Zwierzęta powodem natury sprawując się, niepochybnym porządkiem na świecie żyją: człowiek rozumu się dzierżąc, tym pochybniey w sprawach swych może postępować, im bliżey przyczyn spraw swoich dochodzi. Zwierzęta tak żyją, iako nimi natura, która w sprawach swych błędu nie zna, rządzi: człowiek tak ma żyć, jako rozum y baczenie każe. Jeśli kiedy natura dla niesposobności rzeczy, swego pospolitego tribu uchybia; iako gdy się co urodzi niezwyyczajnego, bez nóg, bez rąk, za dziw y cudo poczytamy, nie winując w tym ulomnie y niezwyčajnie urodzonych rzeczy: dlatego iż w nich samych nie jest rządu władza. Zaś jeśli człowiek uchybi brodu nie tak się iako przystoi rządzi, dziw y cud jest: ale iż się często trafia, nie dziwujemy się, gęstością takich cudów z dziwu zrażeni: iednak iż odstępuye rozumu sobie do porządnego życia od P. Boga danego, zostaje winien sam sobie. On y sam sobą y zwierzęty wedle natury władaiąc: rządu od P. Boga w głowę swą wlepionego, (iako iakiey miary pewney której uchybiwszy, błąd musi być nagany godny) ma się trzymać. Sam przez się widzi człowiek, zasłonę cielesności z oczów swych odrzuciwszy, iako z swoiey osoby na świecie żyć: iako się z inszemi tak bliskimi, iako dalekimi, nikomu nie szkodząc, każdemu chcąc być pożyteczny, sprawować ma. Lecz iż jest ze dwojga rzeczy, z dusze niewidomey rozumney, i z ciała od dusze czulość swoię biorącego, zlepiony: więcę się tego co czuje, iako roskoszy, dostatków, możności, nie oglądając się na przednieyszą część swoję, chwytą, niżli cnoty niewidomey, przy

„które y samey tylko roskosz, bogactwa, możność y insze dobra „maią mieysce. Co widząc Philosophowie, ludzie mądry, przy- „stojnie do samey cnoty naprzód ludzie prowadzą: ukazując iż „cnota sama iest na świecie, od przedniey człowieka części po- „chodząca, najprzednieysze dobro, wedle którego insze dobra wszyt- „kie cielesne iakoby iakiem niepochybnym wymiarem, maią być „miarkowane, iako ieh kto ma używać sam, iako z inszemi: wy- „myśliłi nauki albo Philosophiey o sprawach ludzkich trojaki roz- „dział. Co przynależy do rządu samego siebie, Ethika, to iest „własney powinności nauka: co służy do postępu z inszemi „ludźmi, iako domowemi bliższymi, Oekonomiką y Gospodarstwem: „co z obcemi y odleglejszymi Polityką y Rzeczposp. nazwali. „Nauki barzo ludziom wszelkiego stanu pożyteczne“.

Że zaś z tych filozofów „naukę o sprawach ludzkich „najgruntowniej i najspadniej podał Aristoteles“ przeto nasz doktor wziął się do przelożenia naprzód Ekonomiki jako krót- szej, a potem trudniejszej ale ważniejszej Polityki, i tę pod nogi Majestatu królewskiego składa na pożytek wszystkich obywateli koronnych, a najwięcej dla królewicza Imci Wła- dysława, ażeby jak Filip macedoński radował się że wychow- anie syna Aristotelesowi mógł powierzyć, tak to „ożywia- „nie Aristoteles, przy żywym ojca przykładzie, w naukach do rządu Rzpltej potrzebnych“ przydatnem mu było.

W drugiej przedmowie „do czytelnika“ tłómaczy się bli- żej z powodów które mu tę pracę podjąć kazaly. Pierwszy jest że widząc ludzi zaciekłych w złości chciał wszystkę „umiejętność przystojności ludzkiej która od Aristoteles, głę- „bokim rozumem jest opisana polskim językiem wyłożyć“ w nadziei że im tym sposobem choć trochę do dobrego chrze- ścijańskiego obyczaju pomoże. Drugi powód, że choć się do medycyny wziął z filozofią się rozstawiać nie miał serea: dal- szy, „iżbyśmy przykładem innych narodów mieli też filozofię „polską (po polsku) przynajmniej tę obyczajową, łatwiejszą“. Prócz tego jeszcze spodziewać się innych zdolniejszych swoim przykładem do prac podobnych zachęcić, i „smak dyalek- tyki“ obudzić iżby się inni potem do trudniejszych rzeczy brali. Do tego wszystkiego jeszcze i obietnica dana, komu? Nie mówi. Byłby ją i weześniej wykonał, gdyby nie takie

przeszkody jak niespodziewana podróż do Francyi (z jakiego powodu?) tam ciężka choroba, potem różne z drukarzami kłopoty: potem jeszcze częste z „dworem Imci X. Kardynała Pana mego“ (Maciejowskiego) przejazdy. Potem jeszcze objaśnienia czytelnika że dla łatwiejszego zrozumienia dodał mu do każdego rozdziału *Przestrogi*, a oprócz tego jeszcze do każdej księgi *Przydatki*, i prosi żeby te czytane były zaraz po rozdziale do którego należą, i oświadcza że jeżeli te rzeczy czytelnikowi podobać się nie będą, to on zawsze „ucieszy się „chęcią swoją zaniósł na pożytek pospolity, kiedy do skutku „samego nie mógł przyjąć“.

Jakim jest tłómaczem? Z porównania z łacińskim tekstem Aristotelesa wynika że wiernym i jasnym: a że przytem po polsku pisze doskonale, więc przekład jego zdaje się zasługiwać na wszelką pochwałę. Zarzucają mu niektórzy że nie jest dokładny, że oprócz Przydatków na końcu każdego rozdziału, dodaje i wtrąca w textcie całe ustępy swoje. Jest to prawda: ale nie jest tak źle jak się na pozór wydaje. On kiedy sądzi że dowodzenie Aristotelesa będzie dla polskiego czytelnika przytłaczające, stara się je uprościć, albo objaśnić, albo jakim przykładem ułatwić, i wtedy wtrąca swoje dodatki. Ale te drukuje zawsze w nawiasach, tak że czytelnik widzi odrazu i odróżnia doskonale co jest dodatkiem a co textem Aristotelesa. Może te dodatki są zbyteczne, może są słabe, ale nie naruszają i nie fałszują autentyczności textu.

Ważniejsze byłoby pytanie czy i o ile te jego *Przydatki* i *Przestrogi* są z jego własnej głowy, lub też zaczerpnięte z różnych poprzedników komentarzy do Aristotelesa, których było pełno na wszystkich Uniwersytetach średnio-wiecznych a coż dopiero humanistycznych. Że ta metoda, ten sposób umieszczania przydatków po każdym rozdziale i po każdej księdze nie jest jego wyłączną własnością, to pewne: a więc zapewne i nie jego wynalazkiem. Naprzykład Havenreuter¹⁾ komentarze do *Fizyki* Aristotelesa pisane są tym samym sposobem i porządkiem (i w tym samym r. 1605).

¹⁾ Jan Ludwik Havenreuter lekarz i profesor w Strassburgu.

Jakikolwiek wszakże był ich wspólny wzór, i cokolwiek byłby Petrycy nawet w komentarzach swoich z obcych pożytych a choćby żywcem przepisal, jedno jest pewne, że to co dla nas najciekawsze, co się wprost do polskich stosunków odnosi, to jest jego własne bo tego w żadnej zagranicznej książce znaleźć nie mógł. A to wystarcza żeby go uznać (nie wiem czy głębokim komentatorem Aristotelesa, ale z pewnością) dobrym znawcą stosunków polskich i rozumnym pisarzem.

Rozumie się że nie będziemy tu wchodzić w treść i krytykę polityki Aristotelesa: obchodzą nas tylko Petrycego komentarze, a przede wszystkim (raczej jedynie) te które się bezpośrednio do Polski ściągają. Wyjątkowo tylko, żeby dać wyobrażenie o naszym tłumaczu, przytoczyć można jaką jego uwagę natury ogólnej, moralnej, zwłaszcza kiedy stanowisko jego (co się dość często zdarza) jest inne aniżeli stanowisko i zdanie Aristotelesa. I tak zaraz w pierwszej *Przestrodze* do I rozdziału, w samem pojęciu społeczeństwa ludzkiego i jego celu (końca) Petrycy poprawia nieznacznie Aristotelesa, i dodaje mu to co chrześcijaństwo w to pojęcie wniosło: „Rzplta bywa stanowiona“ mówi ¹⁾, „bywa stanowiona aby ludzie byli obyczajni, dobrzy, enotliwi, zatem „uczeni... przez co dostaliby najwyższego dobra świeckiego“ i „duchownego“.

Z natury rzeczy wynika że w takich komentarzach nie może być ciągu i organicznego układu. Tłumacz trzyma się oryginału, komentator tak samo, a uwagi swoje pisze w miarę jak mu się nasuwają; nieraz daje się niemi unieść dość daleko od kwestyi którą właśnie traktuje Aristoteles, choć zawsze taką bierze za punkt wyjścia. Ztąd pewne i znaczne pomieszczenie kwestyi różnorodnych, zasadniczych i praktycznych, ogólnych i polskich, z których każda dla siebie traktuje się w jednym ustępie, a z drugą się nie łączy: nieraz także powtarzanie kilkakrotnie kwestyi tych samych. Ułożyć to w pewien porządek, rozgatunkować, jest rzecz niepodobna, a przez

¹⁾ Wydanie Kempiniego. Kraków 1605, str. 8.

to też niepodobna jest porządnie i w należytem ciągu te komentarze Petrycego streścić, i następnie jego pojęcia wyciągnąć na jaw, w całości przedstawić i ocenić. Wszelako pomimo całej trudności trzeba choć w przybliżeniu starać się zaprowadzić, stworzyć ten podział materyi, i nie powtarzając oczywiście wszystkich jego *Przestroóg* i *Przydatków* (co wymagałoby osobnej książki) z treści niektórych dać go poznać i sądzić.

Kommentując Aristotelesa naprowadzony był naturalnie i koniecznie na wszystkie zasadnicze kwestye społeczne i polityczne. Znajdują się zatem w jego dodatkach wszystkie te wiekuiste pytania co jest władza, co wolność, co natura jednej i drugiej, co rząd i różne jego formy, co równość a co hierarchia, pytania roztrząsane zawsze do dziś dnia nie rozwiązane, a kto wie czy traktowane głębiej, określone trafniej niż przed wiekami przez Aristotelesa. Nasz tłumacz i komentator mówi o nich na swoją rękę, przez Aristotelesa (i wielu innych) oświecony i wsparty, mówi rzeczy do których nie bez tej pomocy doszedł, ale które świadczą dobrze o jego rozumie zdolności i szlachetności.

Aristoteles (co za nim wszyscy statyscy XVI wieku powtarzają) rozróżnia trzy dobre formy rządu, i trzy ich zepsucia. Tłumacz oczywiście powtarza za nim i streszcza w *Przestrodzie* naturę i przymioty *Królestwa*, *Rządu Przedniejszego*, i *Rządu Pospólstwa ćwiczonego* (tj. Monarchii, Arystokracji, i Demokracji) potem *Tyranii*, *Rządu Potężnych*, i *Rządu Motłochu* (formy rządu złe z tamtych dobrych wyrodzone), z trzech dobrych za najlepszą uważa Monarchię, i potem (w *Przestrodzie* do rozdziału VIII, str. 364), wypisuje konieczne zasady na których wszelki rząd opierać się musi, albo (jak nazywa) „mądrości przynależące do każdej Rzpltej“. Jest takich siedem:

1. Dobrzy ludzie dobrych praw używają w rządzie (rządzą przez prawa moralne, i tych trzymają się uczciwie).
2. Gdzie są złe prawa, muszą tam być źli ludzie.
3. Gdzie nieposłuszni są praw, tam złe prawa.

4. Prawa mają być i dobre, i groźne.
5. Prawa jedne są dobre zgola (same w sobie), drugie według jakiej Rzeczypospolitej dobre (dla niej stosowne).
6. W rządzie przedniejszych na cnotę wzgląd ma być
7. Co większa część uradzi to ma być ważne.

Ta ostatnia maxyma, choć ogólna i absolutna, „zgola“ dobra dla każdej Rzpltej, umieszczona jest może ze szczególnym zamiarem, jako stosowna dla jednej, a przeciwna zasadzie której ta się trzymała. Szkoda że zasada tak ważna, tak stanowiąca o naszych losach, postawiona wprawdzie jako kardynalny warunek siły i pomyślności państw, nie jest traktowana obszerniej i poparta dowodami które mogłyby działać na umysły. Nie w ślad Aristotelesa tylko i na jego powagę i wiarę, ale z własnego przekonania przenosi Petrycy monarchię nad inne formy rządu. Kwestya ta powtarza się u niego wiele razy i na wielu miejscach, a zawsze odpowiedź na to wychodzi iż „monarchia jest najlepszą Rzpltą, jeżeli „monarcha który sam omylić się może, dokłada się innych „ludzi w rządzie“. Nie powinien zatem być sam, sam o wszystkim stanowić: ale powinien sam wykonywać, rządzić. Powód wyższości monarchii jest ten, że

„wiele rozumów do rady zbiegają się, ale jeden rad wykonanie „czyni“ ¹⁾. Nie pozwalam tego „iżby w innych Rzeczachpospolitych większa miała być mądrość niżli w monarchii. Bo acz jeden rządea w niej jest król, jednak może mieć wiele rozumu „gdy na swoją głowę nie będzie brał wszystkiego. Bo przy nim „są mądry ludzie godni, ma wiele na swem miejscu urzędników... — Jako promienie jednoczą się w słońcu jednym, jako „rzeki do jednego morza się zbiegają, tak roztropność i mądrość „wszystkich w monarchii urzędów jednoczy się w królu. Król się „może zepsować jako człowiek, ale nie jako urząd najwyższy „w którym się wszystkie Rzeczypospolitej części zamykają, które „króla upadającego dźwigają i radą swą podpierają. Nie jest tedy „w monarchii jedna osoba radząc, ale panując“.

„Lepiej król może sprawować Rzpltę aniżeli prawo, które- „goby się żaden nie bał kiedyby nie była groza królewska...

¹⁾ Przydatek do ksiąg trzecich, str. 307.

„Prawo jest naczyniem rządu“ (narzędzie), „a naczynie nie nie jest jeśli nie będzie takiego któryby onem naczyniem władał... „Króla zwiemy stróżem praw, nie iżby miał służyć, ale iż broni „praw, do skutku przywodzi, dla pożytku pocziwego Rzpltej „wykonywa poważnością swoją groźną“¹⁾.

Możnaby przytaczać ustępów takich wiele: powyższe wystarczą iżby przekonać że autor jest zwolennikiem monarchii przekonanym i stanowczym (monarchii nie despotyzmu), i iżby nasunąć tę uwagę, że naturę królewskiej władzy on pojmując i określa może głębiej niż wielu poprzednich. Za monarchię prawdziwą wszakże, dobrą, uważa jak cały wiek jego i jak najgorliwsi zasady tej wyznawcy (Skarga), rząd mieszany, byle się „do jednostajności ściagał“. Gotów też jest jak jego poprzednicy uznać polską formę rządu za najlepszą, bo się z różnych pierwiastków składa „gdy nie może „żadne prawo być stanowione jedno wspólnie, a exekucya „postanowionych rzeczy na królewskiej poważności zależy“.

Ale ten król (do najlepszej formy rządu potrzebny i należący) czy ma być dziedzicznym albo obieralnym? Znowu kwestya zasadnicza, ogólna: ale zarazem kwestya specyficznie i przed innemi polska, bo przez trzy wieki na porządku dziennym przedmiot otwartego sporu, a z praktyką naszych spraw i z dziejami najściślej złączona. I ta wraca wiele razy w naszych *Przestrobach* i *Przydatkach*, i jak żeby autor sam nie był pewien co myśli, chwieje się ona na dwie strony. Czasem zdaje się że Petrycy jest stanowczym zwolennikiem elekcyi, że się dał przekonać argumentem iż wybrać można zawsze najlepszego, a synowie nie zawsze dziedziczą przymioty ojca. „Mówię iż lepsze jest obieranie samo przez się. Wszakże gdy „się zdarzą dobrzy królewiczowie słuszną rzecz jest aby mieli „pierwsze miejsce między tymi z których wybierają“²⁾. Zatem powszechna opinia i zwykła praktyka polska. Ale przy tem nie zostaje, i czy zdanie zmienił czy też sprzeczności nie widzi lub ją sam sobie jakim sofizmem zaslania, dość że

¹⁾ Tamże, str. 326.

²⁾ Ks. III, str. 368.

się waha i chwieje, aż wreszcie oświadcza się przeciw elekcyi: przyznaje wprawdzie że elekcyja ograniczona jak w Rzeszy niemieckiej, albo dwustopniowa jak rektora w Akademii krakowskiej może być lepsza od dziedzictwa, ale liczna, powszechna jest zawsze zła ¹⁾.

„Co się tkanie samey rzeczy tak rozumiemy, iż lepiej iest „Rzeczypospolitey mieć dziedzica króla, niżli elekta: Bo za elekcyą zwłaszcza taką gdzie się wszystkie stany mają na nią zgodzić, pochodzi rozerwanie między elektorami, ta nietylko iest trudna, ale y niepodobna. Bo to jest rzecz podobna dziwowi wielkiemu, kiedy się wszyscy ludzie zgodzą na jedno: taka była elekcyja Henryka Francuskiego potym króla na Królestwo Polskie. Insze elekcyje, które potym były, nie były takie, ale trudności y rozerwanie było wielkie. Elekcyja tedy któraby od wszystkich stanów zgodna miała być, nie może być lepsza niżli dziedzictwo“.

„Na dowody które są po elekcyi tak odpowiadam. Na 1. „Acz natura iest niedoskonalsza niżli cnota; iednak pewniejsza jest natura: a natura w swoich sprawach nieomylna iest, z dobrych dobre rodzi, chyba za złym wychowaniem odmienia się czasem. Na 2. Przyznawam to iż wszyscy ludzie mędrzy są niżli ieden, wszystko pospółstwo lepsze, niżli ieden: ale to nie może być aby wszystko pospółstwo rządziło: a o tem się tu nie mówi co iest niepodobna rzecz. Na 3. Y w dziedzictwie może upatrzeć dobroć, zwłaszcza gdy przystąpi wychowanie porządne. W dziedzictwie iest już natura pewna, gdy przystąpi wychowanie, iesze będzie pewniejsza: bo będzie już ugruntowana y umocniona zwyczajem. Na 4. Choć będzie król dziedziczny: przecie poddani mają prawa swojej wolności, które dziedzic powinien trzymać, na które przysięga. Na 5. Acz te Rzeczypospolite trwały, nie tak iednak trwały długo, aby miały być dłuższe, niżli dziedziczne: owszem Historycy wszyscy tak trzymają, iż zguba to była tych Rzeczypospolitych elekcyja“.

W kwestyi która niedawno stała na pierwszym planie a teraz choć zaczęła schodzić z pola, była przecież jeszcze bieżącą kwestyą praktyczną dla Polski, a niemniej zasadniczą dla wszystkich i zawsze, w kwestyi stosunku Kościoła do Państwa, Petrycy stoi stanowczo i energicznie przy pra-

¹⁾ Tamże, str. 328.

wach Kościoła; ma te pojęcia i zasady w których już wra-
stało wielu ludzi z jego pokolenia, a które się szerzą i roz-
powszechniają coraz bardziej. Zniesienie juryzdykeji bisku-
piej ma za złe, a w *Przydatkach* do księgi drugiej jest roz-
dział cały osobny i spory poświęcony dowodzeniu że i Ko-
ściół i człowiek duchowny ma prawo i potrzebę posiadania
dóbr: zbija argumenta tych którzy z wielkiej niby dbałości
o dobro Kościoła chcą mu (lub duchownym) odbierać wła-
sność jako niebezpieczną niby okazać do zepsucia (str. 168).
Konfiskaty i kaduki miałyby iść nie na Rzpltę ale na Ko-
ściół (Przydatek do ks. VI) byłoby to poniekąd ich oczysz-
czeniem, zadośćuczynieniem za występki tego człowieka któ-
remu były prawem odjęte. Co więcej, jedyny z naszych sta-
tystów dowodzi że Rzplta powinna i na prawo przymuszać
do wiary tych którzy jej odstąpili: (Przydatek księga VI,
str. 155.

„Na 1. Człowiek każdy ma wolną wolę ile człowiek jest:
„ale ile jest mieszczaninem, którego jest obcować z ludźmi, nie
„ma inż wolney wolej, ale wolą poddaie prawom, zwyczajom sta-
„rym, y ustawom świętym. A to nie jest niewola, ale swoboda,
„pod uczeiwość y całość Rzeczypospolitey zachowuiącemi pra-
„wami żyć. Na 2. Insza jest przymuszać tych którzy nigdy nie
„znali wolej Bożej: insza tych którzy poznawszy, od prawdy
„głupio abo zuchwale odstają. Takich przymuszać godzi się iako
„zbiegów, apostatów, y zdrayców. Insza jest gwałtem przymu-
„muszać aby nie szkodzili Kościołowi; insza aby do piekła nie
„poszli. Na 3. Owszem takim sposobem przyczyna się do bun-
„tów y rozruchów znosi. Bo ni ocz się więcej ludzie nie wadzą
„między sobą, iako o religią różną. Na 4. Nie trudna rzecz jest
„rozeznąć przestępstwo praw Bożych. Ci bowiem iawni są prze-
„stępcey, którzy od starożytney wiary, w której wiele ludzi swią-
„tobliwością żywota y cudami wślawili się, odstąpili. Na 5. Acz-
„kolwiek opatrność Boża nieprzyjacioly Kościoła, y przestępcę
„mandatów swoich na ludzi przypuszcza: iednak nienawidzi ich,
„y nie przykazuje ich zuchwalstwo cierpieć: owszem dozwala
„abyśmy wszelakim sposobem opierali się im“.

Nie chce wszakże (w Przydatku do ks. IV, str. 461),
zeby księża piastowali świeckie urzędy. Jako obywatele mają
do tego prawo, jako ludzie uczeni i godni mają po temu wa-

runki, przecież lepiej dla nich i dla ich głównego obowiązku żeby pobocznych na siebie nie brali i świeckimi sprawami zatrudnieni, od duchownych odrywani nie byli.

Co do składu społecznego i wzajemnego stosunku różnych w nim pierwiastków, komentator Aristotelesa trzyma się swego filozofa dość wiernie, i jego zasady zdaje się przyjmować z wszelką wiarą. Wiadomo jak surowo przestrzega Aristoteles różnicy stanów, jak ściśle oznacza granicę między tymi mieszkańcami kraju którzy są jego obywatelami, a tymi którzy nie są i być nie mogą. Według niego różnica ta jest nawet fizyczna, i natura sama inaczej stwarza tych ludzi których przeznacza do myślenia lub rządzenia, inaczej tych co do ciężkiej grubej niewolniczej pracy. Za Aristotelesem oczywiście poszedł Orzechowski kiedy w Polcei pyta i oznajmia które stany są częściami Rzpltej a które nie: Aristotelesa powaga mogła przyczynić się do utwierdzenia nas w tem nieszczęsnem mniemaniu że jesteśmy jedni synami ojezyny, a drudzy tylko jej żywym inwentarzem. Było to cofnięcie się wstecz od pojęć chrześciańskich i cywilizacyi z nich powstałej, która uczyła że w różnicy powołań czynności majątków i rozumów, jest równość ludzi jako synów Bożych i synów ojezyny. Petrycy — jak wszysey niemal — rozumie dobrze że pochodzenie szlacheckie nie jest samo przez się szlachetnością, wie że plebejusz godny wart jest wysokiego w społeczeństwie miejsca, ale o rozróżnienie powołań, o postanowienia które szlachetnym ludziom bronią zajęcia „podłego“ wielce jest dbały. Za złe to uważa (Przestroga do rozdziału VII ks. I, str. 41), że teraz stan „szlachecki do kupczenia się rzucił, miejskiemu żywność odjął“ i handluje zbożem, skórami, wołami czy koźmi. Sprzedać to co się u niego narodziło, to szlachcicowi przystoi: ale skupować (choćby ten sam towar) u innych na spekulacyę i na targach go sprzedawać, to już nie jego rzecz, i plama, i krzywda zadana ludziom miejskiego stanu których powołaniem jest kupiectwo i handel. Wszelako nie od Aristotelesa tylko ale od naszego Orzechowskiego w tem wyższy, że rzemieślnika na-

przykład za *syna koronnego* czyli *mieszczanina* uważać za-
leca. (Przydatek do ks. II, str. 106 i dalsze).

„Bywa rzemieślnik grubszy, nierzemniejszy, smrodliwszy,
„którzy śmieciami, błotem, gnojem miasta się bawia, kominy, pri-
„wety, rynsztoki wymiatają. Tacy jako mniej władną rozumem
„abo są z przyrodzenia sługami, abo coś mają wspólnego i po-
„dobnego z niewolnikami i nie mogą przystojnie ukazać się do
„schadzek, będąc do rady i sprawowania Rzpltej nie sposobnymi“.
Wszakże — rzemieślnicy oświeceni i szlachetniejszego rzemio-
sła — „mieliby być częścią Rzpltej, dla poważności przodków
„naszych którzy tem ich mieć chcieli, dla słuszności samej iż na
„pożytek Rzpltej robią, dla wolności natury która ich tak chce
„mieć, dla słabości Rzpltej jeżeli z niej większą część ludzi ple-
„bejos i rzemieślniki wyrzucimy. Rady głębokiej i ustawicznej
„w rzemieślniku szukać nie trzeba gdyż on nie hersztuje Rzpltej“
ale od rady „niema być odganiany“.

Niech się przysłuchuje jak drudzy radzą, niech wie
o czem, niech czyni tak jak uradzą: ale niech miejsce ma,
i wolność radzenia o Rzpltej. Jest to cokolwiek nie jasne.
Czy on chce przyznać mieszczanom tylko głos doradczy?
albo żeby zgola bez prawa do głosu siedzieli w radzie?
W każdym razie już to wiele że ich do rady przypuszcza.
Zabawnie zaś i sarkastycznie opisuje ich stanowisko w na-
szej Rzeczypospolitej:

„nie odrzuca stan szlachecki przedniejszych miast radzić od swo-
„ich sejmików i sejmów, czego znak jest“ (co znakiem jest) „iż
„też plebeii mają coś do Rzpltej. Wszakże u nas to jakoś mdło,
„jako kiedy owo proszą osła na bankiet abo na wesele: nie po-
„sadzą go za stół, ale mu każą drwa i wodę nosić do kuchni“.

Trudniej mu rozwiązać wątpliwość czy służy są czę-
ścią Rzpltej albo nie. Sługa niema swojej woli, musi słuchać
swego pana, jest zależny: prócz tego niema nauki i ćwicze-
nia: na cóżby taki zdał się Rzpltej? Do rady go też nie
przypuszcza. Ale do spraw miejskich możeby i przypuścił.

„Boskie zwierze, człowieka, mieć jako bydlę jakie coś nie
„krzeczy jest. W ciele ludzkim choć się znajdują takie członki
„których nie godzi się wspominać i odkrywać, a przecie są człon-

„kami. Tak też słudzy choć słudzy przecie są ludzie sposobni
„do towarzystwa ludzkiego“.

Ważniejsza od tej a do poznania pojęć naszego autora przydatniejsza jest kwestya inna, kwestya poddanych. Jak wyobraża sobie Petrycy ich prawa i stanowisko? ich stosunek do panów? Znowu nie jasno: a do tej niejasności przyczynił się (taki nasz domysł) — Aristoteles i wogóle świat starożytny. Płacze mu się ciągle poddany i niewolnik kupiony za pieniądze lub wzięty jeńcem na wojnie. Ztąd częste rozróżnienia pomiędzy jednym a drugim, prawami obu, i tem co panu względem jednego a względem drugiego się godzi. Wszelako to rozróżnienie nie zawsze i nie dosyć jest dokładne: tak że poddany raz wydaje się człowiekiem wolnym tylko do pewnych czynszów lub robót obowiązany, drugi raz oracz człowiekiem grubym przez naturę samą do podległych posług i niewoli stworzonym: pan raz obowiązany jest obchodzić się z nim dobrze byle on pełnił co do niego należy, drugi raz ma być groźnym i surowym bo inaczej z tymi grubymi umysłami rady sobie nie da. Wszelako choć jego pojęcia i żądania nie są określone, to jego instynkt jest trafny a uczucie szlachetne. Wskazuje to w Przydatku do księgi VI pytanie: *Jeśli plebei mają wolność jaką w Rzeczypospolitej?* (polskiej tym razem, a nie w ogólności). Odpowiedź jest że nie mają żadnej.

1. „*Plebei*, szlacheckiego stanu są niewolnicy: bo u nich „robiją, nie mogą od nich odeiść kiedy chcą. Tedyć *plebei* „spółstwo, nie ma żadney wolności w Rzeczypospolitej. 2. Których żywot iest w rękach Panów swych, tak iż mogą kiedy „chcą zabić, abo żywić: ci są niewolnicy prawi. Ale plebeuszów „żywot w rękach iest Panów swoich; gdyż mają *vitalis et necis in illos potestatem*. Tedyć *plebei* niewolnicy są prawi. 3. Którzy nie mają przespiceństwa w majątnościach swych, „niepewni są żywota swego, domów swoich nie mają własnych, „ci niewolą cierpią wielką. Ale *plebei* niepewni są majątności „swey: bo lada za przyczyną Pan majątność weźmie, rozszarpa, „coby miał bronić, a gdzie go będzie chciał o to pozywać, za- „bić: niepewni są zdrowia y żywota swego: bo oszacowany „iest za sześćdziesiąt grzywien, abo za trzydzieści: niepewni są „chałup y domów swoich, które z pracy swoiey murują abo bu-

„dują; bo szlachcie ma tam połowicę tytułem gospody: a tak *plebeii* niewolnicy są nierzkąc by mieli mieć iaką wolność w Rzeczypospolitey. 4. Którzy nie władną nie w Rzeczypospolitey ci nie mają żadney wolności: ponieważ władza wolności skutkiem jest. Ale *plebeii* nie władną nie w Rzeczypospolitey: gdyż ani radzą ani rządzą, ani zezwalają, jedno co na nie uradzą to czynić muszą. Tedyć *plebeii* nie mają żadney w Rzeczypospolitey wolności. Proszono raz osła na wesele, osioł się dziwował temu, y ostrzył sobie zęby na onę zaproszoną strawę, ale gdy przyszło do zawodu onego wesela, osłowi do kuchni kazano drwa i wodę nosić. Także też u nas z niektórych miast jeżdżą na seym, siedzą z daleka: ale nie mogą nie mówić, gotowego słuchając co każą doma czynić. 5. Którzy nie mają uciechy, obrady, sprawiedliwości w uciskach swoich od Rzeczypospolitey, ci nie mają wolności w Rzeczypospolitey. Ale *plebeii* nie mają uciechy: bo by był nagodniejszy, nauczewszy, nie ma zapłaty swojej y nagrody z któreby się miał cieszyć. W krzywdach swoich nie może mieć sprawiedliwości: bo jeśliż szlachta sama nie ma, daleko mniej *plebeii* w uciskach swoich mogą odnosić obronę i sprawiedliwość. U sądów w jednym rządzie Żydowie y mieszczanie są, nie mogą się dokupić y wypłacić urzędowi od dekretów, od ekstraktów, od pieczęci, co każą dać musi płacić. A tak *plebeii* nie mogą mieć wolności iakiej w Rzeczypospolitey“.

„Plebeiuszów dwóy jest ordinek: jedni w miastach, we wsiach królewskich, drudzy w szlacheckich. Poślednięszych jest większa niewola niżli pierwszych: pierwsi iako tako, iż są włóścią Rzeczypospolitey zasłaniają się wolnością y prerogatywami swymi. Pytasz mię co za prerogatywy, y co za różność: odpowiem, dobroć królewska. Zabić szlachcie chłopca swego, żonę mu weźmie, dziewczkę zelży, nie pozwie go nikt o to: w królewskich dobrach, *imagitaria* wolność: może o to pozwać ale sprawiedliwość albo nierychła, albo nigdy nie doydzie“.

„Cóżem rzekł? królewscy plebeiuszowie mają większą wolność niżli szlacheccy poddani: mówię rozmyśliwszy się podobno iednaką, bo królewscy poddani, stąpcy, leże żołnierzkie ciężkie y przykre muszą odprawować, czego nie odprawują szlacheccy poddani. Pójdźmyż do cel, do myta, do podwód, to wszystko na sobie ponoszą królewscy, czego szlacheccy nie czynią. Owo wszędzie biada, wszędzie niewola, wszędzie ucisk y udręczenie serea, na pospólstwo nędzne. Ale Panowie obaczcie się, a wždy kiedy uważcie, iż przez tych ludzi nie możecie się obeysdź, nie możecie swych potrzeb mieć, nie możecie swoich wezasów mieć, ludzie są nie bydlę, wam równi rodzaiem: prawem tylko różni

„a wychowaniem, iż wy większe macie prawa, dostatki większe
„do wychowania swego“.

Co się tycze zasady własności można ręczyć z góry że komentator Aristotelesa śladem swego mistrza będzie zbijał utopijną Platońską równość i wspólność majątków i dowodził jej niesłuszności w teorii a niemożliwości w praktyce. Dowodzi też energicznie i trafnie (w Przydatku do ks. II). Wszelako niemniej energicznie powstaje na tem samem miejscu przeciw nadmiernemu nieograniczonemu pomnażaniu własności. Nie tak niebezpiecznego dla Rzpltej jak wielkie bogactwa w ręku złych ludzi a takich zawsze najwięcej: najczęściej też są one i krzywdą drugih. Dlatego o ile Rzplta powinna cieszyć się miernem pomnażaniem dóbr swoich obywateli i do niego zachęcać, o tyle „niezmierne ich nabywanie żadnym sposobem nie ma być dopuszczone“. Zapomniał tylko wskazać jakim sposobem ma być odwrócone czy wstrzymane: a to opuszczenie podcina nogi całemu jego twierdzeniu. Bo stanowiąc pewną granicę której majątek przekraczać nie może, spotkać się wypadnie z koniecznością konfiskaty, rozdawania, dzielenia, stanie się na pochyłości wiodącej do tej równości dóbr której nasz autor nie chce, i od której mniejszem już może niebezpieczeństwem są wielkie, z natury rzeczy rzadkie bogactwa.

Godne uwagi jest że chciałby zakazu sprzedawania ojczystych dziedzicznych majątków. Kto sprzedaje na obronę Rzpltej, na chwałę Bożą (budowanie Kościołów, szpitali itd.) albo na zapłacenie ojcowskich długów, ten jest usprawiedliwiony. Ale dla mniejszych powodów nie godzi się dziedzictwa sprzedawać bo to wielka dla ojezyny szkoda.

„Majątność nie ma być sprzedawana którą natura daie;
„abyśmy nie byli niewdzięcznymi: którą nam dzielność y praca
„rodziców przynosi, abyśmy mieli o czym ojezynie służyć. Czego
„też po nas chce sprawiedliwość sama, abyśmy ojezynie krzywdy
„nie czynili: opatrność nasza, abyśmy miawszy nie żebrali: potrzebują też tego po nas potomkowie nasi, aby opatrność i do-
„brodziejstwo iakie po nas znali“.

„Co nam zostawiają przodkowie, to nie jest nasze, tylko tego
„używanie mamy. Bo żeśmy sami tego nie nabyli, powinniśmy

„też naszym dzieciom zostawić, co nam zostawiono. Rzeczpospolita tedy przedawanie majątności oycowskich cierpi, iako złą rzecz, ale nie ukaznie byź to słusznie. Naostatek mówią, iż przedawanie majątności nie może byź przez szkody naszey, bo się nigdy na nią nie zdobędziem: nie przez szkody przyjaciół, bo im odeymiem opatrzenie: nie bez szkody Rzeczypospolitey iako się wyżej pokazało. A tak inż widzisz iż się nie godzi żadnym sposobem majątności oycowskich przedawać, ponieważ własność iest używania, ale nie własność mienia, dożywotne tylko dochody z oyczystey majątności możem brać, ale nie przedawać zgola“.

Takieh pojęć lub zasad ogólnych, każdemu społeczeństwu służących, a przecieź według widocznego zamiaru autora ściągających się szczególnie do naszego, i zawierających w sobie wyraźną dla niego naukę, znalazłoby się bez liku. Parę tylko przytoczymy dla przykładu. I tak w Przydatku do księgi III gdzie mówi o powinnościach *mieszczanina* (obywatela) znajduje się taka dla nas Polaków widocznie napisana moralna nauka:

„Mieszczanina też dobrego powinność jest, byź posłusznym urzędowi y prawom, tak pisanym, iak roskazanym. Jeśli w ko-mediey abo w maszkarach, króla y marszałka który rządzi, koronę na sobie nosi abo łaskę, posłuszni iesteśmy, choć będzie czasem podła osoba; zaprawdę w rzeczach poważnych, w rządzie prawdziwym, więcej przystoi słuchać urzędu choć będzie persona uboga, y stanu podłego, gdyż za nieposzanowaniem urzędu wszystka Rzeczpospolita lekkość odnosi. Zawždy też mieszczanie powinni urzędowi znosić gniew y laianie: myśląc o tym iż nie są personsy gołe, ale noszą na sobie władzę Rzeczypospolitey wszystkiej: gdy się urząd gniewa, łacie występnym mieszczanom, iakoby się sama Rzeczpospolita gniewała y laiała“.

„Do tego, mieszczanin ma zarówno z inszemi żyć y nosić się, nie ma byź podłym nad insze, nie ma się też nad insze wynosić y wzłatać“.

„W Rzeczypospolitey ma na tym stać y o to się starać aby Rzeczpospolita w pokoju była: ma zabiegać wszystkim buntom ile z niego może byź: ma rozumieć iż wielka iest twierdza w stróżach, wielka w Senacie potężność rady, ma pochwalać tych którzy się o pokój y o dobro wszystkich starają“.

„Zbytku y pożądliwości wszelakiej ma się chronić; bo

„żadne miasto nie może w pokoju utwierdzone żyć, jeśli mieszczanie zbyt wielu strojów, częstych bankietów, biesiad hojnych, pijaństwa y krótkichwil ustawicznie będą patrzyć: zabawiwszy się rokoszują muszą nie dosyć czynić swojej powinności“.

„Mieszczanina też dobrego, iedney rzeczy się trzymać, nie wdawać się w wielkie y różne zabawy y trudności. W dobrze postanowionej Rzeczypospolitej oracz ma być oraczem: kupiec kupcem, żołnierz żołnierzem, ksiądz księdzem, nie wdawać się w innych stanów sprawy, nie odcyminać innym żywności“.

Również i zasady ogólne, odnoszące się do sposobu przyjmowania sprawowania lub składania urzędów stawiają się z widoczną myślą o naszych stosunkach i do nich przypominają, jak na przykład: nie godzi się pieniędzmi lub innym brzydkim sposobem do urzędów i dostojęństw dochodzić, nie należy urzędów kilku naraz piastować, liczbę z nich zawsze zdawać należy: składać można, ale z ważnych powodów tylko i tylko w ręce zwierzchniej władzy czyli króla. Co dziwne to że oświadcza się za przymuszaniem obywatela do przyjęcia urzędu: człowiek za godnego uznany (mówi) niema prawa usuwać się od służby publicznej, a przymus w takim razie nie jest przymusem tylko prostym posłuszeństwem Rzpltej. Obok tego kwestya czy kobiety mają być przypuszczane do urzędów albo nie, za jego czasów w każdym razie czysto teoretyczna. Odpowiada że prawo stanowi się dla ogółu a nie dla wyjątkowych przypadków: a więc choć zdarzają się czasem niewiasty dzielne i na to sposobne, to będzie takich zawsze mniej niż mężczyzn, zaczęć lepiej jest żeby domu i wychowania dzieci pilnowały. (Przydatek do księgi II).

Przechodząc do kwestyi wyraźniej już i więcej bezpośrednio polskich, (między którymi znajdzie się wiele praktycznych, wojskowych na przykład lub skarbowych), spotkać się trzeba między innemi z tą na przykład *czy wolność szlachty jest przyczyną zwątlenia państwa?* (Przydatek do księgi III, str. 293). Na to jak wszyscy poprzedni odpowiada że w każdej Rzpltej dobrej, (państwie porządnem) wolność być musi: „ale wolność bez baczenia bywa przyczyną zguby Rzpltej albo zwątlenia. Szlachta też dwojaka może być, baczna która wolno-

„ści używa jako przystoi... zaś druga szlachta może być... „nie dbając nie na prawa byle swe przewiedli choć złe“, i taka wolność taka szlachta oczywiście państwo osłabia. „Nasza Rzplta „nie jest jednostajna ale zmniejszana ze wszystkich, monarchii arystokracji i demokracji. Szlachecki stan obiera urzędniki ziemskie, uczestnikiem jest rady... tak iż na co się wszysej zgoda to się stanie, na co nie zezwolą z tego nie nie będzie“.

I tak jest dobrze: szlachta u nas jest tem czem był w Rzymie naprzykład *populus*, a słuszna jest izby:

„ani subtelni ludzie sami ani samo pospółstwo rząd wiedli ale „wespół“. Wszakże z tym warunkiem „izby pospółstwo obierało urząd, pospółstwo radziło, pospółstwo liczby urzędu słuchało i poselstwa odbierało, a przedni ludzie aby na urzędach bywali średnich, najprzedniejszy na urządzie najwyższym“.

Co rozumie przez wyrażenie „poselstwa odbierało“? Jeżeli izby pospółstwo urzędy poselskie dostawało, nie byłoby nie do zarzucenia. Ale jeżeli to ma oznaczać przyjmowanie i załatwianie poselstw i spraw zagranicznych, to jego określenie atrybucyi tego pospółstwa (ktokolwiek je składa) mogłoby nasunąć wątpliwości wiele.

Rzeczy specyficznie polskich i praktycznej natury najwięcej znajdzie się w przydatkach do czterech ksiąg ostatnich. W Przestrodze do rozdziału IX, księgi VI, kiedy wylicza przyczyny upadku państw, wylicza te wszystkie które Skarga „namieniał“ na początku kazań sejmowych jako „niebezpieczeństwa nasze“, w małych rzeczach bezkarność, rozterki z powodu urzędów, zuchwałstwo ludzkie, skradzenie Rzpltej i t. d., a kiedy do nich dodaje „wielkich ludzi niechęci“ (Przydatek do księgi V, str. 84), mówi to samo mniej więcej co Skarga kiedy prosił „nie kurecie oyczyzny w domach waszych“, i pod wpływem tych samych stosunków, z myślą o tej samej współczesnej rzeczywistości. Kiedy zaś roztrząsa (za Aristotelesem) kwestyę, czy i w jakich razach i komu godzi się przeciw władzy zbrojnie powstać (co w pewnych razach dopuszcza), mówi widocznie z myślą o Zborowskich, a jak żęby w przecieczniu blizkiego rokoszu Zebrzydowskiego.

„Złych ludzi bunt y nie mogą nie dobrego uczynić: takie „zawždy wywracają Rzeczpospolitą z gruntu. Dobrych ludzi zaś „bunt y, to iest, zmowa przeciwko złemu, naprawia y stanowi, nie „wywraca Rzeczpospolitą. Nie godzi się broni podnosić naprze- „ciwko panom y urzędowi: prawda iest, gdy będą panowie do- „brzy y urząd dobry. Żli panowie nie są panowie, ale Tyran- „nowie; zły urząd nie iest urząd, ale nierząd. Insza iest praw- „dziwy pan, insza nieprawdziwy; insza pasterz dobry, insza „naiemnik: wedle rozumu ludzkiego mówiąc: godzi się na złego „pana porwać: gdyż gwałtowi gwałtem zabiegać się godzi“.

„Trzy rzeczy uważać w bunciech potrzeba: ludzie którzy „bunt y stroją, iacy są: około czego bunt y, y dlaczego bywają: „co podżega ludzi do buntów. Ludzie którzy bunt y radzi stroją, „są chciwi panowania, górni, nadęci mniemaniem o sobie wiel- „kiem, z których iedni równemi się byđź rozumieją inszym za „cnieyszym w Rzeczypospolitey ludziom, gdy nie są, y chcą się „im równać: drudzy zaś równemi będąc z inszemi, zacnieyszemi „się byđź rozumieją, y o sobie trzymają iakoby im więcej się „powinno z dóbr Rzeczypospolitey. Ci nie przestając na swey „kondiciey y szczęściu, przytaczają zwykli do siebie towarzystwo „złych mieszczan, udając im Rzeczypospolitey nierząd: czym zwie- „dzeni, odstępni od pospolitey drużyny, y tak bywa rozer- „wanie“.

„Rzezy o które się swarzą zbuntowawszy się mieszcz- „nie, są pożytki y czei, abo urzędy, któremi chcą inszym zró- „wnać: gdy tego niegodni, rozumieją się byđź godnych: abo wyż- „szemi y zacnieyszemi byđź. Podniata tedy buntów iest pożytek „y cześć, szkoda pożytkowi y despekt czei, przeciwne rzeczy: „do tego przydawszy ospałość urzędu, podłość umysłu y obycz- „ków różność, będą siedm ogólnych przyczyn buntów“.

„Małe pogody y rzeczy przywodzą czasem Rzeczpospolitą „do wielkiego złego, zwłaszcza gdy bywają nieostrożnie y nie- „dbale odprawowane. Mała była rzecz pozwolić Trybunów w Rzy- „mie, iednak ci Trybuni zacność wszytkę y władzę senatorską „w niwecz obrócili. Mała była rzecz posłów z powiatów wszyt- „kich do królewskiej Rady przyłączyć: ale ci posłowie ucieli po- „ważności Radzie, iż nie mogą stanowić żadnego prawa, iedno „ażby na nie zezwolili posłowie“.

„Różność, zwłaszcza w obyczajach, gdy insze mają oby- „czaje urodzeni y uczynieni koronni synowie. Bo iako nie może „rychley zepsować zdrowia, iedno obcych wilgości do przyrzo- „nych przymieszanie: tak też nie może nie rychley miasta y Rze- „czypospolitey zgubić, iedno obcych ludzi przypuszczenie, gdy „przychodniom, abo komornikom, abo włóczęgom, zlecają się

„urzędy: iako we Lwowie zawždy bunt y bywaią dla Ormian, „Rusi, Polaków, różnych ludzi“.

O jednolitość czystą obywatelstwa i niedopuszczanie krwi obcej do urzędów i rządu tak jest dbały i zazdrosny, że poświęca tej kwestyi ustęp osobny (w Przydatku do księgi V) i po rozważeniu wszystkich *pro* i *contra*, oświadcza się ostatecznie przeciw obcym:

„Wiele ludzi obcych dobrze Rzeczpospolitą rządziło, przy- „znawam to: ale więcej się naidzie swoich którzy rządzili zna- „mienicie Rzeczpospolitą. Henryk król z Franciey nie wiadomy „będąc spraw tutecznych, tak był hojny na rozdawanie, że gdzieby „był dłużej w Polsce, nie miałby był dostatku królewskiego. „I król Stefan choć dobrze rządził Rzeczpospolitą iako mądry „y niepospolicie uczony, iednak miał przymówki częste, iż Węgry „bogacił, choć więcej dawał Polakom. Był w Padwi Strus z Po- „znania Doktor Medyk przyięty do katedry, y Krokier Professor „Krakowski Jurista: był też Mikołaiowski Medyk Polak u króla „Hiszpańskiego. Ci ludzie dla wielkiej cnoty y nauki w obcych „kraiach mieysce mieli. Lecz Hiszpani na to są ostrzy aby mieli „ehować obce ludzie u siebie: Niedawno z domu Rakuskiego Ar- „chiksiężne królowi w małżeństwo przyprowadziwszy, wszystek „Fraucimer iey y sługi których z sobą z Niemiec wzięła, zaraz „odprawiono: a inszy Fraucimer swego narodu y sługi iey przydali“.

Na Ormian zwłaszcza szczególnie jest zawzięty (jak wielu zresztą współczesnych).

„Ormiany we Lwowie przyieli do miasta iako łazęgów y prze- „kupniów drobnych: teraz wypychaią z miasta natią Polską. „A trzeba się tego obawiać, by za takimi małemi początkami, „złego wielkiego w Polszcze nie uczynili: bo ci nie chcą przy- „wykać obyezaiom naszym: sami się między sobą żeniają, swoje „Rzeczpospolitą po cichu maią, do wielkich Panów w łaskę się „wkradaią, Polaki urodzone gdzie mogą niszczaą. Nie może to „przyśdż do dobrego końca“.

W Przydatku do tejże księgi rozberra szeroko ważną kwestyę kto gorszy i Rzpltej szkodliwszy, Żydzi czy Ormianie? Żydów nie lubi, i zaraz w pierwszej księdze oświadcza, że nietylko obywatelami nie są, ale na dobrą sprawę nie

mieliby być w Rzpltej cierpiani (str. 74). Wszelako z dwojga zlego wolalby już Żydów niż Ormian, i przytoczywszy różne ich zuchwalstwa jak w handlu oszukują, jak się z Turkami znoszą, jak we Lwowie zuchwale wszystko pod siebie garną, tak kończy:

„Zamykając rzecz mówię: ze strony wiary mało nam szkoda
 „Żydowie y Ormianie: ale ze strony spraw swoich wiele. Jednak
 „więcey Ormianie, którzy mają przyiaźń z nieprzyjaciółni na-
 „szemi iako z Turki, dla iednakiey mowy, dla społecznego ku-
 „piectwa, dla zysków swoich, któremi tak się zmocnili, że prawie
 „nam zhardzieli, nie czując się być cudzoziemcami. Bo acz się
 „tu drudzy porodzili: ale się nie wyrodzili: obyczaje y mowa
 „taż, którą z sobą przynieśli u nich. Ieszeceby na tym mało
 „było choć dosyć złe, gdybyśmy się gorzey czego po nich bać
 „nie mieli: każdy przychylnieysz swemu niżli obcemu“.

„Aristoteles też powieda w trzecim rozdziale, iż obyczaje
 „różne czynią rosterki y bunt: dolożył też tego iż endzoziemcy
 „wywracają Rzeczpospolitą: o czym się też mówiło wyżej. Abyś
 „nie rozumiał abym miał Chrześcijaństwo tępić (acz muszę to
 „wyznać że czasem Chrześcianin gorszy niżli Żyd), pozwolę ieszcze
 „tego iż Ormianie nad Żydy tym lepszy są, że się umieją że-
 „gnąć, iesli co pomoże żegnaniu złemu“.

Osobny rozdział (w Przydatku do księgi V) poświęcony jest „rzeczom które weale Rzeczypospolite trzymają“, a które wspominane i powtarzane ciągle, tu zebrane są razem i porządnie spisane. Jest między niemi naturalnie i religijna jedność, i zgoda między obywatelami, i praw przestrzeganie, i karność surowa na male nawet przestępstwa, pilność i czynność urzędników, i wystrzeganie się odmian, bo odmiana „z przodu wdzięczna zwykle na ostatku szkodę czyni, i jest „zbytnej śmiałości matką a plochości córką“, jest i urząd cenzorów żeby w obyczaje ludzkie pilnie wglądali, ale najważniejsza jest żeby urząd nie śmiał z Rzpltej pożytku sobie czynić (na co potrzeba żeby pieniądze i rachunki jawnie były do skarbu składane na sejmach i sejmikach) i „skarbu całość i zachowanie w którym gdy nie masz“ Rzeczpospolita ani bezpieczną, ani silną, ani trwałą być nie może.

Do tych warunków zachowania Rzpltej żeby dojść, potrzebne są sposoby różne, wskazane głównie w Przydatku do

księgi VI. Jest w nim mowa o sposobie odbywania sejmów, nagana tego który u nas był, i zmiany które go mogły poprawić. Jest ich dwa które z różnych jego przestróg wyciągnąć się dadzą jako praktyczne i prosto do celu zmierzające. Jednym jest zniesienie tych instrukcyi któremi skrępowany poseł musiał zbyt często obstawać do ostatka przy żądaniu ogółowi szkodliwem, albo pożytecznej uchwały nie dopuszczać. „Tego nie mogę chwalić: bo tu niezgoda zaraz będzie *in sententiis dicendis*“. A do tego „nie po posłach takich co „nie radzą jeno z karty“, mogliby za siebie list tylko posłać i na jednoby wyszło, skoro od tego co w tej karcie stoi odstąpić nie mogą. Powód tego jest, że u nas szlachta „sami sobie nie wierzą, przeto nie ufają posłom swoim“. Zaś „prze-„dają ci wolność szlachecką, którzy nie pozwalają upornie „tego co pożyteczne jest Rzeczypospolitej, a dowiedzione do-„wodami słusznymi“. (Przestroga rozdz. II, ks. VI). Ważniejsza zasadnicza kwestya zjawia się w Przestrodze następnej (rozdział III): chodzi o to czy prawo głosowania ma być przyznane wszystkim lub też do pewnej miary majątku (do pewnego *census*) przywiązaniem. Aristoteles (i tłómacz za nim) mówi, że gdy w głosowaniu *vota* się rozejdą, zważać należy na to która strona wyobraża większą sumę dochodów, i podług tego uznawać większość głosów i prawomocność uchwał. Zasada i sama w sobie fałszywa, i tak naiwnie tu przedstawiona, że tego ani jeden ani drugi nie mówi, czy rozstrzygać ma summa dochodów jakie mają głosujący posłowie lub też ta jaką mogą dać dochody ich wyborców. Tym razem Pe-trycy nie rozwija ani wyklada tej zasady, krótko tylko konstatuje że u nas *vota* liczą się tylko, a Aristoteles uczy iż kreski same to nie dosyć, należy prócz tego zważać i majątność votujących (kto więc czy nie tu jest źródło żądania Modrzewskiego żeby *vota* były wazone nie liezone). Ale później, w Przydadku do tejże księgi, wraca do tej materyi i tak ją swoim już własnym rozumem rozsądza: Dobrzeby to było i takby w demokracjach być powinno, iżby wszyscy zgodnie na jedno przystali, ale to nie może być, bo musieliby wszyscy zarówno dobrze myśleć i radzić, a to niepodobna. Dobrzeby

było gdyby wszystkie głosy tę samą wagę mieć mogły: ale cóż na to poradzić że ludzie „względem osób są równi, ale „względem mądrości enoty i dobroci nie są równi“. Wniosek zaś z tego wypływa, że „dobrze aby było wszystkich na je- „dno zezwolenie gdzie może być. Ale iż to zawsze nie może „być, więc miasto wszystkich zezwolenia co większa część „ludzi uradzi, to ma być miasto wszystkich“.

Te kilka słów godzi wyraźniej niż cokolwiek dotąd w naszej literaturze w tę zasadę jednomyślności w głosowaniu, której nieszczęsnym ale nie zupełnie nie logicznym skutkiem było *veto*. Z Petrycego uwag o sejmie i sposobie sejmowania to najważniejsza, najdonioślejsza: jedna z tych które jako bądź nowe, bądź wyraźniej określone dają mu prawo do miejsca między znaczącymi pisarzami politycznymi tego wieku. Ale obok tej są inne mniej doniosłe, a mądre przecie i takie które na współczesnych łatwiej może powinny były zrobić wrażenie. Naprzykład w Przestrodze do rozdz. VII, księgi VI.

„Ten obyczaj był w Rzymie, iż urzędnicy niektórzy ko- „lacye czynili na pospólstwo, na które co żywo chodziło. Toż „u nas się dzieje, iż kuchnie Miłościwych Panów ubogiej szlach- „cie są gotowe: wszakże to czasem się dzieje na sejmikach, nie „iżby podejmowana szlachta była czyją dobroczynnością, ale aby „ci co częstują, swe przewiedli, mając za sobą chlebem zniewo- „lone wiele ludzi. Bo będąc już ubogi szlachcic zniewolony do- „brodzieystwem możniejszego, chcąc wdzięczność swą okazać, „jako dobrodziey mówi y votuie, tak y dobrobierca jego. Dobrze „jest ubogą szlachtę podejmować, ale ma być iey zostawiona „wolność sententiy y radzenia o Rzeczypospolitey“.

W tej też księdze mieści i roztrząsa kwestyą, czy potwarcy mieliby być karani. Różne są względy za i przeciw, on przecież oświadcza się za karaniem potwarzy:

„Potwarz acz iest grzech ięzyeczny nie uczynkowy, iednak „wielki iest, iż na niewinnego winę zakłada, przeciwko przyro- „dzeniu, czemu byś nie rad, tego sam drugiemu nie czyn: iż „wynosi złe, bo kto potępia dobrego, złego wynosi: iż pokóy „pospólity burzy, gdy niewinni nie takiego nie uczyniwszy, mu- „szą się sprawować u sądu.

„Zamykając rzecz mówię, iż fałszerze y potwarce mają być
„tąż winą karani, którą wkładają na niewinne. Bo iaką kto
„miarką mierzy, taką mu ma być odmierzone“.

Śluszność jest wszelka i korzyść oczywista. Tylko trudność jest w ukaraniu potwarzy która najczęściej zrzeczna jest, i albo się ukryje albo podstępem od kary wykręci.

Jak skarb miałby być urządzonym o tem nasz autor nie mówi; z ustępu tylko w którym dowodzi że jakiś (i porządny) być powinien poznać można, że były i jakie były argumenta przeciw wszelkiemu w Rzpltej skarbowi. (Przydatek do ks. VI, str. 182). I tak: skarb gotowy i zaopatrzony jest najlepszym środkiem do tyranii: skarb taki jest ciągłą przynętą dla nieprzyjaciół którzy lakomiąc się nań, będą zawsze Rzpltą najeżdżali. Skarb psuje obywateli, bo spuszcza-
jąc się na gotowe środki obrony będą się zaniedbywali w swoich względem Rzpltej obowiązках: i tak dalej. Zdaje się niepodobieństwem iżby takie opinie mogły być czem innem jak żartem, a ich zbijanie czem innem jak niepotrzebnem teoretycznem ćwiczeniem się w dyskusyi. Gdy jednak pod koniec wieku XVII, w dziełach Fredry znajduje się przekonanie i poważne dowodzenie, że skarb jest istotnem dla Rzpltej niebezpieczeństwem, można przypuszczać że w wieku tego początkach Petrycy mógł już mieć sposobność i słuszny powód do waleczenia z tym oblędem. Podobnie za potrzebne uważa przekonywać, że gotowość do wojny jest warunkiem bezpieczeństwa: a dowodząc tego znowu powtarza to, co się od wszystkich jego poprzedników słyszało o zbytkach, niedbałości i zniewieściałości współczesnych.

„Jeśli gdzie, tedy u nas potrzeba wielkiej gotowości: ze-
„wsząd zawaśnionych mamy pogranicznych. Obrony w muni-
„iach w mieściech żadney nie masz: przeto nadzieia obrony na-
„szej w rękach, nie w murach drzewianych: nie w wieżach, ale
„w ćwiczeniu y w męstwie. Póki ieszcze on Nestor y Scypio
„z Zamościa trwa: (Boże daj aby długo trwał) póty przespiecznie
„stoiemy za iego radą y męstwem: za iego w rzeczach opatr-
„nością: za iego czułością y pracą. Takichby nam potrzeba wiele:
„patrząc po wszystkich kątach nie widzę, ktoby mu miał równie-
„być: ktoby chciał z miłości oyczyzny tak skutecznie pracować.

„Któż tedy nie lacno tego pozwoli, iż czasu pokoju potrzeba pilne y wielkie mieć staranie y ćwiczenie w rzeczach wojennych, w których mieszczanie wyćwiczeni, gdy potrzeba przyniesie, nie od bankietów do kąta, ale do zmyśloney domowem zwyczajem wojny, do prawdziwey z nieprzyjacielem potrzeby, z domu polowaniem, myślistwem, szermierstwem, pracą umocnieni, prędko się rzucą do obozu, w lot się zbieżą radzi pod chorągiew. Niektórzy mówią, iż gdy się kto wyćwiczy w wojennych sprawach domowych, za onym zwyczajem staie się śmiały, swarliwy, zwadliwy: dlaczego obawiać się potrzeba, aby z takich swarliwych y serdecznych ludzi, iakiego więtszego nieprzespieczństwa nie popadła Rzeczpospolita: aby domowe wojny y roztyrki nie były w mieście więtsze, niżliby miało mieć iaki z takiego ćwiczenia pożytek. Ale nas nie ma lęda cień nieszczęścia straszyć. Żadney rzeczy dobrej nie możemy dostać przez podeyrzenia iakiego złego: lecz kto o dobro nie dba, aby się uchronił czego złego, ten nie może pocziwie na świecie żyć“.

Ta kwestya gotowości wojennej prowadzi nas prosto do wojny i wojskowych urzędzeń, o których rozpisuje się Petrycy szeroko, owszem na własną już rękę dodaje o tej materji rozdziały, do których mu Aristoteles wątku nie dostarczył. Ten bowiem kończy ósmą i ostatnią księgę swego dzieła na wychowaniu młodzieży: Petrycy także na tem kończy swój przekład. Ale w Przydadku do tej księgi, po wszystkich komentarzach o wychowaniu, następuje kilkanaście rozdziałów o wojnie, które nie są już komentarzem do Aristotelesa. Jego *Polityka* nie jest zupełna, mówi tłómacz w malej do tego rozdziału przedmowie, bo o wojennych sprawach ledwo z przygody co napomknął, a umyślnie o nich nie mówił. A tymczasem nauka o wojnie jest bardzo potrzebna: i dlatego

„Stróża (?) pod tytułem Aristotelesowym wymyślił dwoje ksiąg, które przydał do *Polityki*. My też tak potrzebnej rzeczy nie opuszczamy, ale nieco o wojnie potrzebnie a z gruba przytoczymy, pozwalając lepiej mówić tym ludziom, którzy albo się w tem bawili, albo wielkich autorów w tej mierze czytali“.

Mamy więc do czynienia z własną Petrycego pracą, a ta jedyna własna praca filozofa, medyka i profesora jest o sztuce wojennej. Nie bez korzystania zapewne z różnych autorów, choć mówi że wielkich nie czytał: znajdzie się u niego

nie jedno co poprzedników przypomni. Ale choć filozof i profesor jest podobno jednym z tych, którzy u nas w tym wieku lepiej o wojnie pisali.

Tym samym zawsze sposobem, zbierając różne dowody *pro* i *contra*, roztrząsa pytanie czy godzi się najeżdżać sąsiadów i ziemie im zabierać na to, by swoją ojezynchę rozszerzyć? Chwała i potęga ojezyny jest przecież godziwą i chwalebną rzeczą, a nieraz wojna która się zaczepną wydaje jest odporną tylko, bo uprzedza nieprzyjaciela który inaczej nas by najechał. Rozstrzygnięcie wątpliwości wszakże i jego własne zdanie jest, że „śluszna i sprawiedliwa jest „ojezynchę rozmnażać ale nie z krzywdą drugich. Bo kiedy „będzie krzywda czyja, już niesłusznie będzie. Z krzywdą „drugich bywa wojna gdy waleczymy przeciw nim, nie mając „od nich krzywdy ani żadnej przyczyny“ (str. 385). Prosto zdrowym rozumem dyktowane określenie, znane już starożytnym, utwierdzone przez chrześcijaństwo, u nas zawsze powszechne i przez naszych pisarzy wielokroć powtarzane (Modrzewski innemi słowami mówi to samo): pojęcie wrodzone ludzkiemu sumieniu, zatracone przez umysły i sumienia spażone i przytępione tą doktryną i praktyką, która za reformacyi poczęta, wyrobila i uznała jedyną zasadę *Raison d'état*. Wszelako „jeżeli pograniczni na nasze zdrowie i ca- „łość czuwają, naprzykład Moskwa pograniczny sąsiad na to „zawsze czuwa, aby nas Polaki pod swą moc podbił, toż „czynią sąsiedzi nasi Niemcy, — śluszna i sprawiedliwa jest „rzecz waleczyć“. Ale choć śluszna waleczyć, to „cudzą rzecz „wydzierać nie godzi się“.

Po tej kwestyi zasadniczej następują dopiero praktyczne, odnoszące się do organizacyi wojska i sposobów prowadzenia wojny. Wojsko powinno być stałe i płatne (najemne), ale nie z obcych najemników, tylko z własnych synów Rzeczypospolitej (str. 188). Powinnoby na dobrą sprawę być całe ze szlachty samej (str. 387), ale gdy to nie może być więc niech będą i *plebei*, a między tymi najlepsi do wojska oracze. Obowiązek służby wojskowej miałby trwać od 17go do 46go roku życia. Pytanie nieraz w tym wieku roztrząsane, czy

więcej powinno być w wojsku piechoty czy jazdy (znać spostrzegali się niektórzy, że u nas piechoty było za mało), on rozstrzyga w ten sposób, że gdzie kraj przestrony a płaski jak u nas, tam zawsze jazda potrzebniejsza i skuteczniejsza. Naiwne ale także ciągle powtarzające się pytanie, czy przy wyborze Hetmana zważać na jego ród i dostojność, rozwiązuje rozsądnie (str. 393).

„Jeśli się naydzie w iednym y biegłość żołnierska, y za-
 „eność rodzain, y dobroć z enotą, takiego nalepiey obrać Hetma-
 „nem. Ale w niedostatku tych dóbr dosyć, że będzie Hetman
 „miał umiętność rządu woyska, choćby dobrym y zaenego
 „rodzain nie był. Iako tymi czasy Austriacy nie patrzyli na za-
 „eność rodzain, ale na biegłość wojenną, obierali Hetmany chude
 „pacholki Sfacemberga, Tiphembacha etc. U nas Ferensbek wo-
 „jewoda Derpski, wieczney chwały godzien, który z maley szla-
 „checkiey familiey będąc, na żołnierskiey swóy wiek trawiać, do
 „takiey doskonałości wojennych spraw przyszedł, iż go PP. Het-
 „mani w potrzebach wielkich używali, polek woyska poroczywszy
 „pod moc: gdzie tak Rzeczypospolitey wiernie y pilnie służył,
 „iż miłość swoię przeciwko Rzeczypospolitey, choćby był mógł
 „ochronić zdrowia swego, gardłem na Inflantskiey wojnie zapie-
 „czętował.

„Gdzie się trafi, iż nie będzie żadnego, któryby biegły był
 „w wojennych sprawach: a dwa będą dla obierania podani, ieden
 „zacznych rodziców, drugi pospolitey drużyny: radzę zaenego
 „obrać: iednak w obieraniu zaenego te rzeczy uważać trzeba.
 „1. Aby miał darskość do wojennych spraw y dzielność. 2. Aby
 „był skromny, nie wylatając przed swaty. 3. Aby rad słuchał
 „żołnierzów na wojnie bywałych, którzyby mu dobrze radzili.
 „4. Aby chował y cierpiał przy swym boku mądrych ludzi, któ-
 „rzyby nagradzali to co w nim nie dostaie“.

Następują (jak u Modrzewskiego lub Paprockiego) przy-
 mioty Hetmana, który ma być „srogi, wszystkie występki
 „wojennem prawem karać iżby się żadnemu nie zdał folgo-
 „wać: czujny i pilny iżby zawsze wiedział co się w nieprzy-
 „jacielskiem wojsku dzieje“, tak jak pan hetman polny i ka-
 sztelan lwowski Żółkiewski, który na wojnie z Nalewajkiem
 taki był pracowity i czujny iż ledwo godzinę na dzień spał.
 Ma być hetman milczący i rady swoje taić, wstrzemięzliwy,
 mężny, wymowny (nie koniecznie ale dobrze żeby był):

szczęśliwy? nie od niego to zależy, ale na tem zależy wiele żeby szczęście mieć na wojnie jak pan Zamoyski, który ani razu nie był pobity: w bitwie się nie narażać, bo na jego życiu zwykle los bitwy zawisł, ale gdzie trzeba, gdzie źle, gdzie żołnierz się chwieje tam głowy nadstawić dla przykładu, albo dla honoru. Największy przecie warunek jest ten żeby hetman był jeden, i „sam wszystką władzą miał, nie wielu „ich. Nie tak nie szkodzi na wojnie jak kiedy wielu roz- „kazuje“.

Zamyka się ten rozdział o hetmanie dwoma ładnymi szczegółami o Zamoyskim i o Żółkiewskim.

Pierwszy „trafiło się iż iechał czasu iednego pod zamek „nieprzyjacielski daleko w pole z kilką osób swoich dla upatro- „wania mieysca: tam gdy długo się bawił, bojąc się ci co zo- „stali żeby tam gdzie na nieprzyjaciela nie napad, niektórzy ie- „chali z rotami przeciw niemu: gdy k'niemu nadzieźdali, onym „co przy nim byli, y samemu, zdalo się że nieprzyjacielski lud „był: obróciwszy się ku swoim rzeczce. Tu nam co czynić? oni „trwożyć się poczęli: ochraniając zdrowia iego, w bok nieźdzać „wskazali, sami już się tam kinęli: on sam dobywszy pałasza, „rozbódł konia wielkim sereem na mniemanego nieprzyjaciela, „swych potrwożonych wybiegł, na których blisko natarszy, omyłkę „swą poznał, w którey iednak seree wielkie pokazał z podziwie- „niem wszystkiego ludu“.

„Nie mnieysze są woienne cnoty Kolegi iego P. Żółkiew- „skiego, których żeśmy w potrzebach wielkich świadomi dobrze, „mianowicie w Inflantskiej wojnie, który nietylko Hetmańskiemu „urzędowi, ale też y żołnierskiej powinności dogadzaiąc: ściera- „jąc się buławą swą z nieprzyjacielem, tak dalece się nie sza- „nował, że też szwank postrzału dwoiakiego niemalo odniósł: „a przecię będąc postrzelony po sobie razu rannego nie pokazu- „jąc, tak w zacetey bitwie trwał, aż do pogromienia nieprzyja- „ciela y wygraney przyszło. Wołał ból rany długo wycierpieć, „niżby był miał sobie folgując nie sprawiwszy na co się zaniósł, „z placu ziechać“.

Że potrzebne są fortece, załogi po miastach i portach, arsenaly, działa, maszyny, ammunicye i żywność, i że to wszystko czasu pokoju ma być w porządku, jeżeli wojna ma mieć warunki powodzenia, to może czytelnikowi ówczesnemu dowodzić było potrzeba, dziś zbytecznie mówić że autor ma

slusznosc kiedy o to wszystko upomina. Byli zaś znać tacy co twierdzili, że jak skarb w pokoju, tak w wojnie pieniądze nie potrzebne tylko wielkie serea i miecze, bo Petrycy długo dowodzi, że one bez pieniędzy wystarczyć nie mogą. Zkąd zaś nabywać pieniędzy na wojnę to mówi w osobnym rozdziałku.

„1. Z ról y wsi koronnych. 2. Z łupów nieprzyjacielskich. „3. Od sąsiadów przymierzem przyłączonych. 4. Kupiectwem y „handlami na pożytek Rzeczypospolitey czynionymi. 5. Z poboru „od poddanych. Aby pobory nie zdaly się poddanym być ciężkie „te kondicje zachować potrzeba. 1. Aby nie były zbytne. 2. Aby „do poboru poddanym szkód nie czyniono. Ciężka to rzecz y po- „bór dać, y stacie większe niżli tróy pobór. 3. Aby się pobory „wybierały właśnie dla pożytku poddanych, żeby ostatka co mają „mogli w pokoiu zażywać. 4. Aby poborca y inszy urząd, Król, „Senatorowie skromnie żyli, nie rozpustnie, żeby się nie stali po- „deyrzanymi iakoby to na swoje zbytki mieli obracać, nie na „pożytek wszystkich“.

Że na wojnie fortelów używać się godzi, ale zdrady nie, i czem się jedno od drugiego różni, że po zwycięztwie trzeba ze zwyciężonym obchodzić się laskawie, po chrześciańsku: że po przegranej należy zachować się cierpliwie a zwyciężonych żołnierzy zawsze szanować, o dzieciach ich, jeżeli polegli (choć pobici) pamiętać: że przymierza są konieczne potrzebne, ale bacznie uważać trzeba na to, żeby sprzymierzeniec mocniejszy nas samych nie owładnął, żeby słaby nie porozumiał się z nieprzyjacielem na swoją korzyść a naszą szkodę: zatem takich sprzymierzeńców szukać których przeszłość dowodzi że są uczciwi i nie zdradzają: z ludźmi innej wiary przymierza unikać, oto dodatkowe jego uwagi w tej materyi, z których jedne dowodzą, że miał rozum i doświadczenie, drugie trafnego i szlachetnego zmysłu moralnego.

A wszystkie, nawet tam gdzie się od nich różnią lub praktycznością swoją ich przewyższają, przypominają bardzo poprzedników, i są jeszcze raz streszczeniem tego co oni o wojnie i wojskowości mówią.

To samo powiedzieć można o sprawie wychowania, której Aristoteles ostatnią księgę swego dzieła poświęca, a Pe-

trycy zwyklemi Przestrogrami i Przydatkami objaśnia. Znajdzie się w tych jego uwagach wszystko co wiek XVI o wychowaniu u nas mówił: nie jedno przypomni pierwszą księgę *Rzeczypospolitej* Modrzewskiego, nie jedno Reja *Żywot* lub *Dworzanina* Górnickiego. Te same kwestye i po większej części te same zasady fizycznego pielegnowania i umysłowego kształcenia małych dzieci: uczenia wyrostków w szkole albo w domu, wysyłania młodzieńców dla nauk za granicę: wkładania ich do ćwiczeń gimnastycznych i do układowego obejsia w towarzystwie: uczenia rzeczy niekoniecznych, a ozdobnych jak muzyka i malarstwo: wszystko roztrząsane i rozstrzygane z niemalym zasobem zdrowego rozsądku, a przez to tak trafne i słuszne, że za regułę służyć może.

I tak naprzykład, pedagogia ówczesna zajmowała się znać wiele pytanien, czy dzieci należy brać do nauki w skończonych siedmiu latach, czy weześniej albo później. Petrycy tłumaczy że ten termin przyjmuje się ogólnie jako kres pierwszego dzieciństwa, ale nie należy go brać za stały i nietykalny, i broń Boże przed nim dziecka niczego nie uczyć lub kiedy siedm lat skończyło nazajutrz zaprzęgać je do pracy. Dzieci są różne, i różny stopień ich fizycznego i umysłowego rozwinięcia: zdrowe i bystre może się bez przeciążenia i szkody uczyć cokolwiek choć mu do siedmiu lat daleko: tępe a zwłaszcza fizycznie wycieńczone mogłyby pracą tak się przytłumić że lepiej odkładać i późno zaczynać niż pedantycznym trzymaniem się zasady skazać je na to że się nigdy należycie nie rozwiną. Jeżeli zaś dziecko przez długi czas wydaje się tępe, nie zniechęcać się, nie mówić że uczyć go nie warto, owszem przykładać się z nim do nauk, bo przewidzieć nie można czy umysł leniwy z pozoru nie okaże się z czasem głębokim. Wszakże św. Tomasza kiedy był dzieckiem koledzy nazywali wołem, tak się tępym wydawał.

Czy lepsze domowe czy publiczne wychowanie? pytanie wielokroć w owym wieku roztrząsane, i z tymi samymi co dziś argumentami na korzyść jednego lub drugiego sposobu. W domu chłopiec nauczy się prędzej i łatwiej, bo nauczyciel jemu jednemu wyłącznie jest oddany: a nie nauczy

się różnych niepotrzebnych wiadomości, nie nabierze grubego gburowatego obejścia, które w zetknięciu z innymi łatwo zwykł przejmować. Petrycy odpowiada na to doskonale, że tych niepotrzebnych rzeczy nauczy się równie łatwo w domu (od sług na przykład) pochlebstwo sług (nieraz i nauczycieli samych) pobłażliwość rodziców, pieszczoty krewnych i przyjaciół, mogą na jego sposób zachowania się, a nawet na jego charakter wpłynąć tak źle lub gorzej niż towarzystwo kolegów nieokrzesanych. Jest zaś jeden wzgląd najważniejszy który rzecz stanowczo na korzyść szkolnego wychowania rozstrzyga: „Dzieci są części Rzeczypospolitej urodziły się jej „służyć: przeto spólne ma być ich ćwiczenie i spólna nauka w szkołach“. Do tego jeszcze przychodzą względy poboczne, jak emulacya, czynnik w nauce i wychowaniu ważny, jak związki w szkole zawarte, a w życiu nieraz przydatne i mile „bo niemasz nic w czemby się ludzie tak kochali, jako gdy „z sobą jednych nauk się ucząc przychodzą do miłości spólnej z tego dawnego towarzystwa i obcowania“. Nawet do utrzymania zgody w Rzeczypospolitej może taka przyjaźń posłużyć; „nie dla czego też inszego Akademie postanowiono“, tylko „dla pożytku Rzpltej aby między sobą miłość mięszczanie przyszli zaczynali i potwierdzali“. Z tego wszystkiego wynika więc, że „lepsze ćwiczenie spólne, i koniecznie „ma być w szkołach“.

Pożytki, nawet konieczność podróży zagranicznych rozumie, ale widząc że w praktyce przynoszą one więcej próżnego i głupiego naśladowania niż pożytku, nie jest ich zwolennikiem i radzi wielką w tej mierze ostrożność. Stanowczo sprzeciwia się wysyłaniu ludzi młodych z poselstwami do obcych dworów, bo zamiast politycznego wykształcenia które ma być celem takiej podróży, nabierają tylko zbytniego upodobania w obcych obyczajach i językach. Dlatego na poselstwa wyprawiać tylko ludzi zupełnie dojrzałych i wytrawnych, a młodych bardzo pilnować żeby własnego obyczaju, stroju, języka, nie zarzucali. Z tego powodu choć zaleca bardzo naukę obcych języków, mianowicie „przednich“ i „pogranicznych“ (przez pierwsze zdaje się rozumieć starożytne, fran-

cuski i włoski, przez drugie niemiecki i turecki, które ludziom handlującym są potrzebne), przecież tak się boi zaniedbania i skażenia języka (a za tym i obyczaju) własnego, iż nie radzi wcale iżby wszyscy (nawet iżby wielu) uczyli się obcych języków. Ci którzy chcą poświęcić się naukom muszą znać języki przedniejsze, którzy handlowi nie mogą obejść się bez pogranicznych: ale dla ogółu wcale to niekonieczne.

Ciekawa jest kwestya „jeżeli młodzież która ma potem „Rzplta rządzić ma się doskonale uczyć nauk wyzwolonych“? Za naszych czasów zażądano by od niego naprzód określenia która to młodzież ma sposobić się do rządu, i jak poznać za młodu tego który do rządu sposobnym będzie? On zapewne rozumie przez to tę młodzież szlachecką, która innego zawodu nie obierając może mieć widoki na krzesło w Senacie. Otóż taki musi koniecznie uczyć się filozofii, bo bez niej „żaden w wielkich sprawach postępować mądrze, nie potrafi“. Ale w jakim zakresie, jak się jej uczyć? o to właśnie chodzi. Co innego jest mądrość, a co innego abstrakcyjna spekulatywna umiejętność, i pierwszej oczywiście a nie drugiej nabyć ma ten kto Rzeczpospolitą ma rządzić. Zatem „na umór“ uczyć się filozofii.

„Nauki głębokie iedne są iako śródki przez które dostawamy inszych głębszych: drugie są iako końce, do których „przez pierwsze przechodzimy. Naprzykład, Grammatika, Dialektyka, Rethorika, Geometria, y insze nauki są śródkami, aby „śmy przez nie przyszli do głębszych, iako do samey Philosophiey która iest inż iakoby końcem“.

„Bawienie się w naukach dwoiaki iest, iedno do potrzeby, „drugie więcej niż potrzeba. Do potrzeby bawienie się w naukach iest użyteczne do życia potocznego. Gdy zaś się zbytnie „bawimy w naukach y Philosophiey, rzeczy ani do umienia, ani „ani do spraw pożyteczney, *Curiositatem* Łacinnicy zowią: to nie „bywa do pożytku ludzkiego“.

„Doskonałość dwoiaka iest, iedna użyteczna, ta przynosi „prawdziwą y powinna cześć: druga subtelna, biegła, wydwarna, „taka iest przeszkoda do pożytecznych rzeczy. Przez mądrość „przechodzimy do rządu y dobrych postępów: prawda iest, ale „nie przez mądrość dworną, biegłą zbytecznie, ale do ludzkich „spraw potrzebną. Którzy tedy usilują przystęp mieć do zasług

„Rzeczypospolitey, tak mają się bawić w naukach, aby w Radzie „swój wyrok dali Rzeczypospolitey pożyteczny, y gdzieby tego „potrzeba było, na plac przeciwko nieprzyjacielowi zbrojno wy- „iechali“.

Osobne wielkie miejsce zajmuje w komentarzach (jak w dziele Aristotelesa) kwestya muzyki i jej roli w wychowaniu. Że wiek XVI wielkie do niej przywiązywał znaczenie, to nieraz mieliśmy sposobność widzieć, a że miał w niej upodobania a nawet biegłości więcej niż nam się czasem wydaje, dowodzą nietylko częste wzmianki o śpiewakach i śpiewach, nietylko potrzeba muzyki do wykwiutnego wychowania (jak świadczy Górnicki), ale znaczna liczba długo zapomnianych świeżo odkrytych kompozycyi muzycznych polskich. Bardzo też poważnie i obszernie roztrząsa Petrycy pytania takie jak na przykład, co lepiej, (przyjemniej) czy samemu grać i śpiewać lub też cudzego śpiewania lub grania słuchać? pytanie dla nas nieco blahe, ale *Dworzanin* Górnickiego rozprawiałby o niem szeroko i z upodobaniem. Albo „czy muzyka jest lepsza w śpiewaniu i graniu albo w rymach i wierszach? Odpowiedź jest, że choć różne, są przecież równie godne i coś pokrewnego mają, i równo obie (muzyka i poezya) na umysł i serce człowieka działają. „Znam to, iż Orfeusz wy- „jął z piekła żonę swą muzyką: ale nie mniej też poetowie „cuda wielkie swoimi rymy czynią“.

Przy kwestyi czy w kościele muzyka jest na swoim miejscu lub nie, podaje Petrycy maleńką, częściową, powierzchowną, ale przecież niejaka teorię muzyki. Niektórzy utrzymują, że muzyka do nabożeństwa nie pomaga, raczej przeszkadza. zaczęłyby być wyrzuconą z kościoła, co najwięcej prosty śpiew chóralny mógłby zostać. On sądzi i dowodzi inaczej, a przy tej sposobności tak muzykę tłumaczy:

„Muzyka wedle ludzi jest muzyką. Bo jedni tak słuchają „muzyki, iżby im nalechtała uszy: ci nie dbają nic by jedno „uweselili się z muzyki. Drudzy zaś nietylko do uszu ale do „umysłu, do serca przypuszczają muzykę, uważając wdzięczne

„pienie: a tacy z muzyki odmieniaią się, abo do nabożeństwa, „abo do męstwa wedle tonów“.

„Muzyka acz iest rozmaitych tonów, iednak dla prostaków „tróy czyniemy. Iedna muzyka iest pieszczona, cicha, iako są „flety, *Bemolarem* zową Lacińczy, Grekowie *Lydiam*. Druga „iost porywczą, krzykliwą, stateczną, *Beduralem* zową Lacińczy, „Grekowie *Phrigiam*. Trzecia iost mierna między tymi dwiema, „którą *Doriam* zową. Boetius siedm kształtów z tych trzech mu- „zyk wyliczonych czyni, które wszystkie z osobna rozmaicie lu- „dzie pobudzają“.

„Co się składa z pewney liczby do uciechy umiarkowaney, „z rytmów do nabożeństwa przystoynych, y wierszów rozmyślenia „pełnych, to barzo potrzebno żywotowi bogomyślnemu. Bogomy- „ślny bowiem żywot iost iakoby iaka lutnia do wdzięcznego „grania nastroiona, rymy o wielkich y ucziwych rzeczach. Ale „muzyka zamyka w sobie liczbę do rozmyślenia sposobną, ma „w sobie rymy uciészne: dlaczego pogańscy bogowie sami ry- „mów w Orakulach, w odpowiedziach swoich używali: iż gdy co „odpowiedali, wierszem to odprawowali: y tym u świętych oy- „ców w wielkiej cenie iost muzyka, którą ze wszystkich nauk „wyzwolonych samę do Kościoła wprowadzili, do nabożeństwa „przydali, do chwaly Bożej obrócili: iż z takiej liczby propor- „tney muzyka iost złożona, z takich rytmów y wierszów, z takich „pieniów, iż myśl ludzka iakoby odszedszy od siebie, w niebo „wzlata, o nieśmiertelności, o Panu Bogu, o chwale Jego, porzu- „ciwszy wszystkie insze rzeczy świeckie rozmyśla y rozbiera. „Jeśliż tedy w takiej wadze była u Poganów y u naszych oy- „ców świętych muzyka, iż zarzućwszy insze rzeczy wszystkie „w bogomyślności, samę muzykę zostawili przy sobie: zaprawdę „muzyka do bogomyślności żywota musi być pożyteczna“.

„Muzyka iost dwoiaka. Iedna na prostych słów śpiewaniu „należąca: druga na rytmiech, wierszach, owszem same wiersze „mają coś w sobie wdzięcznego, z liczby sztuczney złożonego: „iako są wiersze Poetów Lacińskich y Polskich“.

„Rymy zaś abo wiersze, iedne są w świeckich rzeczach do „świata należących, iako są Lacińskich Poetów dzieie ludzi za- „cnych, Aeneaszowe dzieie u Virgiliusza, Rzymskich dzieie za- „cnych u Lukana. U Polaków pieśni Koehanowskiego, y Szachy „i insze wiersze. Zaś drugie wiersze nabożne, iako są Psalmy Ko- „ehanowskiego. Vida dzieie P. Chrystusowe opisał ięzykiem La- „cińskim, iako są Himny Lacińskie, y Polskie X. Grochowskiego, „Prozy, etc.“

„Do rzeczy mówiąc tak zamykam rzecz. Muzyka pieszczona „nabożna barzo potrzebna iost do bogomyślnego żywota, zwłaszcza

„z wierszami nabożnymi, taka barzo prędko wzbudza i zatrzymawa ludzi w nabożeństwie, zwłaszcza ludzi nie mających zwyczajem w nabożeństwie. Bo prosta muzyka bez wierszów nabożnych, Psalmów, dosyć jest do wzruszenia ludzi ugruntowanych w nabożeństwie: kiedy owo kapłani na dwa chóry Psalmę śpiewają, rozmyślając wielką dobroć pańską y wszechmocność, iako bywa na iutrzni, na Primie, na Sexcie, na Nonie, etc.“

„Muzyka jest naczyniem chwaly Bożej: bo y coś ma Boskiego w sobie, y Dawid używał muzyki przed Arką na Arfie grając. Poganie także przy ofiarach swoich używali muzyki. Dlaczego muzyka ma być w kościele y figuralna y instrumentalna“.

„Naprzód wiedzieć trzeba, iż figuralną muzykę zowę, śpiewanie iakie na kilka głosów według wdzięczney melodii uczynione. Takie śpiewanie ma czasem coś w sobie pieszczonego, ma też coś poważnego. Pieszczona melodia bogomyślności przyczynia: zaś poważna, gorącość nabożeństwa czyni“.

„Instrumentalna muzyka rozmaita jest, która wszystkimi sposobami swymi może służyć nabożeństwu, ile jest instrumentem y naczyniem grania: ale sam sposób grania, ieden do nabożeństwa, drugi do dobrej myśli pobudza: ale gdy będą takie instrumenta grać co statecznego, nabożeństwo wzruszają. Trzecia muzyka na dwoje ma być rozumiona, głosowa y instrumentalna, społem y wzajem: przez textu, to jest, przez pieśni, y z pieśniami“.

„Zamykając rzecz mówię: Głosowa y Instrumentalna muzyka ma być w kościele. Naprzód spólnie, tak iż gdy na instrumentach grają, iako na Organach, ma być śpiewanie przy instrumencie, y lepiej jest aby było: dlatego iż czego na instrumencie nie możemy rozumieć, to zrozumiemy z głosu ludzkiego: iako zwykli we Włoszech na niektórych miejscach w kościele przy Organach śpiewać: bądź iedna osoba, bądź wiele. Ale iż nie może być wszędzie taki dostatek: nieże też będzie gdzie w kościele instrumentalna muzyka sama będzie, byle ieden sposób grania był przystoiny, to jest, aby tańców y galard w kościele Organistowie nie grali“.

Zawsze za starożytnych przykładem zastanawia się i on nad pytaniem „czy na piszczelach granie ma być z Rzpltej wyrzucone“? To, nie. Mówią wprawdzie niektórzy że muzyka zbyt cennie miękczy serca i obyczaje, ale to nie prawda. Jest ona dobra, tylko nie każda wszystkim zarówno przystoi. I ta różnica subtelnie oznaczona z dziwnym jakimś zmysłem

dostojności, że „na piszczałkach granie przystoi jedno podłym ludziom, bo wydymać gębą jest coś podłego“. Wogóle uczyć się muzyki, grać i śpiewać dobrze jest, ale trzeba miarę zachować i wiedzieć co stanowi, co wiekowi przystoi:

„Muzyki potrzeba się uczyć miernie sobie kwoli, nie komu inszemu: sobie dudą być nie wadzi, ale komu inszemu na dudach grać nie przystoi, zwłaszcza doskonale. Philip Macedoński „król synowi swemu Alexandrowi laiał, iako pisze Plutarch w żywocie Periklesowym, iż na biesiedzie iedney grał na lutni z pochwałą wielką. Nie ganił ci on w tym muzyki, ale nazbyt się „iey uczyć temu, który miał być królem nie przystało: dosyć „zacny człowiek na tym ma mieć, iesli na to będzie miał czasu „od przemyśławania o zacnych sprawach, żeby mógł kiedy słuchać kogo graiące“.

Co do rysunku i malarstwa radzi ćwiczyć w nich młodzież, bo choć do miernej tylko biegłości dojdzie zawsze może z tego mieć i pożytek i przyjemność. Ale doskonałości nie żądać, do wielkiej pracy nie przymuszać, bo rzadki ten którego malarstwo będzie głównem powołaniem i zadaniem.

Na zakończenie tej materji warto przytoczyć ustęp którym wprost już współczesnych do dbałości o szkoły, a o Akademię krakowską w szczególności upomina (Przestroga ks. VIII, rozdział I).

„Jesli żaden nie może robić rzemiesla, aż się go od Mistrza „swego nauczy robiąc dlugo, tedyć też żaden nie może być do „spraw wielkich, do rządu Rzeczypospolitey sposobny, azby się „pierwey tego uczył. Potrzebne tedy iest dzieci ćwiczenie, bez „którego nie mogą nie uczeiwie sobie począć“.

„Spólnego wychowania u nas znak iest szkoły, gdzie się „społem wszystkie dzieci więcey za nakładem mieyskiem uczą. „Bo by każdemu z osobna dzieciom swoim Bakalarza chować nakładno bylo, wymyślili oni napierwsze w Polsce święci biskowie z Franciey szkoły, w którychby się y nabożeństwa, y obyczaiów, y nauk uczyli. O szkołę tedy w każdym mieście ma „by staranie wielkie, aby do niey dawano Bakalarze godne, pilne „w ćwiczeniu dziatek y przykladne. Na to kosztu nie potrzeba „żałować, bo stąd pożytek wielki dziatkom roście: biednemu państusze daiesz wychowanie y zapłatę kilka złotych, co bydło „pasie, a masz żałować nalożyć na Bakalarza, który o twą krew „się stara, y twoich dzieci uczy y pasie? Tu się musi przy-

„pomnieć Szkołastików przy Kościołach powinność, którzy abo
 „sami mają dzieci uczyć, abo wszytek nakład na to nałożyć, po-
 „nieważ to na szkołę dobrodzieie baczni nadali. W dawaniu liczby
 „nie wymówi się służyłem za to Rzeczypospolitey, służyłem Ko-
 „ściołowi: choćem na szkołę nie nakładał. Dzieci to Kościół,
 „dzieci Rzeczypospolita, o taki Kościół y Rzeczypospolitę masz się
 „starać, nie dymów dworskich łapać z tego dochodu. Powinni
 „też y Senatorowie o tym zawiadywać, aby za ich staraniem
 „Akademie były dobrze opatrzone. Jedna iest Akademia w Pol-
 „szczy, a przecię do tych czasów nie ma opatrzenia słusznego,
 „co wielka sromota y szkoda nam. My jeżdżymy do cudzych
 „kraiów z nakładem wielkim, mogąc to mieć doma: a do nas tu
 „cudzoziemcy nie jeżdżą, dlatego, iż Akademiei iakaby miała być
 „nie masz“.

Ta dbałość o Akademię do której należy, przywiązanie do niej, uczucie upokorzenia że ona nie jest taką jakby być powinna ani w takim jakby się należało poszanowaniu: uczucie żalu do współczesnych że o nią nie dbają, odzywają się często u naszego profesora i nie ujmują mu sympatyj dzisiejszego czytelnika. W Przydadku do księgi V mówiąc o pożytkach Akademii i obowiązku króla do ich zakładania i utrzymywania, tak się skarży gorzko na upadek szkoły krakowskiej.

„W inszych krainach taką wolnością iest opatrzona Aka-
 „demia, iż którzy się w niej uczą a co umieją, mają przystęp
 „do dignitarstw, do dostojności tak wielkich, iako y małych:
 „teraz u nas nie ma przystępu uczony człowiek iedno szlachcie.
 „Pierwey nie był żaden Kanonikiem y Biskupem iedno Doktor,
 „iakoż w Krakowskiej stolicy aż do Tomickiego byli wszyscy
 „Biskupi Doktorami: teraz dispentję wołają brać: y za sromotę
 „sobie mają doktorować się, a przedtym nie była sromota: byli
 „w Akademiei Krakowskiej wiele ludzie Kollegiatami, Mistrzami,
 „iako Tęczyńscy, Lubrański, Kromer, y wiele inszych ludzi za-
 „cnych, których w Regestrze Dziekańskim możesz widzieć“.

„Uczyli się przedtym szlachciecy y doma y w postronnych
 „Akademiach, kiedy nie godziło się być Kanonikiem iedno Do-
 „ktorowi: teraz nie dbają o naukę iż przez nauki może dostać
 „Kanoniey. Biskup ieden gdy miał wielkie trudności od Kano-
 „ników, a nawicęcy a *plebeis* starał o to u nawyższego Biskupa,
 „aby się nie godziło w Polsce uczyć tym którzy szlachciecami
 „nie są: a iż to było coś tyranstwu podobnego bronić nauk pro-

„stym ludziom, nie mógł tego otrzymać: iednak dokazał tego aby
 „nie mieli przystępu do Kanonicy Kathedralnych chyba pięć. Ten
 „to uczynił złego, iż zniósł emulacją, to jest usilność uczenia się
 „między szlachtą y prostymi ludźmi. Szlachta bowiem nie chcąc
 „dać przodku nie szlacheicom, tak się przedtym uczyła aby górę
 „nad nie miała: też nie szlacheicy, tak się uczyli aby mieli
 „mieysce między szlachta. Druga, źle uczynił iż znieważone są
 „w Polsce nauki, bo teraz *plebeius* choć będzie uczony choćby
 „też lbem niebo wywraćcał też, baba na tychże kolech, przecie
 „*plebeius* iest. We Franciey gdy *plebeius* Doktorem zostanie, wol-
 „ności szlacheckiey zażywa, y ma przystęp do wszelakich urzę-
 „dów, y iego potomkowie szlacheicami zostają: byle iedno nie
 „chcieli się bawić mieyskimi kupiami“.

„Co się tknie swey wolę którą nam zarzucają, tey nie
 „przyznawamy, aby miała być takim umysłem dopuszczona, żeby
 „ludzie zawsze swawolnie żyli: ale dlatego bywa czasem wolność
 „więtsza dana studentom niżli rzemieślnikom, aby nauki zasma-
 „kowały młodym, y tym pilniey się uczyli, widząc więtszą wol-
 „ność w Akademiey, niżli na warstacie. Wolność tedy iest po-
 „waba do nauk, niedopuszczenie rozpustnie żyć. Skarżą się na
 „Akademię Krakowską, że nie mogą w powinnościach swoich
 „utrzymać studentów: a nie widzą co się w tym dzieje: posy-
 „lają do Akademiey oycowie zuchwale dzieci, które czasem oy-
 „ców nie słuchają, a cóż mają praeceptorów słuchać. Oycie swey
 „woli dopuści synowi doma, szablę do boku przypnie: da syn
 „słudze w gębę choć iey nie dosięgnie, pochwałą mu to, czysty
 „mówi, będzie chłop: teyże swey woli trzyma się w Akademiey
 „chcąc być czystym chłopem. Do tego wolność szlachecka pełna
 „iest swey woli, do niey gdy przystąpi wolność studencka będzie
 „więtsza wolność. Rzeczysz czemu u Jezuitów nie masz swey
 „woli w studenciech. Na to mówią iż się naydują czasem: iednak
 „różna iest Akademia krakowska od Kollegium Oyców Jezuitów.
 „Bo w Akademiey *Virtutis amore* z swey dobrej woli mają się
 „studenci uczyć z enoty swoiey, iż im to pożyteczno na potym
 „będzie. U Jezuitów uczą się *formidine poenae* dla boiaźni, dla
 „karania które iest niewolniczych animuszów. Zdadzą się niektóre
 „rzeczy o których między sobą spór wiedą, czasem Akademiey
 „jakoby były niepotrzebne, lecz iż do wielkich rzeczy rozum za-
 „ostrzaia y zaprawia, są potrzebne. Druga iedne rzeczy przy-
 „należą do umienia, drugie do czynienia y sprawowania: te które
 „do umienia tylko przynależą, zdadzą się niepotrzebne, ale nie
 „są, bo umiejętność każda potrzebna iest“.

O powagę i stanowisko uczonych dbały jest wielce, i oburza się na Platona który jurystów chciał z Rzpltej wygnać. Zapewne dwujęzyczny wykretny bez czei i sumienia prawnik jest szkodliwy, ale godny i uczony ma prawo nie tylko do miejsca ale do zaszczytów w Rzpltej, „jako ci którzy są „mądrych ludzi rozsądkiem na to wzięci aby trudności „prawne uprzatali. Prawa są związki Rzpltej, fundament wolności, mur i obrona przeciw zapaleczywości zlych ludzi. „A Juristowie są stróże i wykładacze prawa“.

O to samo i jeszcze więcej domaga się dla swoich najbliższych kolegów, dla medyków. I ci mają mieć miejsce w Rzpltej (to znaczy mają mieć prawa polityczne). Samo Pismo święte mówi: „Szamuj i czej medyka“ z czego się pokazuje „że nie tylko ma mieć miejsce w Rzpltej ale pierwsze miejsce, gdyż go sam Pan Bóg na pożytek ludziom stworzył“. Niektórzy mówią że to podły obowiązek jest, bo „medykowie u chorych brzydkie rzeczy oglądają, trupy krają, zdrowie obiecują, oszukują i nie uzdrowią albo i zabijają“. Wszystko to wprawia w wielki gniew naszego medyka, któremu chodzi o honor nauki i o honor stanu. Odpowiada tu jak następuje: (Przydatek ks. IV).

„Na objaśnienie prawdy przeciwnymi dowody powikłaney, „naprzód to położę: Medikowie dwoiaey są: iedni są od uczonych ludzi uczynieni w Akademiach zaenych, iako są Doktorowie w lekarskiey nauce biegli: drudzy są którzy się sami uczynili, bądź za experientią doświadczeniem w rzeczach, bądź z iakiego trafunku, iako są Doktorowie żydowsey, Cyrulikowie, Barwierze, Aptekarze, Żydówki lekarki, Baby, Czarownice i t. d.“.

„Rzeczpospolita też iest iedna która w każdą rzecz wgląda „pilnie: druga która w przednieysze, a mnieysze mia. W inszych krainach taka iest pilność na leczenie, iż nie dopuszczają „leczyć nikomu chorych iedno Doktorom Chrześcianom w Akademiach zaenych uczynionym, a gdzieby się kto ważył leczyć „nie bywszy Doktorem, karzą y na gardle, nie tylko wygnaniem „z miasta: Cyrulicy, Aptekarze, Barwierze nie tylko nie leczą chorób wewnętrznych, ale y zwierzelnych, iako ran, wrzodów: takie „rzeczy leczą Doktorowie: Chirurgowie, Cyrulicy, Barwierze są „iako słudzy którzy przykładają plaster iako Doktor każe: kli- „sterę dają z recepty doktorskiey. U nas w Polsce nie masz

„tey pilności, wolno każdemu żydowi ubrać się w rewerendę, „za Doktora się udać choć nie będzie: wolno Aptekarzom, Cyrulikom, Barwierzom, Szalbierzom leczyć wszelakie choroby. A nie „dziw, grubi ludzie nie umieją rozeznąć Doktora od Cyrulika, „Aptekarza od Barwierza, mieszaia wszystko. Każę chory Dokto- „rowi y Cyrulikowi wespół dyskutować o chorobie, a Cyrulik nie „umie y trzech słów przerzec, bo się przyczyn chorób żadnych „nie uczył“.

„Do rzeczy mówiąc tak trzymam: Doktorowie uczeni, od „uczonych ludzi w Akademjach uczynieni, są częseia Rzeczy- „pospolitey, y mają mieysce w Rzeczypospolitey. Cyrulicy, Apte- „karze, Barwierze, Baby, Czarownice, Żydowie, Żydówki, ei iako „szalbierze nie są częścią miasta, nie mieliby mieć mieysca w po- „rządnej Rzeczypospolitey, gdyż się nie zachowują w szrankach „powinności swoiey. Cyrulikowa, Barwierzowa iest powinność „golić, strzydź, myć podczas wrzody, rany, sadzele, y to za radą „doktorską leczyć. Aptekarzowa powinność gotować dobrze lekar- „stwa, według roskazania doktorskiego: klistery dawać: nie le- „czyć. Żydowska iest własność starzyzną kupeczyć, lichwy pilno- „wać, nie udawać się za Doktora porządnie uczynionego, y rów- „nać się z Doktorem Chrześcianinem. Mamy ten na się od Aka- „demii obowiązek, abyśmy Chrześcianie Doktorowie nie prakti- „kowali z Żydy, z Cyrulikami, Barwierzmi, Aptekarzmi, ale fol- „guiać naszych chorych grubości, musiem podczas y z babami. „Tego nie masz u inszych narodów. Włoch woli u Doktora do- „brego umrzeć, niżli u złego być w rękach, iako u Cyrulika, „Barwierza, Aptekarza, Żyda: a słusznie bo iako po garniec nie „potrzeba chodzić do kowala, ani do kuśnierza, ani do krawca, „tak też po zdrowie nie przystoi chodzić, iedno do Doktora. „Lecz u nas kto zinać przyydzie, między swoimi nizacz nie stoi, „nie może się pożywić, to w Polsce ma wielkie mieysce, ieszcze „przed swoimi: iaka grubość“!

„Co czyni kto z litości nie ma mu być zganiono, choćby „też z swoiey persony poniżeniem czynił: patrzy w urynały Do- „któr nie dlatego aby się miał w tym kochać, ale aby mógł „uzdrowić chorego obaczywszy w nim z znaków, co się dzieie. „Kto chce ratować tonącego musi się maczać w wodzie. A nie „masz też żadney professiey któraby nie miała co niemilego „zścierpieć. Theolog nasłuchać się musi sprośnych spraw ludz- „kich, uszom obraźliwych, musi siedzieć długo słuchaiąc ludz- „kich plotek. Jurystowie wychody, zatyłki w gnoiach, w błotach, „różnice uznawaiąc oględuia. Nie dziw ieśli Medik potrzebnie „chcąc się wywiedzieć iaka wilgość w chorym iest, z miłości „przeciwko choremu na womity, na uryny patrzy“.

O te same prawa u Rzpltej domagałby się dla innych uczonych, filozofów i historyków zwłaszcza: ale mu czas nie pozwala więc na krótkiej tylko wzmiance przestaje. A że nie swoją jedną naukę należycie rozumie i ceni, dowodzi to co mówi o wolności historyi, przy pytaniu czy godzi się ganić królów (Przydatek do ks. V).

„Pisać także Historią o królach bądź to na co sam pisarz „patrzył, y tego dobrze świadom, bądź że tak pospolita sława „mówi, godzi się. Bo ieśli królowie będą bronić pisać Historię, „iedno to coby im się podobało, nie będzie nigdy prawdziwej hi- „storyi. Do tego królowie gdy o przodkach ich piszą prawdę nie „mają się gniewać, ale się tego chronić co Historykowie w dru- „gich gania“.

Na tę szerokość jego umysłu którą nieraz zauważać ma się sposobność, niepoślednie rzuci światło jego stosunek do nauki w jego czasach niezmiernie sławnej i wziętej, do astrologii. *Czy Rzeczypospolite biegi swój i zgubę z gwiazd niebieskich mają* zapytuje w osobnym ustępie (Przydatek do ks. V), a odpowiada:

„iż zguby swej Rzeczypospolite nie biorą z aspektów niebieskich. 1. Wolą ludzką nie mogą kierować aspekty y gwiazdy. „Abowiem wola ludzka będąc wolna w sobie, może tak y owak postąpić przeciwko znakom niebieskim. Ale Rzeczypospolite zależą na woli ludzkiej, bo ich ludzie iako chcą radzą, z ludzi „samych y spraw ich złożone są: tedyć Rzeczypospolite zguby „y końca swego nie biorą z gwiazd y aspektów niebieskich. „2. Co tylko znaczy, a nie czyni skutku pewnego, to nie może „zguby y końca dać Rzeczompospolitym. Bo to co pewną zgubę „dać, ma mieć postęпки pewne nieodmienne do końca. Ale gwiazdy „tylko znaczą, znakami są rzeczy zwykłych, iednak statecznie do „takich przygód iakie znaczą nie prowadzą: musu żadnego nie „czynią. A tak gwiazdy y aspekty niebieskie nie prowadzą Rzeczypospolitych do zguby y końca. 3. Żywota ludzkiego pewny „koniec nie może być z gwiazd y aspektów naznaczony: bo iedni „ludzie mniej, drudzy więcej lat żyją: pierwszy ludzie do ty- „siąca lat żyli: po nich teraz nie każdy dotknie 60, choć iednako „niebo się obraca, iako przedtym, tak y teraz. Za tym idzie, iż „też Rzeczypospolite nie mają pewnego czasu do gwiazd przy- „wiązanego, iakby długo miały stać y upaść. 4. Złości ludzkie „są przedniejszą przyczyną wyrotu y zguby państw y Rzeczy-

„pospolitych. Abowiem Pan Bóg obrażając się grzechami ludz-
 „kimi, skracza panowanie monarchów ziemskich: co się działo
 „w Sodomie, co się działo w Niniwie: tedyć nie gwiazdy y aspekty
 „przynoszą trwałość y zgnęb Rzeczompospolitym. 5. Jeśli niebo
 „nie czyni ludzi złych ani dobrych, ale ćwiczenie, zwyczaj,
 „y sama wola ludzka: tedyć też nie może czynić zguby y końca
 „Rzeczompospolitym, ponieważ Rzeczpospolita z dobrych y ze
 „złych mieszczanów stanowi się. Ale niebo nie czyni złych ludzi
 „ani dobrych: bo by za tym szło iżby złych nie potrzeba karać,
 „bo ich tak złych chciało mieć niebo: nie trzeba dobrym zapłaty,
 „bo tak dobrych ich czyniło niebo nie wola ich. Przeto też
 „aspekty niebieskie nie czynią zguby y końca Rzeczompospoli-
 „tym pewnego“.

„Do przeciągu żywota y końca różne są przyczyny, iedne
 „wnętrzne, drugie zwierzehnie: iedne bliższe, drugie dalsze, iedne
 „ważniejszy, drugie nie tak ważne“.

Jednak na usposobienie ludzi wpływają konstellacye
 pod któremi się rodzili, i dlatego „do rządu Rzpltej aspekty
 „gwiazd są potrzebne. Gwiazdy i aspekty skłaniają człowieka
 „do pewnych spraw: ale nie idzie za tem aby już miał być
 „takim jakim go gwiazdy znaczą“. Wola i rozum mają
 większą moc niż skłonność natury z gwiazd.


„Ma tedy aspekty w rządzie upatrować urzędnik, chcąc się
 „wywiedzieć iaka jest z natury skłonność u poddanych: ale ma
 „pilniey patrzeć na obecne obyczaje y postęпки niżli na gwia-
 „zdy. Tak może z aspektów wiedzieć którzy skłonni, y którzy
 „nie, do buntów y rozruchów“.

A kiedy się już wspomniało z góry o jego niektórych
 naiwnych wyobrażeniach, należy to choć jednym przykładem
 usprawiedliwić. W Przydatku do ksiąg V rozważa ważną
 kwestyę czy czarnoksiężnicy mają być karani śmiercią albo
 nie, rozróżnia czarnoksiężników którzy dziwy lub cuda mocą
 złego ducha robią od świętych cudotwórców, i od exorcystów
 którzy złego ducha wypędzają, opowiada różne o czarowni-
 kach (powszechnie jak mówi wiadome rzeczy), jak jeden
 z nich naprzykład zaczarował kardynała Lotaryńskiego
 w Nansie tak że ten ośm lat chorował, za co też czarownika
 spalono: wreszcie opowiada co sam widział:

„Drudzy zaś czarnoksiężnicy są, którzy nie ucząc się magicy, ale wierząc w gusła, dochodzą prawdy: iakom iednego wi-
 „dział, który gdy chciał wiedzieć gdy mu kto co ukradł, na sy-
 „rze pisał, prax, max, emax: które słowa nie nie waży, iednak
 „pierwszy który to wymyślił, oddał się dyabłom, aby którzy tak
 „będą czynić, tę moc miały słowa one, iż żaden nie mógł zieść
 „syra onego z ztymi słowy, który ukradł rzecz, a drudzy mogli
 „niewinni. Taki mocą onego pierwszego autora prawdy docho-
 „dzi, ale też z nim współ dyabłu milczkiem się oddaie, bo na
 „iego wymyśle przestanie. Czwarci zaś czarnoksiężnikami zowią
 „Astrologi, lecz ci gdy tylko z gwiazd upatrują znaki przyro-
 „dzonych rzeczy, a powiedzą że mogą być odmienne, nie źle czy-
 „nią, nauki swojej granie przestrzegając. Są ieszcze drudzy czar-
 „noksiężnicy, co kuglowaniem się tylko bawią y żywią, nie ma-
 „jąc nie społecznego z dyabły, prędkością rąk fortele wielkie wy-
 „prawiając: ci mogą być cierpiani, iako y Astrologowie, iako
 „y Exercistowie Kościoła Katholickiego, inszy godni są na gardle
 „karania“.

Na tem kończąc sprawozdanie z Polityki. można na te-
 raz skończyć rzecz o Petrycym, skoro przekład *Etyki* należy
 już do następnego okresu. W tym następnym znajdziemy
 jeszcze nieraz powtarzające się te same kwestye, znajdziemy
 te same sądy i żądania politycznej jak moralnej natury. Ale nie
 znajdziemy już pierwiastków, wpływów, i śladów literatury hu-
 manistycznej, nie znajdziemy panowania Aristotelesu ani kwe-
 styi od niego wyuczonych, za jego przykładem roztrząsanych:
 Która forma rządu najlepsza. jakim sposobem każda z nich
 z dobrej staje się złą, jakie mają być przymioty króla, jaki
 jest cel i jaka istota sprawiedliwości, wszystkie te (i podobne)
 kwestye, akademiczne zapewne i teoretyczne ale przez pół-
 tora wieku w całej Europie rozbierane z taką powagą i wiarą,
 z takim zasobem nauki, i z taką nieraz wysokością pojęć
 moralnych, te znikają i już nie wróca. Wystąpi inna filozofia,
 nauka z niej wychodząca przybierze inny charakter, czynna
 rola starożytnych w filozofii i literaturze europejskiej się koń-
 czy. U nas niestety kończy się i związek z tą literaturą,
 którym w wieku XVI była wspólna podstawa humanizmu,
 i co gorzej kończy się naukowa podstawa literatury (poli-
 tycznej jak innej), która w wieku XVI była rzeczywista,

rzetelna, i skuteczna. Ta filozofia, ten nowy kierunek i charakter nauk które teraz w Europie panować zaczęły, nie przejmą i nie wykształcą nas tak, jak nas przejął nawskroś, oświecił i wychował humanizm. Na gruncie starożytności szliśmy tą samą drogą i prawie równym krokiem z innymi: teraz przyzostajemy w tyle. Na tym przekładzie Aristotelesa kończy się wiek XVI, kończy się rodzaj a zniża poziom jego umysłowego i naukowego życia, którego ostatnim tak wyrażnym i dobrym reprezentantem jest Sebastyan Petrycy, którego *Przestrogi* czytając często odnosi się wrażenie że słusznie na jego nagrobku napisano: *Regno, urbi, omnibus, scripto, exemplo, praecepto, prodesse studui.*



PRZYPISY.

1.

Petrycy Sebstyan, urodzony w Pilźnie: nauki w Akademii krakowskiej: tamże stopień doktora filozofii w r. 1583. W tymże czasie zaczyna wykładać jako *extraneus* Cicerona, Alberta W. i Aristotelesa. Od r. 1585 wykłada jako *Collega minor* filologię łacińską do r. 1587, później filozofię (podług Aristotelesa) do 1592. (Politykę Aristotelesą w r. 1590). (*Liber diligentiarum* Rps Bibl. Jagiell. 220). Potem podróż do Belgii i Włoch. W Padwie w r. 1595 zostaje doktorem medycyny. Profesor na wydziale lekarskim Uniwersytetu krakowskiego do 1603 r. Wtedy powtórna podróż zagranicę z Bernardem Maciejowskim kard. bisk. krak. jako jego przyboczny lekarz. W tym samym charakterze jeździł z Maryną Mniszchówną do Moskwy. Po jej upadku był więziony. Po powrocie do Polski mieszkał znowu głównie w Krakowie, i praktykował jako lekarz. Umarł 1626 r.

Wydania.

- 1) Oekonomiki Aristotelesowej, to jest rządu domowego z dokładem ksiąg dwoje. Kraków 1602.
 - 2) Toż, u Macieja Jędrzejowczyka w Krakowie 1618.
 - 3) Polityki Aristotelesowej, to jest rządu Rzeczypospolitej z dokładem ksiąg ośmioro. W Krakowie, w drukarni Szymona Kempiniego roku Pańskiego 1605.
-

ROZDZIAŁ XII.

Kazania sejmowe Skargi.

I.

Kazania sejmowe należą do literatury politycznej. Skupiają w sobie jej pierwiastek moralny: jej dążenie do wzmocnienia władzy: jej przeczuć upadku Rzpltej. Ostatnia przestrożę musiał dać ksiądz: i człowiek należący do katolickiego i rządowego stronnictwa. Kaznodziejstwo polskie w stosunku do spraw politycznych. Sokółowskiego *Orationes Ecclesiasticae*. Ich treść. *Kazania sejmowe* Skargi. Jego metoda.¹⁾

Przekład Aristotelesa i komentarze Petrycego uzupełniają i zamykają literaturę polityczną XVI wieku dlatego, że reassumują w sobie jej stronę ogólną, filozoficzną, jak również wiele z jej szczegółowych sądów i żądań w kwestyach praktycznych. Nie obejmuje on przecie wszystkich pierwiastków jakie w tej literaturze były, a na schyłku wieku występują one u innego, i to z mocą nigdy przed tem nie widzianą.

Dziwnie może i nie na swoim miejscu wydadzą się kazania w tym zarysie dziejów i zwrotów literatury politycznej: w istocie rzadko kiedy mogą do niej należeć. Czy jest to dobrą albo złą stroną i zwyczajem kaznodziejstwa że grzechy i obowiązki życia publicznego zwykle pomija, nie tu miejsce i nie nasza rzecz roztrząsać. Być może że uzasadniona lub konieczna nawet jest ta praktyka, która mówców kościelnych zamyka w szrankach życia prywatnego: że chcąc cokolwiek otrzymać, jakikolwiek sprawić skutek, biorą za prawidło nie za wiele na raz, nie wszystkiego razem żądać.

¹⁾ Patrz przypisek na końcu rozdziału.

Zdaje nam się jednak że formy jakie przybierają w życiu publicznem te same zawsze grzechy (pychy, łakomstwa, ządzości, lenistwa i t. d.) powinnyby zarówno z innemi pedpadać pod uwagę i trybunał spowiedników czy kaznodziei. Rozszerzając swój zakres mogliby oni bardzo zasłużyć się społeczeństwu: i jak dziś nie byłoby źle gdyby przy spowiedzi lub z kazalnicy wyrzucali nam czy nieporządek, czy długi i idącą za nimi utratę ziemi, czy jakikolwiek inny grzech przeciw społeczeństwu i jego przyszłości. tak w wieku XVIII i XVII byłiby mieli prawo i obowiązek pytać ostro swoich penitentów o zrywane sejmy albo o konfederacye i rokosze. Że zaś wymowa kościelna (choć związku tego nie dość może szuka), może mieć związek z literaturą polityczną, mamy dowody u siebie, i inwentarz tej ostatniej w wieku XVI nie byłby dokładnym ani zupełnym, gdyby w nim opuścić *Kazania sejmowe* Skargi.

Jeżeli Petrycy ujmuje i powtarza pierwiastek filozoficzny tej literatury, to Skarga skupia w sobie i do najwyższej potęgi podnosi jej pierwiastek moralny. Wszystko złe jakie w Polsce było, a na jakie powstawali nasi pisarze dlatego że było złem, całe ich wysokie pojęcie obowiązku, uczciwości i cnoty w życiu publicznem, znajduje tu swój wyraz najdoskonalszy. Ale gdyby to tylko znajdowało się w *Kazaniach sejmowych*, nie mielibyśmy jeszcze prawa wciągać ich do zakresu pism politycznych. Jest przecież w tych kazaniach tyle dotkniętych materji szczegółowych, że przez to one stają się roztrząsaniem moralnego i społecznego stanu Polski, i nakładają obowiązek mówienia tu o nich, bo i one są poniekąd znowu rekapitulacją literatury politycznej. Wreszcie pod względem już najściślej politycznym są tak ważne że pominąć się nie dają, bo w wielkiej wazącej się podówczas sprawie skupienia rządu lub wzmagania się bezrządu, one są znowu najsilniejszym bodaj czy nie najbardziej zasadniczem i wyrozumowanym słowem jakie padło u nas za potrzebą rządu: najwyraźniuszem najlepszem wyjaśnieniem tego stanowiska jakie zajmowało stronnictwo monarchiczne i katolickie. Słusznie więc jest i nieodbitie konieczne, na uzupeł-

nienie obrazu literatury politycznej XVI wieku, mówić o *Kazaniach sejmowych*.

A prócz tego jest w nich, i to w najwyższej potędze pierwiastek jeden ważny i znamie nader charakterystyczne naszej literatury politycznej, przeczucie i obawa upadku ojczyzny. Zauważano słusznie i bystro ¹⁾, że te złe wróżby były poniekąd naśladowaniem pisarzy rzymskich z epoki upadku Rzeczypospolitej: było w nich i to niewątpliwie: ale gdyby jedynie to nie byłyby one tak powszechne, ani zwłaszcza tak smutne i szczere. Z obfitości serca i z przekonania a nie ze zwyczaju pisał Orzechowski wspaniałe ustępy Quincunxa: z przekonania nie z mody bał się Górnicki że nas nowy prąd Bóg wie gdzie uniesie: i nie za Cicerona przykładem ale za Izajaszowym raczej wołał Skarga „cóż mam z tobą uczynić nieszczęśliwe królestwo“. Naśladowanie samo nie byłoby utrzymało się tak długo ani przemawiało tak groźnie, nie wystarcza na logiczne i psychologiczne wytłómaczenie tego fenomenu: trzeba w tym razie przyjąć przerażony instynkt zachowania życia i przeczucie zguby, które może zdarzać się u narodów jak się zdarza u ludzi.

Widzieliśmy jak przez cały ciąg wieku XVI, wszyscy niemal nasi pisarze wróżą upadek Rzpltej: ona stoi, nie tylko stoi, ale kwitnie, gromi nieprzyjaciół, rozszerza granice, wydaje się szczęśliwą i bezpieczną: to nie, oni ustawicznie wołają że ginie. I nie tylko pod koniec, nie tylko kiedy się objawiły wyraźne symptomata złego, nie tylko po podwójnych elekeyach i podobnych groźnych faktach, ale dawniej, daleko dawniej, za Zygmunta Starego jeszcze, Orzechowski, Modrzewski, nawet starszy od nich Krzycki śpiewają często na tę smutną złowrogą nótę, owszem odzywa się ona jeszcze dawniej, bo słyhać ją w słowach i Długosza i Ostroroga. Te złe przeczucia, tak jasne i wyraźne, a tak sprzeczne z pozorным świetnym stanem Rzpltej, powtarzające się tak uporczywie i nieprzerwanie choć terazniejszość zadawała im fałsz,

¹⁾ Bobrzyński: Stanowisko polityczne Kochanowskiego *Przegląd polski*, sierpień 1884.

a przez przyszłość tak smutno sprawdzone, to jeden z fenomenów najbardziej uderzających i najbardziej niewytłomaczonych w naszej literaturze. Można by myśleć doprawdy, że w zamian za brak zmysłu do ocenienia rzeczywistości, teraźniejszości, (który to brak jest w nas niezaprzeczenie), dostaliśmy jakiś dziwny zmysł odgadywania przyszłości, wyciągania z tego co jest, trafnych wniosków na to co być ma. Stwierdziło się to nieraz, do ostatnich nawet czasów: dość przypomnieć Staszyca który przed laty siedmudziesiąt nawet dawniej, jeszcze w XVIII wieku widział konieczność upadku potęgi francuskiej i austriackiej na korzyść Prus: a ktoby przejrzał choćby tylko dzienniki polskie z ostatniej ćwierci wieku, mógłby się przekonać, że instynkt polski wiele rzeczy, na przykład skutki wojny duńskiej, rozumiał lepiej niż wszystkie gabinety i dyplomacye europejskie. Instynkt taki miała Polska i w wieku XVI, i kiedy większość przez płochość, przez lenistwo leciała ślepo do zguby, była ciągle przy jej boku mniejszość jasno widząca i przestrzegająca. A im dalej, tem wyraźniejszym stawał się ten głos przeczuć: wypadki usprawiedliwiała go, dawały mu coraz większą pewność siebie. Górnicki który patrzył na trzy elekeye, na ich sposoby i skutki, jest pod tym względem daleko jaśniejszy, daleko bardziej stanowczy i pewny, aniżeli Modrzewski. A tymczasem choć ich tylu przez cały wiek wołało, wołali wszyscy jak głos na puszczy, rzucali swoje słowa jak groch na ścianę: ludzie, ani wymowniejsze od ludzi wypadki, większości do zastanowienia i upamiętania pobudzić nie mogły. Było gorzej i gorzej — zle w życiu prywatnem, gwałty, morderstwa, grabieże, nie ustawały, zle w życiu publicznem rosło: sejmy zbyt często rozchodziły się na niczem, gotowej obrony nigdy nie było: pierwsza elekeya sprowadziła tylko wielkie zamieszanie wewnętrzne: druga już dwóch królów, a bez mała wojnę postronną: trzecia skończyła się na wojnie którą prawie można nazwać domową jeżeli się zważy że Maksymilian był przez Polaków prowadzony i otoczony. W miarę więc jak rosło niebezpieczeństwo, jak się stawało oczywistszem, musiał się wzmacniać, musiał odzy-

wać się coraz silniej, coraz gwałtowniej, i ten instynkt, ten ostrzegający głos przeczuć: wszystko co widzieli, co czuli, czego się bali Polacy dawniejsi, to wszystko, i daleko więcej jeszcze, widzieli, czuli, bali się, ich następcy: na tych spadły dziełstwem wszystkie złe przeczucia Górnickich, Kochanowskich, Modrzewskich, Reyów, Orzechowskich, aż wstecz do Ostroga, tylko ci mieli jeszcze nierównie więcej powodów do obawy. A jak wody pod ziemią, pędzone różnemi siłami, zbierają się w wielkiej ilości na jednym miejscu, i z tego miejsca wytryska źródło, jak elektryczność gromadzi się w coraz większej sile na jednym punkcie z którego wystrzela piorun, tak i te zbiorowe, składane przez cały wiek uczucia, żale, i strachy, im więcej ich było, tem silniej musiały wybuchnąć. A punktem na którym się zebrały, wulkanem z którego wybuchły, musiał być oczywiście jeden człowiek, wielki talent, i wielkie serce, zbolale ciężkiem patryotycznym cierpieniem. I tak jak nasza najnowsza poezya, jak Mickiewicz był ostatnią wypadkową całej tej massy uczuć jaka się w duszy narodu zbierała od pierwszego rozbioru, tak Skarga w swoim czasie był ostatnią wypadkową i najwyższym wyrazem tych uczuć, tych obaw, któremi tełniał przez wiek cały czysty, szlachetny, i rozumny patryotyzm.

Że człowiek w którym skupiło się spadkowe cierpienie wielu, i to cierpienie które dręczyło miało następnych, człowiek z sercem dość wielkiem żeby ten ogrom uczuć objąć, który także mógłby był o sobie powiedzieć że nazywa się milion bo za miliony kocho i cierpi katusze, mógł być wymownym, strzelać „grzmiącemi słowy do serca spółbraci“, to bardzo naturalne: wielkie dusze mają i wielkie słowa na usługi: łatwo to zrozumieć, a dowodzić zbytecznie. Ale co może zbytecznem nie będzie, to uwaga, że człowiek z takim przeznaczeniem jak Skargi, i w jego czasach, człowiek powołany do tego iżby był ostatnim i najsilniejszym głosem przestrogi i upomnienia, musiał być... księdzem.

Było ich tylu przed nim którzy przestrzegali i upominali: byli bardzo rozumni, bardzo szlachetni, i bardzo wymowni. Wszystko co o nieładzie polskim i jego niebezpie-

czeństwach mógł powiedzieć przyrodzony ludzki rozsądek, rozum polityczny, historyczne doświadczenie, wszystko to oni powiedzieli. Wszystkie dowody, wszystkie argumenta, wszystkie prośby i zakłęcia jakich dostarczyć mogły ludzkie względy i uczucia, własnego bezpieczeństwa i dobra, honoru, wstydu przed ludźmi, miłości ojezyny, wszystkie oni wyczerpali do dna, odwołali się do wszystkich, i na próżno: nie się zmieniło, nikt się nie obejrzał i nie zważał. Cóż więc pozostało? w imię czyje jeszcze można było przemówić do nich i prosić żeby się ratowali? Rozsądku? słuszości? przyszłości własnej? potomności? ojezyny? wszystko to już słyszeli, i wszystko przebrzmiało bez wrażenia, odbiło się jak groch od ściany. Gdzież już większe nad te powagi, gdzie względy od tych wyższe? Na świecie, nie, bo na świecie niema już nic nad to. Ale Bóg? Gdyby jeszcze jego głos, jego powaga, jego groźba? Gdyby pokazać że to co rozsądek ludzki mianuje głupstwem, co rozum, nauka, doświadczenie nazywają rozpaczliwem niedbalstwem, co uczucie honoru nazywa wstydem a miłość ojezyny brakiem publicznego ducha, gdyby pokazać że przed Bogiem to wszystko jest grzechem? gdyby przypomnieć że rady rozumu, prawidła honoru, zakłęcia patryotyzmu, są zgodne co do słowa z jego rozkazem: gdyby te zaniedbane i wzgardzone obowiązki publiczne przedstawić jako obowiązki religijne także, obowiązki chrześcijańskiego sumienia, a te publiczne grzechy wykląć uroczyście i ogłosić za zbrodnię żelzonego Majestatu boskiego, gdyby to samo o co napróżno dotąd wołał rozum, polityka, honor, i ojezyna, powtórzyć jeszcze raz, ale w imieniu Boga, ich prośby powtórzyć jako jego rozkazy? kto wie? to możeby skutkowało.

- Środek to ostatni, największy, ale kiedy wszystkie inne marne się zużyły, to czas spróbować tego, może on pomoże, może ten ostatni apel trafi do sere i rozumów. Polsce leżącej do zguby, a nie chcącej się ratować, było tego potrzeba: trzeba jej było powiedzieć że ten porządek którym gardziła, to bezpieczeństwo o które nie dbała, było obowiązkiem nie tylko moralnym i patryotycznym ale religijnym, nie tylko względem siebie, rodziny, ojezyny, ale względem Boga.

A kiedy tej powagi trzeba było użyć, kiedy trzeba było mówić w tem imieniu, tedy żaden głos świecki dostatecznym już nie był. Potrzeba była wyższej powagi, wyższego powołania, wyższego charakteru. Świecki człowiek w ten sposób mówić nie miał prawa: odpowiedziano mu że jest słuchaczem swoim równy, i nie więcej od nich ma prawa mówić o boskich rzeczach, w imieniu praw boskich. Księdzu poświęconemu, księdzu który przyjął Sakrament kapłański słuchacz katolik odpowiedzieć tak nie mógł, nie mógł odmówić mu prawa roztrząsania swojego sumienia, przemawiania w imieniu samego Boga. Kiedy książki i trybuny sejmowe wołały długo i głośno, ale na próżno, przyszedł czas na głos poważniejszy i uroczystszy, na Kościół i kazalnice. Najwymowniejszy, najbardziej natchniony z tych którzy upadek Polski przewidywali i wzywali ją do poprawy, musiał przemawiać w imię najwyższych praw, najwyższej powagi, musiał być księdzem.

Dodajmy do tego, że ten stan i jego obowiązki wzniośle pojęte, mogły, nawet musiały potęgować uczucia człowieka, a przez to siłę jego wymowy. Miłość ojczyzny, wrodzony zmysł moralny mogły podnieść jego żal i oburzenie do wysokości natchnienia, ale kiedy do nich przybywała żarliwość religijna, gorąca wiara, przekonanie że chodzi tu nie o same tylko dobro świeckie doczesne, ale o zbawienie tysięcy dusz nieśmiertelnych, o obrazę Boga, którego mowca nad wszystko miłował, rzecz naturalna że wszystkie jego uczucia podwajały się przez to nową siłą, że oburzenie, zgroza, prośba, zakłęcie, wszystko nabierało tem większej intensyi i mocy. Gdyby Skarga był człowiekiem świeckim tylko, gdyby był przemawiał tylko w imię ojczyzny, honoru i uczciwości, nie byłby wydobyl z siebie tyle zapалу i tyle natchnienia, ile ich znalazł w swoim uczuciu religijnem, w tem przekonaniu, że spełnia obowiązek nie tylko obywatelski, ale kapłański, że swoim słowem broni nie tylko Pospolitej Rzeczy i jej całości ale chwały Bożej, i zbawienia pospolitej rzeszy Bożego ludu.

Te więc dwie rzeczy, miłość ojczyzny i obawa o nią, miłość Boga, religijna gorliwość i wiara, złożyły się na re-

zultat tak nadzwyczajny, jak jego natchniona, jedyna w swoim rodzaju wymowa: a nawet taki, któryby z uprzedzeniem lub z urąganiem patrzył na wiarę, pobożność, na kazania i na księży, któryby na Skargę patrzył z niechęcią dla jego stanowiska, dlatego że był katolikiem, księdzem, Jezuitą, słowem taki, któryby z jego kazań z umysłu nie chciał się zbudować, a pomijając zupełnie pierwiastek religijny, sądził go ze stanowiska czysto świeckiego, historycznego, politycznego, literackiego, nawet taki musiałby przyznać, że jest coś wielkiego i dziwnego, coś tragicznego w tym człowieku, który w tej samej chwili gdy się Polska stanowczo do upadku przechyłać miała, wstrzymywał ją nad brzegiem przepaści słowem najpotężniejszym, jakie przez cały ciąg swego niepodległego życia słyszała.

Słowo to, dodajmy jeszcze, w ówczesnem społeczeństwie polskiem wyjść mogło tylko z pośród katolickiego i rządowego stronnictwa. Zbawcze słowo ratunku, życia, przyszłości, ten tylko może nosić w łonie, kto sam ma pojęcie i żywotną organiczną siłę jedności. Polityczna myśl i polityczna siła nie zjawia się wśród rozprzężonych i rozsypujących się, nie zjawia się wśród takich, którzy działają pod wpływem ujemnych uczuć i pobudek negacyjnymi środkami. Protestanci polscy byli już podówczas stracili tę jedność i spójność, zatem tę zdolność działania jaką mieć mogli przed laty czterdziestu: ogół szlachty uszczęśliwiony ze swojej wolności i grzążący coraz głębiej, coraz bezwiedniej w tym zaślepionym konserwatyzmie i szczęśliwym z siebie partykularyzmie jaki ona rozwinęła, także nie mógł zrozumieć ani powstrzymać tych powodów rozkładu które sam w sobie i nosił i cenil, w których się rozkochał jak w swoim szczęściu i swojej chwale. Wiele panowie, ci nie bezmyślnie na biernem, ale świadomie i czynnie na negacyjnem rozkładowem stanowisku stojący, ci czy byli protestantami jak Zborowscy, czy katolikami dewotami jak Zebrzydowski, ci ze swego ducha zbawienia ojczyzny wydobyć nie mogli. Najzdrowszą i najrozuśniejszą częścią narodu byli ci katolicy oświeceni i przekonani którzy wiedzieli, że bez jedności i jej jakiegoś środkowego

punktu nie może być ani państwa ani społeczeństwa: którzy za wzór, za podstawę, uważali i brali jedność religijną, a na tej oparciu spodziewali się dojść do politycznej organicznej jedności państwa i społeczeństwa. Nie rozumiał tej potrzeby ówczesny protestant, ani (gdyby był rozumiał) nie miał na takie przedsięwzięcie siły; nie rozumiał jej szlachcie ziemianin i sejmowy poseł: przeoczył ją i udaremiał swoim działaniem magnat i senator. Wytłumaczyć że Rzeczpospolita bez jedności Boga, państwa i rządu upaść musi, mógł tylko jeden z tych co rozumieli, że jak człowiek bez stosu paćierzowego, tak społeczeństwo nie zdoła trzymać się na nogach bez podpory i ześrodkowania w czemś stałym i niewzruszonym, w Bogu i Jego Kościele i — jakikolwiek mógł być Zygmunt III — w królu. „Polityce katolickiej a głęboko państwa trytycznej wystawił Skarga niepożyty pomnik w *Kazaniach „Sejmowych“* ¹⁾. Tej polityki są one wyrazem, ten duch jedynie w tych latach wydać je był zdolny.

Rzuciliśmy wyżej uwagę, że kaznodziejstwo rzadko, i może ze szkodą rzeczy, wdaje się w publiczne sprawy i grzechy. Skarga jest pod tym względem świetnym wyjątkiem.

W kaznodziejstwie polskim wszakże zrozumienie tej potrzeby czy tego obowiązku daje się widzieć nierzadko, tak że możnaby nieledwie uznać w nim jego właściwość i cechę. Drugiego Skargi nie było, ale po nim nieraz odezwie się jakby jego echo w kazaniach Birkowskiego, Starowolskiego i Młodzianowskiego, a w wieku XIX z tego źródła były najwspanialsze natchnieniem i wymową kazania Kajsiewicza: w XVIII tylko — dość charakterystycznie — nie poczuwa się kazalnica do tego obowiązku, znać przechodzi on jej ówczesną miarę. Sam Skarga nie był bez poprzedników. Między jego kazaniami na przykład a sławnego Sokolowskiego kaznodzici króla Stefana, pomimo całej różnicy rodzaju wymowy i samego języka (tamtego znamy tylko łacińskie kazania) jest niewątpliwie podobieństwo ducha i zamiaru. Mianowicie Sokolowskiego *Orationes Ecclesiasticae septem* (w ciągu

¹⁾ Bobrzyński. *Kazania sejmowe*. Kraków, 1876.

lat 1580 do 1586 pisane i zapewne mówione, a wydane razem w Kolonii *apud Materuum Cholinum* 1587), choć nierównie mniej niż kazania Skargi o świeckich sprawach mówią, rzadziej i nie tak wyraźnie do wypadków i stosunków polskich się ściągają, choć właściwie jeden tylko mają cel i przedmiot, obronę katolickiej wiary i Kościoła przeciw protestantom, przecież zwrotami ciągłymi (choć często ukrywanymi) do spraw polskich, i pewnymi sposobami czy zwyczajami mówienia, przypominają Skargę tak, iż zapytaćby można czy Sokolowski nie służył mu poniekąd za wzór, czy nie tamten wskazał mu drogę, na której on już własną siłą tak daleko i wysoko zaszedł. Byłoby to przy ogromnej podówczas sławie Sokolowskiego zupełnie naturalnem, żeby kaznodzieja młodszy, następca, na niego się zapatrywał i na nim kształcił.

W nawiasie zatem parę słów o tych kazaniach „bo-skiego prawie kaznodziei“.

Że są systematycznie z planem pisane, że mówca chce w nich objąć i obalić wszystkie główne filary, na których się nowe wiary w Polsce wspierają, dowodzi jego przedmowa (do Myszkowskiego), w której znajduje się ustęp naprzykład taki:

„Gdyby tych upomnień naszych“ (biskupów i kaznodziei) „byli dawniej słuchali lub jeszcze dziś słuchać ich chcieli, mieli byśmy nietylko wiarę i obyczaje lepsze, ale i takie Rzpltej ornamenta jakich dziś żadnych prawie nie mamy. Ale nam zawsze zdarzało się to co Kassandrze Pryama córce, że spełniało się „wszystko co przepowiadała, a nikt jej (na zgubę nieszczęsnej „Troi) wierzyć nie chciał“.

Ta myśl służenia sprawom świeckim, i to smutne uczucie daremności przestróg i usiłowań, jest mu oczywiście ze Skargą wspólne, a zbyt słuszne niestety porównanie z Kassandryą stosuje się nie do nich tylko, ale do całej także literatury politycznej.

Z siedmiu kazań najznakomitsze — jeżeli własnemu wrażeniu wierzyć mamy — jest pierwsze *Pro Religione Catholica*. Wzrost nowych nauk z początków małych aż do zaprzeczenia Bóstwa Pana Jezusa, ztąd do zaprzeczenia Boga

samego i do zupełnego ateizmu, ten cały logiczny (jak on nazywa) *progressus Satanismi*, skreślony jest ogólnymi, ale tak dosadnymi i istotnymi rysami, że aż czasem przypomni Bossueta sposób rozumowania, i niezrównany jego dar ujęcia i określenia samej istoty rzeczy. Przypomnienie ma się rozumieć dalekie, a nie równość. Znakomite także, a dziwnie otwarte i śmiałe, opisanie jak duchowni sami niedbalstwem lub złym przykładem przyczynili się do rozszerzenia herezy. Kiedy wylicza sześć stopni złego, w rzeczach prawowierności jak w innych (pierwszym jest zamykanie oczów na złe, a ostatnim jego uznanie za prawo i ubezpieczenie — w tym wypadku jest nim konfederacya warszawska z r. 1573) — przypomina wyliczania podobne w pierwszym i w szóstym kazaniu sejmowem Skargi. Podobnie kiedy wylicza różne stopnie upadku. Niepospolicie zaś jest świetny kiedy z tekstami w ręku dowodzi, że wszystko to co robią dziś protestanci żeby zburzyć kościół zgadza się co do słowa niemal z rozporządzeniami cesarza Juliana Apostaty: (zgadza się z nimi i nie jedno w naszych czasach uchwalone prawo lub wydane postanowienie). Trudno tylko pojąć jak kazanie tak niesłychanie długie mogło być powiedzianem. Jeden w nim szczegół ciekawy dla samej naszej literatury politycznej, to że mówiąc o początkach protestanckiej dążności widzi je w zarodzie i wskazuje w memoryale Ostroroga. „Jest i u nas „pismo takie“ (str. 60) Jana Ostroroga do Kazimierza Trzeciego w roku 1447 (*sic*) ułożone, i potajemnie książętom „podrzucane, w którym rozsiewają się nasiona całego tego „nieposłuszeństwa i tych grabieży“ (dóbr kościelnych).

Drugie kazanie *O fałszywych prorokach i ich naukach* opisuje bardzo rozumnie i bardzo energicznie naturę takich wynalazców nowych wiar, psychologiczne powody które ich pchają, ich hypokryzyę (która jak mówi jest bardzo rozmaita, ale od charakteru hereziarchy nieodłączna): dowodzi że jeżeli nie dochodzą do ateizmu to tylko przez brak logiki i konsekwencyi: i wreszcie opisuje fatalne dla świeckich spraw i powodzeń skutki takich wymysłów. Bardzo bystry i dowcipny jest w krótkim (przedostatnim) ustępie kazania, gdzie

zbija tych co myślą i twierdzą, że nauka Augsburska jest mniej fałszywa i niebezpieczna od innych herezyi.

Najwymowniejsze i najpodobniejsze do Skargi jest kazanie trzecie. Opisuje ono przyczyny upadku Jerozolimy, i każe się lękać że gdzie przyczyny te same, tam i skutki podobne być muszą. Dowodzi zaś z historykami (Flawiusz Józef, Hegesippus etc.) w ręku, że od Tyberiusza aż do Wespazjana społeczeństwo żydowskie było rozdarłe walką różnych sekt religijnych, osłabione nieposzanowaniem władz, klótniami i współzawodnictwem możnych, rozswawoleniem wszystkich. A Chrześcijanie kiedy źle robią, cięższy daleko mają grzech aniżeli Żydzi. Proroctwa z Izajasza, nie te same co w *Kazaniach sejmowych* ale niemniej groźne, uzupełniają podobieństwo do Skargi: nie podobieństwo kazania jako takiego, ale rodzaju i tonu.

Dwa następne, *O konsekracji Biskupa* i *O adoracji Najśw. Sakramentu*, choć jak wszystkie z protestancką nauką walczą, nie mają przystósowania bezpośredniego do bieżących spraw polskich. Ma je kazanie szóste, *O uposażeniu kościoła*, zwrócone przeciw zaborowi dóbr kościelnych i samych kościołów, i przeciw tej *kompozycji* którą protestanci chcieli katolików z ich pretensyi skwitować. Najciekawsze zaś może ze wszystkich jest kazanie ostatnie, siódme, Zamoyskiemu przypisane, *O prawdziwej i katolickiej wolności*. Najciekawsze mówimy, nie najlepsze. Widząc ten tytuł, i kaznodzieję rozumnego, uczonego i gorliwego, oczekuje się w tem kazaniu określenia dowodami popartego, jak Kościół rozumie wolność cywilną i jej zakres. Nie można powiedzieć iżby tego w tem kazaniu Sokolowskiego nie było: owszem jest, i z niepospolitą erudycją, z rozumem, z talentem napisane. Gdyby to był traktat świecki, o wolności i swawoli, ich naturze granicach i skutkach, byłby nie najlepszym może, ale jednym z lepszych jakie w tym wieku i przedmiocie u nas pisano. Tylko jako kazanie jest dziwne. Zdawałoby się że to profesor na katedrze nie ksiądz na ambonie. Jest wprawdzie wzmianka tu i owdzie o stanowisku i zasadach Kościoła, trafiają się czasem wyjątki z Pisma św. i z Ojców, ale całe

kazanie jest jakoby komentarzem do Platona, Aristotelesa i Cicerona, i na nich głównie opiera się dowodzenie, że wolność nieporządna, nieograniczona jest przeciwna naturze i zgubna. Jak dalece charakter kazania jest świecki i uczony tylko a nie kościelny i duchowny, niech wskaże ten drobny szczegół, że znajduje się w nim ogromny dziesięć stronic zajmujący ustęp z Platonowego *Kritona*. Są tam rzeczy mądre i piękne, jest w zakończeniu definieya że prawdziwa wolność jest ta która dobrym na wszystko (prócz złego) pozwala, a złych w rygorze surowym trzyma; definieya filozoficznie może słuszną ale politycznie oczywiście niedostateczną, definieyi zaś teologicznej i takichże argumentów nie ma wcale. Ciekawy to *specimen* humanizmu na kazalnicy, a dziwny przez to że w ustach tak gorliwego, tak energicznego kapłana i kaznodziei.

W tem kazaniu nie ma oczywiście żadnego podobieństwa do Skargi, ale w innych a zwłaszcza w trzech pierwszych jest niezaprzeczone pokrewieństwo, które pozwala twierdzić że Skarga był skutkiem i doskonałym wyrazem dążności która w kaznodziejstwie polskiem już tkwiła, choć się w nim dopiero w całej świadomości siebie i sile objawiła.

Nigdy może nie zdarzyło się w dziejach kaznodziejstwa, żeby wymowa kościelna tak wyraźnie i jedynie zajmowała się życiem publicznem, żeby religia tak kontrolowała i krytykowała ludzi ze stanowiska ich obowiązków obywatelskich. Kazania treści czysto duchownej, kazania okolicznościowe, ze sprawami świeckimi połączone, pogrzebowe, dziekiezynie i t. d. są rzeczą zwyczajną, znajdują się u każdego narodu i w każdym czasie. Ale takie w których mowca przed narodem lub jego reprezentacją roztrząsa ich obowiązki i grzechy polityczne, gdzie dotyka nie tylko ich obyczaju w życiu publicznem, ale nawet ich instytucyi, takich nie wiele podobno znajdzie się w świecie. Może ci kaznodzieje średniowieczni za którymi tłumy ludu chodziły jak za świętymi, może ci którzy głosili skruchę i pokutę, może Savonarola piorunujący na zepsucie Florencyi i poruszający ją do tego stopnia, że lud znosił i palił wszystkie rzeczy potępione jako zbytkowe i bezbożne, Savonarola odmawiający rozgrzeszenia umierają-

cemu Lorenzowi za to że się targnął na prawo publiczne swego miasta, lub raczej po ciehu zmianę jego przygotował, może tak jak Skarga przemawiać umieli w imię religii i Boga, o politycznych sprawach, do politycznych stronnictw lub osobistości. W późniejszej Europie, kiedy życie religijne oddzieliło się od świeckiego, kiedy chrześcijaństwo wyszło z życia, i tylko w pewnych oznaczonych dniach i godzinach wracało, zawsze na krótko, kiedy w kościele zostało ale przestało być duszą, zasadą, regułą, wszystkich czynności i funkcji życia, wtedy i mówców takich być nie mogło. Nie można wyobrazić sobie Bossueta gromiącego z kazalnicy politykę Ludwika XIV, wyrzucającego mu niebezpieczną ambicję, wojny niepotrzebnie dla niej prowadzone, niezmiernie wydatki, wyczerpanie skarbu i zasobów, przeciążanie poddanych podatkami: nie można wyobrazić sobie w naszym dzisiejszym świecie kaznodziei któryby jakiejś większości parlamentarnej wyrzucał że źle postępuje, że uchwała prawa przeciwne moralności lub szkodliwe państwu, że się źle i niesprawiedliwie obchodzi z mniejszością, któryby wyrzucał rządowi że dla zapewnienia sobie zwycięstwa używa środków nieczystych, fałszuje listy wyborcze, lub podobnie. Uznano by to rzeczą bardzo dziwną, powiedziano by że są konieczności których unikać niepodobna, że każdy rząd ma prawo bronić swojej zasady, i że kaznodzieja wdaje się w rzeczy nie swoje. Ztąd wymowa kościelna nowszych czasów, kiedy jej się zdarza dotyczyć publicznych spraw, urzędów i obowiązków, ogranicza się na same uwagi ogólne, mówi o tem co i jak być powinno, a porównanie z tem co jest zrobić sobie sami.

Skarga postępuje przeciwnie. Kiedy mówi przed sejmem polskim, nie stawia mu idealnego obrazu jego obowiązków, ale przeciwnie, obraz bardzo rzeczywisty jego błędów; nie mówi oto masz ideał, porównaj i osądź się sam w czem i o ile do niego nie dochodzisz, ale stawia zwierciadło grzechów publicznych: kto od nich wolny, kto się do nich nie poczuwa. tego niech własne sumienie rozgrzeszy. Sposób postępowania nierównie praktyczniejszy, energiczniejszy, lepszy dla samego kaznodziei bo więcej elektryzujący, silniej dzia-

lający na jego wrodzone dary, i lepszy dla słuchaczów, bo zostawiający daleko mniej pola sofizmatom i wybiegom sumienia, uderzający na wszystko zle wprost, i mogący łatwiej zrobić wrażenie, trafić do przekonania, pobudzić do skruchy lub nawet do poprawy.

Że taka sposobność mówienia do Rzpltej samej, do Polski całej w sejmie zebranej, ta sposobność prawdziwie uroczysta i wielka, mogła szczęśliwie na mowę działać i jego samego silnie wzruszyć, to pewna. Ale trzeba było być mowcą wielkim żeby z niej skorzystać, żeby zrozumieć i ocenić do czego go ta sposobność powołuje, jaką broń daje mu do ręki. Kaznodziei sejmowych było w Polsce wielu, przecież ten jeden tylko poczuł się w tem swoim powołaniu, jeden rozumiał że ma sposobność, a zatem obowiązek, zrobić rachunek sumienia Rzpltej!

II.

Niepewność kiedy *Kazania sejmowe* były mówione. Ich przedmowa i plan. Pierwsze kazanie: założenie, niebezpieczeństwa Rzpltej, ratunek na nie. Sześć chorób Rzpltej. Drugie kazanie *O miłości ojezyzny*, i o pierwszej chorobie „nieżyczliwości ku ojezyźnie“. Rodzaje i objawy tej nieżyczliwości. Nauka dla wielkich panów polskich. Kazanie trzecie *O niezgodzie domowej*. Jej powody. Skutki. Sejmy. Przepowiednia. Kazanie czwarte i piąte *O niezgodach religijnych*. Słabość niektórych argumentów. Kazanie szóste *O monarchii*. Stanowisko polityczne Skargi. Która monarchia dobra. Która wolność dobra. Osłabienie królewskiej powagi i władzy. Sejmy. Demokracja. Jej królikowie. Kazanie szóste jako najsilniejszy wyraz dążenia do wzmocnienia władzy w literaturze XVI wieku. Bobrzyński o stosunku Skargi do poprzedników. Upadek pojęć i dążeń monarchicznych.

Rzecz dla nas do pojęcia trudna, to że współcześni nie zapisali nigdzie w którym roku na jakim sejmie (lub na jakich sejmach) kazania te były mówione. Nawet Wielewicki ¹⁾

¹⁾ *Scriptores Rerum Polonicarum*. T. VI. Wyd. Akad. umiej.

który w swojej historii *Domus Professae* (Jezuitów) *ad Setam Barbaram* niemal na każdej karcie ma coś do zapisania o Ojcu Skardze, nawet ten nie podaje nam tej wiadomości która pozwoliłaby nam oznaczyć ściśle wśród jakich okoliczności *Kazania sejmowe* powstały, do jakich wypadków bezpośrednio się odnosiły. Raz już zdaje się że jest wiadomość a przynajmniej domysł. W Sierpniu roku 1593 Skarga usunął się do spokojnego klasztoru w Jarosławiu żeby tam kazania swoje spisywać, *concionum scriptioni, quas postea typis mandavit ac Regi dedicavit, totum se dedit*. Pisał je częścią w klasztorze, częścią w należącej do klasztoru wsi Pawłowskiem. A więc jest się na tropie. Ale następuje zawód: Skarga ofiaruje egzemplarz tych spisanych kazań królowi na kolędę, 1go Stycznia roku 1595. Zatem nie sejmowe to były i przygodne, ale *Kazania na niedziele i święta*. Wiemy więc tylko że Skarga został kaznodzieją królewskim w roku 1588, i że *Kazania sejmowe* wyszły w druku po raz pierwszy w r. 1600. W tym więc przeciągu lat dwunastu były mówione: a nawet, zważywszy że na urząd kaznodziei dworskiego dostał się Skarga już po sejmie koronacyjnym 1588, i że na druk czas pewien także odliczyć należy, wypadnie skrócić ten okres czasu do lat dziesięciu (1589—1599). Sejmów odbyło się w tych latach dziewięć. Na którym z nich, albo na których mówił Skarga te właśnie kazania? Może być że wszystkie należały do jednego sejmu (skoro wiadomo że uroczyste nabożeństwo z kazaniem odbywało się we wszystkie niedziele przez czas trwania sejmu). Okoliczność że pierwsze nosi napis *na początku sejmu*, a ostatnie mówione było *na rozjeżdżaniu się sejmowcem*, pozwalałaby wnosić że wszystkie poprzednie następowały rychło po sobie co tydzień na jednym i tym samym sejmie. Ale być także może że po jednym mówione były na każdym sejmie: a żadne podanie współczesnych ani ich własna treść, nie daje żadnej pod tym względem wskazówki. Nie dla ciekawości tylko, ale dla lepszego zrozumienia i osądzenia kazań, byłoby rzeczą przydatną wiedzieć w jakich okolicznościach które z nich było mówione: gdyby można schwycić na gorącym uczynku ten wpływ zdarzeń

który Skargę do głębi duszy wstrząsnął, i obudził w nim natchnienie, dał mu poczuć powołanie i obowiązek *Kazań sejmowych*. Nasze osobiste nie zdanie nawet ale wrażenie jest, że ten potok wymowy nie mógł lać się długo a po trochu i na lata rozkładać, że kazania ciągnęły się przez lat i sejmów parę co najwięcej, może przez jeden sejm tylko: a jeżeli tak, to prawdopodobnie był nim sejm inkwizycyjny jako najburzliwszy, najbardziej zasadniczo niebezpieczny ze wszystkich w tym okresie czasu. Ale znowu gdyby tak było, to dlaczego byłby je mówca aż po ośmiu latach ogłosił? Może być zatem że sejm inkwizycyjny dopiero naprowadził go na tę myśl i drogę, i że kazania rozpoczęły się dopiero po roku 1592. Jakkolwiekby to pewna, że one są spowodowane i natchnione tym stanem rzeczy, który przez zawiłkania szwedzkie i austriackie, przez układy z arcyksięciem Ernestem i małżeństwo króla, przez opozycję (choć z wielu miar słuszną i usprawiedliwioną) przeciw Zygmuntowi III, prowadził do rokoszu Zebrzydowskiego. Sejm inkwizycyjny był tego stanu rzeczy najwyraźniejszym objawem, punktem jego dojrzewania i miarą jego niebezpieczeństwa, zatem i środkowym punktem tych wypadków: i Skarga niezawodnie — jeżeli nie na nim kazania swoje zaczynał lub wypowiedział — to wielokroć w ciągu tych kazań miał go na myśli, i do niego słowa swoje ściagał.

Mickiewicz mówi o Skardze (w kursach literatury słowiańskiej), że stoi na pograniczu dwóch epok: z jednej wszystkie dobre myśli i uczucia w sobie zbiera i doprowadza do najwyższej potęgi, jest jej wyobrazicielem równie doskonałym jak wzniosłym: w drugą rzuca wzrok przenikliwy i dalekonośny, ponure groźne światło swoich przepowiedni. „Pogranicze“ to (czego Mickiewicz zapewne nie uważał), rozumieć można w znaczeniu najściślej dosłownem: bo dziwnym przypadkiem w pierwszy dzień tego smutnego wieku który miał Polskę stanowczo do upadku nachylić, w Nowy Rok 1600, podpisuje Skarga tę przedmowę do pierwszego wydania *Kazań o siedmiu Sakramentach i Przygodnych*, w którym znajdują się *Kazania sejmowe*. Przedmowa ta, a raczej

dedykacya do Zygmunta III, może poniekąd stanąć za jego osobiste wyznanie, i służyć za dowód że w goryczy serca widział i rozpamiętywał dzieje minionego wieku, i z tego doszedł do wielkiej o ojczyznę swoją obawy, do gorącego pragnienia żeby w wieku następnym dźwignęła się w górę, i do przekonania że na to potrzeba jej wielkiej i trudnej poprawy, a do tej znowu prawd gorzkieb i upomnień surowych.

„Na ten czas mając trochę czasu y upróżnienia za onym
 „wtórem y krótkim odiechaniem W. K. M. do Szwecyi y za pil-
 „niejszym wykradaniem się od ludzi: napisałem z pomocy Bos-
 „kiej drugie Kazania, w którychżeś W. K. M. słuchał o Sakra-
 „kramenciech, y te którem przygodne nazwał, nabożeństwom roz-
 „maitym ludzkiem, wedle czasu służące, które W. K. M. za ko-
 „lędę i nowe lato oddaie, mówiąc one słowa z Psalmu: Uwe-
 „sel nas Panie za te dni w którychżeś nas poniżył, za lata w któ-
 „reśmy wiele złego widzieli i cierpieli. To iest po złych latach
 „day nam Boże lepsze. W ten wiek przeszły, to iest w te sto
 „lat które minęły, patrzyliśmy z wielkim utrapieniem naszym na
 „rozerwanie Kościoła Bożego, y odstąpienie wielu królestw od
 „jedności Chrześciańskiej, którą nam Chrystus P. nasz zalecił. Pa-
 „trzyliśmy na niezliczone utraty dusz ludzkich, kacerstwy pogu-
 „bionych, y w siidlach fałszu y nauki szatańskiej potępionych.
 „Słyszeliśmy o spustoszeniu Kościołów Bożych w Francyei, w An-
 „glii, w niskich y wyższych Niemcach, w Holandyi, w Ze-
 „landyi, Daniei, Szwecyi, Finlandyi, Inflanciech, y w innych
 „szerokich państwach, w których przeszłego wieku kwitnęła wiara
 „święta Katholicka, a teraz iei w niektórych ledwie iakie znaki
 „zostają. Biskupstwa z wielkimi dochodami pogubione, parafie na
 „kacerskie ministery obrócone, albo na brzytkie spustoszenie po-
 „dane. Klasztory slug Bożych, w których chwała Boska dzienna
 „y nočna kwitnęła, powoioiwane poległy. Były y wojny okrutne
 „samych Chrześcian między sobą, y zguba wielu ludzi. Patrzy-
 „liśmy na podniesienie ręki y mocy pogańskiej Tureckiej y na
 „pociechy ich, które z niezgody wojen y rozerwania Chrześcian
 „między sobą mają. Y teraz niedawno co się w Siedmigrodzie
 „stało, takie się okrucieństwa i zdrady Chrześcian nad Chře-
 „ściany pokazały. O Boże iako się tym serce we czei się Bos-
 „kiej kochających zasmuca. Patrzyliśmy y w tei oyczyźnie na-
 „szej na troie straszliwe *Interregna*, w których iako w potopie
 „to się królestwo pograżało. Patrzyliśmy na one iadowite here-
 „tyki, którzy tu w tym państwie W. K. M. do kilku tysięcy Ko-
 „ściołów poburzyli. Odnosilimy ciężkie niazdy o Konfederacyach

„przeciw Bogu y Kościołowi Jego, któremi spustoszyć ostatek
 „chcieli. Patrzyliśmy na Seymy nieszczęśliwe, na których nigdy
 „się nie pożytecznego królestwu wszystkiemu, prze niespokoy-
 „nych ludzi mieszaniny, postanowić nie mogło. Uweselże nas
 „Panie za te dni którychś nas poniżył, a day nam lepsze lata.
 „Dolegaia też nas niektórych niespokoynych ludzi obywatelów
 „koronnych szemrania y pokatne obmowy, y podburzenia niero-
 „zumne któremi się sami zgubić mogą, y tę kwitnącą koronę do
 „wielkiego niebezpieczeństwa przywieść. Czemu iawnie na swym
 „mieysen, y swego czasu, y z piękną a ciałą, iako poddanym
 „przystoi, roztropnością, tego co im wadzi nie przekładaia: aby
 „do naprawy wszystko się ściaęalo, a zawaśnienia tajemne, które
 „wszystko mieszaia, ustawały. A zwłaszcza heretyckie gniewy
 „y iady, dla których nawicęcy, broniać wedle Królewskiej po-
 „winności swey Kościoła Bożego, W. K. M. cierpisz. Dayże Boże
 „ten rok święty, y inne po nim idące, lepsze y szczęśliwsze. Y ten
 „Seym, który się tegoż roku ziedzie, obróć Boże na pociechę na-
 „szę, y W. K. M. Często się na kazaniach w tych doległościach
 „zawodził, abych mógł W. K. M. cieszyć y złą myśl odganiać,
 „słowem Bożym które iest wszystkich pociech pełne: które nam
 „ukazuje, iako Pan Bóg swoje, którzy mu z serca służą, y w nim
 „myśl y nadzieję wszystkę pokładaia, rad zasmuca: aby ich do-
 „znał, a iako złoto w ogniu przeczyscił, y wiarę y nadzieję ich
 „gorętszą uczynił, a przysługi im u siebie, z cierpliwości ich
 „y oczekiwania życzył. Jednak smutki uweselanien y pociechami
 „przeplata dobry Bóg, a miłosierdzia y nad swemi dziećmi oy-
 „cowskiego politowania pelen. Gdy się im krzyż uprzykrzy: po-
 „syła im pomoc o iakiey nie myślili, y napelnia radością serca
 „y chwala swoją usta ich. Y naucza ich, aby się na postępkach
 „świata tego y odmienności jego znali, y na świeckim szczęściu
 „nie fundowali, tylo na onym nie odmiennym y bez końca.
 „Y ieszcze póki mi Pan Bóg przy służbie tey W. K. M. zosta-
 „stawać każe, cieszyć W. K. M. y posilać w Panu Bogu nie
 „przestając. Czego y tym pismem dokladam. Bo w tych przy-
 „godnych kazaniach naydziesz W. K. M. wiele od Pana Boga
 „lekarstw na swoje ciężkości, y pociechę y wzmocnienie we
 „wszystkich doległościach, ku cierpliwości y czekaniu lepszego
 „szczęścia, y czasu do niego od Pana Boga naznaczonego. Które
 „iż też z naszych obycajów idzie, proszę P. Boga, aby wszyt-
 „kich nas poddanych W. K. M. do pokuty y powstania z grze-
 „chów, które koronę tę napelniły, wzbudził, a dał szczęśliwe
 „w takich złościach, które iuż z brzegów wylały, powstanie.

Słowa te wystarczyłyby same na dowód że Kazania sejmowe powstały z głęboko świadomego i rozważonego zamiaru. Wyraźniej wszakże dowodzą tego kazania same, ich plan, ich systematyczność której Skarga nie przeczy ani zataja, którą owszem otwarcie przyznaje, kiedy w pierwszym kazaniu mówi z góry że jest w Rzpltej sześć chorób głównych, i zapowiada że o każdej z osobna po kolei będzie mówił. Jest więc to pierwsze kazanie ogólnem wstępnem założeniem: następne są rozwinięciem, a ósme konkluzją. Plan jest widoczny, a zakresłony tak szeroko że w ramy jego wchodzi wszystko złe prywatne i publiczne o jakim literatura reformatorska przez cały wiek mówiła.

„Namienię trochę tych niebezpieczeństw naszych, którzy ryczeście lepiej niżeli ja świadomi, na większą pokorę i go rętszą modlitwę waszą“, mówi Skarga zaraz na wstępie pierwszego kazania. To jest jego założenie; wszystkie następne będą obrazem tych niebezpieczeństw, w ostatnim przychodzi wróżba upadku Rzpltej, jeżeli nie będzie odmiany.

Jakie te niebezpieczeństwa? Wszystkie które sprowadziły upadek Polski, wszystkie jakiegokolwiek natury, społecznej, politycznej, czy obyczajowej, złe skłonności i nalogi zakorzenione w naszej naturze, złe instytucye, ich skutki, rozstrój wewnętrzny i słabość na zewnątrz, wszystko to jest zebrane: jak żeby kto wycisnął z historii polskiej wszystkie powody, treść, samą essencję złego i podał ją w słowach krótkich, ale wszystko obejmujących i tłómaczących. „Naprzód „widzicie rozerwanie wielkie sere ludzkich, powaśnienie stanów między sobą, wiele nieprzyjemności, dla których jeden „drugiemu nie dufa, jeden drugiemu nie życzy, jeden drugiego hydzi“, to powód najgłębszy to złe uczucia w sercach, to nie symptom choroby, ale powód, którego żaden środek, żaden lekarz nie usunie, jeżeli go człowiek sam swoją wolą i sumieniem nie zwycięży. A któż zaprzeczy że „to się „podobno mówić może kto patrzy na sprawy nasze“.

A potem skutki, różne potoki i rzeki złego rozlewające się w różnych kierunkach z tego źródła:

„Namnożyło się w tym królestwie ludzi złych barzo, którzy posmakowawszy sobie *interregna* w których mogli o królestwo targować, y pożytków swoich, z oszukania miley oyczyzny y rozerwania iey szukać, ieszcze nie przestają: a gdzie mogą, bunty y znowy czynią: na urząd Boży szemrać y potwarzy zmyślając, y do rozruchów y nowin namawiając“.

Surowszym i śmielszym być nie można, a na nieszczęście nie można także być prawdziwszym. Ci ludzie którzy swoje potraciwszy na cudze patrzą, a zamieszką i zgubą ojezyny poratowania swojego szukają, to jest charakterystyka najtrafniejsza wszystkich ambitnych wiehrzycieli, nie tylko polskich, ale całego świata. Przystalaby do Catiliny tak samo jak do Krzysztofa Zborowskiego, którego chyba Skarga więcej niż innych musiał mieć na myśli, bo te znowy, ta „utrata swojego“, to tak do niego przystaje jak żeby był palcem pokazany, a co do energii i dosadnej obrazowości wyrażen, sam Tacyt nie byłby szczęśliwszym.

„Niespokoyni, lakomi, niesprawiedliwi, siecią wszędzie niezgody, nie na dobre pospolite nie pomniąc, a tę łódkę w której się wszysey wieziem, swoim bieganiem chwiejąc, do zatopienia ią y utopienia przywodzą“.

Potem nierząd i rozprzężenie, brak publicznego porządku. „Zginęła w tem królestwie karność, nikt się urzędów ani praw nie boi, a bez karności, bez mocy i poszanowania prawa“ Rzplta jak beczka gdy z niej obręcze opadną wszystka się rozsypuje. A wolność szlachecka którą się wszysey bronią, wszysey ten plaszez na swe zbrodnie kładą? a poczeiwą złotą wolność w nieposłuszeństwo i wszeteczność obracają:

„O piękna wolności: w którey wszytkie swawolności y niekarności panują, w którey mocniejszy słabsze uciskają, w którey Boskie y ludzkie prawa gwałcą, karać się nie dadzą ani królowi, ani urzędowi. Wszysey iako synowie Beliala bez iarzma, bez wodza. Ludzie, iako iest u Ioba św. próżni i pyszni, którzy mniemaia, iż się wolnemi iako źrzebie u osła urodzili, które o uździe y wodzy nie myślą. Takie hamować, y lepsze a ostrzejsze prawa na nie stawić, barzo już teraz nie laena to praca.“

Najwymowniejszy może z tego wszystkiego, najbardziej szorstki, jest obraz sejmów:

„Zieǳdzacie się z wielkimi kupami iezdnych y pieszych iako na wojnę, nie na radę: y utracacie to czymby się nie małe woysko uchować podobno mogło. Tak długi czas tu sieǳiecie, a mało sprawicie. Wiele, wedle Proroka, sieiecie, a mało urzynacie. Na pobory narzekacie, a tu więsze utraty na tym takim zamieszaniu podejmiecie. Młodszy bracia drugdy wszystko rospora y popsują y powiehlą: y odiechawszy drugie do nieposłuszeństwa poburzą. Pierwey seymowe stanowienie było iako Boskie niewzruszone y święte: teraz moc traci, powagi nie ma. Cóż za pożytek z tych takich utrat y pracy seymowej y, trudem swego macie? Od sejmów gdzie się uciekać y appellować będziecie? gdyż tak zelżone są w których iest powaga królewska, powaga rady iego, y dobrych synów zezwolenie: sądowe dekreta moc mają, a seymowe upadają“.

Znowu to samo, na co uskarżał się cały szereg reformatorów, poprzedników Skargi, a zamyka się to wyliczenie niebezpieczeństw groźbą postronnego nieprzyjaciela, przypomnieniem że Rzplta bez wojska, bez skarbu, bez twierdz, jest na lasce losów i sąsiadów.

Na te niebezpieczeństwa ratunek i rada jedna jest w mądrości wielkiej, nie ludzkiej tylko i ziemskiej, ale tej która jest darem Ducha św., którego wam na naprawę królestwa i budowanie sere i enót ludzkich i hamowanie nierządu, bardzo potrzeba. Ale ta mądrość boska w sprawach świeckich na czymże ona polega, zkąd jej wziąć? Polega w czystości serea, zamiaru, życia, a sprzeciwiają się jej, nie dopuszczają jej, różne złe skłonności opisane z głęboką znajomością natury ludzkiej, natury polskiej, z wielkiem nawet politycznem doświadczeniem: pierwsza stoi jej na przeszkodzie niespokojności „która się w rozsterkach kocha i sieje niezgody“. Że ta sprzeciwiała się nie tylko boskiej ale najprostszej politycznej mądrości pokazał skutek, a Skarga trafia w samo jądro złego, określa powód wielu nieszczęść i wielu występków kiedy prosi „darujcie ojczyźnie krzywdy wasze“ — słowo jedno z najrzewniejszych, upomnienie jedno z najgłębszych jakie można było dać Polsce Zebrzydowskich, Lubomirskich,

i tylu innych. Przeszkadza tej mądrości i duma, i zarozumiałość, i upór, to łatwe do pojęcia: ale przeszkadza jej także rzecz której dostrzedz nie tak łatwo, której Skarga nawet polskiem słowem nazwać nie może, ale której istotę i skutki opisuje jak wielki znawca Polski, i spraw ludzkich w ogólności.

„Jest y inszy nieprzyjaciel mądrości: co wy zowiecie *popu-laritas*. Gdy kto sławę sobie y mniemanie u pospólstwa jednając, „za ich nierozumnym y niepożytecznym rozumieniem idzie: „więcej przyjaźni u ludzi niżli prawdy szukać“.

„Jest jeszcze przeszkoda do mądrości, posadzenie prędkie i skwapliwość w domysłach i w sądzeniu“, wiele ta niemądrość niezmiernie u nas częsta zrobiła nam złego, jak było niemądre, nie mówiąc już że niesprawiedliwe, posądzanie Batorego, Ossolińskiego, Władysława IV? A obluda, przebiegłość, chytrłość, ta mniemana mądrość której się wiele u nas namnożyło, czy ta do mądrości prawdziwej przeszkodą nie jest? „Kto się i z tym zgadza i z owym, i to chwali co „jeden czyni i mówi, i to co drugi przeciwnie czyni i mówi „i mniema że jest mądry, a on tylko złośliwy i zdrażliwy „bo mądrość bez prostoty jest chytrłość i złość“.

Prostota ta, to pierwszy środek do brania tej prawdziwej mądrości, przy której sami nikogo nie oszukamy, jako ucześciwi, a siebie też oszukać nie damy, jako ostrożni i roztropni: ale sposobów takich jest więcej: jest nauka rządzenia ludźmi i sprawami z pracy i z dowcipu nabyta, są księgi, jest historia, mądrość w kupę złożona, i rozum ludzi wielu w jedno zebrany, a kto jej nie wie i w niej się nie kocha, jest jako dziecię które ojca i matki nie zna. Wreszcie, jest ze wszystkich najlepsza praktyka spraw, służba.

„Bo to rzemiosło nie iest iako Philosophia y Theologia, „które y się z ksiąg w komorze nauczyć możesz. Ale rządzenie „ludzi iest iako siekiera z młotem, y koń z szablą y woyskiem: „do których ieśli się nie przyuczysz, a rękami swemi nie przyłożysz: nie nie będziesz umiał. Nietylu myśleniem, ale działaniem y dotykaniem się rzeczy, y długim doświadczeniem roście „y nabywa się mądrość do rządów ludzkich“.

„Test się o co frasować y bać: iż ludzie młodzi, nieświadomi, nie ćwiczeni w Rzeczypospolitey rządy czynią: drugim „mędrszym i ćwiczeńszym, y starszym, takie na skazę wszytkiey „korony przeszkody czynią“.

Ale sposób najpewniejszy dostania tej mądrości, to Boga o nią prosić gorąco, i dlatego zamyka się kazanie modlitwą od króla i senatorów (jakoby) o ten dar mądrości.

Widoczna jest rzecz, że jak w owych niebezpieczeństwach Rzpltej poznać się miał ogół, wszysej, tak te przeszkody do mądrości odnosiły się do indywiduów, z których każde poznać się miało w tych obrazach uporu, *popularitatis etc.*, nie żeby Skarga był koniecznie myślał o tym lub owym szczególnym człowieku, ale że w tych różnych motorach działania, każde z osobna sumienie mogło poznać siebie.

Po takim założeniu dopiero, następuje jako wniosek, groźba że niemasz nie pod słońcem trwałego, że nie tylko domy i familie ale królestwa upadają, że nasza Rzplta upadku jest blizką, a do tego wiodą ją choroby jej których jest sześć: „nieżyczliwość ludzi ku Rzpltej, druga niezgody i rozterki sąsiedzkie, trzecia naruszanie religii kat., czwarta do „stojności i władzy królewskiej osłabienie, piąta prawa nie „sprawiedliwe, szosta grzechy i złości jawne które się przeciw P. Bogu podniosły i do niego o pomstę wolają“. Zaczyna się kazanie drugie, o miłości ojczyzny i o pierwszej chorobie Rzpltej która jest z nieżyczliwości ku ojczyźnie.

To drugie kazanie to jedno z jego natchnień najwyższych, i doprawdy nie wiedzieć gdzie i kiedy miłość ojczyzny była opisana lepiej piękniej, jako konieczność i prawo ludzkiego serca, wydobyte z samej jego głębi. Zaczyna się od wspaniałej definicyi miłości, która im szersza tem jest lepsza:

„Dobrze miłować sąsiada: lepiej wszytkie którzy w mieście iednym są: a pogotowiu ieszcze lepiej wszytkie obywatele „królestwa tego, gdy im dobrego co czynim, abo dla nich co „cierpim. Do tej szerokiej y przestroniej miłości przywoździć się „macie, przezaemni Panowie, którzyście tu na to się ziechali, abyście

„o tym myśleli y radzili, iakoby lud wszytek nie ginął: a wasza „ku Rzeczypospolitey miłość gorąca y szczerza pokazać się mogła“.

To stopniowanie miłości która w istocie swojej jest jedna i niezmienna, a szlachetniejsza przez to że się na więcej przedmiotów rozciąga, ten jej piękny charakter i przywilej że jej nie ubywa nigdy, ale im więcej się rozdaje tem więcej się ma zasobu i zdolności kochania, to wyrażone jest w tych słowach, które miłość ojczyzny opisują jako jeden stopień w doskonałości, w zupełnem rozwinięciu się ludzkich uczuć i duszy: i taką miłością, która jak najwięcej chce ogarnąć:

„Taką miłością ku ludziom, abo Rzeczypospolitey zapalać „się macie, wy którzy o dobrym pospolitym radzicie. Wy które „pismo bogami zowie. Bo nie tak własnego Pannu Bogu nie iest, „jako ludziom wszystkim dobrze czynić“.

A to zakłęcie do słuchaczów które następuje, żeby swoją ojczyznę kochali i o niej dobrze radzili, to jest jedno z jego słów najrzewniejszych, najbardziej chwytających za serce.

„Słusznie też do was mówię mam, przezacni obmyślacze „dobra pospolitego: wszytkiey tey korony, to iest ludzi y dusz „ile ich iest w Polsce, w Litwie, w Rusi, w Prusach, w Żmu- „dzi, w Inflantach, oczy do was obracaia, y ręce do was podno- „szą mówiąc, iako y oni Egipczyanie do Iozepha: Zdrowie nasze „w ręku waszych. Weyrzycie na nas abyśmy nie ginęli, y w do- „mowey niesprawiedliwości, y w pogańskiey niewoley. Wyście „oycowie nasi y opiekunowie, a my sieroty y dziecińy. wasze. „Wyście iako matki y mamki nasze: ieśli nas odbieżyecie, a źle „o nas radzić będziecie: my poginiem, y sami zginiecie. Wyście „rozumy y głowy nasze: my iako proste dzieci, na wasze się „obmyślenie spuszcamy, y Pan Bóg wam o nas myśleć rozka- „zał. Wyście iako góry z których rzeki y zdroje wytryskaia: „a my iako pola które się onemi rzekami polewiaia y chłodzą. „Góry, iako Psalm mówi, przyjmuycie ludkom pokóy, y pagórki „spuszczaycie im sprawiedliwość. Was Pan Bóg podniósł na wy- „sokie urzędy: nie dla was abyście sami swoich pożytków pil- „nowali: ale dla ludu, który wam Pan Bóg powierzył, abyście „nam sprawiedliwość y pokóy, który od Pana Boga bierzecie, „spuszczali“.

„Toć są głosy y wołania ich do was: Zmiluycież się nad „nimi. Miluycie oyczyznę tę swoją, y to Hieruzalem swoje: to iest

„Koronę tę y Rzeczpospolitę, a mowcie tak z serca z Dawidem:
 „(Jeśli cię zapomnie oycyzno miła moja y Hieruzalem moje: niech
 „zapomnie prawice ręki swoiey. Niech język mój przyselmie do
 „ust moich: jeśli pomnieć na cię nie będę, a jeśli cię na czele
 „wszystkich pociech moich nie położę). O jakie zaklinanie któ-
 „rym się wiązać macie: abyście nie sobie tak milego, tak weso-
 „lego nie mieli, iako dobro Hierozolimy swoiey, to iest Rzeczy-
 „pospolitey y oycyzny swoiey. Życząc sobie onego w Psalmie
 „błogosławieństwa: (Błogosław ci Bóg, abyś patrzył na dobro
 „Ieruzolimy po wszystkie dni wieku twego)“.

A potem wszystkie powody do miłości i wdzięczności dla oycyzny, które wprawdzie służyłby mogły każdej ziemi i każdemu narodowi, ale które przecież szczególnie służą Polsce i są najpiękniejszym dla niej hymnem pochwalnym:

„Iako najmileyszey matki swey miłować y oney cześć nie
 „macie: która was urodziła y wychowała, nadała, wyniosła?
 „Bóg matkę cześć rozkazał. Przeklęty kto zasmuca matkę swoję.
 „A która iest pierwsza y zasłużeńsza matka, iako oycyzna któ-
 „rey imię macie, y wszystko co macie, od niey iest? która gniazdem
 „iest matek wszystkich, y powinowactw wszystkich y komorą dóbr
 „waszych wszystkich. Ieruzalem matka nasza, mówi Apostoł, nad
 „wszystkie matki czei y poszanowania godna. Rozmyślcie iakie od
 „tey matki, od korony y Rzeczypospolitey tey dobrodzieystwa
 „y upominki macie“.

„Ta matka oycyzna namilsza, wszczepiła wam i docho-
 „wała stan y maiestat królewski, który iest zatrzymaniem y ozdobą
 „wszystkich dóbr y sławy waszey: iż król po królu do tego czasu
 „nie ustal: iż dostojność ich dobrze obwarowana iest: iż po dziś
 „dzień patrzycie na pany y króle swoje, pomazanie Boże, y z ich
 „się ozdoby y możności uweselacie. Biada narodom, którym Pan
 „Bóg króle y pany pobrał, abo królestwa ich porozdzielał, które
 „z Danielem płaczą, mówią: Nie masz teraz króla, y pana,
 „y kapłana, y proroka, które Pan Bóg pokarał oną plagą. (Będę,
 „prawi, siedzieć bez króla, bez pana, bez ołtarza, bez ofiary).
 „Błogo wam teraz, którym Pan Bóg w tey oycyznie tego wszyst-
 „kiego dochował. Ta matka skupiła wam do iednego ciała Rze-
 „czypospolitey tak szerokie y zacne narody, rozszerzyła państwo
 „swe od morza do morza, y sąsiadom, was straszliwe poczyniła,
 „iż oburzyć się na was nie śmieją“.

„Ta miła matka podała wam złotą wolność, iż tyranom
 „nie służycie, iedno bogobojnym panom y królom, które sobie
 „sami obieracie. Których moc prawy okreszona, żadnego wam

„bezprawia nie czyni, żadnego y od postronnych panów y od „swoich uciśnienia nie cierpiecie. Samiście tylko sobie tyranami, „gdy praw nie wykonywacie, a do sprawiedliwości fałszywą wol- „nością, albo raczey swawolnością, przeszkody sami sobie czy- „nięcie“.

„Patrzcie do iakich dostatków, y bogactw, y wezasów ta „was matka przywiodła, a iako was ozłociła i nadała: iż pie- „niędzy macie dosyć, dostatek żywności, szaty tak kosztowne, „sług takie gromady, koni, wozów, takie koszty, dochody pie- „niężne wszędzie pomnożone. Sama tylko matka mało ma. Pier- „wcy rzadki miał piwo w domu: a teraz winem piwnice wasze „woniaią. Pierwey samodziółki boki nasze pokrywały: a teraz „axamity y iedwabie. Pierwey proste rydwany y rzadkie, częstsze „siodła miasto poduszek, a teraz złote kolebki y karety. Pier- „wey proste potrawy, a teraz ptaki y kapłony. Pierwey iedua „missa wszystkim, a teraz półmisków kilkadziesiąt. O namilsza „matko, inż zbyt kuia dzieci twoje, źle tych dostatków używają, „na grzechy, na sprośności, na utraty, na próżności. A ia co „winna, mówi: mają rozum, mogą tych darów Bożych używać „na Kościoly y chwałę Bożą, na obronę y zamki, y inne na zły „czas gotowości, y do zbawienia przysługi. Ia nie winna, iżem „w dawaniu matką: oni winni, co mię nie słuchają, a dobroci „moiey y Boskich darów źle używają“.

„Taż miła matka dała wam taki pokój, iakiego wiele kró- „lestw nie mają: za którym napelnily się komory wasze y roz- „szerzyły się pożytki wasze. Macie od teyże oyczyny do tego „czasu sławę wojenną, która się tych wieków nawięcey, za szcze- „śliwym panów y królów waszych panowaniem podniosła. Rodzi „wam ta matka mężne y mądre y szczęśliwe hetmany, mocne „y nieustraszone rycerstwo, y lud taki, na który się nieprzyiaciele „ogładają“.

„Taż matka namilsza uczyniła wam sławę u wszystkiego „Chrześcianaństwa y u pogaństwa, iż od zachodu y wschodu zacnem i „poselstwy uczczony król y pan wasz, wielką wam u postron- „nych powagę y mniemanie czynił“.

„Cóż wam więcey uczynić mogła? czemuż iey serdecznie „miłować, y onę w całości zatrzymywać, y dla zdrowia iey „wszystkiego tracić, gdy tego iest potrzeba, nie macie“?

Ale pośród tego hymnu odzywa się ton przykry, jak zgrzyt żelaza po szkle. „Cóż wam więcej uczynić mogła a nie „uczyniła“, pyta Skarga słowami Izajasza. Co to pytanie ma „znaczyć? czybyśmy Polacy byli niewdzięczni jak Izraelici? Podobno tak, i od obowiązku miłości przechodzi on nagle do

grzechu nieżyczliwości przeciw ojczyźnie. W czym ta nieżyczliwość? w zbytcejnej, ciasnej miłości siebie, swoich dostatków, wygod, bogactw, znaczenia, wpływu, podchlebstw.

„Miłujecie pożytki swoje pojedynkowe, a pospolite burzycie, y mniemacie abyście sobie dobrze czynili y życzyli. Nie tak jest: ale iako Pan rzekł: (Kto zdrowie swoje miłuje traci je. A kto je utracą, nayduie je). Gdy okręt tonie, a wiatry go przewracają: głupi tłomoczki y skrzynki swoje opatruie, y na nich leży, a do obrony okrętu nie idzie. Y mniema że się sam miłuje, a on się sam gubi. Bo gdy okręt obrony nie ma: y on ze wszystkim co zebrał utonąć musi. A gdy swemi skrzynkami y majątkością którą ma w okręcie pogardzi a z innemi się do obrony okrętu uda, swego wszystkiego zapomniawszy: dopiero swe wszystko pozyskał, y sam zdrowie swoje zachował. Ten namilszy okręt oyczyzny naszej, wszystkich nas niesie, wszystko w nim mamy co mamy. Gdy się z okrętem źle dzieie, gdy dziur iego nie zatykamy, gdy wody z niego nie wylewamy, gdy się o zatrzymanie iego nie staramy, gdy dla bezpieczeństwa iego wszystkim co w domu jest nie pogardzamy: zatonie y z nim my sami poginiemy“.

Nie tak ojczyznę swoją kochali wybrani Pańscy w starym Zakonie, nie tak i poganie sami, choć oni nie mieli o „miłości ku braciej od Boga rozkazania“ ani innej do dobrze czynienia pobudki prócz poezciwej sławy u ludzi. Czyż nas ich przykład nie zawstydzi, nas którym rozkaz boski i wieczne życie powinny być silniejszą do tego pobudką.

I dopiero różne przykłady nieżyczliwości ku ojczyźnie.

„Są drudzy co mówią: Co mnie po królestwie y Rzeczypospolitey, kiedy się ia mam źle, a tego nie mam czego pragnę. To złodzieyskie serce, które z szkodą drugich chce być bogate. Rób sobie niestatku, a Pana Boga proś o potrzeby swe, a przestay na swym stanie, a nie bądź utratnikiem y próżniącym, a dla siebie iednego tysiąc tysięcy ludzi braciej nie gub. Boże abyeh się takich, iako monstrów iakich, mało naydowało, którzy sroźszy niżli bestye nieludzkości y krwi rozlania pełni są“.

To najgorsi, ci którzy za urazę, za upokorzenie, często za własne winy gotowi Rzpltę spalić albo krwią zalać, to kategoria Catiliny, Zborowskiego, Opalińskiego, najgorszych typów rewolucyi francuzkiej, rodzaj krwawy i mściwy, któ-

remu Skarga daje najlepsze przeciw zbrodni *antidotum*, nie bądź utratnikiem a próżniującym i przestaj na swym stanie. Drudzy lepsi trochę, „którzy służyć nie chcą gdy mi król „za to nie płaci“. Lepsi, bo nie tak czynnie szkodliwi, tylko bez szlachetnego uczucia, bez publicznego ducha, i takich podobno więcej mówi Skarga, takich w Polsce było bez liku i miary: było ich tylu, że nawet za złe mieć to sobie przestali.

„Ci są dziwnie głupi, którzy nie wiedzą iż enota nie pa-
 „trzy na zapłatę, iedno na swoją przystoynność. Nie widzą iżby
 „tak nikt nigdy dobrym nie był. Nie widzą iż tak wiele nie było
 „u króla, ale u Monarchy świata wszytkiego bogactwa nie masz,
 „aby każdemu dobry iego uczynek mógł płacić. Sam tak możny
 „y bogaty Pan Bóg iest, do którego zapłatę naszą odkładać mamy.
 „Y tego nie widzą, iż u króla y u innych, dobrego mniemania
 „o enocie swej mieć nie mogą, gdy co enotliwego z naymu czy-
 „nią. Bo pomyśli Pan: owo ma R. P. gotowego zdrajcę, byle
 „kto miał gotowe pieniądze: bo iесли za dobry postęppek chce
 „pieniędzy, pewnie się y na zły utargować da. Nakoniec, nikt
 „za to zapłaty nie czeka, iż sam sobie dobrze czyni: bo to samo
 „hoyną mu iest zapłatą. Kto oyczyźnie swej służy, sam sobie
 „służy: bo w niey iego wszytko się dobre, iako się rzekło, za-
 „myka. Nikt nie mówi: Płać mi, iż swego zdrowia, y domu
 „swego, żony y dziełek swoich bronię. Sama obrona zapłatą tobie
 „iest: czegoż się upominasz: gdy iesz, piiesz, śpisz, zdrowie swoje
 „opatruiesz: iżali za to zapłaty chcesz“?

Ci dostają surową naukę: „oto ma Rzplta gotowego
 „zdrajcę, i piękną naukę szlachetności nikt za to zapłaty nie
 „czeka iż sam sobie dobrze czyni“.

W tem wszytkiem jest powszechna ludzka i nigdy
 niezmienna prawda, przystająca do wszytkich narodów i wie-
 ków, ale oprócz tego jest tu jedno słowo ściągające się szcze-
 gólnie do Polski, jedno z tych słów wielkich które wielkim
 ludziom przychodzą same z siebie mimowolnie, a potem zo-
 stają dla innych na zawsze jako największe prawdy, albo
 najlepsze wyrazy na jakieś ludzkie uczucie. Skarga nieza-
 wodnie ich nie dobierał, nie mozolił się nad niemi, a znaj-
 duje takie które prawdą myśli i niesłychaną mocą wyraże-
 nia godne są zostać na wieki jako klassyczne, przynajmniej

dla Polaków. Za jedno z takich uważać można tę prośbę do panów polskich umieszczoną na końcu drugiego kazania.

„O wielmożni Panowie, o ziemscy bogowie, miecieie wspa-
„niałe y szerokie serce na dobro braciey swoiey, y narodów
„swoich, wszystkich dusz które to królestwo z swymi państwami
„w sobie zamyka. Nie cieśnicie ani kurecie miłości w swoich
„domach, y pojedynkowych pożytkach: nie zamykajcie iej w ko-
„morach y w skarbnicach swoich. Niech się na lud wszytek
„z was gór wysokich iako rzeka w równe pole wylewa“.

Wyrażenie jedno z najwspanialszych, psychologicznie najgłębszych jakie są w wymowie ludzkiej. „Nie kurecie ojczyzny w sercach waszych“, to znaczy kochajcie ją nie dla szczęścia, nie dla znaczenia, nie dla chwały jakie ona wam daje, albo waszym, nie dlatego że przez nią jesteście ziemskimi bogami, że niejeden z was przez nią i dla niej był rzeczywiście bohaterem, wielkim człowiekiem, zasłużył się Bogu i ludzioru i imię swoje zapisał w historii: tem bardziej nie dlatego ją kochajcie że za życia otacza was blaskiem i waszą miłość własną głaszcze i upaja wszystkimi odgłosami i woniami ziemskiej wielkości, nie kochajcie siebie w ojczyźnie, bo wtedy kurecie tę miłość. Ona z natury swojej im jest szersza tem lepsza, a wy tym sposobem ściągacie ją, wbrew jej przeznaczeniu do takiego *minimum* jak jedna istota ludzka. Rada głęboka i mądra, zawsze dobra i na czasie dla wszystkich uprzywilejowanych tego świata, dla wszystkich, wszystkich krajów czasów i rodzajów arystokracji. Ale do żadnej tak nie zastosowana jak do polskiej. Skarga mówi „nie kurecie miłości w domach waszych“, a w tem słowie zamyka prawie całą historię i wszystkie błędy arystokracji polskiej. Miłość rodziny, bardzo u niej silna zazwyczaj, i oczywiście bardzo szanowna, miłość swojego rodu i nazwiska, rzecz niebezpieczna, ale tak naturalna że trudno o nią ludzi winić, i która w mierze, na wodzy trzymana, może nie być szkodliwą i grzeszną, u nas, zwłaszcza od końca XVI wieku, zaczęła być najczęściej i szkodliwą i grzeszną, stała się „kur-
„czeniem ojczyzny w domach swoich“. Miłość ojczyzny była tam najczęściej, była nieraz zdolność wielkiego dla niej poświę-

cenia, ale był i ciągly poszept dumy, ja zrobilem, ja poświęcilem, na mnie, na moim domu stoi Rzplta. Uczucie od którego nie byli wolni nawet najszlachetniejsi ludzie, najlepsi patrioci: kanclerz Andrzej Zamoyski może go nie miał, ale Jan Zamoyski je miał, miał w wysokim stopniu Wacław Rzewuski, mieli Czartorysey, mieli wszysey. A kiedy mieli wszysey, więc oczywiście musieli jedni drugim zawadzać: te domowe ambieye musialy się krzyżować, i wyradzać w domowe współzawodnictwa i niechęci. Oni sami może nie wiedzieli, nie domyślali się jak ten ich patriotyzm był niebezpieczny: oni czując go w sobie, mieli go za dobry i czysty, cóż to szkodzi że trochę w miłości domu skureczony i z nią pomieszany! Tymczasem to skureczenie objawialo się później w skutkach, i jednych zawiodło dalej niż sami przypuszczali i chcieli, do najeźszych grzechów przeciw ojczyźnie, do konfederacyi targowieckiej, innym, nie dopuściło działać skutecznie na jej pożytek, nawet kiedy o sobie już nie myśleli, jak Czartoryskim naprzykład, bo została pamięć że kiedyś kurczyli ojczyznę w domu swoim, i podejrzenie, że ją tak kurczą zawsze, ztąd nieufność i niechęć do wszystkiego nawet do najlepszego jakie robić chcieli. Cała historia polska do rozbiorów jest usprawiedliwieniem i komentarzem tych słów Skargi, one są jej dziwnem, fenomenalnem przewidzeniem, i są najmędrszą, najgłębszą przestrogą dla wszystkich na świecie arystokracyi.

Trzecie kazanie, o drugiej chorobie Rzpltej która jest z niezgody domowej, jest więcej od poprzedniego nastrojone na ton religijny. Wychodząc z tekstu św. Pawła, *proszę was aby nie było między wami rozerwania*, zaczyna mowca od przedstawienia chrześcijańskiego obowiązku zgody, zanim przystąpi do świeckich skutków niezgody: i ta strona religijna, ten „łańcuch pokoju którym nas Jezus Chrystus do jedności „związał“ ta jego groźba „nie klaniaj mi się, ani mi się na „oczy ukazuj jeżeli się z bratem twoim nie zgodzisz“, to byłoby wspaniałym i bardzo wzruszającym komentarzem tekstu ewangelicznego, przesłicznym kazaniem, nawet gdyby nie było dalszego przystosowania do niezgód polskich. Ta zaś

strona polityczna, jest tak znakomita, że przyniosłaby zaśszyt, nie mówiąc o wymowie, każdemu największemu politykowi. Jest to naprzód studium nad moralnemi przyczynami polskich niezgód: spory religijne naprzód, lekkie ważenie królewskiej zwierzchności, która gdyby więcej powagi miała mniej byłoby rozerwania w Rzpltej, potem dopiero cały szereg tych złych skłonności które tkwiły zawsze na dnie naszych politycznych błędów, cheiwość, pycha, zazdrość, źle zrozumiany duch równości i nienawiść wyższości czy to urzędowej, czy społecznej, czy tylko moralnej. Nasz dzisiejszy instynkt egalitarny i niwelacyjny gniewałby się zapewne na Skargę za to że surowo przeciw niemu powstaje: musi być nierówność w Rzpltej mówi, stopniowanie uważa za konieczny warunek społecznej harmonii.

„Iednak w tey nierówności członków przedsię iest zgoda: „bo iest usługowanie spólne, y iednego członka pod drugim podleganie, y posłuszeństwo, y porządek wielki. Noga słucha kolana, bo się z nim związała: kolano słucha ręki, ręka oka, oko głowy. Y tak iest w porządku y posłuszeństwie zgoda wielka. „Kupę różnych kamieni nazbieraią: to wielkie, to małe, to okrągłe, to graniste, to długie: y zda się szpetna y pomieszana gromada. Lecz gdy mularz ocieszywaiąc, kamień pięknie na kamieniu położy, piękna się ściana uczyni. Tak y w Rzeczypospolitey uchyłaniem się ieden drugiemu czyni się piękną zgodą „iedno ciało, y ona nierówność poddanością się gładzi y miarkuje. A iako w ciele iedna dusza, y iedna głowa wszystkie „członki rządzi, y ożywia: tak w Rzeczypospolitey musi być „ieden który wszystkim władać ma, który sam iedność y zgodę, „wszystkich członków, aby się nie wadziły, zatrzymać może. Bez „tych trzech rzeczy nigdy zgody y iedney oyczyzny mieć nie „możecie. Bez nierówności, bez podlegania ieden drugiemu, bez „iednego wodza y sprawce“.

Porównanie jest bardzo piękne, a rada żeby w Rzpltej jeden drugiemu ustępował, jeden drugiego znosił, jest zawsze dobra: tego nie możemy zaprzeczyć przynajmniej my Polacy, u których zawsze się ktoś z chóru wyrывał „chcąc by go „słyszano“, jak mówi Mickiewicz, i tym jednym głosem całą harmonię maćil:

„Muzyka z sześci y ośmi głosów składana, ma w sobie różne głosy: wysokie, niskie, mierne. Tak y w Rzeczypospolitey różne ma stany. Gdy ieden głos górnie idzie, drugi zniżyć się musi: tak y w Rzeczypospolitey iedni wyższy, drudzy niższy być muszą. Gdy który głos z miary swey wynidzie, uszy się obrażają. Tak y w Rzeczypospolitey każdemu w swym stanie zostawać potrzeba, aby się wdzięczność zgody świętej nie psowała. A ieśli ieden nad wszystkimi kantor taktu im nie daie: błędów wiele y omierzle wrzaski wszystkę wdzięczność śpiewania popsuia. Tak y w Rzeczypospolitey gdy ieden nie rządzi, a różności ludzkich nie miarkuje, wszystko się królestwo niezgodą obala“.

„W cieie żaden członek, nie dobrego sobie nie obiecnie, ieśli się z drugimi nie zwiąże. Tak y w Rzeczypospolitey kto tyło pojedynkowe dobre mienie miłuje a o pospolite nie dba, aby się ze wszystkimi wiązał: zginąć musi: Bo żywota nie masz, iedno w spółnym cieie przy wszystkich“.

A prośba do Polaków, żeby się nie dzielili temi trzema dziedzictwy, Bogiem, królem i ojczyzną, w jego czasach niezgód religijnych, podwójnych elekeyi, i odzywającego się jeszcze partykularyzmu Litwy i Rusi, miała oczywiście więcej przystosowania aniżeli później: przecież i później, o ile byłoby lepiej, gdybyśmy nie byli dzielili się królem, ale trzymali jednego, choćby nawet Augusta II, gdybyśmy nawet o smutnym Stanisławie Augustcie nie byli mówili „ja z nim trzymam, a ja nie trzymam“.

Przyczyny niezgód opisane były pięknie i mądrze, ich widoczne bezpośrednie skutki jeszcze piękniej, jeszcze oczywiście prawdziwie:

„Obeyźrzycie się proszę na te szkody y utraty, które wam z niezgody urastają. Bo naprzód drogi sobie wszystkie prawie zagrozdziecie, do poratowania tak nachyloney do upadku oyczyzny swey y królestwa tego. Bo iako o nim w niezgodzie y waśniach radzić, iako się z rozumami waszemi y sercy dobremi znieść y składać do tego możecie: gdyż niezgodą nie do kupy nie niesie, ale wszystko rosprasza, y różnemi wiatry roznosi“.

„Cóż będzie po waszych seymach, które tyło samy na odalenie y leczenie przygód y złych razów Rzeczypospolitey wam zostały: ieśli z różnemi wiatry y niestwornemi myślami na nie się ziedziecie? Doznaliście y tego roku co wam y oyczyźnie

„miley pomogły. Y owszem seymy które wam były lekarstwem „na wszystkie Rzeczypospolitey choroby w iad się wam obróciły. „Bo na nich więcey niezgód, y odrażnienia myśli ieden od dru- „giego, y stanu od stanu, przyczyniacie. Na nich się buntowania „i sedycey rodzą. Z nich z większym rozważnieniem wyieżdżacie, „niżli przyjeżdżacie. Y tak seymy na ukrzepienie zgody y mi- „łości spółney braterskiey uczynione: na zapalenie rosterków „służą. Toć ich już lepiej nie składać, ieśli takich niespokoy- „nych serc y myśli nie złożycie, a do świętey zgody nie przy- „stąpić. A bez seymów iako o sobie radzić macie, nie laeno „się domyslić, aży z przykrą y niebezpieczną odmianą wszystkiego“.

Ale ich skutki dalsze, przyszłość Rzpltej, te przewi-
dziane i opisane są tak, jak żeby je dziś z natury malował.
Przeczuć takich, bardzo wyraźnych i bardzo wymownych było
wiele u naszych pisarzy XVI wieku: tak wyraźnych i wy-
mownych, takiego podobieństwa do tego co jest dziś, jeszcze
nie było. To jest najwyższy wyraz i szczyt całej tej prze-
czuciowej strony ówczesnego usposobienia polskiego, to by-
łoby może i szczytem polskiej wymowy, gdyby nie było
ósmego kazania.

„Nastąpi postronny nieprzyjaciel iawszy się za wasze nie-
zgody, y mówić będzie: (Rozdzieliło się serce ich, teraz po-
gina), y czasu tak dobrego do waszego złego a na swoje ty-
raństwo pogodnego, nie omieszka. Czeką na to ten co wam źle
 życzy, a będzie mówił: *Euge Euge*: teraz ie pożeramy, teraz
pośliznęła się noga ich, odiać się nam nie mogą.

„Y tak niezgoda przywiedzie na was niewolę, w której
wolności wasze utoną, y w śmiech się obróca: y będzie, iako
mówi Prorok, sługa równo z panem, niewolnica równa z panią
swoią, y kapłan z ludem, y bogaty z ubogim, y ten co kupił
imienie, równy z tym co przedał. Bo wszyscy z domy y zdro-
wem swoim w nieprzyjacielskiey ręce stękać będą, poddani tym
którzy ich nienawidzą.

„Ziemie y księstwa wielkie które się z Koroną ziednoczyły,
y w iedno ciało zrosły, odpadną, y rozerwać się dla waszey
niezgody muszą. Przy których teraz potężna być może ręka
y moc wasza, y nieprzyjacielom straszliwa. Odbieją was iako
chłupki przy iabłkach, gdy owoce pozbierają, które lada wiatr
rozwieie, y będziecie iako wdowa osierociała, wy coście drugie
narody rządzili, y będziecie ku pośmiechu y urąganiu nieprzy-
jaciolom swoim“.

„Język swój, w którym samym to królestwo między wiel-
 „kimi onemi Słowiańskimi wolne zostało, y naród swój pogn-
 „bicie, y ostatki tego narodu tak starego, y po świecie szeroko
 „roskwitnionego, potracicie, y w obcy się naród, który was nie-
 „nawidzi, obrócićcie, iako się inszym przydarzyło“.

„Będziecie nie tylo bez pana krwie swojej, y bez wybie-
 „rania iego: ale też bez oycyzny y królestwa swego, wygnańcy
 „wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy, włóczęgowie, które popy-
 „chać nogami tam gdzie was pierwey wazono, będą. Gdzie się
 „na taką drugą oycyznę zdobędziecie, w któreybyście taką sławę,
 „takie dostatki, pieniądze, skarby, y ozdobności, y roskoszy mieć
 „mogli? Urodzili się wam y synom waszym taka druga matka?
 „iako tę straciecie, inż o drugiej nie myśleć“.

„Będziecie nieprzyjaciółom waszym służyli, w głodzie,
 „w pragnieniu, w obnażeniu, y we wszystkim niedostatku, y włożą
 „iarczmo żelazne na szyje wasze. Przeto, iżeście nie służyli Panu
 „Bogu swemu, w weselu y w radości serdeczney, gdyście mieli
 „dostatek wszystkiego, y dla dostatku, z wszeteczeństwa waszego,
 „gardziliście kapłanem, y królem, y innym przełożeniem, wol-
 „nością się Beliańską pokrywając, a iarzma wdzięcznego Chry-
 „stusowego y posłuszeństwa nosić nie chcąc“.

„Do takich utrat y przekleństwa, pewnie was ta wasza nie-
 „zgoda y rostyrki domowe przyprawiają. Nie tak rychło, y nie
 „tak żałośnie wojną y gwałty postronnych nieprzyjaciół zginąć
 „możecie, iako waszą niezgodą. Iabko gdy zwierzeu się psować
 „pocznie, wykroie się zgniłość może, iż potrwa: ale gdy wewnątrz
 „gnięć y psować się pocznie, wszystko zaraz porzucić musiszz,
 „y o ziemię uderzyć“.

Rzecz dziwna, dwa następne kazania nie mają tego
 wzniosłego natchnienia. Mówią one o trzeciej chorobie Rzpltej,
 o niezgodach religijnych, o herezyach: zdawałoby się że gor-
 liwość katolika Skargi powinna była tu właśnie natchnąć
 go największą siłą uczucia i wymowy. Tymczasem i pod
 względem rozumowania, te dwa kazania są ze wszystkich
 sejmowych najmniej świetne. One są wspaniałe, i ustaliłyby
 na zawsze sławę każdego innego kaznodziei, tylko dlatego
 wydają się słabsze, że są jego, i że są sejmowe, a z trzema
 pierwszymi i z ostatniem nie na równi.

Dowodzenia i przykłady historyczne że religia jest
 zawsze, nawet u pogan fundamentem państw, są bardzo
 słuszne i trafne: ale schodzi Skarga z tej gładkiej drogi,

i wpada w dowodzenie paradoxalne, sztuczne, dobre dla sofistycznej głowy Orzechowskiego ale nie dla niego, kiedy mówi, że korona polska zawsze złożona była ze stanów duchownego, królewskiego, senatorskiego, rycerskiego, miejskiego i rolniczego, jako z członków, a nikt nigdy nie słyszał o siódmym stanie Ewangelików, na który nawet w konstytucyi ani w społeczeństwie polskiem miejsca nie ma. „Gdzież „im miejsce w tem cieie Rzpltej dacie“? To jest dowodzenie sofistyczne, naciągane. Protestantyzm nie był nowym stanem, bo wyznanie nie jest stanem: dlatego nie szukając osobnego miejsca dla siebie mógł się mieścić pomiędzy i senatorami i rycerstwem i mieszczaństwem. Niech Skarga mówi że to jest choroba i skażenie wszystkich pięciu palców u ręki, to być może, ale kiedy mówi że to palec szósty który gwałtem w rękę wprawić i osadzić chcą niektórzy, używa porównania i argumentu który tej rzeczy weale nie służy.

Również blahe jest i niedowiedzione twierdzenie, w kazaniu piątym, że heretycy pogan, Turków np. nie mogą zwyciężyć. Zapewne opiera się to na wierze, że Bóg nie błogosławi broni swoich nieprzyjaciół: przecież, nie próbując badać Jego zamiarów, widzi się tyle ich zwycięztw, i nie nad poganami, ale nad katolikami, takie stale ich powodzenie, widziano ich już tyle za czasów Skargi, choć zapewne mniej niż za naszych, że tego argumentu nie można mu przepuścić milezieniem. Równie przesadza kiedy mówi że herezya *bonos cives* nie czyni. Rzeczywiście, w teoryi, w dobrej logice, nauka o predestynacyi, albo o usprawiedliwieniu przez wiarę samą bez uczynków, powinna działać źle, podkopywać cnotę tak prywatną jak publiczną, i niezawodnie częstokroć działa źle. Ale rzecz jest nadto widoczna, że pomimo tych nauk niebezpiecznych, jak są między protestantami ludzie najwyższej cnoty chrześcijańskiej, tak są i obywatele najwyższej bohaterkiej cnoty publicznej. Wszystkie kraje protestanckie stawiają tysiączne przykłady, a ma takie i Polska sama: Kisiel był szymatykiem, Jeneral Dąbrowski protestantem, Firlej, założyciel tej konfederacyi której Skarga tak nienawidzi, był obywatelem lepszym od bardzo wielu współczesnych kato-

lików. To są zatem argumenta blahe których lepiej było nie przytaczać. Ale słuszość nakazuje powiedzieć, że obok takich są inne rzeczy bardzo prawdziwe i bardzo piękne, na przykład dowodzenie że gdzie w rzeczach religijnych niema zgody, tam jej nie będzie i w świeckich, że różność wyznania bardzo ułatwia wzajemne niechęci, podejrzenia, zatem niezgody. To wszystko jest prawdą, jak i to że wielka liczba sekt religijnych zawsze może być państwu niebezpieczną, i że Polska powinna zostać wierną swojemu wyznaniu i Kościołowi.

Ze wszystkich najściślej polityczne, bo dotyka różnych materyi ściśle świeckich, dyskutuje różne formy rządu, mówi o konstytucyi weneckiej, polskiej, niemieckiej, tak że w niektórych ustępach mogłoby ująć za traktat polityczny, a przez to źródło najlepsze do poznania Skargi wyobrażeń politycznych, jest szóste kazanie, o *Monarchii* Jedną z chorób Rzeczypospolitej jak wiemy, jest „osłabienie królewskiej dostojności i władzy“. Było nią rzeczywiście, tego zaprzeczyć nie możemy. Zobaczmy jak on tę chorobę opisze, i jaki na nią poda środek.

Rozumie się samo przez się, że Skarga musiał być monarchistą. Byłby nim zawsze, przez swoje wychowanie, przez to że należał do ówczesnego obozu katolickiego w całej Europie, nawet gdyby nie był Polakiem; kiedy nim był, i skutki polskiego nierządu widział tak dobrze, musiał naturalnie jak do logicznej konkluzji swoich obaw, dojść do żądania silniejszej władzy centralnej. Nawet kto w zasadzie słuszości by mu nie przyznawał, to i taki jeżeli się nie dziwi Staszycowi na przykład że odłożył na bok swój republikański ideał, i żądał rządu nie tylko monarchicznego, ale despotycznego, nie powinien dziwić się i Skardze że w kazaniu o *Monarchii* woła o poszanowanie i wzmocnienie królewskiej dostojności i władzy.

Podług niego jest monarchia nietylko najlepszą, ale przyrodzoną, z natury ludzkiej wynikającą formą rządu.

„Przyrodzony sposób iest w ciele, aby iedna głowa rządziła: tak też w Rzeczyposp. przyrodzona y najlepsza y nawłaśniejysza rozumowi ludzkiemu iest Monarchia abo iedynowładztwo, y rząd iednego, który gdy się mieni, a na wiele się głów dzieli: cięższa iest y śmiertelna Rzeczypospolitey choroba“.

„Monarchia iest naśladowanie niebieskich rządów, na których sam ieden Bóg siedzi, y tak zaczął y ukazał ludzkiemu narodowi, y napisał na duszach ich, aby się takiego rządu trzymali“.

I trzeba powiedzieć że to prawda: w każdej formie rządu najliberalniejszej, najbardziej reprezentacyjnej, zawsze się znajdzie jeden, który nie gwałcąc ani chcąc gwałcić praw swego kraju, kieruje jego sprawami, i wolę powszechną skłania do postanowień z wyobrażeniami i przekonaniami swojemi zgodnych. Wolną jest Anglia, a przecież *de facto* rządzi tam jeden, czy się nazywa Wilhelm III, czy Walpole, czy Chatham, czy Pitt, czy wreszcie Palmerston: Ameryka jest wolną, przecież ogólny kierunek jej polityki i jej losów, zatem jej ogólny rząd, jest *de facto* w ręku jednego, czy on się nazywa Washington, czy Lincoln: że ten stan praktyczny zgadza się z wolnością, dowodzą te same przykłady, a owszem, jest źle kiedy jest inaczej, kiedy takiego jednego nie ma. Na to także są przykłady: zły był terroryzm Robespiera i zły cezaryzm Napoleona, ale żaden nie był dla Francji tak niebezpiecznym jak rozpręczenie dyrektoryatu. Władza w ręku jednego, godzi się cicho z każdą formą rządu, z każdym prawem, i oprócz bardzo małych wyjątków, jest prawie zawsze i prawie wszędzie faktem, i daleko jest łatwiej poradzić na jej nadużycia i złe skutki, aniżeli na jej brak: Stratforda oddać pod sąd i ściąć mu głowę, aniżeli znaleźć Washingtona, albo Pitta.

Skarga ma więc słuszość kiedy uważa władzę jednego jako przyrodzoną formę władzy: że ona jest najlepszą, tego dowodzi mu przywiązana do niej trwałość, jedność i konsekwencya polityki, różne przykłady historyczne, różne powagi pogańskiego i nowszego świata i t. d. Zaleca więc też sejmującym stanom monarchię, „nie bojąc się onej przymówki

„jakobyśmy wolnościom szlacheckim życzliwemi nie byli, a *dominium absolutum* chwalili“.

Znał swoich słuchaczy i wiedział jak jego słowa o monarchii będą wytłumaczone.

Ale naprawdę, czy nie jest on choć trochę zwolennikiem tego *absolutum dominium*? Byłoby to w jego czasach i przy jego wyobrażeniach może rzeczą naturalną. Sejmów nie lubi, królestwo każde jest podług niego, tj. powinno być *Regnum Sacerdotale* — nie idzie w tej zasadzie tak daleko jak Orzechowski, nie żąda żeby władza świecka była zależną od duchownej w sprawach świeckich, ale chce bardzo wyraźnie żeby jej była posłuszną w sprawach duchownych. Mogłoby to więc być poniekąd pochyłością do despotyzmu, bo przypuściwszy że władza kościelna żądałaby naprzykład przymusu religijnego, kar przeciw różnowierstwu, lub podobnie, to władza świecka musiałaby jej słuchać. Przecież nie godzi się powiedzieć, że Skarga Ignął do despotyzmu.

Nie mógł oczywiście w kazaniu robić tego co dziś nazywamy wyznaniem politycznej wiary, ani traktować gruntownie kwestyi konstytucyjnych, przecież, z tego kazania, i z innych jego pism, mianowicie z *Obrony Jezuitów*, pokazuje się wyraźnie, że jego ideałem była monarchia mieszana, jak my dziś nazywamy, konstytucyjna. To jest jasne i niewątpliwe: nie jasne jest to, jak on sobie wyobrażał stosunek tych różnych władz konstytucyjnych do siebie, jakby był pełność władzy między nie rozdzielił. Czy sobie z tego zdawał sprawę? czy się kiedykolwiek nad temi kwestyami konstytucyjnymi bardzo zastanawiał, nie możemy wiedzieć. Może i nie, bo do tego powołanym nie był, w każdym razie nie o tem miał mówić i pisać, nie układał projektu konstytucyi ani jej filozoficznej teorii. W kazaniu szczegółowo o tych rzeczach mówić nie mógł: jest tam tylko ogólne pojęcie monarchii mieszanej, jako monarchii dobrej, pojęcie wspólne ze wszystkimi pisarzami jego wieku, a wyrobione pod połączonym wpływem średniowiecznej kościelnej tradycyi i starożytnych.

To wychodzi jasno i wyraźnie z tych słów:

„Dobre *absolutum dominium*, y nad nie lepszego rządu „nigdy być nie może: ale u samego Pana Boga, który nigdy „pobłądzić y złym być y tyranem nie może. Dobre panowanie „nikomu nie podległe, przy świętym, dobrym, mądrym y pobo- „żnym Monarsze: któremu prawem iest boiaźń Boża, sądową „stolicą, mądrość Boska y sprawiedliwość, y potężna exekucya „do karania y darowania: mocą iego iest po Panu Bogu, dobry „żołnierz y bogate pieniądze. Lecz nie wiele takich: wszystkichby „iako mówią, na iednym pierścieniu wyrysował. Dla tegoż do „Monarchy y króla, przykłada ludzki rozum radę y prawa, kro- „cząc y okreszając moc iego, a pomagając rozumowi iego, aby „nie pobłądził, a złym się tyranem nie stawał“.

„Nie taką Monarchią chwalimy, iaka iest u Turków, Tatar, „y Moskwy, która ma bezprawne panowanie: ale taką która „prawy sprawiedliwemi, y radą mądrą podparta iest, y moc swoją „ustawami pobożnemi umiarkowaną y okreszoną ma. Iaka była „u ludu onego Izraelskiego, gdzie królom rozkazano: aby prawa „Bożego księgi od kapłanów podane sobie wypisali, y wedle nich „lud Boży sprawowali: bojąc się Pana Boga swego, y miłując „lud iego, do ich opieki poruczony“.

Monarchia polska była dobra niegdyś, pod posłuszeństwem Kościoła, ograniczona świeckimi prawami i radami, królowie z miłości ku poddanym wiele im wolności nadali. Kiedy się zepsuła? stanowczo zepsuła się z pierwszym bezkrólewem, choć oddawna, od rozwiniętej zupełnie przewagi sejmów już do tego dążyła.

„Które wolności daley się pod *interregna* wytargowały, y „rozszerzyły: y tak się wysoko podniosły, iż wpadły w wielką „pychę y nieposłuszeństwo, y lekkie królewskiego maiestatu uwa- „żenie, y praw dobrych podeptanie: iż się ono słowo u Joba ś. „rzec o nich może: (Mąż lekki w pychę się podnosi, y iako „źrzebię u osła mniema że się wolnym urodził), y ztąd one „słowa bystre y głupie: Urodziłem się wolnym szlachcicem, nie „boję się nikogoż, y króla samego, który mi nie nad prawo „uczynić nie może. Któż się tak wolnym rodzi, żeby nikogo się „bać nie miał? y syn królewski, bać się oycy y pedagogów „musi. Y sam król Boga się boi, y praw iego przestępować nie „śmie: a tey wolności nie ma, aby się zwierzchności Boskiej nie „bał. Y patrzymy iako na takie harde śmieszna wolność padła. „Mówi, króla się nie boję: a przed sąsiadem ucieka, y drży

„który go w tey wolności na dom naieżdża, y zabija, y majątność wylupi, o czym na każdy czas słyszym“.

„O głupi przepychu, iako się króla nie boisz, którego się Pan Bóg bać rozkazał? (Bóy się synu miły Pana Boga y króla). Y drugie mówi: (Iako ryk lwi tak gniew królewski: kto go gniewa, grzeszy na duszę swoją). Y Apostoł miecza się królewskiego bać każe. Cóż to za bezpieczeństwo, abo raczey za wszelkie bezpieczeństwo? za którym to idzie, iż kto chce królowi laie o nim szemrze, iego się pedagogiem czyni, y zelżywie go wspomina. Ieśli to z prawa iakiego pisanego abo statutu idzie, przeklęte takie prawo, y taka wolność piekielna, na bluźnienie Boga y króla“.

Następuje rozróżnienie wolności dobrej i złej, fałszywej od prawdziwej:

„O trzech wolnościach dobrych wiemy: czwartej się iako „szatańskiej zarzekamy. Święta wolność iest, grzechom y czartu nie służyć, a tyranstwa piekielnego uchodzić. (Kto czyni grzech, mówi Pan, niewolnikiem iest u grzechu). Oby się o tę wolność starali owi wolni, co pełni są mężobóystwa, nieczystości, łupieństwa, lichwy, zdrady: a mówią, Ia wolny“.

„Druga wolność iest dobra: obeym panom y pogańskim królom nie służyć, ani im podlegać, iedno swoim, abo od nas obranym. Tę wolność macie z łaski Bożej: y na niey przystajcie, dziękując za nie Panu Bogu“.

„Trzecia też iest złota wolność: nie mieć tyranna, ani takiemu królowi służyć, któryby nas iako chciał, prawa nie puszczając, sądził, zabijał, y majątności wasze brał, y córki y żony wasze wydzierał, y czynił co mu się podoba, na Boga się y na sprawiedliwość nie oglądając. Tę wolność macie z łaski Bożej. Bo daie wam Pan Bóg króle pobożne i święte, którzy nie tylko tyranskiego nie czynią: ale y co dzień więcej prawom y przystoynym wolnościom waszym dogadzają, y do nich przyczyniają. Bądźcie tey wolności złotey wdzięczni, a na niey przystajcie, a za nie Panu Bogu dziękuycie“.

Te trzy wolności mają Polacy: czwarta dyabelska jest, i od tej niech nas Bóg uchowa, tą jest:

„Bez prawa, bez urzędu żyć: na zwierzchność nie dbać: mędrszemu y starszemu nie ustąpić: wolność mieć do grzechu, do zabijania y wydzierania“.

I ta wolność zła jest w Polsce, a objawia się naprzd

przez osłabienie władzy królewskiej, która znowu na trzy rzeczy eboruje, na brak powagi: „kto chce królowi laje, na „niego szemrze, jego się pedagogiem czyni, i zelżywie go „wspomina“ — druga rozpraszenie dochodów i imion królewskich, a trzecia kola poselskiego z zamierzonego porządku wykraczanie. Rozpraszenie dochodów i imion, zbyte dość krótko odnosi się do łapania starostw i do bogacenia niezasłużonych i t. d. Ale ważne jest to co mówi o sejmach.

„Rzecz na początku dobra, poszła we złe barzo używanie. „Przez wiele set lat bez posłów królowie Polscy z samym senatem y radą swoją potrzeby koronne y seymy odprawowali. Dla „poborów samych przyzywano posłów od szlachty z powiatów, „z którymi za trzy albo cztery dni seymy się kończyły, y były „krótkie seymy, ale pożyteczne królestwu y dzielne. Gdy się poselski on urząd daley szerzył: do tego przyszło, iż z niego „teraz wielkie się dobrym radom przeszkody dzieją, y iedli co „do upadku koronie tey pomaga, iako sami między sobą często „mówicie, tedy to samo kolo narychley ią przewróci y zgubi“.

Pisarze późniejsi, ci którzy zadali stanowczy cios sejmowym, a zwłaszcza sejmikowym nieporządkom, Leszczyński, Konarski, nie używali innych argumentów. Cały fałsz, całe oszukaństwo mniemanej równości i wolności głosów szlacheckich opisane jest najdosadniej jak być może:

„Naprzód obieranie posłów na sejmikach takie iest: iż „możnieyszy a śmielszy czynią co chcą, albo się sami obierają, „y drudzy mało nie dożywołny sobie ten urząd czynią: albo takie „wysławiają, którzy ich myślom y przedsięwzięciu służą. A szlachta „w prostocie nie wiedząc co się dzieie, przyzwala, y wrzaskiem „wszystko odprawia. Ci co się sami obierają y wtrącają, z swemi „złemi chciwościami, a nie z powinnym ku dobremu Rzeczyposp. „sercem, do tego urzędu przystępują“.

Potem, jacy posłowie:

„Bo iedni są którzy na księżą y stan duchowny waśń głębką w sercu noszą, iako są wszysey heretycy, którzy się radzi na ten poselski urząd ciska, tym religiey Katholickiey chcą „szkodzić, iakoż szkodzą, żal się Boże. Drudzy do pana swego „złe serce mają: iż im tego co chcą, dać, a nigdy drugich napelnąć nie może. Drudzy swego podwyższenia y pożytku się

„spodziewaiąc, do tego wszystkie swe prace na Seymie obracaią.
 „Drudzy na swoje przeciwniki w domowych waśniach poselstwem
 „onym pomocy szukaia. Drudzy podobno od iakich panów na-
 „tehnieni, a drugdy snać upominkami łupieni, ich myślom doga-
 „dzaią. Drudzy z wymową y rozumem postawić się na Seymie
 „chcą, aby sobie mniemania u ludzi nabywali. Ażeby Rzeczyposp.
 „dobrze było: rzadki coby szczerze o tym myślił“.

Wreszcie, jakie sejmy:

„A gdy ich obieranie minie: takie artykuły napiszą, któ-
 „remi myślom swoim służyć, y seymowe sprawy zatrudnić usi-
 „luia: y naleganiem w rzeczy od wszystkich braciey, a ono sami
 „od swey głowy y affektów swoich, zdrowym y należytym kró-
 „lestwu radom seymowym przeszkody y zamieszki, iakie mogą,
 „czynia: burząc towarzysze, którzy o ich myślach nie wiedzą.
 „Nie to co im prości bracia poruczaią, y co Rzeczyposp. poży-
 „teczno, czynia: ale z głowy swey, y z serca na urzędy obo-
 „strzonego, abo z głodu na swe dobre mienie, abo z waśni na
 „duchowne, rosterki sieia, y dobrym pożytecznym Rzeczypospol.
 „radom przeszkadzia“.

„A w ich poselskim kole, o Boże mój, iakie tam wstydu
 „godne postęпки. Kila dni obieraiąc Marszałka, a raz pomnie
 „pultrzenie Niedziele na tym trawiać, czas tracili, gdy ich Król
 „J. M. z Radami swemi tęskliwie, y z utratą dobrego czasu,
 „czekać musiał. Co iako iest gruba wina, iaka z tego Panu y
 „Radzie iego nieczeseć, uważyc każdy może. Jakie zaś swary,
 „zwady y wrzaski, y broni dobywania między nimi bywaią, wsiyd
 „powiadać. Dotkniono tego wiele w ich Exorbitancyach: Boże
 „aby była poprawa“.

„Nie dotykam, iako czas na próżnych słowach tracą, a cicho
 „targi y zmywy czyniać, na dobre pospolite y pokóy domowy
 „nie pamiętają“.

I takie smutne zwierciadło sejmów postawione przed
 oczy sejmowi samemu żeby się w nim przejrzał!

A te wszystkie osłabienia władzy królewskiej, te nie-
 bezpieczne wolności, to nie jest tylko jakieś złe przemijające,
 mówi mądry kaznodzieja, który nie był pozbawiony głębo-
 kiego wzroku i intuicji politycznej, to zmienia samą naturę
 tej korony, to jest mówiąc po dzisiejszemu rewolucya: „Na-
 „sza dawna Monarchia obraca się w Dymokracya“, a demo-
 kracya bardzo mu się nie podoba, „jest w urzędach ludzkich

„najgorsza i najszkodliwsza“. Dlaczego? W Grecyi, w Szwajcaryi, w Wenecyi, może to być dobre, żeby rządziła szlachta albo lud pospolity, ale nasza Rzplta na to za duża: „musiałaby cała szlachta w murach w jednym mieście się zamknąć i tam mieszkać, aby o sobie wszyscy zaraz radzić mogli“. Palec położony na ranę: jeżeli Polska chciała rządzić się sama, powinna była być sama zawsze na miejscu (przez swoich posłów) — jeżeli nie, powinna była zlecić rządy królowi, trzeciego nie ma, a raczej było trzecie, to co było, brak wszelkiego rządu.

Ale to właściwa organizacya społeczeństwa polskiego, która mu nie daje być dobrą demokracją, a to nie wszystko jeszcze: demokracja jest zła zawsze i dla wszystkich: jakim sposobem?

„Taki rząd *popularitatis* musi przecie mieć swoje króliki. Bo *populus* na dwu językach albo na trzech polega: którzy królikowie z sobą się wadzą, y jeden drugiemu zayrzając, wszystko nogami wzgórze obróca. Y ziściłoby się to, co o takiej Rzeczypospolitey pogański jeden pogański mędrzec rzekł: iż w niej mądrzy radzą, a głupi dekreta y konkluzye czynią“.

„W takim rządzie wielogłównym łatwo barzo sedyć y wzburzenie uczynić, bo prostym smaczne to pochlebstwo: iż też oni rządzić y wolności swoiey używać mają. Y lada zły iaki język, y śmiała swawolność, namówi ich do rzeczy barzo szkodliwych, głupi, y któremi sami się pogubią. Kaleb y Jozue lud on wielki na puszczy namawiali, aby szli w ziemię onę dobrą, którey im urodzaj hojny ukazowali, a nie się nie bali. Dobrze im barzo radzili. Lecz drudzy towarzysze ich, serce im zepsowali, tak iż na głupiey y złey radzie wszystko pospółstwo przestało, y zatym iako głupi na oney puszczy poginęli, na złe zwodniki y one przekłete języki narzekając: dla których do sześć kroć sto tysięcy ludzi na oney puszczy pogrzeb mieli“.

„Cóż za rozum iest w pospółstwie, które y na Pana naszego Jezusa łatwo starszy zły namówili, aby Barrabasa wyzwolili, a nań wolali: Ukrzyżuy, ukrzyżuy, y zbuntowanie ono Pilata do tak wielkiego grzechu przycisnęło. Taki też statek w pospółstwie: iako im królikowie ich udadzą, tak idą y giną. A o te króliki nie trudno, którzy iadawitemi językami myśli swe zakryte wykonywając, poburzą prostaki, y od nich na seymach mówią, y czynią co chcą, y składają na bracią: a bracia albo o tym nie myśleli, albo zwiedzieni, iako dzieci, pod pla-

„szczęsem wolności, wrzaskiem y krzykiem przyzwolili: nie wiedząc drugdy na co, y szkody a zguby swej nie bacząc“.

Cała historia od początku świata, od Kleona do najostatniejszych wypadków, dowodzi, że taki rząd *popularitatis* sprzyja sedyeyom i rozruchom: cała historia a historia polska w pierwszym rządzie, dowodzi że w takim stanie *popularitatis* zawsze królikowie być muszą, i cała historia uczy że ci królikowie działają zawsze tą samą bronią, podehlebstwem. Od demagogii rynków ateńskich, do demagogii oligarchicznej na sejmikach i sejmach polskich, do demagogii ulicznej wszystkich z kolei rewolucyi francuskich, nie było jednej, której duszą i sprężyną nie był jakiś królik. Chciałby człowiek wyobrazić sobie jak dramatyczną musiała być ta chwila kiedy Skarga o królikach mówił, a królikowie, i ich młodszy bracia słuchali: chciałoby się odgadnąć jak jedni drugim patrzali w oczy wychodząc z takiego kazania. Musiał być wielki gniew na niego, bo prawda w oczy kole: ale niebawem, królikowie musieli powiedzieć młodszym braciom, którzy uwierzyli, że ksiądz chwalił i zalecał *absolutum dominium*, żeby go nie słuchali. Ksiądz tymczasem tylko prosił ludzi, żeby sejmy odprawowali porządnie.

„Przezaeni Panowie, nie czynicie z królestwa Polskiego „Niemieckiego Rzeskiego miasta: nie czynicie malowanego króla, „bo Weneckich rozumow nie macie, y w iednym mieście nie „siedzicie. Opatrzywszy wolności swoje, a nie mając uciśnienia ani tyranney od swoich panów, onym iako pomazańcom Bożym wszystkie rządy zlecaycie. Wszak się mają kogo „rządzić: wszak mają prawa, z których namniey nie występią. Królikowie ci wszystko wam zepsują, y was pogubią. „Które Pan Bóg za grzechy nasze dopuszcza. Bo tak mówi Mędrzec: (Dla grzechów ziemie (to iest ludzi na ziemi) wiele panów iey). Nie takich gdzie ieden drugiemu podlega, y wszyscy „iednego słuchaia: ale gdzie się ieden drugiemu sprzeciwia, a „chcą wszyscy rządzić. To iest wielkie za grzechy ludzkie od „Boga skaranie: a pogotowiu błogosławieństwo iest Boże, y cnotom pobożnych odplata, gdy wszyscy iednego słuchaia“.

„Bierzem przykład z tych kila przeszłych seymów, na których nie się dobrego w tak wielkich y nagłych Rzeczypospolitey potrzebach, stanowić nie mogło. Panowie posłowie wszystko

„rosporzą, abo swemi głowami, abo cudzemi tajemnemi: daiąc
 „się użyć na co komu potrzeba: zdrowia y całości, y dochowa-
 „nia Rzeczypospolitey odstępując. Na tym tegorocznym seymie
 „z sromotą y wielkim niebezpieczeństwem wszytkiego Królestwa
 „nas wszytkich odbieżeli: protestując się, iż na żadną rzecz ani
 „na dobrą ani napotrzebniejszą nie zezwalają. Gdzież się daley
 „ucieczecie, ieśli seymy które z takimi nakłady y zgubieniem
 „czasu czynicie, mocy mieć, y rady dobre, y obmyślania o was
 „królewskie y oycowskie, wykonania mieć nie będą? Macieli co
 „nad seymy do poratowania siebie y Rzeczyposp. gruntowniej-
 „szego? Jeśli nie macie: czemuż ie tak targać, y na zgubę ie
 „swoię y pośmiejch a sromotę u ludzi obcych obracać ie dopu-
 „ściecie? Po co się iuż zieżdzać na takie rosterki, y praktyki,
 „y buntowania, y rozruchy macie? Upadliście, zgineliście, ieśli
 „P. Bóg na was nie weyrzy, a serca wam nie odmieni, za po-
 „korną pokutą waszą, abyście nie o wolności swawolney y oblu-
 „dnej: ale o zachowaniu zdrowia y majątności, domów y dziełek
 „swoich, y potomstwa swego, myślili“.

„Boże zmiłuy się nad ludem Twoim, którym iako jedną
 „owcą rządzisz, day królowi, któregoś przez ręce kapłana twego
 „postawił, sądy twoje, y sprawiedliwość twoię synowi iego. Niech
 „lud twój sądzi w sprawiedliwości, y ubogie twoje w rozsądku.
 „Niech góry y pagórki, to jest rada y panowie iego, przyjmują
 „ludkom twoim pokóy: a obmyślaniu ich aby niespokojni prze-
 „szkód nie czynili: ale w posłuszeństwie świętym y poddaństwie
 „żyjąc, iako równe pola ściekającą się wodą z gór twoich, urzę-
 „dów y przełożeństwa przyimowali: a w pobożności rodzaj enót
 „świętych Chrześciańskich wypuszczali, dla których błogosławić
 „wszytkiemu królestwu, y ono ku czei ś. twoiey długo ieszcze
 „zachowasz, wybawisz od złego y wsławisz“.

Widzieliśmy w ciągu XVI wieku niejedno trafne prze-
 czucie potrzeby rządu, widzieliśmy w literaturze na schyłku
 tego wieku nie jedno przeczcucie tej potrzeby i żądanie tej
 naprawy. Nie czego innego chce Górnicki (choć nie dość
 śmiało) w *Rozmowie*, nie czego innego (choć błędnie, bo
 w kompromisie z błędnymi pojęciami i zasadami) szuka
 w *Drodze do wolności*. Z przekąsami i kwaśno, ale wyra-
 źnie i rozumnie żąda tego samego Warszawicki. Nigdzie
 przecież ta kwestya nie była tak śmiało i gruntownie po-
 stawioną i rozstrząsaną jak w tem kazaniu. Zasada sama,
 i praktyka, skutki, ujęte tu są i wyflunaczone tak ja-

sno, tak bez ogródek, że kazanie to staje się najśmielszą i najbardziej wyczerpującą dyskusją w sprawie rządu lub anarebii. Górnicki nie śmiał opinii obrazić, Warszewicki rad był jej dokuczyć, ale ostro w oczy stanąć jej nie chciał także. Skarga jeden miał odwagę powiedzieć jasno i wyraźnie, że władza nie jest przeciwnieścią wolności ale wrodzoną koniecznością ludzkich społeczeństw, że się opiera na Boskim porządku i prawie, że jej kształtem, wyobrażeniem, i naczyniem, w którym ten pierwiastek konieczny się zawiera, jest król. Było w ciągu XVI wieku wiele mowy o królu, o jego obowiązkach i przymiotach: o jego istocie i przeznaczeniu, o jego prawie do władzy i obowiązku władzy mowy nie było: i dlatego śmiało można twierdzić, że tej sprawy dla ówczesnej Polski najżywotniejszej ze wszystkich, żaden z jej pisarzy politycznych nie zrozumiał tak głęboko i nie wyjaśnił tak dobrze jak Skarga. Łatwo jest poznać a miło przyznać, że on nie jest na tej drodze pierwszym, tylko ostatnim właśnie szczeblem, na którym staje ukryta w duszy narodu a dojrzewająca świadomość politycznej potrzeby rządu. Łatwo także poznać wspólność pojęć i związek pomiędzy nim a poprzednikami. Wspólny im jest ideał mieszczańskiej konstytucyjnej monarchii, wspólne wychowanie na Aristotelesie i Ciceronie, wspólne tradycyjne kościelne pojęcie władzy monarszej jako ograniczonej. Różnica jest w tem że żaden z poprzednich nie pomiarkował tak dobrze, iż przez elekeyę i *Pacta conventa* naruszona jest sama zasada i istota tej władzy, żaden tego tak otwarcie i tak śmiało nie powiedział. Czy Skarga był politycznie o tyle od tamtych mędrszym pytać nie będziemy, bo dochodzenia i dowodzenia takie rzadko dają rezultat pewny i zupełnie uzasadniony. To wszakże wy-daje nam się niewątpliwem, że głębiej i lepiej od innych znał i rozumiał Boży porządek i Bożą wolę w sprawach ludzkich, i to sprawiało, że łatwiej i prędzej od tamtych mógł przeniknąć naturę i warunki świeckiego porządku ludzkich społeczeństw. Że zaś określił je z większą od jednych stanowczością, z większą od drugich trafnością, z większą od wszystkich odwagą, to wynikło znowu z jego powołania

i z jego charakteru, z tego że w swojej miłości ojczyzny nie oglądał się na nikogo tylko na Boga i prawdę, na ojczyznę i obowiązki.

Stosunek Skargi do poprzedników, różnicę jaką zachodzi pomiędzy nim a tamtymi w pojęciu i w praktycznej sprawie rządu w Polsce, i stanowisko jego w naszej politycznej literaturze, pozwolimy sobie określić pożyczonemi, bardzo trafniemi słowy:

„Literatura ta XVI stulecia (mówi Bobrzyński w swoich *Kazaniach sejmowych Skargi*), której wybitną cechą, jak to już „powiedzieliśmy, jest świadomość wewnętrznego rozstroju Rzpltej, „zdaje się zrazu zasługę Skargi w wielkim stopniu umniejszać. „Nie pierwszy Skarga — musimy powiedzieć — poruszył choroby Rzpltej i gorzkie narodowi wypowiedział prawdy. Po głęb- „szym dopiero rozmyśle spostrzegamy, jaka to Skargę od wszystkich ówczesnych polityków odgranicza przestrzeń“.

„Pomijamy zupełnie ową grupę polityków, którą reprezentuje Górnicki, ludzi bez stanowych zasad, którym złe nie „przedstawiało się w tak groźnej postaci, aby do uleczenia wymagało zupełnego przeobrażenia Rzpltej i heroicznych środków. „Z tymi trudno nawet porównywać Skargę“.

„Zastanówmy się za to bliżej nad pisarzami, jak Stanisław Orzechowski i Krzysztof Warszewicki, którzy zarówno na polu „religijnem jako i politycznem do jednych z nim przyznawali „się zasad. Siłą wymowy, pięknością stylu, odwagą cywilną „zbliża się Orzechowski niewątpliwie do Skargi. A jednak trudno „ich obok siebie postawić. Kiedy bowiem Orzechowski w walce „religijno-politycznej uderza zwykle do namiętności tłumów, chwytając się anarchicznych środków, brnie co chwila w skrajne utopie, „a rzucając się na celibat, wszystko interesem swym osobistym „maci, to Skarga nie schodząc nigdy z wyżyny zasad, trzyma „się zawsze ścisłej rzeczywistości, a nieskazitelną uczucia i „charakteru świeci. To też do Orzechowskiego nikt otwarcie nie „chciał się przyznać, a Skarga około sztandaru, którego bronił, „skupiał coraz to większe i silniejsze stronnictwo“.

„Warszewicki widzi wprawdzie tak samo jak Skarga zbawienie kraju w katolicyzmie i absolutnym rządzie. Możnaż atoli „jurgeltnika obcych dworów, człowieka bez iskry uczucia i połotu, „Polaka, który wynarodowiwszy się prawie stawiał ojczyźnie „swojej monarchię Filipa II jako ideał możnaż człowieka takiego „równać ze Skargą, który program swój opierał na głębokiem „zbadaniu stosunków Rzpltej i istotnych jej potrzeb, któremu

„gorzkie słowa wyciskała rozżarzona do szalu miłość ojczyzny?
 „*Kazania sejmowe* były też dla narodu balsamem, a pisma łacińskie Warszawskiego niemal paszkwilem ku uciechu nieprzyjaznej
 „nam zagranicy“.

„W gruncie więc rzeczy, jakkolwiek się to może wydawać
 „dziwnem, zbliżają się do Skargi najwięcej ci, którzy stoją od
 „niego najdalej, pisarze reformacyjni Modrzewski, Przyłuski, oraz
 „wieloletni marszałek izby poselskiej, głośny z wymowy parlamentarnej Mikołaj Siennicki. Wszyscy podnoszą silnie konieczność religijnej jedności, kościoła panującego, oczywiście w swym
 „duchu, wszyscy narzekają wymownie na nierząd, a kiedy Siennicki przez dwadzieścia lat na sejmach i sejmikach za silnym
 „rządem królewskim przemawia, to Modrzewski, więcej moralista
 „jak polityk, sięga głębiej i odkrywa rany społeczne, chłosta
 „bezkarność i uderza patryotycznie na niewolę ludu. W miarę
 „zaś, jak usiłowania reformy rozbijają się jedno po drugim o
 „anarchię zbyt już zakorzenioną, z piersi tych ludzi wydobywa
 „się coraz to częściej, coraz to rozpaczliwiej krzyk: zginęliśmy“.

„Im lepiej jednak badamy, im więcej i słuszniej podnosimy
 „zasługi te polityczne naszych reformacyjnych pisarzy i mówców, tem wyżej stawieć musimy katolickiego Skargę.

„Skarga skupił w sobie te wszystkie przymioty, które między tamtych kilku rozdzieliła Opatrzność, programem swym politycznym objął zarówno społeczeństwo jako i państwo, jasnością, ścisłością i przetrwaniem pojęć, oraz mistrzostwem formy zwyciężył nad chwiejną nieraz i niepewną erudycją całej reformacyjnej literatury. Zważmy nadto, że taki Przyłuski lub Siennicki czuli za sobą niemal cały naród — szlachtę, a tłumacząc i popierając jej polityczny program mieli z góry zapewniony poklask. Skarga natomiast nie tyle był reprezentantem swego stronnictwa, ile tłumaczem wyższych zasad, których stronnictwo to wzbraniało się w całej rozciągłości uznać i przeprowadzić, którym, o ile były niedogodnemi, do umysłów swoich wprost bronilo przystępu. *Kazania sejmowe* przypadają właśnie na czasy rozprzeczienia politycznego, które się około tak zwanego sejmku inkwizycyjnego z r. 1592 obraca“.

Kazanie o monarchii nie więcej wywarło wpływu i przyniosło skutku jak wszystkie inne. Tylko co przytoczony pisarz tak zamyka swoje o *Kazaniach Sejmowych* uwagi:

„Odrodzony i powracający w Polsce katolicyzm, miał przed sobą dwie drogi otworem. Jedna polegała na tem, ażeby się przechylić na stronę anarchii, nie przeszkadzać namiętnościom

„politycznym tłumów, schlebiać im, ogłosić się za nieprzyjaciela „wszelkiej reformy, za tarczę i obronę złotej wolności. Była to „droga łatwiejsza, nie naruszała pozornie zasad i interesu religii „a zdobywała popularność Kościołowi i jego hierarchii. Druga „droga była ciernistą, chwycić jej się mógł tylko ten, kto o zwy- „cieżstwie wiary katolickiej tak był przekonany, że chciał iść „wprost choćby na otwartą walkę, narazić na niepopularność „Kościoła a postawić i przeprowadzić w imię Kościoła i jego bro- „nią zasadę polityczną, silny królewski rząd, na jakim Polsce „dotychczas zbywało. Kiedy zaś duchowieństwo polskie osobiście „od czasu rokoszu Zebrzydowskiego chętniej się ku drodze pierw- „szej jako łatwiejszej skłaniało, to polityce katolickiej a głęboko „patriotycznej postawił Skarga niespożyty pomnik w *Kazaniach „sejmowych*“.

Że ten punkt „katolickiego i patriotycznego“ programu który zawarty jest w kazaniu o monarchii, rychło niestety wypuszczony został z programu przez zwyczajnie katolickie stronnictwo, znak jest charakterystyczny i dowód w tem. że w następnych wydaniach *Kazań Sejmowych* tego kazania nie ma: wypuszczone jest żeby nie razliło opinii do katolicyzmu na nowo, ale do swego błędnego republikanizmu po dawnemu przywiązanej.

III.

Kazanie siódme „o prawach niesprawiedliwych“. Definieya prawa. Prawo Boskie. Prawo przyrodzone. Prawo pisane. Złe prawa w Polsce: uchylene jurysdykcji biskupiej, konfederacya *inter dissidentes*, *Neminem Captivabimus*. Ósme kazanie o szóstej chorobie Rzpltej. Zepsucie moralne. Jego objawy i skutki. Zbłążenie Boga, łakomstwo i lichwy, przekupstwo, bezkarność występ- ków, ucisk poddanych. „Możecie się leczyć sami byleście cheieli“. Czy to prawda? Końcowa groźba, i pociecha. Kazania sejmowe są końcem literatury politycznej XVI wieku.

Kazanie siódme, nie tak wstrząsające i patetyczne jak drugie i ósme, jest jak szóste przeważnie politycznem i z temtem doskonale się łączy. Jedno mówiło o złem zasa-

dniczem, o wadliwej konstytucyi państwa: drugie mówi o szczegółach, o *prawach niesprawiedliwych*, a mówi tak, że staje się znowu powtórzeniem i streszczeniem tego co się o nich w literaturze politycznej słyszało. „Jest i druga choro-
 „roba, dla której królestwa ginać muszą, prawa i statuty zle-
 „a niesprawiedliwe, któremi ludzie (a zwłaszcza ubodzy, bo
 „panom i możnym rzadko prawa szkodzą) uciśnieni, do Pana
 „Boga o pomstę wołają“. Chodzi więc o wskazanie takich
 praw i o ich naprawienie.

Bardzo piękna na wstępie definicya prawa, które:

„jest iako nauka życia, y sznur spraw ludzkich, którym prostują
 „postępki swoje. Jako mówi Mędrzec: (Mandat iest świeca, y
 „prawo iest światłość: a droga żywota gromienie karności). Dwie
 „rzeczy ma w sobie każde prawo: Drogę którą iść, iako świeca
 „w ciemności ukazuje: a karaniem, aby z niej nie ustępować,
 „grozi“.

Prawnik ¹⁾ świadczy że „Skarga lepiej od wszystkich
 „współczesnych prawników określił pojęcie prawa, uzasadnił
 „jego etyczną i społeczną podstawę... Następnie rozróżnienie
 rodzajów prawa. Jedno jest które Bóg sam w sumieniu ludz-
 kiem zapisał, prawo przyrodzone: drugie które sam objawił,
 przykazania Mojżeszowe i Nowego Zakonu: trzecie prawo
 kościelne: czwarte świeckie czyli królewskie, które jak jest
 potrzebne poznać można ztąd, że królowie i panowie nie
 zawsze są dobrzy, prędko się psują, w pychę i niesprawie-
 dliwość wpadają, a przeto lepiej zawsze przysądzać im prawa
 które namiętności nie mają żadnych, uwieśdź się nie dają,
 nie mają powiniennych ani przyjaciół, ani pochlebców, o dary
 nie dbają, namówić się do złego nie mogą. Łatwiej zawsze
 o dwóch lub trzech ludzi mądrych i światobliwych, którzy
 prawa dobre na rządzenie ludzkie napisać mogą, niżeli o
 królów i tych co na urzędzie siedzą, którzyby wszyscy byli
 mądrzy a dobrzy. Ale z tego, że na prawach zawisła po-
 myślność całej społeczności ludzkiej, wynika obowiązek szano-
 wania prawa, posłuszeństwa prawu, nie Boskiemu tylko, ale

¹⁾ Bobrzyński. *Kazania sejmowe*, str. 20.

ludzkiemu i świeckiemu, które to posłuszeństwo Chrześciana „na grzech obowiązuje“, bo kto prawo gwałci, ten wszystkim wyrządza krzywdę, wszystkich w niebezpieczeństwo podaje.

Miedzy prawem boskiem a ludzkim ta jest różnica, że jedno jest niezmiennie, zawsze dobre i potrzebne, a drugie może stać się mniej stosownem i pożytecznem, zatem może się zmieniać i odwoływać: ale w jednym jak w drugim jedna jest moc Boża. Ale trzeba żeby prawa były dobre i sprawiedliwe, żeby cnotę ludzką szczepiły i polewały, bo ten jest cel każdej zwierzchności żeby *bonos cives* czyniła.

„Inne, które jednej stronie albo jednemu stanowi służy, a „drugiemu wadzi y on psuje, nie ma być prawem nazwane, to „nie prawo ale szczerza złość. Bo powszechnie na pożytek wszystkich obywatelów mają być ustawy, jako głowa nie jednej ręce „nie rozkazuje coby drugiej szkodzić miało, ale co oboma pożyteczno jest, tak y w Rzpltej która jedno ciało jest, nie ma nie „jednemu stanowi pomagać coby drugiemu szkodziło, boby się „tak wszystko ciało samo od siebie psowało“.

Że Polska zasługiwała bardzo na taką właśnie nagane praw swoich, albo na przypomnienie że „takie prawo żadnego „pożytku nie niesie, które się dobrą exekucją i pilnem wykonaniem nie opatrzy“, to rzecz wiadoma. Odpowiada więc to kazanie całej jednej bardzo ważnej stronie naszych potrzeb i naszego życia: w tym rozbiorze naszych stosunków, w tym rachunku sumienia jakim są *Kazania sejmowe*, musiało ono mieć swoje miejsce, było konieczne.

Miedzy temi więc zlemi prawami wymienia Skarga na pierwszym miejscu zniesienie juryzdykeyi biskupiej. „Ani odrobiny sprawiedliwości nie ma w sobie to prawo, które sądom „duchownym żadnej exekueyi świeckiej czynić zakazuje“. Rzecz jest oczywista. Skoro państwo w jakimkolwiek zakresie sądy duchowne dopuszczają, to musi im przyznać i dać exekucją, bo inaczej ten sąd i ten wyrok jest fikcją, żartem, a w dalszem następstwie złym przykładem i gorszeniem społeczeństwa, bo bezkarnością win prawnie za takie uznanych i podkopaniem powagi prawa. Konkordat francuzki nie był

dla Kościoła stronnym, a przecież obowiązywał państwo do wykonywania wyroków duchownego sądu. Oprócz tej zaś zasadniczej i ogólnej kwestyi jest druga praktyczna, zle skutki zawieszenia juryzdykeyi: „Grzechy się też rozkwitnęły one które się sądem duchownym karały: cudzoloztwa, „kazirodstwa, lichwy, i inne które teraz żadnego *forum* nie „mają. Połamali prawa aby im wolno było grzeszyć“ — i o to Bóg surowo się upomni jeżeli się nie upamiętają i zlego prawa nie naprawią.

Drugiem, gorszem, jest konfederacya *inter dissidentes de religione* z roku 1573. O tej co Skarga myśli to już wiemy: ale że ze swego stanowiska inaczej o niej myśleć nie mógł, co więcej, że to co myślał było z istotnem ówczesnej Polski dobrem, na to przytoczymy znowu poważne, nie własne dowody:

„Tolerancya religijna, zdobycz nowszej cywilizacyi, dobrą „jest, gdzie społeczeństwo dojrzało już politycznie i bez względu „na różność wyznań, gotowe jest wspierać rząd i godność „rodu i państwa. Gdzie atoli nie ma silnej władzy rządowej, gdzie „rozliczne sekty burzą porządek społeczny i polityczny, leczą na „jego zamęt a w zaślepieniu swoim gotowe są knować nawet „z zewnętrznym nieprzyjacielem, tam wolność wyznania staje się „tylko prawnem uświęceniem anarchii. Tak jednak było w ów- „czesnej Polsce, tak było w całej Europie w XVI stuleciu. Dla- „tego też żadne z państw ówczesnych nie uznało zasady wol- „ności wyznania, nie przyłożyło ochoczo ręki do swej własnej „ruiny. — Dla tego samego Polska w czasie, kiedy reformacya „religijna w niej zapanowała, w latach między r. 1550 a 1560, „zasady takiej jeszcze zupełnie nie знаła. Nikt też lepiej nie „broni i nie tłómaczy Skargi, jak koryfeusze naszej reformacyi „Modrzewski i Przyłuski, którzy zwycięztwo reformacyi w Polsce „widzą tylko w postaci panującego kościoła narodowego. Tole- „rancya powstała u nas dopiero po upadku reformacyi, w czasie „kiedy sekty protestanckie utraciły już nadzieję zdobycia sobie „przewagi, a odradzający się katolicyzm nie czuł się jeszcze dość „silnym, aby im wszystkim razem stawić skutecznie czoło. Wów- „czas to powstała ustawa z r. 1563 i 1565 znosząca *brachium „saeculare* dla wyroków sądów duchownych, a następnie sławna „konfederacya *inter dissidentes* z r. 1573. Ustawa ta, zabezpie- „czająca swobodę i równość wszystkim wyznaniom, nie mogła „się jednak dłużej utrzymać jak tylko do czasu, kiedy katoli-

„czym nie odzyska pierwotnej swej siły, i upadła też zaraz „w pierwszej połowie XVII wieku. Był to fakt dający się z góry „przewidzieć. Widział go naprzód Skarga.

„Jeżeli więc Skarga żądał nietolerancyi, to czynił to nie „tyle jako kapłan na rzecz Kościoła katolickiego, którego zwy- „cieżstwo i bez tego było już zapewnionem, ile raczej jako gorący „patryota, jako polityk myślący trzeźwo o zbawieniu ojezyny. „Przewidywał, że nietolerancya przyjdzie później, a wtedy wy- „zyskiwać ją będą na szkodę narodu ciemne bezmyślne tłu- „my, pragnął więc uczynić ją narzędziem w ręku panującego dla „zbudowania silnej władzy rządowej. Był to środek uniwersalny, „bez którego żaden rząd nowożytny w Europie zarówno prote- „stancki jak katolicki nie powstał. Jest najgłębszem mojem prze- „konaniem, że w Polsce ówczesnej tylko nietolerancya religijna „uchwycona przez króla zdolną była zapewnić mu stanowcze po- „parcie choćby jednego stronnictwa, skupić w jego ręku poli- „tyczną siłę a obalić nierząd. Król któryby raz pozbawił urzędu „kilku senatorów dlatego, że nie uznali panującej religii, byłby „następnie pozbawiał urzędu każdego, któryby jego politycznym „rozkazom śmiał stawiać opór, byłby stworzył silną, jednolitą ma- „szynę rządową, której dożywotność urzędów stawiała nieprze- „partą inaczej zaporę. Król któryby w kwestyi kościelnej, oparł- „szy się na fanatyzmie jednego stronnictwa, przeprowadził na „sejmie jedną i drugą i trzecią ustawę, mimo oporu przeciwnego „stronnictwa, jego krzyków, secessyj, protestów, byłby tem samem „uchylił zgubną zasadę jednomyślności i dokonał w podobny „sposób społecznej i politycznej reformy“¹⁾.

Trzeciem wreszcie prawem które znieść należy jest *Neminem captivabimus nisi jure victum*. W żądaniu tem spotyka się Skarga z Górnickim. I tu znowu obu musimy przyznać słuszość. Teorya może dowodzić i dowieść doskonalej w tem prawie zasady, ale praktyka ówczesnych stosunków polskich odpowiada zwyczajko, że dobre w sobie dla nas w owym wieku było złe, skoro plodziło bezprawia i bezkarność występków. A z tego powodu występował przeciw niemu Górnicki, z tego występuje Skarga.

„Y owoc niedobre prawo, które poimać nawiętszego zło- „czyńcę nie każe: by y oyczynę zdradził, y maiestat królewski „obraził, y sto głów zabił, y domy wylupił, y naiechawszy na-

¹⁾ Bobrzyński. *Kazania szjmswe*, str. 30—31.

„zabijał ile chciał. Nie poimay go aż się z nim prawo przetoczy, „po kilkunaście, y 30 albo 40 lat tylko na seymie, na którym „ledwie pięć albo sześć, albo co mało spraw osądzicie. Maiąc „jeszcze inne tak złe prawo albo zwyczaj, iż okrom seymu na „którym iest co innego czynić, na którym swarząc się czas trawicie, sądzić się takich złoczyńców nie godzi. O nieszczęsne „prawo, które wszystkie sprawiedliwość gubi, a przekłętwo na to „królestwo wlewa“.

Jedno możnaby temu kazaniu zarzucić: to że o prawach niesprawiedliwych mówiąc wymienia tylko te trzy. A przecież było ich więcej które także na gorzką naganę zasłużyły. Ale czego tu brak, to znajdzie się jeszcze w kazaniu następnem, ostatniem, opisane jako „grzechy jawne i niekarność ich“.

„O szóstej i ostatniej chorobie która królestwa umarza „już nam mówić przychodzi na tem rozjęchaniu waszem, „którą leczyć możecie nie tylko na sejmie ale i doma i wszędzie, byleście sami chcieli“.

Jakież one są te jawne grzechy, niebezpieczniejsze dla Rzpltej i jej świeckiego powodzenia, aniżeli konstytucya zła i naturze społeczeństwa nieodpowiednia, aniżeli złe instytucye; a przecież do usunięcia najłatwiejsze zdawałoby się, skoro nie potrzeba na to ani sejmu ani niczego, tylko leczyć je można w domu i wszędzie „byleśmy tylko chcieli?“ I czy to prawda, że są tak niebezpieczne, i że wyleczyć się dają najprostszym a zarazem najtrudniejszym sposobem, ludzką wolą, byleśmy chcieli? Że niebezpieczne, że z nich pochodzą, w nich biorą początek te wszystkie jawne powody upadku państw i narodów, tego uczy cała historia: one wydały tę polityczną niemoc którą nazywamy powodem upadku Polski, i ten społeczny rozstrój który nazywamy dzisiejszym powodem, dla którego ona dźwignąć się nie może: one były w Rzymie pierwiej niż Mariusz i Sylla rozpoczęli, niż cezaryzm dokonał jego zguby, one wydały i Mariusza i Syllę i Catilinę i cezaryzm: one, wszystkie jak je tu Skarga opisuje, są w historii francuzkiej, sprowadziły wielką rewolucyę, a potem ją wzięwszy za warsztat, wszystkie późniejsze nieszczęścia i hańby, aż do Sedanu i wojny domowej: w dzisiejszej Europie, tak chorej i rozprzężonej, szukajmy co znajdziemy na

dnie jej organizmu jako powód jego niemocy? to rozprzężenie moralne, tę negacyą wszystkiego, tę niewiarę we wszystkie wiary i zasady, tę chciwość zysków nagłych a łatwych wiodącą do oszukaństw i nieuczciwości, to przywiązanie serce i myśli do skarbów swoich, które on tu opisuje. To moralne zepsucie, które się objawia jako brak publicznego ducha i patriotyzmu, jako lakoma żądza pieniędzy choćby jak wstydliwie nabytych, jako zbytek zniewieściał i denerwujący tych którzy go mają, a urągający nędzy tych którzy go nie mają, jako rozpusta i zniewieściałość u mężczyzn, wytarcie wstydu u kobiet, to wszystko co człowieka z uczciwego robi nieznacznie brudnym, ze szlachetnego podłym, z odważnego i dzielnego miękkim i niedołężnym, z dobrego obywatela egoistą, co w nim tępi znajomość pragnienie i miłość dobrego, pojęcie ideału wszelkiego, Boga, ojczyzny, honoru, rodziny, siebie samego wreszcie, a nie można być człowiekiem jeżeli się nie ma takiego ideału siebie samego w odniesieniu do wszystkich tamtych: to wszystko co niszczy i tępi wiarę i honor w mężczyznach, wiarę i wztąd w kobietach, co podkopuje za jednym zamachem wartość ludzi, cześć rodzin, równowagę społeczeństw, honor i potęgę państw, co niszczy pomału samo pojęcie ojczyzny, a wiedzie przez rozpusty, przez okrucieństwa, przez giełdy, przez tysiączne zło, do Neronów, Heliogabalów i Attyłów, do rozbiorów Polski, do Sedanu — to wszystko opisuje Skarga w ostatnim kazaniu na rozjeżdżaniu sejmowem jako grzechy jawne tego królestwa, i ma słuszość: w każdej historyi, w każdym wieku, w każdym narodzie, one są powodem pierwszym, fakta tylko ostatnim bezpośrednim powodem upadku.

Pierwsze jest „zbluźnienie Pana Boga“. Możeż to mieć złe skutki dla spraw doczesnych i świeckich? czyż nie mogą być obywatele dobrzy i najlepsi choć wierzą rozmaicie, jak chcą, chociażby w nie zgola nie wierzyli, czy nie można kochać ludzi, ojczyzny, rodziny, choć się nie kocha i nie zna tego czegoś niewidzialnego i niewytlómaczonego? Nie: w wyjątkach, pojedynczo, jako individuum być może że człowiek bez tego uczciwym, nawet szlachetnym zostanie — ludzie zbior-

rowo, wszysej, większość, ogół nigdy. Jak się raz dobrze przejmą tem przekonaniem i tą nauką, że nie ma nic nad niemi coby szanować, czegoby się bać i w coby wierzyć mieli, muszą w końcu dojść do tego że nie będą nic szanować, nieczego się bać, w nie wierzyć, koło siebie, ani nawet w sobie. To postępuje zwolna i nieznacznie, ale nie zatrzymuje się nigdy: Voltaire nie zaprzeczał nawet Boga, tylko Jezusa Chrystusa, ale po nim jedno poszło za drugim, i w dalszych pokoleniach zbłudnienie Boga, wydało w jego kraju zbłudnienie człowieka, jego duszy naprzód, potem zbłudnienie jego związków i jego obowiązków, honoru, rodziny i ojczyzny. Jak to pojęcie Boga raz wyleci, tak naturalnie i logicznie odpadają po niem kolejno, u większości, u ogółu, wszystkie inne, zostaje tylko jedno pojęcie: *ja*, bogate i używające, a takie jest prawie zawsze negacją honoru, rodziny, społeczeństwa i ojczyzny.

Nie jest więc bluźnienie Boga rzeczą obojętną i bez wpływu na polityczne losy państw i narodów. A te inne, łakomstwa i lichwy?

„A lichwy y zle nabywania majątności, iako się rozmnożyły: Są ludzie którzy wszystkie Żydy przechodzą, dziesięć, y dwadzieścia, y trzydzieści od sta biorą. Y gubią domy potrzebnych, y prawie ie pożerają, a nie z miłosierdzia nad nędznym nie uczynią. O co się Pan Bóg wielce gniewa y srodze takich kradzieżnych y rozbójnych zysków zakazał.

„Łakomstwo u wszystkich, mówi Prorok, na głowie: od małego do wielkiego począwszy, wszysej się ćwiczą w złym nabywaniu i łakomym zbieraniu. Żaden się pieniądźmi, których nigdy więcej w Polsce nie było, nie nasyci. Nikt nie mówi, dosyć mam: każdy przyczynić chce, choć mu zbywa. Jedni aby chowali, y za begi pieniądze mieli: drudzy aby hardości swej y wyniosłości utratami i próżnościami dosyć czynili“.

Popatrzmy na dzisiejszą Europę, brudną całą od brudnych spekulacyi i zysków, czy nie tem łakomstwem zabiła ona w sobie duszę, twórczość, zdolność do dzieł wielkich na jakimkolwiek polu? A zbytki?

„O Boże mój, iakie zbytki w to się królestwo wniosły, które miłosierdzie wszystko wypędziły. Począwszy od małych aż

„do wielkich, wszysey mierność świętą y proste używanie opu-
 „ścili, y onym staropolskim i żołnierskim życiem wzgardzili.
 „Każdy chce wino pić. Już nietylko woda, na któreysmy prze-
 „stawali, ale y piwo nie zdrowe młodym y zdrowym. Jedną na
 „dzień kwartą wina do roku sto złotych blisko utraci. Rzadki
 „panosza bez iedwabiów, bez poszóstnych koni, bez kilkanaście
 „pacholków y barwy iedwabney, bez kolebek y stroynych obi-
 „tych kotezych iezdzić nie chcą. Już siodła tylko woźnicze zo-
 „stały. W wozie koń za kilkaset złotych. Z iezdy szlacheckiey
 „stali się wozownicy, podusznicy, pierznicy. Z łózkami, z pierzyn-
 „kami iadą. Zbrojny y iedyny pacholek zginął, y siła mężka
 „rozkoszami struchlała. Białogłowy tak w ubiorach y stroiach
 „swoich przebrały, iż końca utratom nie masz: Na iedwabie, zło-
 „togłowy, ogony, y ferety, y karety, utrat nie przeliczysz. Na
 „półmiski y liczbę niezwycezną potraw musi stawać, byle się
 „pokazać, a marności ezi y sławy ludzkiey, która za nie nie
 „stoi, nabywać“.

Zapytajmy dzisiejszej Franeyi czy nie zbytek odharto-
 wał jej energię, wypróżnił jej arsenaly i magazyny, odjął
 ludziom serce, odwagę, honor i wstyd? A to czy nie prawda,
 że przezeń ginie miłosierdzie ku Rzpltej, a tylko miłość siebie
 zostaje? A *peculatus* czyli kradzież dóbr pospolitych?

„Taki się *peculatus*, to iest kradzież dóbr pospolitych w tym
 „królestwie zamnożył: iż ludzie o to ledwie iakie sumienie mają.
 „Gdy iest co wziąć z poborów y dochodów pospolitych: to na-
 „smaczniejsza kradzież, o którą się y karamia żadnego bać nie
 „potrzeba. A gdy co dla dobrego pospolitego uczynić: wnet
 „ciężko y trudno, y nie masz. Lecz dla pompy y seymów, y żoł-
 „nierzów, y hayduków, y pomsty nieprzyjaciół, y dla okazałości
 „y pychy: by y wioskami przypłacić, tedy być musi. Gdy skarb
 „pospolity piastują, o Boże, iako ręce swoje mażą: iż ledwie po-
 „łowica z ubogich kmiotków y mieszczan na opatrzenie pospolite
 „dochodzi. Takie niewstydlive y niemilosierne oyczyny y matki
 „miley obłupienie nastąpiło. Nie masz, iako świadomi powiadaia,
 „żadney tak nieszczęśliwey Rzeczypospolitey, któraby mniej przy-
 „iaźni u swoich dzieci y synów miała, iako ta nasza“.

Czy mało państw na świecie na to chorowało i cho-
 ruje? Nie ma narodu, nie ma społeczeństwa dla którego te
 słowa nie byłyby prawdą, przestrogą, mało ich któreby same
 na sobie już tego nie były doświadczyły: to są prawdy ogólne,

wieczne, zawsze prawdziwe dopóki stanie tej ziemi i człowieka na niej — zawsze te przyczyny sprowadzić muszą te same skutki, klęski publiczne, a jeżeli trwają długo upadek, śmierć polityczną.

Były one w ówczesnej Polsce, wytykano je długo i często, przez cały wiek. Ale oprócz tych, są inne grzechy jawne, w naszej historii widoczne, i które się na nas srodze pomścily. I te Skarga nie pierwszy odkrył, i o tych przez cały wiek z górą ostrzegano: Opuszczenie i odwołczenie sprawiedliwości świeckiej, występki bezkarne, krwawy pot i uciśnienie poddanych.

„Opuszczenie też y odwołczenie sprawiedliwości świeckiej, zwłaszcza tych krzywd które na seymach rok mają: iako może być bez wielkiej boiaźni pomsty Boskiej? Gdyż tak wiele ukrzywdzonych y od mocniejszych uciśnionych zostaje, którzy się od seymu do seymu wlecąc, ostatek utracają, y wiele się nędzy nacierpią. Których głos do Pana Boga wstępnie na niebo, y bez wysłuchania y karania być nie może. . . . Same męzobóystwa, y krwie sąsiedzkiej ustawicznie bez karności rozlewania, potępić to królestwo mogą. . . . A ona krew abo pot żywych poddanych y kmiotków, który ustawicznie bez żadnego hamowania ciecze, iakie wszytkiemu królestwu karanie gotuje? Powiadacie sami: iż nie masz państwa, w którymby bardziey poddani y oracze uciśnieni byli, pod tak *absolutum dominium*, którego nad nimi szlachta, bez żadney prawney przeszkody, używa. Y sami widzim, nietylko ziemiańskich ale y królewskich kmiotków wielkie oppressye, z których żaden ich wybawić y poratować nie może. Rozgniewany ziemianin abo starosta królewski, nietylko złupi wszytko co ubogi ma: ale y zabije kiedy chce y iako chce. A o to y słowa złego nie ucierpi.

„Tak to królestwo poddane robaczki nędzne, z których wszysey żyem, opatrzyło. Przetoż Pan Bóg grozi u Izajasza: „(Wyście wypaśli winnice moje, y lupieztwa ubogich w domu waszym. Czemu tak kruszycie lud mój y twarzy ubogich moich mielecie?) Iako ziarna pod młyńskim kamieniem, tak ci kmiotkowie pod pany swemi“.

Jakie były tego złego skutki polityczne, to do dziś dnia czujemy i widzimy.

Zbytecznie prawie wskazywać jak w kazaniu tem i poprzedniem mieści się wszytko, co najlepszego i najmędr-

szego, politycznie bystrego a moralnie wzniosłego mówili wszyscy nasi statysci. Odnajduje się tu to, co w Modrzewskim najbardziej sprawiedliwe i szlachetne, co w Orzechowskim najbardziej patryotyczne, co w Górnickim najbardziej rozsądkiem i doświadczeniem natchnione. Jak żeby oni wszyscy razem jeszcze raz przemawiali zbiorową summą swego rozumu i swojej miłości ojczyzny, zbiorową mocą wszystkiego co w ciągu całego wieku było u nas mądrego i dobrego.

Że mieli słuszość wszyscy, to niestety wiemy: miał ją więc i Skarga kiedy mówił, że te grzechy jawne gubią królestwa i narody. Ale czy to prawda co mówił, że się z nich zawsze leczyć mogą byle tylko chcieli? Nigdy odrazu, i nigdy zbiorowemi środkami, przepisami rządów ani uchwałami sejmów, i dlatego właśnie to leczenie jest tak trudne, że każdy tylko sam siebie leczyć może, a każdy, przynajmniej większość leczyć się musi, na to żeby zle ustąpiło. Żeby zaś w sobie dobrą wolę wyrobić, krzepić, utrzymywać, trzeba już dobrą wolę mieć. Wszystko co Skarga w tem kazaniu mówi, to wychodzi na maxymę Krasińskiego, na maxymę chrześcijańską, politycznie nawet najwyższy rozum, najwyższa siła, trwałość, bezpieczeństwo, zdrowie i pomyślność, cnota. Czy to fałsz? Jest w historii mnóstwo przykładów które zdają się tak mówić, tyle zwycięstw złego, gwałtu, zdrady, że na pozór zdaje się możnaby z całej historii jako jej esencję wyciągnąć naukę, „największe głupstwo cnota“. Tak mówił Brutus w rozpaczach kiedy patrzył na tryumfy triumwirów: ale gdyby był poczekał, to dalsze losy ich i Rzymu byłyby przekonały go inaczej, byłyby go nauczyły że zle choć tryumfuje i nieraz okropnie długo, w końcu samo siebie zabija, a jeżeli szczegóły w historii zdają się stwierdzać zasadę że największe głupstwo cnota, to jej ogół, jej całość, uczy przeciwnie, że „nie drugich śmiercią lecz własną bezpłodnie kończą na ziemi wszystkie ziemi zbrodnie“ i że tajemnicą zdrowia i długiego życia politycznego jest zdrowie moralne. To zaś, zdrowie moralne wszystkich, jest w ręku każdego, i słusnie mówił Skarga, słusnie mógłby to powiedzieć zawsze „moglibyście się wyleczyć byleście tylko chcieli“.

Czuł że nie zechcą, i dlatego wołał w goryczy swego serca.

„Cóż mam z tobą czynić nieszczęśliwe królestwo?

„Bych był Izaiaszem, chodziłbym boso y na poły nagi, „wołając na was rozkoszniki y rozkosznice, przestępniki y przestępnice zakonu Bożego: (Tak was złupią y tak lyskać łyskami „będziecie, gdy nieprzyjaciele na głowy wasze przywiedzie Pan „Bóg, y w taką was sromotę poda: Y będzie wam złość wasza, „iako mur porysowany wysoki, który gdy się nie spodzieiecie „upadnie. Y iako garncarska flaszka mocno uderzona, z której się „nie naydzie skorupka na noszenie trochy ognia, y na poczerpnienie trochy wody z dolku). Ustawicznie się mury Rzeczypospolitey waszey rysują, a wy mówicie: nie, nie. Nierządem „stoi Polska. Lecz gdy się nie spodzieiecie, upadnie y was wszystkich potluce.

„Bych był Ieremiaszem, wziąłbym pęta na nogi, y okowy, „y łańcuch na szyję, y wołałbym na was grzeszne iako on wołał: „(Tak spętaią pany y pożoną iako barany w cudze strony). Y „ukazałbym zbótwiałą y zgnioioną suknię, którą trząsnawszy, „gdyby się w perzynę rozleciała, mówiłbym do was: Tak się „popsuie y w niwecz obróci, y w dym a w perzynę pójdzie „chwała wasza, y wszystkie dostatki y majątności wasze. Y wzięwszy garniec gliniany, a zwoławszy was wszystkich, uderzyłbym „go mocno o ścianę w oczach waszych, mówiąc: Tak was „gruchocę, mówi Pan Bóg, iako ten garniec którego skorupki „spoię się y naprawić nie mogą.

„Bych był Ezechiaszem, ogoliwszy głowę y brodę, włosy „bych na trzy części rozdzielił. Y spaliłbym iedną część, a drugąbych posiekał, a trzeciąbych na wiatr puścił. Y wołałbym „na was: Jedni z was poginiiecie głodem, drudzy mieczem, a trzeci „się po świecie rozprószycie. Y nie wychodziłbym z mieszkania „mego drzwiami ani oknem: alebych ścianę przekopał w rzeczy „uciekając. Y wołałbym na was: Tak się z wami stanie. Żadne „was zamki y twierdze nie obronią: wszystkie nieprzyjacieli wywróci y was pogubi“.

Nie ma nie we wszystkim co było kiedykolwiek po polsku powiedziane lub napisane, nie, coby takie robiło wrażenie jak to zakończenie *Kazań sejmowych*, ten wyraz najwyższy, najpotężniejszy, przeczuć jakie przez wiek cały miała o ojczyźnie bolejąca i strwożona jej miłość. Nasi wielcy poeci mają tę miłość ojczyzny mocną jak śmierć, mają słowa natęgnięte na wszystkie jej boleści i nędze, mają wreszcie

wzniosłe podnoszące przeczecucia odmiany: ale o tych, nie wie się czy są prawdziwe, a jeżeli nie, to jakże one bolesne, jakie w nich krwawe szyderstwo, jak się z nich śmiać będą tryumfatorowie przeszłości. Może to nie przeczecucia, może tylko marzenia?... myśli się że nie, wierzy się że nie, ale wiedzieć nie można. A tu, tu co innego, tu się wie że wszystko co Skarga mówił było prawdą, że każde jego słowo stało się faktem, rodzimy się, żyjemy, umieramy, wśród rzeczywistości jego groźnych prorocत्व, jesteśmy sami temi włosami na trzy części podzielonemi, wygubieni od miecza, od ognia, inni rozprószeni po świecie. Jak tego słuchano kiedy było mówione? Zapewne tak jak na obrazie Matejki: jedni śledzili myśli na twarzy króla, drudzy oglądali się niespokojnie czy kto na nich nie patrzy i do nich słów tych nie stósując, jeszcze inni patrzeli na drugich i z radością widzieli słomki w ich oczach, inni drzémali, takich którzy uważali było mało, którzy płakali mniej, takich którzy rozumieli najmniej.

Dziś kiedy rozumieć musimy, kiedy cała nasza historia do dnia dzisiejszego jest usprawiedliwieniem i komentarzem tych słów proroczych przed trzema wiekami powiedzianych, dziś robi to na nas wrażenie większe jak cokolwiek innego: zapóźno jak zwykle na świecie. A oby dziś przynajmniej robiło wrażenie zupełne i wielkie, jeszcze, zawsze, przydałoby się mogło.

Piękna jeszcze jest ta skromna spowiedź Skargi, że objawienia od Boga nie ma i nie wie z jakim rodzajem pogroźek Bóg go do narodu posłał, i to życzenie:

„Aby wam Pan Bóg tak groził, iakoby wam dał pomoc „do powstania y pokuty, na odmiannę dekretów y pogroźek swoich. „Abyśmy nie ginęli, ale się przestraszywszy, do ublagania gniewu „Pańskiego, wszystko serce y myśli obrócili“.

Cieszymy się zwykle, prosta rzecz, tem co on mówi na końcu: „trzeciego dnia wzbudzi was“ — te słowa są, ale nie same, przed nimi są inne jako ich warunek, od którego zależęć będzie ich spełnienie:

„Umię Pan Bóg odmienne wyroki swoje, ieśli my odmiennim „złości nasze. Pokutujmyż a wracamy się do Pana Boga na-

„szego: a on sam uleczy iako począł. Zrani serce nasze prawą
 „za grzechy nasze skrucha, y samże one rany zleczy, iako mówi
 „Prorok: (Ożywi nas y po dwu dniu, y trzeciego dnia wzbudzi
 „nas). Pierwszy dzień niech będzie żalości y skruchy prawey,
 „y spowiedzi grzechów naszych. Drugi, poprawy y nagrody wsze-
 „lakiey, do pokuty prawey potrzebney. A trzeci dzień usprawie-
 „dliwienia naszego“.

Przed dniem trzecim, usprawiedliwienia, są więc dwa
 inne. Pierwszy, dzień żalości, zaczął się dawno i trwa długo:
 drugi, dzień poprawy czy się już zaczął? jeżeli nie, zacząć
 się może każdej chwili „byleśmy chcieli“. Ale trzeci nie przy-
 dzie aż się drugi skończy: Skarga to mówi wyraźnie. Jeżeli
 mu wierzymy (a wierzyć musimy) kiedy mówi o pierwszym,
 jeżeli chcemy wierzyć temu co mówi o trzecim, wierzyć
 mu zupełnie i pamiętajmy o tym drugim, pamiętajmy że
 leczyć się zawsze możemy „bylebychmy chcieli“.

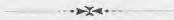
Kończąc się *Kazania sejmowe* modlitwą w której jest
 nadzieja zmiłowania:

„Ty znosisz nieprawości, y mijasz grzech tych ostatków
 „ludu Twego chrześcijańskiego na północy, y dziedzictwa Twego.
 „Nie rozpuścisz już daley gniewu Twego: bo się Ty w miłosier-
 „dziu kochasz. Obrócisz się do nas, y zmiłujesz się nad nami,
 „y złożysz z nas złości nasze, y wrzucisz w głębokość morską
 „wszystkie grzechy nasze. Uścisz się nam w prawdzie Twoiej,
 „dla namilszego Syna Twego Jezusa Chrystusa, y niewinnego
 „rozłania krwi y śmierci Jego“.

Klaczko w *Bezimiennym Poecie* mówi, że Polska miała
 między wieszczami swemi nie jednego Ezechiela objawiają-
 cego widzenie niebieskiej Jerozolimy, nie jednego który ją
 poił nadzieją chwały i zwycięztwa a czeił jako lud wybrany,
 ale takiego nie miała któryby ją karcil jako lud zły i krną-
 brny, nie miała takiego proroka bez litości, jak Izajasz.
 W naszym wieku, prawda nie miała: ale go miała, tego Iza-
 jasza srogiego a sprawiedliwego, nie możemy tego zaprze-
 czyć, my co siedzimy nad brzegami Babilońskiej wody.
Kazania sejmowe jak są najpotężniejszym wyrazem wie-
 kowych złych przeczuć, tak są najwymowniejszą dla Polski

przestroga, najmędrszą nawet politycznie nauką, najwyraźniejszym przewidywaniem jej przyszłości. Są w swoim rodzaju, jako kazania polityczne i patriotyczne, jedyne może w całych dziejach wymowy kościelnej, są szczytem wymowy Skargi, a zatem całej wymowy polskiej, i najwymowniejszem słowem jakie wydała u nas miłość ojczyzny.

Finis coronat opus mogłaby powiedzieć o sobie nasza literatura polityczna XVI wieku, kiedy po długich latach szlachetnych i rozumnych usiłowań wydobyła z siebie to słowo, i przyłożyła je jak pieczęć na swojej szlachetności, mądrości, i zasłudze: *finis coronat opus* mogłaby powiedzieć, gdyby jej dzieło wieńczył prawdziwy skutek, a nie prosty tylko i próżny koniec.



PRZYPISY.

Wydania.

- 1) Kazania o siedmiu Sakramentach... do których przydane są Kazania przygodne... Kraków, Piotrkowczyk 1600.
- 2) Kazania. Kraków, Piotrkowczyk 1608.
- 3) Kazania Przygodne... Kraków, Piotrkowczyk 1610.
- 4) Kazania sejmowe i różnej materii mowy. 9 tomików (z Przedmową Karola Mecerzyńskiego). Kraków, nakł. biskupa Skórkowskiego, 1831—41. (Poszyt 1, Kazania sejmowe w Krakowie, w druk. akademickiej 1831).
- 5) Kazania sejmowe także Wzywanie do pokuty obywateli Korony polskiej. (Bibl. polsk. Zesz. 121, 122). Krak. 1857.
- 6) Kazania sejmowe wedle wydania z roku 1610. Poznań, L. Merzbach 1868.
- 7) Kazania sejmowe. Podług wydania Kazań przygodnych i innych z r. 1610. Lwów, 1872.
- 8) Kazanie o miłości ku ojeźźnie. Podług wydania krakowskiego 1600 r. Drezno, druk J. Kraszewskiego, 1869.
- 9) Kazania sejmowe... Podług wydania Kazań przygodnych i innych z r. 1610. Poznań, nakł. i czeionkami L. Merzbacha 1869.
- 10) O miłości ku ojeźźnie (Bibl. uniwersalna), wydawana przez Adama Kaczurbę. Rocznik I, tom I.
- 11) Kazania sejmowe, tom II. Tarnów, druk. W. Angelusa 1880.
- 12) Kazanie ks. P. Skargi o zgodzie domowej. (Bibl. uniwers. Kaczurby, Rocznik I, tom V). Tarnów, 1880.
- 13) O miłości ojeźzny (Bibl. Mrówki, tom III). Lwów, 1882.

Opracowania i wzmianki.

- 1) Żywot P. Skargi. 1691.
- 2) Życie Wielebnego P. Skargi. Wilno, S. J. 1753.

3) Osński Alojzy. O życiu i pismach X. Piotra Skargi. Rozprawa czytana na Zebraniu gimnazjum wołyńskiego dnia 13 lipca 1812 r. Krzemieniec, 1812.

4) Dubrowski Piotr. Piotr Skarga Jezuita i kaznodzieja Zygmunta III, (po rosyjsku, w piśmie: Zapiski Imperat. Acad. 1862. Zesz. 2).

5) Piotr Skarga i jego wiek, przez M. J. A. Rychlickiego (M. Dzieduszycki). Tomów II. Kraków, wyd. dzieł katol. Wielogłowskiego 1850—51.

6) Toż. 1868—69.

7) Bobrzyński M. Kazania sejmowe Skargi, wykład publiczny, mian. d. 29 marca 1876 r. w Krakowie. Kraków, nakł. i druk. Wł. L. Anczyca i Sp. 1876.

8) Żywoty świętych starego i nowego Zakonu... wydanie dwudzieste czwarte, tom XI, listopad. Kraków, nakł. ks. M. Mycielskiego T. J., druk. Wł. L. Anczyca i Sp. 1882. (Na str. 1—32 Żywot P. Skargi, przez ks. St. Załęskiego).



ROZDZIAŁ XIII.

ZAKOŃCZENIE.

I. Charakterystyka literatury politycznej XVI wieku. Jej znaczenie dla dziejów i ich pisarzy. Jej oryginalność i wyższość nad innemi gałęziami literatury polskiej. Jej zmysł moralny i duch chrześcijański. Brak namiętności politycznych i stronnicych. — II. Jej początek w praktycznych stosunkach i kwestyach. Podejrzliwość względem władzy. Stanowisko literatury w tej sprawie. Jego powody. Doskonały kierunek literatury politycznej zwiechnięty przez reformację i przewagę jej celów nad politycznymi. Protestanci i reforma rządu. Zygmunt August. Dążenie do reformy państwa dochodzi do elekeyi *viritim*. — III. Dłaczego wpływ *Paktów* był w Polsce gorszy niż gdzieindziej. Wyrobił demagogię arystokratyczną. Brak politycznych stronnictw i dążeń. Brak stałej polityki zagranicznej. Znaczenie i pożytki dynastji. — IV. Zwrot i postęp literatury politycznej po elekeyi. Niemożność politycznej reformy po śmierci Batorego. Zły wpływ wyboru i osoby Zygmunta III. Stopniowe ustawianie politycznych dążeń i planów. W skutku tego zmieniony i niższy charakter literatury politycznej w wieku XVII.

I.

Charakterystyka literatury politycznej XVI wieku. Jej znaczenie dla dziejów i ich pisarzy. Jej oryginalność i wyższość nad innemi gałęziami literatury polskiej. Jej zmysł moralny i duch chrześcijański. Brak namiętności politycznych i stronnicych.

Doszliliśmy do końca XVI wieku: widzieliśmy po kolei wszystkich ważnych (jeżeli nie wszystkich zgoła) pisarzy politycznych tej świetnej a zarazem stanowczej epoki naszych dziejów: z jakimże wrażeniem i sądem mamy ich teraz zgnać, co na zakończenie o tej literaturze razem wziętej powiedzieć?

Że jest częścią nader żywotną ogólnej literatury polskiej i jej ozdobą, a zarazem pięknem świadectwem i dobrej natury narodu, i jego ówczesnej cywilizacyi: że jest wiernem i nauczającym odbiciem jego stosunków i potrzeb z jednej, jego stałych przyrodzonych (żeby tak rzec) pojęć i jego przemijających opinii — z drugiej strony, a przeto środkiem dobrym i prawie niezbędnym do poznania jaki ten naród w tym okresie czasu był, pomocą dzielną dla historyka jego przeszłości jak dla każdego kto w teraźniejszości chcąc jego przyszłości skutecznie służyć, od rzetelnej gruntownej jego znajomości zacząć musi: że tem co w niej szlachetne i mądre, jak tem co mylne, błahe lub zgoła pominięte, literatura ta dziś i zawsze wiele nam objaśnić i do tej znajomości siebie samych przydać się może.

Powiedzmy naprzód, że z całej literatury XVI wieku to jest gałąź najbardziej oryginalna i najbardziej narodowa, spe-

cyficznie polska: dodajmy, że z wyjątkiem literatury kościelnej (teologicznej czy kontrowersyjnej) jest i najbujniejsza. Nie trzeba ani przeczytać ani przeoczyć polskiego charakteru ówczesnej poezji, ani polskiej natury czy fiziognomii poetów: mylą się ci którzy w ogólnych humanistycznych formach Kochanowskiego nie widzą odrębnego wyraznie własnego ducha i rdzennie polskiego pierwiastku. Przecież to znowu jest widoczne i niezaprzeczane, że świat starożytny formami swojemi opanował zupełnie (musiał opanować), ten dział literatury w którym forma najściślej do istoty rzeczy należy. Kunszt dziejopisarSKI znowu, mniej od starożytnych zależny (choć nieraz brał ich sobie za wzór i naśladować się starał) — nie naśladuje Liviusza tak bardzo jak naśladuje poezya Horacego lub Tibulla, ale ma swoje drogi których się trzyma, swoje typy które powtarza, i naśladuje sam siebie. Pisarze polityczni chowali i kształcili się jak tance, i z tej samej wyszli szkoły: wynieśli z niej pojęcia Platona, rozróżnienia i definicje Aristotelesa, maxymy Cicerona: powtarzają wszyscy (aż do znudzenia może) te same dowodzenia, axiomata lub moralę. Ale sam ich przedmiot — bieżąca rzeczywistość ze swoimi stosunkami i potrzebami — sprawił że nie mogli zamknąć się jak poeci w sferze ogólnikowych konwencyonalnie przyjętych pomysłów i technicznych sposobów, musieli koniecznie z żywą rzeczywistością być w żywym i nieustannym związku. Ztąd pomimo całego humanistycznego na nich pokostu, pomimo istotnego przejęcia się pojęciami i nauką starożytnych, tętno żywej istotnej rzeczywistości polskich uczuć, pojęć, stosunków, bije w ich pismach najsilniej: ztąd kiedy u poetów nieraz trudno jest dobrać się do żywej prawdy zdarzeń lub uczuć i starannie rozwijać ją trzeba z konwencyonalnej humanistycznej bawelny w którą jest obwinięta, to w Orzechowskim czy w Modrzewskim, w Górnickim czy w Skardze chwyta się zawsze na gorącym uczynku myśl czy opinię, dążność czy namiętność, która w rzeczywistości żyje, od niej bierze początek, do niej zmierza jak do swego przedmiotu, i ją objaśnia. Ztąd jeżeli zdarzyć się mogło, że kto pozorami zmyłony widział w Kochanowskim zwykłego tylko

europiejskiego humanistę o niewyraźnej zatartej indywidualności i fiziognomii, to ten się jeszcze nie zdarzył ktoby w sangwinieznem usposobieniu, w szlachetnych porywach i zaciętych uporach, w sposobie myślenia i w sposobie mówienia Orzechowskiego był nie poznał lub zaprzeczył indywidualności silnej i wielu znamion polskiej natury.

Przez to zaś, że była najbliższą z rzeczywistością złączona, literatura polityczna nie tylko mogła ale musiała stać się częścią najbardziej oryginalną naszego piśmiennictwa. Poeta mógł zawsze pożyczać od drugich i powtarzać (zmieniając tylko trochę) wyraz na swoje miłosne zawody, choćby na swoje patryotyczne oburzenia czy obawy: czego tylko mógł potrzebować na to dostarczył mu formuły Horacy, Owidiusz, Tibull, w ostatniej potrzebie Juvenal gdyby udać się do niego był uważał za właściwe. Historyk choć inne opowiadał zdarzenia — (a jakże długo powtarzał jeden za drugim te same od Lecha począwszy), to sposób ich opowiadania zachowywał zawsze ten sam, chyba że go własnym talentem ożywił, urozmaicił, ozdobił. Statysta przeciwnie zmuszony był przedmiotem swoim mówić o rzeczach, o których nie mówili ani starożytni Rzymianie i Grecy, ani nowsi Francuzi lub Włosi: był zmuszony względem na dobro publiczne, na skutek jaki chciał sprawić, mówić z własnego serca i przekonania, własnymi argumentami, bo cudzych nie było na ten przypadek i stosunek o którym on miał właśnie mówić. Jego przedmiotem były albo rady i bezradności sejmowe, albo skarb pusty, albo granice bezbronne, albo nowa forma obierania króla, albo lepsze urządzenie sądownictwa, albo groźne sąsiedztwo z Bisurmanem, albo religijne rozterki; zawsze praktyczne, rzeczywiste, bieżące i naglące sprawy: jego pobudką była patryotyczna przynajmniej jeżeli nie polityczna namiętność, wzruszone uczucie jeżeli nie utrwalone przekonanie, a zawsze chęć dowiedzenia, przeparcia swojego zdania, myśl że to zdanie jest prawdziwe i trafne, nadzieja że ono jeżeli zwycięży ojczyznę poratuje lub zbawi. Przez niego więc mówiła i miłość ojczyzny, i zawsze jakiś (mniejszy lub większy) odłam tej ojczyzny, protestancki czy katolicki, pokojowy czy wo-

jenny, republikański czy monarchiczny: przez niego mówiło przekonanie własne połączone z przekonaniem wielu i tem poparte: przez niego zbiorowe uczucie obowiązku, i zbiorowa namiętność patryotyczna czy tylko stronnicza, czy (najczęściej) jedna z drugą mieszana, i wreszcie przez niego mówiły wszystkie chwilowe wrażenia i wpływy działające na opinię czy zdanie, przekonanie czy namiętność. On więc choć w swoich ogólnych pojęciach trzymał się starożytnych i powtarzał definicje Aristotelesa czy Cicerona maxymy, nie wiedząc i nie myśląc o tem chciał czy nie chciał musiał stać na gruncie rzeczywistości, z danych bieżących stosunków i wypadków brał przedmiot, z własnej głowy i z własnego serca, z opinii i uczuć swego otoczenia czerpał argumenta którymi tego przedmiotu bronil lub do niego dążył. W ogólnych pojęciach lub stylistycznych zwrotach mógł być zależnym i naśladowcą: treść i duszę tego co pisał musiał brać sam z siebie, ze swego narodu, z położenia i losów swojej ojezyny.

To też kiedy poezya i historyografia polska XVI wieku jest do ogólnej europejskiej bardzo podobna, a (w oznaczanie stopnia się nie wdając) stoi (rzec można) na tym samym poziomie i w tym samym obrębie, to nasza literatura polityczna tego wieku jest bardzo odmienną odroślą tego samego pnia, osobnym gatunkiem w ogólnym rodzaju statystów humanistów. Wspólne z drugimi mają wychowanie odebrane w szkole starożytnych, argumenta teologiczne (katolickie czy protestanckie), retoryczne zwroty, i pewne formy (naprzykład ulubioną powszechnie formę dyalogu). Ale treść jest każdego z nich własna, a piętno ich uczuć jak ich dowodzeń, rodzaj ich pojęć i przekonań, właściwa cecha ich miłości ojezyny, zrozumienie (trafne czy błędne) interesów szczegółowych jak interesu Rzpltej jako takiego, miary i granic jego godziwości i słuszości, sam ich republikanizm wreszcie albo ich pojęcie szlachectwa lub królestwa, są odrębne, i (złe czy dobre) są oryginalne i własne.

Nie ma co długo dowodzić że to jest gałąź najbujniejsza, najświetniejsza naszej literatury XVI wieku. W poezyi

jedno tylko prawdziwie znakomite imię Kochanowskiego który jest jej twórcą i na półtrzecia wieku zostaje najwyższym wyobrazicielem: w historyi Kromer ma talent bardzo ozdobny, Bielski bardzo sympatyczny, a Heidenstein bardzo istotny i politycznym rozumem podszyty: ale ilością przewyższają statysci poetów, historyków ilością i jakością. Żaden z tych ostatnich nie jest na swoim polu tak niepospolitym i twórczym, jak jest na swoim Modrzewski. Długosz byłby w swoim rodzaju od niego większy, ale nie współcześni mu następcy Długosza. Kochanowski stoi sam jeden w otoczeniu poetów którzy go naśladowają a nie dochodzą, i wydają poezję której sama jednostajność zapowiada rychły przekwit. Tu przeciwnie mnogość i różnaitość bujna osobistości, talentów, dążności, przekonań, i obrabianych kwestyi. Nie pochlubi się poezya (Kochanowskiego nawet nie wyjmując) ani historyografia takim dziełem kapitalnem, zasadniczem, na wielkie rozmiary śmiało poczętem i dzielnie do końca doprowadzonem jak Modrzewskiego *Poprawa*: nie pokaże dwóch obok siebie znakomitych ludzi jak Modrzewski i Orzechowski, jak później Górnicki i (choć nieprzyjemny) Warszewicki, jak ci adwokaci wojny tureckiej i kolonizacyi Ukrainy Wereszczyński i Grabowski, nie pokaże jedna ni druga nie coby się zbliżało do wyjątkowej wysokości *Kazań sejmowych*. Wpływ rzeczywistości, wielkość spraw o które chodziło, miłość ojczyzny i obawa o nią, dały literaturze politycznej tę żywotność i siłę, która jej przyznać każe pierwsze naczelnie miejsce w ogólnej naszej literaturze tego czasu.

Co, im wszystkim wspólne, zaszczyt im przynosi a pod uwagę ich czytelnika pierwsze niemal podpada, to pewny a prosty zmysł moralny który w swoich pismach okazują. Orzechowski może sofistycznie bronić prawności swego małżeństwa, Modrzewski zabłąkać się w religijne kontrowersye dość blahe, Warszewicki może mieć brzydki nawet charakter, ale w dziełach swoich wszyscy jak są nie są przewrotni, nauk moralnie złych nie szerzą. Każdy może się mylić i nie-raz myli, żaden społeczeństwa swego nie psuje ani gorszy. Warszewickiemu jednemu wyrwało się złe prawidło: „byleś

do swego celu doszedł, nikt nie spyta jaką drogą do niego szedłeś" — a i temu wyrwało się raz, a nie jest bynajmniej zwykłą ogólną tendencją jego pism. Sumienie i honor są u nich żywe i czujne: uczucie odpowiedzialności przed Bogiem i ludźmi za postępek zły jest podstawą ich moralności, która wyszła widocznie z chrześcijańskiej szkoły, i prawidła jej zatrzymała stale i mocno. Ztąd w jakimkolwiek stosunku wewnętrznym czy postronnym oni zawsze wskażą trafnie i pewnie co się godzi a co nie. Pod tym względem pojęcia ich są bardzo wyrobione, bardzo stale i bardzo szlachetne. Żaden z nich nie przypuści nigdy, iżby rzecz sama w sobie zła miała być pozwołoną dlatego, że Rzeczypospolitej korzystna: nie godzi się sąsiada napadać, ziemi mu zabierać, jego poddanym swoje panowanie narzucać: nie godzi się zaczepki szukać ani dawać: wojnę usprawiedliwia tylko słuszna sprawa i własna obrona, nie korzyść i łatwa sposobność. Sposób w jaki wszysej każą lub radzą obchodzić się z nieprzyjacielem zwyciężonym, dowodzi znowu że jest w nich chrześcijańskie miłosierdzie i rycerska wspaniałość. Dotrzymanie słowa, warunków czy terminu podpisanego układu, poszanowanie traktatów, świętość wiary publicznej, to są rzeczy które w ich przekonaniu rozumieją się same przez się i nie potrzebują dowodzenia. Są w nich wszystkie zasadnicze pojęcia i pierwiastki doskonałego chrześcijańskiego i rzeczywistego prawa narodów, które może byłoby dziś czem innem niż jest, gdyby na jego kształcenie i rozwój więcej był wpływał ten naród, który tych pisarzy wydawał.

Ten sam zmysł moralny w stosunkach i sprawach wewnętrznych. Na wszelkie w nich zło powstają wszysej zgody: na zbytki, rozpusty, gwałty i grabieże, na sprawiedliwość leniwą i stronniczą, wszysej jednakowo: wszysej stoją w obronie słabszego przeciw mocniejszemu. W wielkiej sprawie społecznej, w sprawie poddanych, jedni (jak Modrzewski i Skarga) mają śmiałość i moc nad którą większej nie można żądać: drudzy (jak Orzechowski lub Górnicki) nie mówią ani tak wiele ani tak ostro, ale mówią uczciwie i rozumnie, mileżeć lub chwalić nie pozwala im sumienie. To wszystko

dowodzi, że moralnie są nie tylko zdrowi ale szlachetni, nieraz wzniośli.

Są też rozumni, i bardzo rzetelnie, bardzo wysoko wykształceni. Głowy otwarte, myślące, nieraz bardzo bystre, które posiadały całą naukę swego wieku jaka do ich zawodu należała. Nie wszyscy zapewne przetrawili ją tak samo: w obszernej nauce Orzechowskiego jest może tylko bardzo wiele wiadomości, a nie istotnej wiedzy, w filozoficznych pozorach jego dowodzeń jest może więcej popisu niż rzetelnej prawdy: Górnickiemu dość powszechnie zarzuca się eklektyczne encyklopedyczne wykształcenie. Ale nie wchodziło w ich powołanie i obowiązek być wielkimi uczonymi w pewnej gałęzi nauk: uczonymi zaś i bardzo oświeconymi ludźmi są wszyscy, a niektórzy niepospolicie. I to śmiało o nich możemy twierdzić, że składają razem zastęp pisarzy politycznych tak poważny liczbą, rozumem, zdolnością, nauką i zasługą, że byłiby ozdobą i chlubą każdej literatury w Europie. Każdy z nich z osobna może znaleźć we Francji, Włoszech lub Anglii równych sobie i wyższych, ale jako zastęp, jako summa, jako grupa pisarzy politycznych z pewnością nie potrzebują się wstydzić współczesnych Anglików, Francuzów czy Włochów.

Jako statysci polscy wreszcie, jako obywatele i patrioci, mają zasługę i wartość ogromną. Każdy z nich mógł to lub owo w Rzpltej widzieć złe, lub nie widzieć wcale: nieomylności od nikogo żądać nie można. Ale bardzo wiele widzą dobrze, radzą mądrze, przestrzegają przezornie. Ta krytyka siebie samego jaką przez nich robi naród w owym czasie jest i rozległa i sięgająca głęboko, i rozumna i sprawiedliwa: że nie skuteczna to już nie ich wina, bo oni nie tylko złe wskazać, ale i środek zaradczy często dobrze wymyśleć umieli. A do tego mieli miłość ojczyzny niektórzy wielką, wszyscy rzetelną: wszyscy w tem uczuciu mają szczerłość i dobrą wiarę. Obok tej dobrej wiary każdy może mieć jakieś uczucie osobne i osobiste, któremu służy i które tu i owdzie jego dobrą wiarę ludzi i uwodzi, Orzechowski swoje małżeństwo, Modrzewski swoją religijną utopię: ale kiedy mówią o Rzpltej, jej przyszłości, jej niebezpieczeństwach, wszyscy szczerze

czują i mówią, szczerze chcą służyć, to radzą co według ich głębokiego przekonania jest dla niej dobre i zbawcze. Nawet Warszawicki, umysł opanowany doktryną a charakter krzywy, nawet ten chce pismami swojemi działać na korzyść nie na szkodę swojej ojczyzny, mówi jej to co ma istotnie za prawdziwe i dobre, nieraz mówi to co dobrem i prawdziwem na prawdę było.

Wszyscy — co naturalne — mają wyobrażenia bardzo szlacheckie, a niektórzy czasem i szlacheckie uprzedzenia. Ale wyłączności ciasnej, kastowej, niedorzecznej i szkodliwej nie mają, są nad nią wyżsi. Niektórzy rozumieją doskonale (prawdziwie nad wiek swój) że państwo nie powinno i z natury rzeczy nie może zamykać się w szrankach jednej warstwy społecznej: inni, którzy tego nie rozumieją i uważają za dobre że szlachta wyłącznie jest w posiadaniu praw politycznych, przyjmując tę zasadę gania stan faktyczny: państwo może się zamykać w szlacheie samej, ale szlachta nie powinna być zamkniętą, owszem mieć dostęp otwarty i łatwy dla wszystkiego co dobre i zdolne.

Namiętności politycznych w nich nie znać: burzliwy temperament Orzechowskiego wybucha co chwila nienawiścią przeciwnika: ale jest to najczęściej przeciwnik osobisty ten który mu przeszkadza w sprawie małżeństwa, albo (rzadziej) religijny. Nienawiści do exekucjonistów, u niego co tak nienawidzi exekucyi, nie widać: nie pisze do nich takich listów jak do Juliusza III, ani na nich takich paszkwilów jak na Barbarę, Stankara lub Frycza. Frycz spokojniejszy (jak się zdaje) z usposobienia, zdaje się mieć jedną tylko namiętność, religijną. W sprawach świeckich miewa zapal a czasem oburzenia wspaniałe, ale ani nie dąży w nich do swego celu tak stale, tak długo, tak zawzięcie jak w tamtych (owszem zbyt prędko go odstępuje), ani do ludzi nienawiści (nawet niechęci) mieć się nie zdaje. Górnieki to natura spokojna, raczej chłodna, zostająca zawsze w równowadze a namiętności zapewne nie znająca żadnej: u Skargi wszelkie uczucie gorsze (jakkolwiek mógł mieć naturę) trzymane było w karbach powołaniem, sumieniem, świętością duszy. Warszawicki porywczy

i gwałtowny w życiu, w swoich uczuciach i dążnościach politycznych zdaje się mieć ten rodzaj namiętności ukryty i cichy, złośliwy i kwaśny, co lubi kąsać mleczkiem i mściłoby się lubił, ale wybuchać nie potrzebuje a porwać nikogo ani jego samego nie zdoła. Rozpalonym do namiętności w swoich uczuciach i dążnościach politycznych, wulkanicznym, wydaje się jeden Wereszezyński: ale tego nie widzi się nigdy w rozprawie z przeciwnikiem, z nieprzyjacielem, i dlatego miarkować trudno czy zapal dla pięknej idei był u niego istotną polityczną namiętnością.

Nie znać też tej namiętności w tem co oni mówią o innych narodach. Mają sąsiadów wielu o których wiedzą dobrze, że im stoją na zdradzie, przestrzegają że trzeba mieć się na baczności przed Turkiem czy Carem, Brandeburczykiem czy Cesarzem. Ale narodowych nienawiści widać w nich mało. Turek jest wróg imienia chrześcijańskiego i Polski, Tatar jest najeźdźca i łupieżnik, jeden i drugi „pies bisurmański“, któremu trzeba opędzać się, a gdyby można zęby wyłamać: ale w uczuciu jakie oni mają dla tego bisurmańca jest więcej religijnej gorliwości i obrony własnej, niż nienawiści wrodzonej i nieublaganej. Niemców nie lubią, czasem się z nich śmieją, ale nie lubią dlatego że przekonali się jak ci Niemcy wiele razy i na różne sposoby im szkodzili i zawsze chcą szkodzić: sami nie złego robić im nie mają pościagu. Niechęć to wywołana postępowaniem strony drugiej, ale znowu nie wrodzona nienawiść. A Moskal? tego się boją. Instynktem czują w nim przymioty jakich sami nie mają: znają go chyttrym, wiedzą że mu dowierzać nie mogą. Patrzą na niego z góry jako na naród niewolniczy, gruby, ciemny, siebie mają za coś nierównie wyższego. Nie bez pewnego strachu widzą, że on zaczyna się okrzęsywać i przestaje „być niedźwiednikiem“: wiedzą że ma zawsze złe zamiary względem nich, a przeczuwają że ma dalekie i śmiałe na wschodzie. Boją się więc, lubić nie mogą, ale nienawiści jeszcze nie mają: przyjąć ztamtąd króla (oczywiście pod warunkiem że on na polskim tronie na Polaka się przerobi) to w nich zasadniczego wstrętu nie budzi.

Francuz i Włoch (choć mu to i owo nieraz wyrzucają) imponuje im i podoba się. W ogóle względem obcych mają co najwięcej pewną narodową zarozumiałość, wynoszą się nad nich swoją wolnością (Orzechowski), przechwalają się niekiedy, ale narodowe nienawiści jeżeli mają to w stopniu bardzo słabym. Czy dlatego że im nikt jeszcze nie bardzo złego nie zrobił? czy takie usposobienie dobroduszne i do złych uczuć nie skore? „Wasze polskie natury — mówi *Włoch* Górnickiego — dobre są, łaskawe, dobrotliwe“. Kto wie czy nie to tłómaczy brak silnych namiętności politycznych wewnątrz, politycznych ambicji na zewnątrz: kto wie czy tej dobrotliwości nie było cokolwiek za wiele, tych politycznych namiętności za mało?

W sprawach religijnych u pisarzy protestanckich jest wielka siła namiętności, patetycznej czasem, czasem rubasznej i grubiańskiej, w inwektywach na Kościół katolicki, na Papieża, lub na duchowieństwo. Ta nienawiść jest u nich namiętną. Ale kiedy im przyjdzie dowodzić prawdy własnego wyznania i jego wyższości ta siła słabnie, popęd ustaje, wymowa i argumentacja zatrzymuje się, fantazya opada: następuje przymus, ciężkość, sztuczność. Znak to a może i dowód że w nienawiści namiętni, nie byli takimi w przywiązaniu do swego wyznania, w wierze, w przekonaniu o jego prawdziwości. Dziwić się nie można: tych prawd i wyznań było tyle! a wszystkie świeże, w ich oczach wymyślone. Dlaczego jedno ma być lepsze od drugiego, które i dlaczego prawdziwe? Nowator tego wieku pewny swojego uczucia i przekonania dopóki chodziło o to tylko czego nie chciał, musiał znaleźć się w wielkim kłopotie kiedy miał sobie i drugim zdać sprawę z tego czego chciał, i wyrobić sobie pewne przekonanie czego właściwie miał chcieć i w co wierzyć. W Niemczech i w Anglii wyprowadził go z tego kłopotu nakaz władzy rządowej: w Polsce gdzie nakazu nie było, nie znalazł początkowy fanatyzm burzenia katolicyzmu ani czasu ani sposobu iżby się stał przyzwyczajeniem do nowego wyznania, przywiązaniem, przekonaniem. To miały niektóre indywidua: ogół się chwiał, wahał, nie wiedział które z licznych wyznań wybrać, którego

się trzymać, aż krótkie dzieje polskiego protestantyzmu skończyły się cichym i niesławnym upadkiem. Idee i stronnictwa które swoją siłę życia i szerzenia się czerpią tylko w przeciwieństwie do czegoś innego, a nie w istotnej afirmacyi prawd nowych i lepszych zwykle tak kończą, choć nieraz trwają dłużej niż protestantyzm w Polsce.

Po stronie katolickiej zrazu obojętność a przynajmniej opieszałość biskupów, przerywana gwałtownymi skargami lub wybuchami surowości (jak spalenie Krupki). Ale od chwili jak obrona stała się zorganizowana, a następnie stała i energiczna, nie można zaprzeczyć że w postępowaniu jak w pismach jest miara i spokojność pochodząca może z pewności zwycięstwa, i jest to przekonanie i przywiązanie do swojej wiary których brak był wielką słabością protestantów. Ale że po jednej jak po drugiej stronie nie było namiętności i fanatyzmu, dowodzi najlepiej ten fakt że żadna nie chwyciła za broń, żadna nie podniosła religijnej wojny ani krwawego prześladowania. Protestanci co prawda zrobić tego nie mogli nie mając króla na czele, chyba gdyby w przymierzu z jakim obcym panem, elektorem na przykład, byli zrobili rokosz, rewolucję, i opanowali rząd. Katolicy przed swoim zwycięstwem nie mogli występować ostro bez wywołania wojny domowej i religijnej, po zwycięstwie odniesionem w spokoju już nie potrzebowali.

II.

Początek literatury w praktycznych stosunkach i kwestyach. Podejrzliwość względem władzy. Stanowisko literatury w tej sprawie. Jego powody. Doskonały kierunek literatury politycznej zwieczony przez reformację i przewagę celów protestanckich nad politycznymi. Protestanci i reforma rządu. Zygmunt August. Dążenie do reformy państwa dochodzi do elekeyi *virilim* i *Pactów Conventów*.

Popęd do pisania biorą ci pisarze od okoliczności i zdarzeń, od bieżących spraw i potrzeb Rzpltej: przedmiot i cel swój pojmują jako praktyczny, przeznaczony do zastó-

sowania i tego zdolny, nie jako abstrakcyjną teoretyczną kwestyę. Nadużycia na dworze, niebezpieczeństwo od Turków, lepsze urządzenie służby wojskowej, oto rodzaj pytań i potrzeb, który ich pcha do pisania: o umiejętne badanie i dochodzenie, o wykrycie jakiejs ogólniej filozoficznej prawdy i zasady chodzi im mało lub nie wcale, tylko o zaradzenie tej potrzebie, która im (raczej Rzpltej) właśnie dolega. Z takich początków powstawała literatura polityczna włoska, angielska: cd praktycznych i szczegółowych spraw, od obserwacyi i przez nią, podnosiła się do ogólniejszych widoków, do dokładnego opisu instytucyi swego kraju: wreszcie do ich badania i krytyki. U naszych tego szezebla środkowego, tego dokładnego opisu faktycznego stanu rzeczy — jakim jest dla Rzpltej florenckiej Gianotti, dla weneckiej on i Contarini — niema, a brak to nie mały i zarzut dość ważny, że żaden z nich nie uczuł potrzeby ułożenia takiego obrazu konstytucyi swego kraju. Wszelako z początków takich dochodzą oni rychło i świetnie do ogólnego (nie naukowego i filozoficznego zapewne ale moralnego i w części nawet politycznego) roztrząsania, do całkowitej krytyki faktycznego stanu rzeczy, i do niezupełnego zapewne, ale bardzo rozległego i zasadniczego planu reformy.

Czy reformacya Lutra przyczyniła się do tego obudzenia literatury politycznej? Pośrednio tak: o ile wywołała silniejszy ruch umysłów. Pośrednio wpływała na pojęcia i postęпки pisarzy: Modrzewskiego pociągnęła za sobą, Orzechowski bez niej nie byłby się ośmielił pisać o Celibacie, a tem mniej ożenić się. Wszelako choć ona w umysłach i sumieniach działa i burzy, choć zwolennicy jej kupią się coraz bardziej, choć Modrzewski kiedy pisze o *Posłach na Sobór wyprawić się mających* wyraża oczywiście ich pojęcia i nadzieje, to przecież kwestya religijna nie stoi jeszcze na pierwszym miejscu, nie o nią chodzi głównie, nie ona ale sprawy i reformy polityczne dają popęd pisarzom i stanowią główną treść pism. Do końca Zygmunta Starego i jeszcze przez pierwsze lata jego syna — (znakiem wyraźnym jest pierwsze wydanie *Poprawy* Modrzewskiego) — literatura jest skut-

kiem i wyrazem tej słusznej dążności do zmian i reform która była i wzmagala się w społeczeństwie, ale zostawala w zakresie spraw politycznych nie wkraczając w inny.

Biorąc (jak słusznie można i należy) pierwsze broszury Orzechowskiego i Modrzewskiego (*Oracya Rzpltej, Subditus, Oracye o karze na męzobójstwo, Philaletes*) za przedwstępne usiłowania i za stopnie, a *Poprawę Rzpltej* za owoc dojrzały tych pojęć i dążności, przyjdzie się do przekonania, że w opinii ogółu dążność ta obejmowała wiele istotnych elementów poprawy (wojsko, skarb, sądownictwo, kodex, ubezpieczenie granic wschodnich) w opinii niektórych wyższych umysłów obejmowała nierównie jeszcze więcej, bo warunki uzdrowienia a raczej utworzenia całkowitego organizmu społecznego. Jakkolwiek zatem te pisma mniejsze mogą mieścić w sobie wiele rzeczy blahych, a sama *Poprawa Rzpltej* wiele niedostatków, to przecie z wielkiem uszanowaniem a nawet zbudowaniem patrzeć można na tę dążność jako taką, na to pojęcie reformy, i na dzieła które jej służą. Wszelako w tej obfitości pierwiastków zdrowych i zdolnych Rzpltą uzdrowić, znajdują się w tych pismach i takie — (niekoniecznie jako przekonanie pisarza, ale jako świadectwo czasu i opinii powszechnej) — które mogą nas dziwić i przejmować pewnym niepokojem o przeszłość.

Takiem zjawiskiem naprzykład jest niefność i podejrliwość tej opinii względem króla i władzy. Modrzewski (czy ją ma, czy nie) nie objawia jej wyraźnie od siebie, przecież i z jego dzieł można poznać, że ona jest w drugich — Orzechowski nieraz staje się jej organem. Gdyby ona była tylko niefnością i niechęcią do osób, gdyby mówiła: oto królowa Bona frymarezy urzędami, oto ten lub ów dygnitarz jest przekupny, oto stary król już się zestarzał i rządzić jak należy nie może, a młody nie dobrze się do rządów sposobi, nie byłoby to ani dziwne ani niebezpieczne. Ale to jest złe że obok słusznych i naturalnych skarg na osoby i ich złe rządy, jest podejrliwość ogólna i zasadnicza zwrócona pilnie i zazdrośnie przeciw królowi i rządowi jako takiemu: upatrująca we wszystkim niebezpieczeństwo dla

„naszych wolności“, otumaniona i zaślepiona strachem samowładztwa królewskiego, tyranii. Jaki fakt albo który z królów mógł dać powód do takich podejrzeń? Historia takiego nie wskazuje. Zamiar wygubienia szlachty z jakim Jan Albert miał się wyprawiać na Bukowinę był legendą, która służyła tylko za stracha na Lachy: a te rady które mu miał dawać Kallimach nie były niczem więcej. Ułożone niby *ex mente* dworu jako jego prawdziwa myśl i ukryty program, rzucone między ogół jako postrach, przyjęte skwapliwie i łatwowiernie, przyjęły się tak dobrze że jeszcze w XVIII w. szlachta wierzyła święcie w zdradzieckie plany Kallimacha i Olbrachta, przed nimi drżała, i widziała je w każdym zamiarze królów późniejszych. Zkąd się wzięła ta dyffidencya której rozumnymi powodami i faktami wytłumaczyć sobie dziś nie umiemy? A zkąd się bierze dziś między ludem wiejskim strach, że panowie chcą przywrócić pańszczyznę? Nikt o tem nie myśli, nikt tego nie chce, gdyby chciał niktby tego dokazać nie mógł, a przecież wbrew oczywistości i możliwości ten strach trwa, odzywa się i powtarza. Podobieństwo zaś natury i usposobienia między szlachtą i ludem wiejskim jest u nas niemal zupełne: podobieństwo sposobu myślenia i mówienia między włościaninem dzisiejszym a szlacheicem wieku XVI jest uderzające. Podobne pojęcie swoich praw i swego stanowiska obywatelskiego, to samo trafne rozumienie potrzeb bliższych, bezpośrednich, w cieśniejším zakresie: ten sam brak rozumienia przewidzenia i uznania potrzeb dalszych ogólniejszych których się w codziennem życiu nie czuje i palcem nie dotyka. Z tego podobieństwa natury i pojęć można przez analogię zrobić przypuszczenie, że jak dziś obawa pańszczyzny tak wtedy obawa tyranii nie potrzebowała uzasadnienia i podstawy w rzeczywistości, w faktach: wystarczała jej ta podstawa jaką znajdowała w nader szkodliwej (a jak się zdaje wrodzonej) podejrzliwości. Między ówczesnym zaś a dzisiejszym nieuzasadnionym i niedorzecznym strachem, zachodzi jeszcze to podobieństwo, że wtedy jak dziś świeżem i nowem było to nabyte dobro o które się bali. Lud wiejski tak długo czekał na usamowolnienie i własność, ma je od

tak niedawna, że jeszcze oswoić się nie może i uwierzyć że się niemi cieszy naprawdę, nie jest tego pewien czyby w zmienionych jakich okolicznościach nie mogły mu być wydarte. Podobnie szlachta i posłowie jej w pierwszej połowie XVI wieku świeżo doszli byli do takiego znaczenia i przewagi, jeszcze ten fakt nie był zapuścił głębokich bardzo silnych korzeni, jeszcze zdawać im się mogło, że to wszystko dałoby się zmienić, odjąć, przewrócić: i naturalnie im więcej o te swoje wolności i wpływy dbali tem namiętniej, tem zazdrośniej bali się o nie i bali się, że zawsze im ktoś stoi na zdradzie. A jak dziś na włościańskie tak wtedy na szlacheckie niesłuszne i niedorzeczne podejrzenia dmuchali, pielęgowali je starannie i zręcznie tacy ludzie, którzy znajdują się zawsze i wszędzie, a którzy zręcznie umieją wodę macić żeby w mętnej łowić ryby dla siebie.

Kiedy literatura polityczna zaczyna się odzywać (w ostatnich latach Zygmunta Starego), już jest w społeczeństwie polskiem ta podejrzliwość zgubna, która między powodami psychologicznymi naszego rozprzężenia i upadku upomina się słusznie o jedno z miejsc bardzo wysokich i pierwszych. Literatura początkująca już ją zastała: w wojnie kokoszej była i ta podejrzliwość, i łatwowierność ślepa z jaką dawała się wodzić i wyzyskiwać, i wreszcie jej widocznie szkodliwe następstwa polityczne. Na tym fackie wojny kokoszej dały się wykazać jak dzieciom w szkole na zmysłowym dobrze odrysowanym lub alepionym przykładzie, wszystkie zasadnicze elementa anarchii, jej mechanizm, jej proces, i wreszcie jej widoczne dotykane skutki. Wszystko w małych rozmiarach zapewne, ale w doskonałym i zupełnym jakżeby umyślnym doborze. Tymczasem pisarze, którzy tak rychło po tym fackie występują nie widzą go i nie oceniają, nie rozumieją jego złowrogięgo znaczenia. Orzechowski na nierząd narzeka nieraz gorzko i szczerze, zapowiada że on przyniesie nam zgubę, ale wojnę kokoszą opisuje w Annalach jako wypadek pomyślny i chwalebny, przynajmniej pochwal mu nie szczędzi: Modrzewski nieraz tak głęboki, powstający tak słusznie i wymownie na społeczne winy szlachty, z tej winy

politycznej chyba sobie sprawy nie zdaje kiedy jej nie wytyka. Jeden i drugi narzeka na nieufność i niezgodę między stanami, nazywa ją powodem wszystkiego złego, czyż że pozbyć się jej trzeba koniecznie, ale żaden nie wskaże na tym wymownym przykładzie, że ta nieufność i niezgoda już prawie rozwiódła budowę Rzpltej ze spojeń i wiązań, a zatrzymała i sparaliżowała ją w nader ważnem brzemieniu dobrymi skutkami przedsięwzięciu zagranicznem. Z tego więc wniosek, że oni tego wstrząśnienia i zachwiania nie widzą, nie zdają sobie zeń sprawy: że stan wewnętrzny Rzpltej wydaje im się potrzebującym naprawy, ale normalnym: stosunek sił i wpływów w rządzie państwa, ich zakres i natura, musiały w ich mniemaniu być dobre i słuszne, takie jak być powinny.

Że im się tak zdawało, że nie tylko ogół szlachty, ale statysci i reformatorowie mieli naszą konstytucję za dobrą w zasadzie i w praktyce, dowodzi najlepiej *Poprawa* Modrzewskiego, która prostuje i reorganizuje energicznie i mądrze wszystkie po kolei gałęzie administracyi, ale nie tyka ustaw kardynalnych Rzpltej, nie chce nie zmienić w konstytucyi, ani w formie rządu, ani w jego istocie.

Brak ten i błąd, z naszego stanowiska u Modrzewskiego największy, z ich ówczesnego pojmuje i tłumaczy się łatwo. Przywiązani byli do formy rządu, przy której byli szczęśliwi, a która, jak ich uczyła średniowieczna tradycja katolicka, jak potwierdzali pisarze starożytni, była ze wszystkich najlepsza, najbardziej zgodna z naturą ludzi i rzeczy i do tej zastósowana, najpewniej ubezpieczająca wolność i sprawiedliwość, a posiadająca potrzebne warunki i rękojmię do utrzymania porządku i potęgi. Gieniusz tylko mógł przewidzieć współcześnie, doświadczenie ze skutków nabyte musi wiedzieć dziś, że ta forma rządu choćby najlepsza sama w sobie, w ówczesnem położeniu Polski zewnętrznem była niebezpieczna, że była nią nawet ze względu na jej położenie wewnętrzne. Nie dziwimy się też, konstatujemy tylko, że w połowie XVI w. nie rozumieli tego nawet niepospolici statysci jak Modrzew-

ski: że znacznie później dopiero, po wielu latach i wypadkach zaczęli to rozumieć jego następcy.

Jakkolwiekby z tego co rzeczywiście było w ówczesnem dążeniu do reformy i w ówczesnej literaturze, mogło być rozwinać się wspaniałe urzeczywistnienie dążenia, zbawienna reorganizacya Rzpltej.

Nieszczęściem dla tego dzieła do którego powołaniem było to pokolenie, stało się jego połączenie ze sprawą religijną. Jak inaczej mogła się skończyć sprawa polityczna, gdyby tamta nie była na niej ciążyła swoją wagą i zmieniła jej natury! Wyobraźmy sobie, że ruch exekucyjny zostaje (czem miał być początkowo) dążeniem do zmian i reform z charakterem tylko politycznym, że ten ich program jaki jest złożony w *Poprawie* Modrzewskiego (choćby bez tego co w nim najważniejsze i najlepsze, ale dla ogółu za wysokie, bez reformy społecznej) przechodzi w świadomość i przekonanie wielu i staje się przyjętym i określonym programem exekucyjnego stronnictwa, że do tego dąży ono wytrwale na wszystkich po kolei sejmach, i prosto, nie wstrzymywane na drodze, nie odrywane od celu interesami i celami wyznań: że sejmy nie zajmują się kwestyami synodów i soborów, nie wysyłają poselstw do Rzymu, nie domagają się komunii pod dwoma postaciami, ale organizacyi wojska albo zniesienia różności praw i karania, nie o Kościele narodowym marzą, ale myślą jak założyć fundament pod skarb zaopatrzony i zabezpieczony, że energia i zdolność ludzi jak Siemicki, Przyluski, Ostroróg, Ossoliński, za punkt Archimedesowy, na który ciśnienie swoje wywiera, bierze nie instytucye kościelne ale konstytucye Rzpltej, że król nie stoi między sprzecznymi interesami religijnymi zmuszony na wszystkie się oglądać, żadnego nie zrażać, utrzymywać ostrożnie trudną do utrzymania równowagę, przez to wahający, chwiejny, nieraz jak skrepowany i do zbytku skryty, ale że swobodniej i śmiej nadaje kierunek tym politycznym dążnościom, którym nie był przeciwny, a będziemy mogli przypuścić, że w r. 1563, 1565 sejmy byłyby się kończyły z innymi skutkami jak polowiczna marna exekucya, w której rzeczywistego naprawę

nie było prawie nic, że sam Sejm roku 1569 oprócz dokonanej Unii byłby mógł skończyć się i lepszym zabezpieczeniem przyszłości zjednoczonych narodów. Zamiast tego ruch polityczny zawiklał się i zamięlił religijnym, zeszedł ze swego toru na inny: stał się dodatkiem i środkiem do tamtego, nie był już głównym i jedynym celem. Oczywiście w owym czasie i w owym stanie świata nie mogło być inaczej, ale nieszczęściem to było. Długi przeciąg czasu, znaczna summa prac, sił i zdolności, marnuje się na tej walce parlamentarno-kościelnej bez zwycięstwa dla nowych wyznań, z przegraną dla Rzpltej. Ta wolność której się ówczesny protestantyzm polski domagał, (a która była zarazem niesprawiedliwością i uciemnieniem względem katolików) jemu samemu nie zdawała się na nic, a Rzpltej zaszkodziła wielce. Ich wolne badanie i krytykowanie zbadalo i skrytykowało tylko naganne lub zepsute obyczaje księży; prócz tego nie odkryło nic, nie dodało jednego nowego argumentu na obronę swojej sprawy, jednego artykułu nie sformułowało jasno i mocno, wahało się tylko i zataczało w niejasności i sprzeczności swoich pojęć. Ale rozwinęło w nas do nierównie wyższego stopnia to wrodzone nam a zgubne uczucie, że wszystko podpada pod najwyższy trybunał osobistego zdania, że człowiek każdy jest z prawa sędzią wszystkiego, co mu się nie zdaje i nie podoba to może śmiało odrzucić, swojego zdania pod inne zbiorowe zdanie poddawać nie ma ani potrzeby ani obowiązku. Tą zaś naukę uzupełnił sobie zaraz i logicznie człowiek sam: skoro zdania i sądu, a więc tak samo woli i (w dalszem następstwie) interesu pod żadną powagę poddawać on nie potrzebuje: zupełne usamowolnienie jednego pociągnęło za sobą podobne usamowolnienie, rozswawolenie drugich. To był jeden rzeczywisty dotykalny skutek ówczesnej walki religijnej, drugim było zniesienie jurysdykcyi biskupiej. Samo w sobie pozbawione i logiki i słuszności, dla ówczesnej Polski było ono w tem jeszcze niebezpieczne, że jedyny organizm cały i nienaruszony jaki jeszcze zostawał zachwialo i podkopało, że jedyną władzę, która rzeczywistą była, uczyniło pozorną i złudną pozbawiwszy ją sposobu wykonania

wyroków. Potem nie zostawała już naprawdę żadna któraby miała jakieś środki wykonywania. Do rozprzężenia Rzeczypospolitej przyczyniły się te sprawy i te lata (od 1551 do 1565) ogromnie.

Ale — powie kto może — to nie protestantów wina. Wszak jeżeli kto, to oni jedni rozumieli potrzebę wzmocnienia i skupienia władzy, wszak ich posłowie wspominają o tem na sejmach, ich pisarze napomykają (choć cokolwiek) w swoich dziełach, wszak oni to chcieliby, żeby król stał się rzeczywistym zwierzchnikiem, arbitrem, wyznań i spraw religijnych, za czem zwierzchność i władza w świeckich byłaby już poszła sama z siebie.

Otóż nie jak ta okoliczność nie popiera i nie uzasadnia tak bardzo przekonania, że dążności i sprawy religijne stanęły na przeszkodzie szczęśliwemu obrowi politycznych. Rzeczywiście pośród posłów protestanckich na sejmach Zygmunta Augusta występuje wyraźniej niż gdziekolwiek uczucie potrzeby władzy, niemal skłonność do przyznania jej królowi. Rzeczywiście oni jedni wnoszą (lepsy czy gorszy ale prawdziwy) projekt uporządkowania elekcyi. Pod tym względem, rzecz rzadka i dziwna, społeczeństwo wyprzedza teoretyków, myślicieli, statystów: ani silniejsza władza ani sprawa elekcyi nie dochodzi tak daleko w literaturze, pierwsza nie ma tam tak wyraźnych wzmianek, druga tak (względnie) dojrzałych pomysłów. Tylko w jednym jak w drugim przypadku sprawa polityczna nie jest sama celem, zasadą, tylko środkiem i warunkiem: a naprawdę chodzi im o sprawę religijną. W projekcie uregulowania elekcyi z roku 1559 nie o to chodzi, żeby na jej wypadek była reguła gotowa i dobra, tylko by od wpływu na elekcyę odsunąć ile się da senatorów, a zupełnie biskupów, a kiedy to okazało się niemożliwem już projekt sam stracił w ich oczach całą swoją wartość i więcej się nie pojawił (przynajmniej nie z ich zasługi). A ze wzmocnieniem władzy było podobnie: „jeżeli król stworzy nam jakiś kościół nowy, to za tę cenę mniejsza o to, niech sobie więcej władzy dzierży: ale inaczej nie“. I znowu gdy się pokazało na pewne, że król wiary nie zmieni, uciehły

te propozycje i ofiary, podzielo się gdzieś to trafne uczucie potrzeby władzy, i więcej się nie objawilo.

I tu może miejsce na przypomnienie dlaczego król propozycji nie przyjął, z chwili nie skorzystał, po władzę ręką nie sięgnął kiedy mu sama szła w ręce. Henryk IV nie wahał się zmienić wiary, i tem uratował Francję: Zygmunt August byłby może zmianą wiary wzmocnił władzę królewską i ocalił Polskę? Czemu tego nie zrobił? Bo był chwiejny i nieśmiały, bez woli i bez przekonania mówi wielu! Bo był królem, głową, stróżem Polski za nią odpowiedzialnym odpowiada Szujski, a z wysoka patrząc dalej skutki takiego kroku widział i rozumiał je głębiej. Nie wdając się w kwestję — naszym zdaniem bardzo rzeczywistą — przemiany i zwiecznienia duszy narodu przez zmianę wiary, odpowiedzialności królewskiego sumienia za tę przemianę, był przecież wzgląd praktyczny, dotykający, oczywisty, który królowi na taki krok nie pozwalał. W owym wieku, kiedy religijne zasady i kwestie stały nad wszystkimi innymi, kościół jakikolwiek nowy w Polsce utworzony (narodowy czy luterski) byłby się stał hasłem i początkiem rozbioru Polski. Bezwyznaniowych ani obojętnych wtedy nie było: gwałtem do nowego wyznania poddanych zmusić król polski pomimo pomocy swoich protestantów nie byłby miał siły. Schizmatycy czyli cała prawie wschodnia połowa Rzpltej byłiby wtedy za swoje religijne uczucia i przekonania pociągnięci ku Rosyi (która takiej sposobności nie byłaby prześlepila ani zaniedbała): katolicy którzyby swojej wiary opuścić nie chcieli, byłiby dla niej szukali ratunku w Austrii, i byłby rok 1772 nastąpił w 1572.

„Tego mogli nie widzieć zaciętrzewieni różnowiercy którzy „na gadaniu i dyskusyi zasadzali zbawienie... o tem wiedział „król, wytworny wychowaniec Zachodu, a głęboki Wschodu nie-
„przyjaciół... a Zygmunt August rozumiał niebezpieczeństwo „grożące od Wschodu lepiej niż panowie Modrzewscy, Przyluscy „i Sienniccy“....¹⁾).

¹⁾ Szujski. *Odrodzenie i Reformacja*. IV.

A prócz tego względu i obowiązku sumienia królewskiego wstrzymywał Zygmunta Augusta względ sumienia katolickiego. Ten król który w tej mierze ma sławę dość złą, który z pewnością nieraz się chwiał i wahał, na którego prawowierność i pobożność skarżą się nuncjusze i biskupi polscy nawet po przyjęciu dekretów Soboru Trydenckiego, ten król uratował i przechował katolicyzm w Polsce. Gdyby on był do protestantów przeszedł, oderwanie jej od Rzymu i Kościoł narodowy byłyby nastąpiły w tej chwili. Z jakimi skutkami dalszymi to rzecz inna, ale byłyby faktem. Wszystkie zaś uczucia i pragnienia, wszystkie żądze i interesa własne, pchały Zygmunta Augusta do tego kroku. On który tak tęsknie i tak namiętnie marzył o rozwodzie z Katarzyną i o potomstwie, przez zmianę wiary dochodził do tego odrazu. Rozwód nie byłby potrzebnym: każdy minister byłby mu dał nowy ślub na poczekaniu: niemilej żony nie byłby potrzebował odsyłać, byłaby odjechała sama: a poddani, ci posłowie którzy się tak gorszyli z biednej królowej Barbary, byłiby może nawet na królową Giżankę przystali byle król przestał być katolikiem. Upragnionego syna mógł sobie obiecywać: mógł się spodziewać że temu synowi zostawi silniejsze, może nawet dziedziczne królestwo... i tego wszystkiego nie zrobił? dlaczego? kiedy wszystkie pokusy uczucia i interesu pchają człowieka do jakiegoś postępuku a on się przecie od niego wstrzyma, to nie może być inaczej tylko że wstrzymało go sumienie. Nie może też być inaczej, tylko że Zygmunt August, pomimo słabej wiary czy pobożności musiał mieć w gruncie (jak Orzechowski) katolickie przekonanie, któremu się sprzeniewierzyć nie dało mu sumienie. Dziwnie doprawdy że pisarze katolicy do dziś dnia tak mało widzą i cenią tę stronę jego duszy i życia, tę jego względem Kościoła i narodu nie tylko zasługę ale istotną z siebie ofiarę.

Dość że w religijnej rozterce przepadła reforma polityczna. Literatura daje nam tego miarę i wyobrażenie, powtarza i odbija to w swoich dziejach. Po takim świetnem (niemal wielkiem) dziele jak Modrzewskiego *Poprawa*, ona nie wznosi się jak logicznie była powinna wyżej do filozo-

ficznej spekulacyi lub politycznego systemu, ale staje, i odwraca się do kwestyi religijnych. Modrzewski jest tego zwrotu figurą i doskonałym typem: porzuca poczetą i znacznie już dojrzałą myśl poprawy Rzpltej, a zagłębia, zatapia, zacietrzewia się w błahej (często niedorzecznej) i niemożliwej myśli jednoczenia wszystkich wyznań, szukania dla nich formuły wiary i Kościoła: zużywa się i marnieje w tej marnej pracy, jak zużyły się w niej marnie popędy siły i zdolności ekskucyjnego stronnictwa. On kiedy w swoich późniejszych pismach zajmuje się tylko Kościołem a nie Rzpltą wyobraża wiernie tych polskich protestantów którzy na polu praktycznem mówili: król, elekeya, skarb, wojsko, wszystko dobrze, ale wszystko potem, naprzód nowe wyznanie. Na tem kończy się dążność i stanowisko protestantów za Zygmunta Augusta: reforma polityczna jest potrzebna ale ma zależeć od religijnej i po tej dopiero nastąpić. Katolicy znowu tem przerażeni wołają przez usta Orzechowskiego: Zapewne! zmian i reform potrzebnych byłoby dosyć, ale lepiej już żadnej nie rozpoczynać, wszystko zostawić, jak jest, byle nie tykać wiary i Kościoła, byle te zostały jak są niezmienione w swojej istocie, nienaruszone w swoich prawach. Impuls do reorganizacyi państwa nadany w r. 1533 kończy się po latach trzydziestu tem że protestanci reformy politycznej nie chcą jeżeli nie będzie zarazem reformacyą religijną, katolicy jej nie chcą bo się boją iżby się religijną reformacyą nie stała.

W takim stanie rzeczy król wyzuwa się z części swoich dochodów (zatem środków) żeby zapewnić jakieś utrzymanie stałego wojska: wyzuwa się z praw dziedzicznych na Litwie, poddaje ją pod prawo elekeyi żeby zabezpieczyć na przyszłość trzymanie się razem Litwy i Korony: literatura polityczna boi się i od czasu do czasu odzywa nieśmiało pytaniem co by się stało gdyby król niespodzianie umarł, aż w ciągu tego umarł on istotnie, i prędzej niż można było przypuszczać, a cała ówczesna dezorganizacya zmuszona tym faktem, znalazła się w konieczności szukania w sobie i nadania Rzpltej pierwiastków i siły organizacyi.

Znalazła je — ludziła się że znalazła — w elekeyi *vi-ritim* i w *pactach conventach*.

Literatura nie zrozumiała, nie oceniła tego faktu w całej jego rozciągłości i ważności: z wyjątkiem Solikowskiego (Rozsądek) przyjęła go zrazu jak wiemy dobrze. Wiemy także że nie mamy prawa bardzo się temu dziwić. Zasada i fakt nie były ani nowe ani wyłącznie polskie, skoro elekcyja powtarzała się u nas (choć w innej formie) przy każdej zmianie panowania, a pakt, układ, warunkowość i odwołalność władzy królewskiej były zasadą i obyczajem w większej części Europy przez cały ciąg wieków średnich. Teorya jak doświadczenie uczą że wolność i prawa poddanych zabezpieczenia i rękojmi potrzebują zawsze: z czego wynika że nałożenie i poprzysiężenie warunków pod którymi król władzę obejmuje jest usprawiedliwione i potrzebne. Nie były też to podówczas (pod koniec XVI wieku) pomysły i wyobrażenia wyłącznie polskie: statystyci francuzcy, a mianowicie ci co należą do opozycyi (Hugonotów jak później Ligistów¹⁾), domagają się wyraźnie paktów conventów ze swymi królami, tylko pod tym warunkiem przypuszczają możliwy z nimi pokój. Nie są też takie pakta z natury swojej i koniecznie dla bezpieczeństwa i potęgi państwa złe: wszak na tej zasadzie panował Wilhelm III, panuje dom Hannowerski bez szkody dla Anglii. Pokazuje się więc że zasada jako taka nie jest absolutnie złą, i że w każdym wieku i stanie społeczeństwa, na

¹⁾ Hotman w swojej sławnej *Franco-Gallii* która była programem Hugonotów, zaprowadza wprawdzie wielką antimonarchiczną rewolucję, ale powtarza ciągle (jak nasi) że chce tylko powrotu do tego co było kiedyś, i za królów z drugiej i trzeciej rasy widzi pierwiastki tego rządu jaki mieć chce. Nieraz oni przytaczają stosunki polskie jako przykład, (Languet w *Réveil-Matin* konfederacyę warszawską z r. 1573): rękojmię wolności pojmują podobnie, podobnie sposoby ograniczenia króla, z tą tylko różnicą, że dziedziczności tronu nawet tak daleko posunięci jak Languet, nie chcą naruszać.

każdym stopniu cywilizacyi może nie być szkodliwą w praktyce. Dlaczego okazała się tak szkodliwą u nas?

III.

Wpływ paktów gorszy w Polsce niż gdzieindziej. Demagogia arystokratyczna. Brak politycznych stronnictw i dążeń. Brak stałej polityki zagranicznej. Znaczenie i pożytki dynastji.

Zbytecznie przypominać że zasada paktów w wiekach średnich powszechna, w zmienionym stanie Europy stawała się niekorzyścią, źródłem słabości dla tego kto ją zachował, choć sama w sobie nie była ani mniej słuszną ani mniej w logicznych powodach uzasadnioną. Zbytecznie przypominać że co innego jest elekeya jednorazowa dynastji, i pakt z nią zawarty, a co innego peryodycznie powtarzające się elekeye każdego króla i coraz nowe z nim umowy. Ale oprócz tej była głęboka i ważna różnica w usposobieniu i w samym składzie społecznym narodu naszego, a angielskiego któremu jego *Pacta conventa* szkody nie przyniosły. Tam naród jak król po zawarciu umowy rozumiał że dochowanie umowy i zachowanie dynastji jest interesem ojezyny, warunkiem jej bezpieczeństwa: tam każdemu, nawet najzaciętszej opozycyi, zależało na tem żeby ten węzeł się nie zerwał, żeby syn po Ojcu na tron wstąpił, żeby zachować co jest. My choć w praktyce wybieraliśmy (kiedy był) syna po ojcu, cieszyliśmy się możliwością i prawem zmiany: chcieliśmy żeby za każdym razem węzeł się zrywał i zawiązywał na nowo. Powód musiał tkwić głęboko w naszym usposobieniu, i w jego naturalnym skutku, w naszym składzie społecznym i we wzajemnym stosunku jego składników. Ta podejrzliwość zazdrosna o której wyżej, zazdrosna względem wszelkiej władzy a nawet wszelkiej wyższości, ona to sprawiła żeśmy się tak bali wszelkiej stałości rządu, i dynastji. Podejrzliwość i zazdrość, mówi jeden z najznakomitszych statystów naszego własnego wieku, Tocqueville — jest wrodzoną przywarą demokracji,

a my mieliśmy już w wieku XVI demokratyczne instynkta i usposobienie. Demokracja to była dziwna i nader niebezpieczna bo przeciwna naturze, bo demokracją będąc zamknęła się arystokratycznie bardzo w jednej warstwie, stała się niedorzecznością i niemożliwością, oligarchią rozciągniętą na wielkie mnóstwo głów. Ale w swoim obrębie była szlachta polska demokracją; a tej nie miały ani wieki średnie, ani Anglia za pierwszej ni za drugiej rewolucyi. I ta sprzeczność między istotą a monarchicznym pozorem naszej konstytucyi sprawiła, że niektóre umysły bystre (jak Górnicki), zapytywały czy nie byłoby mądrzej zamienić się w Republikę prawdziwą. Demokracja w obrębie szlacheckiej kasty, zatem fałszywa, ale choć fałszywa bardzo rzeczywista i podległa wszystkim wrodzonym demokracji pokusom i niebezpieczeństwom, i arystokracja która się tej demokracji zręcznie poddaje żeby z niej korzystać i dla siebie zapewnić wyjątek, przywilej: oto dwie siły dwa pierwiastki główne które się w naszym składzie społecznym w tym przeciągu czasu wyrobiły, i w nim już na dalszy ciąg naszej historii zostały. Rezultat wcale nieszczęśliwy: i dlatego możemy słusznie mówić że wiek XVI ze swoimi wpływami i wstrząśnieniami przyszedł u nas w złą porę, w chwili kiedy przeobrażenie Rzpltej było rozpoczęte a niedokonane. Gdyby walka o przewagę w państwie która w wieku XV toczyć się zaczęła pomiędzy posłami ziemskimi a senatem, szlachtą i arystokracją, była postępowała stopniowo naprzód w czasach normalnych, byłaby zapewne skończyła się przeniesieniem środka ciężkości rządu i narodu do szlachty, ale byłaby mogła skończyć się jakimś na długi czas trwałem urzędzeniem Rzpltej: byłoby może stało się podobnie jak w Anglii kiedy waga parlamentu przeszła od baronów do gmin. Na nieszczęście, proces ten, w pełnym rozwoju zaskoczony i zamięszany został wpływami niesłychanej potęgi których odsunąć nie było w nieczyjej mocy. Na kraj w przeobrażeniu, i na kraj na pół tylko oświecony, spadło naraz więcej nowych pojęć wyobrażeń i faktów, niżli on odrazu objąć i przetrawić zdołał. Z jednej strony klassycyzm starożytny otwierający nowe światy myśli, przemawiający do fan-

tazyi wielkimi przykładami Grecyi i Rzymu, przynoszący mnóstwo dystynkeyi i definieyi przedtem zaledwo znanych: z drugiej protestantyzm przewracający cały dotychczasowy porządek moralny i polityczny w Europie, wstrząsający tem co było dotąd jednego i drugiego podstawą. Jedno i drugie miało na swoje rozkazy nowo wynaleziony druk. Jedno i drugie padło na rolę źle przygotowaną głów polskich, żywych, pojętnych, wrażliwych, ciekawych, ale z natury powierzchownych i mało wykształconych. Jedno i drugie przyjmowało się łatwo i krzewiło bujnie, ale wydawało nieraz owoce złe a nawet potworne. Zaczął się roić po głowach jakiś ideałuy republikanizm grecki i rzymski, źle pojęty, gorzej zastosowany, a jednak otoczony takim wzięciem i powagą że szlachta miała się na prawdę za *populus*, jej posel za trybuna. W takim chaosie wyobrażeń, nie było nic łatwiejszego dla ludzi ambitnych jak upatrzyć prąd najsilniejszy, i tym prądem puścić swoją łódkę. A takich ludzi właśnie wychowały w Polsce walki szlachty z senatem w wieku XV.

Arystokracya pozbawiona urzędowego prawnego w państwie stanowiska, staje się narażoną na wielkie pokusy. Zazwyczaj tracąc prawo, nie traci znaczenia: przyzwyczajenie, tradycya, majątek, utrzymuje ją długo jeszcze na stanowisku wyjątkowem pośród społeczeństwa. Bez przywileju opartego na prawie, faktycznie przecież zachowuje ona pewien przywilej znaczenia, i chce go zachować. Nie będąc zaś pewną że się na tem stanowisku utrzyma, staje się niespokojną o siebie, wyteża swoją myśl i dążenie na to żeby się przy wpływie i znaczeniu utrzymać: a w państwach jak Polska, gdzie arystokracji prawnie nie było, dążność ta bywa niebezpieczną, bo przestaje być dążnością zachowawczą jakiejś jednej warstwy w narodzie i jakiegoś wspólnego interesu, a staje się dążnością tylko ambitną poszczególnych rodzin. Zmiana jaka pod koniec XV wieku u nas zaszła pod tym względem, była bardzo stanowcza, arystokrację jako stan zlamala na zawsze. Ale miała ten zły skutek, że w miejsce jednego senatu który przedtem swoich wyłącznych praw bronił, wystąpiła teraz mnogość domów i nazwisk z których

każde w swoim dawnym znaczeniu utrzymać się chciało, każde na swoją rękę myślało o swojej świetności, swoim wpływie. Prawo tego wpływu nie zabezpieczało, więc trzeba było zabezpieczyć go własnym przemysłem. Ludziom możnym i otoczonym jakąś tradycyjną powagą, środków po temu nie brakło: a wtedy jak zawsze dwa były i są najdzielniejsze, majątek i popularność. Magnat ambitny i cheiwy znaczenia wiedział dobrze że na tych dwóch rzeczach zawisła świetność jego domu i stanowiska, i naturalnie starał się zagarniać starostwa i królewszczyzny, a z drugiej strony uważał bacznie żeby się nie narazić panującej opinii, ale owszem mieć ją po sobie. Zkądkolwiek wiatr zawiał, zkądkolwiek prąd płynął, interes własny nakazywał iść z wiatrem, prądowi się nie opierać, a zręczność nakazywała owszem wyprzedzać go, chwytając każdorazowe popularne hasła opinii i powtarzać je najgłośniej. Wyrodziła się więc sztuka podchlebiania opinii żeby przez nią dojść do znaczenia, wyrobiła się w domach możnych i senatorskich tradycya, szkoła, ludzi którzy byli demagogami szlacheckiego demosu: pierwszymi jej mistrzami byli Zborowscy za wojny kokoszej, a epigonami twórcy konfederacyi targowickiej. Ta demoralizacya arystokracji polskiej, która się odbiła później we wszystkich elekeyach, konfederacyach i t. d., powstała i zaczęła wywierać skutki w wieku XVI.

Stan rycerski znowu, złamawszy senat i przeniósłszy władzę do siebie, postarał się zaraz o to żeby ją sobie zabezpieczyć, skonfiskował dla siebie prawa polityczne i prawo posiadania ziemi. Na nieszczęście w tem całym dążeniu nie chodziło mu o to żeby sam władzę miał i wykonywał, tylko o to żeby jej nikt nie wykonywał nad nim. Wolność swoją pojmował jako partykularyzm posunięty do ostatnich granic. Dla Rzpltej on zrobi co zechce i kiedy zechce, ale nie uznaje żadnych ze swojej strony obowiązków, stale przepisy korea go i nudzą, nie znosi tej myśli żeby go ktoś miał kontrolować w wykonywaniu jego obowiązków publicznych, a dopiero w potrzebie zmusić. Partykularyzm ten coraz potężniejszy, ułatwia oczywiście działanie agitatorów, a z drugiej strony

prowadzi do takich w naszym prawie publicznem nowości, jak elekeya *viritim* i *liberum veto*. Stan rycerski dopiawszy swego zaczął zaraz od tego że zanegował państwo, bo jego potrzeb nie rozumiał albo nie chciał uznawać. Interes państwa, interes wspólny nie miał się na kim oprzeć i kim bronić, bo arystokracya chcąc się utrzymać przy znaczeniu stała najczęściej po stronie mocniejszego, a miast nie było. Państwo polskie, które w wieku XV jeszcze było, waliło się w skutku tego przez cały ciąg XVI, a pod koniec Zygmunta Augusta tak się już było zachwiało i rozłożyło, że Batory i Zygmunt III zdołali je już tylko na krótko podeprzeć, ale nie odbudować.

Ludzie nie byli gorsi, obyczaje nie były gorsze u nas niż u innych narodów, w wieku XVI ani później: wstrząśnienia nasze były mniejsze, wojen domowych natury religijnej nie mieliśmy wcale, a nasze rokosze, Zebrzydowskiego czy Lubomirskiego, były mniej groźne i same w sobie mniej złe aniżeli we Francyi naprzykład *Liga* i *Fronde*. Narzekamy na naszych wielkich panów, na ich polityki na własną rękę i ich konszachty z zagranicznymi dworami, oburzamy się na ich jurgielty: i słusznie. Ale gdzieindziej nie było lepiej: Connétable de Bourbon przeszedł w służbę nieprzyjaciela, zdradził, bardziej i szkodliwiej niż Krzysztof Zborowski naprzykład: Wielki Kondeusz był w obozie hiszpańskim jak Radziejowski w szwedzkim: na żoldzie Ludwika XIV był król angielski i jego gabinet i wielka część jego parlamentu, a do Chathama czasów glosy poselskie kupowały się przez lieytacyę. Dwie rewolucye z których jedna ścięła królowi głowę na rusztowaniu, a druga zrzuciła króla z tronu i wygnała, były przecie zamachem na władzę i na stan prawny gorszym niż wszystkie nasze. Dlaczego ci wszyscy zdrajcy od Burbona do Gwizyuszów nie zdołali Francyi zdradzić skutecznie? dlaczego Kondeusz ze zdrajcy mógł jeszcze zostać jej bohaterem? dlaczego dwie rewolucye nie zdołały rozprządnąć i rozłożyć angielskiego państwa? Bo we Francyi ktokolwiek wojnę domową podniósł, Hugonot czy Ligista, malkontent wielki pan czy mieszczanin, zwyciężyła zawsze każdego

Francya, zasada jedności całości i potęgi narodu i państwa skupiona i wyobrażona w królu. Ten król może być nikezemny jak Henryk III, niezdolny jak Ludwik XIII: ten co za niego działa może być srogi jak Richelieu albo podstępny jak Mazarin, ale interes Francyi, jej jedności wewnątrz i siły na zewnątrz jest zawsze w nich, i zawsze ten pierwiastek ma dość siły żeby się obronić i zwyciężyć. W Anglii król schodzi z pola raz tragicznie drugi raz wstydliwie: ale ten co go zastąpi, Cromwell czy Wilhelm, zastaje siły i żywioły gotowe uznać go popierać i słuchać jako wyobraziciela tej zasady i idei całości i siły ojczyzny. Druga rewolucya angielska jest zmianą panowania i dynastyi, pierwsza jest nawet zmianą formy rządu, ale w jednej jak w drugiej to społeczeństwo zabiera się do rewolucyi z tem uczuciem i postanowieniem, że za głowę swoją uzna i jako takiej słuchać będzie tego nowego którego u steru władzy postawi. U nas ta idea ojczyzny i jej głównego interesu nie skupiała się w królu ani w dynastyi, ani w żadnym najwyższym punkcie rządowej wykonującej władzy, ona się osadziła w idei wolności: nie skupiła, się ale się rozlała. Pierwszym interesem ojczyzny była (w naszym pojęciu) wolność wewnętrzna: tej wolności sędzią i obrońcą musiał z natury rzeczy mniemać się każdy, i każdy logicznie mógł a prawie musiał brać zupełną wolność swoją osobistą za warunek i za miarę wolności Rzpltej. Środkowego punktu ciężkości (jakim we Francyi był król, w Anglii nawet w rewolucyach prawo i wyobrażający je rząd) u nas zabrakło: każdy mógł uważać siebie samego za ten środek ciężkości, za reprezentanta i arbitra interesu państwa. Dlatego w powodach naszych rokoszów lub konfederacyi (choć nieraz słuszne są skargi i żale na królów) nie ma nigdy prawdziwej politycznej zasadniczo różnej myśli i dążności, są tylko żale i skargi, urazy lub interesa ludzi: dlatego koniec tych konfederacyi i rokoszów nie jest także nigdy zwycięstwem — choćby jak gwałtownem i krwawem, jakiejs politycznej myśli i dążności, tylko wyrazem i satysfakcyą tych pewnych uraz czy interesów: nie zmianą w państwie i jego polityce tylko dalszem i gorszem *statu quo* tych

samych stosunków i kierunków, ślimaczeniem się coraz nowych a zawsze podobnych interesów i uraz, żalów skarg i podejrzeń. Rzecz ciekawa i godna uwagi a nie do zaprzeczenia, u nas od śmierci Zygmunta Augusta aż do Augusta III, do Czartoryskich, niema politycznych stronnictw opartych na różnicy pojęć i zasad. Była ona za ostatniego Jagiellona w współzawodnictwie Izby poselskiej z senatem, szlachty z arystokracją: znalazła się w wieku XVIII w dążeniu do reformy konstytucyj i w konserwatyzmie staro-republikańskiej partji. Ale między jednym a drugim tym terminem, w naszej tak okrzyczanej i tak niestety rzeczywistej niezgodzie niema stronnictw politycznych polskich. Są tylko w Polsce różne kandydatury i interesa zagraniczne, są stronnicy (a zbyt często jurgieltnicy) francuzkiego lub austriackiego dworu lub interesu, ale różnią się oni między sobą tylko kandydatem lub dworem którego sprawę forytują, a nie swoim pojęciem potrzeb, przyszłości, i polityki Polski samej. W tym odmęcie stoi najczęściej a prawie zawsze jakaś myśl zbawcza, jakaś rozumna troska o byt i przyszłość ojczyzny, ale bezsilna zwyciężyć nie może, a dlatego że niema siły afirmować się i zwyciężyć poprostu, sama nieraz albo nie jest dość jasną, albo jest niezręczną, i błądzi lub gubi się w wyborze sztucznych niesposobnych zawodnych środków.

I tu dopiero można przekonać się naocznie, dowodnie, jak nie dla samego tylko bezpieczeństwa i siły państwa, ale dla politycznego wykształcenia i podniesienia społeczeństwa, potrzebną jest niewzruszona dziedziczna stałość tego środka ciężkości którym jest król. W koniecznej różnaitości ludzkich opinii, jedne krystalizują się okolo tego punktu, z nim razem i przezeń rządzą jak rozumieją najlepiej: drugie, odmienne skupiają się znowu razem, razem dążą, są opozycją lub nawet nieprzyjacielem, ale opozycją zasadzoną na jakimś stałym i wspólnym gruncie, połączoną w opinii i dążeniu, dążącą do władzy, sprawującą tę władzę wedle swego znowu rozumienia, ale ta wspólna opinia i to dążenie do władzy nadaje tej opozycji charakter polityczny, sprawia że dąży i dochodzi do celu z jakąś myślą, z jakimś progra-

mem który doszedłszy stara się wprowadzić w życie. Gdyby u nas król był silniejszy, gdyby był dziedziczny a nie (jak Jagiellonowie nawet) zależny od wyboru (choć formalnego raczej), to te pierwiastki stronnictw jakie były za Zygmunta Augusta byłyby grawitowały około niego, byłyby przez niego dążyły do władzy, byłyby w nim miały punkt Archimedesa około którego byłyby i ułożyły się organicznie, i swoje dążenia (swój exekucyjny program) rzeczywiście, skuteczniej, obszerniej, stateczniej wykonały. Byłoby każde z nich dążyło do władzy i jej wykonywania zamiast dążyć (jak niestety było) do jej określania tylko i wydzierania. Średniowieczna (właściwie formalna tylko) elekeya była już naszym nieszczęściem w wieku XVI: z Zygmuntem Augustem dziedzicznym w Koronie jak w Litwie stronnictwo szlacheckie byłoby łatwiej i prędzej zwyciężyło senat, urzeczywistniło swój szereg reform administracyjnych, skarbowych, i wojskowych. Po śmierci Zygmunta Augusta, po tym nowym kształcie jaki nadał elekeyi nasz republikanizm, nasze pojęcie że głównym interesem ojczyzny jest wolność obywateli, stało się to polityczne wykształcenie i zorganizowanie narodu podług politycznych pojęć i dążeń oczywiście nierównie trudniejszym a prawie niepodobnym. Nie mogła zaś ani w części poradzić na to zła ta dobroć serca, która sprawiała że chętnie wybieraliśmy syna po ojcu a brata po bracie (Wazowie), bo ten syn czy brat nie następował z prawa naturalnie, tylko zawsze za nową przerwą i nową umową na tron wstępował, przez co ciąg zrywał się zawsze, jedność i stałość władzy i polityki nigdy nawiązać i utrzymać się nie dała, bo była zawsze zależną, zawsze dożywotnią, zawsze losu swego niepewną, zawsze na lasce.

Literatura polityczna tej epoki ocenia a przynajmniej odgaduje dość trafnie naturę i niebezpieczny dla Rzpltej wpływ tych czynników które podówczas składają społeczeństwo i tworzą wypadki: czuje ona że posłowie ziemscy nie odpowiadają swemu powołaniu a nie dorastają położeniu, kiedy im tak często szkodliwość daremnych sejmów wytyka: określa doskonale demagoga (arystokratycznego ma się ro-

zumieć) który w mętnej wodzie „łowi węgorza“, i zna wszystkie jego (zawsze te same) sposoby postępowania. Z tych premissów wyciąga trafnie logiczny wniosek, niebezpieczeństwo Rzpltej, jej przyszłość niepewną jeżeli ten stan rzeczy potrwa. Ale na tem się zatrzymuje, wyżej nie sięga: do konkluzyi ostatekniej, do odkrycia że Polsce trzeba rzeczywistego a nie malowanego króla, ona w tym okresie nie dochodzi. Boi się elekcji burzliwej, chce uporządkowanej: nie domyśla się że elekcya sama jako taka jest niebezpieczna.

Nie jest to zarzut, skoro inaczej oni myśleć ani dalej patrzeć nie mogli, jest tylko stwierdzenie faktu, oznaczenie punktu na którym ci statyści stają w swoim sądzie o położeniu Polski, oznaczenie jednego ważnego — (a wszystkim, katolikom jak protestantom) — wspólnego w tym sądzie braku.

Jest jeszcze drugi. Czytelnik zapewne sam już zrobił sobie uwagę że ci pisarze i liczni i rozumni którzy o tylu sprawach mówią doskonale, tak mało mówią o zewnętrznych swojej ojczyzny stosunkach, o jej polityce zagranicznej. Wiedzą że ono groźne: wołają bez ustanku że należy być na baczności i w gotowości obrony, bo z różnych stron czycha nieprzyjaciół: ale jak z tego trudnego położenia wyjść (a przynajmniej próbować wyjść), żaden nie wskazuje a nawet nie pyta. Prawda że nie było łatwo dać dobrą radę tam gdzie granice geograficzne były najgorsze, a ze wszystkich stron sąsiedzi przejęci już wtedy tem względem Polski uczuciem, ożywieni tymi widokami, które z czasem doprowadziły ich do umowy rozbiorowej. Wszelako kto ma byt niezależny i siłę wojenną a swoje niebezpieczeństwo widzi, ten powinien przemyślać jakby go uniknął. Dom habsburski można było zrobić sobie przyjacielem tylko za cenę powołania jednego z jego synów na tron: chęciwość elektora także tylko tym sposobem można było nasycić z dodatkiem jeszcze zmiany wiary: żaden z nich nie mógł być pewnym sprzymierzeńcem przeciw polityce północnej, a co więcej nie była takim (wbrew własnemu interesowi) Austria przeciw Turkom. W takim sąsiedztwie i otoczeniu polityka zagraniczna była do wybrania trudną, a najprostszą najłatwiejszą wydawała

się pokojowa: pokój *à tout prix* (jak się dziś mówi) z Turkiem, przez to względne bezpieczeństwo od innych, i możność wojny z nimi gdyby zaszła konieczność. Ale taka polityka mogła z natury swojej być wybiegiem do czasu, trudności nie rozwiązywała ani z nich Rzpltej nie wyprowadzała. A jednak jakiś sposób stałego zabezpieczenia się, zatem szukanie i wybór środków w stałszych przymierzach i kombinacjach szerszych, były potrzebne. W całej literaturze politycznej aż do Batorego trafiają się tylko dwa pomysły zmierzające do zmiany i stałej poprawy naszych zagranicznych stosunków: jednym jest ta stopniowa kolonizacya Ukrainy o której nawiasowo wspomina Modrzewski, a która (przez wojnę z Turcyą oczywiście) mogła prowadzić do poskromienia Tatarów i opanowania Krymu; drugi, to Ciesielskiego pomysł kandydatury moskiewskiej, niebezpieczny ale polityczny, gdyby nie był zepsuty warunkami aż niedorzecznie korzystnymi dla Polski, złymi dla Moskwy. Z tymi dwoma wyjątkami literatura polityczna umie tylko przeczuwać widzieć i wskazywać niebezpieczeństwa naszego położenia zagranicznego, ale nie umie szukać na nie rady (choćby złej), na pomysły się nie zdobywa: o świecie dalszym, o możliwym połączeniu jakiejś akeyi polskiej z równoczesną polityką Francyi na przykład lub państw mniejszych ale bliższych, nie wie i nie myśli.

Zkąd ten znowu brak i czem go mamy tłómaczyć? Znowu tym samym powodem: nie było stałej polityki zagranicznej ani jej należytego rozumienia w narodzie, bo nie było dynastyi. Społeczeństwo jako takie może mieć instynktowe trafne przeczucie swego położenia, ale nie może mieć stałego wytrwałego nieprzerwanego dążenia do swego celu i stopniowego z planu wykonywania swoich zamiarów. Jego widoki nie mogą być dość jasne, jego postanowienie nie może być ani dość stałe, ani dość zgodne, ani dość ukryte. Cała historia świata dowodzi że wielkie przedsięwzięcia uwieńczone wielkim skutkiem potęgi udawały się zawsze tylko przez dziedziczność myśli, programu, wykonywanego stopniowo w długim ciągu czasu. To zrobiło potęgę domu

austriackiego, to później francuzką zmierzającą statecznie od Ludwika Dwunastego do celu który osiągnął Czternasty: to w naszych oczach doprowadziło Prusy do supremacji w Europie, to daje Rosyi siłę i sposób wykonywania tego testamentu Piotra W. który może być sfalszowanym dokumentem ale jest rzeczywistym programem. Polska w wieku XV, z królem zaledwo wybieralnym a w Litwie dziedzicznym, ma politykę zagraniczną o zasadach logicznych, dążeniach śmiałych, widokach rozległych. Domowa potęga Jagiellonów osadzona na Polsce, Węgrzech i Czechach była kombinacją wielką a bynajmniej nie niemożliwą. Naród zaś zamiary te rozumiał, i królom na tych drogach kroku dotrzymywał. Niedoleżność Władysława, zbytnia dobrowolność Zygmunta, los wreszcie, przypadek, śmierć Ludwika pod Mohaczem zadają tej domowej polityce cios śmiertelny, ale i tego prześlepieć nie można że ta śmiała i szeroka polityka zaczyna słabnąć i opuszczać ręce od śmierci Olbrachta, od Alexandrowych sejmów: że Zygmunt zasiada już na tronie jako król daleko bardziej od poprzednich skrzepowany. Zamiary niepewne wykonania tracą z czasem siłę i żywotność, król traci wiarę w ich urzeczywistnienie, i pomalu je opuszcza. Zygmunt August dla którego te dawne widoki były już zupełnie zamknięte, byłby zapewne dochowując pokoju Turkowi z większą energią obrócił się na północ, gdyby wzburzenie wewnętrzne nie było przedewszystkiem wymagało i absorbowowało jego uwagi i czynności. Dość że przy jego zgonie państwo zostaje bez stałych wytycznych punktów swoich dążeń i swoich obaw w polityce zagranicznej, a społeczeństwo odwykłe od zamiarów i przedsięwzięć z królewskiej inicjatywy powstałych, traci pomalu znajomość i zmysł polityki zagranicznej, zachowuje tylko przeczucia.

Te przeczucia dostarczają niektórym trafnych pomysłów i popędów: takim był ten co w literaturze i w życiu pecha ich na wschód, na Tatarszczyznę. Tylko wykonanie wymagało czasu, czas znowu stateczności i wytrwałości, jedności kierunku takiej jaką miała polityka habsburska czy francuzka, rosyjska czy pruska. Gdyby pomysły Grabowskich i Wereszezyńskich były się

najlepiej przyjęły, gdyby sejmy były powzięły potrzebne uchwały, to jeszcze przedsięwzięcie tak wielkie nie mogło udać się bez czasu, bez folgowania gdy potrzeba a podejmowania znowu akcyi gdy pora sposobna. Krok za krokiem, ubezpieczając zdobyte terytoryum zasłoną twierdz, kolonizowaniem i zaludnieniem jego za tą zasłoną, (jak później dał przykład Konięcpolski z Kudakiem), zaprzestając na czas i wypoczywając, i znowu posuwając się dalej, należało i można było robić te wojskowe i polityczne zdobycze. Tak zrobiła je Rosya (której śmiało zapędy za carowej Anny kończyły się marnie), tak ona krok po kroku zbliża się do swego celu. Ale ten stopień kousekweńcy i cierpliwości, to systematyczne dążenie do celu i wykonywanie zamiaru, możliwe jest tylko przy nieprzerwanej dyplomatycznej tradycyi gabinetu, i nieprzerwanej dziedziczności polityki w domu panującym.

Nas którzyśmy jedną i drugą z początkiem XVI wieku stracili, odepchnęła od niej dalej i na zawsze, i nigdy nam już odzyskać jej nie dała forma rządu wynaleziona w r. 1573.

IV.

Zwrot i postęp literatury politycznej po elekei. Niemożność politycznej reformy po śmierci Batorego. Zły wpływ wyboru i osoby Zygmunta III. Stopniowe ustawianie politycznych dążeń. W skutku tego zmieniony i niższy charakter literatury politycznej w w. XVII.

Dla literatury nauka odebrana w drugiej a zwłaszcza w trzeciej elekei, nie była straconą; pomiarkowała się ona prędko, i w ostatniej ćwierci wieku zapelniała braki jakie w niej zostawilo starsze pokolenie statystów. Niema między tymi młodszymi człowieka tak zdolnego jak Modrzewski ani tak wymownego pisarza jak Orzechowski, ale przez nowe a trafne myśli które wnoszą, oznaczają ci młodzi ważny w literaturze zwrot i postęp niemaly. Oczywiście niebezpieczeństwa bezkrólewów wywołały w nich jaśniejszą niż bywała dawniej świadomość potrzeby rządu: a cokolwiek może być wart War-

szewicki jako człowiek, jakkolwiek Górnicki *Rozmowy* swojej nie ogłosił, przecież jeden i drugi jest dowodem i miarą opatrzenia się, głębszego zastanowienia, obudzonego (nieszczęściem u małej liczby tylko) politycznego zmysłu. A kiedy oni dążą wyraźnie (choć nie dość stanowczo) do poprawy Rzpltej w tym właśnie najslabszym punkcie wewnętrznego jej stanu, to niemniej znacząca i godna uszanowania jest energiczna dążność Grabowskiego i Wereszczyńskiego do przekonania współczesnych o konieczności stanowczego rozwiązania kwestyi wschodnich. Jedni na brak władzy, drudzy na brak polityki zagranicznej mają oczy otwarte lepiej aniżeli ludzie od nich sławniejsi i zapewne zdolniejsi, ale mniej od nich nauczeni doświadczeniem. Jest więc literatura polityczna do końca wieku w postępie: jej horyzont się rozszerza, jej widzenie rzeczy się pogłębia: choć z mniejszemi może siłami ona przecież idzie w górę. Aż wreszcie przy wyjątkowej fenomenalnej sile Skargi staje na szczycie swojego wzniosłego powołania. Cokolwiek stało się później ona swoje spełniła: rozumna i szlachetna robiła bardzo wiele, nie dostrzegła lub zaniedbała mało.

Dlaczego nie więcej sprawiła skutku? dlaczego jej nauk i wróżb nie więcej słuchano?

Są położenia, są stany wewnętrznego rozstroju, na które słowo żadne nie poradzi, które uleczyć może tylko fakt: szereg faktów zwracających pojęcia i siły w odmiennie kierunki, wstrząsających ale i odradzających samą duszę społeczeństw. Wiedział to Batory, i gdyby był pożył, gdyby był miał podobnego sobie następcę, to w trudach wielkich celów, w kordyale wielkich zwycięstw, naród byłby może odzyskał polityczne zdrowie. Miał on nawet instynkt że na tej drodze mógł go szukać i znaleźć, miał przezucie że przy rozległym obszarze ziemi i obfitości sił żywotnych bezczynność jest zabójczą a działalność konieczną. Jak pisma Wereszczyńskiego lub Grabowskiego tak dowodzą tego zmysłu te porywy i popędy do wielkich przedsięwzięć — złe i szkodliwe bo na własną rękę, bo w fantazji i bucie nie w mądrej rozwadze poczęte, bo niedostatecznie silne, ale świadczące o tem w na-

rodzie poczuciu. Wyprawa Mniszechów na Moskwę, widoki na Wołoszczyznę, wszystko to wskazuje że ten instynkt w nas był: on zapewne sprowadził później smoleńską Zygmunta III, moskiewską Żółkiewskiego wyprawę. Z tego usposobienia które się za Batorego poczęło on już skorzystać nie miał czasu: a dały się z niego wyprowadzić wielkie rzeczy. Zygmunt III, niech to będzie powiedziane z wszelkiem uszanowaniem dla bardzo poważnych przymiotów jakie miał, stał się dla Polski nieszczęściem: nie tylko przez to że ją wplątał w wojny szwedzkie — przy ówczesnej Szwedów rozprężliwości i naturalnej chęci do opanowania brzegów Bałtyku wojny te byłyby może nastąpiły i bez niego — ale nieszczęściem przez to, że zwyczajowi podejrzywania króla i władzy dostarczył nowego żywiołu i słusznego powodu. Jest jedno uczucie, jedna cnota, której patryotyzm poddanych przede wszystkim w królu szuka i słuszenie wymaga — miłość ojczyzny. Od królów obcych, sprowadzanych, żądać jej trudno: zdarza się przecież i u takich. Miała ją posuniętą do najwyższego heroizmu Jadwiga, miała Batory, miała cudzoziemka Marya Ludwika. Drugie pokolenie Wazów kochało Polskę nad wszystko: ale Zygmunt III nie. Dla niego (w początkach panowania przynajmniej) Polska była środkiem, jedną cyfrą w rachubie szerokich europejskich planów katolickich i monarchicznych, nie była celem. Instynkt narodu to odgadł, fakta stwierdziły przecucie i domysł: a gdy się pokazało że król przypuszczał możliwość ustąpienia Korony Habsburgom, nieufność i niechęć do osoby naprzód, następnie do godności i urzędu króla musiały wzrósć i zakorzenie się głębiej. To usposobienie podejrzliwe jakie miała względem królów Polska wieku XVI dało się przekonać i przelamać tylko wielką miłością ojczyzny i wielkimi dziełami. W ich miejsce przynosił Zygmunt kombinacje szerokie w głowie dość ciasnej, przynosił plany i doktryny ogółowi nieprzystępne, przynosił sposoby działania odstręczające, skryte a niezręczne, nieraz obrażające prawo (jak na przykład jego drugie ożenienie). Taki król był jak umyślnie stworzony na to, by stanowisko i powagę króla w narodzie osłabić: każdy jego postępek

mniej czy więcej naganny i szkodliwy służył wybornie do tego by nas o los naszej wolności przestraszyć, i każdy też był do tego celu łatwo i zręcznie użyty. Wśród wielkich panów którzy zdawna już byli przywykli znaczenie swoje utrzymywać za pomocą demagogicznych środków, starać się o popularność przez szerzenie podejrzeń i postrachów, król taki stał się mimo wiedzy i woli potężnem narzędziem dezorganizacyi, bo każde podejrzenie i każde oskarżenie znajdowało nie tylko pozór, ale rzeczywistą podstawę: król chce koronę ustąpić, przez króla lecimy w przepaść wojny ze Szwecyą, król ciągle coś potajemnie knuje, a prawa omija i łamie! Nie dziwnego że takie słowa działały, a kiedy działały to musiały podkopywać powagę i władzę nie już Zygmunta, ale królestwa samego. Ponoszą też one cios stanowczy w sejmie inkwizycyjnym i w rokoszu Zebrzydowskiego: dziwnem a przynajmniej tragicznem jest, że ponoszą go z winy tego króla który ze wszystkich polskich był najbardziej zasadniczo monarchiczny w swoich pojęciach i przekonaniach.

We Francyi byłby zapewne Zygmunt zdeptał rokosz, w Anglii byłby może rokosz Zygmunta wyrzucił lub zgładził: ale państwo mogłoby było wyjść z tego wstrząśnienia wzmożone, jak po Lidzie i Frondzie, jak przez Cromwella i Wilhelma. U nas wstrząśnienie tego skutku nie miało, bo opozycja poczęła się i działała nie w afirmacyjnej politycznej myśli, ale w negatywnych uczuciach i interesach. Myśli nie miała, coby zrobiła po zwycięztwie nie wiedziała: upokorzyła króla i na tem poprzestała.

Z rokoszem Zebrzydowskiego, epilogiem dawnych walk stronnicy XVI wieku, a skutkiem tych samych jeszcze (choć zwątlonych i zdrobniałych) pierwiastków, kończą się smutno i na długo wszelkie wewnętrzne dążenia i plany, stronnictwa i walki. Protestant już nie dąży, bo nie ma sposobu ni nadziei dojścia do swego celu, jest złamany. Katolik nie dąży, bo zwyciężył i chce tylko to co jest, tę odzyskaną jedność wiary zachować. Na tem mu dosyć: nie myśli, nie pamięta, że ani jego Kościołowi, ani Rzpltej na tem nie dosyć, że w świeżej Unii ma wyborne narzędzie szerzenia

wiary, staje na miejscu. Wielki pan oligarcha także nie sięga dalej zamiarami, nie szuka, nie dąży: chce zachować ten stan rzeczy który mu zawsze pozwoli najwięcej w Rzpltej znaczyć, a sposoby już zna dobrze i wie jak ich używać. Szlachcie wreszcie — poseł sejmowy, także nie żąda nie więcej, ma wszystko czego mógł pragnąć, i tylko boi się żeby mu kto tego nie odjął. Mieszczanin i chłop? nie żąda także i do niczego nie dąży, bo... Modrzewski już dawno umarł, a jego słowa przebrzmiały. Zaczyna się to zaspokojenie i uradowanie z siebie, ten konserwatyzm nieszczęsny, który niczego nie chce, a wszystkiego się boi, nigdzie nie dąży, bo uważa że na miejscu stać najwygodniej: nie nie poprawia, bo nie zmienić nie chce. W sprawach zagranicznych konieczność zmusza do widoków i do działań, do moskiewskich i tureckich wojen: w wewnętrznych ustają dążenia, pragnienia, naród nie ma już ideału przed sobą i nad sobą w przyszłości, ma go w sobie tylko, w teraźniejszości....

Zawsze, w osobistem czy w zbiorowem życiu, biada tym, co nie chcą i nie dążą, co w duszy wysokiego ideału, przed oczyma wielkiego celu nie mają....

Literatura polityczna miała go przez cały ciąg drugiej połowy XVI wieku: miała ten cel moralnej, społecznej i politycznej poprawy, a jakiegokolwiek są w niej usterki lub braki, każdy widzi że istotę tej poprawy rozumiała dobrze i coraz lepiej, a jej ideał stawiała wysoko. Ale z końcem tego wieku a początkiem następnego przegrała się stanowczo ta sprawa za którą ona walczyła. Poprawa Rzeczypospolitej stała się niemożliwą, bo naród o niej nie myśli ani jej chce, bo król który powinien był być i duszą tej poprawy, i jej kamieniem węgielnym, i jej celem, król środek ciężkości Rzeczypospolitej i jej naprawy, nie tylko nie miał siły i własności przyciągania do środka, ale owszem błędami swego postępowania odpychał od środka i był mimowolnym ale potężnym sprzymierzeńcem wszystkich odśrodkowych sił, dążeń i działań. Idea poprawy Rzpltej ginie i zamiera w narodzie. Literatura zaś to tylko może narodowi dać i wrócić co z niego wzięła:

może go nieraz wyprzedzać, ale nie może za niego stworzyć tego czego w nim nie ma. W wieku XVI naród jest pełen politycznych dążeń i sił (choć jedne nie są dość jasne ani drugie dość sforne): to też literatura dąży, wskazuje drogi, radzi, reformuje. W wieku XVII ona widzi i rozumie że jest źle ale prawie nie radzi, tylko zalamuje ręce i lamentuje: pod koniec wieku przez konserwatyzm szlachecki dochodzi do utraty wrodzonego zwierzęcego instynktu zachowania życia, dowodzi i cieszy się że wszystko jest dobrze, że brak skarbu i wojska jest warunkiem siły i pomyślności Rzeczypospolitej: dochodzi wreszcie do zwątpienia i zobojętnienia, do sceptycyzmu i cynizmu brzydkiego, kiedy mówi że nie radzić ani robić nie warto, bo choć wszystko jest jak najgorzej poradzić na to nie można, a cokolwiek robićby się chciało lub próbowało wszystko się tylko na gorsze zle obróci.

Gdyby dzieje naszej literatury politycznej urywały się na wiek XVI, byłyby tragiczne: tragiczne tem że ona radziła tak dobrze, a nie poradziła nie. Gdyby się urywały na wiek XVII kończyłyby się wstydliwie: wstydliwie przez to że radzić przestała. Szczęściem w wieku XVIII jak naród siłę dążenia tak ona odzyskała siłę rady. Kończyła znowu tragicznie, bo nie uratowała: ale tragiczność ta jest złagodzona, smutek jej losu rozjaśniony tem, że poradziła i poprawiła wiele, że zostawiła otuchę, wolę, i rozpoczęte dzieło poprawy naszej rozbitej ale nie przypadłej Pospolitej Rzeczy.

Dzieła używane do pomocy

oprócz przytaczanych na końcu każdego rozdziału, a odnoszących się do przedmiotów zawartych w tychże rozdziałach:

Balcer O. *Geneza Trybunału koronnego. Studium z dziejów sądownictwa polskiego w XVI wieku.* Warszawa, 1886.

Bętkowski F. *Historja literatury polskiej*, wystawiona w spisie dzieł drukiem ogłoszonych. Warszawa, Wilno, 1814.

Bobrzyński M. *Dzieje Polski w zarysie.* Tomów 2. Warszawa, 1880.

— *O ustawodawstwie Nieszawskim Kazimierza Jagiellończyka.* Kraków, nakł. i druk. Uniw. Jag., 1873.

— *Sejmy polskie za Jana Olbrachta i Alexandra.* („Ate-neum“, 1876).

Bukowski ks. J. *Dzieje reformacyi w Polsce.* Tomów 2. Kraków, 1883, 1886.

Estreicher K. *Bibliografia polska od r. 1455 do 1799.*

Hoffmann K. *Historja reform politycznych w Polsce.* Lipsk, r. 1867.

Kasperek F. *Udział Polaków w uprawie prawa międzynarodowego.* Lwów, 1880.

Lubomirski J. T. *Trzy rozdziały z historyi Skarbowości w Polsce r. 1507—1532.* Kraków. Drukarnia Uniwersytecka, 1868.

Pawiński A. *Skarbowość w Polsce i jej dzieje za Stefana Batorego.* (Źródła dziejowe. Tom VIII). Warszawa, 1881.

- Piliński T. *Das polnische Interregnum von 1572—1573 und die Königs-Wahl Heinrichs v. Valois*. Heidelberg, 1861.
- Rembowski A. *Stanisław Leszczyński jako statysta*. Warszawa, r. 1878. (Rzut oka na literaturę polityczną przed Leszczyńskim).
- Szujski J. *Dzieje Polski*. Tom 2 i 3. Lwów, 1864.
- *Historji polskiej treściwie opowiedzianej, ksiąg dwanaście*. Warszawa, 1880.
 - *Roztrząsania i opowiadania*. Tom I. Kraków, 1876. T. II. Kraków, 1882. (Zbiorowego wydania serya II, T. 5, 6).
 - *Odrodzenie i Reformacya*. Kraków, 1880.
- Wiszniewski M. *Historja literatury polskiej*. Kraków, 1840 do 1857.
- Zakrzewski W. *Powstanie i wzrost reformacyi w Polsce*. Lwów, drukarnia Pillera, 1870.
- *Po ucieczce Henryka*. Dzieje bezkrólewia 1574—1575. Kraków, drukarnia Anczyca, 1878.



ERRATA.

<i>Str. wiersz</i>	<i>zamiast:</i>	<i>czytaj:</i>
18 z góry 17	Zabaczmy	Zobaczmy
35 " 7	IV, 8vo	IV, 8
36 " 2	polskiej	politycznej
51 z dołu 8	nieprzyjacielsko się oddała	nieprzyjacielsko od nas się oddała
53 " 1	opuscula medita	opuscula inedita
59 z góry 16	przestrogi	przestroga
78 z dołu 3	o Spółce	Spółku
78 " 2	1589	1595
98 z góry 19	wygnańca	wybrańca
102 " 16	wszystkiego Bożego	wszystkiego przejrzenia bożego
102 " 13	z narodek	z narodem
144 " 19	z walnej	w walnej
152 z góry 8	mógł stanowiska nie	stanowiska nie mógł
166 z dołu 5	tatarskie	tatarskie
168 " 16	To spełniło	To się spełniło
171 z góry 15	rzeczy	rzeczy
177 z dołu 5	jabiego	jakiego
181 z góry 5	Kraków 1580	1858
190 z dołu 2	były	byłby
217 " 5	przeszkadzać	przeszkadzać
222 z góry 15	powagę	powagą
229 z dołu 14	Ale	ale
249 " 3	prze	przez
259 z góry 8	pija	piją
267 z dołu 13	jako albo	jako każą albo
272 " 2	urzędnikach	urzędników

Str. wiersz

zamiast:

czytaj:

274	z góry	5	zowa	zowa
279	z dołu	4	naprowadzenie	naprowadzenie
288	z góry	13	antora	autora
290	z dołu	3	stroby	strony
291	z góry	10	do do zera	do zera
303	"	8	woskowość	wojskowość
305	z dołu	16	równie, regularnie	równie regularnie
316	"	17	Seneki)	Seneki.
317	z góry	2	Breslau, in Leipzig	Breslau u. Leipzig
330	z dołu	13	szpetulicha	szpetulichą
341	"	8	poprzedników	poprzednich
351	"	11	maię	maią
352	z góry	17	opuszczenie	opuszczenie
367	z dołu	9	dzieckiom	dzieckiem
371	z góry	11	Co	To
371	z dołu	8	Rzymskich dzieie	Rzymskich ludzi dzieie
373	"	9	bisku-wie	biskupowie
375	z góry	7	szlachta	szlachtą
377	"	10	cześcią	cześcią
378	"	1	u Rzpltej	w Rzpltej
378	"	11	historyi	historiei
394	z dołu	6	Kassandrya	Kassandra
398	"	3	poczuwa. tego	poczuwa, tego
402	z góry	21	pognbionych	pogubionych
406	z dołu	7	niespokojności	niespokojność
418	z góry	3	odrażnienia	odrażenia
428	z dołu	17	głupi	głupich
430	z góry	6	napotrzebniejsza	napotrzebniejszą
433	"	8	poselskiej	poselskiej
436	"	17	ma nie	ma nie
440	"	19	wzdyt	wstył



TREŚĆ TOMU DRUGIEGO.

	Str.
ROZDZIAŁ VII.	1
I. Literatura wobec pierwszej elekeji. Przed śmiercią Zygmunta Augusta. Ciesielskiego <i>Oracya</i> . Dwa pisma bezimiennie. Mycielskiego <i>Prestroga</i> . Elekeja <i>virilim</i> jako wynik poprzednich pojęć i dążeń. — II. Podczas bezkrólewia. Kandydatura moskiewska. Panegiryki elekeji. Zamoyckiego <i>Oracya</i> i Karnkowskiego <i>List do Kromera</i> . Krytyka: Solikowskiego <i>Rozsadek</i> . Skargi <i>Proces na konfederacyę</i> . Szujski o elekeji.	
ROZDZIAŁ VIII.	37
I. Mileżenie literatury polskiej za Batorego. Paprockiego <i>Hetman</i> . Warszewickiego <i>Wenecya</i> , <i>Paradoxa</i> . Bezkrólewie. Warszewickiego <i>Mowa na zjeździe mazowieckim</i> . <i>Rozmowa Czecha z Polakiem</i> . Inne pisma w sprawie Maksymiliana. Paprockiego paszkwile. Wołan podczas układów Będzińskich. — II. Pisma w materyach ekonomicznych. Sokółowskiego <i>Quaestor</i> . Gostomskiego <i>Gospodarstwo</i> . — III. Początek spraw szwedzkich. Karnkowski <i>o odjeździe króla do Szwecyi</i> . Sprawa wschodnia. Zamyśły Ligi przeciw Turkom. Warszewickiego <i>Tureyki</i> . Pisma bezimiennie przeciw wojnie i za nią.	
ROZDZIAŁ IX.	87
Sprawa wschodnia. I Biskup Wereszezyński. Dzieje rodziny. Jego pierwsze pisma: <i>Excytarz</i> , <i>Pobudka</i> , <i>Publika</i> . Plan szkoły rycerskiej i rycerskiego zakonu. — II. <i>Votum</i> , organizacya wojska. <i>Nowy Kijów</i> środek zabezpieczenia granic wschodnich. <i>Regula dla króla chrześcijańskiego</i> . Zakonienie. — III. Ksiądz Piotr Grabowski. <i>Zdanie syna koronnego</i> . Polityka Turcyi względem Polski. Potrzeba koalicji. Organizacya skarbu i wojska. Widoki zwycięstwa. Jego skutki. Plan podziału Turcyi. Krym miałby przypaść Polsce. — IV. <i>Polska Niżna</i> . Plan kolonizacyi ziem zadnieprskich. Bractwo rycerskie. Jego organizacya. Sposoby utrzymania. Korzyści — V. Grabowski o sprawach wewnę-	

trzynych. *Żwierciadło Rzpłtej*. Różne rodzaje jej lekarzy. Powody chorób. Plan uporządkowania sejmów. Zakończenie.

ROZDZIAŁ X. 183

Pisma w materjach rządowych. Zmiana w kierunku literatury politycznej w skutku elekeyi. — I. *Warszewicki de Legato*. — II. *De optimo statu Libertatis*. — III. Charakterystyka Warszewickiego jako pisarza: wiadomości o człowieku. — IV. *Górnicki*. Późne wydanie jego pism. *Rozmowa Polaka z Włochem*. — V. *Rozmowa dnia drugiego*. — VI. *Rozmowa dnia trzeciego*. — VII. *Droga do zupełnej wolności*. — VIII. Ocenienie Górnickiego jako politycznego umysłu i pisarza.

ROZDZIAŁ XI. 319

Petrycego przekład Aristotelesa. I. *Ekonomika*. — II. *Polityka*.

ROZDZIAŁ XII. 383

Kazania sejmowe Skargi.

ROZDZIAŁ XIII. Zakończenie. 451

I. Charakterystyka literatury politycznej XVI wieku. Jej znaczenie dla dziejów i ich pisarzy. Jej oryginalność i wyższość nad innemi galeziami literatury polskiej. Jej zmysł moralny i duch chrześcijański. Brak namietności politycznych i stronnicych. — II. Jej początek w politycznych stosunkach i kwestyach. Podejrzliwość względem władzy. Stanowisko literatury w tej sprawie. Jego powody. Doskonały kierunek literatury politycznej zwieczniony przez reformacyę i przewagę jej celów nad politycznymi. Protestanci i reforma rządu. Zygmunt August. Dążenie do reformy państwa dochodzi do elekeyi *viritim*. — III. Dla czego wpływ *Paktów* był w Polsce gorszy niż gdzieindziej. Wyrobił demagogię arystokratyczną. Brak politycznych stronnictw i dążeń. Brak stałej polityki zagranicznej. Znaczenie i pożytki dynastji. — IV. Zwrot i postęp literatury politycznej po elekeyi Niemożność politycznej reformy po śmierci Batorygo. Zły wpływ wyboru i osoby Zygmunta III. Stopniowe ustawianie politycznych dążeń i planów. W skutku tego zmieniony i niższy charakter literatury politycznej w w. XVII.

ERRATA 495

